DZIEŁA

JULJANA BARTOSZEWICZA.

DZIEŁA

JULJANA BARTOSZEWICZA.

TOM CZWARTY.



HISTORJA PIERWOTNA POLSKI.

Wydanie pierwsze z rękopismu.

TOM II.





KRAKÓW.
Nakładem Kazimierza Bartoszewicza.
Drukiem F. K. Pobudkiewicza w dzierżawie A. Koziańskiego.
1878.
Skład główny w Warszawie u Gebethnera i Wolffa.

HISTORJA PIERWOTNA POLSKI.



JULJAN BARTOSZEWICZ.

HISTORJA PIERWOTNA POLSKI

Wydanie pierwsze z rękopismu.

TOM II.

KRAKÓW
Nakładem Kazimierza Bartoszewicza.
Drukiem F. K. Pobudkiewicza w dzierżawie A. Koziańskiego.
1878.

KSIĘGA CZWARTA.

BOLESŁAW CHROBRY.

I. CHARAKTERYSTYKA.

183. *Wielki charakter.* Mieczysław był pierwszym stwórcą europejskiego państwa nad brzegami Odry i Wisły, a chociaż rozum to znakomity i biegła ręka kierowały losami Polski, jednakże w budowie wszystko było świeże, nic się jeszcze nie ustanowiło, nic nie skrzepło, i dlatego kiedy kiedy książe Mieczysław umarł, wszystko w Polsce znalazło się w rozprzężeniu. To, co przeznaczone trwać wieki, musi się też wyrabiać przez wieki, żeby się należycie rozwinąć, skrzepnąć, żeby potężne było, żeby mogło oprzeć się na własnych siłach. Polska w patryarchalności swej przeżyła już wprawdzie wieki, ale dopiero za Ziemowita z dawnemi podaniami zerwała, dopiero za Mieczysława dała się poznać cesarstwu jako państwo. W dniu śmierci Mieczysława miała więc nowego życia lat sto kilkanaście, ale właściwie wyrabiać się zaczęła od lat zaledwie 30. W tak krótkim przeciągu czasu wszystkiego zrobić nie można, cudowne zjawiska nie prowadzą do celu. Państwo, które skutkiem zbiegu pomyślnych okoliczności, nagle jak meteor się ukaże, gdy nie ma pod sobą podstawy, zgaśnie rychło jak meteor. Pracy wewnętrznej potrzeba, ażeby się zdobyć na siłę i potem utrzymać się przy dorobkach. Mieczysław rzucił pierwsze rysy przyszłej budowy narodowej, ale już nieoględnie sam je wy-

stawiał na wstrząśnienia, kiedy chciał dzielić pomiędzy wielu państwo. Bolesław, syn jego, usunął groźne dla młodych sił niebezpieczeństwo. Zostało mu więc po ojcu ogromne pole do pracy. Nie chciał nic stracić, postanowił więcej jeszcze dorabiać narodowej siły. Tak sprawy pokierował, że praca wieków nie zmarniała w podzieleniu Polski, w niedołężności potomków.

Bolesław więc kończył, rozwijał gmach polski, razem i wewnątrz i zewnątrz. Dusza jego rwała się do czynu, tęskniła do wielkości. Mąż niepojęty przez swoje ludy, które skrzepiał potężnem ramieniem w jedność, stanął im wszystkim w poprzek, był w dziejach naszych zjawiskiem. Kto rzeczywiście mógł w owym czasie pojąć wielkość zamiarów Bolesławowych? Rządy jego wewnątrz despotyczne, jedynowładne, zewnątrz wojenne, zdobywcze, nie mogły w spółczesnych pokoleniach znaleźć mu i nie znajdowały przyjaciół. Nie rozumiały ludy Bolesławowe dlaczego mają tworzyć jeden naród polski, dlaczego wojna, która była im tylko dotąd potrzebą, złą koniecznością, zamieni się teraz w systemat, dlaczego Bolesław tworzy rycerstwo i brata się coraz poufalej z niemcami, dla czego żelazną ręką gnębi poczucia swobodne ludów. Ludy teraz już polskie miłowały patryarchalną wolność, a książęta ich byli tylko naczelnikami starszych, reprezentantami ludów. Ale czego spółcześni nie widzieli, to my widzimy, tę wielkość, tę niezmierzoność sławy Bolesławowej. Im więcej przepłynęło wieków, tem postać ta wielkiego Piasta mocniej w oczach naszych olbrzymieje. Przy blasku tego słońca wszystko wydaje się mniej świetne, mniej wspaniałe.

Rozważyć nam wypada naprzód przymioty Bolesława: miał syn Mieczysławów wszystko, co wielkimi robi ludzi. Nawet same wady jego wychodziły poniekąd na zalety, wskazywały wciąż na niepospolitego człowieka.

Uderza przedewszystkiem jego rycerskość, powierzchowność, polor czysto europejski, nie narodowy. Bolesław niczem się nie różni od wspaniałych komesów i książąt zachodu. Owszem na sposób cesarski otacza się majestatem i króluje w orszaku swoich przybocznych radców, którzy są naprawdę jego komesami, towarzyszami. Od pierwszej chwili swojego jedynowładztwa, wszystko w nim królewskie, olbrzymie, nieuznany przez chrześcjaństwo Bolesław jest prawdziwym królem. Nie rozdał komesom swoim ziemi, nie podzielił pomiędzy nich państwa swojego jak cesarze

w Niemczech, bo skupiać ma promienie, zaprowadza jedynowładztwo, nie feudalizm. Ale oprócz tej różnicy, towarzysze jego zupełnie są komesami, rycerzami na jego dworze. Bolesław lubi, więc ściąga ze wszech stron rycerzy. Radby uorganizować w Polsce stan wojowniczy, tak mu potrzebny do rozległych przedsięwzięć. Ściąga zaś ich prawdziwie rycerską, chrześcijańską grzecznością, hojnością, wystawą. Nie żałował dla nich żadnych wydatków. Wyprawiał im wspaniałe uczty, urzędnikom swoim po grodach kazał podobnież podejmować rycerskich ludzi ucztami, odzieżą, pięknemi podarunkami. Żył wśród ciągłej wystawności, jeżeli tylko wojny nie prowadził. Opowiadają kroniki, że dwór Bolesławowski był głównym obozem, w którym przy 40 stołach większych, a niezliczonem mnóstwie mniejszych, zasiadało codzień do biesiady tysiące rycerstwa. I jeszcze narzekał, że miał zamało gości przy ucztach. Rzeczywiście, dla króla rycerza, który orężem rozprzestrzeniał granice swojego państwa, największe poczty rycerstwa były zawsze zamałe. U siebie w kraju Bolesław tworzył rycerstwo czysto polskie, zagraniczne pociągał. Każdy kto wchodził w to wojownicze koło, kto podzielać chciał prace i uczty Bolesława, nazywał się gościem i nabywał przez to znaczenia na dworze. Gość taki, jeżeli się walecznością popisał, był już nie rycerzem, ale synem królewskim, najdroższym przyjacielem. Bolesław szkodę i niedostatek takich rycerzy wynagradzał hojnemi darami. Śmierć każdego rycerskiego gościa była mu ciosem nader bolesnym: «gdybym go mógł wyzwolić, powiadał wtenczas, samą śmierć chciwą skarbami bym zasypał». Więc nie pojedynczy już rycerz, ale całe poczty ludzi wojennych, zbrojne drużyny spieszyły do znakomitego króla; nie było to wprawdzie w pierwszej chwili jego rządów, ale później cokolwiek, kiedy się rozsławił szeroko po świecie szczodrobliwością swoją i miłością dla rycerskich mężów Wtedy to dwór Bolesławowy, ów główny obóz, składał się z .dziwnej mięszaniny narodowości. Byli u niego Niemcy, Madziary, Waregowie, Pieczyngowie, cóż mówić o słowiańskich braciach z Czech, z okolic nadnieprzańskich, cóż o swoich polskich? Król jednakże w tłumach tych gości i rycerstwa umiał zachowywać karność. Razu jednego, kiedy wybuchł spór pomiędzy rycerstwem polskiem a Pieczyngami, zebranymi pod wodzą króla na wojnę, kazał król wyciąć niespokojnych Pie-

czyngów, a mimo to nowe ich siły niedługo potem spieszyły królowi pomagać w wojnie. Byli to wprawdzie najemnicy, którzyby służyli pierwszemu lepszemu za pieniądze, ale w każdym razie pohamowali w sobie wstręt do człowieka, który się z nimi za surowo obszedł, taki byli pewni, że zachowując się inaczej, na jego łaski zasłużą.

Ale największy tryumf Bolesława był w tem, że ściągał ku sobie rycerstwo niemieckie. W ciągłej wojnie i to jeszcze napastniczej zostając z cesarstwem, mógł Bolesław tylko wrogów szukać pomiędzy niemcami. Aż pokazało się, że rycerskość króla, może chwiać wiernością poddanych cesarstwa, może ich nawet zachęcać, olśnić nagrodą, hojnością. Zdawało się napozór, że bogactwo cesarzów, którzy większe posiadali kraje i większe środki, ani porównać się nie może z bogactwem Bolesławowem. Ale król waleczny i [illegible], dla siebie nic nie potrzebował, ale wszystkie łupy jakie tylko dostał w ciągu wojen swoich, rozdawał pomiędzy rycerstwo. Miał więc na ten cel dostatki większe jak cesarz, który nie wszystko rozdawał. I kronika mówi, że za panowania Bolesława kraj polski cały „ozłocił się“. Ubogi, rolniczy przed nim, nie mógł być tak bogatym, ale ozłocił się. Nic więc dziwnego, że łakome rycerstwo niemieckie lgnęło do króla, chociaż nieprzyjaciela cesarzów, bo nietylko na wsze potrzeby znajdowało pod jego opieką bezpieczną uchronę od niebezpieczeństwa, ale i świetne stanowisko i dostatek. Pomimo wszelkich zakazów, rycerstwo niemieckie opuszczało cesarza i własnych książąt, ażeby walczyć pod znamionami Bolesława. Miał król i krewnych swoich pomiędzy komesami cesarskimi, którzy na ważnych stanowiskach urzędowych w cesarstwie jemu pokryjomu służyli. Bywali tacy, co poprawić się nie umieli czy nie chcieli, raz wraz zdradzali cesarza i uprosiwszy sobie jego przebaczenie, znowu do Bolesława spieszyli. Tak udawał się kilka razy biskup Dytmar do cesarza, ze swoim synowcem Wirinharem. Dwór królewski w Polsce, ciągle był dla znakomitości cudzoziemskich ostoją bezpieczeństwa. Książęta czescy Bolesław i Jaromir, Świątopełk waregski z Turowa, węgierski Prokuj i drugi dostojniejszy wygnaniec królewicz Emeryk, Ekkihard brat margrabiego Hermana, ciągle jeden po drugim gościli w Polsce.

Rycerstwo, które pragnęło sławy i niebezpieczeństw, nie zysku zapalał Bolesław przykładem swoim, nieustraszonością, krwią zimną, bohaterstwem. Wojownik dzielny sam sprawiał półki swoje do boju, sam je prowadził w ogień, i prawie zawsze zwyciężał, nigdy nie tracąc głowy, nawet wśród nieprzyjaznych okoliczności. Porażka nie odbierała mu przytomności umysłu. Postanowienie jego było szybkie i pewne. Stosownie i zaraz użyte środki sprawę nachyloną do upadku prędzej podnosiły, zanim się jeszcze spostrzegł nieprzyjaciel. W boju ruchliwy jak błyskawica, śmiało uderzał, bo wiedział, że mu nikt w szybkości nie sprosta. Pod tym względem stanowił rażącą sprzeczność z niemcami, którzy z natury swojej działali leniwo, posuwali się nawet na wojnę zwolna, jakby się namyślali dopiero co mają robić. Jeżeli tego potrzeba, nie wstrzyma rzeka nawet swojemi niezgłębionemi nurtami króla wojownika. Bolesław wśród rubasznych przekleństw, rzuca się konno z rycerstwem szukać brodu i na drugiej stronie nurtów rozpocznie bój z nieprzyjacielem, którego takie zuchwalstwo przeraża. Charakter rubaszny, biesiadniczy, nawet do bitew Bolesław z sobą przenosił. Kiedy go rycerstwo na czele swojem widziało, mogło być spokojne, oddawało się zwykłym uciechom, któremi przeplatało boleść i trudy. Chętnie dlatego i w ciągu wojen Bolesław wyprawiał uczty dla gości swoich, dla rycerzy. Bywało wśród takich biesiad, zaskoczył go nagle nieprzyjaciel, pierwszy król z początku szydził z wieści, bo nie wierzył, żeby te «żaby» mogły się przywlec tak prędko, ale dlatego wśród uczty rozwijał plany ocalenia się w boju, prawda, że ledwie się tylko wymknął niebezpieczeństwu, na które się nieoględnością swoją naraził. Innym razem, wśród wesołych żartów i rycerskiej igraszki, wjeżdżał do zdobytej stolicy waregów.

Niedosyć rycerskość i bohaterstwo. Posiadał Bolesław nadzwyczajne zdolności umysłu. Był «chrobrym i zmyślnym», powiada o nim Nestor, to jest genialnym mężem, mówiąc po dzisiejszemu. I Kosmas czeski wtoruje tej powieści Nestora, opowiadając, że był Bolesław «jako nikt drugi na świecie» pod względem rozumu. Tysiączne fortele miał zawsze na zawołanie. Dla swoich serdeczny, otwarty, niemców nieraz pokonywał chytrością, podstępem, sam ich wprowadzał w zasadzki. Po ojcu odziedziczył tę chytrość, która po rycerskiej waleczności była najwybitniejszym rysem jego

charakteru, a którą jeszcze więcej zaostrzył, aniżeli ojciec. Dytmar nie może się też dosyć nadziwić i nadowodzić, jaki to był «lis chytry» z tego Bolesława, który «wszystkich zazwyczaj zwodził.» Wybieg gienialny co chwila inny. Dzielny to w istocie byi oręż, jakim władał w walce z niemcami Bolesław. Nie przebierał w środkach. Jeżeli mógł sprawę swoją popierać orężem, do wojny się uciekał, ale odnosił też znakomite zwycięztwa i w pokoju, «gładką namową» i po prostu przekupstwem. Niemcy łakomi byli bardzo na pieniądze, umiał z tego korzystać król polski. Chętnie oszczędzał krwi, żałował swego rycerstwa, kiedy sprawę kupić można było. Na swoją stronę ujmował najbliższych rajców cesarskich, komesów, margrabiów, nawet arcybiskupów. Skutkiem postanowienia rady cesarskiej, odzyskiwał miasta i grody nad Łabą, dawno już stracone, za które panom niemieckim poprzednio już zapłacił. Ale zdarzały się i większe sprawy, i mocniej rażące okoliczności, które pokazywały jaki był wpływ Bolesława wśród niemców. Bywało, że król, który nie zawsze mógł nadstarczyć siłą, cofał się po za Odrę, ustępując przed zbyt przeważnemi siłami cesarstwa. Zdawało się, że gonić tylko Bolesława potrzeba, ażeby go znękać, ale w miarę tego im więcej zapuszczają się cesarscy niemcy w polańskie bory, im dalej na wschód odstępują od Odry, którą za granicę uważać chcieli, tem więcej głos podnosi rada cesarska, wskazując na wielkie niebezpieczeństwa, na jakie się naraża cesarz z rycerstwem. To głosy przekupne, jeden za drugim grzechoczą jak żaby, a każdy gorętszy patryota i więcej strapiony uporem cesarskim, im więcej dostał za to pieniędzy od Bolesława. A cesarz nastraszony waha się, przecież dalej idzie, bo wstyd ustąpić bez skutku, idzie aż do miejsca, w którem nareszcie wybucha otwarty bunt panów rady, którzy przez obowiązek sumienia stawią się ostro cesarzowi i zmuszają go, żeby się cofał napowrót nad Odrę; mniejsza o skutek wyprawy, aby tylko nie połknąć wstydu i klęski. Ale to znowu tylko prosty wybieg niemieck przed cesarzem, bo właśnie na drodze powrotnej, wśród borów i nieprzyjaznej ludności, kiedy król Bolesław następował na ślady prawie uciekających, cofanie to nieraz zamieniało się w rzeczywistą i dotkliwą klęskę. Naiwność bez granic, bo niemcy sami oskarżali się po latopisach, że im smakowało złoto króla Bolesława, Dytmar

także przyznawał się, że przekupiony mówił w radzie cesarskiej nie według powinności, ale według zobowiązania się wrogowi.

Doszło wreszcie do tego, że duma cesarska znużona orężem polskim i tym fortelów tysiącem, jaki miał zawsze Bolesław na zawołanie, musiała ustąpić. Bolesław rozchwiał porządek społeczny w Niemczech. Cesarz musiał się ukrywać ze swojemi planami, zwodził własnych książąt, żeby prawdy nie mogli donosić Bolesławowi. Niezmordowany w pracy, wytrwały w dążeniu do celu, król polski dla niemców był klęską prawdziwą.

A ponieważ łamał wszystko Bolesław co mu tylko stawało na drodze, można łatwo sobie wystawić, jak podniósł wysoko w kraju władzę, którą piastował. Było to przywłaszczenie na szeroką skalę, ale dobroczynne dla młodego społeczeństwa, bo wszystkie jego siły skupiało w odpór najazdowi niemieckiemu. W całej rodzinie Piastów, Bolesław był najsamowładniejszym mężem. Złożyły się na to wprawdzie okoliczności, te ciągłe wojny z niemcami, ależ charakter osobisty Bolesława był tu winien, że król został dyktatorem. Więc w całem państwie polskiem, wśród tłumu gości, wśród narodów nad któremi panował, tylko wola jego się pełniła. Starszyzna ledwie co miała głos doradczy, a każdy z niej tem więcej osobistego znaczenia, im lepiej w myśl pana trafiał, im gorliwiej mu służył. Dwunastu rajców zawsze miał przy sobie to była urzędowa reprezentacja dawnej gminy patryarchalnej. Dlatego Bolesław kiedy i jak chciał, poruszał swoich ludów potęgą. Wielkość tę charakteru, którą czerpał w zaufaniu co do sił swoich, kaziła gwałtowność, nieposkromiony żar ducha i ciała. Toż Bolesław unosił się nieraz nad potrzebę, wybuchał gniewem, z prędkości popełniał niesprawiedliwość. Ale to było zawsze w pierwszej chwili, gorączka zaraz ustępowała rozwadze i miał król nierzadko chwile dziwnego upamiętania się, w których nawet umiał się upokorzyć, ażeby pokazać, że zgrzeszył prędkością. Znali tę zapalczywość przyjaciele królewscy, a najwięcej jego żona, węgierska księżniczka Judyta, której oczywiście więcej było wolno jak innym. Bywało, że skazanych na śmierć przez męża, ukrywała, i kiedy gniew minął, a król zadumał się boleśnie i żałował prędkości, królowa odkrywała mężowi prawdę ku wielkiej jego radości. na czem wychodziły dobrze ofiary gniewu. Kiedy król był spokojniejszy i zwykłą sprawiedliwość wymierzał, zdarzało się znowu nieraz, że

brał z sobą winnych do łaźni i sam rózgami ich smagał. Ztąd poszło przysłowie, oczywiście bardzo stare: «sprawić komu łaźnię».

Namiętności ducha odpowiadała gorąca namiętność ciała. Bolesław nie znał miary w pożądaniu miłości. «W owym czasie, opowiada Kozmas, wolno było według upodobania, miewać po dwie i po trzy żony; nie poczytywano też za bezprawie, gdy który mąż pojął cudzą żonę, albo żona cudzego męża». W lat kilkadziesiąt później, obyczaje nie pozwalały na takie sprawy niesławne. Toż widzieliśmy jak Mieczysław zgwałcił nietykalność kościoła, żeby namiętnościom swoim dogodzić. W synu jego gwałtowność przechodziła granice wszelkiej przyzwoitości. Zmieniał żony jak suknie. Żadna tu powaga nie była dla niego dostateczną, żeby tę krewkość powstrzymać. Jak wszędzie tak i tutaj żadnego nie znosił oporu swojej woli. Gdy mu jedna naprzykrzyła się żona, brał drugą; bywało, że z każdej niemieckiej i ruskiej wojny, przywoził sobie nową żonę i oczywiście dawniejszą porzucał. Uderzało to znów tembardziej w Bolesławie, że z głębokiego przekonania o potrzebie tego, rozszerzał po ziemiach swoich prawo kościoła. To prawo jedno, które stawiał wyżej po nad swoją wolę w każdem zdarzeniu, aby tylko nie w sprawie krewkości. Taką mięszaninę dawnych i nowych wyobrażeń przedstawiał ojciec jego. Syn razem światła i ciemności, który miał stare nałogi, ale żył już wśród innego świata. Była przecież wielka różnica pomiędzy ojcem a synem i pod tym względem, w Bolesławie wszystko olbrzymie kształty przybierało. Poślubiał więc żony swoje bez zezwolenia kanonicznego i w zakazanym czasie przez kościół, n. p. w post wielki. «Ożenił się najprzód z córką margrabiego Rigdaga, ale wnet ją opuścił». Potem sprowadził sobie żonę z Węgier tę samą królowę, co hamowała nieszczęsną porywczość męża. Była to Judyta, córka książęcia Gejzy, jak wiadomo, szwagra Bolesławowego. Miał z niej syna Bezbraima, któremu przyznał później drugie imię cesarskie Ottona. Nie odpędził tej żony od siebie, ale ją zaniedbywał dla nowych serdecznych stosunków. Wtedy pojął pogańskim pewnie obyczajem trzecią żonę, Kunildę, (Emnildę) słowiankę, córkę jakiegoś „pana zacnego“ Dobremira. Musiał to być poddany niemiecki z krajów podbitych nad Łabą, kiedy Dytmar nazywa go «zacnym panem», w jego ustach znaczyło to pewnie, że był wiernym cesarstwu. Na wielkie też

pochwały zasłużyła i owa córka Dobremirowa, którą Dytmar nazywa Emnildą. Imię to niemieckie, co w oczach naszych także byłoby wskazówką, że poznał ją Bolesław w ciągu wojen nad Łabą w domu zamożnego pana, który już pogodził się z nowym stanem rzeczy w ojczyznie i córki na niemki stroił. Emnilda czy Kunilda była to «wzorowa chrześcijanka», która «niestały umysł swego małżonka kierowała ku wszystkiemu co dobre». Szczodremi jałmużnami i surową wstrzemięźliwością «nie przestawała okupywać własnej i męża zmazy grzechowej». Bolesław najmocniej kochał Kunildę, która mu powiła pięcioro dzieci, syna Mieszka, którego ojciec przenosił nad starszego Bezbraima, i drugiego, któremu nadał imię teścia swego Dobremira. Z trzech córek, jedna była ksienią w Niemczech, drugą Regelindę wydał za Hermana hrabiego misieńskiego [1]), trzecią za Świętopełka książęcia waregskiego na Turowie, syna Waldemarowego [2]). Można łatwo przypuścić, że i Kunilda uwiedziona była przemocą w małżeństwo przez Bolesława. Po śmierci Judyty, z którą żył najdłużej i którą szacował, ożenił się w Polsce z Odą, córką margrabiego Ekkiharda, «która potąd żyła bez czci niewieściej.» Poprzednio już także Bolesław rozmiłował się w córce Waldemara kijowskiego, Przedsławie. Ale nie mógł jej uprowadzić z sobą, aż wtenczas dopiero kiedy zdobył Kijów. Zapomniał Ody i wrócił z Przedsławą. Ta chuć gwałtowna powodem, że kroniki niemieckie nazywają Bolesława to «sprośnym oblubieńcem,» to «starym lubieżnikiem.»

Przymiotom ducha odpowiadały siły ciała. Bolesław mąż wysoki wzrostem, olbrzymich kształtów, był tak wielki i ciężki, że się aż koń pod nim uginał, to jednakże nie przeszkadzało mu być zwinnym, mianowicie w boju. Waregowie szydzili z jego brzucha, niemcy otyłość królewską przypisując nieumiarkowanemu użyciu piwa, nazywali go przez szykanę Trankbirem, Trąbą to jest Piwoszem.

184. *Widoki Bolesławowe.* Charakter Króla pokazuje, jakim był Bolesław w stosunku do swoich najbliższych, do gości, do narodowej starszyzny. Ale nie objaśnia jeszcze, jak użył tych

[1]) O Regelindzie czytaj Przeździeckiego «Ślady Bolesławów» IV. 5—8.
[2]) Dotąd o żonach Bolesława Chrobrego z Dytmara IV. 37.

zdolności swoich, rycerskości i bohatyrstwa, tej żelaznej siły postanowienia, tej gwałtowności, dla dobra państwa. Na tej dopiero drodze otworzy się szerokie pole zasługom Bolesławowym, bo na pierwszej król tylko przygotowywał sobie pole do działania.

Król z charakteru swego był zdobywcą, szerzycielem państwa polskiego po ziemiach bratnich, słowiańskich. Nie tym zdobywcą, co miłował wojnę dla samej nienasyconej żądzy panowania, co jak uragan dziki wywracał państwa, do spokojnych narodów zanosił zgrozę i zniszczenie. Bolesław był zdobywcą plemiennym, wyzwolicielem. Jeżelić go nie pojmowały własne patryarchalne ludy, które krew swoją dla jego zamiarów musiały przelewać, rozumieli go za to dobrze chrześcjańscy bracia z nad Łaby, Odry, Mołdawy, Cissy i Buga, których panowaniu niemców wydzierał. Olbrzym, skoro tylko się ukazał na niwie dziejów, zaraz po wszystkich ziemiach słowiańskich od strony zachodu podwójne zagrało życie; duch znakomitego człowieka zatrząsł całą niemiecką potęgą. Już dawno cesarstwo nie pamiętało takiej trwogi, nie ujrzało się w obec takiego niebezpieczeństwa. Z początku walki wewnątrz, potrzeba wydalenia Ody, na lat kilka zmitrężyły działalność Bolesława. Ale skoro dokonał czynu, rzucił się śmiało na drogę, do której go popychała szlachetna ambicja, miłość plemiennej narodowości, konieczność walki z niemcami. Pewno w pierwszych chwilach tego działania sam Bolesław nie marzył o przyszłej państwa polskiego wielkości. Chodziło mu o rozszerzenie się w granicach, brał więc to co było jeszcze do wzięcia, potem na niemcach zdobywał lechickie kraje. Polska mieczysławowa nie mogła wystarczyć tej żelaznej, wytrwałej ambicyi, bo mogła się ocalić, oparta mocniej o Słowiańszczyznę. Pomyślność, którą przywiązał do losów swoich, rozwinęła, uszlachetniła więcej te wojownicze chęci. Wszakże wchodzi do stolic, jakby do grodów swoich, był w Krakowie, w Pradze, w Kijowie, gromił zarówno cesarza niemieckiego, jak potężnego koninga waregów nad Dnieprem. Tutaj to widoki Bolesława przekroczyły granice zwykłej dumy, jak Polska jego granice mieczysławowej. Na wszystkie cztery strony świata narzuciwszy wspaniale panowanie swoje, mógł Bolesław wielkie zamiary pielęgnować w duszy. Gromadząc tyle ludów i narodowości pod jedno berło, zdaje się, że miał król na myśli dźwignąć cesarstwo słowiańskie, wbrew niemieckiemu, rzym-

skiemu. Świat oddawna był rozdzielony na dwa wielkie państwa, to jest na dwa cesarstwa starego i nowego Rzymu, które się podzieliły ziemiami i wpływem. Starorzymskie zniknęło na czas jakiś, ale odradzało się w Niemczech, za to noworzymskie, konstantynopolitańskie rozpadało się na niemoc śmiertelną. Stanąwszy na szczycie potęgi, Bolesław zdaje się, że chciał dla wschodu słowiańskiego ukazać inny, drugi punkt ciążenia. Ukazał go w Polsce. W myśli jego było cesarstwo słowiańskie, polskie, które miało zastąpić nowe rzymskie, konstantynopolitańskie. Słowiańszczyzna nie miała być podległą ani od Grecyi, ani od Rzymu i sama w sobie stanowić miała świat oddzielny na równych tamtemu prawach, na równej dostojności. I dlatego to w istocie wszystko w Słowiańszczyźnie ówczesnej zbladło przed wielkością Bolesława. Węgry i Czechy za niego stały się z potężnych niegdyś królestw drobnemi narodowościami. Kijów był zupełną ofiarą. Cesarz niemiecki okupywał spokojność traktatami i ustępstwami krajów. Nie mógł król tylko sięgać w północ głęboką, do bram Nowogrodu, bo przegradzały Polskę od nich kraje litewskich pogan. Zresztą cała siła jego ciążenia, cała uwaga kłoniła się ku południu i zachodowi. Na południu przez Ruś sięgał aż do cesarstwa greckiego, przez Węgry zaś aż do Bulgarów i Serbów.

Pozawierał Bolesław wielorakie z rozmaitemi dworami związki. Sama ta rozmaitość jego stosunków dyplomatycznych z najpiękniejszej strony pokazuje tę wspaniałą potęgę Polski. Nie mówim już o komesach niemieckich, tych miał na zawołanie, przez nich wszystko wiedział co się działo na cesarskim dworze. Nie mówić nam także o Węgrach i Czechach. Ale poselstwa polskie trafiają wszędzie do stolic książęcych, jadą do Włoch, do Rzymu. Nie marzyło się dotąd drobniejszym panom chrześcjaństwa, oprócz cesarzów i królów, znosić się bezpośrednio ze stolicą apostolską; słuchali tylko jej rozkazów, ale nie wchodzili z nią w układy. Bolesławowi posłowie dają Polskę poznać Rzymowi. Ciągłe wojny jakie cesarz prowadził we Włoszech o panowanie, rozszerzały znacznie ten widnokrąg dyplomatyczny Polski. Można było w ciągu walki nad Łabą najskuteczniej szkodzić cesarzowi we Włoszech, poduszczając jego nieprzyjaciół. Z tego względu można powiedzieć, że Bolesław był nawet panem Niemiec, a przynajmniej gospodarował sobie jak chciał na granicach cesarstwa zachodnich. Rozpoczynając

wojnę z Polską, nie wiedział cesarz jak i gdzie ją skończy, bywało tak, że zwycięztwo torowały Bolesławowi zajścia włoskie, które nagle wybuchały zagrażając tyłowi wojsk zwróconych ku Polsce. Cóż za powaga jego była na północy, wśród dzielnych jomsburgskich wikingów, z którymi utrzymywał stosunki! Poselstwa jego sięgały tutaj niezawodnie, do Danji i Anglji, gdzie na tronie siedzieli kolejno szwagier i siostrzeniec jego, Swen, Kanut wielki. Dużo pieniędzy z tych stron napływało do Polski. Był Bolesław nareszcie tym węzłem, który dwa światy, łaciński i grecki związał w jedno. Tak kiedy zwycięzki wkroczył do Kijowa i ujrzał się sąsiadem Grecyi daleko bliższym jak cesarz starego Rzymu, zaraz wyprawił swoje poselstwo do Carodrodu, jakby uwiadomić dumnych mocarzy wschodu, że został im sąsiadem. Oświadczyć kazał wszelką życzliwość ze swojej strony cesarstwu, gdyby stosunki przyjazne chciało utrzymać, w przeciwnym zaś razie groził, że da się poznać jako wróg niezachwiany, którego dotąd nigdy jeszcze nie dotknęły klęski. Jednocześnie wysłał i opata swojego Tuni do cesarza w Niemczech, ze wspaniałemi dary i z uwiadomieniem, że zetknął się na granicach z Grecją. Żądał przymierza i porozumienia się względem wspólnego działania na przyszłość. Tak wśród dwóch światów, państwo Bolesławowe stanowiło trzeci odbrębny, przejście od jednego do drugiego.

Wielkie fakta świadczą za Bolesławem, że to olbrzymi mąż był w narodzie, ale gdyby i faktów brakowało, mielibyśmy i tak bardzo ważne głosy patryotów niemieckich, któreby nam odsłoniły prawdę. Bali się go i przeklinali niemcy. Ustępując przed nim wszędzie, tracąc dawno nabytą ziemię, mścili się zniewagami nad Bolesławem, bo inaczej nie mogli. Dytmar uczciwej nitki na nim nie zostawił. Porównywując czasy mieczysławowe z bolesławowemi, gotów był Dytmar sądzić, że skończenie świata bliskie. Oto mały książę, władca nieznanego ludu, podniósł się nagle i trzęsie odwiecznym gmachem, cywilizacją niemiecką. Niema na niego sposobu ani w wojnie, ani w radzie, z każdej wywinie się trudności. Kronika Dytmarowa jest wielką księgą boleści narodowej Niemiec. Znał króla osobiście biskup, brał od niego pieniądze za zdanie w radzie, na dworze polskim często gościli jego synowcy. Pokora Mieczysława podobała mu się, tem więcej zatem znienawidził dumę Bolesława. Tej nienawiści wielkiej winniśmy

jednak wiele, bo z rysów porozrzucanych w Dytmarze możemy łatwo portret wielkiego króla odmalować. Tam w każdem słowie nienawiści widać wielkość znienawidzonego męża. Za każdym razem kiedy wypada Dytmarowi wrócić do stosunków polskich, coraz to innemi przymiotnikami czci króla. Naprzód idą porównania z dzikiemi drapieżnemi zwierzęty. Bolesław jest to «lis chytry», albo «gad jadowity», albo «lew ryczący». Jeżeli przypomniało się Dytmarowi, że Bolesław trzymał w szachu cesarstwo, występował zaraz «okrutny słowianin», albo «wściekły bezczelnik», albo «pustoszyciel największej części cesarstwa». W pożyciu domowem był to «stary lubieżnik», albo «sprośny oblubieniec». Kiedy się słów przebrało Dytmar pisze o Bolesławie po prostu: «wróg nasz», albo «prześladowca nasz». Żeby sam mógł bez podziału panować, Bolesław, podług Dytmara, «usunął z przed oczu prawo i godziwość wszelką.» [1]) Jak cesarz zrobi coś podobnego nie razi to Dytmara, ale Bolesławowi nawet i ta prosta ambicja się nie przepuszcza. Dalsi niemcy jeszcze Mieczysława nazywali «rex», w oczach Dytmara, który Bolesława uważał za daleko niższego od ojca, filius patri longe inferior, król jest tylko władcą jakimś, rector Poleniorum, małoznaczącym. [2]) Wszystko co tylko zrobiło się w Niemczech złego cesarzowi, stało się ze zdrady Bolesława, który był tak samo zbrodniami skalany, in sceleribus comparem [3]), jak spółczesny mu Bolesław czeski. Mylna pogłoska o śmierci Bolesława przejmuje całe Niemcy radością, a jeżeli zdarzył się rok jaki, w którym «Bolesław nie szkodził», Dytmar wspomina o tem w Kronice, jako o chwili rzadkiej spokojności i pomyślności państwa.

Według Dytmara jednakże Bolesław miał w głębi duszy zgryzotę za swoje zbrodnie. Wiedział, że powinnością jego czcić majestat cesarski, któremu nawet panowanie swoje winien nad ziemią polską. Wie Dytmar, że sam się dobrowolnie łudzi, ale duma narodowa kłamać mu każe i ztąd ogłasza Bolesława za lennego pana cesarstwa. Dlatego, zawsze według Dytmara, syna swego Bolesław «nazywa raz imieniem swego ukochanego lennodawcy» to jest

---

[1]) Dytmar, IV. 37.
[2]) Dytmar, V. 18.
[3]) Dytmar, V. 15.

pomimowoli oddaje hołd panu zwierzchniemu, którego nie może nie kochać. Ale jednocześnie i cesarzowi wyrzuca zbyteczną lękliwość krwi. «Gdyby Pan Bóg Wszechmogący był łaskaw na nas, powiada, tédy bylibyśmy nigdy nie słyszeli o imieniu Bolesława.» Lub w innem miejscu narzeka, w czasie kiedy pokój był Polski z Niemcami: «Że ojciec jego i on sam w wielką zażyłość z nami weszli i w powinowactwo, przyniosło to nam więcej szkody jak zysku i na przyszłość jeszcze więcej zaszkodzi. Udaną zgodą miłuje nas Bolesław do czasu, ale dla tego różnemi skrytemi pokusami odwodzi nas od bratniej, wzajemnej miłości, od wrodzonej swobody, i skoro miejsce i czas będzie po temu, na zgubę naszą pospieszy.» Jest i wyrzut wprost obrócony do cesarza: «Boże, woła Dytmar, odpuść cesarzowi, który tak dalece pozwolił wygórować Bolesławowi, że zapomniawszy obyczajów ojca swego poważa się do poddaństwa zniewalać dawnych swoich panów, łowiąc ich najpodlejszą wędą złota, ze stratą bezpieczeństwa i wolności» [1].

Jakże wielce odmienne są o Bolesławie świadectwa ludzi którzy na niego patrzeli ze stanowiska sprawiedliwości? Dytmar, znał go jako wróg nieubłagany, św. Bruno żaś, który na dworze polskim przesiadywał i dlatego widział na wskróś duszę Bolesława, prawy, poświęcony miłośnik kościoła, nie mógł nie ocenić trosk i zabiegów króla, które nietylko samo podniesienie państwa miały na celu. Jak Dytmar nienawidzi, tak św. Bruno słowa uwielbienia nie miał dosyć. «Gdyby kto nawet powiedział, pisze do cesarza, który go posądzał o słabość dla Bolesława, że ku temu panu większą mam wierność i przyjaźń, byłoby to prawdą, kocham go zaiste jak duszę moją i więcej jak życie moje.» Bruno starał się przekonać cesarza, że Bolesława kochał dla dobra kościoła. Bronił króla polskiego, wykazywał sprawiedliwość jego w walce, w której przeciw niemu cesarz podburzał słowiańskie pogaństwo. W oczach więc Brunona cesarz szkodził, Bolesław zaś służył sprawie chrześcjaństwa, role narodów się pozamieniały najdziwniej ztąd, że pozwolono takiej nienawiści jak Dytmara psuć dobry sąsiedzki stosunek. A jednak Bruno nie zapominał, że był niemcem, oddychał czułem przywiązaniem do cesarza.

[1]) Dytmar, VIII 6.

«Kocham go dla twojego dobra, mówił to o Bolesławie do Henryka IIgo, i dlatego o ile zdołam, chcę go tu tobie nawrócić» [1]. Tak jak i Bruno, zowie Bolesława żywot św. Wojciecha, jako rozkrzewiciela chrześciaństwa: «ojcem sług Bożych.»

185. *Stosunek Bolesława do Polski.* Bolesław wewnątrz swojego państwa był wielkim organizatorem. Polska miała jeszcze patryarchalną dawną postać, pomimo tego, że się w niej wiele zmieniło; potrzeba jej było dać polor chrześcjański, wcielić ją zupełnie do cywilizacyi, której sprawę sobie poślubiła. Niedosyć więc było królowi wielkiemu podbijać. Podbój nie stanowił siły, chociaż o sile dawał świadectwo. Trzeba było Polskę wzbogacić w potęgę ducha, przy fizycznej dać jej siłę moralną.

Król Bolesław znalazł to, czego szukał, w kościele. Chrześcjanin z niego rozumny, gorliwy. Pali go apostolskie pragnienie, żeby ludom jeszcze nienawróconym zanieść światło wiary; rozumie to, że z pogaństwem już się skończyło. Dlatego wojując braci lechitów na Pomorzu, zawadzając tam o lud litewski, o Prussów, Bolesław jest królem missjonarzem. Oczywiście w państwie swojem nie znalazł chętnych i rozumnych apostołów, którzyby poszli na męczeństwo w razie potrzeby. Duchowieństwo jakie było w Polsce, ledwie starczyło dla świeżych mieczysławowych chrześcjan i z nimi wiele miało do pracy. Król nierad więc opierać się musiał na cesarstwie. Brał ztamtąd kapłanów tak samo, jak i ukochanych gości, swoich rycerzy. Dwa grona, świeckie i duchowne, pomocników Bolesława, zalegały dwór polski, roznosiły szeroko sławę króla. Niewiadomo którem więcej gronem cieszył się znakomity władca, bo obadwa zarówno podnosiły znaczenie jego potęgi.

Polska za tego panowania była ścieżką apostołów, więcej powiemy, ścieżką świętych, bo jakby błogosławił Bóg zacnej pracy Bolesława, nastręczał mu mężów, którzy potem cześć publiczną na ołtarzach odbierali. Najprzód po ziemi naszej przesuwa się urocza postać św. Wojciecha, z Radymem i z bracią czeską. Potem idzie św. Bruno z Kwedlinburga, ten gorący przyjaciel Bolesławów, który go tak bronił przed cesarzem. Obadwaj mężowie

---

[1]) O Bolesławie Chrobrym, nowe świadectwa współczesne, Bibl. Warszaw. 1856, T. IV str. 213 i t. d.

wysokiego rodu, krwią swoją zapieczętowali w Prusiech miłość dla kościoła i apostolstwa. Cóż za gorliwym był mężem Reinbern, biskup na Pomorzu, potem męczennik za wiarę w stronach kijowskich od dzikiego Waldemara? Pod przewodnictwem takich mężów, sami polanie nabierali świętego natchnienia i ponosili dobrowolnie męczeństwo od pogan, których jeszcze w państwie Bolesławowem wielu się ukrywało. Kościół po dziś dzień obchodzi święto pięciu braci polaków «którzy zabici, mówi Bruno, krew wylęli, i pod boską opieką, która przeraża złych ludzi, wiele cudów czynią». [1]) Zaiście święci to być musieli mężowie, nieskalanego życia, którzy w lat kilka ledwie po swojej śmierci, już za pamięci Brunona, który dopiero szukał męczeństwa, czynili już «wiele cudów».

Król sam wybierał, zapraszał, wysyłał apostołów i missjonarzy na wsze strony. To pewna, że lgnęli do niego pobożni pasterze i biskupi, ztąd, że był królem istnie chrześcjańskim. Głównie nawracał swoje ludy, ale nie zapominał i o dalszych ziemiach. Kijów pociągał ku kościołowi zachodniemu, Brunona wyprawił nawet w stepy, do Pieczyngów. Śladem za apostołami płynęły całe grona duchowne od zachodu ku wschodowi i północy. Z serdecznością apostolskie orszaki podejmował Bolesław, kosztu dla nich nie żałował, wszelką pomoc dawał, ułatwiał pracę, po śmierci wysoką sławą czcił męczenników. Prawo kościelne postawiwszy w państwie jako podstawę nowego życia, nic dziwnego, że król szanował jego przedstawicieli. Toż nazywał ich «księdzami,« słowem zaszczytnem u narodu, oznaczającem dostojność najwyższą. Gdy stali, nigdy się nie ośmielił usiąść [2]). Często rozkładał przed sobą księgi praw kościelnych, badał w nich i czytać kazał, żeby niesprawiedliwością nie obarczyć sumienia. Chciał być królem nie według prawa narodowego, na które nie zważał, ale według prawa kościelnego, chętnie więc dowolności się zrzekał, gdy o świętą rzecz chodziło. Co większa, swoje własne zaprowadzał ustawodawstwo ku podniesieniu chrześcjaństwa.

«Za czasu ojca jego, gdy tenże poganinem był jeszcze, opowiada Dytmar, każdej z żon, po śmierci męża na stosie spalonego,

---

[1]) O Bolesławie Chrobrym, Bibl. Warsz. 1856, T. IV str. 225.

[2]) Gallus, I 9.

ucinano głowę i tym sposobem odchodziła za nim. Nierządnicy obcinano część wstydliwą i na przestrogę dla obudzenia większego wstydu mieszkanie jej na drzwiach znaczono. Bolesław chcąc znieść zwyczaj widać mocno zakorzeniony wielożeństwa, które kościół nazywa cudzołóztwem, surową karę postanowił. Palenie się niewiast wdów na stosach rzadkie dawniej być musiało, Bolesław oczywiście je usunął. Winę cudzołóztwa na mężczyznę złożył i jego, nie kobietę, karał ciężkiem kalectwem lub nawet śmiercią, bo do wyboru to zostawiał winnemu. Wyprowadzać go kazał na środek osady, na stosowne wyniesienie, «nawet wśród rynku, mówi Dytmar, i tam według woli winnego, odbierano mu życie, albo brzytwą sprawiano kalectwo». Była rzecz druga, przeciwko której często wykraczano w młodem chrześcjaństwie, to jest nie zachowywano ściśle postu. Trudno było zapobiedz pomniejszym wykroczeniom, ale postu wielkiego król przestrzegał. Kto jadł podówczas mięso, za karę wyrywano mu zęby. Oczywiście te kary powinny były dotykać samych tylko chrześcjan, chociaż pogan pewno król zniewalał do porzucenia wielożeństwa, jako sam pan chrześcjański. Ale i pogaństwo ukrywało się widocznie przed orlim wzrokiem Bolesława, dowodem tego zabójcy pięciu ubogich zakonników, którzy najpewniej z nienawiści ku nowej wierze, dokonali zbrodni. Poganie przycichli, zwodzili udaną pokorą króla tak, żeby się nie domyślał po nich, że dawnych bogów żałują. Co do chrześcjaństwa, Bolesław łamał upór zastarzały swoich ludów zaprowadzaniem postu i ślubem kościelnym. Prostaczkowie formę jedynie rozumieją i nowa wiara tem jedynie mogła im się wydawać straszną, że hamowała porywy namiętności. Bo oprócz tego, nie zdaje się, żeby polanie, mazurowie i wszystkie ludy Bolesławowe coś innego miały przeciw tej wierze, z którą się dawno obeznały, podatków nie płaciły, jak niemcom biskupom kraje wagrów i obotrytów. Dla ludów Bolesławowych przyjęcie wiary nie nakładało, nie powiększało materjalnego ucisku. Ale król czuwać musiał, żeby duch wziął panowanie nad ciałem. Dytmar daje tu nowe chlubne świadectwo nadzwyczajnej czynności umysłu królewskiego. Kontent że i tutaj będzie mógł ubliżać polanom, niedosyć że stanowił kary, powiada Dytmar, jeszcze strzegł narodu swego jak bydląt, a karcił jak leniwe osły. I w ogóle srogich kaźni wymagało bezpieczeństwo samego Bolesława. Przymus jakiego używał Bolesław

dla utwierdzenia kościoła, podobał się Dytmarowi. Lepsze to sposoby, mówił, jak np. powszechny post nakazywany od biskupów. Ważne jest także zeznanie kronikarza, że Bolesław obudzał postrach. «Są prócz tego właściwe temu książęciu obyczaje, od pomienionych gorsze daleko, mówił Dytmar, wspominając o zaprowadzeniu kar nowych. Obyczaje te nie podobały się Bogu i nie były «do czego innego przydatne jak do obudzenia postrachu». Tu kronikarz miał na myśli ślub Bolesława z Odą, odbyty w poście i bez kanonicznego zezwolenia. Król nie mógł poskromić swojej żądzy, ale ludy swoje uczył moralniejszego chrześcjańskiego życia postrachem. Dytmar nie chce się tutaj rozwodzić o całem postępowaniu Bolesława, o tem według niego, «słuszniej by przemilczeć wypadało». Ale mimo tę odrazę do wielkiego władcy, musi przyznać, że «w państwie Bolesławowem mnogie są i rozliczne zwyczaje, które lubo surowe, przecież są niekiedy chwalebne». Oddaje tu Dytmar hołd pracy Bolesławowej nad ludami w państwie polskiem. Dodamy jednak, że ta surowość nową może była wśród słowian, ale starą w samej cywilizacyi niemieckiej, w kościele. Nie ma więc nikt prawa oskarżać Bolesława o przesadzoną dzikość prawodawstwa karnego. Sam to Dytmar wyznaje, że za cudzołóztwo prawo boskie kamienować rozkazywało a narodowe prawo niemców ścinało za to głowy. Zatem kara wyrywania zębów albo kalectwa, wolny wybór winnemu tej albo drugiej kary, świadczyło za łagodnością naszych obyczajów, większą jak na zachodzie, co nawet dla znających charakter dwóch plemion, niemieckiego i słowiańskiego, nie jest dziwne. A jeżeli przypomnimy sobie, że za Dytmarowych dni, rozwiązłość obyczajów w jawny, nietamowany przez nikogo sposób, rozszerzała się wszędy, i że w Niemczech rozpusta zamieniła się w zwyczaj w tamtejszym kraju, jakże o wiele zyska na tem pojęcie o czystości obyczajów naszych praojców, świeżo z pogaństwa wyszłych, przez Bolesława do szanowania kościelnego prawa zniewalanych.

Bolesław urządził więc niepodległy kościół polski, zaczem poszła i niepodległość samego państwa, rozrzuconego szeroko, uorganizowanego silnie. Kościół podniósł państwo i w owym czasie nie mogło być inaczej. Budował kościoły, zakładał biskupstwa, sprowadzał zakony, światło szczepił samowładną ręką. Tak, panowanie to było żelazne, nie szanujące podań narodowych, narzu-

cające się, Bolesław budził postrach. To słowo Dytmara wiele nam tłomaczy. Kiedy nakazał wojnę, wszystko pod chorągwie stawało. Wyjść nie możem z podziwienia, ale faktom prawie spółczesnym zaprzeczyć trudno. Gallus tedy opowiada, że na wojnę wyprowadzał Bolesław z Giecza 2,300 mężów kirysowych i puklerników, z Władysławia 2,800, z Poznania 5,300, z Gniezna 6,500, razem z czterech tylko osad polskich szło do boju w razie potrzeby 16,900 mężów. [1]) Cóż mówić o innych grodach polskich, o mazurskich, łęczyckich, chrobackich. Widzimy, że tylko w państwie po ojcu odziedziczonem mógł już Bolesław wystawić znakomite siły, jakże wielkie być musiały w państwie które oparł o Dniepr i Cissę, o morze i Łabę. Zdaje się cudem ta wielka potęga Polski, prawie stworzona, wywołana do życia tchnieniem wielkiego męża. I tutaj to dopiero możemy doskonale pojąć owo przypadkiem może wyrzeczone, ale ważne słowo Dytmara, że Bolesław budził postrach w swoich. Jakże mogło być inaczej? Nakazać była to rzecz wielka, cóż dopiero urządzić tę ogromną organizację wojenną? Toż Gallus powiada, że za Bolesława cała prawie Polska stała się narodem żołnierskim. Organizator tak potężnej siły, był znakomitym organizatorem cywilnym. Narody pod dynastją polską zostające, przywykały do posłuszeństwa, zaczęły stanowić państwo w europejskiem znaczeniu. Takich mężów jak Bolesław, trzech po sobie, rozumnych i bohaterskich, a Polska zostałaby już na zawsze jeszcze w XI wieku. Ale Opatrzność dała nam tylko jednego budowniczego i następcy zmarnowali jego arcydzieło. Polska krwią i pracą długo musiała się dobijać potem praw i znaczenia Bolesławowskiego.

Jakie miał środki Bolesław w Polsce dla dopinania celów swoich? Kto wielkiemu budowniczemu był pomocnikiem? Wielkiż on sam jeden, czy miał i rozumnych ministrów?

Tu jeszcze raz spojrzeć nam przychodzi oko w oko wielkości Bolesława. W kościele był z biskupami, z męczennikami, na nich zdawał część znakomitą pracy; ustępował jej z chęcią, bo ludziom, którzy prawo umieli, w księgach czytali. Ale w rządzie świeckim Bolesław wszystko robił sam jeden, rycerstwo mu tylko służyło do wykonania planów, było prostem narzędziem. Ale takich coby

---

[1]) Gallus, I, 8.

go rozumieli, coby również część ciężaru trudnego wzięli na barki, Bolesław nie miał. Sądził z początku, że brat z Dąbrówki Władyboj da się wyrobić i spotkał go zawód bolesny. W rodzinie, jeden tylko syn z Kunildy, Mieczysław, nadał się ojcu i Bolesław za to najwięcej go kochał, ale i Mieczysław ten, jak to późniejsze pokazały wypadki, dobry był tylko jako narzędzie pod sterem dzielnego ojca. Rozkazy dobrze wykonywał, ale samodzielności nie miał. Do mniejszego rodzaju poruczeń i poselstw nadawali się królowi mnisi, najczęściej cudzoziemcy. W Polsce tylko dwóch znalazł więcej zdolniejszych pomocników, jednego księdza, drugiego świeckiego. Sławniejszym z nich był opat Tuni. Rozmaicie tłómaczą to nazwisko. Jedni w niem widzą imię własne osoby, drudzy imię pewnej miejscowości, np. Tyniec pod Krakowem; byłby to więc nie Tuni, ale opat tyniecki. W każdym razie, ów ulubieniec królewski, «sądząc z habitu mnich, w rzeczy zaś lis podstępny», musiał być cudzoziemcem przywiązanym do Bolesława z widoków osobistej dumy. Polsce nie zdobyć się jeszcze wtedy było na rodzinnego opata. Był Tuni w największych łaskach u swego pana i dlatego najważniejsze odbywał poselstwa w Niemczech. Drugim znakomitym dyplomatą był słowianin imieniem Stójgniew. Dytmar nie mógł się zdobyć na bezstronną charakterystykę Stójgniewa, dwoma tylko wyrazami złośliwie całą wartość jego oznaczył. Te dwa wyrazy, że Stójgniew «zawsze kłamał». Być to bardzo może, aleź Bolesławowi, który z niemcami po największe części wychodził chytrością, ten «zawsze kłamiący» poseł byłby bardzo na rękę.

Przy tak słabej pomocy, jakiej król doznawał od swoich, wielkość jego tem mocniej uderza.

II. ZDOBYCIE POMORZA. PIERWSZE APOSTOLSTWO POLSKI.

186. *Zajęcie Pomorza. Pierwsze podboje na północy.* Bolesław szukał wojny, jak zajęcia, po wypędzeniu macochy i braci. Nastręczyły mu do niej sposobność wyprawy młodego cesarza Ottona III na północnych słowian. Nękać ich miał takież same powody

Bolesław jak ojciec jego Mieczysław. Z ochotą więc służył cesarzowi jako hołdownik. Zdawało się na pozór, że nic się w tych stosunkach Polski z cesarstwem nie zmieniło. W istocie zmienił się tylko jeden człowiek, ale za nim poszła zmiana systematu.

Z początku jednakże wrą wojny, dalszy ciąg tych upartych bojów pod Broniborem, w których występował rycerz Kizo. Pierwsze lata rządów Bolesławowi na tych wyprawach upływają. Zaraz w dniu śmierci Mieczysława rozpala się wojna i trwa nieustannie. O drugiej donoszą roczniki kwedlinburgskie pod r. 993 w tych słowach: «Sasi aż trzy razy przedsiębrali wyprawę na Słowian, ale niczego dokazać nie mogli; przeciwnie zaś słowianie częstemi łupieztwami napastowali Saksonję». Pod r. 994 znowu opowiadają też roczniki, że Słowianie wszyscy oprócz Serbów oderwali się od Sasów. «Nareszcie pod r. 995 czytamy w rocznikach następną wiadomość: «Król Otto IIIci z wielkiem wojskiem naszedłszy Obotrytów ziemie i włostalów (wilków, lutyczów) ziemie, pożarami i łupieztwami je splondrował, a jednakże powstania ich żadnym sposobem nie mógł powściągnąć». Tak więc lat cztery przynajmniej nie ustawała wojna wytępienia. Widzimy, że szczęśliwie słowianom się wiodło, a jeżeli wreszcie wytrzymać nie mogli przeciw parciu przeważnej, uorganizowanej siły, małe cesarz z tego miał pociechy, bo żadnym sposobem nie mógł ich powściągnąć. Bolesław dwukrotnie, oprócz pierwszej wyprawy, szedł cesarzowi na pomoc. Ale robił to z pewnem wysileniem, bo musiał wtedy jednocześnie domowych zwalczać wrogów, i wielka mu od strony Russów groziła wojna. Naprzód więc rycerstwo tylko swoje przysłał cesarzowi, ale kiedy ochłonął z obawy, przybył do niego osobiście z wielkiem wojskiem.

Cesarstwu się nie wiodło, ale za to wiodło się Bolesławowi, który nie tak bardzo przez uczucie lennej powinności, jako chrześcjański książę Ottonowi towarzyszył. Miał król nasz swoje plany. Pociąg naturalny kierował nim w stronę morza, tam szukał rozszerzenia swojego państwa. Gdy przez całą szerokość ziem jego przepływała Wisła, chciał król pod swojem panowaniem mieć i ujście tej rzeki polskiej. Dawne podania, sąsiedztwo, historyczne nawet stosunki wiązały z sobą polskich i pomorskich lechów. Sami pomorzanie, od Popielów jeszcze, po wielkiej drodze wiślanej ciągnęli ku Polsce, ku Kruświcy. Było to jedno pokolenie z tych

pięciu lechickich ludów, leżących po wschodzie Odry, co jeszcze władzy Mieczysława nie uznając, ochrzcić się nie mogło. Oprócz nich, połowa mazurów, w samym kącie północnym Mazurska, zostawało jeszcze w pogaństwie. Tak cesarstwo miało swoich, Polska zaś swoich pogan, których cesarz i król chcieli nawrócić i zjednać sobie. Polska Bolesławowa dotąd nie miała nigdzie granic naturalnych, zyskałaby je z jednej strony, gdyby się oparła o morze.

Nie w innym więc czasie, tylko w tym właśnie wojen ottonowych, mogło nastąpić zajęcie przez Bolesława nadwiślańskiego Pomorza. Różne to poświadczają wskazówki. Kiedy Bolesław uderzył na Kraków już wtedy Pomorze było zajęte, św. Wojciech apostołował w kraju przy ujściach Wisły. Owszem dobrze przed owem zajęciem Krakowa skończył się i zawód apostolski św. Wojciecha. Nie mógł go posyłać Bolesław do kraju, który jeszcze nie ulegał jego władzy. Łatwo więc przypuścić, że w ciągu wojen ottonowych, Bolesław odwiedziwszy załabańskich pogan, zwrócił się ku nadwiślańskim i zajął cały kraj nadmorski rozciągający się pomiędzy Odrą a Wisłą i nawet dalej ku wschodowi od Wisły. Być może, pomorzanie ci, jako naturalni sprzymierzeńcy pogan, wspierali usiłowania braci za Odrą, być może i tak nie było, ale Bolesław sam na pomorzan uderzał. To pewna, że opanowanie kraju nowego przyszło mu z wielką łatwością. Cesarstwo musiało staczać krwawe boje ze swojemi słowianami i o tem są częste wspomnienia w źródłach, kroniki zaś nie wskazały nam żadnego śladu oporu Polsce na Pomorzu nadwiślańskiem. Ułatwiały zdobycz Bolesławowi dawne wspomnienia, braterstwo z polanami, narodowa dynastja.

Dosyć, że w pierwszych zaraz chwilach po wypędzeniu macochy, staje się Bolesław panem pięknego kraju słowiańskiego nad morzem. Na zachodzie opiera się o sławnych dzielnych Jomswikingów, z których wodzami ma stosunki pokrewieństwa, na wschodzie opiera się o plemię obce, litewskie, Prussów wysuniętych naprzód. Nawet Prussów powoli zaczął podbijać. Jeszcze więc tylko Mazurów, którzy z Prussami graniczyli, nie miał pod swoją władzą, ale w położeniu w jakiem postawił się Bolesław, chodziło tylko o czas. Mazurowie pogańscy mniej z chrześcjańskiem obeznani jak pomorzanie, opierali się na Prussach, na gąszczy litewskiej, która szła w głąb Niemna. Sprawa

była na pierwszy raz trudna. To nam tłómaczy okoliczność, że Bolesław nie udał się do ziemi Mazurów ażeby ich zwalczyć, ale że brzegiem morza ciągle dalej posuwał się do Prussów.

Gdańsk został «pogranicznem miastem nadzwyczajnie rozległego państwa polskiego».

187. *Rodzina Sławników.* W czasie jednej z tych wojen na północy, Bolesław zrobił znajomość, której skutki były znakomite i dla Polski w ogóle i dla tego pomorskiego kraju. Zbliżył się do rodziny Sławników, przez Sobiebora trafił do świętego Wojciecha.

W północnych Czechach, na pograniczu polskiem, potężny ród Sławników posiadał rozległą krainę, ze stołecznem grodem Lubłcz, przy ujściu Cydliny do Łaby. Był to czas, w którym rozwielmożyła się znakomicie przewaga panów czeskich kosztem władzy naczelnej książęcej, panowie w dobrach swoich panowali prawie udzielnie i zasmakowali tak bardzo w swawoli, że nawet «nienawidzili Boga i dopuszczali się srogich zbrodni i nieprawości». Zepsucie to rozwinęło się ogromnie, bo było stare, a poświadczał sam o swawolnych rozpustnikach czeskich czasu bolesławowego kronikarz, kiedy mówi, że byli z nich «niegodziwych ojców, najniegodziwsi synowie». [1] Książę czeski od panów swoich zależał. Jedna prawie rodzina Sławników stanowiła tu rzadki wyjątek. Sławniejszej, bogatszej, dostojniejszej, a do tego i zacniejszej rodziny nad nią, nie było w Czechach. Ojciec, który się już na obyczaj niemiecki przezywał komesem, grafem, spokrewniony był z wielu cudzoziemskiemi książęty, matka zaś Strzeżysława, pochodziła także z rodu wielkiego, bo księciu Bolesławowi i Wacławowi panującym na Pradze, wypadała siostrą. Ludzie bogobojni, pełni cnót chrześcjańskich, miłosierni, mieli aż sześciu synów, nadzieje rodu, Sobiebora, Spicymira, Pobrasława, Poraja, Czesława i najmłodszego Wojciecha; wszystkich wychowali w bojaźni bożej, bardzo starannie i do rycerskiego przeznaczali ich zawodu. Nie przeczuwali, że najmłodszy Wojciech, dziecię śliczne i nadzwyczajnie pojętne, będzie wielkim biskupem i apostołem. Nazwisko samo które mu nadali, jest tego widocznem świadectwem. Roze-

---

[1]) Kosmas pod r. 994.

brawszy imie Wojciech na składowe piērwiastki, łatwo dojdziemy, że wyraz oznacza tego, który wojów, wojowników cieszy. Miał być więc, według tego, Wojciech, pociechą rycerstwa. [1])

Tymczasem inaczej poszły rzeczy. Dziecię zapadło na ciężką chorobę i tak już było bliskie śmierci, że pobożni rodzice przed ołtarzem poświęcili je uroczyście na zawód duchowny, gdyby wyzdrowieć miało. Bóg się ulitował i zachował dziecięciu życie, a wtedy matka sama zaczęła Wojciecha uczyć psałterza. Kiedy podrósł i wyższych potrzebował wiadomości, oddali go rodzice na dwór Adalberta arcybiskupa magdeburgskiego, tego co był apostołem w krakowskich stronach, do sławnej szkoły Otryka, w r. 972. Uczony mistrz «wybornie wykształcił mnóstwo duchownych braci i obcych», ale ostry i prędki, do tego żądny sławy i znaczenia, zasługujący się cesarzowi, tak zrażał młodych kapłanów, że «wielu wolało klasztor opuścić, jak wytrwać w szkole przy Otryku». Dla tego arcybiskup nie mógł się pogodzić z mistrzem i póki był «przy życiu i zdrowiu», ciągle powtarzał, że niepodobna, by po nim wziął Otryk następstwo, a nawet o to gorąco się modlił do nieba. Wojciecha za to polubił arcybiskup, bo widział jak młodzian niezmordowany w nabywaniu nauki, czas wolny od obowiązków trawił na grobach św. męczenników lub w kościele, w którym nieraz całe noce przetrwał na pobożnych pieniach i modlitwach. Skromny i potulny był przeciwieństwem Otryka. Unikał pochwał świata, odwiedzał chorych i cierpiących także po nocy, według możności zasilał ich jałmużnami. Dla nauczyciela, dla arcybiskupa najwdzięczniejsze pokazywał serce. Kiedy Otryk porzucił Magdeburg i «zaczął wierne pełnić służby na dworze cesarskim», Wojciech chciał to opuszczenie wynagrodzić arcybiskupowi największą miłością. I nie darmo o nim mówiono: «na tym młodzieńcu spoczywa Boskie błogosławieństwo». [2]) Arcybiskup wyświęcił Wojciecha sam na księdza, wtenczas nadał mu swoje imię Adalberta. Imię kościelne zastąpiło młodzieńcowi narodowe, i znaczyło to poniekąd, że Wojciech wyrzekał się wszelkich podań

---

[1]) Ten wywód imienia jest u Legendzie de S. Adalberto. Impressum Cracoviae 1517 u Hallera i w wielu innych źródłach, toż i u Skargi w żywocie św. Wojciecha.

[2]) Legenda.

kościoła słowiańskiego i że stanowczo zaciągnął się pod chorągiew łacińską starego Rzymu. Lubo czesi i później polanie imię narodowe Wojciechowi zostawili, przecież raz wytłomaczone i zamienione na inne to imię, pomięszało na zawsze każdego Wojciecha z Adalbertem. [1])

W r. 981 dotknięty boleśnie śmiercią swojego dobroczyńcy magdeburgskiego, powrócił Wojciech po dsiesięcio-letnich naukach do ojczyzny i przy biskupie pragskim Detmarze zostawał. Gorliwością w służbie bożej i wzorowem życiem tutaj zjednał sobie przyjaciół, mianowicie księcia Bolesława. Cios uderzał za ciosem w młode serce i religijnie je coraz mocniej nastrajał. Stracił ojca, potem patrzał na śmierć biskupa, który boleśnie narzekał, że mało zapracował sobie w winnicy pańskiej, bo nie nakłonił czechów do życia więcej chrześcjańskiego. Żałosne jęki umierającego wywarły na Wojciechu wielkie wrażenie. Ale straciwszy nauczyciela, znalazł ucznia w młodszym jeszcze od siebie bracie Radimie.

Miał zaledwie 32 lata Wojciech, kiedy go książę Bolesław i władykowie to jest panowie czescy wybrali biskupem po Detmarze r. 982. Wojciech przeląkł się wielkiego ciężaru. Przypomniał sobie stan moralny ludu czeskiego, stał mu na oczach ciągle niedawno zmarły biskup, którego «czarne duchy rwały do piekła» za nieskuteczne pasterstwo. Odpowiedzialność dostojeństwa była wielka wszędzie, tembardziej w Czechach, nie przed walką więc cofał się Wojciech, gotów się był poświęcić kościołowi, dla drogiej sercu powinności, ale kto go zapewnić mógł, że w pracy nie upadnie, że nieumiejętnością, niezdolnością swoją, brakiem potrzebnej nauki i siły, nie narazi zbawienia owieczek? Tak rozumowali wszyscy święci biskupi, prawdziwi nauczyciele ludu, tak rozumował i nasz Wojciech. Rozpasanie się namiętności było powszechne. Sprosność, kradzież, kazirodztwo i cudzołóztwo weszły w zwyczaj, stanowiły prawo dla każdego; kłótnie w rodzinach dawały powód do częstych zajść i zabójstw. Ci żenili się z powinowatemi, tamci po kilka żon miewali. Dni świętych nie szanowano, w post oddawano się rozkoszom, czeladkę chrześcjańską sprzedawano żydom. Duchowieństwo same niesforne i zuchwałe, namiętne i ciemne, znajomość prawd religijnych i dogmatów była słaba. Nie-

[1]) Palacky, Dejiny, T. I str. 262.

pospolita zdolność i siła uległyby w walce, a tutaj jeszeze Wojciech przychodził roznamiętnić zepsucie. Naród go witał wprawdzie z radością, jako biskupa rodaka, sławnego już z cnót i świątobliwości, ale naród ten nie znał jeszcze tajemnic duszy Wojciechowej, przed któremiby zadrżał z przerażenia. Narodowa niechęć czechów ku niemcom wybuchała głośno, a tymczasem Wojciech przychodził narodowości godzić, Czechy pociągać ku kościołowi niemieckiemu, toż na zadatek nowych tych związków w jakie wszedł z dobrej woli, nosił już imię nienarodowe Adalberta. Świątobliwy Wojciech nie miał ojczyzny w Czechach, ale w kościele. Więc frasował się mąż sprawiedliwy, bo oto na drodze jego przyszłego pasterstwa legła jedna z najcięższych przeszkód, potrzeba przełamania wstrętu narodowego do niemców, o tyle, o ile tego wymagały sprawy kościoła. Były wreszcie do zwalczenia prywatne nienawiści. Rodzinie Sławników oddawna nieprzyjaźni byli Werszowcy, wyniesienie nagłe Wojciecha tylko rozbudziło ich nienawiść.

Półtora roku czekał Wojciech na inwestyturę, którą mógł udzielić mu tylko cesarz, pan duchowny czeski, zajęty w tej chwili wojną w północnych Włoszech z Saracenami. Uspokoiwszy się cesarz zwołał sejm książąt niemieckich do Werony, stawił się tam Wojciech i przyjęty grzecznie otrzymał pastorał i pierścień. Odbył więc zaraz podróż do Moguncyi, żeby go wyświęcił metropolita Pragi arcybiskup Willigis. Obrzęd ten uroczysty odbył się 29 czerwca 983 roku, w dzień św. Piotra i Pawła. Powracającego do Pragi boso, lud witał z upojeniem radości, tłumami się cisnąc po drodze pasterza.

Wojciech wziął się zaraz do pracy z całą gorliwością biskupią. Wrzał w nim duch niespokojny, który dobrze odpowiadał ogólnemu wówczas w całej Europie usposobieniu umysłów. Dawne były przepowiednie, że świat się skończy w roku tysiącznym ery chrześcjańskiej. Czas nadchodził, a ludzie dziwnego się nabawiali niepokoju i trwogi. Nie mogli na miejscu usiedzieć, odbywali pielgrzymki po świętych miejscach, do stolicy apostolskiej, do cudownych kościołów, wreszcie biegli do ziemi świętej, którą wtenczas liczniej zwiedzać zaczęto. Wojciech chciał w te kilkanaście lat jakie do końca świata zostawały, podwójną się odznaczyć gorliwością. Dlatego wylał się całkiém na apostolstwo; uczył, prze-

strzegał, podróżował. Naprzód z Pragi nawiedził owieczki swoje w kraju pannońskim, nad którym panował Gejza, — kraj na południe leżący od Karpat, dzisiejsze Słowieńsko (984 r.) Niezawodnie zwiedził w tej podróży i krakowskie strony, drugi po Adalbercie magdeburgskim pasterz, bo dyecezja jego pragska rozciągała się aż w te ziemie. Są podania ludu w Krakowie, i do dziś dnia pokazują to miejsce, z którego Wojciech przemawiał z kazalnicy. W stronach chrześcjańskich morawski obrządek usuwał, łaciński zaprowadzał, w pogańskich chrzcił ludu wiele. Szczególniej wielkie żniwo miał w kraju Gejzy, w którym polska Bieloknehini «wszystko co do męża należało, męską sprawiała prawicą.» Ochrzcił wtenczas, powiadają kroniki, i młodego Stefana, syna Gejzy, w Granie czyli Ostrzyhomiu, stolicy madziarów. Gdy zaś sam książę Gejza był już oddawna chrześcjaninem, trzeba przypuścić, że Stefana skłonił wtedy Wojciech do oświadczenia się za obrządkiem łacińskim. Pomocnikiem biskupowi w tej pracy był dawny jego dziecinnych lat nauczyciel Radło.

Ale najciężej szło w Czechach. Biskup z siebie dawał wszystkim wzniosły przykład zaparcia się, usunął od siebie wszelkie ponęty światowe, dochody na cztery części podzielił, jedną przeznaczył na kapłanów i kleryków, drugą na ubogich, trzecią na kościoły i wykupno niewolników, a ledwie czwartą na swoje utrzymanie. Zabezpieczywszy się w podobny sposób od zbytków, tem łatwiej panował nad pokusami i żądzami ciała. Zawsze pokorny i pobożny, tylko świętą prawdę miał na ustach, przestawał na twardem łożu, na prostej i skąpej strawie, na chwilce snu. Ale duchowieństwo słuchać go nie chciało; jeden kapłan przed drugim przesadzał się w rozpuście, żenili się kazirodnie, potakiwali sobie, a na biskupa, że w oczy im wyrzucał nierządne życie, panów podburzali. Pięć lat takiej walki złamało wolę męża świątobliwego. Powziął tedy zamiar opuszczenia Czech i po złożeniu biskupstwa, odbył pielgrzymkę do ziemi świętej. A właśnie powrócił do Czech Strachwas, brat księcia Bolesława, mnich z klasztoru św. Emerama w Rzeźnie, zrodzony w czasie zabójstwa św. Wacława. Strachwas nazwany Chrystjanem był pobożnym i uczonym mężem. Wojciech zwierzył się tedy przed nim, oddawał mu swoją stolicę, przekonywał, że jako brat panującego książęcia prędzej zyska sobie posłuszeństwo. Ale kiedy Chrystjan opierał się ze skromności,

czy że chciał Wojciecha zachować ojczyźnie, biskup udał się sam do Rzymu o pozwolenie papiezkie do Jana XVI. Ojciec święty chętnie przystał na prośby Wojciecha, który natychmiast do ojczyzny odesłał swój podróżny orszak i zatrzymawszy przy sobie tylko trzech najserdeczniejszych przyjaciół, brata najmłodszego Radima, Wielicha proboszcza pragskiego i starego Radłę, już czynił przygotowania do podróży dalekiej; cesarzowa Teofanja, która wtenczas mieszkała w Rzymie, dała im na drogę tyle pieniędzy, ile tylko mógł unieść Radim, ale Wojciech rozdał to wszystko pomiędzy ubogich. Wybrawszy się do ziemi świętej, po drodze ku brzegowi morskiemu, zatrzymał się Wojciech w klasztorze Montecassino pod Rzymem i znalazł tam pobożnego opata benedyktynów, który mu tak odmalował rozkosze spokojnego życia w klasztorze, w porównaniu z tułaniem się po szerokim świecie, że Wojciech wolał pozostać w świętej ustroni. Wielka pokora jaką miał w sercu, i ten klasztor Wojciechowi zbrzydziła. Oddawano mu cześć biskupią, a chciał uchodzić za sługę. Przeniósł się więc najprzód do zakonników greckich św. Bazylego na Vallis Lucis. Przyjął go serdecznie opat tamtejszy św. Nil, ale widząc skłonności biskupa, poświadczone całem życiem, wręcz powiedział do niego: «Ja grecki człowiek! u łacinników lepiej ci się podoba. Idź więc do Rzymu i pytaj się tam o znanego opata Leona, przyjaciela naszego». Posłuchał Wojciech rady i powrócił do Rzymu do klasztoru świętego Bonifacego i Alexego na górze Awentyńskiej. Leon przyjął Wojciecha do nowicyatu i wreszcie na dniu 17 kwietnia 990 r. oblókł go w suknię zakonną i przysięgę przyjął. Brat Radim jeden go w tej ustroni nie opuścił. Tak zeszło lat kilka Wojciechowi przy sprawowaniu posług najlichszych, przy najostrzejszych umartwieniach ciała.

Tymczasem na stolicy pragskiej zastępował miejsce Wojciecha, Wolkold, biskup miszeński, ten sam którego lud wypędził za najścia zięcia Bolesławowego w przymierzu z Mieczysławem polskim na ziemie nadłabańskie. Wolkold już powrócił do swojej stolicy, przyjaźń Bolesława odzyskał i ztąd często przyjeżdżał do Pragi celebrować w kościele. Opieka ta nie nadawała przecież wielkich rękojmij dla podniesienia moralności ludu, książę Bolesław widząc coraz większe rozpasanie się namiętności, gorąco a natarczywie nastawał na arcybiskupa moguckiego Willigisa,

żeby starał się położyć koniec arcytrudnemu położeniu kościoła czeskiego. Arcybiskup odniósł się do Rzymu i za pozwoleniem jego pojechało tam poselstwo, na czele którego znajdował się Strachwas i Radło, wieźli z sobą wszelkie obietnice od narodu i księcia, że będą słuchać biskupa, naukami jego się powodować, Papież zwołał synod, żeby zdania zasięgnąć. Stanęło na nim, żeby Wojciech wrócił do swoich owieczek. Biskup zakonnik z żalem porzucał klasztór, ale powinność kazała mu poświęcić własną spokojność. Chcąc jednakże mieć pamiątkę życia zakonnego, wziął z sobą z Rzymu dwunastu braci z różnych klasztorów i zatrzymał ich na granicy. Kiedy się do Pragi zbliżył, książę i lud wyszli naprzeciw, przyjmowali go z wielką radością, przysięgali poprawę życia. Zdawało się, że wszystko dawne zapomniane, że nowa era nastąpi. Książę Bolesław na żądanie biskupa założył pierwszy męzki klasztor benedyktynów w Brzewnowie, dla braci których z sobą sprowadził z Rzymu. Poprzednio już przy zakładaniu biskupstwa w Pradze książę kościół św. Jerzego zamienił na klasztór żeński i siostrę swoją Mładę osadził tam ksienią. W męzkim, który książę opatrzył hojnie dochodami, został opatem Radło, który przybrał imię Anastazego.

Z Bolesławem szło dobrze, ale nie z ludem. Nie mogła w jednéj chwili zajść nagła zmiana w usposobieniach, w postępowaniu ludu. Wojciech ufny w obietnice poprawy, zaczął sobie postępować z tak małym na osoby i dostojeństwa względem, tak odrazu chciał żelazną ręką wytępić szczątki pogańskich obyczajów, usuwać pamiątki metodyuszowej cerkwi, które w położeniu ówczesném bałamuciły już tylko umysły wśród ludu świeżo chrześcjańskiego, nieumiejącego odróżnić formy od rzeczywistości, że rozdrażnienie zamiast się uspokoić, wkrótce ogromne przybrało rozmiary. Wszystko oburzyło się przeaiw Wojciechowi. Nieszczęście chciało mieć, że Bolesław okrutny zachorował i że władzę piastował przez jakiś czas w swoich rękach syn jego, młody Bolesław Rudy, serdeczny przyjaciel Werszowców, rodziny, która w nienawiści wielkiéj była ku Sławnikom. Położenie widocznie zbliżało się ku przesileniu. Pewien małéj wagi wypadek wywołał burzę.

Złapano na cudzołóztwie żonę jednego z Werszowców. Według prawa staro czeskiego, mógł jéj za to mąż śmierć zadać. Nieszczęśliwa żałowała za grzech, obiecała pokutę i w tym celu ucie-

kła się pod opiekę biskupa. Wojciech dla ocalenia duszy, zamknął niewiastę w klasztorze mniszek u św. Jerzego. Zdawało się Werszowcom, że to krok nieprzyjacielski płynący z pobudek niechęci osobistéj, rodzinnéj, zasłaniający winną przed sprawiedliwością na hańbę ich krwi. Więc gromadzą mściwą zgraję, uderzają na dom biskupa wśród przekleństw. Lud pojąć nie mógł jak gromiciel występków mógł dawać przytułek cudzołożnicy. Biskup czuwał właśnie w komnacie swéj zajęty modlitwą o północy. Przejęty świętością swojego obowiązku, chciał się poświęcić, pożegnał braci którzy go otaczali i wyszedł między tłum zajadłych ze słowami: «jeżeli mnie szukacie, oto jestem»! Na to odparł jeden zuchwalszy: Uwodzisz się napróżno nadzieją męczeństwa, nie spełni się podług twéj woli, owszem stanie się co innego, co cię również zaboli, bo jeżeli nam wszetecznéj rychło nie wydasz, mamy w ręku twoich braci, pomścimy krzywdę naszą na ich rodzinie, żonach i majątku". Wśród tego targowania się, złotem przejęty zdrajca wyprowadził Werszowców z tłumu i powiódł ich do klasztoru. Przerażony odźwierny wydał nieszczęśliwą, która napróżno uciekła się pod zasłonę ołtarzów. Mąż nie chciał prawa swego używać, więc lichy służebnik śmierć jéj zadał. Wtedy Werszowcy rozpoczęli jawną wojnę ze Sławnikami, korzystając z okoliczności. Wojciech lękając się nieszczęsnych jéj skutków, z niewymownym żalem i płaczem powtórnie Pragę opuścił i czémprędzej konno uciekł do Rzymu. Napróżno Radło-Anastazy chciał go zatrzymać w Czechach, postanowienie biskupa było pewne, wola niezłomna, biskupstwo stało się dla niego ciężarem nie do zniesienia. Bracia klasztoru przyjęli go z radością, obrali przeorem. [1]).

188. *Sobiebor brat św. Wojciecha w Polsce.* Te smutne wypadki w Czechach były opatrznościowe dla Polski. Radim był z Wojciechem w Rzymie, pięciu zaś starszych braci przebywało razem w grodzie ojcowskim Lubiczu na pograniczu polskiem i postaremu przyjazne z polanami dzierżyli sąsiedztwo.

---

[1]) Żywot św. Wojciecha przedstawiony jest wedle słów Legendy, z któréj korzystali: Palacky, Dejiny T. I. Wiśniewski Hist. lit. pol. T. I. str.374. Szajnocha w Bolesławie Chrobrym, i piękny artykuł o św. Wojciechu w Gazecie kościelnéj 1844, Nº 18.

Zdaje się, że jeszcze nie rozdzielili pomiędzy siebie majątku, i że siedzieli wspólnością. Przyszło im teraz ciężkie staczać wojny z uprzedzeniami ludu, z nienawiścią Werszowców, którzy już Wojciechowi grozili, że mu braci wymordują. Na szczęście stary książę Bolesław przyszedł do zdrowia za umiejętnością lekarską Thiddaga, mnicha z Korbei, i poskromił waśń Sławników z Werszowcami. Syna swego, który te spory rozżarzał, wysłał książę z rycerstwem czeskiem na pomoc cesarzowi Ottonowi III do północnych Słowian, w. r. 995. Wybrał się na tę wyprawę Sobiebor, głowa rodziny Sławników, ze skargą do cesarza, który im sprzyjał i z prośbą o skuteczną opiekę w przyszłości. Nadspodziewanie zastał na wojnie przy cesarzu Bolesława Chrobrego. Dzielniej jak Otto ujął się władca polan za krzywdę rodziny Sławników, którzy pewno nie byli więcéj Czechami jak polanami. Bolesław potrzebował sobie jednać stronników wśród pobratymczych plemion, tembardziéj wśród czechów, to była tajemnica jego ciemnéj jeszcze przyszłości. W obecnym przecież razie widoki Bolesławowe o więcéj rzeczywistą i bliższą zawadzały korzyść. Kraj pomorski nad Wisłą leżał mu otworem i zapewne już w znacznéj części ulegał jego panowaniu. W owym czasie nie dosyć było mieć kraj jaki pogański podbitym, trzeba go było jeszcze nawrócić, w braterstwo chrześcjańskie wcielić i wtedy dopiero miało się pewność, że się kraj ten posiadało; tylko podboje cywilizacyi po wsze czasy były jedynie trwałe. Bolesławowi potrzeba było znaleźć apostoła i misjonarzów dla Pomorza. Wiedział, że Wojciech zrażony przez Prażan do biskupstwa swego powrócić nie zechce, w Polsce nastręczyć mu więc pragnął pole zasługi. Bolesław zawarł dlatego ścisłą przyjaźń z Sobieborem, zatrzymał go u siebie, ziemiami nadał. Skutkiem tego nastąpiły nowe opatrznościowe wypadki. Werszowcom, to rzecz jasna, nie podobały się stosunki Sobiebora z Bolesławem i cesarzem. Sam Bolesław Okrutny mógł źle patrzeć na to, co wszyscy, a mianowicie Werszowcy głośno nazywali zdradą. Wojna domowa znowu z całą siłą wybuchła. Sławnikowie tracili jedne po drugich dobra swoje, które zajeżdżał nieprzyjaciel, wreszcie zaparci byli w ostatnim grodzie, w Lubiczu, w którym wreszcie ich oblężono 25 września r. 996. Nadchodził dzień św. Wacława. Prosili bracia Sobieborowi, żeby im przynajmniéj tę narodową uroczystość spokojnie obchodzić pozwolono. — „Wasz św.

Wacław, odpowiedzieli nieprzyjaciele z urągowiskiem, nie lepszy od naszego Bolesława“! Ściągali to Werszowcy do swojego ukochanego księcia Bolesława Rudego, który był wśród nich, oblegających Lubicz. To namiętne słowo objaśnia wiele położenie rzeczy. Cała rodzina Sławników trzymała się widocznie mocno łacińskiego obrządku i dlatego ze czcią wielką była dla św. Wacława, Werszowcy zaś i Bolesław Rudy trzymali się jeszcze narodowych metodjuszowych podań. Coraz to jaśniejszém się staje to, że cesarz i Bolesław polski Sławników otaczają opieką. Zamek był dobyty w sam dzień św. Wacława (28 września). Bracia z żonami i dziećmi uciekli w ostatniem niebezpieczeństwie przed ołtarz, tak im radził Anastazy opat brzewnowski, obecny w zamku. Ale to nic nie pomogło. Wywabiono wszystkich kłamliwemi obietnicami ze świętego przybytku i okrutnie pozabijano. Co uniknęło rzezi w pierwszém starciu się nienawiści, poszło w niewolę, jedni tylko kapłani ocaleni, pozwolono im odejść w spokoju. Korzystał z tego opat Anastazy, opuścił Czechy na zawsze, schronił się z kilku towarzyszami do Węgier, gdzie nową znalazł drogę ku sławie i zasłudze. Dowiedziawszy się o tém również Sobiebór bawiący przy boku władcy Polan, nie miał już ani potrzeby, ani chęci powracać do Czech i owszem usiłowania łożył, żeby Wojciecha z Radimem ściągnąć do Polski. Łatwo było tym braciom zmienić jednę ojczyznę na drugą. Papież na prażan i w ogóle na czechów rzucił klątwę.

Ale trzeba było złemu zaradzić jaknajrychlej, bo nieszczęścia kościoła rosły, reakcya metodyuszowa zaprowadziłaby naród na rozdroże, usiłowania wieku całego by przepadły. Dlatego arcybiskup moguncki jako metropolita «śpiewał wciąż dawną piosnkę», i domagał się powrotu Wojciecha do Pragi. Przybył do Rzymu na koronacyję Otton III cesarz wr. 996, z temi samemi zamiarami, żeby nie zwlekać, bo zawiele się traciło przez opóźnienie. Było to jeszcze przed nieszczęściem Sławników. Poznawszy osobiście Wojciecha, cesarz powziął ku niemu skłonność. Już Grzegorz V rządził kościołem (996 — 999 r.). Na żądanie cesarza i arcybiskupa moguncкiego kazał papież powracać Wojciechowi do Pragi, chociaż biskup się od téj posługi z gorącością ducha wymawiał. To jedynie wskórał prośbami nieustannemi, że pozwolono mu w razie nowych nieporozumień z narodem czeskim iść do narodów pogańskich na apostolstwo. Chciał się Wojciech

zasłonić od wielkiej odpowiedzialności, gdyby jeszcze raz musiał rzucać swoje owieczki, dlatego wyrobił sobie wolność niekrępowania się niczem, do Rzymu już uciekać nie chciał i żądał błogosławieństw od kościoła na nowe trudy. Grzegorz mianował go arcybiskupem pogańskich krain, archiepiscopus regionarius, dając mu razem wolę udać się dokąd zechce. Po koronacyi więc cesarza, która się odbyła 21 maja 996 r. wrócił w orszaku pańskim Wojciech do Niemiec, do Pragi się nie spiesząc, wyczekiwał tylko, co okoliczności nadarzą. Bawił przez jakiś czas przy 16-stoletnim Ottonie w Moguncyi, we dnie nauczał komesów, dworzan i samego cesarza, w nocy zaś przez ewangeliczną pokorę, kiedy się wszyscy na spoczynek pokładli, czyścił obuwie najlichszym służebnikom dworskim. Z cesarzem poważniejsze prowadził rozmowy. Opowiadał mu Otto o swoich wspólnych wojnach z Bolesławem polskim i o konieczności nawrócenia północnych narodów. Wojciech rozpalał się coraz więcéj żądzą oświecenia ciemnych i obiecywał cesarzowi, którego spowiednikiem został, że jeżeli będzie musiał raz jeszcze ustąpić z Pragi, zwróci się na Pomorze. Tak dobrze los usługiwał Bolesławowi polskiemu.

Tymczasem nieustanna chętka pobożnych wędrówek gnała Wojciecha z kraju do kraju. Kilka razy odwiedzał Francyję, dla różnych miejsc świętych. Był w Tours u grobowca św. Marcina, w Paryżu u św. Dyonizego, u św. Benedykta w Fleury czyli Florjaku, u św. Maura. W końcu już myślał udać się do Czech i cesarz żegnał go z wielką boleścią w październiku. Ale chciał los inaczéj. Dowiedział się o klęsce rodziny w Lubiczu i o tryumfie Werszowców. Nie do Czech przeto, ale do Polski zboczył, żeby się zobaczyć z bratem i z Bolesławem Chrobrym, opiekunem Sławników. Najdroższe nadzieje króla polskiego spełniały się, przyjął więc Wojciecha z wielką okazałością. Gotów był biskup iść za natchnieniem wiary, Bolesławowi pragnął służyć, bo jakże z inną czcią witano go nad brzegami Wisły! Ale wierny powinności, przez posły bolesławowe zaczął się jednać z prażanami, pytać czy go przyjmą za biskupa. — «Wiemy co zamyślasz, odparli czesi, nie chcemy ciebie, bo pragniesz pomścić się śmierci swoich braci. «Odpowiedź ta wypadła jakby umyślnie stworzona do życzeń Bolesława i Wojciecha. Mąż święty w radości zawołał: «dzięki ci Panie! rozerwałeś więzy moje, wybawiłeś

mnie od niebezpieczeństwa! Nie lękam się już ani rozkazów papieża, ani tych smutnych listów natarczywego arcybiskupa. Wszakże to ci sami, którzy mnie do ucieczki kiedyś zniewolili, dziś mówią jawnie; «niechcemy ciebie!» Tak Sobiebór, rycerz już polski, nie czeski, pociągnął za sobą Wojciecha i Radima, ostatnich potomków rodziny sławnéj i niegdyś potężnéj, odpowiédź zaś czeska stanowczo rzuciła wszystkich pozostałych braci w objęcia Bolesława. Skutki tego niezmierne, bo zaczyna się oto pierwsze apostolstwo Polski i przeleje się zaraz na ziemi naszej pierwsza krew męczeńska, którą niby perłą drogocenną wkupuje się Bolesław ze swoim narodem do wielkiéj rodziny chrześcjańskiej, już nie jako nowonawróceniec, ale jako szerzyciel dobrodziejstw kościoła. Polska ledwie co sama nawrócona, pojęła odrazu wysokie swoje posłannictwo, że ma szerzyć światło i nowe dzieje, wzięła krzyż w rękę, żeby go obnosić narodom. Stanął oto przed nią «mąż legendowy, święty przed panem, wielki przed narodem« [1]).

189. *Apostolstwo i męczeństwo św. Wojciecha.* Spotkanie się to Wojciecha z Bolesławem Chrobrym musiało gdzieś nastąpić w stronach chrobackich, bo narodowe podania w tych miejscach właśnie brzmią głośno aż po dziś dzień o świętym mężu. Gotując się do apostolskiej wyprawy, całą zimę bawił Wojciech przy Bolesławie Chrobrym, bo pracy znalazł dużo w Chrobacyi. Utwierdzał tam łaciński obrządek, bo słowiański był tam powszechny i panujący. Tak posłannictwo Wojciecha do narodu polskiego różnorodne było: miał tępić pogaństwo i braci słowiańskiego nabożeństwa miał zwracać prosto ku kościołowi rzymskiemu, a braci łacińskich miał utwierdzać w wierze. Cudowne, tak potrzebne ludom polskim posłannictwo!

«Książę Bolesław kochał go wielce, mówi kronikarz, słuchał wiernie jego przykazań i ustaw. Miał mocną chęć zatrzymać go u siebie, wszelako nie chciał sprzeciwiać się woli świętej». [2]) Rozmyślał biskup dokąd się ma udać, czy do ziemi Lutyczów zwrócić się za Odrę, czy do Pomorzan i Prussów. Bolesław, co rzecz

---

[1]) «Arcybiskupi gnieźnieńscy i Prymasi» Juljana Bartoszewicza, w żywocie św. Wojciecha.

jasna, skłaniał myśl świętego męża do krajów nad ujściem Wisły, jako bliższych i dobrze sobie znajomych. Wojciech przez wdzięczność posłuchał Bolesława, większe też żniwo, bo na dziewiczej ziemi, w Prussiech i na Pomorzu go czekało. Na wiosnę tedy w r. 997 dobrał sobie dwóch towarzyszy, nieodstępnego Radima i kapłana Benedykta. Szedł naprzód od Krakowa ku Gnieznu. Miewał po wsiach i większych osadach które spotykał, długie kazania w języku zrozumiałym, bo wtenczas niczem się pewno nie różniło narzecze czeskie od polskiego, chyba prowincyonalizmami, akcentem. Ułożył też Wojciech pieśń świętą: «Boga Rodzico dziewico, Bogiem sławiona Maryjo»! która niezmiernie się narodowościom polskim podobała. Tak dzięki świętemu mężowi, pierwsza poezja polska była natchnioną modlitwą. Zbiegał się lud po drodze, po której Wojciech przechodził; rozmowa jego i mniszy ubiór sprawiały wrażenie. Wreszcie stanął w Gnieznie i ztąd dopiero miał ruszyć na apostolstwo. «Wielkie to miasto w owej części państwa polskiego, opowiada świadek spółczesny. Tam czego już dawno nie czynił, św. Wojciech odprawił mszę i wnet Chrystusową mając zostać ofiarą, dopełnił ofiarę Pańską. Ochrzczono też nadmiar wiele narodu». To dowód, że nacisku religijnego nie było ani przedtem, ani potem, i że Polska dobrowolnie się chrzciła, a mąż święty ostatki pogaństwa zcierał z naszej ziemi. Pobyt Wojciecha w stolicy Bolesławowej zasilił znakomicie narodowe nasze legendy. Urosła powieść, że był np. pierwszym arcybiskupem gnieźnieńskim. Oddzielnej prowincyi polskiej w kościele jeszcze wtedy nie było. Jako arcybiskup w ogóle krain niewiernych, przyszły misjonarz apostolski, miał Wojciech i nad Polską pewną duchowną władzę, ztąd legendy i kroniki narodowe stawiają go sprawiedliwie na czele kościoła, «owszem dzieje męża świętego piękny stanowią wstęp do dziejów kościoła naszego w ogóle i katedry gnieznieńskiej w szczególe, dlatego nam błogosławieństwa jego nie odrzucać, a chlubić się świętem jego w niebie pośrednictwem. Wszelako to wszystko nie nadaje Wojciechowi prawa być uważanym za arcybiskupa kościoła polskiego». [1])

---

[1]) Arcybiskupi gnieźnieńscy, w żywocie św. Wojciecha.

Bolesław dał Wojciechowi i jego towarzyszom orszak trzydziestu zbrojnych ludzi dla większego bezpieczeństwa. «Bez zwłoki» ruszywszy z Gniezna, drużyna apostolska wsiadła na statki i popłynęła w dół Wisły. Po drodze uczył Wojciech, nawracał, chrzcił. Tak przeszedł całą ziemię pomorską, aż do drugiego wielkiego miasta, do Gdańska, które «leżało na kresach państwa Bolesławowego, nad wybrzeżami morskiemi». I w Gdańsku jak w Gnieznie dużo ludu ochrzcił Wojciech i odprawił świętą ofiarę. Nawrócenie szło tak łatwo, jak zajęcie wojenne kraju, piękny dyament zyskał teraz Bolesław do przyszłej swojej królewskiej korony. Pomorze nawrócone było, apostoł postanowił więc zwrócić się na wschód do narodu pruskiego, który jeszcze nic o chrześcjaństwie nie słyszał. Ta ściana państwa Bolesławowego póty była niepewna, póki pogaństwo w całej potędze tam panowało.

Po kilkudniowej żegludze, statek przybił do brzegów pruskich, przy ujściu rzeki Pregla do morza. Tu Wojciech odprawił orszak zbrojny do Polski, bo musiał się całkiem powierzyć ludowi, który oświecać przyszedł. Trzydziestu rycerzy nie ocaliłoby go przed zgrozą, ufny więc w słowo Boże, mając zasiewać miłość, musiał stąpać sam po ziemi, wolno, od osady do osady, już nietylko chrzcić, ale uczyć i przepowiadać. Takie apostolstwo wymagało dłuższego czasu i orszak zbrojny nie był potrzebny, raziłby tylko pogan, którzyby mówili, że apostoł przyszedł siłą nawracać. Wojciech dawno marzył o męczeństwie, pożądał go, żeby dać tem dowód swojej gorliwości dla wiary, ale dopiero wstąpiwszy na ziemię pruską, uczuł, że marzenie się spełni, że dzień się zbliża i że trzeba mu będzie życiem dać świadectwo prawdzie. Bez poświęcenia się nie ma owoców praca apostolska. To też Wojciech natchniony ciągle w tej krótkiej po brzegach pruskich podróży. Przybrany w kościelne szaty, odśpiewując psalmy, poszedł śmiało w świat nieznany. Wieść błyskawicą się rozeszła po okolicach o gościach z innego świata, nieznanych obyczajów i stroju. Nadpłynęła w łódce garstka Prussów i z ciekawością przyglądała się gościom, chciała wejść z nimi w rozmowę, podnosiła krzyki, ale nic pojąć nie mogła z ich niezrozumiałych odpowiedzi. Kiedy Wojciech śpiewał psalmy, sam jeden nie biorąc udziału w rozmowie, przyskoczył jeden i porwawszy za wiosło, ciężko uderzył go w plecy, rozkazując żeby odeszli. Wojciech podziękował Bogu, że mu nastręcza

męczeństwo. Kiedy zwinął się orszak apostolski, przeprawił się na drugą stronę rzeki i szli dalej. Nad wieczorem spotkał ich na polu swem możny jakiś krajowiec, pan przyległej osady i zaprowadził ich do swego dworu. Zrazu tłumy ludu się zbiegły wołając, co za jedni i po co przybyli? Biskup krótko odparł: «Jestem słowianin czeskiego rodu, nazywam się Wojciech. Byłem biskupem, teraz mnichem, a w tej chwili z powołania apostołem. Przybywam z ziemi polskiej, którą Bolesław chrześcjański król sprawuje. Jestem sługą tego, który stworzył niebo i ziemię i morze, ze wszystkiem co tylko żyje. Przybyłem tu dla waszego zbawienia, ażebyście porzuciwszy wasze głuche i nieme bożyszcza, poznali prawdziwego Stwórcę, uwierzyli że Bóg jest jeden, abyście wyznali jego imię i za to nagrodę w niebie otrzymali». Ledwie skończył, aż oburzenie zawrzało z urągowiskiem. Nikt nie śmiał palcem tknąć się cudzoziemców, lubo samo ich przybycie uważali wszyscy za smutną wróżbę, za przepowiednię nieszczęścia. Najwięcej kapłanowie pogańscy byli obrażeni i zagniewani. «Dla takich ludzi, mówili, ziemia nasza odmówi urodzaju, drzewa nie rozwiną się, trzody rozpładzać się nie będą, stare bydlęta wyzdychają». Inni wołali: «Mamy swoje własne prawa i obyczaje, żyjemy według nich wszyscy, a wy co nowy nieznany nam zakon macie, ustąpcie ztąd natychmiast, bo jutro śmierć was czeka». To powiedziawszy, tejże samej jeszcze nocy, Prussowie wsadzili apostolskich mężów do łodzi i wywieźli ich z głębi kraju. Sprawiedliwość narodowa musiała dotknąć i tych, którzy złowrogich cudzoziemców wpuścili; postanowiono więc zburzyć im zagrody, żony ich i dzieci w niewolę zaprzedać, ich samych ukarać śmiercią.

Wojciech z towarzyszami pięć dni zabawili na jakiemś wybrzeżu w Sambji bez żadnego skutku, nie można było ludu skłonić do wiary w jedynego Boga. Zasmuceni namyślali się, czy nie lepiej zrzucić strój duchowny, zapuścić brodę i przybrawszy obyczaje pruskie i mowę, żyć z tym ludem, uprawiać własną ręką rolę i tak dawnych apostołów sposobem pracować nad zbawieniem prostaczków. Była i druga myśl, żeby opuścić kraj pruski, a puścić się pomiędzy Lutyczów, tam porozumieć się apostołom byłoby łatwiej ze słowiańską bracią, pewniejsza nadzieja pomyślnego skutku. I szli dalej trzej mężowie wzdłuż brzegów morza, które pieniło się od bałwanów. Wojciecha zdjął strach wielki,

co widząc Radim począł serdecznem słowem zwiewać troskę z jego duszy: «trwożysz sobą, waleczny wojowniku Chrystusów, przemawiał do niego, a cóżbyś uczynił, gdyby zbrojna czerń nas tutaj opadła?» I tu opowiadał sen jaki miał zeszłej nocy. Widział na ołtarzu kielich złoty, nalany do połowy winem, chciał z niego kosztować, ale sługa kościelny nie pozwolił na to, rzekłszy, że kielich ten dla Wojciecha przysposobiony na dzień następny. — «Dałby Bóg, mój synu, odpowiedział na to Wojciech, aby się twoje widzenie spełniło, ale w senne mary wierzyć nie należy». Tak drogę sobie urozmaicając, to pieśnią pobożną, to rozmową o męczeństwie, wyszli około południa z lasu na równe pole, na którem Radim mszę świętą odprawił i Wojciecha ciałem Pańskiem pokrzepił. Napili się następnie miodu i uszedłszy znowu kilkaset kroków, położyli się na ziemi i usnęli.

Niewiedzieli rycerze Chrystusowi, że mimowolnie popełnili wielkie świętokradztwo w oczach ludu pruskiego, bo legli na tajemniczem, dostępnem tylko kapłanom miejscu, świętem polu, Romowem. Pod karą śmierci niewolno było nikomu stąpać po tych miejscach, tembardziej obcym. Ledwie więc posnęli, kiedy nadbiegła zbrojna zgraja; prowadził ją prusak, któremu Polanie brata na wojnie zabili. Skrępowano trzech mężów powrozami. «Nie smućcie się bracia!» wołał Wojciech, ale sam ten «wielki męczennik zatrwożył się trwogą człowieczą», i wkrótce «zbladły ani słowa nie wyjąknął». Wywiedziono go na wierzchołek góry, i kiedy kapłan pogański Siggo wymierzył do niego strzałę dla zadania pierwszego ciosu, święty zawołał: «co chcesz odemnie!» Były to ostatnie słowa jego na ziemi. Siedm oszczepów w piersi jego uwięzło. Stał Wojciech wzniósłszy ręce i oczy ku niebu i dopiero kiedy więzy z niego zdjęto, modląc się za pogan, padł na ziemię. Poganie ucięli mu głowę, wdziali na żerdź, ciało zaś rzucili w głębiny morskie, i dopiero wtenczas opuścili pole zbrodniczej zemsty. Tak skończył w czterdziestym siódmym roku życia wielki zapaśnik Chrystusa, dnia 23 kwietnia 997 r., jeden z najznakomitszych mężów słowiańskich, wielki patron narodu naszego. [1])

---

[1]) Podanie twierdzi, że męczeństwo nastąpiło na polu dzisiejszego miasteczka Fischhausen.

190. *Apoteoza św. Wojciecha.* Radim i Benedykt, jako mniej winni i służebnicy Wojciecha, zostawieni przy życiu i wolno puszczeni, przywieźli do Polski Bolesławowi smutną wiadomość o męczeństwie. Wszystko to dowodziło, że Prusacy łagodnym byli narodem. Zgorszyli się obecnością Wojciecha na swojej ziemi, ale nie chcieli gwałcić prawa gościnności, i dlatego widzieliśmy, że mimo zgorszenia się ich, mąż święty ciągle się posuwał dalej i dalej po ziemi pruskiej. Poganie odrzucali go, przewozili na drugą stronę rzeki, jedni drugim sobie odsyłali, każdy chciał tylko zbyć się go z rąk co najprędzej. Zginął Wojciech dopiero wtenczas, gdy stanął nieświadomy zwyczajów ludu, na świętem Romowe. Towarzysze jego wrócili swobodnie. Bolesław słuchając ich, postanowił, by za najdroższe skarby wykupić ciało Wojciecha. Prusacy domyślali się tego, więc wyjąwszy z morza zwłoki święte, starannie je przechowywali u siebie. Posłał do nich Bolesław dworzan, a kiedy do umowy przyszło, Prusacy żądali podobno tyle złota, ile ciało samo ważyło. Cudownym stało się sposobem, że ważyło niewiele. Przywieziono je tedy do Polski i złożono naprzód w kościele w Trzemesznie. Ale chciał jeszcze Bolesław większą cześć wyrządzić męczennikowi. Przygotował więc wspaniały grób w kościele swojej stolicy w Gnieznie, i przeprowadził do niego z wielką uroczystością zwłoki. Wkrótce wieści rozchodzić się zaczęły o cudach przy grobie Wojciechowym, trafiły do wszech słowiańskich narodów, nawet do Rzymu.

Cesarz Otto równie jak Bolesław ze smutkiem przyjął nowinę o śmierci Wojciecha, kiedy był znowu w Rzymie. Padłszy na kolana, «pienia dziękczynne zanucił Panu, iż za jego czasów przysposobił sobie przez męczeńską palmę takiego sługę». [1]) I zaraz wziął się do gorliwej pracy ku uczczeniu znakomitych zasług Wojciecha, gorliwością prawdziwie bolesławowską. Stosownie do jego żądania, Jan Canaparius, opat klasztoru św. Aleksego w Rzymie, tego, w którym przyjął zakonne szaty mąż święty, napisał obszerny żywot Wojciecha. Później cokolwiek św. Bruno, spółtowarzysz prac naszego apostoła, żywot ten przerobił i pomnożył. W miarę zaś jak sława z cudów rosła, cesarz rozpalał się chęcią, coraz mocniejszą odwiedzenia zwłok świętego męża w Gnieznie,

[1]) Dytmar, IV 19.

Ta śmierć męczeńska, te świetne hołdy składane pamięci apostoła, miały wielkie, przeważne skutki w Polsce i w ogóle w całej Słowiańszczyznie zachodniej. Utwierdziły młody kościół polski, sprawiły to, że już w lat kilka ustaliła się jego niepodległość na zawsze. Pieśń Bogarodzica stała się narodową, rycerską pieśnią, którą nuciło rycerstwo spiesząc do boju. Można z pewnością twierdzić, że król Bolesław zaprowadził ten pobożny zwyczaj, później tenże sam król Bolesław bił pieniądze z wizerunkiem i napisem ku czci Wojciecha. Młodemu państwu stanął wkrótce apostoł patronem i zasłynął świętym. Apostoł Wojciech zajął poniekąd to samo stanowisko, co Metody przed wiekiem. Uczniowie jego są apostołami narodów, w Polsce Radim, w Węgrzech Radło czyli Anastazy, inaczej Astryk, obadwaj arcybiskupami zostali. Przyznają to wszyscy dzisiaj, że śmierć męczeńska więcej sprawiła u czechów i prussów, niż słowa i niezmordowana gorliwość Wojciecha za życia. Czechy odpokutowały nawet ciężko i to wkrótce swoją niesprawiedliwość ku świętemu mężowi i jego braciom. Na biskupstwo pragskie dostał się Strachwas, ale w Moguncyi, dokąd pojechał po inwestyturę i wyświęcenie, nagle umarł, „arripitur atroci daemonio», w skutek niebłogosławieństwa bożego. Obrany po nim Thiddag, mnich, uzdrowiciel księcia Bolesława (wyświęcony 7 lipca 998 r.), smutnych doczekał się czasów, rozerwania i upadku Czech. W miarę tego jak marniała i w nic się rozwiewała potęga czeska, podnosiła się ponad poziom słowiański gwiazda Bolesława i Polski. Może to było pierwsze po śmierci błogosławieństwo św. Wojciecha. [1])

III. ZDOBYCIE CHROBACYI I KRAIN TATRZAŃSKICH.

191. *Bolesław Rudy w Czechach.* Tymczasem kiedy książę polski zajęty był utwierdzaniem swojego panowania na Pomorzu,

---

[1]) Porównać Palackyego, Dejiny T. I str. 273. Voigt T. I str. 178.

umarł w Czechach Bolesław II okrutny, dnia 9 lutego 999 roku. Nie stało się przez to narodowi nieszczęście. Chociaż był igrzyskiem panów, chociaż krew hojnie przelewał, przecież stawiał kościoły, za co go czesi pobożnym także nazywali, i panował szeroko. Miał czterech synów, ale umierając zostawiał trzech Bolesława, Jaromira, i Oldrzycha, najstarszy Wacław bezdzietnim umarł przed ojcem. Objął z kolei na mocy prawa staroczeskiego najwyższą książęcą władzę Bolesław Rudy po polsku, po czesku zaś Ryszawy, to jest młodzian którego jużeśmy poznali, niespokojny, gnuśny i skąpy, dziki, krwi żądny i mściwy, spuszczający się tylko na ulubieńców, niezdolny i najmniej pożądany przez naród. Dwóm braciom młodszym wyznaczył małe dzielnice według zwyczaju. Ale ciężko mu było zdobyć się na tę ofiarę, dlatego zaraz postanowił ich zgubić, tembardziej że młodsi bracia posiadali miłość czechów. Jaromira więc zrobił rzezańcem, Oldrzycha zaś starał się zadusić w łaźni, co się jednak nie udało. Znęcając się nad wrogami swymi, wypędził braci z matką za granicę Czech, dzielnice ich zajął i rozpoczął rządy, w których lud «nie do wypowiedzenia ciemiężył», prawdziwy «bazyliszek». Bojaźliwy o siebie, więcej dokazywał, jak to «ziemia czeska znieść chciała, albo mogła». Oczywiście książę taki nie potrafił się zająć niczem, musiał stać się igraszką losów. I przyszło teraz się mierzyć dwóm Bolesławom, którzy w rękach swoich piastowali losy zachodniej Słowiańszczyzny, czeskiemu i polskiemu, kto pierwszy i kto zacniejszy, kto pod swoją chorągiew ma prawo zwołać słowiańskich braci. Walka musiała wypaść na stronę Polski, albowiem Bolesław Chrobry niezmiernie przewyższał pod wszelkiemi względami Bolesława Rudego.

Jak wojny Ottonowe dały polskiemu władcy sposobność rozwijać się na północy, tak śmierć księcia czeskiego zwróciła jego uwagę na południe. Leżała tam stara ziemia chrobacka, ojczyzna słowian, kraj rdzenny, wraz ze swoją stolicą Krakowem. Kiedyś władztwo czechów szerokie w tej krainie było, ale kiedy Mieczysław i Bolesław coraz więcej za Pilicę posuwali się, gdy czerwieńskie grody zajmowali, panowanie Czech zacieśniło się do małej przestrzeni ziemi około samego Krakowa. Niewygodnie było w tym zakątku czechom, i Polsce nadto zamykali drogę do całego pogórza, tak północnego rozciągającego się ku Wiśle, jak i po-

łudniowego, spadającego ku Dunajowi. Ze śladu morawskiego panowania mało co już zostało, bo w Pannonji szeroko rozsiedlili się madziarowie.

Bolesław Chrobry nietylko miał powody do wojny z Rudym polityczne, ale i okolicznościowe. Naturalne granice dawszy Polsce od północy, musiał dać je i na południu. Ztąd potrzeba zajęcia Krakowa i podgórskiej krainy. Nadto Bolesław Rudy był wspólnie z Werszowcami wrogiem rodziny Sławników, prześladowcą św. Wojciecha, który zajaśniał świeżo sławą nieśmiertelną. Powinien był Rudy ponieść karę za swoje występki, jako sprawca wielkiej niegodziwości, impietatis auctor immensae, [1]) i z góry mógł spodziewać się Chrobry, że pomstę jego za św. Wojciecha świat ogłosi za dzieło sprawiedliwe, któremu pobożny cesarz rad będzie.

192. *Zajęcie Krakowa, skutki tej zdobyczy.* Chrobry uderzył więc bez zwłoki na Kraków. Załoga czeska broniła się dzielnie i długo. Bolesław użył podstępu i wtedy gród zdobył, Czechów w pień wyciął. Zabór świetny a stanowczy, bo odtąd Kraków pozostał na wieki przy Piastach i Polsce, r. 999.

Wtedy to panowanie Bolesława rozlało się jak morze po całej krainie podtatrzańskiej. Podgórze, Szląsk, Morawa, tudzież wszystkie ziemie aż po czerwieńskie grody zajęte przez Waldemara. Nie minęło roku od śmierci Bolesława Pobożnego, a państwo czeskie ścisnęło się w najwęższych granicach, które już także zostały historycznemi raz na zawsze. Bolesław Chrobry jakby prawodawca narodowości orężem granice zakreślał, i powtarzamy, nie chwilowe, ale granice stałe, historyczne. Poszedł następnie i za Tatry do Pannonji, znosić ostatki tam panowania morawskiego i czeskiego. Nie żył już Gejza, który umarł r. 997, ale panował nad madziarami syn jego Stefan, później święty. Nie było mu to oczywiście miło, że Bolesław przeszedł za Karpaty, w Słowieńsko, chciał bowiem tam panować wyłącznie w tej krainie. Ale Bolesław na to nie zważał i «wielokrotnie przemógłszy Węgrów w boju, zagarnął całą ich ziemię pod swoje berło aż po Dunaj.» [2]).

---

[1]) Dytmar, V. 7.
[2]) Gallus, I, 6.

Madziarowie, jak wiemy, zajęli sam środek Pannonji gęstą masą i naokoło siebie mieli słowiańskie ludy, przeciąwszy związki północnych od południowych. Bolesław Chrobry dotarł więc aż do tych samych ziem, które zajmowali madziarowie, to jest zajął wszystko co słowiańskie było w Pannonji, w północnym jej klinie, Rugię, Rugiland. Tu już znacznie przekroczył późniejsze historyczne granice Polski, bo aczkolwiek i sam Bolesław i następcy jego nierzadko panowali w tej zatatrzańskiej ziemi, chociaż tam bywały nawet dzielnice Piastów, w dobrze późniejszych już czasach, jak rzeka po wylewie, wróciła Polska w ciaśniejsze koryto i stanęła u stóp Karpat. Ale ze zdobyczy Bolesławowych został Piastom zawsze «najdroższy klejnot ziemi polskiej, późniejszy gród stołeczny całego kraju» [1]). Oczywiście nie przeczuwał zdobywca tego przyszłego historycznego znaczenia swojej południowej stolicy. Ale położenie Krakowa oceniał. Pierwszy Bolesław zdobyciem południowych ziem wyszedł po za granice lechickie, na większą skalę dokonywał centralizacyi plemion. Z lechitów i z chrobatów państwo swoje lepił, dwa plemiona zlewał w jedno. Jeżeli polanom i ludom mieczysławowym stolicą starą było Gniezno, teraz chrobatom w całej pod i zatatrzańskiej krainie, zwojowanym przez Bolesława, stolicą stawał się Kraków. Król polski Gniezno przekładał nad Kraków, tak chciało samo prawo natury t. j. historji, ale mimo to równouprawniał się on z Gnieznem, bo na południe był tak samo ogniskiem władzy dla nowych ludów polskich, jak Gniezno na północy dla starych, już przyzwyczajonych mniej więcej do dynastyi Piastów. Z Krakowa wzrok Bolesławowski sięgał daleko na południe i zachód, nad Cissę i Mołdawę. Kraków była to strażnica Polski wysunięta naprzód w strony słowiańskie, jak Gniezno było strażnicą od Niemiec. Stare Gniezno powagę swoją zdobywało sobie przynajmniej od wieku i zapracowało na nią, Kraków z podrzędnego grodu, za wpływem okoliczności, za wolą Bolesława nagle wyskoczył na czoło Chrobacyi, rozciągającej się aż pod Dunaj i Cissę. Tak są dwie stolice w państwie Bolesławowskiem, jak są dwa główne plemiona. Rozpoczęła się doba ogromnego rozwoju.

---

[1]) Szajnocha, Bolesław Chrobry, rozdział: Początki sławy wojennej.

Granice ówczesne Polski Bolesławowéj określa ściśléj stara kronika węgiersko-polska. Podług niej, miasta Gran, Strygoń, do którego zbierało się na zjazdy przyjacielskie rycerstwo polskie z węgierskiem i rozbijało namioty, leżało na tej granicy. Od Dunaju pod Strygoniem, szły ziemie polskie aż do miasta Agryi, potem zbaczały do rzeki, która Cissą się zowie, wykręcały się dalej z biegiem rzeki Cepli i dochodziły do zamku Salis (Szarysz?) i tam w rozłogu Węgier, Rusi i Polski kres miały«. [1])

193. *Stosunki religijne podtatrzańskich krain.* Bolesław król łaciński z przekonania, rozwijający więc w państwie swojem chrześcjaństwo obrządku łacińskiego, ujrzał się nagle w chrobackich, w zatatrzańskich ziemiach, w nowym dla siebie żywiole, wśród kościoła słowiańskiego, a raczej wśród jego szczątków. Wszystko tu jeszcze metodyuszowe czasy przypominało. Od wieku reakcja niemiecka, łacińska biła silnie w Czechy i Morawy, ale w te kraje dalekie nie sięgała. Dopiero upadek państwa Świętopełkowego wydał je na ofiarę reakcyi. Jakoż co chwila widzimy usiłowania mające na celu chrześcjan słowiańskich tych stron podciągnąć pod władzę duchowną Niemiec, czyli co na jedno wychodziło, przeciągnąć ich do obrządku łacińskiego. Zdaje się, że jeszcze za ostatnich lat Mojmira, w Krakowie był biskup czytający na księgach słowiańskich mszę świętą. To przypuściwszy, nie możemy odrzucić kanonicznego następstwa biskupów słowiańskich w Krakowie przez cały wiek Xty. Nawet podania narodowe wymieniają dwóch biskupów, Prochora i Prokulfa [1]). Jeden i drugi mieli przybyć z Rzymu, co nie przeszkadza przypuszczeniu, że byli to biskupi metodyuszowi, bo do stolicy świata chrześcjańskiego mogły się schronić niedobitki rozbitego kościoła. Podania także tym obudwom biskupom wielkie przypisują zasługi około rorszerzania wiary w Chrobacyi; stanowili plebanije, święcili kapłanów, budowali kościoły, tępili bałwochwalstwo. Ale mieli podobno do posługi kapłanów włochów łacińskich, bratali więc z konieczności dwa obrządki, bo księży słowiańskich nie stało. O Prokulfie powiadają, że ludzi młodego wieku, chrobatów, których

---

[1]) Kronika węgierska. Warszawa 1823 str. 48.

[2]) Maciejowski, Hist. praw. słow. T. II str. 328, 329.

chował przy sobie, dał uczyć, a potem wyświęcał ich wszystkich na księży.

Ale reakcja łacińska coraz silniej podnosiła głowę w zachodniej Słowiańszczyźnie i stawała się wreszcie panującą. Święty Wacław, św. Wojciech są szlachetnemi jej ofiarami, ale śmierć jednego, tułactwo drugiego i klęska Sławników, prowadzą kościół łaciński do tryumfu, i oto widzim, jak powstaje biskupstwo łacińskie czeskie, cząstka kościoła niemieckiego, przez metropolitę w Moguncyi wiążaca się z kościołem powszechnym. Kraje lechitów nadłabańskich dawno ochrzczono i światło wiary przenika aż do arcypogańskiej Rany, zwiastując upadek Świętowita. Wreszcie i Polska cała staje pod chorągwią łacińską, jest cząstką kościoła niemieckiego pod metropolitą magdeburgskm. Aczkolwiek poprzedziło w tej Polsce słowiańskie nabożeństwo obrządek łaciński, nie widać tu reakcyi, jak w dawno chrześcjańskich Czechach, ale odrazu staje się zwrot wyraźny łaciński. Bolesław Chrobry obrządek ten rozszerza na Pomorze, ku ujściom Wisły. Przyjął świętego Wojciecha, czcią go otoczył, plonem jego apostolstwa się uradował, zwłoki postawił na ołtarzu. Bolesław tylko łacińskich missjonarzy przyjmował. Serdecznie wstąpił w grono chrześcjan łacińskich. Człowiek praktyczny, rozumny, nie miał złudzeń, przyjął to co było i na tém budował przyszłość. Z natury rzeczy więc Bolesław był wrogiem nabożeństwa słowiańskiego, jak św. Wacław i Wojciech.

Póki państwo polskie rozwijało się wśród lechickich plemion, póty wśród łacińskiego zostawało kościoła. Granice plemienia przeszedłszy, ujrzało nowy u siebie obrządek. Był kraj chrobacki tak wielki, jak lechicki polski. Dwa plemienia, dwie stolice, teraz dwa katolickie obrządki; wszystko to ma zlać się w jedność, za przewodem dojrzalszego, więcej już wyrobionego, a więc polskiego plemienia. Ale długich lat było potrzeba, żeby lechici i chrobaci, połączeni w państwo przez Bolesława, uczuli się jednością narodową, za to reakcyi łacińskiej na południu dawno już historja ułatwiła zadanie. Król Bolesław pierwszym był jej reprezentantem w Chrobacyi, nie chciał, nie mógł popierać słowiańskiego nabożeństwa, więc szalę na stronę duchowieństwa łacińskiego przechylał. Toż samo robił Szczepan madziarski w Pannonji, tak gorliwy miłośnik kościoła rzymsko-łacińskiego, że został uznany świętym.

W lat kilka, kilkanaście odnowiła się zupełnie powierzchowność chrześcjańska krakowskiej i podtatrzańskiej ziemi. Zwrot ten datować należy od zdobycia Krakowa. Bolesław sprowadził do Bolski Benedyktynów, to jest zakonników łacińskich, ludzi uczonych. Największe dwa klasztory zbudował dla nich właśnie w Chrobacyi, w Tyńcu pod Krakowem i na Łysej Górze; był podobno i trzeci jeszcze klasztor w Sieciechowie. Najpierwszy przywilej łaciński, jaki posiadamy, nie w oryginale wprawdzie, ale w urzędowem streszczeniu, o dwieście lat późniejszem, jest właśnie Bolesławowe nadanie Tyńca [1]. — Bolesław sprowadzaniem benedyktynów do Chrobacyi naraz dopinał dwóch celów. Oświatę chrześcjańską wpuszczał do państwa w ogóle, a przewagę obrządkowi łacińskiemu dawał w Chrobacyi. Wkrótce zasłynął Tyniec, główne ognisko benedyktynów w państwie Bolesławowem, opat tego klasztoru stał się abbas centum villarum, stuwłościowym panem. Sławny minister Bolesławowski opat Tuni, niezawodnie był z Tyńca.

194. *Waik-Stefan.* Skutkiem zaporu Kijowa, w bliższe sąsiedztwo weszła Polska z Madziarami. Zbliżenie to opatrznościowe, bo zostało na wieki i w pierwszej tej chwili już plączą się wzajemnie dzieje dwóch narodów. Trzeba dobrze zrozumieć te stosunki. Były przyjazne i życzliwe od dawnych czasów. Dynastje polska i madziarska już kilka razy powiązały się stosunkami krwi Państwa także do siebie nic nie miały, każde rozwijało się osobno, na innej ziemi. Ztąd i sąsiedztwo ścisnęło również te stosunki dawnego pokoju i przyjaźni.

Przypadek jednakże chciał, że dwaj królowie, madziarski i polski, stanęli naprzeciw siebie, w sprawie napozór osobistej, ale w niej rzeczywiście o godność państwa chodziło. Obadwaj królowie rozszerzali kościół, służyli gorąco poślubionej sprawie, jakaż jednakże pomiędzy nimi różnica. Stary Gejza z pierwotnej wyszedł dzikości i dlatego w szczerej prostocie ducha ciągnął ku pogaństwu i bał się tylko Boga chrześcjańskiego, któremu służył tak samo jak bałwanom, a kiedy go o to biskup raz naganiał, odpowiedział, że dosyć jest na to możny i bogaty, ażeby dla

---

[1]) Rzyszczewski, Codex dipl. Poloniae, T. III str. 1.

wszystkich wystarczył. Inaczej syn jego Waik na chrzcie przez Wojciecha nazwany Stefanem. Król ten stał się wielkim wyznawcą kościoła. Zapomniał o wszystkiem, aby tylko pamiętać o Bogu. Modlił się bezustannie, szanował i zbogacał duchowieństwo nic nie robił bez jego rady i zezwolenia. Zakładał w państwie swojem liczne kościoły i oporządzał je po królewsku w krzyże, w naczynia i wszelkie sprzęty do służby Bożej. W Strygoniu budował wielki kościół już pod wezwaniem św. Wojciecha, jako apostoła polan i hungarów. W owym czasie nie było jeszcze form kanonizacyjnych, sama cześć ludu wystarczała, żeby kogoś ogłosić za świętego. Wojciech zaś męczeństwem złożył świadectwo wierze, cecha po której kościół poznawał po wsze wieki świętych. Stefan czcił tak samo Wojciecha jak Bolesław. Mnożyło się w Węgrzech biskupów i biskupstw.

Hojność swoją dawał poznać nawet po za granicami państwa. W początkach jeszcze swojego nawrócenia się klasztór w Jerozolimie nadał wsiami i winnicami. Przez cześć dla św. Szczepana, pierwszego męczennika, którego wziął imię, zbudował pod jego wezwaniem klasztor niedaleko od kościoła św. Piotra w Rzymie i postanowił przy nim dwunastu kanoników, uposażywszy ich w ziemie i winnice. Chciał pielgrzymki do Rzymu popierać i dla tego domy gościnne pozakładał i pomurował.

Przez cześć znowu dla stolicy apostolskiej, pragnął państwo swoje poświęcić w hołd Papieżowi, marzył o tem, jak oddać je także pod opiekę Niepokalanej Boga Rodzicy. Wypadki które tu przywodzim z różnych są czasów, ale zestawione razem dobitniej wyrażają charakterystykę króla madziarów. Miał Stefan wtenczas stolicę swoją w Albie. Chcąc ją podnieść, budował tam nowy kościół na cześć Boga Rodzicy. Powziął myśl starać się w Rzymie o majestat królewski dla większego zaszczytu i Boga Rodzicy i papieża, którym się poddawał. Kościół w Albie przeznaczył szczególnie dla majestatu królewskiego, uwolnił go od wszelkiej podległości biskupom i arcybiskupom, kanoników przy nim zaprowadził, hojne znowu swoim zwyczajem bogactwa im nadał. Zdaje się na to jedynie miał Stefan wielkie bogactwa, ażeby je wszystkie rozrzucał na służbę Bożą.

Stefan-Waik stanowi w dziejach Pannonji epokę. W tej mięszaninie ludów nad którą panował, zaprowadził wszędzie i usta-

lił łacińskie chrześcjaństwo. Wspaniałemi nakładami na cele święte unosił wyobraźnię ludów, a jednocześnie nauki nie szczędził. Prawdziwy naśladowca apostołów, chociaż sam nie opowiadał ewangelji, oświecał przykładem, miłosierdziem pociągał ludzi ku kościołowi. «Nigdym nie słyszał, powiada Dytmar, aby kto bardziej oszczędzał zwyciężonych». [1]) Biedaków i chorych odziewał szatami własnemi, «posyłał im kawałek chleba, jabłko lub co miał w ręku zamiast lekarstwa, mówiąc: bądź zdrów». I pobożność wierzyła, że Stefan wtedy łaską bożą uzdrawiał.

Państwo krzepiło się pod takim rządem siłą moralną, lubo Stefan pozwalał Polsce rozwinąć się tak szeroko. Nie miał czasu myśleć o sprzeciwianiu się, bo nie był ambitnym królem, tylko świętobliwym, natchnionym władcą. Rzeczy świata tego mało go obchodziły, i na prawdę powiedziawszy, powodu nie miał opierać się Bolesławowi. Utrzymywał się siłą, zawojowaniem, wśród obcych sobie ludów, kiedy charakter zdobyczy Bolesławowskich zupełnie był inny. Stefan jako pobożny, także zapewne nie chciał naruszać stosunków rodzinnych, jakie miał z dynastją polską, wstręt miał do wojny, prowadził ją z konieczności. Wprawdzie miał zajścia z wujem swoim i wygnał go do Polski, ale chociaż mu był ciągłym nieprzyjacielem, wszelako wygnanemu dobrodziejstwa świadczył, «za co mu też Pan Bóg, powiada Dytmar, użyczał zwycięztwa». [2]) Stefan na tej zasadzie że Gejza z Belaknehinią był żonaty, polskiego Mieczysława nażywał swoim wujem, Bolesława zaś Chrobrego bratem, a był mu król polski również szwagrem, przez żonę swoją Judytę, córkę Gejzy. [3])

195. *Korona polska i węgierska.* Tę samą ambicję o koronę ziemską co król Stefan, miał Bolesław polski, tylko nie była ona tak pobożną. Stefanowi marzyło się niebo ze wszystkiemi raju przyjemnościami, Bolesław więcej myślał o świecie rzeczywistym, o państwie swojem, o niepodległości. Stefan wszystko dla kościoła poświęcił, Bolesław chciał przez kościół dopinać celów, które zamierzył.

---

[1]) Dytmar, VII. 3.
[2]) Dytmar, VIII. 3.
[3]) Obraz Stefana według «Kroniki węgierskiej».

Nie miała Polska kościelnéj niepodległości. Zyskać ją, było to usamowolnić się z pod wszelkiej opieki cesarstwa. Bolesław mógł już o tem myśleć, bo miał kraj wielki od morza po Cissę, znalazłoby się w Polsce miejsce dla kilku biskupstw, dla całej hierarchji i metropolity. Gdyby Polska nie zależała już od arcybiskupa magdeburgskiego, ale sama od siebie, mogłaby stanąć obok cesarstwa, jak Francja, jak królestwo burgundzkie. Cząstką chrześciańskiego państwa będąc, uznając po nad sobą władzę papieża i pierwszeństwo cesarza, byłaby niepodległą i pod względem politycznym. Była niepodległą i tak, ale podrzędne książęce stanowisko jakie zajmowali jej władcy, stawiało Piastów na równi z dukiem Saksonji, albo Bawarji. Bolesław król z potęgi, król z własnego uznania, chciał mieć tę godność przez uznanie kościoła, bo to do wielkich prowadziło rezultatów w przyszłości. Godność ta nadawała przedewszystkiem prawo królowi stanowienia biskupstw, podnosiła władzę, urok jego państwa. W położeniu takiem w jakiem była Polska, w owej dobie, miałby to prawo dyecezje w niej stanowić jedynie cesarz. Bolesław chciał się obejść bez téj pomocy, żeby własnej sile wszystko być winnym. W jego pojęciu już w innych stosunkach stawała Polska do cesarstwa, nie potrzebowała prosić o to, co sama wziąść mogła. Liczył na to, że ponieważ tu idzie o sprawę kościoła, cesarz mu nie przeszkodzi. Wprawdzie Stefan nie był także jeszcze uznany za króla, a kościół urządzał u siebie, ale wyjątkowe to sprawiały okoliczności i Bolesław nie chciał tutaj naśladować Stefana. W Węgrzech robiło wszystko duchowieństwo, więc praca jego miała podstawę prawną, kanoniczną i bez cesarza. Ale Bolesław aczkolwiek wielce poważał kapłanów i radził się ich, chciał sam być panem swojej woli. Dlatego postanowił starać się w Rzymie o koronę. Polska zresztą nie miała bezpośrednich stosunków ze stolicą apostolską, jako córka kościoła powinna się była do niej sama zbliżyć, nie przez cudze pośrednictwo. Z jakiegoż kraju łatwiej to było zrobić jak z Chrobacyi? Przed zajęciem tego kraju byłaby to rzecz trudniejsza.

Niewiedząc bynajmniej o sobie, stają dwa poselstwa w Rzymie, madziarskie i polskie. Pierwsze sprawował biskup Astryk, ów Radło, dawny nauczyciel św. Wojciecha, drugie następca biskupa krakowskiego Prokulfa Lambert. Astryk przyjeżdżał «z natchnie-

nia boskiego», bo biskupi z panami złożyli radę w kraju madziarskim i postanowili prosić papieża, «ażeby nowo zaszczepionemu w Hungaryi chrześcjaństwu pobłogosławił i króla koronować raczył». Lambert przyjeżdżał tam od swojego pana bez żadnych pełnomocnictw i obietnic. Podobno Lambert stanął pierwszy przed papieżem, którym był wtedy Sylwester II. Znalazł przychylne ucho biskup i jak mówi podanie, kazał ojciec święty sprawić koronę dla Bolesława «przedziwnej roboty». Ale tutaj nagle cud wmięszał się do ziemskich stosunków. Anioł miał objawić się papieżowi i ostrzedz go, żeby koronę Bolesławowi przeznaczoną oddał Stefanowi, władcy «narodu wschodniego, nieznanego, który odrzucił pogańską dzikość swoją». Objaśnił także anioł Sylwestra, że następne pokolenie polskie «będzie wolało rozkrzewiać lasy niż winnice, rozkrzewiać orzechy i zielska niepotrzebne, niż plony zbóż i owoce, zwierzęta leśne niż owce i woły domowe, przekładać będzie psy nad ludzi, bezprawia nad sprawiedliwość, zdradę nad zgodę, ucisk nad ludzkość»; pokolenie to «jako potwory i pomiot jaszczurczy, będzie gryzło serce własnej ojczyzny», zapomni Stwórcy, «nie będzie wierzyć w święte proroctwa». [1]) Podania legendowe podstawiły tutaj anioła za politykę cesarską. Otton III był wtedy w Rzymie, bo tam w ogóle najczęściej gościł. Ambicja Bolesławowa nie podobała mu się. Pojął jasno jej cel i dążności, zląkł się o słowiańskie swoje ludy. Przeciwnie, pobożnej ambicji Stefana się nie obawiał i sprzeciwiać się jej nie wypadało. Miał cesarz wszechwładzę w Rzymie, był więcej cesarzem rzymskim, jak królem niemieckim, Sylwester II winien mu był papieztwo. Takie stosunki tłómaczą łatwo niepowodzenie polityki Bolesławowskiej. Papież dał koronę Stefanowi. Dopiął wszelako i król polski chociaż pośrednio swojego celu. Chciał cesarz własnemi oczami przyjrzeć się niebezpieczeństwu; od czasu jak się rozszedł z Bolesławem z wojen słowiańskich, co chwila odbierał nowe wiadomości o jego wzrastającej potędze chciał sprawdzić wszystko na miejscu; pozory miał doskonałe, chciał nawiedzić zwłoki św. Wojciecha. Nie dał papieżowi wymierzyć sprawiedliwości dla Polski, ale sam jej niósł hołd podziwu, bo nie miała innego znaczenia nagła jego podróż do Polski, którą odbyć postanowił.

---

[1]) Kronika węgierska.

196. *Królestwo apostolskie.* Tymczasem nowy zaszczyt rzymski wyniósł niezmiernie wysoko znaczenie królestwa madziarskiego. Astryk otrzymał złotą z drogich kamieni koronę i na niej krzyż zamiast berła, co miało być znakiem apostolstwa. Osobny list objaśniał przywileje dostojności. Papież nadawał pobożnemu władcy madziarów wszystką moc swoją co do urządzenia kościoła, udzielał mu więc władzy apostolskiej, której znakiem była korona z krzyżem. Papież mówił o Stefanie: „Ja jestem mąż apostolski, ale on sprawiedliwie nazywać się może apostołem Chrystusa, bo za jego to pracą lud sobie cały Chrystus zjednał». [1]) W tych wyrażeniach, w tych nadaniach, leży prawo królów węgierskich do nazywania się apostolskimi. Powaga wielka. Na tej drodze naród najmłodszy, nieznana dynastja uprzedziła starych ludzi i dawno chrześcjańskie ziemie; najmłodszy syn stał się kościołowi najmilszym. Madziarowie wstępują wspaniale w tę wielką rodzinę chrześcjańskich ludów, przestają być barbarzyńcami, postrachem Europy, rozpłynęli się w promieniach jej cywilizacyi. Tutaj i tajemnica hierarchicznej wyższości Węgier przed Polską. W prawie chrześcjańskiem, jak się wyrobiło później, ustaliły się pewne stopnie starszeństwa, koron, i tak król węgierski był zawsze dostojniejszym od polskiego. To pierwszeństwo szło od Stefana i przywileju apostolskiego. Król węgierski był naprzód dawniejszym, ukoronowanym, uznanym przez kościół królem, a powtóre miał przywilej władzy swojej, którego nie miał nigdy żaden król polski, był apostolskim królem.

Papież oświadczył też Lambertowi «z woli samego Pana Boga», że nienawiści i zazdrości pomiędzy Węgrami a Polską, między rycerstwem polskiem a węgierskiem mają ustać; pod klątwę wskazani ci, co pierwsi oręż podniosą. Lambert wyjechawszy z Rzymu, dopędził Astryka w Wenecyi. Jeden wiózł koronę i ozdobę królestwa drugi obwarowanie pokoju i przyjaźni. Przed miastem Albą Stefan ich przyjmował, «z biskupami, z duchowieństwem i licznym ludem». Przyjął król z wielkiem nabożeństwem dary apostolskie, wyroki kazał przepisać, i wśród mszy uroczystej ukoronował się. Po mszy całował wszystkich i błogosławił mocą nowej swojej władzy, obecni «czynili pokłony świętej ręce jego i pierścieniowi

[1]) Kronika węgierska, str. 57.

świętemu». Uczta nadworna zakończyła dzień ten sławny. Gorliwość apostolska Stefana tak się powiększyła, że już go powszechnie wtedy zaczęto nazywać według tytułu rzymskiego, apostołem.

Astryk, który został biskupem strygońskim, pojechał do Polski prosić na synod Bolesława i rycerstwo, bo po koronacyi miał Stefan spełnić drugą jeszcze apostolską wolę, zatwierdzić swoją przyjaźń z Polską. Bolesław przybył ze swojemi pod Strygoń i rozbił namioty na granicy Polski i Hungaryi. Nazajutrz po wschodzie słońca obadwaj królowie zjechawszy się poszli do kościoła strygońskiego, na cześć św. Wojciecha «patrona polan i hungarów». Zawiązywało się tu uroczyście braterstwo dwóch narodów na długie wieki. Arcybiskup metropolita z biskupami «zdawali się jako gwiazdy na niebie». Stefan świętą szatą odziany, w koronie, głową od wszystkich wyższy, «jakby słońce między gwiazdami jaśniejący», postępował za procesją. Potem opowiadano słowo Boże, otworzono listy apostolskie, czytano je przed ludem, ogłaszano pokój, na który wszyscy przysięgali. Astryk rozdawał królom ciało i krew Pańską. W namiotach przez ośm dni po kościelnej rycerska odbywała się uroczystość. Rycerstwo polskie i Bolesława obsypał Stefan darami, Wreszcie się rozjechali, powrócił madziar do ukochanej Alby, Bolesław do zamku Salis. [1])

197. *Charakterystyka madziarów.* Madziarowie wrąbali się w sam środek słowiańskich ziem południowych i tem samem rozbili jedność i wspólność całego słowiańskiego morza. Wpływ ich daleko sięgał po za krainy, które sami szczelną massą osiedli, zamykał się w granicach dawnej Pannonji, które miały jeograficzną doskonałość, Karpaty i Dunaj. Same zamykały ten kraj od północy, wschodu i południa, od jednej tylko zachodniej strony nie było granic naturalnych. Dlatego i wpływ Polski, który za Chrobrego sięgał daleko po za Karpaty, aż do owej ziemi, na której osiadła massa szczelna madziarów, był naturalnej, ale w rozwoju następnych wypadków utrzymać się nie mógł. Należało i Polsce i Madziarom opierać się o Karpaty. W Pannonji szczep zwycięzki miał posłannictwo być węzłem, ogniwem dla wszystkich ludów

[1]) Kronika węgierska, str. 39, 53.

pannońskich, a z czasem, za rozwinięciem się różnych odrębności narodowych w tej krainie, namnożyło się madziarom wiele trudności i przeszkód, które zwalczać musieli. Z czasem te odrębności przybrały wszelkie formy i przejawiły się w zwyczajach, języku, religii, narodowości, nawet w dążeniach politycznych. Pannonja po najściu madziarów uważana nie jako naród, bo tego być nie mogło, jak widzim, ale jako państwo, składała dziwną mięszaninę ludów dwóch części świata, Europy i Azyi. Umieli madziarowie godzić się z podbitemi i ztąd nazwisko starej Pannonji zaczyna w dziejach zastępować inne, nazwisko Węgier, Hungarii, które jest tylko zepsuciem narodowego nazwiska madziarów, Hunnów.

Nadeszły czasy, że Polska usunęła się z za Karpat, spostrzegłszy, że madziarowie stali się ludem wysoce chrześcjańskim, rozwijającym wspólne wszystkich ludów pannońskich dobro. Stało się to nawet pod koniec tej doby Polski rosnącej podbojami. Nastały późniejsze czasy, w których polanie pokochali się z madziarami, bo miały obadwa narody wiele cech wspólnych, zacnych, rycerskich, też samą miłość swobody. Konstytucja Polski urobiła się w wielu szczegółach tak, jak konstytucja Węgier. Sąsiedztwo to, jakie Bolesław Chrobry zyskał, nie dało rozwijać centralizacyi słowiańsko-polskiej w stronach południowych. Być przewodnikiem oświaty zachodniej, do serbów i wołochów, rozgraniczać świat grecki od rzymskiego, przypadło tam madziarom. Może działalność Polski byłaby zawielką, i dlatego Opatrzność zostawiając jej ziemie północno-zachodnie, madziarów zesłała żeby tej pracy podjęli się na południu.

Podobieństwo położenia politycznego, wspólność charakteru narodowego w bardzo wielu rysach, każe nam zwrócić pilną uwagę na to nowe sąsiedztwo, które przybywało Polsce.

Płaszczyzna środkowych Węgier plemieniem madziarskiem zajęta, jest długą i szeroką puszczą: obwód jej wynosi około 150 mil polskich. Jest to morze zbożowe, kołysane wiatrami i razem stepowa łąka, na której stykają się stadniny. Niema tam dróg, koleje tylko wskazują, którędy jechali ludzie przed chwilą, słońce odbija się o piasek i tworzy w powietrzu fanstastyczne postaci. W pewnych odległościach widać tylko studnie w kształcie żurawi, obok których leżą drewniane koryta dla koni. Gdzieniegdzie sterczą kur-

hany. Wieczorem ogniska rozpalone przez pasterzy albo kupców zaskoczonych w drodze, przypominają popasy karawan w pustyniach arabskich. Coś z jednostajności oceanu nastręcza ten widok ciągły płaszczyzn, po nad któremi z komarami przelatują stada bocianów albo dzikich gęsi. Milczenie stepu budzi podziw, nastraja smętnie duszę.

Ta puszcza jest jakby obrazem wolności madziarów. Prawdziwy syn Arpada może mieszkać tylko na puszczy. Nie zmieniają starego obyczaju od dziesięciu wieków. Pilnując roli nawet chodzą i dzisiaj jak ich ojcowie, towarzysze Arpada, z długiemi wąsami, w butach wysokich uzbrojonych w ostrogę; śmiałe postacie, męzką twarz pokazują, że madziar dotąd uważa się za żołnierza, który strzeże ziemi zdobytej. Konie pasie około siebie; jego spoczynek po pracy rolniczej podobny legowisku po stoczonej bitwie. Lud koczowniczy mieszka w madziarskich wioskach; długa i szeroka ulica z dwóch rzędów domów utworzona, w jednakowej odległości rozstawionych i podobnych do siebie, przedstawia prawie obóz, namioty. Zdaje się, że na pierwsze hasło wodza ten obóz się zwinie i horda pójdzie szukać drugiego nieba. Wioski madziarskie więc są to popasy koczującego narodu, dlatego tak oddalone od siebie i tak ludne, bo mają 10 do 20 lub 30,000 mieszkańców. Madziarowie nie zbudowali prawie ani jednego miasta, a to co u nich miastem, grodem się nazywało, było po staremu wsią, obozem, tylko miało więcej ulic i domów. Bruku nie znają, nawet w tych miastach madziarowie, a po ich ulicach które gdzieindziej stanowiłyby place, po sto koni mogło cwałować wygodnie.

Tym upodobaniom ludu odpowiada kraj przestronny, malowniczy. Jeździec madziarski potrzebuje wolnego powietrza i swobody w ruchach; miał jednego i drugiego dosyć w osadach swoich, więc nikt sobie zawadzać nie mógł. Taką koszulę płócienną jakiej używał włościanin, nosili Hunnowie w V wieku: szerokie jej rękawy dochodziły zaledwie do spodu piersi, dlatego madziar plecy palił na słońcu. Szerokie szarawary płócienne spadały mu w fałdach na buty; bogaci tylko nosili obcisłe spodnie sukienne, później przedniejszą ozdobę stroju huzarskiego. Cała pierś wystawała madziarowi, na plecy zwieszał bundę z ko-

rzucha baraniego, na głowie nosił czarną czapkę w kształcie kołpaka.

Madziar był u siebie panem w domu; chałupę z ogrodem nazywał dumnie swoim majątkiem, żonę i dzieci czeladzią, nawzajem żona nigdy go nie tykała i nazywała swoim panem. Chłopiec ledwie dorósł lat czterech siadał na konia, czepiał się jego grzywy, bawił się z nim jak z przyjacielem; ojciec mówił wtedy do syna pierwszy raz: «jesteś człowiekiem». Te słowa podnosiły dziecko, rosnął z dumy, że się rodził madziarem i został człowiekiem. Przysłowie też narodowe mówiło, że madziar rodził się na koniu. I to ślad z pogańskich czasów, do dziś dnia wybitny, świadczący, że tradycja najazdu na ziemie cudze skamieniała w umyśle madziara. Ztąd pochodziła również jego godność, waleczność, buńczuczność; poczucie honoru było w nim wielkie. Madziar pracował więc poczciwie jako dobry ojciec przywiązany do utrzymania swojej rodziny, strzegł się chciwości i lenistwa, bo to uważał za obrażające. Nieograniczony sam u siebie, obchodził się łagodnie z domownikami, jak każdy silny; był szlachetnym, wyrozumiałym, naturalnym. Nie zaimponował mu nigdy choćby najznakomitszy cudzoziemiec. Władał językiem muzykalnym, delikatnym, męzkim, pełnym przenośni azjatyckich, który tak samo obfitował w wyrażenia miłosne, jak i w ogóle w serdeczne, przyjacielskie. Dobór wyrazów spotyka się nawet w prostocie niewykształconej, gruby żart nie splamił nigdy ust madziara. Zawsze żywy, czy w radości, czy w gniewie, mówił płynnie, porównaniami, wykrzyknikami, słowem ognistem. Przy tem wszystkiem małomówny, nigdy się nie pokłócił, ale przyjacielowi zwierzał się całkiem.

Madziar był więc uosobioną szlachetnością, rozumiał wszystko co piękne. Kochał ojczyznę w której osiadł. I miał się też za co do niej przywiązać. Niema może ziemi, którąby Opatrzność w płody przyrodzone tak bogato obdarzyła. Wszelkiego rodzaju zboże i drzewo, wino najlepsze tu się rodzi, tytuń, kukurydza. Niezmierzone stepy wypasają ogromne stada bydła. Konie są dzielne chociaż małe, na pozór ledwie co oddychają, a jednak biegną jak błyskowice, bez podków, bez munsztuku, niecierpliwie wrą i rozumieją wolę swojego pana, do którego przyzwyczaiły się, przyrosły. Tu owe kopalnie soli, węgla, ałunu, miedzi, srebra,

zwiększają bogactwo narodowe. W rzekach siedmiogrodzkich płynie złoto w postaci piasku. Są różne uzdrawiające źródła. Ztąd to poszło, że później, kiedy madziarowie po łacinie mówić zaczęli, chwaląc ojczyznę, powiadali, że felix ergo Hungaria, cui dona data sunt varia, a jeszcze extra Hungariam non est vita, et si est vita, non est ita.

Madziar ginął za ojczyznę, rządu cudzoziemskiego nie znosił, z namiętnością bił się, lepszy był do nacierania jak do odparcia, nieporównany na koniu. Najezdnicza krew jeszcze i dziś w każdym ruchu i w każdym stanie widoczna. W jego pojęciu tylko rolnik, pasterz i wojownik mają uczucie honoru. Dla tego włościanin madziarski nawet dumny był ze swego zawodu i pole uprawiał z zamiłowaniem. Pasterz całe swe życie przepędzał zdala od domu, owinięty w długi płaszcz swój białawy, ze wzrokiem utopionym w nieskończoności stepu i pogrążał się wtedy w dumy. Dźwięk muzyki wojennej, szczęk szabli, roznamiętniały madziara. Najśmielsi jeźdzcy, czikosy, całe życie mieszkali w stepach obok koni. Nie szli do zamieszkałych okolic, uciekali przed miastami, obawiali się bowiem, żeby ich nie żałowały góry.

Wiele rysów wschodnich aż po dziś dzień w zwyczajach ludu tego prześwieca. Zdaje się że madziarowie ze stepów azjatyckich przynieśli z sobą tę nienawiść, jaką lud wschodni ma do drzew i cienia. Nie spotyka się po wioskach madziarskich ani jednego, ani drugiego. Okna domów nie wychodzą na ulice. Powaga ojców rodzin całkiem wschodnia; aby się rozweselił i zatańczył, potrzeba mu narodowej muzyki i wina. Umarłych chowają z twarzą obróconą ku wschodowi.

Naród madziarski nie wydawał z siebie ani kupców, ani ludzi przemysłu, bo zysku nigdy nie szukał. Przez długi szereg bojów jakie staczał w swojej ziemi przeciwko dawnym jej panom, obudził w sobie nienawiść, która potem przeszła w krew, w tradycję. Gniewał się, że mu zaprzeczano ziemi, a potem pogardzał zwyciężonemi, że jej nie obronili. Słowakowie ustąpili z płaszczyzn i schronili się w góry, których nienawidzili madziarowie. Lud słowacki czuły i pracowity, nie miał takiego poczucia godności osobistej jak madziarowie, zapalał się zwolna, miał ciężkość w swojej naturze, nawet pewnego rodzaju tępość umysłową. Było podanie między madziarami, że Świętopełk, ostatni król słowaków,

sprzedał wolny kraj za białego konia. Mowa tutaj o Świętopełku morawskim i upadku jego państwa, który legenda wytłómaczyła sobie w swój sposób powieściowy. Bądź co bądź, madziar zbrzydził sobie wszystkich słowian, i do jednego chrobaty polskiego, do wszystkich polan wyciągnął rękę przyjaźni, miał dla niego zawsze szacunek. Lengyel, polak, był w jego ustach najwyższą pochwałą męstwa, zacności i ofiary.

Madziarowie byli hordą kiedy wpadli do Europy i osiedli w Pannonji. Z przyjęciem wiary chrześciańskiej niezmiernie się prędko rozwinęli, stali się ludem europejskim. Rzekłby kto, że królestwo apostolskie ich pobłogosławiło. Nieodgadnione są wyroki Opatrzności, oto z głębi Azyi powołała lud rycerski, żeby obok Polski walczył na drodze cywilizacyi. Wyrabiał się do tego, pracą około urządzenia politycznego, europejskiego swojej wolności. Rzeczywiście zadziwiające są te postępy w pracy, które wskazują na pewną dojrzałość madziarów. Już Stefan św. był prawodawcą nietylko w sprawach kościoła. Poznosił dawne oktarchy, które zastał, to jest grecki podział kraju na ósemki, i zaprowadził swoje własne podziały, na varmegyeki, co potem przełożono na komitaty, kiedy od cywilizacyi zachodniej pożyczono pojęcia i wyrazu komes. Potężną była ta organizacja, kiedy przetrwała wszystkie burze i zmiany losów; potężna była i ztąd, że wiemy o niej, kiedy o urządzeniach administracyjnych Bolesława Chrobrego mamy tylko wskazówki i ślady, z których się więcej prawdy można domyślać, jak ją przedstawiać w historycznem świetle.

IV. NIEPODLEGŁOŚĆ KRÓLESTWA POLSKIEGO.

198. *Cesarz Otto IIIci.* Przypatrzeć się nam teraz młodemu władcy, który sam przyszedł do Gniezna uznawać i ustalać niepodległość Polski.

Otton IIIci o lat sześć był młodszym od naszego Bolesława. Dzieciństwo miał nieszczęśliwe, lękać się mu wtedy przychodziło o życie i koronę. Ocaliwszy się przed niebezpieczeństwem, rozwinął majestat cesarski większy, aniżeli go rozlewali dziad i ojciec. Chowany w podaniach greckich, władzę swoją piastował jako Bożą i z miłosierdzia Bożego. Uidealizował ją i występować pragnął jako samowładca, prawdziwa Opatrzność po nad chrześcjańskim światem, nawet władzę papiezką usunął, żeby nie zaćmiewała cesarskiej. Chciał wynieść sławę swoją po nad wszystkie świetności. Wychowanie odebrał pod okiem matki, pod kierunkiem uczonego francuza Gerberta, później słuchał nauk i przestróg św. Wojciecha. Te obce wpływy zrobiły go obcym dla ojczyzny. Nie lubił Otto ani ziem, ani obyczajów niemieckich, bo te były ludu prostego, nieokrzesanego. Zaprowadzał na swoim dworze zwyczaje i obrzędy greckie, etykietę byzantyńską, która podobna była do dzisiejszej nieruchawości chińskiej. Syn matki, która chociaż cesarzową była zachodu, cieszyła się z poniesionej przez swego męża klęski pod Basentello, widział jak Teofanja w swoich ziomkach nieokrzesanych tylko barbarzyńców. Ojciec starał się o żonę z Grecyi, i otrzymał ją jako łaskę, ale Otto III już z dumy wyprawiał poselstwo do Carogrodu po jednę z cesarzówien greckich, bo na całym zachodzie nie mógł znaleźć równej sobie rodem księżniczki. Drobnostkowa ta wielkość we wszystkiem chciała się odznaczyć. Tak wznawiał stare zwyczaje rzymskie, które już zupełnie wyszły z użycia; zasiadał sam jeden u stołu półokrągłego do jedzenia i wyżej od wszystkich innych. [1]) Czynił też wiele innych urządzeń, które różni różnie tłomaczyli, więc nawet niemcom ta cała etykieta wydawała się za ciężką. Kazał odszukać zwłoki prawodawcy nowego cesarstwa, Karola W., żeby je uczcić dostojnie; znaleziono je wreszcie w siedzącej postawie na krześle królewskiem. Otto zdjął krzyż złoty na szyi Karola zawieszony i cząstkę szat jeszcze niezbutwiałych zachował na pamiątkę, resztę zaś z wielkiem poszanowaniem złożył napowrót do grobu. [2]) W ogóle nad młodzieńcze swoje lata, górował powagą i przezor-

---

[1]) Dytmar. IV. 29.

[2]) Tamże.

nością". [1]) Nikt od niego nie był ani szczodrzejszym, ani łagodniejszym. [2]) Widząc jak to chłopię cesarskie umie nosić swoją koronę, jak mu ani powaga namiestnika Chrystusowego, ani wiek, ani zdolności, ani zasługi nie ujmują majestatu, spółcześni nazwali Ottona «podziwowiskiem świata». Trudno powiedzieć, czy to uniesienie dla wielkości, czy proste pochlebstwo.

Ukoronowany w Akwizgranie za życia ojca na królestwo, Otton III tęsknił do Rzymu, żeby tam coprędzej ukoronować się na cesarstwo. Piętnastoletnim młodzieńcem tam przybył po śmierci papieża Jana XV. Natychmiast postanowił mu następcą krewnego swojego Brunona, syna księcia Karyntji, pod imieniem Grzegorza V. Nowy papież w Wniebowstąpienie Pańskie namaścił Ottona cesarzem i nazwał obrońcą kościoła św. Piotra r. 996. Było to w czasie ostatniej bytności w Rzymie biskupa Wojciecha. Po koronacyi cesarz powrócił wprawdzie do Niemiec i wojował ze słowianami, ale zawsze ciągnął ku południowi, pragnął zamieszkać w Rzymie, jako w stolicy swojego cesarstwa. Nietylko chwilowe burze, jakie tam od czasu do czasu wybuchały, były powodem tej cesarskiej tęsknocie do pięknych krain cytrynowych. W tem całem wielkiem przywiązaniu do Rzymu tkwiła myśl cesarska dumna bez granic.

Tutaj pomimo czci jaką był winien dla świętego miejsca, dla kościoła, nie był panem siebie Otton, kiedy się dowiedział, że miejscowe włoskie wpływy starają się odzyskać jędrność na szkodę niemieckiej przewagi. Mało co po koronacyi cesarskiej upatrzył chwilę jeden z patryotów rzymskich Krescencjusz, kiedy papieża niemca i Ottona nie było, posadził na stolicy Piotrowej Jana Kalabryjczyka, biskupa Piacencyi, który niegdyś komesem jeszcze będąc, posiadał wielkie łaski u Teofanji. Na pierwszą wieść o tem, cesarz zaraz pospieszył do Rzymu. Biedny biskup dotknięty gniewem pańskim, uciekał, ale pojmany, karę poniósł tyrańską, chociaż go pasterstwo samo zasłaniało od hańby, odcięto mu język, uszy, nos i ręce. Z Krescencjuszem trudniej było, bo zamknął się w zamku Śgo Anioła i bronił się, ale zaraz po Wiel-

---

[1]) Dytmar, IV. 18.

[2]) Tamże IV. 30.

kiej Nocy, którą cesarz uszanował, kazał margrabiemu Eginhardowi szturm przypuszczać; dzień i noc pracowali niemcy, aż nareszcie włamali się do środka. Krescencjusz ścięty, potem za nogi powieszony i z nim dwunastu oskarżonych, «co na wszystkich temu obecnych, przestrach niesłychany rzuciło». Odtąd już cesarz bez przeszkody panował w Rzymie. [1]) Wszystko po myśli urządził po za Alpami i spokojny pan przestrachu, już po wycieczce do Gniezna, wybrał się na zwiedzenie cesarstwa rzymskiego, oglądał «romulusowe warownie», objeżdżał biskupstwa i komitaty. Nie można było zliczyć tych podróży, po których przyjmowali go w stolicach swoich z wielkiem uczczeniem to pan apostolski, jak Dytmar nazywa papieża, to inni biskupi. [2]) Pobożność Ottona III miała wiele w sobie okrucieństwa i świętokradztwa, czego oczywiście sam Otton nie widział. Pościł i modlił się wiele, rozdawał jałmużny, ale podejrzliwy i dziki, mścić się umiał i nie potrafił przebaczyć.

199. *Wojny słowiańskie Ottona.* Pomiędzy koronacją a wyprawą na Krescencjusza, cesarz będąc w Niemczech poskramiał powstania słowiańskie, które wybuchły pomiędzy Stodoranami i Hawłami. Ziemie te spustoszył ogniem i mieczem i zwycięzko wrócił do Magdeburga. Wetując to słowianie, wkroczyli gromadnie do ziemi Bardów, ale Westfale zadali im klęskę nie do opisania. Biskup mindeński Ramward z krzyżem w ręku poprzedzał wojowników do boju i tak się narażał, że sami chorążowie nie mogli za nim nadążyć. Zwycięztwo w znacznej części jego było udziałem. Poległ wprawdzie Komes Gardulf z niewielą innych, ale słowianie zasłali szeroko trupem pola, reszta w popłochu odbiegła zdobyczy. [3])

Cesarz opatrzył wtedy dla obrony zdobytego kraju miasto Harnaburg, w margrabstwie broniborskiem. Strażnikiem tego miejsca postanowił margrabiego Luitara, krewniaka Dytmarowego, ale nim komes przybył, dozór nad miastem poruczył arcybiskupowi z Magdeburga Gizilerowi na cztery tygodnie. Słowianie

---

[1]) Dytmar, IV. 18, 21.

[2]) Dytmar, IV. 29.

[3]) Dytmar, IV. 20. Roczniki kwedlinburgskie.

chytrze wyzwali go na wiece po za gród. Jechał spokojny Giziler w małym orszaku, bo jednych puścił przed sobą, drugich na straży w grodzie zostawił. Nagle jeden z tych co przy nim jechali, wskazał na nieprzyjaciela pomykającego się od strony lasu i w jednej chwili przyszło do zwarcia się. Arcybiskup z wozu wsiadł na wiatronogiego konia i tak się ocalił, bo zresztą mało kto wyszedł z tej zasadzki. Słowianie zabrali zdobycz bez oporu i żałowali tylko, że im się wymknął arcybiskup. Niewiadomo czy gród napastowany był. Giziler trzymał się w nim jednak aż do czasu oznaczonego, pomimo że siła obronna «zmniejszyła się tak smutnie». Ustępował smutny. Spotkał po drodze Luitarjusza i najmocniej mu zaleciwszy gród, ciągnął dalej. Ale zbliżywszy się margrabia do opuszczonego świeżo grodu, ujrzał go w płomieniach. Posłał po arcybiskupa z prośbą, aby co rychlej przybywał na pomoc, ale napróżno. Rzucił się do gaszenia pożaru, który w dwóch miejscach wybuchał, ale po krótkiem usiłowaniu, opuścił pogorzelisko bezbronne, stojące otworem dla słowian. Smutny odszedł do domu wtedy jak Giziler. Wprawdzie cesarz powołał go do siebie jako obwinionego, ale margrabia przed nim oczyścił się przysięgą. [1])

Te łotrostwa niemieckie po ziemiach słowiańskich odbywały się w chwili, kiedy Bolesław wyprawiał Wojciecha na Pomorze, kiedy zdobywał Chrobację. Czem innem zajęty, pozwalał niemcom na własną rękę wojować. «Podziwowisko świata» nie był jednakże w Rzymie spokojny. W ciągu lat kilku jak wielki był rozrost Bolesławowskiej monarchji! Ta potęga groziła cesarstwu, mogła wywrócić jego panowanie nad Łabą. Nawet się z tem nie taiła, wyciągała ręce po koronę, zapomniała stosunków swoich do cesarstwa. Cesarz osiadłszy we Włoszech, tem goręcej życzył sobie spokojności w Niemczech. Tylko co po śmierci Grzegorza V (2 lutego 999 r.) dał cesarz stolicę apostolską swojemu nauczycielowi Gerbertowi pod imieniem Sylwestra II. Jemu to właśnie przyszło odmawiać korony dla Bolesława.

200. *Podróż Ottona cesarza do Gniezna.* Widocznie przestrach cesarski był wielki, potrzeba porozumienia się z Bolesławem nie-

---

[1]) Dytmar, IV 25.

odbita i gwałtowna, kiedy postanowił cesarz nie tracić chwili wolnego czasu i zaczął wybierać się do Gniezna. Nie skończył nawet sprawy jaką wytoczył przed papieżem arcybiskupowi Gizilerowi o to, że dwa biskupstwa jednocześnie trzymał. Odłożył ją do swojego powrotu, do wspólnej narady z miejscowemi biskupami.

Pozorem do tej podróży były mu cuda św. Wojciecha, potrzeba odwiedzenia zwłok nauczyciela i męczennika. Dla zgrabniejszego pokrycia się, cesarz zasłaniał się ciekawością poznania nowych ludów i krajów. Mówił potem, że wybierał się do ziemi, w której «nie postała nigdy stopa żadnego «rzymianina starożytnego». Cesarz się miał za rzymianina i chciał «nowożytny» dokazać tego, czego starzy ludzie nie śmieli. Chciał niby majestat swój zanieść daleko na wschód, olśnić wyobraźnię na wpół ucywilizowanych ludów, bo wybierał się ze wspaniałością niezmierną: «Żaden dotąd z cesarzów, powiada Dytmar, na wjeździe ani na odjeździe z Rzymu większego blasku wkoło siebie nie rozwinął». Cesarz umyślnie się przesadzał, żeby zadużo było tej czci, tego bogactwa dla Bolesława, a więc chciał tak niby uszanować Wojciecha.

Ziemski władca nie był tak dostojny, inna rzecz z niebieskim, błogosławionym. Ale chociaż pozory religijne tłómaczyły wystawność, było tam naprawdę wiele i dla samego Bolesława. Młody cesarz zrozumiał, że wiele się rzeczy zmieniło w świecie słowiańskim. Chciał uznać to czego odrobić nie mógł, co już samo się stało; wolał zażegnać burzę, a nie wywoływać jej, żeby powierzchowną oznaką przyjaźni ująć sobie Bolesława. Nie święty Wojciech, ale powody państwa, cesarskie tradycje wywołały podróż, czego dowodem jest całe postępowanie cesarskie w Polsce. Pojechał Otton III oddawać cześć św. Wojciechowi, a tymczasem ustalił niepodległość narodu, państwa polskiego.

Z Rzymu odprowadzali Ottona Zazzo patrycjusz, z Robertem oblacjonarjuszem i kardynałami, aż do Ratyzbony, w której przyjmował go biskup Gebhard. Arcybiskup Giziler wyjechał naprzeciw cesarza z Magdeburga, ubiegając się o łaskę i dla niej nawet w dalszą drogę panu towarzyszył. W Życzu, już wśród słowiańskich gęsto nasiedlonych ludności, przyjmował cesarza Hugo, biskup tego grodu, w Mysznach inny biskup świątobliwy Ejd i margrabia miejscowy Ekkihard, który szczególne miał względy

u cesarza. «A gdy następnie minął cesarz granice Milczan i stanął na skraju ziemi Diedesi, Dziedoszan, wybiegł na jego spotkanie Bolesław, którego imię, dodaje tutaj Dytmar, oznacza wielką sławę, chociaż na nią bynajmniej nie zasługiwał». Prowadził go aż do Ilwy [1]), gdzie świetne przygotował mu przyjęcie. Bolesław doskonale rozumiał doniosłość odwiedzin cesarskich. Poznał się na nich i umiejąc być wdzięcznym swojemu gościowi, zarazem roztaczał przed nim przepych i potęgę swoją, jakby dla tego, żeby pokazać, iż godnym jest tego odznaczenia.

Incredibile ac ineffabile dictu est, opowiada wciąż Dytmar o rycerskiej grzeczności Bolesława. Nie podobna wypowiedzieć, ani opisać, ani nawet uwierzą ludzie, kiedy się im o tem mówi, jak świetne było to przyjęcie w Polsce. Co chwila nowym widokiem poił Bolesław oczy cesarskie. To uszykował na rozległej równinie liczne zastępy rycerstwa, to rozrzucał w innem miejscu drużyny pańskie, jakby chóry duchowieństwa w kościele. Z całym tym ludem Król polski występował chyba tylko na wojnę, ale tym razem sprowadził cesarzowi hufy konne i zbrojne z dzidami i łukami, lub piechotne łuczników i tarczowników, żeby nietylko gościowi cześć wyrządzić, ale żeby mu i pokazać naród, z którym niemcy toczyli wojny. Wszystkie te zastępy urozmaicała gra szat różnobarwnych. Nie była to zaś lada jaka rozmaitość stroju, lecz wszystko tam się znajdowało, co tylko najkosztowniejszego było w jakimkolwiek narodzie. Gdyż za czasów Bolesława każdy rycerz i każda z niewiast dworskich używali bławatów zamiast płótna lub wełny, nawet futer jakkolwiek kosztownych i chociażby nowych, nie noszono bez bławatów i złotogłowów na bolesławowskim dworze. «Złoto bowiem było w owych czasach w tak powszedniej u wszystkich cenie, jak dzisiaj srebro, mówi Gallus o sto lat późniejszy, a srebro miano za nic nie wartą plewę«. [2]).

Pośród tych świetnych orszaków postępując, cesarz zbliżył się nareszcie z całym swym dworem do Gniezna. Było to w wielkim poście .Gdy postrzegł zdaleka miasto, cel pielgrzymki

---

[1]) Dziś Eilau, za Głogowem.

[2]) Dytmar, IV. 28. Gallus, I, 6.

swojej, zdjął obuwie swoje i szedł bosą nogą, z wielkiej pokory do Gniezna. Bolesław i tę drogę zasłał mu czerwonem suknem. Przed drzwiami kościoła poświęconego na cześć Boga Rodzicy, pośród wielkiej liczby ludzi, przyjął cesarza Unger, biskup poznański i poprowadził go do zwłok św. Wojciecha. Otton wylewał łzy rzęsiste i błagał męczennika Chrystusowego, żeby się za nim wstawił do Boga.

201. *Pobyt w Gnieźnie.* Cesarz zdumiony był świetnością wszystkiego co widział. Rozległość kraju, bogactwo, ludność w nim rojna, Bolesławowi posłuszna, grody gęste i wielkie, wszelakiej broni dużo, kościół gnieźnieński wspaniały. Nie spodziewał się cesarz tak znakomitej potęgi, lubo się wiele domyślał. Biła go naturalnie w oczy różnica Niemiec od Polski. Tam mury, u nas wszystko proste, wieśniacze, nawet dworzec bolesławowski drewniany. Znać było po wszystkiem, że to kraj chrześcjański, co się dopiero dorabia pracą, co dorasta cywilizacyi starszej, ale rządny i pewny siebie pod dzielnym władcą. — Cóż tu dopiero powiedzieć o hojności, grzeczności, dostatkach Bolesławowskich! W drewnianym jego dworcu ściany bogato przybrane lśniły się od blach złotych i srebrnych, od tarcz, szabel, kamieni i kruszcu. Izby obszerne do pomieszczenia licznych gości. Stoły duże z dębiny lub z innego drzewa, po prostu zrobione, powlekane lamą lub blachą srebrną albo suknem, a czasem i płótnem dosyć grubem lecz białem, w innych stronach Europy mniej znanem; kobierce zaścielały podłogi, lub długie ławy; siedzenia i wezgłowia pokrywały materje z Grecyi i z dalekiego wschodu. Były tu pewne okazałości, których sam Otto nie miał. Podejmował król cesarza wspaniale na godach, na których zastawa uderzała nowym zbytkiem. Codzień bywał inny przyrząd stołowy, a zawsze inny, przeróżny, daleko od poprzedniego kosztowniejszy. Łyżek drewnianych tam nie było, same srebrne. Misy i czary, rogi, noże i drugie naczynia ze srebra i złota, różnych postaci, na jadło i napoje. Wszystkiego zaś tak wielki był dostatek, że po każdej skończonej biesiadzie, kazał Bolesław swoim podczaszym i stolnikom wszelkie złote i srebrne naczynia, zebrane ze stołów, odnosić do cesarza na podział jego sługom i panom niemieckim. Komornicy, to jest dworzanie bolesławowi, do usług przeznaczeni, według rozkazu pana swego zbierali też codzień sukna porozściełane po stołach, «kortyny,

tapicerje», kobierce, przyodziewki, ręczniki, raz użyte, i odnosili wszystko to do komory cesarskiej. Rozdawał Bolesław nareszcie niemcom upominki w pieniądzach i rozmaitych darach, w futrach, bogatych rycerskich strojach, bławatach rozmaitej barwy, w przyborach nieznanego rodzaju, w kamieniach drogich. Nie zapomniał o nikim, o największym i najmniejszym, tak dalece, że z całego tego orszaku podróżnego ani jeden ciura nie wyszedł bez upominku z Polski. [1])

Kto zliczyć potrafił te mnogie dary Bolesławowskie? To pewna, że król polski podejmując tak przez trzy dni cesarza w Gnieźnie, działał jako dobry polityk. Nietylko pokazywał swoją potęgę, ale dopinał zamierzonych celów: kazał się szanować. W orszaku cesarskim znalazł najgorliwszych przyjaciół; sam Otto nie mógł utaić swojego zadziwienia i raz zawołał w uniesieniu: «Na koronę cesarską, daleko tu więcej widzę, niż mi sława doniosła». I naradziwszy się potem ze swoimi komesami, dodał głośno przy wszystkich zapewne w ciągu jednej z uczt bolesławowskich: «nie godzi się tak wielkiego męża, jakby jednego z książąt, dukiem albo hrabią nazywać, a słuszna owszem, wynieść na stolicę królewską i koroną ozdobić». To powiedziawszy, zdjął Otto ze skroni swoich koronę i włożył ją na głowę Bolesława, jako znak przyjaźni.

Tu cesarz przeszedł Rubikon, wykazał cel swojego przybycia do Gniezna. Ta niespodziewana dla wszystkich koronacja bolesławowska nie była albowiem dziełem uniesienia, ale zawierała w sobie myśl głębszą.

Dwaj władcy «wielką spowinowacili się onego dnia miłością». Otton Bolesława ustanawiał bratem i spółrządcą cesarstwa, ludu rzymskiego przyjacielem i sprzymierzeńcem. Zaczem Bolesław przedstawił cesarzowi życzenia swoje i potrzeby nowego królestwa.

Otton III wtedy zlał na niego całą władzę swoją cesarską co do urządzania spraw kościoła, ustanawiania biskupstw i arcybiskupstw w krajach, które już Bolesław posiadał, lub które w przy-

---

[1]) Gallus, T. I. str. 6 i parafraza Lelewelowska w Dziejach Polski, rozdział Biesiady.

szłości mógł jeszcze zawojować. Władzę tę nie sobie odjął jednemu ale i wszystkim następcom cesarzom, i nadał nie Bolesławowi tylko osobiście, ale także wszystkim jego następcom, królom polskim. Jakoż w istocie zaraz w czasie pobytu w Gnieznie, rzucili obadwaj władcy wspólnie główne zarysy przyszłej kościoła polskiego budowy. Cesarz dla zachowania pozoru, że dla uczczenia św. Wojciecha przybył, założył w kościele gnieźnieńskim główny, wielki ołtarz, na którym złożył święte szczątki. Nadto postanowił kościół ten dźwignąć na arcybiskupi i metropolitalny. Nie pytano się o pozwolenie biskupa poznańskiego, który miał władzę duchowną po nad całą lechicką Polską, bo to była rzecz władzy cesarskiej. Insza rzecz w kraju dawno chrześcjańskim, podzielonym na prowincje kościelne, rozdzielać biskupstwo jedno na dwa, tam bez pozwolenia miejscowego, interesowanego biskupa, nic się stać nie może, ale rzecz inna kraj rozległy, chrześcjański już, ale jeszcze kościelnie stanowczo nie urządzony, na dyecezje dzielić. Biskup poznański nie mógł tutaj mieć głosu, bo sam nie miał jeszcze pewnej stolicy, duchowieństwa katedralnego i prędzej wyglądał na wikarjusza apostolskiego, biskupa w stronach niewiernych, który ma tylko godność duchowną, ale jeszcze nie zaślubia się kanonicznie z owczarnią. Dlatego Ungera nie pytano, zostawiono go przy biskupstwie poznańskiem i nawet przy podległości metropolji magdeburgskiej, żeby przywilejów kościoła nie tykać. Gniezno wzniesiono na stolicę i na trzy podległe mu biskupstwa, które miały się ustanowić, Bolesław cesarzowi wskazał Kraków, Kołobrzeg i Wrocław. Nawet pasterzów do czterech nowych stolic wybrali wtenczas cesarz i Bolesław. W Gnieznie miał zostać Radim brat św. Wojciecha, w Krakowie Poppo, we Wrocławiu Jan, w Kołobrzegu Reinbern.

Sprawy jeszcze Słowiańszczyzny pogańskiej zwróciły uwagę cesarza i Bolesława. Granica Polski od cesarstwa miała być pomiędzy Odrą a Łabą po staremu, dla obydwu stron pewna i spokojna. Wpływem na słowiańszczyznę podzielili się król i cesarz. Bolesław miał pomagać tu i nadal sprawie cywilizacyi, i jako polanin, mógł daleko prędzej jak niemiec, słowiańszczyznę tę na wodzy trzymać i ku Rzymowi pociągać. Otto stawił teraz wśród niej władzę jednego, którego z sobą równał, wskazał w nim ognisko życia. Bolesław tymczasem powolny cesarzowi i słusznie do

cesarstwa zaliczany, miał i swoją władzę i Ottona szerzyć coraz dalej, wraz z cywilizacją chrześcjańską. Bo myśl cesarska została zawsze, celem jej było panowanie powszechne i granice kościoła były granicami jednego rzymskiego cesarstwa. [1])

202. *Przyjaźń Ottona III z Bolesławem.* Kiedy przyszło odjeżdżać cesarzowi, Bolesław z czcią wielką go odprowadzał w orszaku świetnym» aż do Magdeburga. Jechało też trzystu kiryśników w żelaznych zbrojach, których Bolesław zostawiał na usługi cesarzowi, zapewne jako znak że w nim uznaje monarchę chrześcjan. Bardzo się to Ottonowi podobało, pożegnał się też z Bolesławem, pełen serdecznej dla niego przyjaźni. Można sądzić, że była szczera, bo na to liczne mamy wskazówki. Równość wieku, bo Otton liczył lat 27, Bolesław 33, jednakowa gorliwość dla kościoła, wspólny interes, w Bolesławie cześć dla starego historycznego majestatu, w Ottonie cześć dla nowej potęgi wpływały na to wzmocnienie przyjaźni. Położenie się rzeczy wyjaśniło.

Cesarz przepędził w Magdeburgu niedzielę palmową i zaraz pozwał arcybiskupa Gizilera, żeby zrzekł się swojej stolicy i powrócił na biskupstwo merseburgskie, które rozebrać pozwolił. Gizilerowi wysunęła się już z ręki ogromna władza nad Polską przez ustanowienie metropolji gnieźnieńskiej. Znękany prosił o zawieszanie sprawy aż do wielkiego zjazdu komesów i duków w Kwedlinburgu na Wielkanoc. Tu cesarz zebrał także synod, ale z powodu ciężkiej niemocy, nie stanął na nim Giziler, tylko się bronił przez pełnomocników. Cesarz pojechał do Akwisgranu na nowy sobór, bo postanowił odszukać kości cesarza Karola. Podróż do tego miasta ułożył umyślnie z przyjaźni dla Bolesława. Chciał albowiem przysłużyć się królowi jakim darem godnym, stosownym do jego dostojności. Karol Wielki był źródłem władzy, prawodawcą cesarzów, cóż więc stosowniejszego, jak pamiątką po nim Bolesława ubłogosławić udostojnić na królestwo? Posłał mu więc w darze z Akwizgranu krzesło cesarskie, wyjęte z grobu Karola W. [2]) Wtenczas zapewne posłał mu także włócznię

[1]) Moraczewski mówi przytem: «Snadno zaś być może, że jeden drugiemu przyrzekł pomoc do utrzymania się dziedzicznie przy państwie,

[2]) Gallus, I, 6.

św. Maurycego, na wzór włóczni cesarskiej, jako godło udzielnej władzy. [1]) Krzesło Karola W. toż samo pewnie miało znaczenie, tylko nie tak mocno wybitne, bo w historyi jedyne. Włócznię otrzymał w tymże czasie, może nieco w przód, Stefan król madziarów, ale go cesarz osobiście nie znał, pomocy jego nie potrzebował, nadzwyczajnemi darami nie obsyłał. Widocznie podróż do Gniezna zmieniła cały systemat wyobrażeń cesarskich. Dopiero się Otton III sprzeciwiał uznaniu Bolesława w Rzymie za króla, a teraz nie może się dosyć Bolesławowi odwdzięczyć. Nie ma wątpliwości, że grób Karola W. umyślnie dla króla przyjaciela kazał otwierać. Przysłał mu także ćwiek z grobu Chrystusowego. [2]) Tak drogiej pamiątki jeszcze nie miała Polska młoda swojem chrześcjaństwem. Przybywszy do Rzymu, cesarz poddał swoje układy z Bolesławem co do kościoła, do zatwierdzenia papieżowi Sylwestrowi II. Nowy to dowód szczerej przyjaźni, bo dopiero od uznania papieża, sprawy kościoła polskiego mogły się rozwijać drogą kanoniczną, prawną, uświęconą, bez błogoławieństwa stolicy apostolskiej wszystkie fundacje kościelne były tylko nadużyciem przywłaszczonej władzy. Tem w istocie potwierdzeniem stawał kościół polski i otwierał przed Bolesławem nowe pole pracy i zasługi.

Mówią nawet, że za sprawą cesarza ułożyły się i związki powinowactwa pomiędzy nim a Bolesławem. Mieszkowi, ulubionemu synowi króla polskiego, cesarz ze swojej krwi nastręczył żonę. Rzecz tutaj szła o sławną później Ryxę. Siostrzenica to cesarska, była córką Ezona, palatyna Renu i cesarzowny Matyldy, która znowu rodziła się z Ottona II i greczynki Teofanji. Poszła za mąż Matylda, nie tak jakby jej stan wysoki wymagał, małżeństwo nie podobało się wielu, ale gdy rzecz się stała i prawnie nic nie można było przeciw temu zaradzić, zniósł to cierpliwie jedyny brat cesarzówny i przestrzegając aby jej ród się nie sponiewierał, upo-

[1]) Nie w Gnieznie dał cesarz włócznię, jak piszą wszyscy nie zastanawiając się, i nie w Gnieznie wziął relikwie św. Wojciecha. Na pierwsze nie był przygotowany w Gnieznie, co do relikwij zaś, Ademar mnich spółczesny świadczy, że Bolesław posłał je przez wdzięczność za przysłane z Akwizgranu krzesło cesarskie. Krzesło najprędzej odesłano z włócznią.

[2]) Długosz

sażył siostrę sowicie w majętności, była więc siostrzenicą cesarską, niepospolicie bogatą. [1])

Ryxa i Mieszko byli oboje dziećmi, Mieszko miał zaledwie lat 10, Ryxa nie wychodziła jeszcze z lat niemowlęcych. Małżeństwo więc odłożono na później, ale pierwsza myśl o niem należy się podobno Ottonowi. Nie miał cesarz własnej córki, więc dawał Polsce najbliższą swoją krewnę, córkę rodzonej siostry. Skutkiem tego Ryxę podobno przywieziono zaraz do Polski i na dworze Bolesławowym się wychowywała, aż do lat zamążpójscia. [2]) Być to wszystko może. bo po śmierci Ottona trudno byłoby Bolesławowi w czasie wojen z Niemcami wejść w jakie stosunki pokrewieństwa z rodziną cesarską.

Bolesław nie mógł odwdzięczyć się cesarzowi takiemi darami jak włócznia, krzesło i gwóźdź, jako syn młodszej cywilizacyi, ale posłał przyjacielowi rzecz jednak drogą, a jedyną którą mógł rozporządzać, to jest całe ramię sw. Wojciecha, zaraz po darowiznach akwizgrańskich.

203. *Niepodległość Polski kościelna i polityczna.* Zastanowić się nam teraz nad doniosłością układów gnieźnieńskich.

Była Polska aż do tego czasu w zależności politycznej i duchownej od Niemiec. Zależność polityczna była więcej w formie, duchowna zaś zupełną. Państwo w tych podwójnych kleszczach postawione, do pewnego tylko stopnia rozwijać się mogło, Bolesławowi te ramki nie starczyły. Układy gnieźnieńskie zmieniły całkiem położenie rzeczy.

Mieczysław był tylko «przyjacielem» cesarskim, a z krajów za Odrą lennikiem, to jest prostym komesem, margrabią. Mieczysław w obec niemców sam się uważał za komesa i to mniej dostojnego od innych, np. od Hodona. Ten tytuł «przyjaciela» przywiązywał go do osoby cesarskiej, był to podarunek dany przez władzcę jednemu ze swoich podwładnych, żeby go sobie zobowiązać. Ale Bolesław ma inne tytuły. Jest «bratem i spółrządcą cesarstwa, ludu rzymskiego przyjacielem i sprzymierzeńcem». Otton III nie daje mu nazwania protekcjonalnego, z przy-

---

[1]) Dytmar, IV. 38.

[2]) Naruszewicz pod r. 1000, rozdział 38.

jaciela więc robi go bratem. Brat cesarski to równa cesarzowi osoba, taka np. jak król Francyi. Nie dosyć na tem, żeby lepiej różnicę tego co było od tego co jest uwydatnić, Otton usuwa tu swój majestat osobisty na stronę i za to podstawia w stosunkach swoich międzynarodowych z Polską majestat ludu rzymskiego cesarstwa. Bolesław staje się już nie cesarskim jak ojciec, ale przyjacielem i sprzymierzeńcem ludu rzymskiego. Najdostojniejszy lud na kuli ziemskiej jest rzymski od czasów Augusta i Tyberjusza, historja, a za nią dynastja saska to wyznawała, Otton III zaś więcej jeszcze jak inni cesarze. Toż dla ludu rzymskiego jedynie Otton, król barbarzyńskich plemion po za Alpami, aż ku mroźnej północy, był cesarzem. Przyjaciel i sprzymierzeniec ludu rzymskiego była to najwyższa godność, jaką mógł nadać Otton przyjacielowi cesarskiemu. Z tego względu, sprawiedliwie Bolesław stawał się cesarskim bratem, a nawet więcej, bo i pomocnikiem w rządach, «spółrządcą cesarstwa». Nie było to czcze słowo, ale miało swoje znaczenie. Za cesarstwo uważał Otton nietylko własne, niemieckie i zdobyte na słowianach ziemie, ale i polskie bolesławowskie, które już weszły w grono chrześcjańskiej rodziny. Prawa cesarskiego żaden władca świecki Rzymu się nie zrzekał, tembardziej nie mógł pozbywać się drogiego klejnotu Otton III. Widząc cesarz że Bolesław jest panem u siebie, i opieki nie zniesie, wolał go nazwać spółrządcą cesarstwa, spółrządcą w tem czego nie posiadał cesarz, to jest w ziemiach polskich i w ogóle słowiańskich nad Łabą. Zlecał mu opiekę nad temi stronami, żeby spokojne było cesarstwo. Tak niby Otton z Bolesławem podzielili się państwem ludu rzymskiego, byli sobie bracią, ale cesarz był cesarzem, że panował bezpośrednio nad Rzymem, Bolesław tylko ludu tego sprzymierzeńcem. Otton uznając wyższe dostojeństwo w Bolesławie, uznawał to co się stało samo, czego już cofnąć nie było podobna, ale pragnął z tego wszystkiego możebne dla siebie wyciągnąć korzyści.

Widomym znakiem tych nowych stosunków, w jakie z Polską wchodziło cesarstwo, była koronacja Bolesława. Nie trzeba wszelako przesadzać znaczenia tego w każdym razie wielkiego wypadku. Włożenie cesarskiej korony na Bolesława w ciągu uczty, po serdecznych wynurzeniach podziwu, było aktem tylko politycznym, nie religijnym. Wyrażało braterstwo z cesarzem, sojusz

z ludem rzymskim. Nie było zaś właściwą koronacją, to jest nie łączyło się z błogosławieństwem kościoła. Koronacja wówczas znaczyła to, że prawo czyjeś do władzy, do panowania uznaje, uświęca kościół. Był to akt religijny, jakim jest i dzisiaj. Takiej koronacji nie mógł dokonać cesarz, tylko papież, albo za wiedzą jego arcybiskup. Włożenie korony cesarskiej na głowę Bolesława znaczyło, że Otton uznaje przyjaciela swego i brata za godnego noszenia korony błogosławionej przez Kościól. Tutaj cesarz miał głos stanowczy, bo sam miał prawo sądzić, kto dostojny być bratem ludowi rzymskiemu, i nareszcie koronacja przez niego dokonywana, obowiązywała poniekąd papieży, których cesarz stanowił i dawał im jak innym biskupom swoim inwestyturę. Bolesław to rozumiał, a silniejszy teraz prawem, jakiego nabył, zacznie gorąco niedługo dopraszać się stolicy apostolskiej o koronę.

Rozumieli to dobrze i niemcy z natury rzeczy nieprzychylni władcy polskiemu. Samo milczenie ludzi najbliższych wypadkom, jest tego dowodem. Dytmar ani wzmianką jedną nie wspomina ani o koronacyi Bolesława przez cesarza, ani o darowiźnie włóczni i krzesła Karolowego, ani ten szczegół przywodzi, że Otton kazał grobowiec wielkiego przodka swojego odgrzebywać, nie wspomina też o stanowisku jakie obadwaj władzcy względem siebie zajęli. Widocznie gniewa to wszystko Dytmara, który Bolesława oskarża o pychę, o wiarołomstwo. W innej tylko okoliczności, przy opisywaniu drugich zdarzeń, wydał się Dytmar: «Niech Bóg przebaczy cesarzowi, woła, że hołdownika uczynił panem, faciens dominum«. [1]) Zeznanie to ważne i z niego widzimy, jak ważne to były ustępstwa cesarskie w Gnieźnie. Z hołdownika Bolesław stał się panem, to jest udzielnym, niepodległym władcą. Dytmar w następnych słowach wskazuje na różnicę tego co było przedtem a potem. Cesarz uczyniwszy panem Bolesława, «podniósł go tak wysoko, iż zapomniawszy obyczaju ojcowskiego, poważył się tych, którzy mu rozkazywali obracać w podległość, a schwyconych na wędę najpodlejszą kruszcu znikomego, doprowadzać do służebnictwa i straty wolności». Tak jest, z włócznią św. Maurycego, oznaką niepodległej władzy, którą mógł nosić przed sobą Bolesław, «sprzymierzony z Ottonem III, podbił całą słowiańszczyznę nadodrzańską i daninę na nią nałożył, jako król wielce chrześcjański, christianis-

[1]) Dytmar. V. 6.

simus rex», powiada drugi niemiec Helmold. [1]) Miał do tego prawo, jako «spółrządca cesarstwa i ludu rzymskiego». Otton po swojemu, Bolesław po swojemu rozumiał te stosunki. Cesarz chciał wciągać w sferę swojego państwa potężnego władcę, Bolesław marzył o spełnieniu serdecznej myśli, która się mu wtedy dopiero pewno zaczynała uśmiechać, to jest o połączeniu wielu plemion słowiańskich w centralizacyi polskiej, dla dźwignięcia cesarstwa naprzeciw niemieckiemu. Czemże albowiem było cesarstwo rzymskie? skupieniem ludów różnorodnych. Słowiańskie cesarstwo mogło być dostojniejsze i szczęśliwsze, bo złożyłoby się z ludów jednorodnych.

Tak w Gnieźnie ustaliła się niepodległość polityczna Polski. Oczywiście poszła za nią niepodległość duchowna, kościelna, która nastąpiła przez urządzenie całej narodowej hierarchji.

Arcybiskup metropolita gnieźnieński sam teraz stanowił oddzielną prowincję w kościele ze swoimi suffraganami. Nie ciążyła już nad chrześcjaństwem polskiem żadna władza cesarska pośrednio przez niemieckich arcybiskupów. Jedna zależność poznańskiej stolicy od Magdeburga mogła na chwilę zostać, zmiana pod tym względem dłuższych zachodów potrzebowała, przejście więc najstarożytniejszego biskupstwa polskiego, pod władzę narodowego metropolity, było tylko sprawą czasu, tembardziej, że pełnomoc władzy cesarskiej uzyskał Bolesław pod względem kościoła. Mógł nawet w krajach pogańskich, które zawojuje i nawróci, urządzać hierarchię. Tem ustępstwem Ottona podnosiła się wyższem znaczeniem i owa niepodległość polityczna, bo królowi polskiemu dawała prawo głos swój podnosić w najdraźliwszych, w najważniejszych sprawach. Ustępstwo to nie wyłączało powinności królewskiej od kontroli papieża, który zawsze w kościele najwyższym był sędzią. Przecież myśl cesarza znać w tem stanowieniu względem przyszłości i krain nieznanych. Samo z siebie wynikało, że skoro raz już miał Bolesław prawo sprawy kościoła u siebie urządzać po cesarsku, następcy jego i on sam mogli wynosić dyecezje w krajach pogańskich. Ale nie zapomniał cesarz, że był panem Rzymu, monarchą całego świata, rozdawał więc ziemie i prawa, których nie miał.

---

[1]) Helmold, I. 15.

Rozważywszy to wszystko, zastanówmy się, czem właściwie były te układy gnieźnieńskie? Jedni przez nienawiść, drudzy przez nieświadomość ujmowali im wysokiego historycznego znaczenia. Według kronikarzy niemieckich podróż cesarza do Gniezna była tylko nabożeństwem, pielgrzymką do grobu świętego. Nasi widzieli w tem wszystkiem uroczystość świetną, to jest obrząd koronacyjny. Tymczasem był to rzeczywisty traktat międzynarodowy, chociaż nie spisany w artykuły, ale musim się tutaj wyrazić językiem nowej dyplomacyi, postanowiony na kongresie dwóch potężnych monarchów, którzy urządzali polubownie losy północno-wschodniej Europy, to jest kresów cywilizacji rzymskiej. Bo na Polsce ówczesnej kończył się świat, Europa. [1])

204. *Dzieje kościoła.* Dwa lata prawie miał swobodne dla Ottonowej przyjaźni Bolesław, przeciąg czasu tak długi, póki utrzymywały się te stosunki osobistą przyjaźnią dwóch władców. Król polski nie mógł wojować Niemców i cały się oddał sprawie urządzenia kościoła.

Błądzić tu jednak będziemy w samych ciemnościach i domysłach, bo aczkolwiek uważają znakomici badacze, «że założenie biskupstw w Polsce, w gruncie swoim nietyle niepewności przynosi, ile się wydaje», aczkolwiek objaśniając to przywodzą, że namnożyli trudności tych «późniejsi kronikarze i późniejsze poszukiwania, które nie miały odwagi trzymać się współczesnych i naocznych świadectw«, [2]) rozwikłać zamęt różnych podań, wskazówek i faktów, jest rzeczą niezmiernie trudną.

Nie ma wątpliwości, że w układzie gnieźnieńskim dopiero położono główne podstawy niepodległości kościoła polskiego i podziału jego na biskupstwa pod zwierzchnictwem metropolity. Uderza nas jednakże przedewszystkiem obfitość świadectw, że jeszcze przed Bolesławem byli w Polsce biskupi i stolice kościelne. Nie ma prawdy w twierdzeniu Długoszowem, że kilka biskupstw ustanowił Mieczysław, bo naprzód nie miał książę do tego władzy, a powtóre i wziąćby się do tego nie umiał, sam prawie poganin. Z tem wszystkiem podania nasze twierdzą, że oprócz w Krakowie i w Poznaniu, bywali biskupi i przed Bolesławem jeszcze w Smo-

---

[1]) «Traktat gnieźnieński», pisze Lelewel w Dziejach Polski, Kongres pisze Moraczewski.

[2]) Lelewel w Herbarzu Niesieckiego, I. 91.

gorzewie na Szląsku, w Kruświcy i w Płocku i że po nad niemi był jeden arcybiskup gnieźnieński. Kanoniczne spisy pasterzy naszych, idą od Mieczysława, wymieniają nazwiska i daty. Tak na smogorzewskiej stolicy do r. 1000 biskupami być mieli Godfryd i Urban, w Kruszwicy Lucidus czyli po polsku Jasnich i Maurycy, w Płocku Angellotus i Marcjalis. Wszyscy włosi, a po największej części rzymianie. Spis arcybiskupów gnieźnieńskich więcej podaje bo aż cztery nazwisk, Willibalda francuza, Hattona i Roberta włochów, wreszcie i św. Wojciecha. O niektórych z nich, równie jak i o krakowskich biskupach są podania, nie próżne treści, że pracowali gorliwie. O jednych np. mówią, że założyli szkoły, o drugich, że budowali kościoły parafjalne, o trzecich, że pogaństwo tępili. Czy nam odrzucić te wszystkie podania i nazwiska? Nie sposób. Jeżeli tak, to przypuścić potrzeba, że wszyscy ci pasterze być musieli w Polsce, tylko podanie zmyliło się co do ich stanowiska w kościele. Kapłanów z przyjęciem wiary chrześcjańskiéj było potrzeba; kiedy więc czechów nie widać, a niemców Mieczysław pominął, oczywiście musieli do Polski napływać z Włoch księża rzymscy. Byli zapewne proboszczami po głównych grodach polskich, misjonarzami wśród pogańskiego ludu. Dla czego nie wierzyć, np. że Lucidus i Maurycy misjonarzowali na Kujawach, i że założyli kościół w Dzwierzchnie, w którym spoczęli? W pierwszych chwilach naszego chrześcjaństwa mogli jeden i drugi z owych misjonarzów piastować i urząd biskupi, ale dlatego samego stolic nie mieli i pasterzami dyecezjalnemi nie byli. Praktyka kościoła nie sprzeciwiała się temu: przy dźwignięciu arcybiskupstwa magdeburgskiego, cesarz proboszczów głównych grodów wynosił do godności biskupów suffraganów, a grody ich na biskupstwa. Kościół po wsze czasy do krajów niewiernych posyłał biskupów na apostolstwo i stanowił ich przed ustanowieniem się nowych na miejscu dyecezyj, wikarjuszami apostolskimi. Misjonarze ci mieli dopiero przysposabiać sobie owieczki, budować kościół wśród pogan, zupełnie tak samo jak margrabiowie na słowiańskiej ziemi dla cesarza mieli zakładać niemieckie wyspy.

Biskupi więc mogli być w Polsce i byli za Mieczysława. Szląsk i Chrobacja nie należały jeszcze wtedy do Polski. Więc na całe państwo jego rozciągała się tylko jedna dyecezja i ten poznański jedyny pasterz był nim według wszelkich przepisów ko-

ścioła, ordinarius loci, miejscowym, ze stolicą, z władzą pewną, oznaczoną. Wszyscy inni, w Kruszwicy, w Gnieźnie, w Płocku, nie byli biskupami dyecezjalnymi, ale misjonarzami, apostołami, którzy pracowali pod kierunkiem i za dozwoleniem poznańskiego. Nie dlatego płoccy że byli w Płocku, nie dlatego Kruświccy, że pracowali w okolicach Kruświcy. Tylko arcybiskupów w Gnieźnie w takim razie odrzucić potrzeba. Willibald mógł jednak być w Polsce i w Gnieźnie, kiedy się w kilkadziesiąt lat po nim, za arcybiskupa Stefana przyznawał (w Rzymie?) Edmund a Cruce. [1]) Oczywiście były tu w grze jakieś podania rodzinne, które świadczą, że osoba jest historyczna, W takiem rozumieniu i św. Wojciech w legendowych dziejach mógł być liczony za arcybiskupa gnieźnieńskiego. Chociaż miał stolicę swoją w Pradze, jednakże papież wysyłając go na apostolstwo do krajów niewiernych, dał mu arcybiskupią godność. Święty Wojciech był w Gnieźnie, tam się najżywiej pamiątka jego zachowała, więc i do dziejów katedry przyległ, i po śmierci brata na arcybiskupstwo polskie wyniósł. W poselstwie papiezkiem, jakie Wojciech do Polski przywoził, mamy już fakt zanotowany przez dzieje. Nic nie przeszkadza przypuścić, że i Lucidus i Angellotus i inni pasterze przedbolesławowi, mieli takie same poselstwa do Polski, tylko niezapisane przez historję.

Bolesław Chrobry rozumnie wziął się do rzeczy. Arcybiskupstwo wznosił w stolicy, od której Oda w Rzymie nazywała państwo jego gnieźnieńskiem, biskupstwa zaś usadowił w trzech stronach rozległych prowincyi polskich. Ludom mieczysławowym mogło wystarczyć dwóch pasterzy, stary poznański i nowy gnieźnieński, ale dozoru i nauki duchownej potrzebowały zdobyte kraje. Więc w tym celu zakłada się biskupstwo jedno na Pomorzu, dla wyznawców niedawno nawróconych pogan przez św. Wojciecha, w Chrobacyi jest biskupstwo drugie, na Szląsku trzecie. O inne dzierżawy Bolesław się nie troszczy, główne sprawy załatwione.

Ale Gniezno jest zadaleko od Karpat, a jeszcze dalej Słowieńska, za górami leżącego. Władza metropolitalna ma dosyć pracy, zanim się urządzi na północnych ziemiach, trudno jej uczyć

---

[1]) Bużeński. Żywoty arcybiskupów gnieźnieńskich I. 4.

i władać na południu, i to jeszcze w krajach nawykłych do słowiańskiego nabożeństwa. Zdaje się więc, że Bolesław korzystając z praw cesarskich, dźwignął drugą metropolitalną stolicę w Krakowie. Wszystkie podania nasze na to się zgadzają, okoliczności to tłomaczą, badania historyczne do tego wniosku prowadzą. Mówi Gallus, że za czasów Bolesława Polska dwóch metropolitanów ze swemi suffraganami liczyła, ale ich nie wymienił ze stolic; jeden jak wiemy był gnieźnieński. Gallus nie mógł się mylić w tych sprawach, bo w lat sto ledwie żył po czasach Bolesławowych. Owszem, drugi raz powtarza, że przy śmierci króla Chrobrego znajdowali się obadwaj metropolici polscy i modlili się za niego. Za nim powtórzył podanie o dwóch arcybiskupach mistrz Wincenty, ale Dzierzwa pierwszy wymienił obiedwie stolice: Bolesław «podwójną metropolję założył, jedną w Krakowie, drugą w Gni eznie». Rzecz niezawodna, bo na to są już dowody piśmienne, urzędowe, że za Kazimierza wnuka Chrobrego był w Krakowie arcybiskup Aaron i podania nasze mówią, że następca jego zaniechał starania o arcybiskupstwo. Rzecz niezawodna, równie, że w początkach XIII wieku biskupi krakowscy starali się w Rzymie o wznowienie swego arcybiskupstwa. Nie mogliby żądać tego wznowienia, gdyby Aaron, jak twierdzą niektórzy, był z przypadku arcybiskupem na całą Polskę, gdy gnieźnieńskiego burza ludowa uniosła. Z przypadku, z wyjątkowego położenia nie nabywa się prawa. Zadużo więc jest poszlak, ażeby odrzucić na bok bez uwagi podanie o arcybiskupstwie krakowskiem. A jeżeli na to przystaniem, założenie jego Bolesławowi tylko możemy przypisać. I słusznie, była w tem wszystkiem myśl narodowa, która doskonale przypada do całej polityki królewskiej. W dwóch plemionach, które złożyły za niego Polskę, wśród dwóch systematów religijnych, powinno było być dwóch arcybiskupów. Kraków zasługiwał na ten zaszczyt starożytnością swoją, sławą, podaniami chrześcjańskiemi. Sprawiedliwie ujmują się uczeni dzisiaj za biskupami krakowskimi przed traktatem gnieźnieńskim [1]); byli i zaprzeć się ich nie można. Miasto biskupie posuwało się więc zwykłą koleją rzeczy na metropolitalne. Mogła w tych stronach cała powstać hierarchja, nowe biskupstwa, wśród dawnych wyznawców słowiań-

[1]) Łętowski.

skich. Niedługo i same wypadki pokazały, że granice kościoła polskiego nawet kosztem Czech rozszerzać się mogą. Dla bliższego nad tą okolicą górską dozoru religijnego, niewłaściwie było stawiać biskupa łacińskiego w mieście, które już słowiańskich miewało. Wszakże królowi, pamiętajmy, głównie o to chodziło, żeby ustalić obrządek łaciński w Chrobacyi. Powaga metropolity więcej tu poradzić mogła.

Były więc tedy dwa arcybiskupstwa w państwie Bolesławowem, gnieźnieńskie i krakowskie. W pierwszej chwili suffraganem gnieźnieńskiego był pewnie tylko biskup pomorski, którego król osadził w Kołobrzegu, Krakowskiego zaś biskup na Szląsku. Być może, chciał król z początku gnieźnieńskiemu metropolicie poddać wszystkich innych trzech biskupów, ale jeżeli potem odmienił zamiar, szląskie biskupstwo musiał poddać pod władzę metropolity w Krakowie. Cztery dyecezje było kościoła polskiego, piąta poznańska magdeburgskiego. Ze szląskiem biskupstwem jest do pogodzenia trudność nowa. Dytmar w oryginale nazywa je wioteslańskiem. Wytłomaczono to po polsku wrocławskiem, lubo niektórzy tłomaczą władysławskiem, czyby co jedno kujawskiem, ze stolicą we Włocławku nad Wisłą. [1]) Ale nie może tu być mowy o biskupstwie kujawskiem, które się dobrze później z Kruświckiego wyrodziło. Do tego za gęsto byłoby biskupstw wśród polan wtenczas, kiedyby inne okolice państwa ich nie miały, prędzej jak Włocławek zasługiwałby z tego względu Płock, położony głębiej na Mazurach. Słuszniej więc będzie przypuścić, że tutaj rzeczywiście o biskupstwie na Szląsku może być mowa, tem więcej, że rozrzucenie kościoła po państwie bolesławowem byłoby w takim razie logiczniejsze. Ale i wroławskiego biskupstwa jak Kruświckiego nie było za Bolesława. Podania nasze twierdzą, że biskup na Szląsku siedział w owych czasach nie we Wrocławiu, ale w Smogorzewie i miał za katedrę mały modrzewiowy kościółek, który nawet był pierwszą podobno świątynią chrześcjańską w owych stronach. Mówi również podanie, że nie używano piły tylko samej siekiery przy budowaniu tego kościołka, i modrzew, który

---

[1]) Naruszewicz pod r. 1000 roz. 37 w przypisku oświadcza się za władysławskiem, nie wrocławskiem.

na to ścięto, miał 200 lat przeszło. [1]) Mógł być Wrocław miastem znaczniejszem wówczas na Szląsku, ale gdy podania narodowe nie przyznają tam biskupstwa, widzieć go musimy w Smogorzewie. Nie przeszkadza to nic podaniu Dytmarowemu. Kronikarz niemiecki wskazał nam główne zarysy budowy przyszłego kościoła polskiego. Nie stanęły odrazu w ciągu trzech dni pobytu cesarskiego w Gnieźnie stolice biskupie; stał się tylko fakt jeden wielki, to jest niepodległość kościoła. Mógł Bolesław w r. 1000 Wrocław przeznaczać na stolicę biskupstwa, ale potem zmienił zamiar, może zbyt blisko leżał wówczas Wrocław granicy czeskiej. Kościołowi nie chodziło o to, w którem miejscu zakłada się stolica biskupia, zresztą miał Bolesław władzę postanowić to co mu się zdawało. I nie w tym jednym razie przekroczył król polski owe ugody kościelne w Gnieznie, jeżeli ustanowił arcybiskupstwo krakowskie.

Dytmar jest w tych sprawach interesowanym sędzią i dlatego niekoniecznie ma być dana bezwarunkowa wiara jego podaniom. Mówi np. że cesarz postanowił biskupstwa. Oczywiście, zrzekając się swojej władzy pod tym względem w Polsce, co go nic nie kosztowało, bo była sprawa z Bolesławem, tem samem cesarz stanowił biskupstwa bo pozwalał je innemu stanowić. Ale kiedy król polski pozyskał samo prawo, posiadał je całe i nie potrzebował już nawet uznając władzę cesarską za powszechnie światową, zgłaszać się o pozwolenie do cesarza na każdą zmianę w urządzeniu kościoła. Miał już drogę otwartą do samego Rzymu, najwyższej instancyi w sprawach chrześcijańskich. Dytmar takiego prawa jako niemiec nie przyznaje Bolesławowi, wstydził się ustępstw cesarskich, przymawia Ottonowi, boleje nad tem co się stało. Dlatego cesarz u niego rządzi w Polsce. Dlatego potem nie dotyka Dytmar ani jednem słówkiem spraw kościoła naszego, nie mówi jak się ostatecznie urządził w skutek układów gnieźnieńskich.

Wszystkie te ustanowienia Bolesławowe w kościele, widzimy, że zostały w ciemnościach historycznych. Jest na to przyczyna. Król mógł te sprawy załatwiać, jako władca świecki, ale to nie dosyć, ostatnią sankcję nowym urządzeniom nadać była w stanie

---

[1]) Kościołek ten spalił się za naszych czasów, 10 lipca 1854 r. Encyklop. Powsz. T. III str. 688,

jedyna na świecie władza apostolska rzymska. Póki jej zezwolenia nie było, póty nie było kanonicznych erekcyj biskupstw w Polsce, póty kościół powszechny nic nie wiedział o kościele polskim. Bolesław wiedział o tem, bo go objaśnili biskupi. Ale wśród prac około oświecenia narodu, bystro przeszły dwa lata spokojności i nastał okres wojen, które trwały już nieprzerwanie, aż prawie po sam kres życia Bolesława. W ciągu tych wojen, biskupstwo poznańskie własną wolą, łamiąc kanony, poddał Bolesław pod władzę metropolitalną gnieźnieńską. Chciał być sprawiedliwym, władzę biskupią szanował, po kanonach szukał, ale niepowściągliwy i pomimo wszelkich pozorów chrześcjańskich, dużo jeszcze w postępowaniu swojem poganin, nie miał cierpliwości i pobożności Henryka II, który kłaniał się biskupom o bambergską stolicę. W ciągu tych wojen nie miał czasu Bolesław zgłosić się do papieża o sankcję swoich kościelnych urządzeń. Są wskazówki, że znosił się z Rzymem, ale mu zawsze szło o koronę. Przyznanie korony byłoby krokiem ze strony papieża ku kanonicznemu rozwiązaniu sprawy kościelnej. Nie przyszło jednakże do tego i Bolesław w końcu własną powagą musiał wziąść na koronę polską błogosławieństwo kościoła. To świadczy, że nie był w dobrych stosunkach ze stolicą apostolską, tembardziej że wojował ciągle z Henrykiem II, który był świętym; że nie naśladował Stefana madziarskiego. Stolica apostolska nie oceniła wielkich zasług Bolesława w rozszerzaniu wiary dlatego, że nie lubił ulegać. Oto powód dlaczego układy gnieźnieńskie pod względem kościoła nie oblekły się w pewną formę, dlaczego nie zostały prawem. Przybyło państwu biskupów, ale ci po większej części misjonarzami, apostołami byli, jak i przed r. 1000. Nie było stale oznaczonych dyecezyj, biskupi bez kościołów katedralnych wyglądali na wikaryuszów apostolskich, tymczasowych pasterzy. Dlatego ledwie założone zaraz ustawały biskupstwa, nawet jeszcze za życia swojego twórcy, tak nie przeżył Bolesław biskupstwa na Pomorzu. I stan ten rzeczy trwał długo nawet po Bolesławie, wreszcie wielka burza zmiotła i samo chrześciaństwo. Naprawiał rzecz wnuk Bolesława Chrobrego Kazimierz, ale jeszcze i za niego kanonicznej rezolucyi kościołowi polskiemu nie było, skoro pod koniec XI wieku Grzegórz VII papież pisał do króla te wiele znaczące słowa: «biskupi ziemi waszej nie mają pewnego miejsca dla stolicy

metropolitalnej, nie ulegają żadnej władzy, tu i tam zabiegają o swoje wyświęcenie się, wolni są i jakby nie uznają przepisów i wyroków ojców kościoła».

205. *Oświata chrześcjańska Polski.* Zrobiliśmy uwagę, że nie oceniła stolica apostolska zasług Bolesława w kościele; mieliśmy tu głównie na myśli prace jego przedsięwzięte około rozszerzenia w państwie polskiem oświaty chrześcjańskiej. Tu zasługi jego nierównie znakomitsze jak św. Stefana, który więcej może pobudował kościołów, pozakładał biskupstw, hojniejszym był w nadaniach.

Bolesław niezmordowany był w swoich usiłowaniach, które nie formę samą, ale rzecz miały na celu. Nie dzielił życia swego na dwie strony, ale ciągle pamiętał o wszystkiem. Wśród największego pożaru wojen zaprowadzał klasztory, sprowadzał kapłanów, król, przekonywamy się z tego, jednę i tęż samą spełniał misję, i walcząc orężem i oświecając swoje narody. Na pierwszy rzut oka zdaje się, że więcej troszczył się o Chrobację, kiedy tam budował Tyniec, Święty Krzyż i Sieciechów, trzy ogromne klasztory, ale jednocześnie i o polanach nie zapominał. Tylko w krakowskich stronach więcej osadawiał czarnych mnichów benedyktynów, żeby chrobatów pociągali ku łacińskim obrzędom ucząc i rozprawiając, do polan sprowadzał pobożnych pustelników. Dowiedział się, że św. Romuald założył niedawno w Etrutryi nowy zakon kamedulski, którego cel był w puszczach leśnych pracować na zbawienie. Do zakonu tego pustelników wszedł jeden z braci Bolesława, syn Ody. Król polski zgłosił się więc aż do samego Romualda i prosił o przysłanie kilku braci do Polski. Nie śmiał święty nakazywać władzą przełożeństwa swego, tak okropnem mu się wydawało dobrowolne wygnanie na nieznaną północ, ale zostawił każdemu z braci wolność: dwóch, Jan i Benedykt z dobrej woli udali się do Bolesława. Przyjął ich król «z wielką radością, jakoby aniołów bożych», a kiedy zaraz do nich przystało czterech polan, Izaak, Mateusz, Krystyn i Barnabasz, wystawił każdemu z nich król mieszkanie, według przepisów zakonnych, w puszczy bieniszewskiej, niedaleko Warty. Król pragnął przygotować z nich nauczycieli wiary dla narodu, mieli się więc wychodźcy wyuczyć języka polskiego od swoich spółbraci krajowców i potem się poświęcić zawodowi kaznodziejskiemu.

Dwoje pacholąt ze swego dworu dał im ku posłudze. Jednocześnie założył Bolesław klasztor czyli opactwo w Międzyrzecu nad Obrą wpadającą do Warty, w okolicach zachodnich, nadodrzańskich. Było to opactwo już sławne za pierwszych wojen z Niemcami i często zdarzało się komesom ocierać o ten Międzyrzec. [1]) Nie było tam zakonników, więc niezawodnie siedzieli na opactwie w klasztorze kapłani świeccy. W owych czasach, kapituły, jakie przy biskupach grono kanoniczne składały, mieściły się w klasztorach, życie wszystkim było wspólne, jak mnichom i nawet w części karność zakonna ich obowiązywała. Było więc może w Międzyrzecu opactwo przeznaczone dla pomieszczenia jakich kanoników.

Nietylko grody, ale puszcze leśne zaludniały się więc osadnikami wiary. Bolesław szanował przyzwyczajenie ludu. Jest podanie, że kościół i klasztór św. Krzyża na Łysej górze założył z kamienia «kształtem greckim». Było to w Chrobacyi, więc łatwo nam ocenić, dlaczego Bolesław wybrał taki styl budownictwa.

Napełniały się te klasztory i kościoły, co rzecz ważniejsza jak wszystko, drogiemi pamiątkami od świątobliwych mężów. Obok żwłok św. Wojciecha w Gnieznie, na Łysej górze chowano «krzyż z niemałej sztuki drzewa Chrystusowego, srebrem cienko powleczony». Drogi ten podarunek dał klasztorowi Emeryk, syn św. Stefana, mąż sam tak przykładny i zacnego życia, że także przez kościół uznany był za świętego. Krzyż ten przysłał w podarunku ojcu jego cesarz konstantynopolitański, jako «wielki upominek», i gdy Stefan dał go Emerykowi, pobożny królewicz zwykle go w zanadrzu nosił, aż wreszcie napomniony objawieniem sennem zostawił «nieoszacowąne drzewo, nad które nic droższego nie miał» na miejscu, które dlatego samego zostało świętem, bo spełniać się na niem zaczęły cudy miłosierdzia Bożego.

Ale co najważniejsza, to sami ci świątobliwi mężowie którzy osiadali po puszczach i klasztorach. Szedł od nich żywy przykład życia chrześcjańskiego, szukającego boleści i zmartwień jakby szczęścia. Bieniszewscy kameduli zachowywali najsurowszą regułę. Ciągle poszcząc jedli tylko dwa razy na tydzień, drugi raz w nie-

---

[1]) Dytmar, VI. 20.

dzielę, żaden nie brał codziennie pokarmu, bo rozkosz mieli w nękaniu się głodem. Nędzną tę strawę mieli z własnej swojej pracy, jarzynę którą zasieli, chleb który upiekli, nawet ryby nie brali nigdy do ust, toż i mięsa, którem się brzydzili. Legumin i kaszy pozwalali sobie chyba tylko w dni uroczyste, na Wielkanoc lub Zielone świątki. Pili czystą wodę i to pod miarę. Odzienie nosili grube, szorstkie i kolące, utkane z ogonów i grzyw końskich. Spali na rogoży i to starej, pojedynczej, żeby sobie żadnej nie dozwalać wygody, głowę składali na kamieniu. Całe dni trawili na modlitwach, po nocach zaś płakali za swoje i za ludzkie grzechy, klęcząc i bijąc się w piersi, albo z rozciągnionemi ramionami i wzrokiem nieruchomo utkwionym w niebo, natchnieni życiem tylko raju, wspomnieniem przyszłej rozkoszy z oglądania Zbawiciela żyli. Do siebie nigdy nie przemawiali, tylko czasami do gości. Codzień po prymaryi biczowali się nawzajem jeden drugiego. Lud polski patrzał i pojmował, że święta to wiara być musi, która z ludzi dobrowolnych wyrabia męczenników.

Ale budowali też lud z drugiej strony ci nowi goście na ziemi polskiej czynami swojej chrześcjańskiej miłości. Odwiedzali pustelników duchowni i świeccy, sam Bolesław często u nich bywał, światła i nauki zasięgał. Czem mogli, dzielili się pustelnicy z ludem, sami ubodzy podejmowali nędzarzy, rozpalali we wszystkich światło chrześcjańskie. I kiedy po kilku latach zasłużyli na męczeńską palmę, znowu przez nich przybyło świętości Polsce, bo król kazał ich zwłoki przenieść do Gniezna i pochował je w grobie umyślnie na to przygotowanym «dla pięciu braci polaków».

Z pomiędzy biskupów, którzy urząd pasterski przyjęli na się po ufundowaniu hierarchji polskiej, najzacniejsi są Radzym (Radim) i Reinbern. Pierwszy brat św. Wojciecha, arcybiskup gnieźnieński, naśladował cnoty i przykład swojego nauczyciela. Kościół go uznał za świętego pod łacińskiem imieniem Gaudencjusza. Nie wiemy nic o gorliwości apostolskiej Radzyma, który wśród ludu chrześcjańskiego już zupełnie więcej pewnie katechizmował jak nawracał. Ale za to po Reinberna gorliwości możemy brać miarę, z jakiemi trudami łamać się przychodziło naszym biskupom i jakich to mężów miał na zawołanie Bolesław. Tej zaś okoliczności, że Reinbern był niemcem winniśmy drogie o nim wspomnienia, nie

szczędził dla nas tym razem faktów spółziomek jego Dytmar. Rodem z ziemi Hassegun, to jest najprawdopodobniej z księstwa magdeburgskiego, od «rozumnych mistrzów kształcił się w wyższej umiejętności». Umiał pewno po słowiańsku, kiedy otrzymał od Bolesława biskupstwo na Pomorzu. Obrał sobie za stolicę Kołobrzeg, gród położony nad samym brzegiem morza, w środku drogi prawie pomiędzy ujściami Wisły i Odry, i ztąd słynie Reinbern w historyi biskupem kołobrzegskim, chociaż tam nie miał żadnej katedry, był jako inni bolesławowscy pasterze, właściwie biskupem in partibus. «Drogą zasługi dostąpił Reinbern swego pasterskiego dostojeństwa». Pokazało sią to najlepiej na urzędzie apostolskim. Gorliwości jego trudno pojąć i wypowiedzieć. Na to Dytmarowi nie starczyło ani nauki dosyć, ani wymowy. Następca św. Wojciecha tę miał nad nim przewagę, że przesiadywał kilkanaście lat z tym ludem, że znał jego potrzeby i zwyczaje. Co posiał św. Wojciech, Reinbern zbierał. Był to człowiek także gotów na męczeństwo i doczekał się go w innych okolicznościach i na innej ziemi. Na Pomorzu «niezmordowany w chwale Bożej», niszczył bałwany i tępił ogniem świątynie pogańskie. Zrobił to pewnie wtenczas, kiedy już wiarę zbawiciela obudził, niemoc bóstw pokazał, inaczej nie uniknąłby na Pomorzu męczeństwa. Był to więc pasterz zacny, ojciec ludu, z którym umiał sobie postępować. Czcił lud morze; Reinbern spuścił w głąb cztery kamienie namaszczone olejem świętym i pokropił wodą święconą i tem oczyścił w pojęciach ludu morze od złych duchów. Jak wszyscy miłośnicy prawdy, Reinbern świecił także przykładem, nie utrudził się nocnem czuwaniem, postem i milczeniem dręczył ciało, «sercem w zwierciadło Bożego rozpamiętywania patrzał bez przerwy». «Dlatego w bezpłodnem drzewie, tj. w nader dzikim narodzie wskrzesił latorośl» na cześć Bożą i sprawił «możność opowiadania jej na przyszłość. [1]) Gdyby głębsze zachodnie ziemie pomorskie miały tak gorliwych pasterzy jakim był Reinbern, nie utrzymałoby się pogaństwo w północnej Europie aż do środka prawie XII wieku.

---

[1]) Dytmar, VII. 52.

V. ZDOBYCIE CZECH.

206. *Ekkihard margrabia Miśnji.* Brakowało Bolesławowi tylko Czech i serbskich krajów po obydwu brzegach Łaby, żeby panować nad całą Słowiańszczyzną zachodnią. Pokój jaki zachowywał z cesarzem Ottonem, nie pozwolił mu rozpościerać się na te kraje. Trzeba więc było czekać szczęśliwych okoliczności.

Tymczasem miejsce Geronów, Teodoryków, Hodonów, gnębicieli Słowiańszczyzny, zajął Ekkihard margrabia Miszen, mąż znakomitych zdolności. Najbliższy to był sąsiad Bolesława na zachodzie. Dumny, zuchwały, wzbiwszy się do niezwykłej potęgi, stał się tem samem zaporą przyszłości zamysłom bolesławowym. Stosunki margrabiego z królem były przyjazne napozór, ale w rzeczywistości natężone, łagodziły się cokolwiek skutkiem dobrej woli Ottona ku Bolesławowi.

Piastował ten Ekkihard dziedziczny urząd cesarski. Dziad jego Fryderyk, jeszcze za Henryka Ptasznika został pierwszym margrabią miszeńskim, i godność swoją przekazał synowi Rigdagowi, który był ojcem pierwszej żony Bolesława Chrobrego. Po Rigdagu rządził margrabstwem syn jego Karol, ale «skutkiem bezczelnych potwarzy», utracił lenność «bez żadnej winy ze swojej strony», co przecież z dumą szlachetną znosił aż do śmierci. [1])

Syn Gintera, młodszego brata Rigdaga, Ekkihard, był z początku komesem w Turyngii, jak ojciec, nie posiadał żadnego znaczenia, ale miał duszę żądną zaszczytów. Rodowitość jedną «z najszlachetniejszych» starał się ozdobić «zacnością obyczajów i czynów chwalebnych». [1]) Od najpierwszej więc młodości rzucił się w zamęt wypadkow, w rzemiośle rycerskiem się ćwiczył pod ojcem swoim Ginterem. Była chwila, że niełaska Ottona II gro-

---

[1]) Dytmar, VII. 4.
[2]) Dytmar, IV. 26.

ziła ich spokojności domowej, Ginter stracił nawet swoje godności, syn tułał się na wygnaniu. Ale umiał Ekkihard odzyskać łaskę. Kiedy skutkiem tego powrócił do ojczyzny, ożenił się zaraz ze Swonehildą, wdową po komesie Dytmarze, margrabim łużyckim, a siostrą duka saskiego Bernharda. [1]) Kiedy Henryk bawarski wystąpił zbrojno w zamiarże opanowania cesarskiego tronu po śmierci Ottona II, Ekkihard wspólnie z innymi dukami, margrabiami i komesami stanął po stronie małoletniego cesarza. Bardzo rychło nagrodziła się ta wierność, bo kiedy umarł Rigdag, a syn jego Karol nie odpowiadał warunkom swojego stanowiska, które miał zająć i zrzucony był z margrabstwa, Ekkihard otrzymał w zarząd Miszny. Urząd ten należałby się mu po samem prawie starszeństwa, gdyby w widokach cesarskich było podnieść zasadę dziedzictwa wielkich panów rządzących po prowincjach. Gdy tak nie było, względności Ottona III, a raczej jego opiekunów, trzeba przypisać, że Ekkihard nastąpił czwarty już z rodziny na margrabstwo. Od tej chwili postanowił sobie dumny pan utworżyć królestwo nad Łabą, jak niegdyś stary Gero. Mógł śmiało postępować na tej drodze, bo umiał tak zaślepić cesarza Ottona, że miał u niego «wysokie względy», i na dworze jego «brał pierwszeństwo przed innymi panami». [2]) Szarpał przeciwników swoich słowem ostrem, a nawet nieraz im wygrażał. Boleśnie mu przyszło pomiarkować raz, że czasami arcybiskup Giziler miał u cesarza przewagę. Wkrótce pycha Ekkiharda tak urosła, że nawet lekce sobie ważył samą krew cesarską. Wiedziano np. że Henryk bawarski za jego pobudką był skarany chłostą od cesarza i że margrabia siostry Ottonowe dumą swoją znieważał. [3]) Byłby Ekkihard «ozdobą państwa, podporą ojczyzny, nadzieją tych, których mu w opiekę zlecono, postrachem nieprzyjaciół i w ogóle człowiekiem doskonałym, gdyby tylko w pokorze mógł wytrwać«, tak ubolewa nad nim Dytmar. [4])

Panowanie jego w Mysznach było w całem znaczeniu tego wyrazu, niemieckie, ciężkie, twarde. Objął rządy w chwilach po

[1]) Dytmar, IV. 26.
[2]) Dytmar, IV. 26.
[3]) Dytmar, V, 5.
[4]) Dytmar, V. 5.

wielkiem powstaniu, które czesi popierali w nadziei, że zostaną w Mysznach. Musiał z niemi walczyć, powagę cesarską na nowo podnosić, przywracać wygnanego biskupa Ejda, a z nim chrześcjaństwo. Ekkihard zmógł nietylko Myszny, ale w ciągłych bojach i milczan nagiął pod jarzmo. [1]) Zacięty wróg słowian, szukał ich nawet w oddalonych stronach, żeby całe plemię nękać i tem mocniej się przez to sadowić na zdobytych stanowiskach. Tak brał udział w ostatnim boju jaki prowadził Mieczysław polski z Bolesławem czeskim nad Odrą. [2]) Ucierał się pod Broniborem z Lutyczami, kiedy Kizo poddał to miasto napowrót niemcom. [3]) Ekkihard musiał także wiele chwil poświęcić cesarzowi, żeby zyskiwać coraz większą jego ufność dla siebie. Kiedy był z nim w Rzymie, oblegał Krescencjusza i wykonał na nim karę śmierci. [4]) Spotykał dalej cesarza w Mysznach razem z biskupem Ejdem, kiedy Otton III jechał z Rzymu na pobożną pielgrzymkę do grobu św. Wojciecha. [5])

Potężny margrabia mógł swobodnie marzyć o udzielnem królestwie, kiedy mu się wszystko udawało po kolei. Zwyciężył poddanych, rozszerzył znakomicie swoje posiadłości. Lennodawca, cesarz, podarował mu na własność większą część nadanych lenności. Najdzielniejszy wśród władców Turyngii, przez ogólny wybór narodu wysłużył sobie władzę dukowską po nad całą Turyngią. Na komesów wschodnich z małym wyjątkiem mógł rachować. [6]) Wreszcie umiał żyć w zgodzie z dwoma najprzedniejszemi władcami słowian, z Bolesławem Rudym książęciem czeskim i z Bolesławem Chrobrym. Na pierwszego nawet wywierał wpływ, który z czasem mógł stać się szkodliwym dla narodowości czeskiej, pasował albowiem margrabia z dukowską władzą księcia Rudego na swojego rycerza, to jest prawie na wasala. Po wielekroć razy wypędzał Rudy ze stolicy pragskiej biskupa Tiddaga, następcę Wojciechowego, ale że margrabia poważał wielce tego

---

[1]) Dytmar, V. 5.
[2]) Dytmar, IV. 9. r. 990.
[3]) Dytmar, IV. 15.
[4]) Dytmar, IV. 21.
[5]) Dytmar, IV. 28.
[6]) Dytmar, V. 5,

biskupa, przeto za jego wdaniem się, Bolesław ustępował zawsze i Tiddag wracał do Pragi. [1]) Z Chrobrym insze były stosunki, Ekkihard z królem polskim wszedł «w poufałą przyjaźń", bo nie mógł się mierzyć z jego siłami. «Dobrocią» postępował z Chrobrym, «postawą groźną» ż Rudym. [2]) Znaczyło to, że chciał podejść króla polskiego i że myślał o Czechach.

207. *Pokrewieństwo Bolesława Chrobrego z Ekkihardem.* Na przyjaźń, jaką mieli nawzajem do siebie król polski i margrabia Miszen wpływać bardzo wiele mogły stosunki pokrewieństwa w jakich z sobą zostawali.

Pierwsza żona Bolesława Chrobrego podobno Henilda, córka margrabi Rigdaga, była takim sposobem siostrą stryjeczną Ekkiharda. Miał Ekkihard także dwóch rodzonych braci, Brunona i Guncelina. Guncelin, który często występować będzie w wojnach niemieckich Bolesława, był najszczerszym jego przyjacielem nietylko z własnego interesu, ale i po krwi. Dytmar, który dobrze znał te stosunki, nazywa Guncelina bratem, frater, Bolesławowym. Było więc tu oczywiście jakieś pokrewieństwo po kądzieli, które trudno było objaśnić. Wpadano na domysł, że Dąbrówka nim za Mieczysława poszła, już niemłoda niewiasta, mogła ślubować innemu mężowi, i że Guncelin syn jej był bratem przyrodnim Bolesława. [3]) Bądź jak bądź, to przynajmniej pewna, że brat rodzony margrabiego Miszen, był także jakimś bratem króla polskiego. O samym margrabim nic nie wspominają dzieje, czy był w pokrewieństwie z Bolesławem, domyślać się więc można, że Guncelin ich do siebie zbliżał, z królem powinowaty po kądzieli, z Ekkihardem tylko po mieczu. Sam Bolesław jednak wstąpił w najbliższe jakie tylko być może pokrewieństwo z Ekkihardem, i to podwójne. Córkę swoją z Kunildy zaślubił Hermanowi synowi Ekkiharda. Wziąwszy na uwagę, że ówczesne małżeństwa wiązały z sobą bardzo młodych ludzi i że trzynastoletnie już mężatki miewały dzieci, [4]) nic nie przeszkadza przypu-

---

[1]) Dytmar, VII, 41.

[2]) Dytmar, V. 5. Rozumiemy to miejsce jego tak samo jak Komarnicki str. 191.

[3]) Lelewel, Ursinus, porównać w Komarnickim str. 192.

[4]) Dytmar, IV. 26. Mówi tu o Godili, żonie Lotarjusza.

szczeniu, że małżeństwo Hermana z dziecinną jeszcze córką Bolesława odbyło się za życia Ekkiharda, a więc w czasach Ottonowych. Jeżeli zaś nastąpiło nieco później, zawsze wskazówkę nam daje o dobrych sąsiedzkich stosunkach. Mogły być i widoki jakieś na przyszłość w takiem spokrewieniu się Bolesława z Hermanem, król polski zwolna wciągał panów niemieckich w swój system, bo chciał mieć ich na zawołanie wtenczas, kiedy znakomitego Ekkiharda nie stanie. Trzeba jeszcze to przyznać, że małżeństwa takie były w zwyczaju wieku, że pochlebiały nawet dumie słowiańskiej. Oprócz w Węgrzech i w Czechach, gdzie było szukać władcom polskim dostojnego spowinowacenia się? Bolesław pierwszy dopiero z dynastją waregską w Kijowie wszedł w stosunki. Więc domy książąt niemieckich, bo cesarski był za wysoki, dostarczać mogły mężów księżniczkom Bolesławowym, równie jak i żon jego synom. Każdy margrabia, duk, uważał się i sprawiedliwie zaiste, równym Mieczysławowi, Bolesławowi władcą, a dostojniejszym był cywilizacją. Same cesarzówny, że nie miały równych sobie kochanków, szły pospolicie za mąż za komesów, albo kończyły życie w klasztorze.

Ekkihard miał dwie córki, oprócz trzech synów, starszą Luitgardę i młodszą Odę. Luitarjusz, jeden z komesów turyngskich, chciał syna swojego młodego Werinhara ożenić z Luitgardą, która słynęła z piękności i z obyczajów. Ekkihard z łatwością przystał na to i układ swadziebny zatwierdził w obecności panów na świadectwo przyzwanych, ale potem z niewiadomych powodów, najprędzej przez pychę, chciał zerwać wszystko. Wychowywała się margrabianka w Kwedlinburgu pod okiem pobożnej ksieni Matyldy, córki Ottona I. Rozgniewany Werinhar upatrzył chwilę, kiedy Ekkihard za cesarzem pojechał do Włoch, a Matylda jako namiestniczka swojego bratanka oddaliła się do miasteczka Darniburga, o dwie mile od klasztoru, na jakąś naradę publiczną z panami. Powodowany miłością, zły na zniewagę, dobrał sobie Werinhar co wyborniejszych rycerzy, pomiędzy nimi dwóch braci biskupa Dytmara, wpadł nagle do Kwedlinburga, i pomimo oporu i płaczu, uniósł narzeczoną swoją do Walbeku. Ksieni dowiedziawszy się o tej rozpuście, jęła ubolewać i prosić panów, żeby się z bronią w ręku rzucili w pogoń «za burzycielami pokoju». Niezwłocznie uzbroili się rycerze i wskoczyli na koń,

krótszemi, znajomemi sobie szlakami, żeby uciekającym zabiedz drogę, zabić winnych, albo spłoszyć. Ale było już zapóźno, bo Werinhar zamknął się w warowni, bramy pozamykał, bronić się chciał do upadłego. Poszło na układy i do Walbeku przybył ojciec młodego Luitarjusz, w towarzystwie rycerzy Ekkihardowych, celem wyrozumienia myśli narzeczonej, i przekonali się, że Luitgarda woli pozostać z Werinharem, niż wracać do klasztoru. Ksieni drugi raz zasięgnęła rady panów, którzy wyznaczyli dzień stawienia się w Magdeburgu narzeczonemu i dziewicy, tudzież wszystkim ich pomocnikom, z zagrożeniem wyroku zaocznego i wygnania. Na takie postępowanie sprawiedliwości nie znaleźli już sposobu oboje młodzi. Werinhar z przyjaciołmi stawił się boso, przywiódł Luitgardę, obiecał poprawę i uzyskał przebaczenie. Matylda zabrała wtedy córkę Ekkiharda i «dla ugruntowania jej tem mocniejszego w bojaźni Bożej», postanowiła zrobić z niej zakonnicę, żeby całe życie grzech ucieczki opłakiwała. [1]) A chociaż nagle umarła ksieni Matylda, właśnie w owej chwili, Luitgarda już nie mogła porzucić klasztoru. Romantyczny ten wypadek miał miejsce przed samą podróżą cesarską do Gniezna i jest także poniekąd dowodem przewagi margrabiego Ekkiharda na dworze. Po śmierci dopiero ojca, wróciła Luitgarda do męża, «z którym tak długo niesprawiedliwie była rozłączona». [2])

Luitgarda była siostrą Ody, w której rozmiłował się Bolesław, ale już w późniejszych nieco latach. Kobieta namiętna poszła za mąż niewiadomo za kogo, ale «żyła bez względu na obyczaj małżeński». Bolesław «dawno ją pożądał», ale długo czekał zanim mógł nareszcie ożenić się z ukochaną. Chociaż małżeństwo to nastąpiło w kilkanaście lat nawet po śmierci Ekkiharda, jednak czwartym jest węzłem rodzinnym, jaki połączył dom Bolesława z krwią Ekkiharda.

---

[1]) Dytmar, IV. 26.
[2]) Dytmar, VI. 51.

Stosunki rodzinne przedstawiają się w następnej tablicy:

MARGRABIA FRYDERYK

1. Ridhag	2. Ginter

1. Karol margr.	2. Henilda pierwsza żona Bolesława Chrobrego.	1. Ekkihard margr. zab. 1002 żona jego Swonehilda córka Bernarda Saskiego, wdowa po Dytmarze mrgr. łużyckim.	2. Guncelin.	3. Bruno.

1. Luitgarda za Werinharem mrgr. broniborskim.	2. Oda, żona Bol. Chrobr.	3. Herman, zięć Bolesł. Chrobr. żeni się drugi raz z Godilą wdową po Lotarjuszu margr. brandeburgsk. 1017 (Dytmar VI. 52.)	4. Ekhard.	5. Ginter.

208. *Śmierć Ottona IIIgo.* Cesarz nie mógł się tymczasem pogodzić z rzymianami, którym niewola tem okropniejszą się pokazywała, że patrzeć musieli wciąż na butę dumnego barbarzyńskiego cudzoziemca. Stara cywilizacja rzymska tak z pogardą patrzała na niemców, jak niemiecka na słowian. Cały kraj rzymski i longobardzki «ulegał Ottonowi i okazywał dowody wierności» to jest milczał, bo nie mógł stawić oporu najazdowi, ale stolica cesarstwa i świata chrześcjańskiego nie mogła nawet w milczeniu pogodzić się ze swoim nieszczęśliwym losem, «jeden tylko milszy nad inne grody, nad inne pierwszeństwo mający Rzym, był wyjątkiem». [1]) Kiedy cesarz oglądał romulusowe warownie, kiedy go przyjmowali z wielką czcią pan apostolski i biskupi, Rzym pamiętał o niedawno przelanej krwi Krescencjusza, która wołała o zemstę. Nie żonaty a rozpustny, bawił się w miłostki z jego wdową, która podobno udawała przywiązanie do Ottona. Świetnej wspomnieniami zgasłej oświaty, ale słabej pod względem materjalnym cywilizacyi, przyszło łudzić wrogów bolesną komedją. Taż sama myśl swobody i niepodległości, która uzbroiła ramię Krescencjusza, zawiązała nowy spisek wśród rzymian. Grzegórz Tuskulańczyk, mniemany przyjaciel cesarski, udawać znowu musiał wierność, żeby tem lepiej obmyślił skuteczną zasadzkę na Ottona. Zgromadziwszy swoich ludzi, zaskoczył

[1]) Dytmar, IV. 30.

go nagle w Rzymie i chciał pojmać. Ale zręczny cesarz wymknął się zgrabnie z kilku towarzyszami, większą część orszaku poświęciwszy, bo zachwycili go rzymianie. «Tak to, ubolewa kronikarz niemiecki, zapłacił gmin złem za wszystkie dowody łaskawości ze strony cesarza». Schronił się Otto do północnych Włoch i wołał do niemców, aby co prędzej przybywali z pomocą zbrojną dla jego obrony i pomsty. Rzym był wolny na chwilę, jakże niemcy nie mieli «dbać o sławę i życie swego cesarza»! Nadciągnął z wielkiemi siłami Heribert, arcybiskup koloński. Pomiarkowali się rzymianie, że do walki nie mieli siły, «zawstydzili się swego zbrodniczego zamachu», jedni drugich oskarżając o to co się stało, żeby się uniewinnić i wyżebrać łaskę, wszystkich zatrzymanych niemców puścili wolno, udawali się w pokorę, błagali o przebaczenie. Cesarz jednak pamiętał na obrażony swój majestat i jak tylko mógł szkodził ich osobom i majątkom. Zbudziło się w nim jednak sumienie. Lubo pokazywał twarz wesołą, przypominał sobie liczne zbrodnie, do których był powodem i nieraz wśród ciszy nocnej czuwał i modlił się, «w strumieniach łez szukając ulgi» dla myśli. Często po całych tygodniach pościł, z wyjątkiem jednego czwartku, rozdawał szczodrze jałmużny. Popadł wreszcie w taką bezwładność, że sami niemcy zaczęli coś knuć przeciwko niemu, dukowie, komesowie, nawet biskupi. Zdaje się że z tronu umyślili go strącić i rachowali na pomoc Henryka bawarskiego, który krwią najbliższy mógł prawnie po nim odziedziczyć cesarską koronę. Ale Henryk godnie postąpił pamiętając na przestrogi ojca swego, żeby buntowi nie dawał otuchy. Głuchym się pokazał na wszelkie zaklęcia i namowy spiskowych.

Cesarz wiedział o wszystkiem, znosił cierpliwie, bo nie czuł się na siłach, żeby karać. Czego więc nie dokonali niemcy, dopięła niewierna kochanka i otruła Ottona. Ropiące krosty niekiedy wydobywały się na wierzch. Z pogodnym umysłem, wytrwały w wierze, umarł 23-letni Otton w Paterno, blisko Citta Castellana (24 stycznia r. 1002), zdaje się bez żalu podwładnych, lubo Dytmar przeciwnie świadczy, zakochany w tej «ozdobie państwa rzymskiego». «Oby ten, który jest alfą i omegą, dodaje Dytmar, przywodząc wyrażenia Pisma świętego, [1]) ulitował się nad nim,

[1]) Objawienia św. Jana, I. 8.

a nagrodził go wielkiem za małe, wiecznem za doczesne i nietrwałe». [1])

Obecni przy tej śmierci, trzymali w tajemnicy smutną wiadomość, bo zgromadzili w przedmurzach wojsko, żeby się zabezpieczyć od niespodziewanych wypadków. Otton był ostatnim potomkiem linji cesarskiej Ottonów, mogli zatem ze śmierci jego korzystać spółzawodnicy do władzy i rzymianie, którym znowu zajaśniała gwiazda szczęśliwa swobody. Dopiero kiedy się wojsko zebrało, ruszył orszak żałobny do Niemiec. W ciągu siedmiu dni, wiele razy nacierali na ustępujących nieprzyjaciół włosi, do samej Werony nie ustawało niebezpieczeństwo. Po drodze, w posiadłościach biskupa augsburgskiego, spotkał zwłoki książe Henryk bawarski, i płakał najserdeczniej, czem zjednał sobie przychylność ludzką. Nareszcie zwłoki spoczęły w Akwizgranie.

209. *Bezkrólewie po Ottonie, śmierć Ekkiharda.* Miały więc zawsze Niemcy wojnę domową, na którą niespokojnem okiem patrzał Bolesław. Nadchodziły czasy wielką przyszłością brzemienne.

Książę Henryk najbliższym po krwi był tronu, jako w prostej młodszej linji potomek króla Henryka Ptasznika Ale nie miał dosyć odwagi, żeby wziął władzę, więc zaczął się o nią starać i tem samem zachęcał współzawodników do wejścia z sobą w szranki. Prowadząc sam zwłoki Ottona, jednego i drugiego z panów ujmował obietnicami, żeby go ogłosili za króla i pana. Ale Heribert arcybiskup koloński, bojąc się przemocy Henryka, włócznię świętą wysłał kryjomo naprzód; nie ocalił przez to sprawy, bo wziął go książę do więzienia i puścił na wolność dopiero za rękojmią, skutkiem czego Heribert włócznię odesłał, a Henryk przybrał wszystkie oznaki dostojności, włóczni tylko tknąć nie śmiał.

Panowie sascy, arcybiskup Giziler, duk Bernard, margrabia Ekkihard, i wielu innych, zebrało się na radę do Frazy, dworca królewskiego, który komes Guncelin, brat Bolesława, trzymał jako lenność z ręki cesarskiej. Ekkihard nie taił się ze swojemi widokami, które teraz wyżej już sięgały jak przed chwilą, opierając się na potęgę swoją, «miał niepłonną nadzieję korony». [2]) Ale wydał

---

[1]) Dytmar, IV. 30.
[2]) Dytmar, V. 5.

się przed czasem, przybierając «rolę wyższości», czem mianowicie obrażony ów komes Luitarjusz (którego synowi nie udało się być zięciem Ekkiharda?), namówił arcybiskupa i panów, żeby ani ogółem, ani pojedynczo do wyboru króla nie zabierali się, aż na zjeździe w Werlu. Ekkihard rozżalony, że nie pozyskał we Frazie królestwa, jeden sprzeciwiał się temu zjazdowi i z przykrością odezwał się nagle do komesa: «Luitarjuszu, czemuż to przeciwko mnie działasz?» Na to komes: «Czylisz nie widzisz, że brak ci koła czwartego u wozu?» Podobno tem przymawiał mu brak pokrewieństwa z królewskim domem.

Oprócz Henryka i Ekkiharda, po koronę niemiecką sięgali: Herman duk Alemanji czyli Szwabji i Bernard saski. Longobardowie zrywali związek jaki ich z cesarstwem łączył, bo powołali na tron włoski Arduina, Hardwiga, margrabiego Iwrei, który «znał się więcej na sztuce burzenia, jak rządzenia». [1]) Herman wziął się nawet do broni przeciw Henrykowi wtenczas, kiedy zbierali się panowie na elekcję w Werlu. Przybył tam i poseł księcia bawarskiego z mnogością obietnic. Jednomyślnie zawołali wszyscy: «Henryk za pomocą Chrystusa i z prawa dziedzicznego panować będzie». [2]) Nie był na tem zgromadzeniu Ekkihard, ale naradzał się osobno ze swojem stronnictwem, z biskupem halbersztadzkim Arnolfem, z dukiem Bernardem. Postanowił udać się pomiędzy pany zachodnie, którzy zbierali się na zjazd w Duisburgu i naradzić się z Hermanem, to jest pragnął rozpłomienić wojnę domową. W Hildesheimie ze czcią królewską przyjęty, bramy Paderbornu znalazł przed sobą zamknięte. Kazał go wreszcie wpuścić do miasta biskup, podejmował, rozmawiał z nim, ale zamiar wielce potępiał. Tutaj dowiedział się Ekkihard, że ze zjazdu w Duisburgu nic nie będzie, pojechał więc do komesa Zygfryda w Northeimie. Chociaż przyjął go uprzejmie gospodarz, jednakże pod przyjaźni powłoką kryło się tam złe serce, jakoż sama Etelinda, żona komesa, ostrzegła Ekkiharda, że knuje się spisek na jego życie. Margrabia puściwszy się więc w podróż dalej, miał baczne oko na swoich, a jako był pełen rycerskiej odwagi, upomniał ich tylko, aby nieustraszenie za nim postępowali. Ostrożność

---

[1]) Dytmar, IV. 34.

[2]) Dytmar, V. 2.

ta nie uszła baczności nieprzyjacioł. Przybywszy do Polithi (Poldy) stanął w kamienicy z niewielą towarzystwa, cały zaś orszak pomieścił się w osobnem zabudowaniu. W nocy, gdy pospali się strażnicy margrabiego znużeni podróżą, spiskowi otoczyli kamienicę z ogromnym krzykiem. Zbudzony Ekkihard odzież rzuca w ogień, żeby światło rozniecić. Padali wierni słudzy jeden po drugim, aż sam Ekkihard pozostał, wtenczas Zygfryd rzutem z włóczni przebił mu czaszkę, a nędznicy pastwili się już nad trupem (30 kwietnia 1002 r.) Czas też już było spiskowym dopuścić się zbrodni, jeżeli Henryk miał spokojnie panować. Herman albowiem syn Ekkiharda podnosił oręż i zmuszał panów niemieckich do posłuszeństwa ojcu. Z drugiej strony, komes Ezikon na rzecz Henryka opanował z wielkiem nieukontentowaniem Ekkiharda Merseburg, Alstidi i Thornburg z przyległościami i lennościami i mężnie się w nich bronił. [1]) Śmierć Ekkiharda rozerwała te zamachy jako hasło wojny domowej. Przybiegła do Poldy Swonehilda, z synami i sprawiwszy margrabiemu pogrzeb, którym się zajął opat miejscowy, odjechała do Miśnji. Zabójstwo pozostało bez zemsty.

Królem niemieckim z pretensjami na cesarstwo rzymskie został więc Henryk II. Kulawy, czyli Święty, piąty z dynastyi Ottonów, syn Henryka kłótliwego, którego prawa do tronu popierał niegdyś Mieczysław polski. Znamy go już po części. Słabowity kaleka, dręczony dziedziczną w swej rodzinie kolką, często zapadał na zdrowiu i jako bardzo pobożny człowiek, więcej myślał o zbawieniu, jak o rządach. Trudno pojąć przyczynę, dla której domagał się panowania, gdy mnichom zazdrościł spokoju i raz nawet z tronu cesarskiego naparłszy się być braciszkiem, wykonał śluby i byłby został na modlitwach w klasztorze, gdyby nie rozkaz opata, który mu polecał w blaskach majestatu pracować na dobro kościoła. Człowiek miałkiego rozumu, mniej dumny od swoich poprzedników, czasami nazbyt pokorny, Bolesława Chrobrego i Słowian w ogólności nie lubił. Ale tym razem nie był jeszcze pewny swego tronu, kiedy rozgrzmiała się nad nim wojna polska, trudna, 16-letnia.

---

[1]) Dytmar, V. 9.

210. *Najście Miszen przez Bolesława.* W ciągu trzech miesięcy dwie straty poniosło cesarstwo. Jedna otwierała drogę bezkrólewiu, waśniom domowym, druga najściu polskiemu na Miśnię. Kiedyż Bolesław mógł stosowniej szukać panowania w tej ziemi, jak nie w chwili, w której upadł filar niemiecki, co zawadzał drogę ku swobodzie lechom nad Łabą? Następstwo po Ekkihardzie niepewne, i jeszcze niewiadomo kto będzie miał prawo naznaczyć na nie lennika cesarskiego? Miał do tego prawo z układów gnieźnieńskich powstałe, słowiańszczyznę trzymać na wodzy dla cesarstwa. Ucieszył się więc ze zgonu Ekkicharda najwięcej Bolesław, który «tak dalece niżej stał w porównaniu z ojcem swoim», i począł działać w obronie cesarstwa.

Wtargnął nagle za Odrę, i zajechał całe pobliskie Szląskowi margrabstwo, w którém siedział następca starego Gerona, Geron II pasierb Ekkicharda, bo syn z pierwszego małżeństwa żony jego Swonehildy. Zajazd ten sięgnął daleko za Łabę. Potem podesłał hufiec zbrojnych pod Budziszyn, chcąc miasto oblegać, opanował je także nagłym zamachem i ruszył na Strelę do Miszen. Pieniądze poprzednio rozrzucił, starając się o przyjacioł po kraju, to jest pewnie o niemców, bo zresztą duch narodowy wszędzie się mocno za polanami objawiał. Widać to było ze znakomitych owoców bolesławowskiej wyprawy. Wyszła raz większa część załogi saskiej z Miszen po paszę dla koni, wtenczas «pochopni do nowości» Misznianie, to jest nadzieją wolności pod rządem polskim ożywieni, powstali w mieście i pobiegli ku bramie wschodniej, za którą mieszkali wetenicy, żeby ich rozbroić, urzędników niemieckich powięzić. Herman, syn Ekkiharda, zięć Bolesławów, był wśród nich w mieście, zapewne przebywał w nadziei, że wstąpi na margrabstwo po ojcu. Kiedy wszczął się rozruch, wysłał naprzeciw mieszkańców «człowieka wojennego» Bececjona. Ale już późno było, misznianie wywalili bramę i w «przebyciu jej» położyli trupem rycerza. Potem zbrojno oblegli dworzec samego komesa Hermana i wielkiemi kamieniami ciskali do niego w okna, domagając się z wrzaskiem wydania burgrabiego Ocera, którego na śmierć skazali. Pokazał się Guncelin i przywodził wzburzonemu tłumowi, stojąc po stronie Bolesława. Garstka niemców broniła się z rozpaczą pod dowództwem jakiegoś rycerza Thietmara, w ostatniej już izbie. Thietmar zażądał głosu, a kiedy mu dozwolono

mówić, wyrzucał miszniauom, że zapomniawszy dobrodziejstw Ekkiharda, na zgubę syna jego nastawali; prosił o wyjaśnienie przyczyn powstania, imieniem lennego pana obiecywał, że wszystko da się naprawić i że «najmniejszej obawy nie będzie na przyszłość». Zdawałoby się po tym wstępie, że Thietmar chciał rozpocząć układy z miszniauami, aby przynajmniej ocalić panowanie Hermana, ale był to wybieg dyplomatyczny, pragnąc napozór wiele, naprawdę chciał Thietmar ocalić mało, to jest życie Ocera, żeby tryumfującemu powstaniu ofiara ta za odzyskaną wolność wydała się drobnostką. «Mała tu nas jest garstka, mówił Thietmar, ale zginiemy raczej wszyscy, lub miasto wspólnie bez straty opuścimy». Zwycięzcy dali się pohamować i pozwolili wolnego wyjścia niedobitkom niemieckim. Misznianie wysłali coprędzej posłów do Bolesława, otwarli na rozścież bramy i «przyjęli go chętnie» powiada kronikarz niemiecki, to jest z radością [1]).

«Rozzuchwalony tą pomyślnością opanował Bolesław wszystkie tamtych stron ziemie, aż po rzekę Elsterę i załogi swoje rozsypał po nich». Była to zdobycz ogromna, wspaniała, dokonana w ciągu kilku tygodni wiosennych, bo lotem piorunu wielkie przestrzenie zajęła na rzecz Polski, sięgnęła jądra niemieckich osad, to jest samych stolic Merseburga i Magdeburga, zdruzgotała panowanie margrabiów. Bolesławowi przejść się tylko było potrzeba po tych ziemiach, żeby wśród radości braci pod jarzmo ugiętych zniszczyć ślady obcego panowania. Sascy i turyngscy komesowie nie mogli pozostać obojętni na takie sąsiedztwo, które na nich niespodziewanie padło; zbierali się, aby tamę położyć nagłym zdobyczom Bolesława. Przewidział to «człowiek lisiej chytrości», i wysłał orędownika do komesów z uwiadomieniem, że zajął Łużyce i Miszny za wiedzą i przyzwoleniem Henryka, że mieszkańcom żadnej krzywdy nie uczyni, i że skoro cesarz obejmie rządy, we wszystkiem również za jego wolą postępować będzie. Gdyby Henrykowi nieudało się wstąpić na tron, Bolesław obiecywał wtedy zasięgnąć rady komesów i do niej się zastosować. Niemcy uwierzyli «wdzięcznie ubarwionym słowom», owszem jeden po drugim zaczęli się zbierać do Bolesława, składali mu hołdy, jakoby «przed panem swoim

---

[1]) Dytmar, V. 5.

i władcą«. Z tych słów kronikarza widać, że nie byli w stanie komesowie stawić królowi skutecznego oporu, i że Bolesław mądrze sobie wszelako postąpił, kiedy ich sobie ujmował «wdzięcznie ubarwionemi słowy», bo zniskąd żadnej swoim zamysłom nie znajdował przeszkody. Komesowie zrobili co mogli, uznawali Bolesława za swego, jednakże tak świetnie weszła gwiazda Polski podówczas, że kronikarz nie śmie wstrzymać się od złorzeczeń przeciwko ziomkom. «Haniebnie zamienili rodzinną szlachetność swoją, powiada, w upokorzenie i ohydną niewolę; jakże to trudno porównać spółczesnych naszych z przodkami!» woła z żalem, przypominając sobie stosunki Mieczysława z Hodonem.

211. *Układ merseburgski.* Tymczasem Henryk uznawany przez wielu królem niemieckim, na początku czerwca 1002 r. w gronie panów Bawaryi i Frankonji wschodniej przybył do Worms, gdzie miał Ren przebyć, zdążając na koronację do Moguncyi. Herman duk Alemanji stanął mu na przeszkodzie, korzystając z wysokiego podniesienia się wody na Renie. Henryk wziął się na fortel i udając, że już stracił nadzieję przeprawy, niby to się miał ku Bawaryi, a przebył nagle rzekę pod Larsem. W Moguncyi jednozgodnie przez wszystkich okrzyknięty królem (6 czerwca), koronowany był przez arcybiskupa Wiligisa. Po tym obrzędzie, zwrócił się Henryk do Alemanji, żeby znękać jedynego już swojego nieprzyjaciela. Toczyła się wojna z wielkiem pustoszeniem ziemi, wśród której gorzały kościoły, złupione było sławne miasto Strasburg. Z Alemanji ruszył Henryk do Merseburga, do którego zjechało się wielu biskupów i komesów na hołdy. Pierwszy to raz książę bawarski obejmował królewską władzę wśród sasów. Bolesław Chrobry także nadjechał z pobliskiego sąsiedztwa i tam los jego zdobyczy w Merseburgu rozstrzygać się musiał. [1])

Nie udało się tu wszystko jak zamierzał Bolesław. Pragnął utrzymać się przy zdobyczach, które przyszły mu tak łatwo, bez żadnych prawie ofiar, «ale że to nie było z pożytkiem dla państwa», król Henryk nie chciał pozwolić na takie podniesienie uroku Polski wśród pobratymczych jej plemion. Nie chciał Bolesław narazić się na wojnę z potęgą niemiecką, ale i komesowie uważali, że lepiej Bolesława nie drażnić i ustąpić mu choć w czę-

---

[1]) Dytmar, V. 7, 8, 9.

ści. Rozszafował pomiędzy nich król polski «niepoliczone sumy», chcąc się mianowicie utrzymać przy Misznie, to jest przy wszystkiem co na wschód od niej leżało od Łaby do Odry. Król dał mu tylko w dzierżawę Łużycze i ziemię milczańską, jako dwie lenności niemieckie. Była ta oczywiście większa część zdobyczy, zysk czysty z wyprawy, ale nie dopiął Bolesław celu głównego, osadowienia się na Łabie. Względem Miszen albowiem ułożono kompromis, i rzecz krakowską miarą przecięto. Na żądanie Bolesława osadzony tam na rządach Guncelin. Tak rozpadło się pod ciosami króla polskiego margrabstwo miszeńskie i ostatni jego szczątek został już w ręku doświadczonego przyjaciela Polski.

Układ merseburgski (25 lipca 1002 r.) lubo nie wypadł zupełnie podług życzeń Bolesława, wykazał znowu jego potęgę. Król Henryk widocznie rachował się z siłą, więcej jak Otton III.

Urok jaki rzucał Bolesław na niemców, olśnił w Merseburgu komesa Hecyla, szwagra cesarskiego i brata ciotecznego biskupa Dytmara. Hecyl wprzódy pomagał najserdeczniej swojemu szwagrowi do osiągnięcia korony w nadziei, że odziedziczy po nim księstwo bawarskie, jednak kiedy się upominał przez najznakomitszych panów o spełnienie obietnicy, król odrzekł, że bawarowie mają wolność obierania sobie książąt. [1]) Zrażony taką odpowiedzią rozkochał się wielce w Bolesławie, w czem tylko mógł starał się zasługiwać na jego względy. Tak jeden po drugim ambitny niemiec przechodził na stronę polską, gdy zaufanie w potęgę Bolesława rosło. Naraził się nawet komes Hecyl dla nowego przyjaciela. W ostatnich dniach zjazdu, gdy król polski sowicie według zwyczaju niemieckiego obdarzony, pożegnał się z królem Henrykiem mając wrócić do swojego państwa, weszli polanie jego orszaku zbrojno na podworzec zamkowy, niewiadomo dlaczego. Wezwano ich aby ustąpili, bo takie tłumne nawiedziny wyglądały na pogróżkę. Kiedy nie usłuchali rozkazu, wszczęła się zwada ludzi orężnych, w czasie której wyszedł z zamku Bolesław odprowadzony z woli królewskiej przez komesa Hecyla. Obaczywszy króla polskiego, tłum zbrojny niemców rzucił się na niego tak spiesznie, że komes obawiając się o jaki krwawy wypadek, na prędce kazał rozwalić bramę i przez nią uprowadził znakomitego

---

[1]) Dytmar, V. 8.

przyjaciela, narażając co chwila życie własne. Za to rycerze polscy, którzy za nim szli, padli ofiarą rozsrożonego tłumu, jednych obdarto, drugich srodze poraniono, od śmierci ich ocalił książę saski Bernard, który nadbiegł na miejsce tych krwawych a niespodziewanych scen.

Król Henryk nie miał żadnego udziału w tem zajściu, można w tem wierzyć Dytmarowi, który dwa razy się zaklina, świadcząc o niewinności swojego pana. W każdym razie winien był o tyle, że zajściu nie przeszkodził, nie przewidziawszy nienawiści tłumu. Jeżeli w istocie rozruch sam się wywiązał, cóż było jego przyczyną, jeżeli nie rozbujała nienawiść niemiecka, skutek zwycięstw orężnych i dyplomatycznych Bolesława? Zabić króla polskiego chcieli burzyciele, to nowy z ich strony bezwiedny hołd oddany jego potędze. Ale król sam nie wiedział jak tłómaczyć tę napaść, zasmucił się «tem mocno», bo powziął podejrzenie, że «zamach ten nastąpił w skutek planu rozmyślnego i podstępu». Rozstał się z przyjacielem swoim komesem i przyrzekłszy mu pomoc przeciw królowi, gdyby jej kiedy potrzebował, spiesznie się udał z powrotem do Polski. «A przybywszy do miasta Streli, zapalił je na wszystkie strony, wielkie mnóstwo ziemian tej okolicy z sobą uprowadził, nadto wstecz po za sobą puścił orędowników z rozkazem, żeby kogo tylko można» odciągali od strony Henryka. Był to odwet za «plan rozmyślny «podstęp», w Merseburgu.

Bolesław spalił Strelę, bo musiał z niej ustępować według układów; lud za sobą uprowadzał w niewolę. To wskazuje, jakie w samej Polsce były jego rządy, narzucające się, gwałtowne, bez względu na wolności gminne, braci nadłabańskich nie pytał się, czy chcą rzucać swoje siedliska i osiedlić się za Odrą. Tem uprowadzeniem rzucał postrach na braci i na niemców. Wielki rewolucjonista pokazywał siłę lwa, nie chciał udawać więcej dyplomaty. Miał już w Misznach dowód, że ludności gotowe są powstać za oswobodzicielem. Więc burzył, zachęcał «kogo można», nie dawał niemcom spokoju. Król Henryk, który względem Bolesława zapowiadał dalszy ciąg polityki Ottona III, zmuszony był wyjść z tego stanu obojętności. Zwrócił się wnet do poufałych swoich i błagał «miłościwie», żeby starali się wykrywać «tajemne praktyki polskie», i wedle możności «imali przewiady-

waczów». Tak widoczne było, że Bolesław oczekiwał tylko sposobnej chwili do wystąpienia. Gdy ziemia usuwała zię pod niemcami w nadłabańskich ziemiach, zanosiło się na trwały niepokój.

212. *Władybój w Czechach.* Hasło do nowej wojny z niemcami rozległo się nagle z krainy czeskiej. Bolesław Rudy, «sprawca wielu zbrodni», panował tam dalej «z niewypowiedzianem okrucieństwem». W poprzednich zajściach niemieckich trzymał stronę Henryka i «uskromił nieco obyczaju dawnego». [1]) Ale już było zapóźno, naród niecierpliwie znosił jarzmo, burzył się, aż wreszcie powszechnem wybuchnął powstaniem przeciw tyranowi. Na czele ludu stanęli ci sami Werszowcy, którzy dotąd najszczersi księcia przyjaciele, najwięcej też zapewne od niego przykrości cierpieli. [2]) Niema wątpliwości, że Bolesław Chrobry dawał potuchę powstaniu i że je nawet wywołał korzystając z okoliczności. Jedyne na zachodzie obok Polski ze słowian uorganizowane chrześcjańskie państwo czeskie, miało wejść w skład trzeciej centralizacyi plemiennej. Dynastja przemysławowiczów dobijała się złem swojem postępowaniem, jeden brat pił krew narodu, drudzy służyli niemcom; Bolesław wszystkich trzech usuwał, bo tryumfujące powstanie wydaliwszy Rudego, nie pomyślało nawet o jego braciach, ale powołało z Polski Władyboja. Tron czeski przechodził w linię żeńską, gdy książęta po mieczu widocznie się nie nadawali.

Bolesław Chrobry nie mógł odrazu dokonać swoich zamiarów względem Czech. Dlatego najprzód chciał zasłonić się bratem, pod jego książęcą powagą działać, żeby zwolna przygotować czechów do wypadków, które nastąpić miały. Dojrzewało cesarstwo słowiańskie.

Dotychczasowe postępowanie Władyboja nie dawało Bolesławowi żadnych rękojmij, ani serca, ani zdolności. Jedyny Mieczysławowicz, który pozostał bez udziału w Polsce, nie umiał losu swojego znosić z godnością, zdaje się że najwięcej bawił w Pradze na dworze czeskim jeszcze za panowania Bolesława II. Są nawet wskazówki, że Krakowa przeciw polanom bronił i że od czechów posiadał jakąś małą dzielnicę na Szlązku, póki tej ziemi nie zagarnął Chrobry. Nienawidzili Bolesława polskiego zarówno i Rudy i Władybój. Przywykli więc uważać czesi za

[1]) Dytmar, V, 7. [2]) Polacky, Deijny I, 279.

swego syna Dąbrówki i «z przychylności ku niemu» Werszowcy aby się zasłonić przed Jaromirem i Oldrzychem, Władyboja swoim ogłosili księciem. Tak więc wybór ten naraz wszystkie strony zaspokoił. Było to zaraz niedługo po naradach merseburgskich, bo król Henryk jeszcze objeżdżał ziemie, żeby hołdy odbierać od lenników cesarstwa.

Władybój nie odpowiedział niczyim oczekiwaniom; może to przewidywał Bolesław, ale nie było na zawołanie innego syna Dąbrówki, potomka rodu czeskiego po kądzieli. Władybój w długiej bezczynności nie nauczył się pracy, ale nabył owszem brzydkiego nałogu pijaństwa. Godziny jednej nie mógł wytrzymać bez zalania się trunkiem. „Rzecz to nie do uwierzenia, narzeka Dytmar, niepodobna aby się w taki sposób powtórzyła u jakiegobądź chrześcjanina». Dorwawszy się władzy, chciał nowy książę czeski zabezpieczyć się od nagabań wypędzonych braci i może od nacisku Bolesława Chrobrego. Pokorą postanowił sobie wyprosić prawo i uznanie. «Z pokorną uległością i wiernem poddaństwem» udał się coprędzej do króla niemieckiego Henryka, który tymczasem po objeździe ziem powrócił do Bawaryi, żeby dawnym poddanym swoim pokazać, że ich nad wszystkich «miłował więcej». Właśnie znajdował się w Rzeźnie (Ratyzbonie) gdzie go «przy wesołym okrzyku ludu i duchowieństwa społem zebranego» na uroczystość św. Marcina, przyjmował biskup Gebhard, kiedy przybył Władybój w listopadzie. «Rozumniej poczynał sobie», mówi Dytmar o naszym księciu Piaście, gotów mu za to nawet przebaczyć i pijaństwo. Historja tak wyrobiła międzynarodowe stosunki, że nic potrzebniejszego nie widział Władybój przy swojem na tron wstąpieniu, jak pójść i kłaniać się niemcom, hołdownictwo uznawać «z pokorną uległością i wiernem poddaństwem». Niesprawiedliwie to dziejopisarze czescy złorzeczą mu, że otworzył drogę cesarzom do wymagania hołdownictwa od książąt. Władybój nie miał prawda uczucia godności, ale nie pierwszy i nie ostatni kłaniał się cesarzom, którzy od Polski więcej oddalonej domagali się hołdu, posłuszeństwa, jakże nie mieli domagać się tego od czechów? Książę polski nie uprzedzał tu wypadków, owszem poszedł za niemi. Król Henryk oddał Władybojowi w lenność ziemię czeską; «miłościwie go podejmował», więcej jak należało nawet poczcił go słowami i czynami, aby zjednać sobie przez to przy-

chylność Bolesława Chrobrego. Tępy król niemiecki nie przewidywał wcale, czem dla jego władzy groziła zmiana dynastyi w Czechach. Zajęcie przez Piastów Łużycz i Pragi wcale go nie uderzało. Owszem i sam książętom polskim nadawał władzę królewską, lenności słowiańskie w ziemiach już niemieckich. Dla rodziny Piastów wznosił tron drugi, prawnie zgubił dynastję czeską, w niwecz ją obrócił, trzech książąt braci skazał na komesów wydziedziczonych. Bo w obecnej chwili wszystko się dla nich skończyło.

Kiedy Władybój panował, Bolesław Rudy tułał się wygnańcem. Udał się naprzód do Hecyla w najbliższe sąsiedztwo, ale czy dla dawnych zajść swoich z Rudym, za ktore się mógł teraz pomścić, czy też dlatego żeby ująć sobie Bolesława polskiego, Hecyl uwięził wygnańca. Chrobry pragnął mieć na dworze swoim zakład czeski, potrzebny mu nader w przyszłych zawikłaniach. Prawdopodobnie więc w skutek umowy tajemnej z Hecylem, Rudy odzyskał wolność i szukał przytułku u Bolesława Chrobrego. «Zbiegł, powiada Dytmar, do spółimiennika, ciotecznego brata, który mu dorównywał w zbrodniach, lubo potęgą wyższy był od niego». [1]) Rudy powierzył się teraz całkiem cudzej opiece. Oddał się w lenność Bolesławowi, jak Władybój Henrykowi.

213. *Wojna czeska. Bolesław Chrobry w Czechach, znaczenie tego wypadku.* Nim rok upłynął, Władybój umarł po krótkiem kilkomiesięcznem panowaniu, czy z otrucia, czy z pijaństwa, [2]) w początkach 1003 roku. Księcia w Czechach nie było, więc nagle odżyła nadzieja w trzech braciach, którzy szli z sobą na wyścigi do opanowania władzy. «Nastał rok sądny, najobfitszy w burze i przewroty społeczne, ważniejszy jak którybądź inny w dziejach czeskich». [3])

Jaromir i Oldrzych prędzej wrócili do ojczyzny, może się wprzód dowiedzieli o śmierci Władyboja. Krótka to była radość, bo Chrobry zebrawszy swoje rycerstwo wkroczył także do Czech, prowadząc do panowania Rudego. Dwaj bracia najstarszemu powtórnie ustąpić musieli i udali się na dwór króla Henryka. Główne miasta czeskie osadzone załogami polskiemi. Dwaj Bolesławowie przesadzali się w dowodach wzajemnego przywiązania.

---

[1]) Dytmar, V. 15. [2]) Moraczewski. [3]) Palacky, Dejiny, I. 281.

Ustawicznie jeden drugiego zapraszał na biesiady, raczyli się szumnie i wesoło. Ale była to «przyjaźń nieszczera i zażyłość podstępna». Wiedział Rudy, że musi w rękach Chrobrego być narzędziem, wiedział Chrobry, że Rudy chce niepodległości. Chodziło o to, kto kogo w pole wywiedzie. Tutaj daleko rozumniej Chrobry rachował. Znając brata ciotecznego, spodziewał się tego na pewno, że będzie się srożył z dziwną zapamiętałością na wrogach, którzy go o wygnanie przyprawili, i że nietylko nic nie wygra, ale walkę roznamiętni, wrogów swoich mocniej podraźni. Żeby przyspieszyć spodziewane przesilenie się, rozrzucał pieniądze i ujmował sobie najznakomitsze rodziny. Wymawiał nawet Rudemu, jako warunek, żeby zapomniał przeszłości, co znowu było środkiem pociągania umysłów. Panował w Czechach Władybój jako syn Dąbrówki, czemużby nie miał na tej zasadzie panować Bolesław Chrobry? Ale dojść do tego należało nie orężem, który nęka, tylko dobrą wolą narodu, która utrzymuje.

Król polski usunął się do swojej ziemi i czekał, ale niedługo bo książę Rudy nie umiał nawet w sobie poskromić niecierpliwości zemsty. Nadszedł mięsopust i prażanie oddali się wesołości, «rozkiełznali bezbożność swoją», pili nad miarę. Wtem książę nagle powołał do siebie najcelniejszych mężów narodu, więc i Werszowców. Kiedy zeszli się wszyscy do dworca, «dyszący krwią i podstępem człowiek, niegodny przeżyć i połowy tych dni które przeżył», otoczył ich i rozpoczął sam spełniać wyroki krwawe. Za pierwszem uderzeniem rozciął żelazem głowę swojemu zięciowi, potem oprawcom swoim rozkazał wyścinać wszystkich innych, niewinne ofiary zaciętego gniewu. Dokonał tego «bez względu na święty post wielki». [1])

Lud czeski wielka zdjęła trwoga. Słusznie przewidywał, że to dopiero początek książęcych zabójstw i zemsty. Naczelnicy ludu wyprawiali więc ukradkiem posłów do Bolesława polskiego, z prośbą, ażeby ich od przyszłego nieszczęścia ocalił. I tak Bolesław

[1]) Pierwszą ofiarą był gener, zięć, wzięliśmy dosłownie to wyrażenie, chociaż rozmaicie tłomaczono ten wyraz w średnich wiekach. Ztąd u Moraczewskiego i Naruszewicza gener jest teściem, u niemieckich objaśniaczy szwagrem lub synem szwagra. U Szajnochy i Komarnickiego jest zięć. Tymczasem każde inne tłumaczenie jak zięcia byłoby tu właściwsze; zdaje się był Bolesław zamłody na ojca zamężnej córki.

nasz doczekał się czego chciał, a kiedy narodowa dynastja szargała się sama w kałuży zdrady i zbrodni, podstawił się w miejsce jej i stał się wybawicielem Czech.

Natychmiast wierny orędownik Bolesławów pospieszył do Rudego i zaprosił go na rozmowę z królem polskim do pewnego pogranicznego grodu, w wielkiej wagi okolicznościach. Bolesław «młodszy» dał się złudzić, przybył na miejsce oznaczone i został zrazu dobrze przyjęty. Ale w następnej nocy, pośród uczty, za skinieniem Chrobrego, rycerstwo polskie rzuciło się na okrutnika i wyłupiło mu oczy, aby już więcej na swoim narodzie «nieludzkich zbrodni nie popełniał, ani do rządu już nie wrócił». Następnie wywieziono go w głąb Polski na długoletnie więzienie. [1])

Bolesław Chrobry przygotowany już na wszystko, zaraz nazajutrz stanął bystrym pochodem pod murami Pragi. Sam lud czeski wprowadził go do swojej stolicy i «jednomyślnie» okrzyknął panem Czech. Dytmar rzuca cień podejrzenia na ten wolny wybór narodu; prażanie, mówi, «zawsze nowemu radowali się panowaniu». Nie lekomyślność tu jednak, ale postanowienienie mocne i radość, że spełniły się życzenia tak drogie. Obiedwie strony w tej chwili były upojone pomyślnością. Gdyż «po takim wzroście ziemskiej potęgi», większą niż zwykle podniósł się dumą ten bolesławowski umysł nieznający hamulca». Było też z czego głowę podnosić wysoko. «Piękny kraj czeski» stał się prowincją państwa polskiego, «wesoła Praga» jego stolicą. [2])

Tak, stolicą. Po Chrobacyi i Pomorzu, po Słowieńsku i Łużyczach, kolej przychodziła na Czechy, na najpiękniejszą perłę, na wyrobioną najwięcej i najsamodzielniejszą narodowość ówczesnej słowiańszczyzny. Zlewały się wszystkie ludy w jedno ogromne morze polskie. Zajęcie przez Bolesława Czech było znakiem polskiego wyzwolenia wszystkich lechickich plemion, póki tylko sięgała na zachodzie granica ich języka. Była to już tylko sprawa czasu. Narodowość niemiecka wylana po za granice swoje, ścieśniała się w nurty właściwe, a gdyby prace Bolesławowe utrzymały się i nadal, traciłaby dwie trzecie części swojej przestrzeni, a nawet może ściśnię-

---

[1]) Długosz z tych wypadków zrobił całą walkę pomiędzy Bolesławami, Długosza powtórzył Naruszewicz.

[2]) Dytmar, V. 18. Adelbolda, Życie św. Henryka 45.

ta mocno z trzech stron przez Słowiańszczyznę, Włochy i Francję, spadłaby do rzędu małoznaczących narodowości. Pojmował to doskonale Bolesław Chrobry. Dlatego oswobodziciel narodu pochlebiał Czechom, szedł za natchnieniami politycznego rozumu. Z Pragi nierównie mu łatwiej było dozorować króla niemieckiego, który był z urzędu cesarzem, bliżej wyciągać ręce do Włoch i do Rzymu. Gniezno pod żadnym względem zastąpić nie mogło Pragi, miasta bogatego, pięknego i zabudowanego już na sposób europejski. Narodowość polska dorabiała się, czeska już była, miała już historję, wywierała urok na pobratymców. Polska sama z Czech brała wzory, nawet wiarę chrześcjańską. Rozprzężona, rozrzucona po ogromnych przestrzeniach narodowość nasza, nie miała jeszcze takiej spójności i wewnętrznej siły jak czeska. Los jednej rzeczy odmówił, nie dał tylko znakomitych władców Czechom, i przyszło na upadek narodowości tej, której królować chyba wypadało w Słowiańszczyźnie. Teraz abdykacja moralna całego narodu Polsce oddawała berło, Czesi zrżekali się dobrowolnie swojej przeszłości, żądając jedynie skutecznej obrony przeciwko niemcom. Tracili ale i zyskiwali także na pierwszy rzut oka. Głębiej przecież w rzecz wglądnąwszy, historyk przyznać musi, że upadek Czech był dla nich świetnem odrodzeniem się na przyszłość, że im najpewniejszą drogę do przewodzenia w trzeciej centralizacyi wskazywał. Król polski osiadał w Czechach, był to ów Odoakr wódz Herulów, Teodoryk król Gotów, który olśnił w Italji od blasku cywilizacyi. «Gdyby mógł się stale osiedlić w Czechach Bolesław, mówi to najznakomitszy dziejopisarz tego narodu, niema wątpliwości, żeby czesi tem snadniej przestali ubolewać na stratą i zmianą domu panującego, im większy ich poczet bawił na dworze bolesławowym, im wierniejszych miał tu król polski oddawna przyjaciół; cała rodzina Sławników mocno za nim stała, a nawet Sobiebor, brat najstarszy św. Wojciecha, powrócił teraz z Bolesławem do Czech i służył mu potem za najdzielniejszą podporę», [1]) Zespolona moc czeska i polska, zdawało się że najpiękniejszą mają przed sobą przyszłość.

214. *Pierwsza wojna o Czechy z Henrykiem niemieckim.* Wypadki tak niezmiernéj wagi jeszcze nie uderzyły Henryka. Do-

[1]) Palacky, I. 283.

wiedziawszy się o zajęciu Czech przez Bolesława, «znosił to król cierpliwie z przyzwoitą jednostajnością umysłu», a jako człowiek pobożny, wszystko, cokolwiek niepomyślnego dotykało państwo, grzechom to własnym przypisał. Nie wydając wszelako po sobie, ile mu postępowanie Bolesława było niemiłem, pragnął tylko rozjaśnić nieco stosunki nowego sąsiedztwa. Wyprawił zatem posłów do Bolesława z oświadczeniem, że pozwoli mu nadal trzymać z łaski swojej zajęte ziemie czeskie, jeżeli według «starodawnego prawa», zechce mu służyć wiernie jako lennik. Jeżeli inaczej postanowi, Henryk z bronią w ręku będzie krzywdy swojej dochodził. Król niemiecki opuszczał więc powtórnie Przemysławowiczów, chodziło mu tylko o lenność. Bolesław «z oburzeniem» przyjął poselstwo i zaczął się gotować do wojny. «Jest to w istocie chwila zuchwałego przesilenia się rycerskiej wielkości Bolesława». [1]). Król polski widocznie chce brać odwet na cesarstwie za dawne klęski plemienia. Król niemiecki z obawy pomięszania wesołości dworu, nic nie mówił nikomu «o niecnem zuchwalstwie Bolesława» i spokojnie sobie w Kwedlinburgu obchodził święta Wielkanocne (w końcu Marcu 1003 r.). Wracali z niefortunnej do Włoch po cesarstwo wyprawy Otton Książę Karyntyi i margrabia Ernest, czcił ich królewskiemi darami, cieszył po ojcowsku przypominaniem zmienności losu. Przyjmował także poselstwa od północnych słowian, od Redarów, od Lutyczów i starał się ich ująć ku sobie, w czem podobno dopiął celu. Ale zresztą o nic się więcej nie troszczył. Przejeżdżał się tylko z miasta do miasta, żeby w Merseburgu obchodzić dni krzyżowe, w Halbersztadzie Zielone Świątki. Chociaż dolatywały go złe wieści o zabiegach nieprzyjaciół, król sądził, że ma dosyć jeszcze powagi i siły. Tymczasem nasz Bolesław nie tracąc chwili skrzętnie się uwijał, zajechał wszystkie morawskie kraje od strony Bawaryi, zajął główne przesmyki w górach, grody pograniczne obwarował, mianowicie Zatecz, zapewnił związki swoje z Łużyczami. Sprzymierzeńców znalazł więcej jak się spodziewał, i podniecał w Niemczech bunt, który miał zachwiać tronem Henryka. Na czele nieukontentowanych stał margrabia Hecyl, coraz serdeczniejszy Polski przyjaciel, w nadziei, że za jej pomocą dźwignie się na wielkiego

---

[1]) Szajnocha.

pana w Niemczech. «Nie byłby się pierwszy niezawodnie odważył na krok swój zuchwały, gdyby nie podniety innych», mówi kronikarz, stosując to do Bolesława polskiego, który takim sposobem pokazuje się, był duszą związku przeciwniemieckiego. Posłał Hecylowi do Bawaryi posiłki z własnego rycerstwa. Historja margrabiemu nadała odtąd przydomek Rebellis, Buntownika, Dytmar nazywa go zdrajcą i narzeka, że dawniej stawał Hecyl mężnie w obronie ojczyzny, a teraz wystawiał ją na grabież [1]). Za Hecylem stali Ernest, ten co powrócił świeżo z Włoch i nawet Bruno, brat rodzony Henryka, późniejszy biskup augsburgski, urażony również o to, że nie otrzymał w zarząd Bawaryi.

Król niemiecki wziął się naprzód do swoich domowych nieprzyjaciół. Na początku sierpnia wkroczył do ziemi Hecyla i tak ją okropnie pustoszył, że nie miał gdzie schronić się przed nim margrabia. Udało się jednemu z rycerzy jego porwać na drodze skarbiec królewski i uciec z nim do Amerthalu, ale Henryk w tropy za nim postąpił pod to miasto i machinami wojennemi zmusił je do poddania się; skarb odebrał, Amerthal zburzył, rycerstwo zaś polskie, którego tam wiele było, powcielał w swoje szeregi. Potem ruszył król przeciw grodowi Kruśni (Creussen, poniżej Baireuthu) tu było schronienie Gerbergi, żony Hecyla i jego dzieci; bronił grodu Komes Buko, brat Hecyla. Kilka bitew stoczyły nieprzyjazne wojska pod Kruśni, margrabia sam rzucał się naprzód w pył i wrzawę boju, walczył o swoich, ale ciągle ponosił klęski, rozbity pierzchnął w nieładzie, odbiegł całej własności obozowej. Pojmany, bo umknąć nie zdołał, Ernest (margrabia austryacki), stawiony zaraz przed sądem, byłby śmierć poniósł, gdyby król na prośbę arcybiskupa moguckiego Willigisa, wyroku swego nie zmienił na okup pieniężny. Buko zaś w grodzie pozbawiony nadziei odsieczy, złożył radę wojenną, i na niej, jak rzecz zwyczajna, rozmaite oświadczyły się zdania, ale przeważyła myśl poddania się, Buko wymówił sobie tylko wolność odejścia z rycerstwem. Król wtedy, postanowił drugie miasto zburzyć i wykonawcy tej woli narobili wprawdzie dosyć ruin, ale potem na własną odpowiedzialność wstrzymali się od dzieła zniszczenia.

---

[1]) Dytmar, V. 20.

To dziwne, że Bolesław później wybrał się na wojnę jak jego sprzymierzeńcy niemieccy, których nagle zaskoczył król Henryk. Nie próżnował jednak Bolesław, bo czasu nigdy nie tracił, ale tajemnie wojska przysposabiał, wysyłał orędownictwa na wszystkie strony. Kiedy zaś do działania przyszło, zwrócił się na Miszny, które myślał zająć stanowczo w tym czasie, kiedy Henryk oblegał Kruśni.

Był jak wiemy na straży w Misznach graf niemiecki Guncelin. Król posłał do niego, żeby pamiętając na dawną przyjaźń i obietnicę, gród margrabstwa oddał w ręce polskie. Nie osadził więc Bolesław z niemcami napróżno w Misznach brata swego, i za to że mu prowincję wyrobił, potajemnie wziął od Guncelina pewne obietnice i zobowiązania. Henryk to przewidział i postawił swoją załogę w Misznach. Komes nie mógł posłuchać Bolesława, ale pragnął też i nadal ciągle odgrywać dwuznaczną rolę, pewny, że przez wpuszczenie Bolesława do grodu, «narazi się niewątpliwie na utratę łaski królewskiej, a z nią znamienitej lenności». Odpowiedział więc sucho przez swoich posłów: «Wszystko czego odemnie w każdym innym razie zażądasz bracie, chętnie uczynię, ale tego nie mogę. Kiedy będzie stosowny czas po temu, nawet i tu ciebie posłucham. Ale są przy mnie ludzie królewscy, którzy nie pozwolą na wydanie grodu; jeżeli zaś zmowy nasze wyjdą na jaw, życie moje wtedy i wszystko co mam zagrożone». Bolesław kazał orędowników Guncelinowych wziąść pod straż, z rycerstwem swojem spiesznie posunął się ku Łabie, sam zbadał w tajemnicy brody rzeki i nad rankiem wpław ją przebył. Dał wtedy znać Streli, «posagowemu swej córki miastu», żeby się nikt nie obawiał niczego i żeby osad sąsiednich z hałasem nie uwiadamiał o nadejściu rycerstwa polskiego. Następnie rozdzielił swoich na cztery części z rozkazem, żeby wieczorem wszyscy stawili się na zbiorowe miejsce pod Cyryn. Dwa oddziały wyszły naprzód, żeby dawały baczność na Guncelina, któremu Bolesław nie ufał, wszystko zaś w ogóle rycerstwo udało się na pustoszenie okolicznego kraju. Cała ziemia Głomaczów, wybornie uprawiona, stała się w dniu jednym ofiarą straszliwej wojny, w której zarówno srożył się miecz i ogień, ludność tłumami uprowadzał Bolesław w niewolę. Szła rozkazowi i przemocy posłuszna, ale z niechęcią, bo przywykła do naddziadowskich siedlisk. Ocalili się jednak Mogilinianie, Bole-

sława w pole wywiedli. Kiedy jeden z czterech oddziałów uderzył na tę osadę, zapytali się polan mogilinianie: «Czegóż od nas chcecie? Wiemy, że Bolesław jest dobrym panem i z chęcią go przeniesiemy nad niemca; idźcież naprzód, a my z rodzinami i całym dobytkiem natychmiast w ślady udamy się za wami». Widać z tego, że rycerstwo polskie miało od króla naukę wszędzie ludność uprowadzać za sobą. Oddział pod Mogilinem zostający, przestał napierać się do grodu i odszedł pod Cyryn z wiadomością do króla, że wkrótce mogilinianie nadciągną, najpóźniej stawił się na wyznaczone miejsce i z najmniejszym owocem wyprawy. Bolesław gniewał się niezmiernie, a kiedy nie mógł doczekać się mogilinian, chciał ukarać drużynę za kłamstwo. Nazajutrz przed wschodem słońca, wyprawił król przed sobą niezliczoną zdobycz, ale musiał się spieszyć, bo cała ta wycieczka miała charakter nagłego napadu, kiedy wielka moc polan na przeprawie utonęła w Łabie. Szczęśliwsi bez szkody wrócili do domu i łupami się podzielili, dla króla swego co najlepsze ze wszystkiego odłożywszy. «Było tam przynajmniej ze 3,000 jeńców, a nawet jak utrzymują ci którzy na to patrzyli, daleko więcej». Sama ta trzytysiączna ilość stanowiła wówczas niezmierną liczbę ludności, która szła zaludniać teraz wielkie pustkowia polskie.

Uderza tu w owem opowiadaniu Dytmarowem wyrażenie, że Strela była miastem posagowem córki Bolesława. Fakt to chyba na przyszłość, ale nie na przeszłość. Wiemy że za układów merseburgskich nie utrzymał się Bolesław przy Streli i że dlatego w powrocie, rozgniewany za napaść uliczną, spalił to miasto. Wtenczas Strela nie mogła być posagowem Bolesławówny miastem, bo ani król polski miał prawo dawać ją w posagu, ani by jej nie niszczył. Nie można przeczyć, że zachodziły jakieś stosunki bliskiego porozumienia się między Bolesławem a Strelą; dowód w tem, że ją król ostrzega o swojej wyprawie łupieżczej, że jej wierzy, dowód w tem, że ją potem dał za córką na posag Hermanowi synowi Ekkiharda. Chciał Bolesław zamiast potężnego margrabiego, mieć na swojem zachodniem pograniczu drobnych władców niemieckich, dlatego rządzą tam Guncelin i Herman, ale Strela w każdym razie musiała stać się posagiem naszej Bolesławówny dopiero w ciągu jednej z następujących wojen.

Jest tajemnica, dlaczego król polski skończył na tej napaści, która oprócz zabrania łupów i uprowadzenia jeńców, nie miała celów zdobywczych i politycznych. Dlaczego nie poszedł na odsiecz Hecylowi, który już ostatkiem gonił? Przyczyny tego być musiały, ale to pewna, że porażka na jednem polu sprzymierzeńców Bolesławowych, na drugiem samej bezpośrednio Polsce zadawała klęski. Hecyl zaparł się w Kranie i chociaż przyprowadził mu tam posiłki młody Zygfryd, komes z Nordheimu, przewidując przegranę, zapalił miasto i schronił się ucieczką do Pragi, razem z Brunonem i przyjaciołmi, oddając się w opiekę Bolesławowi Chrobremu. Zygfryd został się, żeby przebłagać Henryka. Król niemiecki kiedy przyciągnął pod Kranę, zastał już popioły i dziękował niebu, że nie potrzebuje mścić się na murach, z tem wszystkiem wysłał dwóch duchownych panów, biskupa i opata, żeby zburzyli i zapalili drugie miasto Schweinfurth, w którem zostawała Eila matka Hecyla. Dzielna niewiasta pobiegła do kościoła i oświadczyła siepaczom, że zginie w jego płomieniach. Wtedy «dla miłości Chrystusa», duchowni panowie zmienili wyrok, to jest zrównali razem z ziemią budowle i mury miejskie, i obiecywali Ejli, że wyproszą u króla odbudowanie miasta na nowo. Henryk tymczasem pustoszył dobra Hecyla i rozdzielał je pomiędzy wielu lenników. Modlił się i polował przez jesień, potem do Saksonji się udał i z upływem zimy zapowiedział swoją wyprawę przeciw Milczanom, to jest chciał odbierać te kraje Bolesławowi, których mu ustąpił układem merseburgskim. Ale nie było mu sporo ruszyć z miejsca, i kiedy do tego jeszcze przypadła wówczas śmierć arcybiskupa Gizilera, znalazł sobie król Henryk dużo zajęcia w urządzaniu spraw kościoła, który tak kochał. Taginona stanowił Gizilerowi następcą, przywracał biskupstwo merseburgskie, rozgraniczał na nowo miszeńskie i życkie.

215. *Druga wojna o Czechy.* Bolesław tym razem uprzedził cesarza. Idąc to «za popędem własnej wściekłości», to «za namową Hecyla», wkroczył do Bawaryi; nie szczędził spółbratymców, jakże mógł grzeczniej obchodzić się z krajem nieprzyjacielskim? To też głośne być w Niemczech musiały jego «wielkie gwałty». Ta napaść przebudziła Henryka z pobożnych dumań i zapowiedziana wyprawa zebrała się i wkroczyła na ziemie milczan. Miało się już na wiosnę i nastąpiła wielka rozciecz śniegów, to wstrzymało pochód

wojsk niemieckich. Skończyło się więc na spustoszeniu ziemi i na smutnym odwrocie. «Gdyby nie te śniegi, ubolewa Dytmar, w całej tej ziemi ludzi by nie pozostało». Król niemiecki takież same więc «gwałty wielkie» sprawiał nad Łabą, jak Bolesław w Bawaryi. Wyznawał tem samem, że kraje te miał za stracone, za nieprzyjacielskie. Całą korzyścią z wyprawy to było, że król nowemi załogami wsparł w Misznach Guncelina.

Źle się działo niemcom, ale jednocześnie Bolesław tracił swoich sprzymierzeńców w Niemczech. Złamały ich niepomyślności w boju, opuścili więc Bolesława i szukali sposobu pojednania się z królem Henrykiem. Bruno schronił się na dwór szwagra, Stefana madziarskiego, tam szukał zasłony i wstawiennictwa, margrabia zaś Hecyl mocno żałował swego postępowania. Trafiły wtedy do króla orędownictwa z prośbą, to arcybiskupa Taginona, to duka saskiego Bernarda. Henryk obiecał, że powróci dobra Hecylow, i jego poplecznikom, ale jego samego chciał trzymać w więzieniu, póki to za stosowne uzna. Zgodził się na to dumny margrabia, stanął w obec króla «w stroju i obyczaju pokutnika», ze skruchą przyznał się za «największego przestępcę», poczem arcybiskup Tagino osadził go w swoim zamku Iwikansten, pod strażą, która dzień i noc czuwała nad więźniem. Pobożny król wziął sobie za powinność duszę tę grzeszną do zbawienia przyprowadzić, za pokutę nakazywał Hecylowi «różne dzieła dobre», to jest zapewne jałmużny i modlitwy, bo jednego dnia «musiał więzień odśpiewać cały psałterz i wybić 150 pokłonów». Bruno później nieco odzyskał łaskę.

Nad wszelkie spodziewanie rozerwała siły niemieckie wojna włoska. Harduin (Hardwig) nadęty świetnem powodzeniem, zagrażał dynastyi, przychodziło się obawiać o godność cesarską. Rzecz ta dla Henryka niemniej była żywotna, jak rozprawa z Bolesławem. Dlatego w post wielki król ruszył przez Bawarję ku południowi, ale w ślad za nim biegła i czujność «okrutnego słowianina, lwa ryczącego». Chciał w środku Niemiec poprzednio król polski Henrykowi podburzać wrogów, gdy to zawiodło, trafił do Hardwiga, związał się z nim wspólnem przymierzem, o najmniejszych ruchach najazdu niemieckiego mu donosił.

Hardwig wszystkie przesmyki do Lombardyi poosadzał strażami jak wprzódy, sam czekał nieprzyjaciela na płaszczyźnie werońskiej. Ale Henryk nie życzył sobie probować powtórnie szczęścia

w wąwozach gór i chciał je obejść przez Karyntję. Udało się to, lombardów dużo potonęło w nurtach Brenty, i król przebywszy z trudnością cieśninę, na pobrzeżu rzeki, w uroczej jakiejś dolinie obóz rozbiwszy, obchodził uroczystości wielkoczwartkowe, poświęcanie oleju, męki Pańskiej i Zmartwychwstania. We wtorek świąteczny król przebył Brentę i znowu kazał rozbić namioty dla odpoczynku wojska, szpiegi zaś szukali języka o Hadrwigu. Powiodło się i za górami. Werona pierwsza otwarła przed niemcami bramy, potem Brescia, Bergamo, Medyolan, Pawja. Arcybiskupi, margrabiowie, rycerstwo zbiegało się po drodze, wreszcie w Pawji wybór jednozgodny całego narodu osadził Henryka na stolicy królewskiej.

Szczęście to, jakiego doznawał Henryk, przypisać należy tylko nieporozumieniom, nienawiściom, jakiemi oddychały ku sobie miasta włoskie. Hardwiga wyniosła Pawja na królestwo, to właśnie dla Medjolanu był powód, żeby spiskować przeciw Hardwigowi, bo obadwa te miasta walczyły z sobą o pierwszeństwo w Lombardyi. Arcybiskup medjolański, który nie brał udziału w wyborze Hardwiga, sądził że ma prawo na innym zjeździe obierać na tron Henryka niemieckiego, to ułatwiło wkroczenie do Italji obcego najazdu, i Henryk przez arcybiskupa medjolańskiego był ukoronowany w Pawji. Pokazała się jednak w tej pierwszej chwili tryumfu cała wartość zuchwałej improwizacyi. W sam dzień koronacyi niekarność wojsk niemieckich wywołała w Pawji rozruchy, pijane żołdactwo napastowało obywateli, którzy wzięli się do broni z żalu po Hardwigu. Henrykowi mówiono, że to wybuch czerni, swawola niewolników i że trzeba poskromić ją siłą. Ale zwodzili go, powstanie bowiem i więcej miało siły i niebezpieczeństwo dla króla groźniejsze. Oblężony w pałacu z trudnością się bronił, moc znakomitych niemców poległo, wojsko nie mogąc do miasta przedrzeć się, paliło domy, a pożar tak się rozszerzył błyskawicą, że wkrótce stała się Pawja tylko kupą zbroczonych krwią zwalisk, z których uciekł Henryk. Tryumfujący powstańcy pawijscy przysięgali sobie na zgliszczach zemstę i okrzykiwali na nowo Hardwiga swoim królem. Henryk udał się do Medjolanu, co krok w innem miejscu świętując, wracał do Saksonji, którą nazywał swoim «kwitnącym ogrodem rajskim».

Pojmował Henryk trudności panowania, bo niepewny, wahający się, nic nie skończył, a z jednej sprawy przerzucał się do

drugiej. Z wojny polskiej poszedł na włoską, teraz z włoskiej, na której niewiele zyskał, powracał do polskiej. «Tchnące prostotą swoje serce zwolnił oddawna w tajemnicy skrywanego gniewu», to jest postanowił stanowczo rozprawić się z Bolesławem. Pojmował to, że zostawić króla polskiego w Czechach, było to narazić Niemcy, wrzucić je pomiędzy dwa ognie. Żeby sobie tem łacniej zapewnić zwycięztwo, obmyślano plan chytry, którym rzeczywiście dał uwieść się Bolesław. On, co umiał tak rozmaitych używać sposobów, z każdej próby wychodził zwycięzko, ani się spodziewał, żeby król niemiecki, ciężki i co krok świętujący, potrafił w sobie znaleść dosyć energji do dzielnego uderzenia, dosyć przebiegłości do zakrycia swoich planów. Raz jeden w życiu zgubił się nieprzezornością swoją Bolesław.

Na połowę sierpnia nakazał «wszystkim, Chrystusowi i władzy swej wiernym», żeby zgromadzili się pospolitem ruszeniem w Saksonji pod Merseburgiem, dla «ukrócenia raz w zapędzie, kresu dumy nieznającego Bolesława». Wybrano umyślnie porę, w której «zebrane w polu zboże dostarczyłoby wojsku obfitych zapasów żywności». Udawał król niemiecki, że przedsiębierze wyprawę w głąb Polski, dlatego kazał sposobić łodzie do przeprawy przez Odrę w Boruzie nad Łabą i w żupie niżańskiej, która leżała na pograniczu Czech, w stronie południowo wschodniej od Głomaczów. Chciał przez to zapobiedz zdrajcom swoim, żeby nie przestrzegli Bolesława i nie dali mu zręczności do obejścia nieprzyjaciela.

216. *Powstanie w Czechach przeciwko Polsce.* Ani się domyślał wielki Bolesław, że stał na tylko co mającym buchnąć płomieniami wulkanie. Niemcy szeroką już uknuli intrygę w Czechach. Tajnie knowany plan wyprawy, który miał się nagle wynurzyć, skrycie zawiązane stosunki w Pradze, których się Bolesław nic nie domyślał, miały obalić wspaniałe i dumne plany króla polskiego. Użył Henryk za narzędzie dwóch pozostałych przy życiu książąt czeskich, bo już Bolesław Rudy nie żył, i chciał im przywrócić panowanie, jako wiernym sobie lennikom. Naród czeski ujęto nadzieją odzyskania niepodległości, panów którzy obcego króla z tajonym gniewem słuchać musieli, nadzieją odzyskania dawnych wpływów i rozpustnej swawoli. Tak wszystko przygotowano zwolna do wybuchu.

Bolesław, «który przez tajnych przyjaciół zwykle wiedział o wszystkich tajemnicach i zamiarach króla Henryka», mając doniesienie że łodzie gotują na Łabie, wysłał zaraz znakomite siły ku Łużyczom, żeby zastawiać się niemcom, a sam w Czechach został, żeby postępować podług okoliczności. Spadły ulewne deszcze, wezbrały rzeki, i pochód niemców przez to opóźnił się niezmiernie. Śnieg w zimie, deszcz w lecie przeszkadzały. W tem nagle wszystkie swoje siły skierował król Henryk na południe, do Czech, w tę stronę uderzył, z której mniej było przygotowania obrony.

Bolesław pokazał się tutaj w całej swojej wielkości następującym niemcom. Był to już mocarz ostrzeżony o niebezpieczeństwie, potężny szermierz, który drogo każe okupić wrogowi swój błąd albo opuszczenie, był to, jak wyraża się Dytmar, «lew ryczący, który długim machnął ogonem», to jest zwrócił się jak błyskawica od zachodu na południe, od Polski do Czech, bronić wstępu niemcom do zaczarowanej ziemi. Ostrożny, dla utrzymania związków z rodzinnym krajem i z Łużyczami, pozajmował poprzednio Bolesław przesmyki w górach na północnej granicy Czech i osobno w lesie Mirkwidwi górę pewną nasadził celnymi strzelcami tak, że przejścia nigdzie nie było. Ale Henryk, który w tej wojnie miał także dobrych szpiegów, w tajemnicy puścił przed sobą ku tej górze doborową rotę kiryśników w żelazo zakutych, przebojem ze stromej drogi strącił nieprzyjaciela, czem otworzył drogę wojsku. Było już zapóźno wtedy bronić się Bolesławowi, chmara niemiecka wkroczyła do Czech, siły polskie odcięte za Odrą. Nie stracił jednakże nic przytomności ducha, chociaż przeczuwał że zapłacić przyjdzie klęską za dawne tryumfy. Wesoło jednakże, jakby nic, biesiadował sobie w Pradze, z przyjaciołmi. W czasie jednej z takich uczt, przybiega do niego niemiec, kapelan biskupa z Kołobrzegu Reinberna, i donosi że nadciągają niemcy. Król nie wierzył, czy nie dosłyszał, i zapytał drugi raz kapelana co mówi, kiedy zaś ten powtórzył złą nowinę, rzekł Bolesław z pogardą, która go tak dobrze charakteryzowała: «Toć gdyby leźli jak żaby, mogliby przecie tu stanąć!» W istocie sam Dytmar przyznaje, że tylko «nadmiar pychy» bolesławowskiej dał jego panu zwycięztwo.

Król niemiecki wyprawił przed sobą Jaromira na dowód, że nie idzie tutaj o cudzoziemską napaść na Czechy, ale o przywrócenie na tron Przemysławowiczów, o wsparcie narodowego powstania przeciw polakom. Umysły się roznamiętniły. Czesi po stronie Bolesława walczący, zaczęli przechodzić do Jaromira. Książę szedł jakby tryumfując, otwierał wszędzie przystępy trudniejsze królowi. Poddał się gród jeden leżący u samego wstępu do kraju. Z pod niego król pociągnął do Żatca, wolno ciągle postępując, bo czekał aliści na drugim teatrze przygotowana siła zbrojna z Bawaryi od wschodniej strony do Czech wkroczy. W Żatcu była załoga polska, wybuchło przeciw niej powstanie, nasi wycięci, bramy otworzono Henrykowi. Trwała rzeź jeszcze, kiedy król wszedł do miasta i litością wzruszony, kazał niedobitków zamknąć w kościele, żeby ich ocalić. Wtem doniósł ktoś, że Bolesław nie żyje, że go swoi albo czesi zabili. Niemcy ucieszyli się, ale stronnicy bolesławowscy smutnie pospuszczali głowy. W obec przewagi wojsk niemieckich, omało co nie wybuchnęła słowiańska za Bolesławem reakcja. Patryoci czescy podnieśli głosy i ostrzegali swoich, że gdyby udało się królowi niemieckiemu osiedzić w ich ziemi, straciliby wszyscy wolność na wieki. Okoliczności nad tych patryotów były silniejsze, to wszelako pewne, że zaczęło się tworzyć stronnictwo w Czechaeh, które «nad swego króla przenosiło wroga wszystkich wiernych», to jest Bolesława. Dytmar mówi, że byli to ludzie «gorsi obyczajem od dzikich zwierząt».

Henryk umiejętnie korzystał tym razem z pomyślnego dla siebie obrotu rzeczy. Wysłał obydwu braci książąt z doborem rycerstwa niemieckiego i powstańców czeskich, prosto do Pragi, żeby pojmać, albo zabić «węża jadowitego». Oldrzych zaś przodem idąc opanował Drzewicze, gród żupanów kraju słańskiego, a że ztąd do Pragi było blisko, wszedł w bezpośrednie stosunki z mieszkańcami stolicy. Kiedy wszystko już wspólnie ułożono, pewnej nocy, z ośmiu władykami, pomiędzy którymi był dzielny Wyhan z przydomku Dub, czyli Dęb po polsku, w 350 ludzi zbliżył się w najgłębszej tajemnicy pod stolicę i ominąwszy szczęśliwie straże polskie rozstawione na Białej górze, schronił się u przyjaciół swoich na małej stronie pragskiej. Przed świtem mieli uderzyć spiskowi na załogę polską. Jeszcze wtenczas Praga, gród nawpół sielski, utrzymywała pastucha gminnego, który codzień

bydło z domów zabierał i wypędzał za miasto na pastwisko przez most na Mołdawie. Odgłos jego trąbki miał dać hasło, na które powinny się były odezwać dzwony na Wyszehradzie, i pobudzić miasto do boju, że nastał czas.

Sądzili spiskowi, że zachwycą nagle Bolesława niewiedzącego o niczem. Ale po cóżby król polski opłacał szpiegów w obozie niemieckim, żeby mu źle służyli, dlaczegóżby milczeli ci stronnicy jego czescy, «gorsi obyczajem od dzikich zwierząt». Bolesław był ostrzeżony w samą porę o tem, co się przeciw niemu gotuje (w początkach września 1004 r.).

Postanowienie powziął w jednej chwili. Zagrożony nie orężem cesarskim, ale powszechnem powstaniem ludu, nie mając sił dostatecznych aby stawił opór, przestraszony o los swoich zawojowań nad Łabą, postanowił Pragę opuścić, ustąpić władzę Jaromirowi i wyczekiwać innej pory do odzyskania nateraz straconego stanowiska w Czechach. Ale żeby to się dobrze udało, trzeba było udawać dalej spokojnego, niewiedzącego o niczem. Bolesław wydawał rozkazy i wszystko przygotował do opuszczenia Pragi na kilka godzin przed zatrąbieniem hasła. Nie musiał miec tak wielkich sił, żeby nie potrafił ich ukryć, więc oddział za oddziałem, po kilku może ludzi, wychodziło za miasto i na resztę swoich czekało w miejscu, w którem było bezpieczniej, inaczej gdyby spostrzegli Czesi że Bolesław uchodzi, byłaby Praga prędzej powstała. «Wyniknął tedy szczególny stan rzeczy, w którym jak napastnicy ze szturmem, tak uciekający z ucieczką kryć się musieli wzajemnie, wyniknęła zwykła w owych czasach walka obopólnej chytrości, która wtedy zastępowała sztukę wojenną; zwyciężył w tej walce «najchytrzejszy z ludzi» Bolesław».

Kiedy się ostatnia już wymykała kolumna, postrzegli ucieczkę czesi i o północy przed hasłem trąbki ozwały się dzwony na Wyszehradzie. Ale Bolesław już na czele swoich, z pierwszą chorągwią umknął do ojczyzny, «w spiesznej ucieczce». Orędownik książęcy pobiegł na pagórek w środku miasta i trąbił na czechów Oldrzychowych, żeby coprędzej przybywali: «Uciekają! uciekają polanie! do broni! spieszcie się czesi!» Zasadzka przybywała zapóźno i na moście zachwyciła tylko ostatnią rotę polską, która zasłaniała odwrót, dowodził nią Sobiebor, brat św. Wojciecha. Zwarły się tylko tutaj na moście nieprzyjazne siły. Sobiebor po-

legł z wielkim żalem polan, z radością wrogów, Oldrzych wdarł się do stolicy, a w dni kilka nie było nogi polskiej w całych Czechach.[1])

Nazajutrz przybył Jaromir i przed bramami miasta przysiągłszy zapomnienie uraż przeszłości, obiecał szanować swobody ludu. Wpuszczono go wtedy do Pragi z wielką radością, «starodawnym obrzędem», wyniesiono na tron i książę wtedy złożył z siebie ubogie wygnańca szaty, w kosztowniejsze i ozdobniejsze się przybrał. Rycerze znosili mu łupy, które zdobyli na uciekającym lub poległym nieprzyjacielu. Zaprowadzony do Wyszehradu i znów za pana okrzyknięty, wszystkim obiecywał łaskę króla niemieckiego, naprzód dla tych, którzy w wierności wytrwali. W pierwszej radości ze zwycięztwa ani się spostrzegli czesi, co te słowa złowrogie znaczyły. Ludu napływało do księcia ogromne tłumy, gminu, starszyzny. Czekali wszyscy z niecierpliwością na przybycie Henryka. Nadciągnął wreszcie, witany przez Jaromira i biskupa Thieddaga, wśród okrzyków radosnych ludu, przez duchowieństwo do kościoła św. Jerzego wprowadzony. Pokazało się teraz, że niedosyć było wyboru ludu, narodowego entuzjazmu, do przywrócenia dynastyi starej, w osobie Jaromira, na tron czeski, dopiero król niemiecki tej woli nadawał ostateczną swoją sankcję, bo ogłaszał w kościele Jaromira «przywróconym do godności wszelkich, jakie na niego z ojca spadały». Czechy więc z tą dynastją narodową przywróciły sobie dobrowolnie i niemiecką niewolę, zostały prowincją, klejnotem w koronie Henryka.

Król niemiecki chciał tę ludność czeską przyzwyczaić do siebie i do tych nowych stosunków, które zapowiadał. Narodzenie Najśw. Panny postanowił tutaj uroczyście obchodzić i dać razem

---

[1]) Co do Sobiebora, Dytmar wyraża się niejasno, ztąd różni różnie tłomaczą wypadki. Naruszewicz sądzi, że Sobiebor walczył po stronie czeskiej przeciw Bolesławowi. Za nim poszedł Moraczewski. Szajnocha zaś ma Sobiebora za stronnika polskiego, toż i Palacky. Za Szajnochą poszedł Wilh. Bogusławski. Niemieccy objaśniacze, Ursinus i Laurent wyrażają się umyślnie ciemno jak Dytmar, Komarnicki nie wie jak sobie ma poradzić. Rozumiemy tę sprawę jak Szajnocha i Palacky, bo to wskazuje zresztą cały bieg poprzedni wypadków. Sobiebor był w Polsce ciągle od r. 996 przez lat 8, miałże teraz się zmienić? Narodowość jego była pół polska, pół czeska z krwi, siedziby rodzinnej i przywiązania do Bolesława. Dytmar przez niewiadomość zowie go Sobiesławem, z czego Moraczewski zrobił Zdzisława.

ludowi napomnienie i pożyteczną naukę na przyszłość. Za pozwoleniem Thieddaga, biskup fryzyngeński Gotszalk, mąż «wielkiej zacności», odprawił nabożeństwo i miał kazanie do ludu, w którem zachęcał do posłuszeństwa Bogu i królowi. W końcu przemówił do Henryka za nieszczęśliwym Hecylem i król wzruszony przebaczył winowajcy.

217. *Strata Czech*. Tak Polska straciła Czechy, więcej dziełem przydadku, jak winą własną. Bolesław wszystko z siebie robił, żeby utrzymać się przy tej wspaniałej zdobyczy, do Czech ciągnęła go nietylko ambicja, ale potrzeba historyczna, przeczucie wielkiej przyszłości, nie było ofiar, którychby dla dopięcia celu swego nie szczędził. Cóż więc spowodowało jego upadek? Nie oskarżają Bolesława spółcześni historycy o uciemiężenie całego narodu, owszem król polski pochlebiał czechom, los własnego kraju oddawał im w ręce, w Pradze zakładał stolicę. Dziewiętnaście miesięcy, przez które panował nad pobratymczym narodem, całe przesiedział w Pradze. Polska zwycięzka mogła stać się z czasem prowincją Czech, gdyby bolesławowski systemat rządu się utrzymał. Król pochlebiał godności narodowej, nietylko na tej drodze, ale i na innej, był niepodległym, władzy królów niemieckich nad sobą nie uznawał, po raz pierwszy od lat kilkudziesięciu odetchnęła ziemia czeska swobodnie, wyrwała się z rąk swojego naturalnego wroga. Król szanował czechów, a kiedy ludności z nad Łaby przepędzał do Polski w niewolę wojenną, w Czechach tego nigdy nie było. A takie chyba jedno przepędzanie można uważać za nacisk narodowości w owych czasach, o innym mowy być nie mogło. W dawnych społecznościach ludy walczyły z sobą, a pokonany wiedział, że podzielać musi los zwycięzców i zdawał się spokojnie na Opatrzność. W słowiańskich walkach nacisku narodowości nie było i być nie mogło, bo naprzód bracią wszyscy się nazywali słowianie, i czemże mogła się tak bardzo wtenczas różnić narodowość polska np. od nadłabańskiej, od czeskiej? Wszystkie młode, wyrabiać się zaczynały, były sobie bliskie. Czeska najstarsza, najdoskonalsza dotąd ze słowiańskich, wpływać mogła na polską, inne zaś przeciwnie. I światli czesi doskonale to pojmowali. Już w czasie pochodu Henrykowego na Pragę, pojmowali zimniejsi, ostrożniej spoglądający na rzeczy, że naród czeski leci w przepaść, nie zrozumiawszy własnej

sprawy. «Tak w niniejszej wyprawie, jak i potem nader często, nad króla swego, mówi Dytmar, ściągając te wyrazy do Henryka, przenosili wroga wszystkich wiernych». [1]) Zeznanie to ważne, bo pokazuje, że lubo uległo w Czechach stronnictwo polske, bolesławowe, ale przeżyło klęski i nadzieje swoje zawsze zwracało ku Polsce, zdradzało króla niemieckiego i jego lenników «nader często». Sobiebor padł ofiarą swojego polskiego patryotyzmu w Czechach. Krew św. Wojciecha przelaną także była dla sprawy Polski, chociaż arcybiskupowi chodziło o sprawę wiary.

Mogła Polska złączona w jedność z Czechami utworzyć prawdziwe cesarstwo słowiańskie. Jak kiedyś Polska prawdziwa, właściwa, szerzyła się po Kujawach, Mazurach, jak za Bolesława Polska już szersza sięgnęła do Chrobacyi i Serbji nadłabańskiej, tak teraz przyszła do najznakomitszego w Słowiańszczyźnie narodu, do jego braterskich słowiańskich odzywając się uczuć. I Bolesław, widzieliśmy, z radością był przyjęty, spływały różnorodne odrębności, tworzyło się wielkie państwo. Cóż przeszkodziło Bolesławowi prawodawcą być całej zachodniej Słowiańszczyzny?

Polska upadła w tej walce, bo przeciw niej postawiono zręcznie chorągiew niezawisłości narodowej. Najszlachetniejsze oburzenie wybuchło podniecone przez niemców. Ziemia czeska nie myślała o znakomitych owocach przyszłości, ale pamiętała, że teraz jest pod panowaniem obcem. Dawała prawa i światło przed chwilą innym narodom słowiańskim, miała świetne wspomnienia swójej chwały, wielkich książąt i nawet królów, jak Rościsław, Świętopełk i Mojmir, — a teraz sama popadła w niewolę plemieniu młodszemu, jeszcze bez przeszłości. Ziemia czeska dzieci panów swoich wysłała na poniewierkę po świecie, to jest własną dobrą wolą pohańbiła świetne dzieje. Na tej jedynie drodze była Polska do pobicia. Zapał narodowy w ciągu miesiąca zrzucił jej panowanie, a dopiero później po niewczasie pomiarkował się, że przywrócenie dynastyi nie było przywróceniem dostojności narodowej. Są wielkie błędy w życiu narodów, dzieło jednej chwili ten błąd czeski był przynajmniej szlachetny, poetyczny.

Lud gminny zapalił się żądzą niepodległości od Polski, ale panowie czescy mogli w rozwijaniu powstania swoje własne mieć

---

[1]) Dytmar, VI. 8.

zamiary. Bolesław był królem żelaznej woli i tak Polskę trzymał całą, — jakże to okropną ta władza wydawać się musiała szlachcie czeskiej, która już nawykła do pewnej niezależności od władzy książęcej, która, można powiedzieć, z księciem rządziła krajem? Jedność władzy królewskiej, która nie poddawała się pod żadną kontrollę, była w oczach czechów, jak była i rzeczywiście, dowodem pewnego jeszcze barbarzyństwa społecznego ze strony polan. Ludowi chodziło o wspomnienia, panom o swawolę, bo w Czechach nie było naprawdę wolności, ale gra możnych. Koalicya tych dwóch żywiołów odniosła tryumf nad Polską.

Bolesław stracił Czechy, ale utrzymał się przy Morawach. Tak potężną nie była reakcya narodowości, żeby go pozbawiła wszystkich drogich nabytków, płomień tylko Czechy ogarnął. Morawy były przedłużeniem Szląska, dlatego nie zerwały związku z Polską, bo były najbliższe. Po upadku świetnego państwa Swiętopełkowego poszły na poniewierkę Czechom, dawniejszym sługom swoim; straciwszy niepodległość, wolały być pod dynastją polską jak czeską, hołdującą niemcom. Czechy więcej wymykały się ku zachodowi, więc pozostały po za punktem ciążenia ku Polsce. Obcięte i osłabione tem bardziej poszły na poniewierkę niemcom, bo zachować nie mogły swojej niepodległości, wpośród dwóch państw silnych, polskiego i niemieckiego. Powstaniem zrzuciło z siebie opiekę Piastów, więc z samej konieczności rzeczy stały się narzędziem w rękach Henryka. Za to pułki morawskie składają część wojska polskiego i walczą w szeregach naszych przez całe panowanie Bolesława. Wierną ta ziemia była Polsce, bo wszystko ją ku niej ciągnęło; większa znakomicie część państwa Świętopełkowego, Chrobacja, Słowieńsko, były już w Polsce. A jeżeli Morawy popierały Bolesława pod względem fizycznym, ważne też było ich znaczenie i pod względem moralnym. Te świetne podania, które z Czechów urobiły narodowość, z Moraw płynęły. Jak rdzenna ziemia narodowości, tak i rdzenna ziemia słowiańskiego kościoła były odtąd przy Polsce.

Bolesław nie rzucił jednak myśli opanowania Czech raz jeszcze. Tem silniej, jak taranami w mur, bije natarczywemi wojnami swojemi we wschodnią część państwa niemieckiego. W tej uporczywej jego zuchwałości leży cała wielkość ówczesnej Polski.

VI. ODWET NIEMIECKI POLSCE.

218. *Wojna w kraju milczańskim.* Król Henryk odprawiwszy Bawarów, w towarzystwie Jaromira, który musiał teraz słuchać jego rozkazów, pociągnął do najbliższej ziemi bolesławowej, do Milczan, bo pragnął za jednym zamachem zniszczyć owoce dwunastoletnich już prac «jadowitego węża», a przynajmniej cios za ciosem zadawać Polsce. Oszczędzał niemców i za swoją sprawę kazał krew przelewać czechom, to pierwszy był owoc smutnego zwycięztwa, jakie odniósł w Pradze. Ale «uciążliwa to była nad wszelki wyraz droga», historyk jednak nie powiada dlaczego. Przypomina się zaraz pogardliwe słowo Bolesława z Pragi, że niemcy to żaby, wojna ich niesłychanie męczyła. Doszli więc tylko do Budziszyna, stolicy Milczan, osadzonej załogą polską, i zaczęli gród ten oblegać. Dzielnie się bronili rycerze bolesławowi i mieszczanie, którzy zasmakowali słodyczy narodowego rządu. W bitwach obronnych, w wycieczkach po za murami miasta ginęli dzień po dniu niemcy, ludzie nawet znakomici męztwem i rodem. Odznaczał się pomiędzy nimi rycerz Hemuza, który częstokroć oblężonych wyzywał po za mury do walki na pojedyncze boje. Raz ścigając nieprzyjaciela, połową młyńskiego kamienia przywalony, w głowę szyszakiem okrytą, legł na placu i trup jego zawleczony był do miasta wśród urągań. Za wielką hańbę uważało się to wówczas wojsku pozwolić nieprzyjacielowi, żeby uwoził poległych nieswoich, niemcy więc całe staranie w to położyli, żeby wykupić zwłoki Hemuzy, jakoż pewien komes, którego był poległy wassalem, dopiął celu i odprowadził wydobyte z rąk polskich zwłoki do ojczyzny. Inny rycerz, który dla namiętnego w łowach zamiłowania, nosił przydomek «dzikiego Tommona», nad brzegiem Szprewy napadnięty, «mężnie stawił czoło», ale z oślizłego kamienia runął w nurty rzeki i długo jeszcze hartowny kirys bronił go od pocisków, gdy ciężka rana zadana w końcu pozbawiła go życia. W obronie Tommona poległ jeden z jego rycerzy, włócznią przeszyty na wylot. Henryk o mało co raz nie zakończył tutaj ziem-

skiego zawodu: gdy zapalał raz swoich do szturmu, łucznik jeden wycelował w niego «z zębacizny murów» i omal go nie zabił, bo padł obok króla stojący jakiś niemiecki graf, to dało znowu powód Henrykowi do gorących modłów za to, że Bóg go ocalił, «niemającego zasług». Raz podłożono ogień pod miasto, któreby zgorzało w perzynę, gdyby nie «jussio infausta», nieszczęsny rozkaz jakiś wydany przez Guncelina. Nie mówi Dytmar, jaki to rozkaz i na czyją korzyść, Henryka czy Bolesława wydany? Król polski nie mógł pospieszyć na odsiecz miastu i przysłał do niego poselstwo, żeby się poddało. Załoga polska swobodnie wyszła i król niemiecki swojemi osadził Budziszyn. Tu kres jego powodzeń. Wojsko było «zbiedzone głodem i drogą». Dalszą więc wyprawę w głąb Polski odłożył Henryk na czas dalszy, oddziałami pojedynczemi pozasilał grafów saskich, z których każdy był teraz margrabią pogranicznym swojej ziemi, kazał im strzedz się od Bolesława, owszem nękać go ciągłemi napaściami, następnie sam odciągnął do Merseburga [1])

Nie do pojęcia i tym razem nieczynność Bolesława Chrobrego. W Czechach przegrał, bo dał się oszukać, ale kiedy już w oczy zajrzała mu wojna, król, który w niebezpieczeństwie właśnie był tym lwem ryczącym, co zamachnięciem długiego ogona przeszkody sobie z drogi usuwał, pozwolił wrogowi brać Budziszyn, rozszerzać się po milczańskiej ziemi, jakby to wypadało z osadowienia na tronie czeskim Jaromira. Kiedy nie spieszył z odsieczą zagrożonemu miastu i posiadłościom swoim nad Łabą, oczywiście nie mógł tego uczynić, ale dzieje nie wiedzą powodów. Podobała się nam przeto uwaga historyka czeskiego: «nie umiemy przyczyny objaśnić, bo nie znamy wszystkich wewnętrznych stosunków tego rozległego panowania, ale nie jest niepodobna przypuścić, że powstanie także innych ziem niedawno zwojowanych, które za przykładem Czech dobijały się niepodległości, rozrywało i niszczyło jego siły». [2]) Jeżeli domysł trafny, musiało to powstanie wybuchać u spodu gór karpackich, lub na morzu ku północy, w krajach które tylko co wyszły z patryarchalnego stanu i za nim tęskniły,

---

[1]) Dytmar, VI. 11.
[2]) Palacky, Dejiny, I. 268.

ale w każdym razie nie w słowiańszczyznie nadodrzańskiej, nadłabańskiej, która poczuła dobrze ciężar jarzma niemieckiego.

219. *Wyprawa do Polski, pokój poznański.* W środku lata następnego (r. 1005) gromadziło się znowu pospolite ruszenie niemieckie pod wieś Liszkę, [1]) w okolicach Magdeburga. Z krużganków pałacu swego i po wszystkich komitatach państwa, pod karą gardła na niestawających, obwoływano tę wyprawę do Polski. [2]) Ogromne siły tym razem zebrał Henryk, towarzyszyli mu zbrojno arcybiskup magdeburgski Tagino, biskup halbersztadzki Arnulf. Po nabożeństwie w dzień Wniebowzięcia Najśw. Panny, i rozdaniu jałmużny, król wsiadł na łódź z żoną i przepłynął Łabę, a wojsku dano hasło do pochodu. Królowa odprowadzała tylko męża i spiesznie wróciła do Saksonji, gdzie oczekiwała na powrót «ulubionego pana».

Wkroczyli niemcy do Łużycz, posiadłości już Bolesławowych. Tam pod Dobrołuką ucieszyło się wojsko mocno widokiem nowych nadciągających oddziałów. Przyszedł szwagier królewski Henryk książę bawarski i drugi raz mający z krwi czeskiej płacić daninę swojej wierności Jaromir czeski. Spodziewali się przez to wszyscy «i większej odwagi i lepszej rady». Jakoś nie spotykali nigdzie oporu, ale czuli wszelako, że są w kraju nieprzyjacielskim. Przewodnicy słowianie prowadzili ich albowiem nakładając drogi, po miejscach pustych, po bagnach i lasach, naprzód przejednani dla Bolesława, a potem dlatego, żeby odciągnąć zbrojną nawałę od własnych siedzib i pól zasianych. Był to pochód niezmiernie trudny a długi, niemcy posuwali się coraz dalej bez żadnej szkody nieprzyjacielowi, biorąc się na południe, bo małe tutaj przebywać im przychodziło rzeki, kiedy ku północy idąc, spotkaliby przed sobą Odrę. Dostali się wreszcie do żupy niżańskiej i dla wypoczynku rozłożyli się obozem nad Sprewą. Tu już zaczęły się harce codzienne z polanami, na czele których znajdował się sam Bolesław, prawie u wstępu do czysto polskiego kraju, który po ojcu odziedziczył. Wojna podjazdowa bardzo dokuczała niemcom, osobliwie przeciwko łucznikom polskim nie mieli żadnej rady. Rycerz znakomity Thiebern, chciał spróbować bitwy na

---

[1]) Tak tłomaczy Moraczewski, u Dytmara: Lietzeche, Lietzkau, Lietzke.

[2]) Dytmar, VI. 14.

własnę rękę, bo doniesiono mu, że polanie usadowili się zasadzką gdzieś na uboczu, dobrał sobie niewielką garstkę walecznych, wyszedł cichaczem i chciał fortelem podejść nieprzyjaciela, ale nasi czuwali, i za okazaniem się ochotników, cofali się pomiędzy gęstwinę drzew zwalonych w zasieki; tu dopiero najwalniejszą swoją bronią, łukami działając, straszną sprawili w niemcach klęskę; poległ Thiebern, tudzież Bernard, Izon i Benon, dzielni wassale biskupa Arnulfa, łupy z nich dostały się polanom (6 września). Król niemiecki i całe wojsko bardzo żałowali nieszczęśliwych, a nawet i sam Bolesław, który umiał cenić odważnych ludzi. [1])

Podniosło ducha nadejście Lutyczów. Zmieniły się okoliczności. Jeżeli dawniej nieśli pomoc czechom Lutycze w wojnie przeciwko Polsce, tłomaczyło się to potrzebą zwalczenia wroga, który pogaństwo rugował stanowczo znad Łaby w sojuszu z niemcami. W interesie Lutyczów było osłabiać zarówno Polskę jak i cesarstwo. Ale teraz pomagać niemcom, było to podwójny grzech popełniać przeciw wolności i narodowości. Być może, kiedy z dwojga nieprzyjaciół niebezpieczniejszego wybierali, Lutyczom wypadło teraz ujmować się za Henrykiem, bo nic innego nie tłomaczy ich postępowania. Zebrali się na radę w świętym swoim grodzie Retrze, kiedy ich Henryk na pomoc zawołał do Polski, czynili wróżby, a ponieważ szczęśliwie wypadły, wyszli w drogę i nadciągali teraz zwolna pod przewodnictwem swoich kapłanów, którzy nieśli posągi bożków. Pobożny król niemiecki ani się domyślał jakie popełniał świętokradztwo, łącząc się z pogaństwem przeciw chrześcjańskim ludom i tyle kościołowi zasłużonemu władcy. «Ohydna wystawność» Lutyczów zgorszyła samego nawet Dytmara.

Ze złymi przewodnikami i tu postępując ciągle rozmaite oddziały niemieckie, ściągały się nareszcie nad rzekę Bobrę wpadającą do Odry i tutaj rozbiły swoje namioty. Bolesław nie myślał widać dalej ich puszczać w głąb Polski, bo umocnił brzegi rzeki, a sam zasiadłszy w Krośnie, grodzie u złączenia się Bobry i Odry, żadną miarą nie dopuszczał przeprawy. Przez siedm dni musiało wstrzymać się napastnicze wojsko, bo gotowało «z wielką pracą» łodzie i promy, ale gdyby nie «łaska Boża», wielkie pytanie coby jeszcze zrobiło. Niespodziewanie odkryto wyborny bród na rzece, i raz

---

[1]) Dytmar, V. 16.

o świcie sześć hufców jazdy na rozkaz królewski przeprawiło się szczęśliwie. Czaty bolesławowe w skok «wieść tę smutną i nie do uwierzenia prawie» doniosły królowi. Nie chciał długo Bolesław temu wierzyć, posłał gońca jednego, drugiego, trzeciego, więcej nawet w stronę Bobry po języka i kiedy wątpliwości już żadnej nie było, z pośpiechem zwinął obóz pod Krosnem i cofnął się w głąb Polski, niemało przyborów zostawiwszy na miejscu łupem nieprzyjacielowi. Klęski to były jedne po drugich. Ustąpił król linji Łaby, Szprewy, Niży i nareszcie Bobry, której chciał bronić, ale niemcy i to stanowisko obeszli. Król niemiecki uważał to za wielkie swoje zwycięztwo, zaśpiewał pienia dziękczynne Zbawcy wespół z duchowieństwem i ludem całym, czem posilony na duchu, «ostrożnie, chociaż z bezpieczeństwem zupełnem», puścił się na drugą stronę Bobry. Była to z jego strony niepospolita energja, bo gorąco następował w same ślady bolesławowe, i gdyby większą pokazał, możeby zbierał najświetniejsze łupy, bo oto w obozowisku własnem mógł jeszcze napotkać polan. Może królowi wydawała się ta wyprawa za rzekę przedwczesną, bo wszystko rozważał «pilnie i ostrożnie». Więc i tutaj czekali niemcy nadciągnięcia Lutyczów, którzy się gdzieś zawieruszyli, i dopiero pod ich zasłoną spokojniejsi odważyli się przebywać rzekę, a chociaż dosyć prędko to było jak na nich, ale napaść znienacka już udać się nie mogła. Pognali wprawdzie «raźnie» za uchodzącymi polanami, ale ostrożni, systematyczni, powolni, nie mogli nagonić rycerstwa naszego, które «jak spłoszone stado rączych jeleni» bystro uciekało. Pogoń nie miała skutku.

Ciągnął Henryk drogą Ottonową aż pod Międzyrzec, sławny opactwem, które opuścili mnichy zapewne z rozkazu Bolesława. Ale nie potrzebował bać się król polski o dom Boży, bo Henryk zalecał, żeby ani klasztorowi, ani mieszkańcom dóbr kościelnych wojsko żadnej nie wyrządzało krzywdy. Obchodził tutaj swoim zwyczajem świętą rocznicę pułku tebańskiego, z największą jaką można było uroczystością (22 września). Za to cały kraj okoliczny padł ofiarą najazdu. Palili go niemcy i niszczyli, Bolesław w żadnym z grodów swoich nie miał ani na chwilkę spokojności. Odwet był straszny, ale kres ambicjom zbliżał. Posuwając się coraz głębiej a głębiej, król niemiecki zaszedł bardzo daleko w kraj nieprzyjacielski, który spustoszył i ogłodził. Dwie mile już tylko miał od Poznania, gdy uprosili go panowie niemieccy, żeby się

zatrzymał, przedstawiając niebezpieczeństwo dalszego pochodu. Oddziały, które król rozsyłał w różne strony za żywnością w polach, za paszą dla koni, tu i owdzie na zasadzce porażone od polan wracały, kraj się poruszał, mógł być Henryk odcięty, gdyby powstania wybuchły mu na tyłach. Pycha zaczynała być bojaźliwą, jak wprzódy była ostrożną.

Bolesław wtedy ratował się w oryginalny sposób, jeżeli Dytmarowi tu wiara, bo w samych sprzecznościach się uwikłał. Bolesław miał prosić o łaskę dla siebie przez wiernych pośredników króla Henryka, to jest ofiarował pokój niemcom. Zrównoważyły się dwie potęgi. Zwycięzki dotąd pochód Henryka mógł smutny wziąść koniec, ale z drugiej strony nie był tego pewny Bolesław, czy odwrót niemców zamieni się w klęskę. Dlatego porozumienie się było łatwe, bo wspólnej potrzebie dogadzało. To niezawodna, przecież są wskazówki, że nie Bolesław ale niemcy starali się o pokój, i że Dytmar tylko się przechwalał. Nie król polski albowiem zjeżdża do obozu niemieckiego, ale w nadziei zabezpieczenia swoim spokojnego odwrotu, wysłany był do Poznania «z innymi poufałymi króla» arcybiskup Tagino i zawarł tam pokój «stwierdzony przysięgami i przy zastrzeżeniu wynagrodzeń stosownych». Tak mówi Dytmar, dodając jeszcze: «ucieszeni odeszli nasi, bo wycieńczeni byli niepospolicie trudami pochodu, głodem, nędzą i srogością wojny». Ta radość wszelako niemców była połączona z żalem, cieszyli się że wracali, ale płakali bolesnych strat, jedynemi ich trofeami były ciała poległych, które wieźli do ojczyzny napowrót. «Wyprawił się król Henryk, aby się krzywdy swej pomścił, mówi kronika kwedlinburgska, ale niestety! tylko mnogie zgubił rycerstwo». Wróciwszy do Niemiec, Henryk wziął się zaraz «najgorliwiej do wykorzenienia sprawców wszelkiej niegodziwości». Kazał powiesić Bruncjona, jednego ze znaczniejszych swych rycerzy w Merseburgu, tudzież dwóch możnych panów słowiańskich, Borysa i Niezamysła w Welereslewie. Nie ulega wątpliwości, że była to kara za smutne wypadki w Polsce. Za tem poszły niesłychane pochlebiania się ludom słowiańskim, miewał Henryk częste sejmy w Werbenie nad Łabą ze słowianami, radził tam o potrzebach swojego państwa, oczywiście nie rzymskiego i niemieckiego, bo co to mogło zajmować słowian. Spotykał opór, bo wtenczas, co słowianom «podobało się albo niepo-

dobało», wszystko to do skutku usiłował doprowadzić ramieniem przeważnem. Widoczna ztąd, że chciał pochlebiać, ale nie znajdował ucha. Kazał więc wznawiać mury i twierdze Arnaburga przedtem zburzonego, dla «powiększenia miejsc obronnych», wszystko przywrócić co z dawnego czasu odjętem było temu grodowi. To był oręż przeciw słowianom, chociaż z drugiej strony, Henryk zakazał sprzedawać chrześcjan poganom, tu także pewno chodziło o słowian, bo niemcy niemców sprzedawać nie mogli ludziom nad którymi chcieli panować. Jako pobożny władca, wydawał też Henryk rozporządzenia w celu podtrzymania karności kościelnej.

Wszystko to i pokój «niekorzystny,» i «żal» króla Henryka, i wojsko «znękane,“ które raduje się że powraca, ale z płaczem, zatrofea uwożąc zwłoki poległych [1]), ta doraźna sprawiedliwość królewska w Saksonji i te umizgi do Słowian, a razem przedsięwzięte przeciw nim środki ostrożności, pokazują, że król niemiecki uzyskał tylko spokojny powrót. Nie miał Bolesław sił dosyć, żeby pędząc go przed sobą, szedł odbierać napowrót milczański kraj, Łużyce, Miszny. To co niektórzy utrzymują, że ustąpił królowi niemieckiemu wszystkich swoich zdobyczy za Odrą, na żadnym fakcie się nie opiera. Panował za Odrą nawet Mieczysław, nie mógł więc rycerski syn jego poniewierać praw państwa swojego. [2]) Najwłaściwiej więc przypuścić, że dwaj królowie w Poznaniu obiecali z sobą nie wojować. Bolesław zrzec się musiał Czech i Budziszyna, ale zresztą rzecz o panowanie nad Łabą pozostała nie rozstrzygniętą. Król niemiecki zajmował tymczasowo to co posiadł, ale król polski postanowił gotować nową wyprawę na Odrę, nad Łabę, dla wypędzenia go i ztamtąd. Wyprawa Henryka do Polski roznamiętniła tylko wojnę, tem bardziej, że doraźna sprawiedliwość Henryka pokazała, na jak wulkanicznym gruncie stało nad Łabą cesarstwo niemieckie.

220. *Męczeństwo pięciu braci polaków.* Bezpośrednio po tej wojnie, jeżeli daty kronik nie mylą, nastąpił wypadek, który jak

---

[1]) Rex, quamvis dolens, asumpta non bona pace, cum lachrymabili revertitur exercitu, portans secum corpora mortuorum, — Annales Quedlinburgenses u Pertza V. 79. Dytmar mniej tutaj skromny w słowach.

[2]) Naruszewicz rozsądnie tu milczy, toż i Szajnocha. Moraczewski odstępuje wszelkich zdobyczy. Bogusławski tylko Łużyc i uderzające to, że robi to na własną odpowiedzialność, bo zresztą wszędzie idzie za Szajnochą.

świetność Polski w kościele wykazał, tak nową był klęską dla ambicji wielkiego Bolesława.

W poczuciu sprawiedliwej dumy, jaką mu dawała nabyta potęga, którą chciał oprzeć na mocnej podstawie, król polski drugi raz postanowił się zgłosić do Papieża o koronę. Ta upragniona dostojność uznania przez kościół, mogła mu dać równo uprawnienie z królem niemieckim, który sam jeszcze nie był cesarzem. Bolesława uważali wciąż niemcy za duka, z Czech od niego domagali sią hołdu, bo ottonowskie podania, w skutku świeżych międzynarodowych podrażnień, szły w zapomnienie, korona tylko mogła nadać Bolesławowi stanowisko, jakie mu się należało w świecie słowiańskim.

Król żwrócił oko na mnichów bieniszewskich, chciał ich użyć na poselstwo do Rzymu. Sprawa albowiem ażeby udać się mogła, musiała być prowadzoną w głębokiej tajemnicy przed Henrykiem, który, jak tego spodziewać się należało, z powinności swej byłby się sprzeciwiał spełnieniu zamiarów Bolesława. Ubogi mnich nie ściągał na siebie podejrzenia, że był dypiomatą. Bolesław przybył więc do pustelni, rozmówił się z zakonnikami i prosił ich, aby jednego z siebie wybrali na podróż do Rzymu. Chcąc zaś zjednać skutek niezawodny prośbie swojej, przynosił ofiary, Obiecywał płacić stolicy apostolskiej corocznie świętopiętrze, to jest podatek chrześcjański, jako znak swojej miłości i wierności dla kościoła. Płacili go inni królowie europejscy, Stefan madziarski wyjednał sobie głównie przez świętopietrze koronę, chciał więc i Bolesław ofiarą tą wkupić się w grono panów istnie chrześcjańskich. Na pierwszy raz posyłał znaczną bryłę złota.

Wymawiali się z początku bracia, że nie przystoi im wdawać się w sprawy światowe, aż w końcu jeden z nich, Barnabasz, podjął się poselstwa, wyszedł z pustelni w świat, pod pozorem, że chce więcej sprowadzić do Polski braci św. Romualda. Nie ukryła się ta rzecz ani przed służbą królewską, ani więc i przed okolicznymi mieszkańcami. Rozeszła się wieść, że król, który często nawiedzał mnichów, tym razem u nich zostawił pieniądze. Napadli więc w jednej z następnych nocy pobożnych pustelników rozbójnicy. Ale nie była to zdaje się prostà chęć łupu, ale pogański fanatyzm religijny. Starowiercom polanom nie podobali się ci mnisi, ani król Bolesław, ani jego stosunki z Rzymem;

wielu jeszcze podówczas tu i owdzie tajnych pogan w Polsce być musiało. Zamordowali więc pięciu braci i skarbu nie znaleźli, bo go uwiózł z sobą Barnabasz. Bolesław, który podówczas znajdował się w Gnieźnie, przybiegł natychmiast na miejsce zbrodni, bo taki porządek w królestwie swojem ustanowił, że o wszelkich wypadkach i bliskich i dalszych, z kraju czy z zagranicy, w nocy nawet się dowiadywał. Z rycerstwem, z domownikami i z ludźmi gmin poblizkich, las zaraz otoczył i szukał pilnie rozbójników. Podania prawią, że błąkali się noc całą i trafić nie mogli po za obręb lasu, a ręce ich moc nadprzyrodzona skuła z szablami, któremi zabili niewinnych. Kazał król natychmiast ciała przenieść do kościoła metropolitalnego w Gnieźnie i złożyć je w grobowcu umyślnie przyrządzonym. Nowi męczennicy zasłynęli w Polsce. Nie służyłby im ten zaszczytny tytuł, gdyby nie zginęli za to, że byli chrześcjańskimi mężami. Pierwszy cud zaraz spełnili nad zbrodniarzami. Król kazał albowiem przyprowadzić ich do zwłok, żeby głodną śmiercią pomarli, ale zaraz spadły ze zbrodniarzy kajdany za wszechmocą Bożą.

Barnabaszowi także nie powiodło się szczęśliwie. Uwiadomiony o jego podróży Henryk wszędzie porozstawiał straże, dla schwytania języka, jakie to poselstwo wyprawiał Bolesław do Rzymu. Popadł więc i Barnabasz w ręce nieprzyjaciół, zawrócony do Polski, opłakiwał braci i zazdrościł im męczeństwa. W nowo wystawionej chacie żywot nadal ostry prowadził, a kiedy umarł, król Bolesław kazał zwłoki jego złożyć również obok ciał pięciu braci polaków w Gnieznie. W puszczy na miejscu chat wystawił pięć małych kościołów.

Tak nowy bolesny zawód spotkał Bolesława, jakoby dodatek do klęsk i strat wojennych. Ale miał powód teraz skarżyć się król polski przed samym papieżem na to, że mu Henryk stawał przeszkody w znoszeniu się bezpośredniem ze stolicą apostolską i że mu nie pozwalał posyłać obiecanego świętopietrza. Z tej zręczności umiał dobrze Bolesław w następnych czasach korzystać [1]).

---

[1]) Szajnocha rozpowiada o tem męczeństwie pod r. 1003 i zaraz po zajęciu Czech, Naruszewicz pod r. 1004. Legenda i Długosz pod r. 1005. Tej daty i my trzymaliśmy się.

221. *Wyrzuty św. Brunona.* Odebrał król niemiecki surową naukę za postępowanie swoje, że niedbając na dobro kościoła, zmuszał Bolesława do walki i jeszcze zaczepnie godził na niego. Władoom chrześcjańskim aż nadto było ziemi, żeby się nią podzielili. Pobożny Henryk był narzędziem w rękach swoich komesów i psuł chwalebne dzieło Bolesława, który wciąż ku wschodnim krainom posyłał apostołów i rozszerzał kościół. Henryk cóż robił? rozrywał siły chrześcjaństwa, kazał mu przez ambicję swoją i pychę bić się w pojedynczych bojach, i co większa, prawdziwa zgroza dla serc zacnych, pogan Lutyków sprowadzał do swego obozu przeciw królowi chrześcijańskiemu! Obok chorągwi świętych stawiał w szeregu bożyszcza pogańskie!

W czasie następnej wojny, która zaraz wybuchła, znajdował się w Polsce św. Bruno z Kwerfurtu, arcybiskup, posyłany przez stolicę apostolską do krajów niewiernych na apostolstwo jak św. Wojciech. Znalazł najserdeczniejszą gościnność u króla polskiego. Z pełną względności czcią, jako dla swojego pana, pisał list Brunon do Henryka, kiedy na widok tego co zastał wzburzyło się serce jego. Porównywał jednego króla z drugim, miał odwagę mówić prawdę, upominając się za Bolesławem. — «Gdyby kto nawet mówił, że ku temu panu większą mam wierność i przyjaźń, pisał tak do Henryka, byłoby to prawdą; kocham go zaiste jak duszę moję i więcej niż życie moje; ale biorę za świadka Tego, przed którym nic nie jest ukrytego, wspólnego Boga naszego, że kocham go dla twojego dobra, i dla tego o ile zdołam, chcę go ku tobie nawrócić. Jeżeli jednak wolno bez obrazy królewskiej tak mówić, to czyż dobrze jest prześladować on chrześcjanina a mieć w przyjaźni naród pogański? Jakiż związek Chrystusa z Belialem, jakież porównanie światła z ciemnością; jakże się połączą Zuarasi lub djabeł w wodzem świętych, waszym i naszym Maurycym? Jakim sposobem schodzą się święta włócznia i chorągwie djabelskie żywiące się krwią ludzką? Nie uważaszże za grzech, o królu, że co okropnością jest wymówić, głowa chrześcjańska pada w ofierze pod chorągwią djabelską? Czyż nie lepiej byłoby mieć takiego człowieka wiernym sobie, a z jego pomocą i radą mógłbyś daninę pobierać i święte chrześcjaństwo w mieście pogańskiem zaprowadzić. O jakże chciałbym, żebyś tego o którym mówię, władcę Bolesława miał nie za nieprzyjaciela, lecz za wier-

nego sobie. Być może, że odpowiesz: chcę. Okaż więc miłosierdzie, porzuć złość, jeżeli chcesz mieć wiernego, zaprzestań prześladować, jeżeli go chcesz mieć rycerzem, uczyń za pomocą dobra, aby go ono ku tobie skłoniło. Strzeż się o królu, aby, jeśli wszystko będziesz czynił przemocą a nie miłosierdziem, które kocha sam dobry Jezus, aby się przypadkiem nie rozgniewał na ciebie Ten, który ci teraz pomaga. Nie będę mówił na przekór królowi. Niech się stanie tak, jak Bóg chce, i jak ty chcesz. Czyż nie lepiej walczyć z pogany za chrześcjaństwo, niż wojnę sprowadzić na chrześcjan dla ziemskich honorów. Zapewne człek zamierza, Bóg uderza. Czyliż król (Henryk) nie wtargnął do tej ziemi Bolesława z poganami i chrześcjanami, z siłami królestwa? a której jednak czyliż święty Piotr, za hołdownika którego (Bolesław) się uznaje i święty męczennik Wojciech nie ochronili? Gdyby oni nie pomagali, nigdyby w ziemi jego nie spoczęło tych pięciu świętych męczenników, którzy zabici, krew wylali i pod boskiem przerażeniem (opieką), wiele cudów czynią. Panie mój, nie jesteś ty królem słabego serca co jest szkodliwem, lecz sprawiedliwym i mocnym, co się podoba; brakuje ci tylko abyś był miłosiernym i nie zawsze przemocą lecz i miłosierdziem naród podbić się starał, a wtedy co dzisiaj z trzech stron masz wojnę niemiałbyś z żadnej.

«Lecz cóż nam do tego? Niech rozważy w swojej mądrości król sprawiedliwy i dobry niech rozważy i każdy dobry w udzielaniu rad biskup, hrabia i książę. Co się mojej czyli raczej bożej sprawy dotyczy, powiem jedno drugie, i nic więcej nie dodam. Dwie wielkie przygody których Bóg i Piotr wojujący doznali w grubym pogaństwie uczuje silnie i nowy kościół. Naprzód władca Bolesław, który siłami ducha i ciała gorąco zachęcał mię do nawracania Prusaków, i postanowił żadnych na to kosztów nie szczędzić, oto wstrzymanym został przez wojnę, którą najmędrszy król uczynił dla niego konieczną, przez co pomódz mi w opowiadaniu słowa bożego nie ma ani czasu, ani środków. Powtóre, gdy Lutycy są poganami i bałwanom cześć oddają, nie natchnął Bóg serca królewskiego, aby ich dla chrześcjaństwa w chlubnej wojnie pokonać, co podług rozkazu ewangelji znaczy zmusić do wejścia. Czyż nie byłoby wielkim honorem i wielkiem zbawieniem dla króla, gdyby on i kościół pomnożył i imię apostolskie u Boga sobie wyjednał, pracując nad tem, aby pochrzcić pogany i pokój zawrzeć z tymi co w pomoc idą,

z chrześcjanami. Lecz całe złe zawiera się w tem, że ani król nie wierzy Bolesławowi ani ten rozgniewanemu królowi. Niestety, nieszczęśliwe nasze czasy! O święty cesarzu, wielki Konstantynie, o wzorze pobożności, najlepszy Karolu! jest teraz taki co chrześcjanina prześladuje; a prawie nikogo nie masz, ktoby nawracał poganina. Dla tego, o królu, jeżeli pokój dasz chrześcjanom i za chrześcjaństwo walczyć będziesz z poganami, to w dniu sądu ostatecznego, gdy wszystko porzuciwszy, staniesz przed obliczem Pana, tem mniejszej doznasz boleści i tem większą uczynisz radość, im więcej będziesz mógł wspomnieć dobrego, któreś zdziałał. Czyliż się król nie boi o religią, gdy człowiek pomny złego łączy się z poganami? Nie żądaj tylko rzeczy niepodobnych; inaczej jakże chce król nasz aby do zgody przyszło. Bolesław zapewnia, że na wieki cię nie porzuci, że w pokonywaniu pogan zawszeci będzie najgorliwiej pomagał i we wszystkiem chętnie ci służył. O jakież dobro i jakaż korzyść byłaby dla strzeżenia chrześcjaństwa i nawracania pogan, gdyby jak ojciec Mieszko zmarłemu cesarzowi, tak syn Bolesław pomagał tobie, królowi naszemu, któryś pozostał jedyną nadzieją świata». [1])

VII. ZAPASY Z NIEMCAMI.

222. *Piąta wojna.* Król polski goił tymczasem rany swojego państwa, rządem wewnątrz zajęty, jeżeli swoich poskramiać musiał. Zakładał nowe kościoły, apostołów wyprawiał do Prus pogranicznych, i to mu bardzo wiele czasu zabierało, to może wstrzymało go od pogoni za niemcami. Trzeba było jednak niemców wypędzić z krajów milczańskich i łużyckich, bo dobrowolnie wyjść nie chcieli. Gdy tedy umysł mógł się oderwać od trosk o sprawy wewnętrzne, Bolesław zaczął się sposobić do pią-

[1]) O Bolesławie Chrobrym, nowe świadectwo współczesne, Bibl. Warsz. 1856 T. IV. str. 222—228.

tej już wojny, bo trzecia zakończyła się zdobyciem przez niemców Budziszyna, czwarta wyprawą do Polski i pokojem w Poznaniu. Ale ostrożniejszy tym razem budować chce na trwalszej podstawie, nurtuje skrycie za Odrą, nad Łabą, obudza żądze wolności w ujarzmionych słowianach. Niema wątpliwości, że poprzednie jego wyprawy ocuciły ducha, pokazywała to sama baczność Henryka, którą za powrotem z Polski rozwinął. Z tem wszystkiem gwałtowność działań Bolesławowych wyglądała jako napaść; przepędzaniem ludności do Polski sam król poniekąd wyznawał, że jest w cudzoziemskim kraju. Teraz Bolesław zmienił taktykę. Wysłał tajnych orędowników nad Łabę, nawet i do Czech, zachęcając do sojuszu wspólnego wszystkich słowian przeciwko niemcom. Działał król przez nich zwykłemi sobie sposobami, namową i pieniędzmi. A właśnie sprzyjały temu okoliczności, Henryk albowiem wplątał się w długą wojnę z Baldwinem księciem Flandryi, która rozrywała jego uwagę.

Kiedy pierwsze święta Wielkanocne potem król Henryk przepędzał w Rzeźnie, otrzymał naraz aż trzy z różnych miejsc przestrogi o nowych zamysłach Bolesława. Wielkiego króla zdradzał naprzód Jaromir, książę czeski, zaprzedany sługa niemców, potem Lutycze, którzy przysłali posłów do Henryka, wierni chrześcjan niemieckich pogańscy sprzymierzeńcy przeciw chrześcjanom polskim. Z tych stron ostrzeżenia mogły nie zadziwić nikogo. Ale było i trzecie, od jakiegoś miasta wielkiego Lubina. [1]) Zresztą kraj cały milczał; w naszem przekonaniu znaczy to, że oczekiwał z niecierpliwością pojawienia się Bolesława. Jakoż poselstwa owe dały jawnie do zrozumienia Henrykowi, że jeżeli pozostawi na dłużej Bolesława w «spokoju i przy łasce swojej», nie może nigdy liczyć na wierność ku cesarstwu ludów słowiańskich. [2])

Odbył więc Henryk naradę z komesami, i wysłuchawszy zdań sprzecznych, chwycił się «szkodliwego» cesarstwu, tak nie na rękę było wdawać się w nowe wojny ze słowianami. Niemcy obudzili w panu swoim pragnienie zemsty za smutny owoc wy-

---

[1]) U Dytmara VI, 24. Liuilni, Luibni. Sądzim za Moraczewskim, że tu mowa o mieście Lüben po lewej stronie Szprewy. Szajnocha niepotrzebnie domyśla się Lubeki, boć tutaj pewno Bolesławowi nietyle o pogan szło, co o kraje nad Łabą. Dosyć jednego poselstwa do Henryka od Lutyków.

[2]) Dytmar, VI, 24.

prawy poznańskiej. Wysłał więc król zięcia bolesławowego Hermana, którego posadził na jakiemś margrabstwie w zajętym łużyckim czy miszeńskim kraju, ażeby pogroził Polsce wojną. Był to półśrodek, ale miał św. Bruno prawo wyrzucać Henrykowi, że szukał zaczepki w nowem przymierzu z Lutyczami.

Bywał Herman nieraz w Polsce u teścia, zawsze mile widziany i zapraszany. Teraz przyjął go Bolesław z niechęcią. Tłomaczył się przed zięciem, uniewinniał z wielu zarzutów, w końcu powiedział z gniewem:

— «Sam Chrystus widzi, świadek mojego postępowania, że nie rad będę robił to, co wypada».

Był już przygotowany do wojny. Nie czekając więc ani chwili, rzucił się gwałtownie za Odrę. Zaczął się bój, w którym naprzeciw najniedołężniejszych zaczepek króla Henryka, stał dzielnie najsroższy odwet Bolesława. [1])

Jednym zamachem «okrutny słowianin» stanął w okolicach Magdeburga, godził w samo serce niemieckich posiadłości wśród słowian. Nad brzegiem Łaby «wyzionął jakiś harde słowa» zniewagi i pogardy. Święty Maurycy ocalił swój gród, ale Bolesław zawsze «srogością nieprzyjacielską potargał braterstwo jakie poprzednio zawiązał w Chrystusie z mieszkańcami tego miasta». Ziemia Moraczan odpokutowała za miasto. [2]) Następnie zawrócił pod Serbiszcze (Zerbst), miasto sąsiednie Moraczanom, uprowadził z niego całą ludność «srogim postrachem i ułudną namową». Prowadził też z sobą trzech walecznych mężów saskich, Ludolfa, Tadilena i Tadi. [3])

Sasi zaczynali się gromadzić ku odparciu polan. Ale ulęknięni natarczywością bolesławowską, odbierając co chwila nowe a straszniejsze wieści, leniwo się ściągali i nie z bardzo wielką odwagą biegli w pogoń. Arcybiskup Tagino, naczelny wódz tej wyprawy także nie mógł się długo wybrać i rozkazywać nie śmiał. «Byłem i ja tam z nim również», pisze Dytmar, świadek naoczny tego co się działo. Doleźli przecież niemcy do Jutroboga na granicę Łużycz dolnych, ale jak tu namyślać się i rozważać zaczęli tru-

---

[1]) Szajnocha.

[2]) Moresino, u Szaffarzyka Moraczanie.

[3]) Annales Quedlinb.

dności dalszego pochodu, najmędrsi osądzili, że nie byłoby rozsądnie z tak małą siłą puszczać się za nieprzyjacielem i cała wyprawa zawróciła z ochotą do domu.

Kiedy niemcy tak opieszale działali, Bolesław ciągle uwijał się jak błyskawica. Tylko odwet zaniósł pod Magdeburg, tylko ludność z krajów niemieckich uprowadził, ale celem jego było odebranie poprzednich zdobyczy. Zagarnął więc na nowo Łużycze, krainę Selpuli czyli Slubian, między Sprewą i Odrą, ziemie Żarowian nad Niżą i Bobrą, i zbliżywszy się w taki sposób do kraju Milczan, obległ na końcu już Budziszyn, w którym na załodze siedział margrabia Herman, ale którego wtenczas nie było, bo pojechał do Magdeburga starać się zawczasu o pomoc. Kazał po prostu oświadczyć mieszczanom, żeby daremnie i sobie i jemu nie robili strat, nie marnowali czasu, bo pomocy od margrabi spodziewać się nie mogli. Prosili mieszczanie a prędzej załoga, od której obrona miasta zależała, o siedm dni rozejmu, i przez ten czas, kiedy Bolesław robił przygotowania do szturmu, słali do komesów z oświadczeniem, że po upływie rozejmu, drugie siedm dni tylko bronić się mogą. Herman starał się w Magdeburgu pobudzić proboszcza katedralnego Walterda, i do każdego z panów okolicznych rozsyłał orędowników, zabiegając o pomoc, z goryczą skarżył się na ich zbytnie opóźnianie się i obojętność, a tymczasem przez posły dodawał załodze ducha. Bolesław jednakże tak znękał miasto bezustannemi szturmami i oblężeniem, że załoga postanowiła ustąpić, wymówiwszy sobie tylko swobodne odejście z tem, co stanowiło jej mienie. «Smutna, piechotą» odeszła. [1])

223. *Kilkoletnia spokojność. Święty Bruno.* Bolesław powrócił więc do swojego panowania nad Łabą i póki żył nikt mu już tych krajów nadłabańskich nie odebrał. Margrabiowie pograniczni z nim się pogodzili, to jest Guncelin i Herman, zięciowi swojemu oddał Bolesław napowrót posagową jego Strelę. Ale z daleko większą serdecznością był dla brata swego Guncelina, co margrabiego w taką dumę wbiło, że zaczął sobie zazbyt wiele pozwalać. Niepotrzebnie nawet drażnił króla Henryka, któremu te «stosunki poufałości» podobać się nie mogły. Wbrew rozkazom królew-

---

[1]) Dytmar, VI. 24.

skim, żeby poddanych chrześcjan nie sprzedawać żydom, Guncelin przez chciwość właśnie ich sprzedawał. Zanosiły rodziny nieszczęśliwych o to skargi do Henryka, król nakazywał margrabiemu żeby ich puścił na wolność, ale Guncelin wcale na to nie dbał. Był to prawdziwy typ niemca na słowiańskiej ziemi, postanowił wszystko z niej wyssać, chociażby z pogwałceniem wszelkich praw boskich i ludzkich. Nietylko sam dopuszczał się krwawych nadużyć, ale i swoim ulubionym na nie pozwalał i dlatego «rozboje» działy się nietylko za jego zezwoleniem, ale i w jego samego imieniu. «Liczne szkody i niebezpieczeństwa» narażały spokojność mnogich ludzi. Pycha Guncelinowa tak rosła, że nawet jego podwładni ośmielali się obrażać majestat królewski. Sam margrabia zbudował sobie warowny zamek nad Solawą, murami i załogą go umocnił, zaopatrzył w niezliczone dobra i zapasy. [1]) Zdaje się, jakby chciał zasłonić się przeciw królowi Henrykowi.

Dlaczego Bolesław miał taką przyjaźń dla Guncelina? Może pozwalał niemcowi gnębić pobratymców, żeby dać im uczuć całe jarzmo dotkliwej niewoli. Może też pociągając margrabiego ku sobie, głaszcząc jego pychę, obudzał wielkie ambicje i tem osłabiał siły cesarstwa. Guncelin podrażniony z Henrykiem, tylko o Polskę oparty mógł się utrzymywać. Nie mając Miszen, przez brata swojego król polski panował w tym kraju, którego nigdy jeszcze mu niemcy nie przyznawali. Były to niezawodnie widoki mające na celu przyszłość, skoro Herman z Guncelinem darli się i jeden na drugiego zgubę nastawał. Bolesław jednakże nie był za zięciem, ale za bratem. Powody niechęci były jawne, obadwaj pożądali władzy, ale kraju w którymby panowali nie było, margrabstwo miszeńskie rozerwał dawno Bolesław. Stryj z synowcem spierali się tedy o lepsze prawa swoje, o władzę.

Czech więc tylko Bolesławowi brakowało. Król wszystko z siebie robił, aby mógł Jaromira zjednać dla Polski, nie nastawał już na jego prawa, ale chciał go oświecić, wyrwać z niewoli, z upodlenia. Posyłał do Czech orędowników swoich, przypominał związki pokrewieństwa książąt, pochodzenie wspólne słowiańskie narodów, brzydził mu jarzmo niemieckie, i wielkie wskazywał nadzieje wzajemnego sojuszu — nic nie pomagało. Wstrętu wsze-

---

[1]) Dytmar, VI. 36.

lako nienawiści książąt czeskich przełamać nie mógł. Im więcej się do nich zbliżał Bolesław, tem się mocniej dwaj bracia do Henryka tulili, owszem wydawali przed nim całą tajemnicę swoich stosunków z Bolesławem, czem oczywiście wiele wpływali na rozdrażnienie wojny. Prawda i to, że gdyby Czechy porzuciwszy niemców weszły w sojusz z Polską, stałyby się przez to samo ogniskiem nieustających bojów, przedmurzem całej zachodniej słowiańszczyzny od cesarstwa, bo prędzejby darowali niemcy Polsce Łużycze, jak Czechy. Jeżeli to wyrachowanie miał Jaromir, poświęcał przyszłość swojego narodu, stał się narzędziem cesarskiem ku coraz szerszemu ujarzmianiu. I w istocie w ciągu wojen polskich, czesi nieraz walczyli w szeregach Henryka, chociaż trzeba przyznać, że mu wojennego szczęścia przez to nie przysporzyli. [1])

Kiedy się ci panowie niemieccy swarzyli na zachodnich granicach, tymczasem Bolesław dobrze spokojności używał. Był to czas może największej wewnętrznej pracy, czas założenia klasztorów na Łysej górze, w Sieciechowie, czas nowego apostolstwa w Polsce św. Brunona.

«Był, opowiada Dytmar, pomiędzy rówiennikami i spółuczniami mojemi, niejaki Bruno», potomek rodu najświetniejszego, który miał zostać «wybrańcem Bożym». Ojciec jego także Bruno, komes kwerfurcki, był przezacnym panem, ukochanym po bratersku przez wszystkich którzy go znali. Z samym Dytmarem zostawał w bliskiem pokrewieństwie. «Gdyśmy chłopcami będąc, opowiada Dytmar, bawili się nieraz przed nauką, dziecię to każdego poranku prosiło o pozwolenie iść do kościoła i tam na modlitwie czas trawiło. Potem młodzieńcem pracował bezustannie i w nauce się ćwicząc, doszedł lat dojrzałych, wtedy go cesarz Otton III do dworskiej przyjął służby. Jednakże Bruno w samotnem życiu więcej smakował i oddaliwszy się od cesarza, własną pracą się utrzymywał. Po śmierci Ottona przybył do Merseburga i prosił króla Henryka, żeby go kazał namaścić na arcybiskupstwo, które w Rzymie otrzymał, bo gorąca wiodła go żądza iść śladem Wojciecha do krajów niewiernych. Skromny Bruno ani myślał o tej dostojności, ale «ze świętej namowy» Henryka, wziął ją i dlatego dobrowolnie poświęcał się na życie tułacze. Chociaż był «brzydkim i złym»,

[1]) Palacky, Dejiny, I. 290.

chciał z łaski Bożej «być dobrym». Miał i król Henryk toż samo dla niego życzenie, dlatego wyszydzał przed rycerzami sprawy Brunona «śmiechu godne», a był to niezawodnie dowód mocny przywiązania, bo gdyby go nie kochał, «nigdyby nie miał w nienawiści tego», co w Brunonie złem mu się widziało. Tagino udzielił mu święceń i włożył na niego paljusz. Natenczas «dla pożytku duszy swej, trud podjął Bruno rozmyślnie długiej i uciążliwej podróży, poskramiając ciało głodem i udręczając bezsennością». Król Henryk był zagniewanym, kiedy odchodził Bruno, bo lękał się, żeby «przez błąd młodości nie oddawał się jego ukochany rzeczom światowym i nie opuszczał spraw duchownych». «Poprawiał go miłością, gniewem i szyderstwem». Próżna przecież była trwoga króla Henryka.

Pan Bóg święty wie, jakich Bruno odtąd krajów nie przebywał dla rozszerzania światła wiary! Udał się najprzód do ziemi węgierskiej, gdzie spotkał na dworze Stefana brata królewskiego Brunona, który schronił się tam po buncie Hecyla. Królewicz Bruno dobrze później jak arcybiskup widział swego brata, bo cieszył apostoła na Węgrzech przyjaźnią Henryka, jego «pobożną troskliwością», jego trwogą, ażeby Bruno nie zginął. Długo «napróżno» siedział w Węgrzech święty misjonarz, więc zwrócił drogę do najokrutniejszych ze wszystkich pogan, Pieczeniegów. Ledwie się wydobył z rąk Waldemara kijowskiego, który obawiał się także o jego życie wśród narodów stepowych, wreszcie sam go ze czcią wielką do granic państwa swojego odprowadzał. Dwa dni szedł orszak święty po ziemiach bez śladu życia, aż trzeciego dnia zaczął spotykać ludzi i naraził się na pogróżki. Trzy razy tego dnia nowe gromady pogan «ze schylonemi karkami» prowadziły apostołów na zabicie, ale Bóg ich ratował «dziwnym cudem». Nie śmieli pieczyngowie na nieznanych ludziach wykonywać samowolnie wyroku, więc gromady gromadom ich odprowadzały, aż w niedzielę wszyscy przyszli do większego zebrania ludu. Zwołano «przez szybkich posłańców» cały naród, ażeby o losie przychodniów stanowił. W drugą niedzielę zatem ku wieczorowi, zwołano uwięzionych na zgromadzenie, przyczem bito ich i konie. Rzuca się na missjonarzy «liczny tłum z krwawemi oczami», grzmią «krzyki straszliwe», tysiąc toporów i tysiąc mieczów wznosi się nad ich obnażonemi szyjami. Ale napróżno ludziom natchnienią

i wiary grozi tłum ten dziki zabójstwem, dręczy ich do nocy, ciągnie w różne strony. Cud stał się: «starsi ziemi» poznali «jako ludzie rozumni, żeśmy dla dobra na ich ziemię weszli», opowiada Bruno, i przemocą wyrwali apostołów z rąk rozjuszonej czerni. Tak udało się przebyć im wśród pieczeniegów pięć miesięcy, «trzy części obeszliśmy, mówi Bruno, czwartej nie dotykaliśmy». Ale twardo szło apostolstwo, nawrócili bowiem tylko koło 30 dusz, ale za to wielki szacunek dla siebie obudzili, może dlatego wmięszania się do ich sprawy «starszych ziemi», bo zawarli pokój ludu tego z Waldemarem, który tę pracę na misjonarzy złożył. Pokoju tego, «jak oni powiadali, nikt prócz nas nie mógł uczynić». Jeżeli, mówili jeszcze pieczeniegowie do Brunona i jego towarzyszów, pokój ten «będzie trwały jak ty powiadasz, wszyscy chętnie zostaniemy chrześcjanami; jeżeli zaś ów władca Russów będzie się chwiał w wierności, wtedy będziemy tylko mówili o wojnie, ale nie o chrześcjaństwie». Wróciwszy do Waldemara, znalazł go Bruno skłonnym do pokoju i dlatego powiada, «wyświęciliśmy biskupa z naszych», którego koning posłał do pieczyngów. Były więc świetne, acz napozór małe owoce świętej wyprawy, złamano upór bałwochwalczy dla prawa Chrystusowego, wśród najgorszego narodu ze wszystkich pogan, jacy są tylko na ziemi. [1])

Z kraju kijowskiego zaszedł do Polski, najserdeczniej tam przyjęty od króla Bolesława i jego panów. «Liczne dawali mu w podarunku dobra i pieniądze», Bruno brał wszystko, ale natychmiast rozdzielał tę własność swoją «pomiędzy kościoły, przyjaciół i ubogich, nic z tego nie zatrzymując dla siebie. Król zachęcił go na apostolstwo do Prus. Zdaje się że już poprzednio Bruno niedługo po śmierci św. Wojciecha, odwiedzał prostym missjonarzem tę dziką pogańską ziemię. [2]) Nim się teraz do niej wybrał, spoglądał z miłością na wielkie czyny chrześcjańskiej pracy króla Bolesława i boleścią wielką wezbrała ta zacna dusza, kiedy rozważała, co traci kościół na sporach panów chrześcjańskich pomiędzy sobą. Bolesławowi należało zostawić słowian, prędzejby ich przez swoje apostolstwo jak kapłani niemieccy nawrócił. To

[1]) O Bolesławie Chrobrym nowe świadectwo w Bibl. Warsz. 1856, IV. str. 218—220.

[2]) Dytmar Komarnickiego 278.

był powód listu, który przed nową wędrówką swoją do króla Henryka napisał. «Kocham go, mówił o Bolesławie, jak duszę moją i więcej niż życie moje». Udał się następnie do Prus i «nieurodzajną rolę ziarnem bożem zasiewać począł», same jednak «osty» wschodziły, nie dała się zmiękczyć «opoczysta ziemia». Uporne to, dziksze od pieczyngów było pogaństwo, co rzecz nader dziwna, pieczyngowie ocierali się widocznie więcej z chrześcjaństwem, chociaż w rozwoju społecznym stali tak nisko. Przechodził jednak ziemie pruskie, aż stanął na pograniczu litewskich plemion i Rusi, to jest tych słowiańskich ludów, co waregom ulegały. Tu fanatyzm wybuchnął i groził, ale gdy Bruno nie przestał ewangelji głosić, uwięziony i z osiemnastu towarzyszami zamordowany (18 lutego 1008 albo 1009 r.). Leżały niepogrzebione zwłoki wszystkich tych męczenników, tak długo, aż dowiedziawszy się o tem Bolesław wykupił je «na przyszłe swemu domowi błogosławieństwo». Ojciec męczennika wdział na się suknią zakonną i w niej już zakończył życie. [1])

224. *Szósta wojna.* Długo hamowane nienawiści pomiędzy stryjem a synowcem, wybuchły nareszcie płomieniem wojny domowej na zachodniem Polski pograniczu. Przyszedłszy do wielkiej zwady», obadwaj panowie «bój z sobą toczyli niezwykłym wcale w tym kraju sposobem». Co rozumie Dytmar przez ten »niezwykły sposób?» Sądzim, że walkę niemieckich żywiołów na słowiańskiej ziemi; wszystko co niemieckie łączyćby się z sobą powinno, według myśli państwa, ku dopięciu wspólnego a jedynego celu, tymczasem nastaje rozterk tych żywiołów wielki.

Guncelin chciał panować w Streli, posagowem mieście Hermana, nie znosił równego sobie, sam pragnął dla siebie władzy w całym kraju nad Łabą. Gdy nie mógł dobyć Streli, zemścił się tem przynajmniej, że miasto Hermana Rochlice (Rocholenzi), leżące nad Muldą, w kraju załabańskim, nieobwarowane, więc dostępne łatwo napaści, podpaliwszy obrócił w perzynę. Poczem «po stryjowsku» szkodził synowcowi. Herman złączywszy się z bratem swoim Ekkihardem, w odwet upatrzywszy chwilę stosowną, napadli przeważną siłą, podpalili i do szczętu zburzyli ów zamek nad Solawą, który Guncelin opatrzył murami i załogą,

---

[1]) Dytmar, VI. 58.

a do którego zniósł wszystkie swoje skarby. Żwycięzcy podzielili się po bratersku, zdobyczą jaką w nim zastali. Król Henryk dowiedziawszy się o tem zajściu, a które już straszne rozmiary przybierało, pospieszył coprędzej do Merseburga. «A gdy tam wysłuchał roszczeń obu komesów, Guncelinowi całą przypisał winę», że nie czekał na sprawiedliwość z ręki królewskiej. Była to przecież zemsta za dawne przewinienia i nieposłuszeństwo, bo w sprawie o którą chodziło, zarówno byli winni tak Guncelin, jak i Herman. Ale Guncelin miał łaski Bolesława, więc Herman znajdował względy u Henryka. Zwaliły się gradem zarzuty ze wszech stron przeciw Guncelinowi tak dalece, że postanowił król odwołać się do rady ogólnej swoich książąt. Ci zapytani odrzekli: «Wiemy, że Gucelin mógłby się bronić, ale dla słuszności wnosimy, żeby bez oporu zaraz zdał się na miłościwe zdanie króla, który nię w miarę zasłużonej winy, ale niewypowiedzianej swojej łaskawości, powinien sobie postąpić». Było to zdanie półśrodkiem, ale król, który stanowczo pragnął usunąć od władzy przyjaciół bolesławowskich, Guncelina poddał pod straż Arnulfa biskupa halbersztadzkiego, a zarząd naczelny w Misznach powierzył tymczasowo komesowi Fryderykowi z Ejlenburga, z rozkazem, ażeby gród ciągle trzymał na stopie wojennej przeciw polanom. Fryderyka zastąpił potem Bruno brat Guncelina, bo nie zdawało się królowi rzeczą sprawiedliwą rodzinę znakomitego Ekkiharda pozbawiać praw wszelkich. Następnego jednak żniwa, za wstawieniem się żony swojej Kunegundy, za pobudką miłego Taginona, naradziwszy się z książętami, margrabstwo miszeńskie oddał król Hermanowi, a więc tym razem osobistemu nieprzyjacielowi Bolesława.

Chrobry obojętnie patrzał na te zmiany, aż nagle na dzień jeden przed przybyciem Hermana do Miszen, znaczna gromada polan przeprawiwszy się przez Łabę z pierwszym brzaskiem dziennym, w najgłębszej tajemnicy podemknęła się pod bramy grodu. Dwaj wetenicy z przedmieścia weszli poprzednio z Bolesławem w porozumienie, i mieli temu podesłanemu oddziałowi ułatwić zdobycie grodu. Coś im jednak przeszkodziło i polanie pomiarkowali, że obudziła się wyprawą czujność wojska niemieckiego; nic nie poczynając więc, odeszli napowrót, nienapastowani powrócili do Budziszyna, w którym Bolesław «między nadzieją i obawą» na skutek tej wycieczki oczekiwał. «Zasmucił się» król, wetenicy

zaś śmiercią przypłacili żdradę która się nie udała. Hermana wprowadził do Miszen «wysłaniec» króla Henryka. Obiecał margrabia złote góry słowianom, zapomnienie uraz, aby ich tylko sobie zjednał.

Król polski nie wychodził ani na chwilę po za granice systematu, jaki za najlepszy dla siebie osądził. Działał ciągle tylko odpornie, z okoliczności pragnął wyciągać korzyść. Brunona słowo z za grobu było mu błogosławieństwem, bo zawsze Henryk go zaczepiał. Król ten niemiecki «gęsto i w lecie i w zimie przemyśliwał», jak pomścić się «szkody i hańby» na Bolesławie; po upadku Guncelina zamachy dojrzewały. Umyślnie załatwiał niezgody domowe panów swoich, żeby mieć wolne pole do działania i po Wielkiejnocy następnego roku kazał obwoływać nową wyprawę przeciwko Polsce «całemi siłami». Zbornem miejscem była wyznaczona Białogóra [1]) w Łużyczach, dawniej majętność margrabiego Gerona, który pochodząc z rodu dawnych panów Łużycz, posiadał wprawdzie tytuł, ale wydziedziczony, nie miał ani kraju, ani władzy. Celem wojny było wyparcie Bolesława za Odrę, za historyczne granice Mieczysława.

Zebrała się znowu moc rycerstwa. Byli przy królu Tagino i jego proboszcz magdeburgski Walterd, byli trzej biskupi Arnulf halbersztadzki, Meinwerk padernborski i Dytmar merseburgski, był książę saski Bernard i czeski Jaromir, «wierny we wszystkiem królowi», który skwapliwie nadciągnął, byli dwaj margrabiowie, Herman, który musiał się odpłacić wdzięcznością za świeże łaski, i Gero, w którego dobrach zbierała się wyprawa. Najgorzej na tem wszystkiem wyszedł ów Gero, bo tłumy zbrojne nie zachowywały żadnej karności, nim jeszcze ruszyły w pochód niszczyły własnego kraju zasoby, paląc i pustosząc w około majętności. Nikt się tu nie wyłączył, wszyscy byli nieprzyjaciołmi margrabiemu; przez szczególną tylko wyrozumiałość «poddańczym ludziom» przepuszczali, widocznie żeby szczędzić słowian i nie rzucać ich w ręce Bolesława. Najdziwniejsze to, że rozpuście król się nie sprzeciwiał, jakby jej chciał pobłażać.

Wydawało się niemcom sprawiedliwą rzeczą, sprobować poprzednio porozumienia się z Bolesławem, czyby się nie dał «spro-

[1]) Bieleghora, Belegori, dziś Belgern.

wadzić na lepszą drogę», to jest czy uląkłszy się, nie odda czasem bez wojny tego, czego cesarstwo odeń się domaga. W tym celu książę Bernard i proboszcz Walterd wyjechali w poselstwie i spotkali Bolesława gdzieś w drodze, otoczonego swojem rycerstwem, ale nic u niego nie wskórali. Niemcy ruszyli naprzód: na pograniczu włości łużyckiej zajęli miasto Jarynę, [1]) nazwane tak od «wielkiego margrabi» Gerona, wroga Mieczysławowego. Pochwycili tam dwóch braci z ziemi Hawłów, od Broniboru, którzy przemykali się w poselstwie od swoich do króla polskiego z uwiadomieniem, że kraj nadhawelski gotów powstać. Nieszczęście to sparaliżowało ruch, który mógł się rozwinąć na północy, z tyłu lub ze skrzydła postępujących niemców. Dwaj bracia na śledztwie nic zeznać nie chcieli i skończyli za to na szubienicy. W tem rozniemógł się król Henryk na swoją kolkową chorobę, toż i ulubieniec jego arcybiskup Tagino położył się w łóżko; zaczęli się pieścić i niżsi, narzekać na trudy pochodu. Dla panów niemieckich zaraz to ważny powód do zmarnowania wyprawy; zaczęli się naradzać pomiędzy sobą, co robić w tak kłopotliwem położeniu i uchwalili, że król z kilku biskupami i z tą częścią wojska, która więcej zmęczona, powinien odejść do domu, zostać mają tylko Arnulf i Meinwerk, książę Jaromir, Gero i Herman «z wielu innymi», dla pustoszenia włości sileńskiej i dziedoszczańskiej (Cilensi i Diedesi). Tak więc najazd niemiecki sięgnął Odry i historycznych granic.

Bolesław szczędził wojennych ludzi i cofnął się aż do Głogowa, w którym się zamknął. Musiał rad nierad obojętnie spoglądać na pustoszenie Szląska, bo wojna z takiem wysileniem «myśli» przedsięwzięta, już nie zdobywcze miała plany, ale rozbójnicze. Porządne i dobrze uzbrojone niemców szyki ocierały się o same miasto, z którego murów spoglądał na nie król i rycerstwo polskie, ale dlatego nie myślały o szturmie. Zapalało naszych to łupieztwo żądzą walki, więc jęło przymawiać rycerstwo królowi' domagało się rozkazu uderzenia. Bolesław odparł: «To wojsko niemieckie nie jest liczne, ale waleczne, składa się z wyboru rycerstwa; jeżeli na nie uderzę, czy pokonam, czy ulegnę, zawsze to na przyszłość siły moje osłabi, król zaś jest w stanie natych-

---

[1]) Dziś podobno wieś Gähren, Goerchen, parafialna.

miast nowe postawić szyki; lepiej więc do czasu znieść to wszystko cierpliwie, a gdy się zdarzy sposobność na raz inny, wtedy bez narażenia się na większą stratę swoich, pojedziemy po tych nadętych i nauczymy ich rozumu». Uśmierzyła się temi słowy «szalona odwaga» rycerstwa.

Zniszczywszy kraj, musieli niemcy wrócić za Odrę i Łabę, jak niepyszni, tem bardziej, że spadły ulewne deszcze, i «przeszkodziły działaniom pospiesznym.» Przechwalali się też niezmiernie ze swoich trofeów rozbójniczych. Mówili: «nie powiódł się wcale Bolesławowi zamiar szkodzenia nam», to jedno wielkie zwycięztwo, a drugiem była pochwała: «nasi szeroko roznieśli szkodę nielada pomiędzy nieprzyjacioły», to jest pustoszyli bezbronne włości. Czesi pierwsi zawrócili się do domu, po nich niemcy odeszli ku Łabie, przez kraj Milczan, «z radosnem sercem posłali gońców do Henryka, że wracają szczęśliwie, bo nie gonił ich Bolesław. Król już wtedy ozdrowiał, przyjął więc poselstwo, a potem i bohaterów z pod Głogowa «z uciechą i dobrocią» w Merseburgu, dokąd przyjechał i arcybiskup Tagino, który od Streli go opuścił, ale także wyzdrowiał (na jesień 1010 r.).

Nie wiedział Henryk jak ma się wycofać z dziwnego położenia, w jakiem się postawił w początkach roku następnego (1011). Po Bożem Narodzeniu zawarł w Merseburgu pięcioletni rozejm z Bolesławem, nie dlatego żeby miał trwać tak długo, ale obiedwie strony go potrzebowały [1]). Henryk zrzekał się nadziei odebrania krajów zajętych przez Polskę, Bolesław pragnął wypoczynku, żeby mógł zagoić rany z wojen łupieżniczych [2]).

225. *Pokój niespokojny.* Pokoju jednak trwałego być nie mogło przy rozdrażnieniu walki, przy niepewności położenia: łudziły się obiedwie strony. Henryk «za radą niektórych», kazał miasto Libuszę zabudowywać warowniami wojennemi, żeby w nich oporę znalazł przeciw napadom polskim [3]). Stary to był gród a wielki, zabytek dawnych wieków już opuszczony od czasów Henryka Ptasznika i dlatego leżący w gruzach. Obok warowni, ku

---

[1]) Lelewel, Zdobycze Bolesława, XI.

[2]) Dytmar, VI, 38, 39.

[3]) Słuszną uwagę robi Bogusławski, że tu być mowy nie może o Lubuszu nad Odrą, jak chce wielu, Bolesław albowiem daleko szerzej na zachód Odry panował.

stronie północnej ciągnęło się miasto, doliną tylko od nich przedzielone, zawarte na 12 bram. Wielkość tej ruiny przypomniała Dytmarowi dzieło budownicze Juliusza Cezara, w którem 10,000 ludzi z górą mogło się pomieścić. «Mnogie złe wróżby, mające się nieszczęściem spełnić», sprzeciwiały się odbudowaniu Lubuszy. Ale król Henryk przyspieszał roboty, w pierwszej chwili zawartego pięcioletniego rozejmu, co także źle przyszłej spokojności wróżyło. Rozejm zawarty był w początkach, podróż królewska do rozwalin Lubuszy w końcu stycznia 1011 roku. Czternaście dni pracowano nad podniesieniem warowni, którą następnie obsadzono załogą. [1])

Groziły jeszcze królowi Henrykowi i wewnętrzne zamieszania. «Miał zamiar swoich szwagrów znowu wojną nawiedzić», [2]) bo obadwaj burzyli spokojność, Henryk bawarski i lotaryngski pan na Metzu. Henryk związków aż z Bolesławem szukał, dawne stosunki sobie przypomniawszy; wyprawił nawet do niego posłów z podarunkami przez Czechy. Dowiedział sią o tem zawczasu książe Jaromir; i «jako wierny we wszystkiem», przejął u siebie całą drużynę bawarską po drodze i sprawił w nich «rzeź okrutną». [3]) Sądził, że tem ujmie sobie króla niemieckiego, ale owszem bardzo go na siebie obraził, że tak sobie postąpił «bez zezwolenia z jego strony«, miał Henryk serdeczną skłonność ciągle do bawarów, z którymi przeżył lata pierwszej młodości. Wybierając się tedy przeciw szwagrom, chciał Henryk zaspokoić się o granicę polską.

Spotkała go tymczasem wielka boleść. Umarł ulubiony arcybiskup Tagino, (9 czerwca 1012 r). nieodstępny króla towarzysz na wyprawach do Polski. Wybór kapituły padł tym razem na proboszcza magdeburgskiego Walterda, któremu już dawno należała się ta dostojność, i gdyby nie Tagino, jużby ją miał zaraz po Gizilerze. — Walterd syn magdeburgskiej ziemi, znał osobiście Bolesława, do którego posłował na początku zeszłej wyprawy, rozumiał dobrze i stosunki miejscowe. Wezwany pojechał z Dytmarem do Grony nad rzeką Lejną, jednego z pięciu królewskich pałaców, gdzie król przebywał. Stanęli biskupi za miastem wedle gaju.

[1]) Dytmar, VI, 39.

[2]) Dytmar; VI, 44.

[3]) Dytmar, VI, 50.

Nazajutrz w dzień św. Wita, Walterd puszczony sam do króla, około trzech godzin przetrwał z nim na rozmowie i otrzymał pierścień pasterski, a potem pastorał, kiedy z niezwykłą uroczystością nietylko biskupi, ale i «wszyscy obecni naczelnicy państwa» głosowali za jego wyborem. Król zaraz ze zgromadzonymi panami naradę odbył, jakby na Bolesława uderzyć. Rwał się więc rozejm już w półtora roku. Nie chodziło tu zapewne o formalną wojnę, ale o zabłyśnienie wojenną powagą przed Bolesławem w chwili tej, w której Henryk miał w domowych wojnach zbierać wawrzyny. Naczelny kierunek tej sprawy, jak równie i opiekę nad prywatnemi dobrami swemi w Saksonji, zdał król na arcybiskupa Walterda, którego zaraz wyświęcił «czcigodny« pasterz miszeński Ejd, w towarzystwie czterech innych biskupów suffraganów katedry magdeburgskiej. Wszystkie te wypadki zaszły w czerwcu 1012 r.

Bolesław nie życzył sobie zerwania pokoju i wyprawił posłów do Walterda z prośbą, ażeby przybył do niego do Scicianı dla rozmowy [1]). Stawił się na zaproszenie grzeczny arcybiskup, był wspaniale podejmowany, darami sowicie obsypany, ale dwie nocy zaledwie przebył na miejscu, i powrócił bez najmniejszej nadziei na utrzymanie pokoju, tak się przeraził zamysłów Bolesławowskich.

Ściągały się zatem pospolite ruszenia niemieckie na dzień wyznaczony 24 lipca pod Zribenz, i ztąd wojsko dotarło aż do Białogóry, o którą ocierało się w poprzednim pochodzie. Nudna rzecz historykowi spisywać te niemieckie wyprawy, które zawsze jednakowo się zaczynają i jednakowo kończą, bez skutku. Wojownicy gromadzą się leniwo, bez żadnej ochoty, z myślą nie o sławie lub ojczyźnie, ale o własnej wygodzie i bezpieczeństwie, idą bo muszą, zatem wlokąc się zwolna, z lada sposobności potem korzystają, ażeby przejść się tylko po większych i mniejszych przestrzeniach ziemi, połupieżyć, powrócić i z wielkich try-

[1]) Według Lelewela, Sciciany wieś Ciesianice w Polsce, według Scheltza Geschichte, I. 53, którego zdanie Bogusławski przyjmuje, Zinitz w dolnych Łużycach, między Kalawą a Łukowem, jest tam do dziś dnia wieś Syneńce; podług Ursinusa, leżało to miejsce gdzieś nad Czarną Elstrą, Komarnicki domyśla się nazwiska tego w Sathayn albo Seitsch na Szląsku pod Wschową albo Głogowem. Szajnocha też przyjmuje jakąś miejscowość pod Głogowem.

umfów się pochwalić. Wyprawa arcybiskupa Walterda była podobną do innych. Pod Białogórą, a więc nie zagłębiając się nawet w kraj nieprzyjacielski, osądzili tym razem książęta że najbezpieczniej będzie, tu mieli niezawodną słuszność po sobie, nie zapuszczać się dalej. Żeby dopiąć przynajmniej jakiego takiego celu wyprawy, postanowili «mocno obwarować granice» margrabstwa miszeńskiego, chociaż i bez tej wyprawy mogli zasilić grody Hermana oddziałami zbrojnych.

Nazajutrz zaraz po tem mądrem postanowieniu, Walterd rozchorował się na głowę w drodze do Merseburga i nawet nie dojechał do tego miasta, wśród płaczów i żalu po kilkunastu dniach choroby zakończył życie (12 sierpnia 1012 r). Ledwie półtora miesiąca siedział na swojej stolicy. Król Henryk stał wtenczas pod Metz w Lotaryngii obozem, kiedy mu o tej śmierci doniesiono. Znajdował się obok niego poseł polski Stojgniew, aż tam Bolesław go wyprawił, «więcej dla pokłócenia spraw, jak dla upewnienia się o pokój«, o który niby mu chodziło. [1]) Henryk nie dowierzał i kazał mieć Stojgniewa na oku swoim przyjaciołom. Niebawem odkryły się też poszlaki, że poseł mnożył cesarstwu aż w Lotaryngji nieprzyjaciół, i że zabiegi pokojowe Stojgniewa były pokrywką szerzej uknutych planów. Henryk w pierwszem oburzeniu kazał posłą wbrew wszelkim prawom uwięzić, a do cesarzowej Kunegundy posłał, ażeby w jego imieniu rządy państwa objęła. Po niejakiej chwili namyśliwszy się kazał stanąć przed swoim obliczem obudwu szwagrom w stroju pokutniczym i boso, i miłościwie ich przyjmował, dopiero też wówczas dozwolił wprowadzić na posłuchanie owego franta (nugigerulus), dla przypatrzenia się tej scenie, którą chciał pokazać Bolesławowi, że jego knowań wcale się nie boi i że nad nieprzyjaciołmi tryumfuje. Poczem publicznie odpowiedź mu udzielił i do Polski puścił z powrotem [2]).

226, *Udalryk na miejscu Jaromira w Czechach.* Pomiędzy panami, którzy stali nad łożem boleści arcybiskupa, znajdował się gość niepospolity, skołatany nieszczściem. Był to książe czeski Jaromir,

---

[1]) Analista Saxo, Dytmar, VII. 6.

[2]) Tak wyrozumieliśmy owo poselstwo z Dytmara, VII. 6, które Moraczewski i Szajnocha z poźniejszem poselstwem tegoż Stójgniewa do Merseburga pomięszali.

wypędzony od młodszego brata, który przywłaszczył sobie jego władzę.

Jakie tam dotąd stosunki były z bracią? tajemnicza to historja; sądzą jedni, że Oldrzych, który najwięcej się przyczynił do tryumfu cesarstwa niemieckiego nad Bolesławem Chrobrym w Czechach, odzyskał po osadzeniu na stolicy Jaromira, dawną swoją przez ojca nadaną dzielnicę i że w niej panował. [1]) Sądzą inni, że Henryk trzymał ciągle w więzieniu Oldrzycha, żeby mieć rękojmię wierności Jaromira, bo gdyby się chwiała, mógł brata jednego wypuścić na drugiego. Więzienie to miało trwać od czasu, w którym jeszcze Bolesław Chrobry panował w Czechach; Henryk w nadziei, że Bolesław hołd mu z księstwa tego wykona, nawet mówią że za dar pieniężny, trzymać miał Oldrzycha pod strażą. Aleć nie było powodu królowi niemieckiemu więzić Oldrzycha w czasie, kiedy przeciw Bolesławowi urządzało się powstanie narodowe w Czechach i dla tego prawdopodobniejsze jest, że Oldrzych pomógłszy bratu do odzyskania książęcej władzy, sam poprzestał na własnej dzielnicy.

Jaromir, jak się zdaje, był to mąż poczciwy i dobroduszny, ale przytem wszystkiem słaby i niewiele zdolny. Ambicyi żadnej nawet uczucia godności własnej narodowej w nim nie było, służył Henrykowi jak pierwszy lepszy komes. Taki władca nie mógł zapanować po nad namiętnościami swego ludu i nie mógł utrzymać się na swojej stolicy. Przeciwnie brat jego Oldrzych, łowiec silny, o którym spółczesna pieśń czeska mówi:

Bóh mu bujarost da u wse udy
bóh mu da wehlasy w bujnu hlawu. [2])

Oldrzych zuchwały i dumny, niebardzo zabiegał o łaski ludu, nie zważał na prawo i słuchał tylko podszeptów własnej pychy. W takiem położeniu rzeczy, dwaj bracia prędzej czy później, musieli kiedyś wystąpić przeciwko sobie. Nie Jaromir, ale pewno Oldrzych dał hasło do walki, w której chodziło o panowanie. W białą tedy sobotę r. 1012 powstawszy Oldrzych, wypędził Jaromira z Czech i sam siadł na książęcym tronie pragskim. Histo-

---

[1]) Palacky, Dejiny, I. 287.

[2]) Jaromir i Oldrzych, pieśń rękopismu królodworskiego.

rja nie podaje nam żadnych szczegółów o powodach i o szczegółach tej walki. Zabójstwo bawarów przez Jaromira, przebierających się do Polski, nie mogło być powodem; prędzej by o to się mścił król Henryk, który i rzeczywiście obraził się na niewczesną gorliwość Jaromira, cóż Oldrzychowi za prawo stawać się nieproszonemu narzędziem zemsty niemieckiej? Snadniej więc jakieś miejscowe sprawy na jaw wywołały walkę dawno ukrytą pomiędzy braćmi. Domyślać się można, że dawne stronnictwa narodowe stawały pod znamionami książąt i że nawet Werszowcy pomagali Oldrzychowi [1]).

Jeżeli rządy Jaromirowe w Czechach były nieprzyjazne dla Polski, to tembardziej mogły stać się złe w stosunkach międzynarodowych rządy Oldrzychowe. Nowy władca Czech marzył niezawodnie o niezawisłości, bo Dytmar powiada, że «niepamiętny był na obowiązki swoje względem brata,« [2]) potępiał więc jego ambicję, i w samej rzeczy, nikt dla niemców nie był lepszy w Czechach nad Jaromira. Był więc Oldrzych przeciwko niemcom ale i przeciw Bolesławowi, czego dowód w tem mianowicie, że wygnany Jaromir schronił się ucieczką nie do Niemiec, ale do Polski i od Bolesława żądał pomocy. Widocznie liczyć nie mógł na wsparcie Henryka, który miał zanadto własnych spraw w Niemczech do załatwienia. Bolesław był Jaromirowi «przyjacielem dla związków pokrewieństwa,» i «nieprzyjacielem» jako władca Czech i lennik cesarski. Nie mógł król polski nateraz udawać się na wojnę czeską, lubo taka dobra upragniona zdarzała się mu do niej sposobność, i dlatego odprawił z niczem Jaromira. Książę udał się więc z Polski do Niemiec, chciał nawiedzić arcybiskupa Walterda, o którym wiedział że «jest wierną pomocą wszystkich uciśnionych,» prosić go zamierzał, ażeby udał się za nim do Henryka. Rzecz jasna, że Oldrzych panował wbrew niemcom. Ale dostojny «zbieg» zastał już na łożu śmierci Walterda i «rzewnemi łzami dlatego oblewał się» i błagał przynajmniej, żeby arcybiskup podał mu prawą swoją rękę i przez to przynajmniej »zalecił go wiernej pomocy nas obecnych, «mówi Dytmar. Walterd już nieprzytomny, ze strachem rękę usunął.

---

[1]) Palacky, Dejiny I, 291. [2]) Dytmar, VI, 45.

Jaromir musiał rad nierad zgłosić się sam do króla Henryka. Ale rozwiązanie jego sprawy poprzedziły nowe wypadki na widowni wojennej.

227. *Siódma wojna, zakończona zburzeniem Lubuszy.* Bolesław jak tylko się dowiedział o zgonie Walterda, zebrawszy rycerstwo coprędzej wypadł pod Lubuszę, żeby korzystać z pierwszej chwili zamięszania, niepewności. Łaba niezmiernie wezbrała i to właśnie doskonale popierało jego plany, bo wiedział że niemcy nie będą w stanie pospieszyć miastu na odsiecz. Ta sama pobudka która kazała królowi Henrykowi wznosić na granicy od Polski warowne grody, ta sama pobudka Bolesławowi kazała je obalać; niemcy zasłoniętą, Bolesław zaś odsłoniętą chciał mieć przestrzeń. Rozwinąwszy się więc pod Lubuszą, śmiało szturmował, kiedy obrońcy słaby opór stawili i do tego nie było ich wielu, ledwo tysiąc ludzi, kiedy dla samej rozległości murów trzy razy więcej rycerstwa było potrzeba. Bolesław na pewnem wzgórzu kazał zastawić stoły biesiadnicze i patrzał z radością na żołnierstwo swoje, jak szturmowało i jak wreszcie zwycięzko wkraczało do miasta; była to scena malująca doskonale rycerską spokojność Bolesława, jego pewność zwycięztwa. W krwawej tej bitwie najmniej 500 ludzi bolesławowskich poległo. Kiedy się bramy rozwarły, na ulicach Lubuszy polała się krew obficie (12 sierpnia 1012 r.). Znakomitych jeńców mnóstwo dostało się królowi, znajdowali się między nimi trzej mianowicie: Wizo, Izyk i Guncelin. Izyk (Scih) był dowódcą zamku, kasztelanem; waleczny ale nieszczęśliwy rycerz bił się dzielnie, ale tracił gród każdy, nad którym otrzymał dowództwo. Guncelin zwolniony z więzienia, chciał czynami waleczności i poświęcenia się odzyskać łaskę Henryka. Przyprowadzono wszystkich jeńców przed dumnego zwycięzcę, który pod mocną straż ich oddał. Potem obdzielił wszystkich niezmierną zdobyczą i zapalił miasto, żeby znowu ruiną świeciło, a nie psuło mu widoku na szerokich nadłabańskich przestrzeniach. Dokonawszy sprawy, «orszak zwycięzki wesoło» z Bolesławem odciągnął napowrót [1]).

Przez «spiesznych gońców dowiedziała się o tem wszystkiem królowa Kunegunda, która podówczas znajdowała się w Merse-

---

[1]) Dytmar, VI. 48.

burgu. Na nią, na okolicznych panów niemieckich zrobił ten zamach Bolesławowski ogromne wrażenie. Świeżo z taką potęgą woli wystawiony i uzbrojony gród, legł w popiołach. Dytmar, który na prośbę proboszcza pojechał święcić dwa nowe ołtarze do katedry merseburgskiej, nie tracąc chwili, wrócił do królowej, przelękniony o jej bezpieczeństwo. Kunegunda już zwoływała pospolite ruszenie z okolic i układała z niego obóz nad Muldą, żeby czekał w gotowości na przybycie króla. Sądzili może wszyscy, że Bolesław ponowi napady za Łabę. Ale król Henryk przybywszy do Magdeburga, więcej myślał o kapelanie swoim Geronie, którego chciał posadzić na arcybiskupstwie, jak o zasłonieniu granic. Dopiero po wyświęceniu Gerona, «z całym pośpiechem» jechał do Merseburga i bawił tam długo i odbywał narady z przedniejszymi pany, z czego Bolesław żartował sobie, spokojny i silny.

Przybył nowy powód do tej wesołości Bolesławowej. Rozstrzygnął się wtedy los Jaromira, «który pokornie o łaskę królewską dla siebie prosił,» sam, bez opiekunów. Zamiast «miłosierdzia i powrócenia do władzy,» dostały mu się «wygnanie i straż więzienna», bo król oddał go na porękę Etelboldowi, biskupowi utrechtskiemu. Król mścił się w podobny sposób za owo pozabijanie bawarów i zniszczenie wojsk, «które kiedyś Jaromirowi powierzył.» Nie zrobił tego król sam przez się, ale poszedł za zdaniem doradzców. «Nasi nieprzyjaciele słysząc o tym wypadku, śmieli się z urąganiem,» mówi Dytmar, słowa te do Bolesława ściągając, ale chwali wszelako ten przykład mściwości króla Henryka, na którym nie mógł się poznać, według niego, «lew ryczący». W istocie dziwny to był przykład mściwości. Jaromira, wiernego sobie we wszystkiem, król się pozbywał dla Oldrzycha, księcia podejrzanej wiary; przyjmował więc zawsze każdy fakt doraźny, zarówno rządy w Czechach Bolesława Chrobrego, jak Oldrzycha. Był to więc owszem zły przykład ze stanowiska jego mniemanej cesarskiej władzy, dany przyszłości. Zemsta dotknęła Jaromira za to, że karał za zdradę cesarstwa, wprawdzie bez pozwolenia, ale kiedyż miał o nie prosić, i kto prosi o takie rzeczy, kiedy konieczność nagli? Król Henryk tem się jedynie pocieszył, że wezwał do siebie Oldrzycha do Merseburga; pospieszył oczywiście coprędzej książę, rad że się na tem skończyło, hołd ponowił i otrzymał wtedy od króla «w darze dobrowolnym królestwo,

które nieprawnie sobie przywłaszczył». Dytmar nazywa z tej okoliczności księztwo czeskie królestwem, chociaż Bolesława, potężnego króla, ma zawsze za księcia, duka zbuntowanego, równego saskim i bawarskim. W ten sposób wynagradza po kronikarsku wierność Oldrzychową [1]).

Król Henryk z Merseburga odbył po Łabie statkiem podróż wodną aż do grodu Arnaburga, który na kilka lat przed Lubuszą odnowić kazał. Ze wszystkich stron napływali tu do niego słowianie. Po długich naradach zawarł tam z nimi przymierze, które mogło być tylko przeciw Bolesławowi. Pomimo pobożności swojej i przestróg św. Brunona, sojuszu z pogaństwem więcej król pożądał nad zgodę z Polską.

228. *Drugi pokój merseburgski. Biskupstwo lubuskie.* Położenie rzeczy było takie, że Polska i Niemcy życzyli sobie pokoju. Bolesław zwracał się myślą ku stronom kijowskim, których Russowie coraz więcej państwu jego grozili; król Henryk myślał o tem, żeby do Włoch się wyprawić i ukoronować na cesarza, bo lat już 10 upłynęło jego panowania, a Rzym go nie widział, i Hardwig coraz więcej przybierał powagi, jako monarcha narodowy.

Na Trzy króle 1013 r. dwór niemiecki świętował w Altsztadzie, kiedy niespodziewanie w cztery miesiące po zburzeniu Lubuszy, zjawili się tam posłowie polscy z oświadczeniami pokoju i z obietnicą, że sam królewicz Mieszko przybędzie do Magdeburga w tym celu. Tak więc Bolesław pierwszy o pokój się zgłosił, ustępując niemieckiej dumie i zrobił to z pewną uroczystością kiedy syna używał do posługi obywatelskiej. Dorósł mu nareszcie w krwi własnej pomocnik i doradca, którego ojciec powoli miał przyzwyczajać do rządów, bo w Mieczysławie najwięcej widział zdolności, starszych braci przed nim usuwał. Jakoż w pierwszych dniach lutego przybył Mieszko z bogatemi darami do Henryka, bawiącego w Magdeburgu. Bardzo się królowi podobała ta uprzejmość Bolesława i pragnął tego czynem dowieść, pasował więc Mieszka na rycerza [2]). Zaszczyt to był wielki, bo według pojęć spółczesnych, sama godność królewska nie uwalniała od obowiązku dosługiwania się rycerstwa. — Największy bohatyr do-

---

[1]) Dytmar, VI, 50.

[2]) Dytmar, VI, 54.

piero kiedy został pasowany rycerzem, prawnie i uroczyście wchodził w grono rycerskie, otaczał się blaskiem chrześcjańskiego męża. Zatem szła i rycerska wdzięczność. Ten kto pasował, był niejako dobrodziejem, opiekunem, niby ojcem chrzestnym pasowanego. Tutaj król Henryk Mieszkowi był dobrodziejem rycerskim i udzielał mu zaszczytu, którego nie miał sam Bolesław; za to odbierał od niego przysięgę, czyli zwyczajny ślub wierności rycerskiej, to jest wchodził z nim w powinowactwo duchowe. Kiedy ułożono warunki pokoju w głównych zarysach, Mieczysław odprawiony był z Magdeburga «z czcią wielką i pochlebną uprzejmością, zachęcony do nowych odwiedzin». Dla stanowczego układu zaproszony sam Bolesław.

Zaszła jednakże okoliczność, która na tę zawiązującą się przyjaźń cień złowrogi rzuciła. Werinhar, zięć margrabiego Ekkiharda, przyszły ztąd szwagier Bolesława, za zabójstwo Dedego, hrabi z Weltynu, niedawno co pozbawiony margrabstwa północnego w kraju broniborskim, że nie miał nic do stracenia, znosił się poufale z królem polskim, toż i Ekkihard, brat jego żony i margrabiego Hermana. Obadwaj taili się z temi stosunkami, ale i posyłali do Bolesława i nieraz gońców jego w domu swoim przyjmowali. Oskarżono ich obydwu przed cesarzem, że knuli jakieś złe zamiary. Najpewniej odkryto teraz dawniejsze ich stosunki, bo trudno przypuścić, aby Bolesław w chwili, w której syna posyłał i sam się wybierał do Henryka, knuł jakieś «zamiary», tembardziej że miał interes w utrzymaniu pokoju i niedrażnieniu niemców, od których chciał wymódz stanowczo dla Polski kraje milczańskie i łużyckie. Henryk kazał jednak obydwu panom stanąć przed sobą, może dla tego mściwy, że mógł nie narażając się już Bolesławowi, zemście dogodzić. Nie śmieli panowie stanąć, bo przeczuwali co ich czekało; kazał więc król wszystkie ich majątki zająć na swój skarb, a ich samych ogłosić za winnych obrazy majestatu. Werinhar, krewny Dytmara, okupił sobie później łaskę królewską, Ekkihard dłużej cierpiał [1]).

Henryk posłał zakładników do Polski na dowód, że nie dopuści się żądnego na osobie Bolesława gwałtu i skutkiem tego przybył zaraz król polski do Merseburga w przeddzień Zielonych

---

[1]) Dytmar, VI. 54.

Swiątek. «Najserdeczniej przywitany», zaraz w niedzielę świąteczną otrzymał równyż zaszczyt rycerski jak Mieszko, bo był przed samem nabożeństwem uroczyście pasowany na rycerza, złożył Henrykowi zwyczajne śluby i nawet zaraz służbę pełnił, bo w pochodzie majestatycznym do kościoła, przed Henrykiem w stroju królewskim, sam w zbroję zakuty, niósł miecz. Trzeciego dnia, w poniedziałek świąteczny składał Bolesław «wielkie dary» Henrykowi od siebie i swojej żony. Grzecznością tą, dworszczyzną, «starał się przejednać dla siebie króla». I widać Henryk był bardzo przejednany, bo okazał względem naszego Bolesława niezwykłą «hojność». Ofiarował mu «daleko większe i liczniejsze dary, a mianowicie postąpił mu ziem «pożądanych», to jest dał lenność, której Bolesław tak oddawna pragnął. Ta «hojność» Dytmarowa, beneficium diu desideratum, była jednakże wymuszoną na Henryku twardemi okolicznościami i ze «szkodą dotkliwą cesarstwa» a z «powiększeniem dostojeństwa» Bolesławowego. Oddanie ziem było zupełne, bezwarunkowe, tytułem własności, Henryk zrzekał się do nich wszelkiego prawa. Był to znowu drugi takiż sam kongres, jak niegdyś w Gnieźnie z Ottonem III. Dwaj władzcy na równej stopie układali międzynarodowe stosunki północno-zachodniej Słowiańszczyzny. «Dobrodziejstwo» Henryka przyznało to Polsce, czego siła niemiecka odebrać jej nie mogła. Pomiarkował Henryk, że daremne będą «z okrutnym słowianinem» zapasy. Nic już nowego nie tracił, wybierał więc przyjaźń, od czego nie był Bolesław. Na dowód szczerości tej zgody obiecali sobie nawzajem, że w przyszłych wojnach mają się posiłkować, król polski obiecał dać kilka chorągwi swoich Henrykowi na wyprawę włoską, król niemiecki Bolesławowi posiłki przeciw waregom, jakoż skwapliwszy był Henryk w dotrzymaniu słowa, bo zaraz posiłki przyobiecane nadesłał, gdyż Bolesław zwinniejszy prędzej się zebrał otrąbić hasło wojenne ku wschodowi. Król polski wrócił z Merseburga «uradowany». Mocną nogą stanął nad Łabą, wspaniale więc uczcił niemieckich zakładników i puścił ich wolno do domu.

Do tej epoki odnieść należy nowe postanowienie Bolesławowe co do urządzenia kościoła polskiego. Biskupstwo poznańskie sam król własną mocą oderwał od arcybiskupstwa magdeburgskiego, żeby w kraju swoim zupełnej pod każdym względem używał nie-

podległości. Korzystał ze śmierci biskupa Ungera, która nastąpiła tegoż samego dnia co śmierć Taginona (9 czerwca 1011 r.). Po Jordanie Unger był drugim i ostatnim niemcem na stolicy poznańskiej. Lat trzydzieści na niej siedział, pamiętał czasy Mieczysławowe, św. Wojciecha i zjazd gnieźnieński; był także przyjacielem Taginona. [1]) Zamięszanie, jakie w tym czasie nastąpiło w kościele magdeburgskim, z powodu śmierci w ciągu dwóch miesięcy aż dwóch arcypasterzy, sprzyjało Bolesławowi. Nie potrzebował łamać prawa kościelnego, bo kiedy stolica poznańska wakowała, ani sumienie biskupie gwałciło się dla woli królewskiej, ani też było kogo błagać o ustępstwo. Toż z taką skwapliwością poskoczył, dowiedziawszy się o zgonie Walterda, pod Lubuszę. Aby przegrodzić zaś poznańską dyecezję od magdeburgskiej [2]), postanowił król w zdobytych na cesarstwie ziemiach dźwignąć nowe biskupstwo, piątą stolicę z koleji. Wymagała tego sama konieczność. Biskupstwo poznańskie najogromniejsze było w całej Polsce, i chociaż cały kościół z niego wyrastał, szerokie jeszcze zalegało przestrzenie wschodnie. Czyste niepodobieństwo było powiększać je na nowo w stronę zachodu. Biskupstwo miszeńskie pozostało w lechickich ziemiach niemieckich, dla Łużycz można było nowe postanowić. Na ten cel wybrał Bolesław gród stary nad Odrą, Lubusz, i posadził w nim biskupa, którego poddał pod metropolję gnieźnieńską. Z konieczności samej upadało teraz niemieckie kościelne prawo do Poznania, bo żadnego zetknięcia się na ziemi Magdeburgowi z grodem staropolskim nie było. Biskupi poznańscy także od tego czasu podlegać zaczęli metropolitom gnieznieńskim, którzy teraz mieli trzech suffraganów, w Kołobrzegu, w Lubuszu i w Poznaniu. Po katedrach naszych tembardziej musieli siadywać teraz włosi, żeby przeciąć wszelkie związki kościelne, które mogły przypominać zapomniane prawo, i w istocie w spisach biskupów z tego czasu mamy najwięcej rzymian.

Samo ze siebie wynika, że te wszystkie urządzenia kościoła nie miały tak samo ostatecznej sankcyi papiezkiej, jak poprzednie gnieźnieńskie i dlatego kościół polski miał biskupów, ale nie opierał się jeszcze na gruncie stałym, pokazały to następne wypadki. Co do samego Poznania, arcybiskupi magdeburgscy nie zapomnieli

---

[1]) Dytmar, VI. 43. [2]) Moraczewski, Księga 2, 6.

praw swoich, a gdy stolica apostolska nie uwolniła ich od władzy metropolitalnej nad tą częścią polskiego kraju, w lat sto później przeszło do praw swoich się odwoływali. Nawet i w samej dobie tych powtórnych urządzeń widzimy upadające jedno z czterech biskupstw postanowionych w Gnieźnie. Reinbern wybrał się z Bolesławem na Ruś do waregów i tam zakończył życie, skutkiem czego biskupstwo pomorskie na Kołobrzegu nagle zniknęło.

VIII. POKÓJ BUDZISZYŃSKI.

229. *Nowe zajścia, niewola królewicza Mieszka w Czechach i Niemczech.* Zwodzili się nawzajem Bolesław z Henrykiem w dobrej wierze, bo nie mogli dotrzymać sobie pokoju, kiedy każdy z nich bronił innej zasady, które się z sobą zejść nie mogły.

Król polski posyłał papieżowi świętopietrze do Rzymu; Henryk sądził, że tutaj chodzi o nowe zabiegi w celu otrzymania korony, albo o podbudzanie zaburzeń we Włoszech. Postawił więc «kryjome zasadzki», żeby pilnowały posłów bolesławowych i król polski zamiast świętopietrza mógł posyłać tylko list przez pojedynczego wysłańca do papieża, ze skargą na króla Henryka. Sam podobno papież Benedykt VIII, który się ucieczką do Niemiec schronił przed swymi wrogami, przyniósł Henrykowi tę wiadomość. To było powodem, że kiedy w październiku 1013 r. król niemiecki obwoławszy wojnę do Włoch, wezwał Bolesława, żeby według przymierza posłał mu na pomoc swoich wojowników, król polski pokazał się «wiarołomnym w obietnicach». Owszem, to wiarołomstwo do ostateczności posunął, bo wysłał zaraz tajemnie orędowników swoich do Włoch, żeby się dowiadywali, «jak tam idzie królowi»; ci posłowie polscy jeździli po dworach książąt i panów lombardzkich i «kogo tylko mogli» podburzali przeciw Henrykowi. Od Bolesława «na włos nieodrodny, a jakby jednej szkoły wychowaniec», Hardwig słaby stawił opór niemcom, i w końcu złamany przeciwnościami wyprawił posłów do Henryka z prośbą, ażeby mu wydzielił jakie hrabstwo, za co obiecywał przybyć do niego ze swemi synami i złożyć u stóp ce-

sarskich koronę lombardzką. Henryk odprowadził więc z tryumfem do Rzymu Benedykta VIII papieża i w lutym 1014 r. ukoronował się na cesarza, przyczem otrzymał zaszczytny urząd «obrońcy św. Piotra», tak samo jak Otton III. Rozruch uliczny zamięszał i tę uroczystość.

Nowy cesarz powróciwszy do Niemiec, sądził, że olśni Bolesława swoją godnością, stał się dumniejszym, mniej wyrozumiałym. Przybyło mu tylko blasku, ale nie władzy i siły. Rok cały strawił na sprawach włoskich i zwiedzaniu podalpejskich krain. Dopiero w zimie po Bożem Narodzeniu (1014 r.), ocknął się z marzeń do rzeczywistości, kiedy na Wielkanoc przyjechał do Merseburga. Tutaj bez wielkich zachodów skarżył panom niemieckim Bolesława, przedstawiał im «jak się rzecz miała z jego pomocą i wiernością». Obwinienie to nic jeszcze, ale domagał się cesarz, żeby ciż panowie byli sędziami i wezwali Bolesława «jednomyślnie do usprawiedliwienia się, albo naprawy swej winy». Były to już naprawdę śmieszne żądania, Henryk albowiem zaczął uważać króla polskiego na równi z pierwszym lepszym książęciem Rzeszy. Zobowiązanie się jego na wyprawę włoską, wziął za powinność lenniczą. Nie pamiętał że sam Bolesławowi dawał swoje chorągwie na wyprawę ruską, a jednak przez to nie stanął do niego w lennych stosunkach. Cesarz wiele też cenił i rycerstwo, na które pasował ojca i syna, wymagał za ten zaszczyt posłuszeństwa i wdzięczności, przysięgę obrządkową wziął za rzeczywistą. Jednakże było w tem wszystkiem tylko pół cesarskiej prawdy, bo cała wyglądała inaczej. Henryk chciał się postawić, ale bał się postawić, co dawał jedną, to odbierał drugą ręką, mamy tego dowód w następnej okoliczności. Właśnie margrabia miszeński Herman przepędzał święta u swojego teścia, w charakterze i gościa i razem posła cesarskiego dla układów o pokój. To pewna, że w Merseburgu, dokąd się zjechało mnóstwo panów i nawet książę Oldrzych i gdzie święta spędzano «nader wesoło» długo i z niecierpliwością oczekiwano na Hermana. Przybył wreszcie, ale nie sam, tylko ze Stójgniewem, owym posłem bolesławowym, który poprzednio za Henrykiem pędził aż do Lotaryngji. Stójgniew był to «wierutny kłamca». Wiedział cesarz, jak dawniej za jego plecami Stójgniew bunty i spiski stroił, nie byłby więc kontent z tych odwiedzin, gdyby nie przysyłał go

teraz Bolesław na pokutę i przeproszenie. Wykryły się ważne na niego zboczenia. Kiedy powrócił z Lotaryngji, nie tę odpowiedź oddał panu swemu, którą odebrał od Henryka, ale swoją wymyślił; był więc rzeczywistą przyczyną długich nieporozumień i może niepotrzebnego krwi przelewu. Poselstwo Hermana do Polski wykryło to nowe «wierutne kłamstwo» Stójgniewa, który, jak ze wszystkiego widać, był tutaj kozłem ofiarnym i na siebie winę przyjmował. Domyślali się tego i niemcy, bo wiedzieli, że i Bolesław jest to pan «słynący ze zmienności». Bolesław rozgniewawszy się na Stójgniewa, wysyłał go teraz «z wracającym margrabią Hermanem, przed oblicze cesarza i jego książąt», którzy mieli przyjemność przekonać w żywe oczy Stójgniewa, że jest «zdradzieckim podszczuwaczem i burzycielem». Tego małego zadowolenia pychy pozwolił im Bolesław, ale nic więcej. Gdy zatem Herman pokoju nie przywoził, cesarz działał jak poprzednio zaocznie przeciw «okrutnemu słowianinowi», który na tysiączne sposoby w chytrości swej był wyćwiczony, «mille artium scientia plenus». Powtórnie wezwał Bolesława, żeby przybył «dla usprawiedliwienia się», lub za nieposłuszeństwo swe dał «stosowną naprawę». Zapomnienie się zbyt wielkie, to też Bolesław do wojny jeszcze się nie biorąc, postanowił na sztych wystawić powagę cesarską i zażądał pośrednictwa wszystkich naczelników państwa. Sprawę swoją z Henrykiem wytaczał na ogólne zebranie książąt i hrabiów, niechby sądzili i rozstrzygali. Rzecz tedy niezawodna, że Bolesław sprawiedliwość w tych ostatnich zajściach miał za sobą, kiedy się odwoływał do wyroku sądu, w którym wszystkie głosy były niemieckie, cesarzowi ze wszech względów obowiązane. Henryk był złapany w sidła, sądu takiego nie zwoływał dla bardzo wielu powodów. [1])

Bolesław z tego zawikłania nowego myślał wyjść po swojemu, to jest przebojem. Marzenie skupienia wszechsłowiańszczyzny na zachodzie ostatni raz mu się uśmiechało. Na wszystkie strony słał gęste orędownictwa.

W Czechach liczył na Oldrzycha. Pokazywał ten książę więcej nierównie charakteru od brata. Naprzód wydobył z rąk cesarskich Jaromira i sam go więził na grodzie Łyszy. Kiedy

---

[1]) Wystawiliśmy tę rzecz inaczej jak poprzednicy nasi. Moraczewski i Szajnocha dzieje poselstwa Stojgniewa pomięszali, obadwaj przeproszenie cesarza przez szwa-

panowie czescy ulitowawszy się nad nieszczęśliwym, chcieli go uwolnić i spisek zawiązali, Oldrzych połapanych śmiercią pokarał, między któyrmi Bożej (Bozjon u Dytmara) używał znakomitej w narodzie wziętości. Chciał książę «w tym wyroku krwawym dać wszystkim innym naukę». Daje Dytmarowi ten nader pospolity w owych czasach wypadek powód do utyskiwań, w których przymówki ubliżające całemu nawet plemieniu słowian, Bolesławowi jak i Oldrzychowi. Wiecznie zaślepiona duma, chęć wywyższenia się, krzywoprzysięstwo złączone w jeden sojusz z podstępem i zdradą, oto cechy, po których poznaje się ziemia polska i czeska [1]). Bolesław posłał więc do Oldrzycha syna swego Mieszka na porozumienie, ażeby pomnąć na wspólne pobratymstwo narodowe, podał rękę zgody polanom. Król Bolesław żądał przymierza z czechami zaczepnego i odpornego, raz na zawsze przeciw wszystkim wspólnym nieprzyjaciołom a mianowicie zaś przeciw cesarzowi. Oldrzych pojmował wielką doniosłość tej myśli i nieobliczone jej skutki na przyszłość, ale «szczerzy» doradcy jego zmiarkowali, że w związku tym Czechy będą tylko do czasu z Polską, że cała korzyść obróci się na stronę Bolesława, i że Czechy, które ocaliły swoją wolność powstaniem, dobrowolnie oddadzą się w ręce polskie. Niedaleko widząca to była polityka, bo nie będąc z Bolesławem, Czechy dobrowolnie oddawały się niemcom. «Szczerzy» ci doradzcy [2]) trafiali w słabość chwili, przestrzegali Oldrzycha, że cały ten układ jest pozorny i że ma na

---

grów teraz kładą, po wyprawie rzymskiej; Dytmar wzmiankując o tem poselstwie drugiem Stójgniewa, o którem tu rzecz idzie, dla odmalowania lepiej intryg posła polskiego, przytaczał fakta, które się przydarzyły za dawniejszego poselstwa w Lotaryngji, bo wtenczas a nie w Merseburgu przepraszali Henryka szwagrowie. Moraczewski stworzył błazna (nugigerulus), który miał odpowiadać imieniem cesarza Stójgniewowi. U Moraczewskiego zajścia te Bolesławowe z Henrykiem wiążą się ze sprawą czeską, to jest z podburzaniem Oldrzycha i z uwięzieniem Mieszka. Dytmar jednak trzyma się chronologicznego porządku wypadków w opowiadaniu swojem, co widać po datach, które nieustannie przytacza. U Dytmara tymczasem sprawa czeska występuje dopiero teraz, jako skutek poselstwa Stójgniewa do Merseburga, nie jako przyczyna. I sam książe Oldrzych był w Merseburgu, a niezaczepiano go o Mieszka, później go zatem uwięził.

[1]) Dytmar, VI. 60.

[2]) Szajnocha niepotrzebnie domyśla się tu Lutyczów; trudno nawet pojąć, zkąd się tu wzięli Lutycze.

celu jego zgubę jako niepodległego księcia. Oldrzych więc zamiast wejść w przymierze z Bolesławem, dopuścił się zbrodni, pozabijać kazał celniejszych polan z królewiczowskiego orszaku, samego Mieszka pojmał, toż innych, i odprowadził wszystkich do Czech, bo układy te odbywały się gdzieś na pograniczu.

Na wiadomość o tem, cesarz wysłał natychmiast do Oldrzycha krewniaka Dytmarowego, komesa Thiedryka z rozkazem, ażeby książę wydał mu natychmiast Mieszka, jako «rycerza cesarskiego», z upomnieniem, że na jego życie targać się nie powinien, jeżeli choć cokolwiek dba o łaskę. Książę czeski sucho odparł, przypominając dawny napad Bolesława na Pragę: «Staram się wykonywać naczelnego władcy mego rozkazy ze wszelką gotowością. Ale świeżo co Bóg Wszechmogący wyrwał mnie z paszczy lwa, a teraz szczenię jego, na zgubę swoją zesłane, oddał mi w ręce. Jeśli je wolne wypuszczę, dwóch na raz będę miał nieprzyjaciół, ojca i syna; jeżeli je zatrzymam, mogę się ztąd jakiej takiej spodziewać korzyści; zrobię jednak tak z całą uległością, jak się to panu memu zdawać będzie najstosowniej, żeby i jemu dogodzić, i samemu coś skorzystać». Ledwie Thiedryk z tem poselstwem powrócił, aliści drugi już goniec biegł w te same ślady do Oldrzycha, z nieodzownem poleceniem, żeby odsyłał Mieszka; cesarz ze swojej strony obiecał, że wszelkich starań dołoży dla pogodzenia księcia i Bolesława. Oldrzych «rad nierad» wydał wtedy drogiego więźnia, gdy widział, że cesarz był bardzo rozgniewany. Co chwila smakował owocu tych związków swoich z niemcami.

Henryk rad był mieć w rękach swoich drogi ten zakład i bał się rozdrażniać Bolesława. Widać, że i królowi polskiemu podobały się te zabiegi cesarskie, bo Oldrzycha znienawidził za zdradę, gdy ucieszył się niezmiernie z tego, że syn był już w Niemczech. Wyprawił zaraz posłów «z podzięką należytą» do cesarza i z prośbą, żeby mu syna wydał; oświadczał, że sprawi to jemu samemu radość prawdziwą, a wrogom zgryzotę, tu rozumiał pewnie Oldrzycha, i obiecywał, że odwdzięczy się za ten krok względności; cesarz powierzył tymczasem królewicza straży młodego komesa Zygfryda, syna sławnego margrabi Odona, przed którym drżał Mieczysław, — i ociągał się z jego uwolnieniem. Sądził w prostocie ducha, że załatwi tem swoje nieporozumienia

sądowe z Bolesławem. Odpowiedzieć mu kazał, że w obecnej chwili uwolnienie Mieszka nastąpić nie może, ale że to zależy od ojca, bo jak tylko przybędzie sam do Merseburga, cesarz gotów zadosyć uczynić woli jego, po naradzie ze swoimi panami. Bolesław nie był wcale kontent z tej odpowiedzi, lecz gęstemi poselstwami nie przestawał nacierać na cesarza, żeby skończył rzecz; jednocześnie też «skrycie w sercu obmyślał, jakby syna odzyskał co najprędzej».

Arcybiskup magdeburgski Gero przestrzegał cesarza, żeby nie obudzał napróżno gniewu króla polskiego, ale Henryk go nie słuchał, i zajście to zaczynało przybierać ogromne rozmiary, groziło wojną. Bolesław rozsypywał złoto pomiędzy rajców cesarskich. Naglony przez nich Henryk, zwołał panów swoich na radę, na której pierwszy głos otrzymał arcybiskup: «Gdy był potemu czas jeszcze, mówił, i gdy to ze sławą cesarską stać się mogło, radziłem, żeby Mieszka puścić na wolność, ale nieposłuchano mnie. Teraz z powodu długiego uwięzienia syna Bolesław odwrócił się od nas i ztąd się obawiam oddawać Mieszka bez zakładników, lub jakich innych właściwych rękojmij, bo cesarz razem może stracić wierną posługę obydwu». Rozsądny Gero wskazał jasno niebezpieczeństwo. Wprzódy samo wypuszczenie Mieszka mogło uspokoić Bolesława, teraz chociażby go i uwolnić, płomień zemsty wybuchnie, trzeba więc jakim stanowczym środkiem zażegnać burzę. Gero odzywał się w cesarskiej myśli, Bolesława i Mieszka uważał za lenników, za rycerzy niemieckich, lękał się stracić teraz, po tem co zaszło, «wierną usługę» obudwu. Jak wprzódy, tak i na tej radzie nie usłuchano arcybiskupa. Wprawdzie «grono wielkie obecnych» na radzie odezwało się w tej samej myśli, ale jurgieltnicy Bolesławowi, którzy stanowili tam mniejszość, zaczęli ubolewać, nawet płakać, dowodząc, że taki postępek będzie z uszczerbkiem sławy cesarskiej. «Zwyciężyły pieniądze». Jurgieltnicy wzięli Mieszka na swoją porękę, i uzyskawszy od niego jedynie obietnicę wierności dla cesarza, wyprawili się świetnym orszakiem, odprowadzając go do ojca i polan co byli przy nim, wszystkim oddawszy wprzód zajętą własność. Cesarz jak zwykle tak i tym razem postąpił sobie bez taktu, czem tylko lepiej odrysowała się potęga Bolesława. Niemcy albowiem którzy jechali do Polski z taką okazałością, przypomnieli tylko Bolesławowi i synowi

ich rycerską przysięgę, i żądali, żeby za całą względność ku cesarzowi, nie powstawali przeciw niemu, i nie robili mu nieprzyjaciół. Pożartowali z nich Bolesław z Mieszkiem. Na te albowiem «życzliwe przestrogi» dali odpowiedź, jak się wyraża Dytmar, «tonem pochlebnej fletni», to jest musieli się tłomaczyć, obiecywać, udając pewien rodzaj pokory, niby wdzięczności za grzeczność. Ale «czyny następne, ubolewa Dytmar, nie ziściły obietnicy». [1])

Jakoż zaraz wyrzekać począł głośno Bolesław na cesarza i radę, że tak długo trzymali w więzieniu «rycerza cesarskiego», napomykając tem samem, że z prawa i ze zwyczaju tak niewypadało, i że względem Mieszka przekroczono wszelkie granice przyzwoitości. Na zaprosiny cesarza do stawienia się przed nim odpowiadał, że tego również zrobić nie może, i nie robił w tem żadnej niespodzianki nikomu, bo sam Henryk dobrze wiedział, że tak się skończy, i spokojny zupełnie odjechał z Merseburga dni krzyżowe obchodzić do pewnego klasztoru panien pod Kassel. [2]) Wojna była konieczną.

230. *Ósma wojna.* Zdaje się, że Bolesław ją rozpoczął. Wkroczył nagle do cesarstwa i zajął jakąś pograniczną krainę. Henryk zażądał zwrotu zabranej ziemi, na co odpowiedział Bolesław: «Co raz zdobyłem, tego nie oddam, owszem jeszcze więcej zdobędę». [3])

Henryk pragnął postawić krok rozpaczliwy, wybrać się z potęgą, któraby mogła skruszyć Polskę, zakończyć te uciążliwe wojny, w których wystawioną była na sztych powaga cesarstwa. Porobił wielkie przygotowania. Różne wojska zbierały się na kilku punktach. Pod Magdeburgiem główna wyprawa gotowała się w pochód. Na północy duk saski Bernard osobno gromadził w obóz biskupów i komesów, oraz słowiańskich sprzymierzeńców swoich, a głównie Lutyczów pogan; pobożny cesarz nie lękał się tej tłuszczy dzikiej, z lasów i ze świątyń wywoływał bogów. Z trzeciej strony nadciągał książę czeski Oldrzych, na czele zastępów swoich i bawarskich, które otrzymał w dowództwo. Na pograniczu Moraw wtedy polskich stał margrabia Henryk z innem mrowiskiem zbrojnych, gotów na pierwszy rozkaz pospieszyć na pole bitew. Groziła Polsce nietylko potęga wschodnich Niemiec, ale nawet koalicja, bo cesarz wszedł w porozumienie z Waregami, mianowicie z ko-

---

[1]) Dytmar, VII. 8. [2]) Dytmar, VII. 8. [3]) Annales Quedlinb.

ningiem nowogrodzkim Jarosławem, synem Waldemara, a było to już po Waldemarowej śmierci. Jarosław darł się do Kijowa i walczył tam przeciw wpływom polskim, z natury rzeczy był wrogiem Bolesława, zaciętym, śmiertelnym wrogiem, nie takim powolnym i pobożnym jak Henryk. Zewsząd na Polskę miały uderzyć gromy.

Bolesław w przedniej straży postawił u Krosna, nad ujściem Bobry do Odry, syna swojego Mieszka, i powierzył mu liczne roty, sam zaś musiał stać gdzieś w okolicy na odwodzie. Łużyckie wszelako grody, wysunięte dobrze naprzód przed linią Odry, poosadzał mocnemi załogami, żeby niemców brały w kleszcze. Pobrzeża Odry ze wszech stron najeżył warowniami. Przy Mieszku znajdował się wówczas rycerz niemiecki Eryk, zwany Pysznym, który popełniwszy zabójstwo, w Polsce szukał schronienia przed sprawiedliwością.

Tak więc całą ziemię łużycką wystawił na zajazd, jako bezbronną. Ta okoliczność poniekąd i same wojny Bolesławowe tłumaczy; zabrawszy Łużycze, musiał król polski posuwać się koniecznie dalej dla nabycia strategicznej linji, którąby dobrze ziemie jego broniła. To również tłumaczy nam łatwe posuwanie się naprzód w każdej wojnie najazdu niemieckiego. Niemcy wprawdzie stąpali po tej ziemi jak po rozpalonych węglach, wśród nieprzyjaznej dla siebie ludności, błąkali się długo, macali jakby ślepi grunt, czy nie usuwa im się pod nogami, ale dlatego po stratach i zawodach, zmarnowawszy wiele czasu, zawsze się dobrali do Odry. Tak było i tym razem, prawda że wyszli w pochód cokolwiek wcześniej jak zwykle. Późno wprzód rozpocząwszy wojnę, ściągnęli nieraz bitwy do zimy, dlatego cesarz dla zadania stanowczego ciosu prędzej się wybrał.

Pobożnym zwyczajem swoim wszelako w Magdeburgu, zanim w pochód ruszył, modlił się «do rycerza Chrystusowego Maurycego», ażeby mu wyprosił u nieba pomoc, do «przytarcia pychy Bolesława, zaciętego wroga». Szło następnie wojsko niemieckie przez posiadłości Gerona, jak wprzódy, aż do miejsca zwanego Sklanciswordc nad Łabą, w północnej stronie od Białogóry i od Streli; tu była zwyczajna przeprawa niemców w wojnach polskich. [1])

---

[1]) Domyślają się, że to dzisiejsze Kunzwerda, na południe od Torgową (Torgau).

Z tyłu za cesarzem postępowały późniejsze wyprawy, wśród których ze swoimi lennikami znajdował się Dytmar. W pierwszych dniach lipca posuwała się wolno na wschód ta nawała, zwyczajem swoim zrządzając Geronowi szkody, ciężkich łupieztw dopuszczając się nad narodem, który zasłaniać była powinna. Cesarzowa odprowadzała wojsko aż do Łaby i dopiero kiedy przeszło i utonęło w polach łużyckich, powróciła z Dytmarem do Merseburga, żeby na tem prawie pograniczu od Polski, mieć coprędzej wiadomości z placu bitew.

Kiedy niemcy przemykali się obok grodu warownego Ciani (Syneńce), wypadła z niego załoga polska z dziwną natarczywością, niemcy wszelako dotrzymali kroku, i jak przechwala się Dytmar, «wielkie mnóstwo zasłali trupem». W tej bitwie dostał się im w niewolę jako pierwszy trofej Eryk Pyszny; zakuto go w kajdany i przyprowadzono przed cesarza.

Zbliżywszy się do Odry wysłał Henryk «najprzedniejszych panów swoich» do Krosna, z podwójnem napomnieniem Mieszkowi, naprzód, że jest «rycerzem cesarskim» i że tem samem ma względem Henryka obowiązki, a potem, że powinien pamiętać na tych co mu wyrządzili dobrodziejstwo, wyjednali wolność; cesarz albowiem gotów ich wszystkich pokarać zabraniem dóbr, że za niewiernym rycerzem dali próśbę. Przemawiali do uczuć szlachetnych Mieczysława ci sami niemcy, którzy oskarżali wszech słowian w ogóle o «krzywoprzysięztwo złączone w jeden sojusz z podstępem i zdradą». Mieszko umiał stanąć na wysokości swojego stanowiska i odparł: «Przyznaję to, że z łaski cesarskiej uwolniony zostałem z rąk nieprzyjacielskich i żem wierność wam przyrzekł; chciałbym dotrzymać we wszystkiem obietnicy, gdyby to odemnie zależało. Atoli sami to wiecie, że jestem teraz pod rozkazami ojca, a ponieważ ojciec mi wzbrania i rycerstwo jego tu obecne nigdyby na to nie pozwoliło, poddać się wam nie mogę. Postanowiłem owszem bronić ojczyzny mojej przez was napadniętej, do czasu póki ojciec nie przybędzie aż do ostatnich sił; ale potem będę się starał nakłaniać go do zgody z cesarzem i do przyjaźni z wami». [1]) Natychmiast tę odpowiedź panowie niemieccy odnieśli cesarzowi, który w ciężkich swoich przejściach na jakie się nara-

---

[1]) Dytmar, VII, 11.

żał, to jedyne miał uradowanie, że nad Odrę także nadciągnęły ciżby Lutyczów, i komesowie i biskupi, których duk Bernard prowadził od północy. Pomiędzy jednem a drugiem wojskiem wielka jednakże znajdowała się przestrzeń, a jeżeli jeszcze zwrócimy uwagę na to, że plac bitwy nie samej Odry dotykał, ale gór czeskich i morawskich, stanie nagle przed oczami naszemi wspaniały obraz toczącej się walki i potęgi Polski, która na przestrzeni mil stu zagrała na wielką trwogę wojenną.

Trzeba więc było przeprawić się przez Odrę najeżoną przekopami i warowniami. Przedsięwzięcie trudne każdemu, cóż dopiero dla ociężałego rycerstwa niemieckiego? To też przeprawa w utarczkach wiele krwi cesarza kosztowała. Raz nad brzegiem rzeki zawiązał się żwawy śmiertelny bój, poskoczyła młodzież niemiecka w krwawe zapasy i kwiat jej poległ, «wyborny Hodon, Ekkerich i pewny jakiś rycerz z pod dowództwa Guncelina». Ten Hodo zginął ofiarą szlachetnego poświęcenia się. Na owego młodego komesa Zygfryda, który miał dozór nad Mieszkiem w niewoli, gniewał się cesarz «za zbyt przyjazne stosunki z Bolesławem», a podejrzenie było wcale niesłuszne, bo młodzi panowie poznawszy się w Niemczech z Mieszkiem, weszli z nim w przyjaźń, która nic wspólnego nie miała ze zdradą chorągwi. Przecież tak do serca wzięli ten gniew cesarski zacni młodzieńcy, że szukali umyślnie w tym dniu sposobności «do oczyszczenia się walecznego». Zygfryd wymknął się szczęśliwie, ale Hodo zbyt daleko zapędził się pomiędzy roty polskie, które cofały się i otrzymał w głowę naprzód pocisk, który go pozbawił oka, a potem drugi postrzał zadał mu raz śmiertelny. Mieszko poznawszy ciało przyjaciela, rzewnie zapłakał i potem je opatrzywszy starannie, odesłał do obozu cesarskiego. Postąpił sobie szlachetnie, jak prawdziwy chrześcjański rycerz. Bój ten, jak przechwala się Dytmar, drogo kosztował polan, do sześciuset ich poległo, trupów niemcy mieli dostać niezmiernie wiele.

Zdaje się, że sam Bolesław, w innem miejscu oddalony od widowni boju pod Krosnem, bronił przeprawy Bernardowi i Lutyczom. Dowiedziawszy się «przez spiesznych gońców» o bitwie syna, radby chciał rzucić swój obóz i pobiedz na ów punkt zagrożony, ale nie ważył się na ów krok, bo i jego stanowisko zasłaniało nieprzyjacielowi inny dostęp do Polski. Duk Bernard nie

wykonał rozkazu cesarskiego i nie pospieszył na pomoc głównemu wojsku, Bolesław albowiem dzielnie go odpierał i odciął od południa. Bernard nie chciał wziąść odpowiedzialności za bój, zląkł się Bolesława, i «ujrzał się w konieczności niewykonania zleceń danych», spustoszył więc całą okolicę nadodrzańską w swojej stronie, i zawrócił do domu, wysławszy poprzednio tajnych gońców do cesarza pieszo, dla niepoznaki, z uwiadomieniem o niepomyślnym skutku swojej wyprawy. Dopiero wtenczas Bolesław zbliżył się do innego teatru wojny, gdy cesarz ani się domyślał, że Bernard cofa się coprędzej i jego samego zostawia. Zaczęły się wtedy gonitwy łodziami po rzece, na przestrzeni kilku mil; kędy się tylko zwracali niemcy na łodziach probować przeprawy, tam zaraz Bolesław, który o każdem poruszeniu się ich wiedział, pospieszył na rączym koniu z oddziałem zbrojnych, żeby z piersi walecznych okopy stawić wrogom. Olbrzymi mąż dostał wszystkim kroku. Udało się wreszcie raz niemcom, że szybko rozwinąwszy żagle, uszli baczności straży polskich i płynęli tak przez dzień cały do miejsca, w którem nie zastawszy nikogo, bez przeszkody przeprawili się na drugą stronę Odry. W tę okolicę zwaliło się wojsko cesarskie i tak na dniu 3 sierpnia przebyło ostatnią zaporę, nad którą się tak długo zabawiało. Nadbiegli później polanie, ale odparci.

Niemcy zaczęli palić włości przyległe. Postrzegł zdaleka ciemne dymy Bolesław i «swoim zwyczajem z placu uszedł», przechwala się Dytmar, nie dodając, że niemcy także «palili włości» swoim zwyczajem. Bolesław jednak wciągał za sobą w głąb Polski wrogów, chociażby cofać się przyszło do Poznania, jak przed laty, i wiedział, że tym sposobem, zwycięży niemców bez boju. W obecnym razie tem pewniej liczył na wygraną, że cesarz sam ze swojem wojskiem, opuszczony od swoich sprzymierzeńców, zagłębiał się w przestrzenie obcego kraju. «Mimo woli swojej, opowiada Dytmar o Bolesławie, dodał naszym otuchy, a sposobności do czynienia szkody». Ale nie stało się to bynajmniej pomimo woli Bolesława, bo wiedział dobrze król, że opuszczony kraj zostawia się w ówczesnym systemacie wojny na pastwę nieprzyjacielowi. Za to trudno zaprzeczyć, że «otuchy i sposobności» przybyło niemcom do czynienia szkody» w miejscu, od którego daleko odsunął się Bolesław.

Pomiarkował jednakże niedługo cesarz, że ta «otucha i sposobność» na mało mu się przydadzą. Dowiedział się o zniknięciu Bernarda. Z południowego teatru wojny nadeszły też zatrważające wiadomości. Oldrzych, który miał czechów i bawarów z sobą przyprowadzić do obozu nad Odrę, «dla różnych przyczyn» nie mógł dokonać zamiaru. Wyszedłszy w pole, przez góry Kierkonoszskie wkroczył do Szląska, «uderzył na pewne wielkie miasto Busink», [1]) i zająwszy je, po bolesławowsku całą tameczną ludność wziął w niewolę, najmniej tysiąc mężczyzn oprócz kobiet i dzieci. Obciążony takim ciężarem nie mógł przedzierać się do cesarza, jeszcze znacznie oddalonego, i myślącego już o cofaniu się, to też miasto puścił z płomieniem i «zwycięzko» do siebie powrócił. Niema wątpliwości, że Oldrzychowi odwagi do odwrotu dodało rycerstwo polskie, które spotkał po drodze za złupionem miastem. Bo kiedy żołnierze bolesławowscy aż na pograniczu margrabstwa południowego (austryackiego) «grabili osady» niemieckie, wstrzymując pochód Henryka na główny teatr wojenny, jak nie mieli stawić się puklerzem przeciwko czechom na Szląsku? Bawarami rozdzielili się ci dwaj południowi książęta, Oldrzych i Henryk; miał więc czeski władca daleko potężniejszą siłę, jak swojego państwa, wolał przecież z łupem ludzkim ustąpić «zwycięzko», przed trudnościami drogi i przed drobniejszemi oddziałami. Henryk rozważył także, co bezpieczniejsze. Żołnierze bolesławowscy na jego pograniczu zaczepnie działali i zagarniali zdobycze. Wolał Henryk napaść na nich znienacka, odpornie działając. Bój był krwawszy, aniżeli przy przeprawie Odry, do 800 polan poległo, zdobycz niemcy odebrali. Tak te sprawy opowiada Dytmar, ale musiało tam być cokolwiek inaczej, co pokazuje skutek tego niemieckiego zwycięztwa. Naprzód polanie «walecznie się bronili», a potem margrabia Henryk pomimo rozkazu żeby szedł nad Odrę, uwa-

---

[1]) Co to za Busink? w innych rękopismach Busine? — różne są domysły. U Lelewela jest to Bolesław nad Bobrą, Bunzlau, u Naruszewicza i Szajnochy Budziszyn, u Scheltza Beuthen nad Odrą niżej Głogowa, u Moraczewskiego nawet Zbąszyn w Poznańskiem. Budziszyn tu być w żaden sposób nie może, bo naprzód znają to miasto dobrze kroniki niemieckie. Gdyby zaś Oldrzych doszedł aż do Odry, cóżby mu łatwiejszego było, jak połączyć się z cesarzem. Domysł Moraczewskiego jest na wiatr rzucony, bo w takiem przypuszczeniu Oldrzych wyprzedziłby nawet cesarza, więc domysł Lelewelowski dotąd najtrafniejszy.

żał że mu lepiej zostać przy tej sławie i zwycięztwie i ani nogą się nie ruszył naprzód. Niezawodnie polanie odparli go i wybili z głowy myśl wyprawy nad Odrę. «Waleczny opór» polan musiał także spowodować niemałą klęskę niemców, że nie mówimy już o marze, jaka ćmiła wzrok sprzymierzeńców cesarskich wspaniałością swoją, kiedy potęgę bolesławowską widzieli jawno przed sobą na tak ogromnych kraju przestrzeniach. Dlatego Oldrzych «zwycięzko» złupiwszy miasto bezbronne, powracał do Czech, dlatego Henryk «zwycięzko« cofał się do swojego margrabstwa.

231. *Odwrót i klęski cesarskie.* Jak Oldrzych i Henryk «zwycięzko», tak cesarz «nakazująco» utrzymywał się w kraju nadodrzańskim, „dopóki to z jego planami się zgadzało». Ale kiedy się dowiedział o sławnych wyprawach swoich przyjaciół, «jako nieliczne mający wojsko», począł się «troskać» i owocem tej niespokojności było, że «odwrotny wziął kierunek», ku swoim granicom. Spłynął za Odrę, i wkroczył do ziemi Dziedoszczan, Diedesi, bo musiał inną jak przyszedł powracać drogą, przez kraje więcej mające zasobów, gdy po pierwszej drodze kraj łużycki zniszczył i spustoszył. Bolesław nie dowierzał z początku, czy to już odwrót jak należy, czy fortel wojenny, dlatego pospieszył ku Odrze i zajął wszystkie jej brzegi, żeby na mocnem oprzeć się stanowisku. Gdy mu zaś doniesiono że cesarz odszedł biorąc się ku wyjściu, dopieroż wtenczas rozwinął całą dzielną przytomność swojego umysłu, żeby co najwięcej z ucieczki nieprzyjaciela odnieść korzyści; na tę chwilę upragnioną oddawna już czekał. Porozsyłał liczne oddziały pieszego żołnierza w różne strony, a jeden na świeżo opuszczone obozowisko niemieckie, z rozkazem, żeby otaczać nieprzyjaciela i rozbiegłe, poodcinane od siebie oddziały niszczyć. Łatwo to udać się mogło, bo odwrót był dosyć szybki, pod zagrożeniem bliskiego niebezpieczeństwa od polan, ale i dlatego samego był nieporządny. Pewno i przewodników nie było można dostać od razu, może też nawykli do taktyki bolesławowskiej, umyślnie łużyczanie oprowadzali daleko po puszczach wojsko niemieckie. Dla większej niepoznaki tego co zamyślał, król wysłał swego opata Tuni, ażeby szukał cesarza i rozpoczął układy o pokój. Była to więcej krwawa ironja z nieprzyjaciela już pobitego moralnie, zanim go jeszcze dotkliwsze materjalne spotkały klęski, aniżeli fortel, chociaż to nic nie przeszkadza przyjąć Dytmarowe

tłomaczenie poselstwa, że Tuni przybywał umyślnie na zwiady. Za rozumny był Bolesław, żeby zwieść naprawdę chciał cesarza względem doniosłości swojego zamachu, owszem Tuni miał paraliżować niemców, wstrzymywać ich odwrót, póki rycerstwo polskie nie ubieży ich na wielu miejscach.

Sam cesarz zbłąkał się gdzieś do lasu po nieznanych drogach, które się wiły wśród bagnisk, i stanął na nocleg w jakiejś pasiece na bezludnem ustroniu, bo nawet gospodarza w niej nie znalazł, jedynego właściciela, którego tylko co zamordowało pewno cofające się wojsko niemieckie. Rozpasanie się albowiem było ogromne ze strachu, czy z gniewu. «Nikt Pana Boga nie chwalił, opowiadają roczniki niemieckie, nikt nie dziękował za przeszłe ocalenie, i nie wznosił modłów o przyszłe, ztąd też przyszło nam gorzko zapłakać». Pomiarkowawszy niebezpieczeństwo, cesarz zatrzymał opata polskiego u siebie, przez noc całą, a tymczasem dał rozkaz, żeby wojsko coprędzej się przebierało za Bobrę, po uprzednio rzuconych mostach, z krainy bagnisk. Przez całą tę noc uciekało wojsko. Nad rankiem dopiero puścił cesarz do Bolesława «owego mnicha z habitu, a w rzeczy samej szczwanego lisa», i niezwłócząc dłużej, sam się coprędzej wybrał z zasadzki, zdawszy naczelne dowództwo pozostałego wojska na trzech panów: na arcybiskupa Gerona, na Gerona margrabię i na Burcharda komesa palatyna, którym zlecił «aby się mieć nie przestawali na szczególniejszej baczności». Ledwie ulubieniec bolesławowski powrócił do swego pana, zabrzmiały nagle po tej całej bagnisto-lesistej okolicy na hasło okrzyki wojenne, po raz pierwszy, drugi i trzeci. Roje rycerstwa polskiego w lesie ukryte pokazały się ze wszech stron, od przodu, z boków i z tyłu. Nie udało się im zachwycić sił większych, napadli więc na tylne straże, które były «garstką» w porównaniu z tem, co uszło. Niemcy byli zasypani gradem strzał od nadbiegających tłumnie łuczników. Oparli się niemcy dzielnie pierwszemu i drugiemu natarciu, bo to zbawić ich mogło choć w części, a nawet wielu z polan, co pojedynczo zapędzili się naprzód, trupami pokryło bagnisko, jednakże natarcie polan było coraz żwawsze, miejsce zacieśniało się i wtedy niemcy zaczęli uciekać. Rycerstwo polskie więc po raz trzeci parło, skupiwszy się hurmem. Nastąpiła sromotna ucieczka na wszystkie strony, najokropniejsza klęska. Rozbite do szczętu hufce niemieckie ro-

zlewały się w drobiazgi, w małe oddziałki, po kilkunastu, po kilku i padały pod ciosami polan, którym w końcu strzał zabrakło więc samopas błąkających się niemców zabijali. Poległ jeden z trzech wodzów, margrabia Gero, obok kilku swoich przyjaciół, tudzież komes Folkmar, kilku wojowników św. Maurycego, Adelhajd, Iro, Thietmar, Dodo, i nadto poległo ze dwustu najprzedniejszych rycerzy. «Niech Bóg Wszechmogący w miłosierdziu swojem raczy pamiętać o ich duszach», woła Dytmar i wtórują za nim jednocześnie roczniki kwedlimburgskie. Jeńca wśród takiej niemców klęski niewiele się polanom dostało, najcelniejszym z nich był młody komes Ludolf. Dwaj inni cesarscy wodzowie, arcybiskup Gero i Burhard, pozostali na to przy życiu, aby cesarzowi osobiście przynieść smutną nowinę. Ledwie cudem ocalili życie, Burchard jednakże otrzymał ranę. Klęska ta miała miejsce 1 września 1015 r. [1]).

Najwalniejsze to było zwycięztwo polskie w ciągu tak długoletnich wojen, a niemców najsmutniejsza klęska. Dytmar śmierć tylu walecznych przypisuje karze niebios za grzechy narodu, i modli się, «żeby na przyszłość od czegoś podobnego» Bóg ustrzegł Niemcy. Kalendarz merseburgski zapisał tę smutną rocznicę klęski na wieczną pamiątkę późnym pokoleniom, jako dzień płaczu i żałoby. [2])

Pobożny cesarz chciał wracać na pobojowisko, już nie dla odporu Bolesława, ale «dla uprzątnięcia i pochowania ciał poległych», wymagał tego obowiązek chrześcjański, wdzięczność za wzniosłe poświęcenie się sprawie ogólnej. Ale gdy błagali wszyscy, żeby się nie narażał, cesarz z bólem serca ustąpił i posłał na pobojowisko świątobliwego Ejdona, biskupa miszeńskiego, żeby dotarłszy do Bolesława, wybłagał zwrot ciała margrabiego Gerona i pogrzeb ofiarom. «Czcigodny ów ojciec», którego Bolesław wielce poważał, dla wielkiej świątobliwości i zacności serca, brał udział w samej wyprawie nad Odrę, ale na żądanie cesarskie, którego zawsze «chętnie» słuchał, «spiesznym krokiem» wrócił do «nieszczęśliwego» Bolesława. Wiedział cesarz kogo posyła; Ejdo prędzej jak ktobądź inny, mógł ułagodzić króla polskiego,

---

[1]) Dytmar, VII, 13. Annales Quedlinb.

[2]) Szajnocha, u Pertza V, 843.

który zresztą nie potrzebował tego, żeby mu przypominać powinność chrześcjańską. Na widok tysiąca trupów i «opłakanej rzezi», pobożny biskup «zaniósł się od płaczu i padłszy na kolana, modlić się jął za poległych». Polanie używali jeszcze zwycięztwa i łupy zdzierali na pobojowisku. Ujrzawszy biskupa nadchodzącego zdaleka, zaczęli uciekać «jak przed upiorem», takie wrażenie zrobiła na nich ta postać wpół naga, wycieńczona postem i pracą, zapłakana. Ale gdy się biskup zbliżył do nich i sprawę im swoją opowiedział, powitali go uprzejmie i pozwolili iść dalej, sami go prowadzili do Bolesława. Zastał Ejd króla polskiego, promieniejącego od radości, nie umiejącego jej ukryć z powodu świetnego zwycięztwa. Wyjednał przecież łatwo pozwolenie na pogrzeb. Biskup nie tracąc chwili powrócił na pobojowisko, i «z wielkim znojem» chował poległych, w czem mu chętnie i rycerze polscy dopomagali. Dokonawszy świętej pracy, odszukał ciało Gerona i jego towarzysza Widreda, i przez szacunek jaki miał do margrabi Hermana, odprowadził do Miszen w żałobnym orszaku podwójne zwłoki. Gero był bratem przyrodnim Hermana z jednej matki, wspólnie więc z rodzonymi braćmi Ekkihardowiczami (ale było to już po wojnie), odprowadził dalej ciało Gerona do Nienburga na pogrzeb w grobach naddziadów, a wdowie, wasalom i przyjaciołom niósł pociechę chociaż w słowach. Taki miał koniec ostatni za Bolesława margrabia łużycki, którego walka z Polską pozbawiła i rządów i życia. [1])

232. *Pościg aż pod Miszny i rzekę Janę.* Te wszystkie smutne obrzędy na pobojowisku i w Misznach odbywały się wśród hałasów wojennych, Bolesław albowiem umiał korzystać ze swojego zwycięztwa i trop w trop ścigał nieprzyjaciela. Za samym cesarzem puścił w pogoń królewicza Mieszka. Nadciągnął Henryk do Streli odganiając się ciągle od polan, i widząc że Mieszko następuje mu na pięty, zatrwożył się o Miszno, kazał więc margrabi Hermanowi, który był przy nim, aby spieszył natychmiast na obronę swojej stolicy, a sam podążył prosto do Magdeburga, gdzie żona czekała na niego. Drugie nieszczęście dla niemców: mając siły rozstrojone i słabe, rozdzielili się jeszcze na drobniejsze oddziały i ustępowali bez tylnej straży. Mieszko znał się dobrze

[1]) Dytmar, VII, 14.

na tych opieszałościach niemieckich, nauczony sztuki wojowania z nimi «od ojca niegodziwca, a patre nefario». Porzucił cesarza, bo mu chodziło o rzeczywistsze korzyści i ku Misznom się skierował, żeby zawładnąć tem miastem, którego jeszcze Bolesławowi nie dostawało do utwierdzenia się pewnego na linji Łaby. Pewnego dnia, skoro najrańszy świt, przeprawił się królewicz z siedmiu chorągwiami przez rzekę (13 września 1015 r.) w obliczu samego grodu i zaraz część wojska wyprawiwszy na pustoszenie okolicy, z drugą uderzył na Miszny. Tym razem wetenicy nie wchodzili w porozumienie się z polanami, najpewniej dlatego, że nie było czasu do zawiązania z nimi stosunków, wypadki tak szybko następowały po sobie. Zwątpiwszy więc o możności stawienia czoła Mieszkowi, w skok schronili się do warownego zamku górującego nad grodem, całe mienie swoje rzuciwszy na łup zwycięzców. Mocno z tego uradowani polanie, wkroczyli na przedmieście opuszczone i w niedługim czasie unieśli całą zdobycz na stronę, a potem pod wszystkie budowle ogień podłożywszy, przypuścili szturm do zamku, który także w dwóch miejscach zapłonął. Herman, zięć Bolesławów widząc, że garstka obrońców grodu upadła na duchu, sam znalazł nadzieję tylko w modlitwie, legł krzyżem i błagał o miłosierdzie Chrystusa, do którego się uciekał przez pośrednictwo św. Donata «przedniego męczennika». I modły jego wyprosiły cud prawdziwy, bo Herman ożywiwszy się, do obrony zamku zawezwał wszystkich, nawet niewiasty. Walka musiała być straszna, bo mężom pomagały żony, które pospieszyły na wały i to gasiły podłożony ogień, to zwalały na szturmujących ogromne kamienie. Kiedy wody zabrakło, miód wylewały. «Wściekłość i odwaga» nieprzyjaciół «osłabły widocznie». Mieszko, który temu strasznemu obrazowi przypatrywał się z przyległej góry, czuł, że z siłami które ma pod Misznami, zamku nie zdobędzie, i począł żałować, że część swoich na łupież rozpuścił. Od tego zależało wszystko, czy na czas jeszcze pospieszą pod gród, ale zbyt się daleko rozpędzili polanie po okolicy, zniszczyli wszystko gdzie tylko ogień pod ręką się znalazł, wszędzie szerokie rozniecali pożary. Zapędzili się więc zbyt daleko aż po rzekę Janę, wpadającą do Łaby. Późno wieczorem na zmęczonych koniach przybyli do obozu królewicza. Mieszko byłby chętnie przenocował pod grodem i drugiego dnia do szturmu jeszcze uderzył ze świe-

żemi siłami, ale wtem na Łabie zaczęła przybierać woda. Była obawa, że ze zbytniem rozbujaniem się żywiołu, zostając dłużej na lewej stronie Łaby polanie, będą odcięci od swoich, i co szło za tem, zniszczeni od mogących co chwila nastąpić wojsk niemieckich. Tak więc Mieszko przez winę swoją tylko straciwszy świetną zdobycz, cofnął się za rzekę, bo wojsko było zbyt utrudzone do natychmiastowego boju. Ospałości niemców to przypisać znowu potrzeba, że miał królewicz w tem cofaniu się «niespodziane bezpieczeństwo», i Herman swobodnie odetchnął. Ale nie byłoby tak się szczęśliwie powiodło Mieszkowi, gdyby się ociągał. Cesarz albowiem dowiedziawszy się o położeniu margrabiego, ile tylko wojowników naprędce zdołał zgromadzić, z największym słał ich pośpiechem, tembardziej, że bardzo lubił Hermana, choć zięcia bolesławowego.

Nadciągnąwszy do Miszen, cesarz odbudowywał przedmieście, naprawiał mury grodu, żeby je wrócić do dawnej świetności. Był tu wielki napływ ludności rycerskiej, wszyscy chcieli się cesarzowi przypodobać i przyczynić do odbudowania grodu, który od Polski był niezawodnie wrotami cesarstwa. Był arcybiskup magdeburgski Gero, biskup halbersztadzki Arnulf, liczne grono komesów i mniejszego stopnia rycerzy i lenników. Pospieszył i biskup Dytmar, «niższy od nich we wszystkiem bez porównania», jak sam z tej okoliczności pisze. [1]) W czternaście dni dokonano ogromnej rzeczywiście pracy przez nadzwyczajną energję. Spieszyli się widać, bo się obawiali Bolesława, czy jeszcze pod Miszny nie zabiegnie. Ale był to rzeczywiście, czego niemcy wiedzieć podówczas nie mogli, ostatni już zagon polski w te dalekie strony.

Kiedy Herman opuścił gród, żeby ciało poległego Gerona wraz z bracią odnieść do Nienburga, panowie sascy odbudowane Miszny oddali pod straż na cztery tygodnie komesowi Frydery-kowi z Ejlenburga, który nieraz już odbywał tam straże, bratu komesa Dedego. Był bowiem zwyczaj, od czasu rozerwania margrabstwa, że każdy z kolei z komesów saskich trzymał załogę przez miesiąc w tym grodzie pogranicznym i przez ten czas oddalać się z niego nie mógł, gdy margrabiemu w jednem i w drugiem miejscu, jak tego wymagały sprawy państwa, być wypadało,

---

[1]) Dytmar, VII, 15.

Za czasów Ekkiharda, kiedy stolica margrabstwa była w Misznach, niepotrzeba było takiej kolejnej załogi, trzymało się własnemi siłami samo margrabstwo, ale w dobie jego upadku musieli panowie niemieccy przychodzić w pomoc margrabiemu. Odbudowanie to stało się w październiku 1015 r.

Złowróżbne przeczucia ścigały niemców. Świętobliwy biskup Ejd był w Polsce, widywał jej potęgę i dziwną króla wspaniałomyślność, bo powrócił do Miszen obsypany darami. Nie serce chrześcjańskie, bo to nie miało przyczyny, ale niemieckie zabiło w nim nieopisaną trwogą. Lata długiej pracy obaliły go o łoże, ledwie co wrócił świętobliwy mąż, odgadł, że to już rozwiązanie ziemskiego żywota. Błagał więc i «wielokrotnie», ażeby zwłok jego nie chowano w Misznach, nie chciał leżeć z owieczkami, bo miał wielką obawę, niewątpliwe przeczucie, że będzie kiedyś zburzone to pograniczne miasto. Wolał żeby go pochowano w kraju Koledyczów, więcej na zachód, pomiędzy Magdeburgiem a Merseburgiem, w jakiemś miejscu, w którem ciało jakiegoś wielkiego męczennika Chrystusowego leżało, tam się też chorując zatrzymał biskup. Atoli margrabia Herman był innego zupełnie zdania, że właśnie cudowna obecność świętych zwłok będzie talizmanem, który od polan może zachować to pogranicze. Pozwolili spokojnie umrzeć starcowi w Libzi, najprędzej w dzisiejszem Lipsku (20 grudnia 1015 r.), ale kiedy dla oddania mu ostatniej posługi powołany był sąsiedni biskup życki Hilliward i za wejściem do domu, w którym ciało spoczywało, «poczuł w nim pełno woni najprzyjemniejszej», zaraz na rozkaz Hermana odwiózł ciało do Miszen, gdzie za przyczynieniem się komesa wejmarskiego Wilhelma, który wówczas straż trzymał w Misznach, złożono je w katedrze w obec wielkiego ołtarza. [1])

233. *Rok zawieszenia broni 1016—17.* Kroki wojenne same przez się ustały: król polski nie chciał wyglądać za Łabę, cesarz był znękany. Wielu wprawdzie utrzymywało w Niemczech, tak przynajmniej powiada Dytmar, że winien był wtedy cesarz z całą siłą swoją wystąpić przeciw Bolesławowi, a byłby samem «postrachem oręża» odzyskał wszystkie kraje na Polsce. Ci panowie «znający dokładnie okoliczności», sądzili, że za jeden pokój, bez

---

[1]) Dytmar; VII, 18.

żadnych innych ustąpień, Bolesław byłby chętnie skłonił się «do poddaństwa i uległości». Jeżeli naprawdę byli tacy doradzcy rozumni w Niemczech, to trzeba przyznać, że źle się bardzo wybrali po tych świeżych a wielkich klęskach cesarstwa nad Łabą. Dlaczegóż nie zadała wyprawa ostatnia tego śmiertelnego ciosu? Zawsze źle wychodził Henryk, kiedy słuchał swoich doradzców, tym razem wolał odpocząć po trudach wojennych i zostawiwszy żonę w Saksonji, żeby z książęty i panami tej ziemi obmyślała środki obrony przeciw Bolesławowi, puścił się w podróż po swojem państwie. I rok cały z tego powodu przeszedł spokojnie, a Dytmar z pewnem zadowoleniem powiada, jako o rzeczy osobliwej: «wróg nasz Bolesław nic nam w tej porze nie szkodził». [1]

Cesarz płakał i «smucił się głęboko» nad zgonem kilku zacnych biskupów, Ejdona w Misznach, Bernarego w Ferdenie, Meingauda w Trewirze. «Jak syn ojca» żałował starca Bernarego. [2]) Obsadzał te stolice, godził spory jakie z tego powodu wybuchły. Na miejscu Ejdona posadził Ejlwarda, brata margrabiego Dytmara. Odwiedził dalej ukochany swój Bamberg. Ale najwięcej czasu strawił w Burgundyi, w zachodniej granicy, bo tam go zaprosił wuj, król Rudolf, monarcha miękki i zniewieściały, do tego bezdzietni, bo miał tylko dwóch pasierbów. Matka ich w pałacu, Wilhelm hrabia Poitiers w kraju wszystkiem władali. Doprowadzała do skutku ten zjazd dwóch monarchów «dostojna małżonka króla Rudolfa» w osobistych widokach. Jakoż w Strasburgu król ustępował wszystkich swoich krajów cesarzowi, który znowu je rozdawał lennościami Rudolfowym pasierbom. Tak całe lato zeszło Henrykowi w Burgundyi. [3]

Za to w cesarstwie rozpasały się wszelkie złe namiętności. Wojny domowe, trucizny, zabójstwa, następowały jedne po drugich. Komes Baldryk, mający dawne zajścia z «zacnym» komesem Wigmanem, sprowadził go do siebie pod pozorem zgody, a uknuł zemstę i zdradę, do której wchodziła jego żona, pozbawił życia Wigmana. Na to hasło, biskup przyjaciel zabitego rozesłał gońców po wszystkich stronach, wzywał krewnych i ziemian do pospolitego ruszenia dla zemsty: obległ Baldryka miasto, dobra jego pustoszył i palił. Bernard duk saski był z prawa opiekunem

[1]) Dytmar, VII, 21. [2]) Dytmar, VII, 19, 22. [3]) Dytmar, VII, 34.

syna Wigmanowego. Zebrawszy wojsko, pobiegł także szukać zemsty. W bliższej okolicy nadłabańskiej, margrabia broniborski Bernard, syn owego wielkiego zdziercy słowian Teodoryka, wydał wojnę arcybiskupowi magdeburgskiemu. Siedział na swojem margrabstwie, po obaleniu Werinhara, zabójcy Dedego, od lat kilku; za to, że cesarz przywrócił jego rodzinę do rządów na pograniczu, obrażał go napaścią nową «w wielkim zastępie» na Magdeburg. Odpokutował później, bo kiedy go klątwy znękały, boso na rozkaz cesarza czynił pokutę i zapłacił grzywny. [1]) Wszystkie te wypadki dowodziły, że nie ma dzielnej ręki czuwającej nad cesarstwem, wskazywały na bezsilność.

W tymże czasie mimowolnego zawieszenia broni, biskup merseburgski Dytmar sadowił się coraz mocniej na swojej stolicy wśród słowiańskich plemion. Wznowiono jego biskupstwo, ale przy Magdeburgu jeszcze z czasów Gizilera wiele pozostało ziemi oderwanej, toż powód dla Dytmara ciągle Gerona dopominaniami się niepokoić. Udało mu się wtenczas, że nowy biskup cztery włości mu przywrócił i zdał w nich władzę pasterską, a pomiędzy innemi w Szkudyczach, co zaś do pięciu innych które pozostały, obiecał na przyszłość pamiętać. [2]) W liczbie tych ostatnich włości był Ilburg czyli Ejlenburg nad Muldą w kraju Susłów, niezbyt wiele odległy od Sklanciswerde, Belegory i Streli, miejsc historycznych. W Ilburgu tym rządził, a raczej panował jako komes, ów po kilka razy wspominany Fryderyk, obrońca Miszen, słynny ze swojej mądrości, «wierny Chrystusowi, oraz panu a władcy swemu». Miał ten Fryderyk komesostwo i zwierzchność nad ziemią Susłów, ale kiedy w owym czasie umarł, trzy tylko córki zostawiwszy, urządził cesarz wszystko według jego życzeń, komesostwo i gród Ilburg oddał synowcowi Fryderyka Teodorykowi, a trzy córki ziemiami ojcowskiemi rozdzielił. Tak margrabia Herman w Misznach, komes Teodoryk w Ilburgu i biskup Dytmar najbliższymi byli sąsiadami Polski od strony Łużycz.

Bolesław spokojny bo silny, całą już swoją uwagę zwracał na kijowskie strony. Dawne wojny wskazały mu, że tam jeszcze nietknięte pole dla powodzeń Polski, a daleko dostępniejsze, prawdziwa ziemia przyszłości. Więc nie czekając zaczepki, nie ro-

---

[1]) Dytmar, VII, 34. [2]) Dytmar, VII, 30, 35, [3]) Dytmar, VII, 16.

biąc krzywdy niemcom, «umacniał się tylko w domu», to jest panowanie swoje utwierdzał w zdobytych ziemiach. Gdy się dowiadywał o niepowodzeniach cesarskich, «cieszył się jawnie», bo wiedział, że tem pewniej doczeka się pokoju. «W pychę podniósł się bez miary», powiada Dytmar i sam się sobie tu sprzeciwia, kiedy narzeka, że cesarz nie nastąpił na Bolesława z całą siłą, bo byłby go znalazł chętnym do uległości. O pokój miało tylko chodzić Bolesławowi, ale kiedy nic nie dodaje Dytmar o jaki to pokój, zobaczym sami za chwilę. Na potęgę polską świetny też odblask rzucały ówczesne także zamorskie wyprawy do Anglji, duńskich siostrzeńców Bolesława: Haralda i Kanuta, «tego młodego rodu jaszczurczego», który krwią swoją po mieczu i po kądzieli drażnił nerwy biskupa Dytmara. Rycerski mąż jak Bolesław, który od północy przez swoich sprzymierzeńców, jomswikingów pomorskich, otaczał pogan lutyczów, który przez innych swoich sprzymierzeńców, królów duńskich, sięgał do Tamizy i podbijał królestwa, był postacią, która budziła prędzej bojaźń i szacunek, jak lekceważenie. Wskazały to następne wypadki.

234. *Ostatnia dziewiąta wojna.* Na Trzy króle 1017 r., podczas śmierci mądrego Fryderyka, cesarz sądził różne sprawy w Altsztadzie, powróciwszy z Burgundyi, sposobił się jednak do nowej «podróży albo wyprawy» na zachód. Zebrali się około niego najdostojniejsi mężowie cesarstwa, przybyły i dwa zagraniczne poselstwa, włoskie z powitaniem tem serdeczniejszem, że Hardwig umarł tylko co w zakonnej sukni, i polskie z upomnieniem się o trwały pokój. Cesarz najmniej myślał o wojnie, o rokowaniach z Polską, kiedy się na zachód wybierał, ale drogi były popsute i podróż odłożyć się musiała. Z drugiej strony Bolesław sam się zgłaszał, sądził więc cesarz i poniekąd sprawiedliwie, że łatwiej będzie teraz porozumieć się po sąsiedzku. Oświadczyć więc kazał posłom polskim, że właśnie obraduje ze swoimi książęty, i że chętnie po naradzie z nimi pozwoli na wszystko, «co słusznego żądać będzie« Bolesław. Tymczasem uznaje zawieszenie broni i żąda żeby z obudwu stron co najprędzej zjechali się pełnomocnicy dla układów. Było to postanowienie cesarskie najświetniejszem uznaniem potęgi Bolesława.

Dał nowy dowód cesarz, że się rachuje z nową potęgą Polski, bo w ślad za postanowieniem wyprawił co najznakomitszych obywateli

swojego państwa, arcybiskupów mogunckiego i magdeburgskiego, biskupa halbersztadzkiego Arnulfa, komesów Zygfryda i Bernarda, oraz wielu innych, i w dostojnem gronie pojechali ku Polsce i zatrzymali się obozem nad rzeką Muldą, po drodze do Łaby. Uprzedzając życzenia Bolesławowskie, chcieli też nawzajem, żeby im i król grzecznością odpłacił. Wyprawili więc następnie orędowników, zapraszając Bolesława, żeby do nich także chciał się zbliżyć na pół drógi nad rzekę Łabę, dla «tak dawno żądanych układów». Król polski znajdował się wówczas w Sciciani, w tem samem miejscu w którym do niego przyjeżdżał poprzednio arcybiskup Walterd. Uwiadomiony o żądaniu niemców, odparł bez ogródki, że nie przybędzie nad Łabę, bo po prostu im nie dowierza. Zeznanie to ważne, bo pokazuje, że gotowi byli niemcy wojnę polską zakończyć zdradą i haniebnym gwałtem; Bolesław nie mówił tego na wiatr i musiał mieć pewne wskazówki spisku; wiedział zaś, że z każdym dniem coraz więcej nienawidzili go niemcy. Widać mieli stosowną naukę, jak sobie postąpić po takiej odmowie gońcy od poselstwa cesarskiego, bo wręcz zapytali: — «A gdyby też nasi panowie aż tutaj, do Czarnego Halsztrowu przybyli, cóż byś uczynił?« «Ani przez most nawet co go widać, nie przejdę do nich.» Otóż w jaki sposób Bolesław rzucał niemcom przekonanie, że pokój im, a nie jemu potrzebny. Chcieli do niego jechać aż za Łabę w kraj łużycki, który był prowincją wtedy polską, w którym sam król bawił. I to jeszcze było mało: Bolesław ciągnął ich do siebie, do stóp swoich, w Polsce zawierając traktaty kazał niemcom czcić świetną gwiazdę, która w Polsce wschodziła dla słowiańszczyzny. Otóż to owa jego sławna skłonność do uległości cesarzowi, którą dostrzegali, na jaką rachowali przed rokiem komesowie. Teraz «zasępieni uczuciem zniewagi,» pobiegli do Merseburga, gdzie cesarz obchodził pobożnie uroczystość Oczyszczenia Najśw. Panny i zaczęli skarżyć się na Bolesława, że «zwodzi ich pozorami,» w końcu rozpalali pożogę wojny. Zaraz złożono naradę względem przyszłej wyprawy, skutkiem czego był wydany rozkaz do wszystkich, aby się zbroili. Owszem, zaciętość niemiecka tyle razy zawiedziona, nie miała już granic, i taki charakter gwałtowny mają wszystkie inne rozporządzenia. Cesarz wydał wyraźny zakaz wszystkich stosunków z Bolesławem, nie wolno było od niego przyjmować żadnych poselstw, żadnych

rozpoczynać z nim układów, śledztwo najściślejsze zarządzić się miało względem wszelkich wykroczeń na tej drodze, sam król polski ogłoszony nieprzyjacielem publicznym, co znaczy, że rzucono na niego jaknajformalniejszą klątwę polityczną, której wzór prawie wzięto z praktyki ówczesnej kościoła [1]).

Pół roku zbierało się na tę wojnę, tak niemcom pomimo zniewagi i krzyków było trudno wybrać się na nią. Cesarzowi przyszło rozgraniczać biskupstwo miszeńskie od merseburgskiego i o wszystkiem przy tej pobożnej pracy zapomniał. Dytmar się nosił «z żalem, że sprawa ta brała obrót zupełnie inny, a nie ten, na jaki liczył.» Myślał że go cesarz i arcybiskup poprą, tymczasem przeciwnie się stało, musiał parafij swoich na wschodnich pobrzeżach Muldy zrzec się dla Miszeń, wziąść zaś te co na zachodnich leżały. Toż i margrabia Herman, który trzy wioski kościelne posiadał, obowiązany je był oddać jednemu albo drugiemu biskupowi. Dytmar oporu stawiać nie śmiał, ale jako pasterz gorliwy w przestrzeganiu praw i własności kościelnych, nie zrzekając się tego co mu należało, świadczył się Bogiem i wszystkimi jego świętymi, ile tym zmianom był niechętny, lubo rozgraniczenie to w samej rzeczy dogodne było dla obudwu kościołów, bo naturalniej skupiało ich posiadłości około stolic [2]). — Te sprawy zajmowały cesarza w Magdeburgu, zkąd zajrzał do Halbersztadu, Kwedlimburga i Goslaru, odwiedzał klasztory i pobożne cesarzówny zakonnice, był na poświęceniu nowego kościoła, który rozprzestrzeniał i przyozdabiał, wyłącznie się temu oddawszy. Tak mu było błogo wśród tego pobożnego zajęcia, że nieprzyjaciel tylko mógł budzić umysł cesarski i przenosić go z krainy wiary do trosk ziemskich o rzeczywistość. Ponowił więc rozbudzony cesarz rozkazy względem gotowości wojennej «w zagrożonem naówczas położeniu ojczyzny.» [3]).

Stało się więc, że pierwszym bojem w tej wojnie zagaił Bolesław, dotąd zabawiony wypadkami na wschodnich granicach. Oderwał wzrok na chwilę od Bugu ku Odrze, bo wreszcie zajrzało nowe z tamtej strony, groźne, ostatni raz za jego czasów niebezpieczeństwo. Jarosław, konung nowogrodzki, który opanował wtedy Kijów, sam już wtedy szukał przyjaźni cesarza przeciw wspólnemu

---

[1]) Dytmar VII, 36. [2]) Dytmar, VII, 37. [3]) Dytmar, VII, 38.

wrogowi, słał do niego swoich gońców, obiecywał sojusz i wojnę z Polską, ale nie był ten konung dla Bolesława strasznym nieprzyjacielem. Temci serdeczniej chciał król polski skończyć z niemcami stanowczo, żeby na wschód siły swoje obrócić. Zwłócząc pokój, nie dbając niby o niego, niezawodnie celu dopinał. Taktyka była wyborna. Przyszło dla niej w bój zaczepny uderzyć.

Morawscy wojownicy Bolesławowscy rozpoczęli wojnę wstępnem natarciem. Otoczywszy fortelem wielki huf bawarów, wysiekli w pień nieostrożnych gdzieś oczywiście na pograniczu Czech i tak pomścili się za dawne krzywdy. To najprędzej przyspieszyło wojnę na głównym teatrze. Cesarz zawsze z żoną przybył do Magdeburga, ale same złe przepowiednie spotykał na drodze do nowej smutnej wyprawy. Zerwała się ogromna burza, która rozwalała budowle, rozsypywała zboże, dała się we znaki ludziom i zwierzętom; nawałnica ta w lasach wszystkie drogi pokryła odłamami drzew zdruzgotanych, albo odciętych konarów. Nie zważał cesarz na przepowiednie, ale z małżonką swą i wojskiem przeprawiwszy się przez Łabę, przybył do Lieski, sioła, które było kiedyś własnością Wigona, biskupa broniborskiego w okolicy bogatej w knieje i w moc dzikiego zwierza. Napotykamy ciągle na też same historyczne miejsca, sławne w wyprawach niemieckich przeciw Polsce. Z Lieski cesarz wychodził przed dwunasty laty na niefortunną wyprawę pod Międzyrzec i Poznań. Dwie nocy przebył teraz w obozie na oddziały czekając. Wreszcie pożegnał żonę i rozpoczął nowy niedołężny zamach przeciwko Polsce, podobny we wszystkiem, w najdrobniejszych okolicznościach do poprzednich wypraw.

Wszelako nie szedł już z ochotą. Chciał koniecznie pokoju, aby tylko z jakiem takiem zachowaniem powagi cesarskiej. Przywołał do siebie szwagra, dawnego książęcia Bawarów, Henryka, i kazał mu jechać do Bolesława z układami. Sam cesarż łamał swoje prawo, które przed chwilą postanowił, na każdym kroku pokazując swoją słabość. Szwagier cesarski wrócił prędko, z niczem wprawdzie sam, ale przyprowadził posłów Bolesławowych, którzy przywozili warunki. Wysłuchawszy szwagra, cesarz raz jeszcze wyprawił go na odwrót z poselstwem; gdy nic książe powtórnie nie wskórał, cesarz pozwolił mu odejść do pani a siostry

swej, i szedł dalej jakby na ofiarę pokonany moralną siłą «okrutnego słowianina.» [1]).

235. *Gród Niemcza.* Ciągnęły za nim «nader liczne gromady» Czechów i Lutyczów. Stary sojusz cesarstwa z poganami winien się był przecie już zakończyć, bo na pół roku przed tą wyprawą, w dobie właśnie rzucania klątwy na Bolesława, puścił się za wiedzą cesarską z Niemiec do Lutyczów pobożny misjonarz, którego przeznaczeniem było strawić tam przeszło ćwierć wieku, Gunter, syn margrabiego Ekkiharda, brat rodzony zięcia Bolesławowego Hermana [2]). Król polski zaczaił się, ani go znać nie było. Szły gromady pustosząc wszystko po drodze przez cały lipiec, dalej i dalej, a na ich czele «pełen troski i niepewności» cesarz. Tymczasem królewicz Mieszko należycie gościł w Czechach, biorąc krwawy odwet na księciu Oldrzychu za wojnę z niemcami przeciw Polsce. Upatrzył stosowną chwilę i wpadł na czele dziesięciu oddziałów do Czech, które mniej jak zwykle stawić mogły oporu, przez dwa dni broił po nich bezkarnie, i wreszcie wrócił do ojca z niezliczonem mnóstwem jeńca. Bolesław miał z tego «niesłychaną radość», że dobrze się mu syn sprawił. Czekał na cesarza w Głogowie nad Odrą, daleko od granicy niemieckiej, pewno umyślnie, aby wciągnąć w głąb nieprzyjaciela. Cesarz pod Głogowem stanął w miesiąc po opuszczeniu Lieski (9 sierpnia 1017 r.).

W obliczu strasznego nieprzyjaciela stracił Henryk II. głowę. Niepewność kilkakroć razy widoczniejsza teraz jak kiedykolwiek cechuje ruchy jego; zapędziwszy się tak daleko, nic nie przedsiębierze, jakby się obawiał klęski, unika wielkich grodów, obchodzi ostrożnie zdaleka Głogów, żeby się o niego nie rozbić, owszem zabrania wyraźnie swoim, żeby nie występowali na harce z polanami, którzy zająwszy bezpieczne stanowiska, zbrojni po swojemu w łuki, do walki śmiało niemców wyzywali. Wyglądało to wszystko tak, jakby cesarz dla zachowania tylko czci i powagi swojej ruszył na wojnę, bo wstyd było nie stanąć, ale też zadosyć uczyniwszy czci całą gromadą w jedno ściśniętą przechodził po kraju, dla pewności przyszłego ocalenia się, kiedy wracać będzie potrzeba. Jednakże czas było coś przedsięwziąść dla zachowania znowu czci, więc cesarz wybiera dwanaście rot co najdzielniejszych ze swo-

---

[1]) Dytmar, VII. 42. [2]) Dytmar, VII. 37.

jej gromady i wysyła je na zdobycie lichej mieściny Niemczy, tak nazwanej dla tego, że podobno kiedyś była winna swój początek jakiejś osadzie niemieckiej. Sławne to było miejsce po całej krainie szląskiej i od dawnych pogańskich czasów «cześć niepospolitą» odbierało, obok miasta albowiem wznosiła się «nader wysoka i przestronna góra», na której odbywały się niegdyś pogańskie obrzędy. Bał się cesarz, żeby mu nie ubiegł tej mieściny Bolesław i spieszyć swoim oddziałom kazał, bo oto ostrzeżony o tych zamiarach król polski, gdy niemcy po swojemu długo się krzątali, odsiecz nadsyłał. Przyszli wprawdzie pod Niemczę wprzódy cesarscy, ale tylko co rozwinęli obóz żeby zabierać się ku oblężeniu, wieść gruchnęła, że i oddział polski ku odsieczy znajdował się w pobliskości. Popłoch wielki nastąpił w obozie, powiększyła go ciemna noc i deszcz ulewny. Mimo to polanie parli się do miasta, a lubo niemcy odparli «niektórych», cały oddział zresztą przebojem dostał się do Niemczy, na co cesarskie wyborne wojska «niechętnie ale spokojnie patrzeć były zniewolone». Cesarz zląkł się tego rozdziału sił swoich, więc opuściwszy okolice Głogowa, bo w nich nic do roboty nie miał, w trzy dni pózniej przyciągnął także pod Niemcze «z potężnem wojskiem» do koła niej obozem się rozłożył, w niepłonnej nadziei, że teraz już żadnej odsieczy do miasta nie dopuści, że Niemczę niezawodnie zdobędzie. Dytmar chwali ten «układ roztropny i dobrą pod każdym względem chęć»; Dytmar utrzymuje, że jedno i drugie «mogłoby doprowadzić do najlepszych skutków». Któż wątpi o tem? Ale nie było «gotowości przybyłych w pomoc» wojsk cesarskich. Bolesław który czuwał naokoło Niemczy, drugi raz w najboleśniejszy sposób podrażnił pychę niemiecką. Musiał dać pomoc miastu, nową odsiecz, niechcąc jednak narażać się na bój z całą siłą nieprzyjacielską podszedł jego czujność. Chociaż niemcy rozstawili liczne straże, alić w ciszy nocnej wielka odsiecz polska przez sam środek wojska oblegającego potrafiła się przedostać do miasta.

Długo, przeszło trzy tygodnie ciągnęło się to oblężenie, na którem cesarz samochcąc rozbijał, tracił swoje siły napróżno. Gotując się do szturmu, kazał sposobić wszelkiego rodzaju machiny wojenne, ale zaledwie z pracą je wystawiono, również i w grodzie ukazywały się takież same, podobne i niweczyły skutki działania machin niemieckich. Nic to jednak nie zrażało cierpliwości

budującej coraz inne przyrządy na rozkaz, w tem przekonaniu, że będą które szczęśliwsze. Co za różnica poświęcenia się w jednym i drugim obozie! U cesarza tylko roztropny układ i dobre chęci, ale w istocie ospałość, brak wytrwałości, leniwe ociąganie się, nikt osobiście narazić się nie chce, chociaż gród opasują chmary niemców, czechów i lutyczów. W Niemczy bohatyrski zapał, nieustająca praca, przekonanie o słuszności podjętej sprawy. Tak dzielnie swój naród wykrzesał Bolesław. «Nie słyszałem nigdy, opowiada Dytmar z największą pochwałą dla rycerstwa polskiego, żeby jacy obleżeni bronili się z większą wytrwałością i zręcznością. Gdy im co się powiodło, nie słyszałeś nigdy żadnych okrzyków radości, gdy zaś niepomyślnego co wypadło, nie narzekali głośno, żedy nikt o tem nie wiedział». Od strony, z której walczyli pogańscy Lutycze, zatknęli Niemczanie wysoki krzyż święty w nadziei, jak powiada Dytmar, że krzyż ten da im pewność zwycięztwa. Nic dziwnego, że chrześcjanie pokładali ufność w znaku zbawienia, ale w tem wystawieniu krzyża leżała niezawodnie myśl głębsza jak się Dytmarowi zdaje, wyrzut bolesny niemcom. Gdyby o samą nadzieję chodziło, krzyż byłby wszędzie na miejscu, i od strony nawet cesarza, Niemczanie przecież wznoszą go naprzeciw obozowiska Lutyczów. Poganom się przez to mówiło, że nie podołają temu świętemu znakowi, chrześcjanom że godło zbawienia podają na strzały i znieważenie pogaństwa.

Tymczasem Bolesław, który się do Wrocławia przeniósł, żeby bliżej być głównych sił niemieckich, rozpoczyna wojnę podjazdową, wypuszcza mnogie zagony swojego rycerstwa, żeby na wszech stronach, z tyłu, po bokach szarpały nieprzyjaciela wzdłuż całej granicy. Chyże jak piorun oddziały te pojawiają się wszędzie, przenoszą wojnę na same ziemie cesarstwa, w kilkunastu miejscach zapalają wojenny pożar. Morawscy rycerze wpadają do Czech, zdobyli jedno jakieś miasto jednym poskokiem, zabrali niezmierne łupy i jeńców, nikogo nie napotkawszy na drodze. Dopiero w powrocie pojawił się margrabia austryacki Henryk, więcej tysiąca ludzi trupem położył, rozproszył innych, jeńcom zdjął pęta i pozwolił odejść do domu. Ze stratą ale uszli morawscy rycerze. Za to innym oddziałom które poskoczyły za Łabę wiodło się szczęśliwie. Jeden uderzył na miasto Belogorę i nawet do niej szturmował, pewno dla dobycia łupów, bo wątpić należy ażeby chciał

tyły zajmować cesarzowi. Gdy zrazu nie udało się wziąść miasta oddział rozniósł tylko przerażenie i spustoszenie po okolicy, wskazał cesarzowi, że jego granice stoją bezbronne (15 sierpnia). Inny oddział gdzieś w północnej stronie gromił wielką zgraję Lutyczów, którzy nie wybrawszy się na wojnę swojego czasu, teraz dopiero wystąpili nagle i oblegali pewne miasto polskie, ale więcej sta ludzi stracili w spotkaniu i odeszli ze srogiem biadaniem na klęskę, za co później zemścili się na Bolesławie, spustoszeniem pogranicznej jego ziemi. Wojna coraz szersze jak poprzednio przybierała rozmiary, gotowały się nowe oddziały do Czech, po za Łabę, na północne pogaństwo [1])

Trzeba więc było kończyć z Niemczą, żeby na głowę swoją nie wywołać nieszczęścia, zupełnego rozgromu. Nowe zbudowano machiny i poszli niemcy do szturmu, ale kiedy je podsunęli pod mury, ogień z przednich warowni rzucony spalił wszystkie w oczach cesarza. Słano więc w bój bezbronnych, jak tym razem czechów, to jest bez machin, Oldrzych niczego jednak nie dokazał. Po Czechach rzucono na mury do szturmu Lutyczów, wszystkie więc sprzymierzone z cesarzem narodowości szły do boju ubiegały się o lepsze. Odparto i Lutyczów. Wtedy się cesarz przekonał, że nie ma sposobu wziąść miasta. Na domiar nieszczęścia, w obozie niemieckim wszczęła się zaraza i wojsko zdemoralizowane dobiła ta klęska do przewidzenia. Cesarz więc zwinął obóz i lękając się wracać na Łużycze i kraj misznieński, gdzie mógł się spotkać z ruchliwymi łucznikami Bolesława, drogę do Niemiec zawrócił na Czechy, Lutyczów zaś odsyłał północnym szlakiem z margrabią Hermanem. Zaczynał się odwrót, dla niemców będących w wojnie z Bolesławem zawsze najzgubniejsza część wyprawy.

236. *Ostatnie klęski, skłonność do pokoju.* Był to «pochód nader uciążliwy» ku Czechom. Oldrzych przyjmował pana swego i darami obsypywał [1]), zapewne już od granicy, gdy pierwsze oddziały niemieckie wchodziły do Czech. Niedługo zatem Bolesław oczekiwał «niespokojnie» na ten obrót sprawy wojennej, a skoro się dowiedział że cesarz uchodzi i że Niemcza ocalona, «ucieszył się niepomału», i zaraz tą radością podzielił się ze swojem rycer-

---

[1]) Dytmar, VII. 46.

stwem, to jest pewnie wspaniale go podejmował, nowe zapowiadając trudy. Jakoż wysłał na pogoń swoje wojsko ku Czechom, nad Łabę, na wszystkie strony. Oddział liczący przeszło 700 pieszych ludzi wyprzedził niemców po drodze czeskiej, «bo kryjomo» wpadł do państwa Oldrzychowego, nie tak pewno po łupy, jak żeby odwrotowi szkodzić. Wprawdzie «popadł w sidła», to jest napotkał na większe tłumy nieprzyjaciela, których przemódz nie myślał i poniósł porażkę, oprócz małej garstki «która umknęła«. Ale pod naciskiem wojsk Bolesławowych «niepodobnem się już zdało samo nawet wnijście do kraju czeskiego, ale gorszem daleko z niego wyjście». Przedtem napierał pochód wojsk cesarskich, które spieszyć się musiały po górach, teraz król polski zapierał im wejście. Nim się cesarz wygramolił z gór, cały kraj pomiędzy Łabą i Muldą lekkie chorągwie polskie wszerz i wzdłuż zniszczyły płomieniem i jeszcze z 1000 ludzi osiadłych jeńca szczęśliwie z sobą napowrót uprowadziły. Poznał wtedy cesarz, że w wojnie z Bolesławem droga dłuższa choć bezpieczniejsza nie prowadzi do celu, bo za to bezbronny kraj poświęcił na pastwę. Chciał uniknąć jednej klęski, a naraził się na podwójną.

Oddziały te lekkie polskie, które wypadły za Łabę, odciągnęły cesarza od ustępujących na północ Lutyczów i przyspieszały odwrót tego pogańskiego nieprzyjaciela. Jak cesarski był nieszczęśliwy i trudny, tak lutycki odwrót wykazywał nowe bardzo złe usposobienie pogaństwa dla niemców. Przyczyniły się do tego nieprzewidziane okoliczności. Jeden z wyrostków z oddziału margrabiego Hermana rzucił zapewne przez żart kamieniem, który na nieszczęście przebił na wylot wyobrażenie bogini na jednej z chorągwi lutyckich; było to prawie na samem rozejściu się wojsk w obiedwie strony. Kapłani uskarżali się cesarzowi, który z obawy ażeby i tych sprzymierzeńców nie stracił w chwili tak krytycznej, kazał 12 grzywien wypłacić lutyczom wynagrodzenia. Ten sposób odwetu za krzywdę, nie mógł zaspokoić religijnych uczuć, i dlatego poganie z głośną skargą na zniewagę swojej bogini, zasmuceni udali się w pochód. Szli przez kraje milczan i głomaczów, aż pod Wurcinem nad Muldą, w kraju który biskup Dytmar świeżo odzyskał dla swego kościoła od metropolity Gerona, drugie im przydarzyło się nieszczęście. Mocno wezbrała rzeka, więc kiedy się przez nią przeprawiali poganie, uniosły nurty mniej

ostrożnych lub pływać dobrze nieumiejących na wzburzonej wód przestrzeni i utonęło 50 mężów «wybornych wojowników», i nadto z nimi, co ważniejsze, utonął drugi wizerunek bogini. Złe to były wróżby dla pogaństwa, pobożniejsi więc zaraz głos podnieśli i tłomaczyli braciom, że te wszystkie nieszczęścia i klęski są to przestrogi od bogów, którym nie podobają się te wojny z Polską i sojusz z cesarstwem. Dytmar opowiada, że «za podnietą tych złych ludzi», poganie przerażeni postanowili odchodząc z nad Muldy do domu, opuścić raz na zawsze służbę cesarską. Nowy więc niespodziewany cios dla Henryka, nowy tryumf dla Bolesława.

«Kto potrafi kiedy, z żalem woła Dytmar, opisać należycie trudy i klęski owej wyprawy? Podjęto ją ku zgubie nieprzyjaciela lecz przeciwnie dla grzechów naszych niezmierne szkody wojna ta przyniosła zwycięzkim naszym szeregom». Smutna przechwałka, dziwne wyobrażeń i słów przeciwieństwo: zwycięzkie szeregi poniosły klęski i jeżeli nie czynem, to słowem przynajmniej potrzeba było zaprotestować przeciwko zupełnej porażce. Wojna była krótszą od poprzednich, trwała ledwie dwa miesiące, ale najboleśniejsze zostawiła po sobie wrażenia. Dla tego i Dytmar jak poganie, wielkością klęski nastraszony, gotów jest to przypisać jakiejś nadzwyczajnej przyczynie, bo wojskom cesarskim zawsze zwycięzkiemi być wypadło. Temi albowiem słowy kończy smutny swój a nieporządny opis wyprawy: «czego nie godziło się wówczas spełnić na nas nieprzyjaciołom, to sprowadziły potem własne występki nasze.» [1]).

Bolesław znowu pierwszy zagaił o pokój, to jedyne zadosyć uczynienie ofiarował niemcom, ale i tak nawet zdaleka, żeby nie pokazywać pośpiechu. W pierwszych dniach października, ledwie w dwa tygodnie po ostatnich pożogach nad Łabą i Muldą, stanął w Merseburgu poseł polski z obietnicą wydania młodego Ludolfa, który przed dwoma laty wzięty w rozgromie do niewoli, jeszcze w Polsce siedział. Bolesław po prostu podawał wniosek względem zamiany jeńców, bo za Ludolfa domagał się wydania «wojennych ludzi» polskich, którzy u niemców zostawali «pod ścisłym dozorem». Poseł dowiadywał się także, czyby panu jego

[1]) Dytmar, VII, 47.

«nie godziło się odrębnego poselstwa wyprawić do cesarza, w celu odzyskania jego łaski». Nawet gromami rażący Bolesław jest zawsze w oczach niemców tylko zbuntowanym książęciem, który ma chwile czasami swojego opamiętania się. Tymczasem król polski łaski niepotrzebował, ale i sam jej także nie dawał, bo brał te rzeczy na zimno; miał potrzebę zawarcia pokoju, zawsze się o niego starał, ale dbał o utrzymanie wysokiego stanowiska na jakiem stanął i nic z nabytków swoich nie chciał utracić. Chociaż wolał pokój od niemców, prowadził wojnę, żeby ich przekonać, że musi byćto co chce Polska. Długoletnich i wielokrotnych doświadczeń niemcom potrzeba było, ale dopiero po ostatniem widzieli, że cała potęga cesarstwa nie mogła pokonać znakomitego człowieka. Temci chętniej uczepili się o tę nadzieję pokoju, że Bolesław ustępował w formie i pierwszy sprawę zagajał. Książęta niemieccy «usilnie» wstawiali się do cesarza i cesarz nareszcie pokoju «przyzwolił». Dowiedział się wtenczas dopiero, że «król Russów» jednocześnie kiedy cesarz szedł na Bolesława od zachodu, uderzył, jak to przez orędownika obiecał, z drugiej strony na Polskę, ale skończyło się wszystko na obłężeniu jednego grodu, którego dobyć nie potrafił. Była to wiadomość już po niewczasie dla cesarza, ale nie na wieleby mu się przydała nawet i w ciągu wojny. Owszem teraz, kiedy się już wszystko skłaniało do pokoju, cesarz lepiej pomiarkował, z jakiego to wyrywał się niebezpieczeństwa. Dla ocalenia siebie poświęcał dalekiego sprzymierzeńca. Wyczerpał wszystkie siły, teraz Bolesławowi wolne pole zostawiał do zadania ciosów na innej stronie.

Cesarz tak był rad z ukończenia boju, że pojechał umyślnie do ulubionego Bamberga. Pierwszej nocy grudniowej, która nastąpiła po jego tam przybyciu, kazał puścić na wolność margrabiego Guncelina, którego trzymał przez lat sześć w więzieniu. Być może, chciał zrobić przyjemność Bolesławowi. A rozochociwszy się już na przebaczenia, i Henryka księcia bawarskiego, który przez ośm lat i ośm miesięcy był pozbawiony swojej godności, przywrócił cesarz także do dawnego stopnia. Wolność Guncelina miała nastąpić na mocy cudu, więzy z nóg jego same podobno nienaruszone opadły «za wolą majestatu Bożego». [1]).

---

[1]) Dytmar, VII. 48.

237. *Pokój budziszyński, jego znaczenie historyczne.* Układy toczyły się w polskim już stanowczo grodzie Budziszynie w ciągu miesiąca stycznia 1018 r. Po zamianie z obu stron zakładników, zjechali tam na rozkaz cesarski i na żądanie Bolesława który na swojem postawił, Geron arcybiskup magdeburgski, Arnulf biskup halbersztadzki, dozorca więzienny Guncelina, margrabia miszeński Herman, dawny zięć Bolesława, a w obecnej chwili po śmierci swej żony, zaślubiony z Godilą, wdową po Lotarjuszu, margrabi broniborskim, komes Teodoryk z Ilburga, i Fryderyk szatny nadworny cesarski. Pięciu panów niemieckich układało się z pełnomocnikami polskimi, bo król bawił w ulubionej włości Sciciani w Łużyczach i tam czekał na wypadek układów. Stanęły wreszcie i na dniu 30 stycznia zaprzysięgli pokój wszyscy pełnomocnicy. Zgodę ukoronowano małżeństwem. Pięćdziesięcioletni przeszło Bolesław zawarował sobie rękę Ody, córki margrabi miszeńskiego Ekkiharda, siostry Hermana, synowicy Guncelina. Tylko przywiązaniem można ten związek wytłómaczyć, bo Oda «wiodła żywot nieprzystojny niewieście»; może wesoła lubiła rycerskie zabawy i do męzkich towarzystw nawykała, w oczach Bolesława mogło to stanowić niepospolity wdzięk ulubionej. To pewna, że dawniej jeszcze o niej myślał, ale widać że niemcy nie pozwalali na to, skoro przy zgodzie dopiero, Oda, chociaż nie pierwszej młodości osoba, stała się zadatkiem, dowodem szczerości przymierza ze strony cesarskiej. Natychmiast wyprawiony po nią Otton królewicz, którego pierwszy raz z tego powodu wspominają kroniki. Odbywało się wszystko w lot bo w cztery dni po zaprzysiężeniu pokoju, przybyła ta serdecznie «dawno pożądana» Oda do Ciani. Z nadzwyczajną radością witał ją poważny oblubieniec. Późno aż w nocy przybywała do miasta, więc niezliczone tłumy ludu płci obojej wyszły z pochodniami zapalonemi naprzeciw niej. Nastąpił zaraz ślub, lubo w post wielki, «bez kanonicznego zezwolenia», wśród sutych zapewne godów. Dytmara gorszy ten ślub w post i ta gotowość Ody, która się nie namyślała ani chwili, dlatego z przekąsem zaraz dodaje, że margrabianka «była godna tak sprośnego oblubieńca jak Bolesław». [1]) Takim sposobem wszedł Bolesław w nowe pokrewieństwo z rodziną nietylko Ekkiharda, ale i tym razem z rodziną biskupa merseburgskiego Dy-

[1]) Dytmar, VIII. 1.

tmara. Nie żyła już starsza siostra Ody Luitgarda, osoba miłosierna, świątobliwa, spokojna, prawdziwa opatrzność, żona margrabiego brandeburgskiego Werinhara. Czarownych wdzięków niawiasta przywiązała się serdecznie do niego i cała się mu poświęciła; postami, modlitwą, jałmużną i miłosierdziem «zabezpieczała go od zasadzek, nieprzyjaciół.» «Wierny stróż życia jego i duszy» ponosiła chętnie wszelki znój, na jaki się dobrowolnie skazywała w służbie pańskiej, «jedynie ze względu na męża». Co za przeciwieństwo z Odą! Umarła 13 listopada 1012 r. przez Dytmara na śmierć przygotowana [1]). W dwa miesiące później umarł jej teść, niefortunny w bojach ze słowianami margrabia broniborski Lotarjusz, stryj Dytmara. Wdowa po nim Godila, pamiętała długo także o mężu i «dla jego pamięci nie opuściła żadnego dobrego uczynku». Okupiła dla syna swojego Werinhara lenność i margrabstwo za cenę 200 grzywien. Nie mógł jednakże ten Werinhar odzyskać łaski cesarskiej, którą stracił od tego czasu, jak pozbawił życia komesa Dedi z Wettinu. Nie był i zacnej żony godzien, bo prędko ją zapomniał. Lekkomyślny, do ostatniej chwili przestawał «ze źle wychowaną młodzieżą i chytremi niewiastami». Po śmierci żony porwał Reinildę, panią na Bichlingu, którą cesarz chciał za mąż wydać; ranny w ucieczce i pod miecz katowski skazany, od hańby ocalił się śmiercią (11 listopada 1014 roku). Jak po Luitgardzie Lotarjusz teść jej, tak po Werinharze zaraz umarła matka jego dawnej żony i teraźniejszej królowej Bolesławowej Swonehilda (26 listopada) [2]). Godila, po Lotarjuszu wdowa, była jeszcze dosyć piękną niewiastą, kiedy margrabia miszeński Herman, zięć Bolesława, starać się począł o jej rękę, pierwsza więc żona jego, królewna polska już nie żyła. Bliskie były pomiędzy niemi związki pokrewieństwa, dlatego pasterz jej Arnulf biskup halbersztadzki, kościelną powagą na związki te nie pozwalał. Była to przecież gorąca sprawa, bo oprócz Arnulfa, trzech jeszcze innych biskupów odradzało wdowie małżeństwo, wszystkim dawała słowo, Arnulf nawet zagroził jej klątwą. Pomimo tego jednakże, mało co przed pokojem budziszyńskim, poszła Godila za Hermana i «mieczem klątwy dotknięta, pozbawiła się nadziei doczekania potomstwa z tego związku» [3]).

---

[1]) Dytmar, VI. 51. [2]) Dytmar, VII. 5. [3]) Dytmar, VI, 52.

Jakie były warunki inne tego pokoju? — bo wesele z Odą nie znaczyło nic, uwieńczało tylko uroczystość. Na to mamy wiele mówiące, ale w rzeczywistości nie objaśniające nic szczegółów wyrażenie kroniki, że pokój ze strony niemieckiej był zawarty «nie tak jak się godziło, ale jak można było». [1]) Zeznanie to pokazuje, że Bolesław dyktował pokój. Zatrzymał więc wszystkie swoje bezpośrednie na niemcach zdobycze, ziemię milczańską z Budziszynem i łużycką, pośrednio zaś na cesarstwie, a właściwie na Czechach, ziemię morawską. Rzeka Łaba przy ujściu swojem z Czech stanowić musiała granicę aż do miejsca, w którem do niej z lewej strony wpadała Solawa. Takim sposobem sławne w bojach bolesławowych Belogora, Strela, Borus, Cyryn i samo Miszno, jako grody leżące nad Łabą, po lewej stronie rzeki, zostały pogranicznemi grodami, stanowiły wrota do kraju czysto słowiańskiego, który jeszcze niemcom pozostał pomiędzy Łabą a Solawą, nad którą wznosiły się w drugiej linji z tej strony Naumburg, Dobrohora, Wettin, z drugiej zaś Merseburg. Po za Solawą był jeszcze kraj słowiański, ale już znakomicie zniemczony przez «gromady łotrów» Ptasznika i jego następców. Bolesław na znak swojego panowania pozabijał słupy żelazne w ujściach rzeki Solawy do Łaby, w tej stronie więc granica polska najwięcej się wyginała ku zachodowi i szła w pobliżu od sławnej Liszki, i od stolicy panowania niemieckiego w tej stronie, Magdeburga. Szerokie to panowanie było nawet i w zdobytych krajach niepodległe zupełnie, żadnej lenności, żadnego hołdownictwa. Obok Niemiec staje Polska, obok zachodniego romańskiego, równe mu we wszystkiem, w rozległości, w majestacie, słowiańskie cesarstwo, lubo bez tego wielkiego i wspaniałego jeszcze nazwiska. Nazwisko nic tu nie znaczy, bierzemy samą ideję i jej znaczenie dziejowe. Robota też Bolesławowa, choć już liczy dawne lata, ledwie rozpoczęta, na trzy strony świata rozrzuciła Polskę. Ale dotąd słabo dotykała się strony może najważniejszej, bo tej mianowicie, w której leżała jej przyszłość. Cesarstwo stoi, ale trzeba mu jeszcze dla sławy, dla potęgi, szeroko rozwinąć granice swoje od wschodu. Cesarz rzymski i król polski wchodzą z sobą w stosunki etykietalne przyjaźni, jak poprzednio szukały z sobą stosunków dwa cesarstwa rzymskie. Zachodnie, nowe, dorobiło się korony, i dlatego

---

[2]) Dytmar, VIII. 1.

wyciąga ręce o przyjaźń wschodniego, które stoi na historyi i tradycjach. Wschodnie dumne z pogardą odpycha tę przyjaźń ale konieczność zmusza. Toż samo widzimy i w nowym stosunku Polski do Niemiec. Względem cesarstwa zachodniego Polska jest ziemią nową, która się dorobiła, i nic to jej nie szkodzi, że wyciąga rękę, że stara się o względy państwa, które względem niej stoi również na podaniach, tłomacząc jednakże siłą swoją materjalną, że związek z nią konieczny, że nie ubliża. Już więc poprzednio cesarz Henryk dawał Bolesławowi pomoc w ruskie wojny, za obietnicę posiłków Bolesława na włoskie, teraz zasada ta wzajemnego posiłkowania sobie wchodzi w życie i znaczy, że niemcy uznają w całym majestacie Polskę. Wistocie na następną wyprawę kijowską miał Bolesław posiłki od cesarza.

Nie oswobodził Bolesław całej słowiańszczyzny zachodniej, bo stali mu na drodze na południu Czesi, na północy Lutycze. Jedni i drudzy szlachetną toczyliby walkę, bo w obronie swobody, niepodległości, gdyby dążenia narodów były też same co książąt, gdyby tylko uczuciem miłości ojczyzny zasłaniali się wszyscy razem Czesi i Lutycze od panowania polskiego. Na nieszczęście tak nie było. Oldrzych był książęciem, który nikczemnie lazł w niewolę i jemu to mniej do przebaczenia jak Lutyczom. Cywilizacja czeska najwięcej wtedy wyrobiona ze słowiańskich, stała w takim stosunku do polskiej, jak polska do lutyckiej, będącej na najniższym stopniu rozwoju, patryarchalnej po dawnemu, gdy wszystko naokoło się zmieniło i poszło dalej, rozwinęło się, wzrosło. Kiedy naród czeski powstawał w r. 1003 przeciw Polsce, robił świętą powinność, pomimo że tamował sobie drogę do przyszłości, że zamiast swoim, niemcom się oddawał i zabijał siebie. Ale narodowi darować, zdało się mu, że straciłby na wyrobieniu swojem pod rządem Polski, że poszedłby szlachetniejszą krwią zasilać życie mniej jeszcze szlachetne. Że nie przewidział w tem swojego zbawienia Oldrzycha wina, tej małej samolubnej polityki, która przyszłość narodu gotowa poświęcić powodzeniu rodziny. I ciężko za tę sprawę, za to samobójstwo ukarani byli czesi. Państwo które za czasów Mieczysława było trzy razy większe rozciągłością od Polski, a bez porównania wyższe oświatą, zmniejszyło się, ścisnęło i dziesięć razy w ogromie Polski by utonęło. Za Mieczysława zajmowało całe południe Polski, szeroko jeszcze po za jej granice

wystając na wschód i zachód, teraz malutkiem księstwem zawiesiło się u lewego boku Polski, straciwszy nawet najdostojniejszą ziemię morawską.

Milczańskie, łużyckie i morawskie kraje, chociaż chwilowej doznawały wolności, oparłszy się o wielkie państwo, które bystro pod panowaniem Bolesława na sposób zachodni się urobiło, przyjęło wszystkie owoce cywilizacyi. Krwią wspólnie na polach bojów przelaną wkupili się ci bracia lechiccy do wspólności sławnej doli. Na ich błoniach nie ustaje szmer wojenny. Przez Łabę walą się tłumy najezdzców na Polskę Bolesławową, zebrane po głównych stanowiskach; przeszedłszy Czarny Halsztrów czują że są już na dobre w nieprzyjacielskim kraju, nie w krainie pobrzeżnej, pogranicznej, która ciągle z rąk do rąk przechodziła; od tej rzeki zaczyna się wielkie pustoszenie mieczem i ogniem, bo to tryb ówczesnych wojen. Bolesław, który się skrywa gdzieś w głębi kraju po nad Odrą, wychodzi na spotkanie najazdu aż w doliny Szprewy, bo wśród błót i lasów ulubione jego stanowisko. Wojska cesarskie muszą przedzierać się po tych bezdrożach błotnych i niedostępnych kryjówkach, w których na zasadzkach kryją się co krok oddziały polskie, działające znienacka. Bolesław nie walczy nigdy na polach milczańskich, które są równinami, bo zatopy pomagają dobrze jego widokom. Przewodnicy Bolesławowscy wodzą ich jeszcze po lasach i bagniskach, żeby czas mitrężyć, ludzi pochodami nużyć. Wojną podjazdową dopełniają rozprzężenia i zniechęcenia. Jeżeli się wreszcie uda cesarzowi przebyć te okropne przeprawy, które na Odrze Bolesław uzbraja, wzmacnia, zatyka ludźmi, wtedy tryumfującemu na pozór wojsku grozi większe jeszcze niebezpieczeństwo, bo król polski wciąż się cofa i niemców w głąb nieznaną wciąga, a kiedy przyjdzie chwila cofania się, nową przeszkodę w rzece Odrze ma przed sobą wojsko. Wszelkie już wtedy niebezpieczeństwo może zakończyć się tylko klęską. Wszakże samo zajście cesarskie pod Międzyrzec i Poznań, zanosiło trwogę i popłoch między szeregi niemieckie w kraju nieprzyjaznym, zdaleka od swoich, poodcinane od cesarstwa przez wielkie dwie rzeki, a wśród rzek przez wielkie bagniska i błoto. Za Odrą też zaczyna się zwykle druga najsmutniejsza dla cesarza połowa wojny. Zewsząd zaskoczony, otoczony, ścigany, szuka biedny władca świata wyjścia, i ledwie go znaleźć może dla siebie,

ale tysiące giną w pojedynczych bojach i nim się wygramoliły na swobodę, już dobrze przed niemi lekkie oddziały polskie uwijają się na pograniczach cesarstwa, daleko za Łabą. Zmienia się taktyka wojen, dawniej przed wieki Karol W. i arcybiskup Bonifacy całe ludności słowiańskie z tych krajów przepędzali nad Ren; teraz odwet — polanie którzy utwierdzić się nie mogą nad Solawą, uprowadzają jakby nieprzyjacielską ludność swoją słowiańską w głąb Polski. Nie kraj, to ludzi przynajmniej ochraniają od wynarodowienia się.

238. *Sprawy pogaństwa Lechickiego.* Lutycze z najlepszemi wracali chęciami dla Polski z wojny ostatniej. Sami bogowie ich ostrzegali, że zabijają się w bratobójczym boju. «Źli ludzie», mówi Dytmar, podburzali Lutyczów do tego, żeby opuścili służbę cesarską, byli to jednak, wytłomaczywszy wyrażenie na język właściwy, ludzie zacni, patryoci, którzy przejrzeli, że starszyzna narodowa prowadziła ich po złej drodze, i którzy teraz chcieli zgody i porozumienia się z Bolesławem. Gdyby na skutek tego usposobienia owych «złych ludzi», nastąpił wtedy związek Lutyczów z Polską, nieocenione by to miało skutki, nawet po traktacie budziszyńskim. Byłaby pozostała jeszcze nadzieja wyrwać całe plemię słowiańskie z pod władzy niemieckiej. I rozwijały się nawet na tej drodze wypadki. Ci Lutycze co byli w Polsce, wróciwszy do domu, rozpowiadali troski swoje braciom i przełożonym, stawili wnioski. Sprawa tak ważna musiała być roztrząsaną «na powszechnym wiecu», który zaraz zwołano. Tam wspólny interes skojarzył z sobą owych «przełożonych», książąt wolnego narodu, którzy dla samolubnych widoków jak Oldrzych poświęcali przyszłość, i jak Dytmar mówi, «na prawą drogę» sprowadzili naród, to jest najhaniebniej zdradzili sprawę swojej narodowości. Bolesław musiał więc zawrzeć pokój mniej pomyślny jak chciał, bo ten wiec powszechny odbywał się w ciągu tych czterech miesięcy, od września do stycznia, które nastąpiły pomiędzy ostatnim odgłosem pożogi wojennej a zawarciem pokoju. W niedługim czasie po Bolesławie poczuli Lutycze całą nikczemność swoich książąt, ale już minęła wtedy epoka świetnego rozrostu Polski, kiedy los jej spoczywał w ręku nieudolnego władcy. Tak Czesi nic by nie stracili, bo mogliby przewodzić w Polsce, Lutycze zaś wieleby zyskali, gdyby potęgę Bolesława pod względem materyalnym zasilili. Stało

się inaczej. Lutyccy książęta i Oldrzych zdradzili sprawę, to też Bolesław ich opuścił, odjął to niemcom co ocalić się dało, reszta ziem słowiańskich padła trupem, nie chciała swoich braci, poszła więc cudze zasilać soki. Prędzej później stać się miała prowincją niemiecką. Panowanie wielkiego króla o wiek cały spóźniło ten upadek północnej Lechji, bo rozbudziło w niej życie pogańskiej swobody, które zawrzało rozgłosem wielkich czynów, wyuzdaniem rycerskiego szaleństwa. Tak przed zgonem nieraz życie rozpłomienia się dziwnym blaskiem, nim zgaśnie.

Północ lechicka używała prawie niepodległości po tych strasznych wojnach domowych, po których upadło na niej chrześcjaństwo. Cesarz Henryk nie mógł ich powściągnąć, zajęty Bolesławem, zresztą powinność ta z urzędu przypadała książętom saskim, którzy nadzór cesarstwa mieli od północy. To też książę Bernard różnych używał środków do porozumienia się z poganami, miał jednakże pewien wpływ pomiędzy niemi, skoro na każdą wojnę przyprowadzał Lutyczów przeciw Polsce. W dawniejszych wojnach wiódł te pułki także ze strony Niemiec Herman margrabia miszeński, zięć króla polskiego. Ta powolność Lutyczów nie na wiele się przecież przydała cesarstwu, bo ujarzmić wolnych niepodobna było, słowianie rugowali z pomiędzy siebie własnych książąt podejrzanych o sprzyjanie chrześcjaństwu, ostro stali naprzeciw niemcom i grozą postrachu utrzymywali na ziemi własnej swobodę swoich obyczajów a nietykalność bogów.

To grono wolnych Rzplitych, tem samem że nie chciało być z Polską, a samo się targało w krwawych zajściach, nie miało żadnej przed sobą przyszłości. Pogaństwo na wschodzie trawiło ich siły, w zachodnich zaś stronach pomorza nie ocaliło narodowości słowiańskiej od niemieckiej reakcyi. Pomimo tego że legły w popiele kościoły: metropolitalny w Hamburgu i biskupi w Starym grodzie, rząd kanoniczny tam nie ustawał jak w Kołobrzegu. Arcybiskupi zawsze wyświęcali do Starego grodu swoich sufraganów, którzy czekali tylko na szczęśliwą chwilę, żeby powrócić wśród słowian do prac apostolskich. Nie opóźniając się przytem w pracy, szli biskupi starogrodzcy, jak np. Folkward, za morze do Norwegii, i tam nawracali ludzi do chrześcjaństwa. Znakomity też był podówczas arcybiskup hamburgski Unwan, który umiejętną ręką usunął wszelkie ślady pogańskich w kraju spustoszeń.

Mąż znakomitego rodu, bogaty i hojny, miły wszystkim, gorliwy kapłan, miał wielkie środki i ujmował sobie książąt, a co rzecz najgłówniejsza, władcę saskiego Bernarda. Stanowisko tych lennych panów Saksonji było zupełnie wyjątkowe w Niemczech. Strażnicząc na ostatniej północnej, więc niedotykalnej granicy cesarstwa, panowie ci już dawno marzyli o udzielności i w rzeczy samej w połowie byli niepodlegli, bo nie miał cesarz dość siły, żeby im rozkazywać. Bernard szczególniej w częstych był o to zajściach z Henrykiem. Ponieważ biskupi sascy zachowywali wierność dla tronu cesarskiego, Bernard stał się im wrogiem «uciemiężył i niepokojem napełnił wszystkie kościoły Saksonji». [1]) Otóż Unwan potrafił ująć ten niepodległy umysł, a niechęć jego do kościoła w Hamburgu zamienił w przyjaźń. Co większa, arcybiskup tak wpłynął na Bernarda, że «buntowniczy książę złagodniał na umyśle i pod Scalchisburgiem podał z pokorą rękę zgody cesarzowi Henrykowi». Odtąd wspólnie na słowian działali, książę i arcybiskup. Nałożyli na nich daninę w Nordalbingii, Unwan wziął się natychmiast do odbudowania swojego miasta i kościoła. Miał w arcybiskupstwie jeszcze cztery męzkie klasztory, wybrał z każdego po trzech braci, tak, że wszystkich było dwunastu, związał ich w grono jedno pod prawo kanoniczne w Hamburgu i zlecił nawracanie ludu. Z pomiędzy tych braci wybrał «męża roztropnego Bennona», na biskupa w Starym grodzie. Nowy ten pasterz «lud słowiański wiary świętej nauczał z wielkim pożytkiem [2])

Benno u siebie był takim odnowicielem jak Unwan w Hamburgu. Chcąc stolicę swoją odbudować, począł śledzić, gdzie się podziały dochody i posiadłości, które nadał biskupstwu Otton W. Uskarżał się też przed księciem Bernardem, że Wagirowie, Obotryci i drugie ludy słowiańskie odmawiały mu należnej daniny. Przywołano na radę książąt winulskich, którzy na zapytanie dlaczegoby odmawiali biskupowi należnej dziesięciny, odpowiadali, że wiele i tak płacą rocznych podatków i że więcej dawać nie mogą; gdyby zaś ich do tego zmuszono, wolą ziemię rodzinną opuścić. Widział książę Bernard, że dochody kościoła z ottonowskich czasów nie dadzą się odnowić, tyle więc prośbą swoją wymógł, że

[1]) Wszystko z Helmolda I, 17.

[2]) Helmold I, 17.

z każdego domu bogatego czy ubogiego w całej ziemi obotrytów, zobowiązali się słowianie płacić po dwa pieniądze na dochód biskupa. Zwrócono też mu dwie piękne włości, Bożowo i Niecennę (§. 122), oraz inne ziemie w kraju Wagrów, dla zaludnienia ich mieszkańcami. Starał się Benno często i o inne jeszcze włości niegdyś biskupie, Deryczewo, Morycy i Kucynę, ale napróżno [1]).

Raz cesarz Henryk, który chciał zbadać umysły słowian, zwołał sejm dla nich do zamku Werbeny nad Łabę. Przyzwana starszyzna oświadczyła uroczyście, że chce żyć w uległości cesarstwu. Korzystał z tego biskup Benno, i przed samym cesarzem ponowił skargi o dobra swojego kościoła. Przyznała starszyzna, że te miasta i okręgi powinny należeć do biskupa i kościoła; obrażało to księcia Bernarda. Co do dziesięciny, obiecali zamiast niej płacić całkowity czynsz jaki Otton wyznaczył. Było to jednak przyrzeczenie, «pełne obłudy i fałszu», bo gdy cesarz sejm rozwiązawszy zajął się innemi sprawami, słowianie także nie pomyśleli o zaspokojeniu biskupa i mieli nawet do tego powody. Bernard albowiem, uosobiona chciwość, obciążył ich tak nieznośnemi podatkami, że to na nowo zawiązujące się chrześcjaństwo, popadło w wielkie niebezpieczeństwo, Słowianie rzucali kościół, nie słuchali kapłanów.

W takim stanie była to wielka sprawa kościoła u Obotrytów, Polabian i Wagirów, w tej chwili, w której kończyły się wojny bolesławowskie z cesarstwem. Ale rzecz dziwna, w ziemiach chrześcjańskich widać upadek, reakcję; pogaństwa widok przeciwnie uderza w ziemiach pogańskich, tam również upadek, ale inny, chwilowa reakcja chrześcjańska, która w ostatecznym swoim rozwoju sprowadza przesilenie.

Sprawca dawnych spustoszeń, z których Unwan i Benno ratowali w tej chwili chrześcjaństwo, Mieczysław, syn Mściwoja Billuga, na stare lata zląkł się Boga. Kiedy w ostatniej wojnie wezwali go Lutycze na wojnę przeciw polanom Chrobrego, odmówił im zbrojnego spólnictwa. Wyprawa wzięła smutny koniec i lutycze wracali z niej z takiem jak Mściwój usposobieniem dla Polski. Starszyzna samolubna Lutyczów przemogła w duchu nienarodowej polityki i skutkiem tego wybuchła niechęć przeciw

---

[1]) Helmold I, 18.

Mściwojowi, z powodu, że nieobecność jego obotryckich posiłków była przyczyną klęski. Nienawiść rozszalała uderzyła natychmiast w bój przeciw znienawidzonemu księciu, który lud swoim przykładem pociągał ku chrześcjaństwu. Spustoszony jego kraj obotrycki zaraz w lutym 1019, wypędzone żona i synowa, obiedwie chrześcjanki, sam książę z pewną liczbą «wybornych wojowników» musiał się zamknąć w mieście warownem Zwarinie [1]). Lutycze wezwali braci do przywrócenia dawnej narodowości i natychmiast w całej gwałtowności wybuchnął pożar, tembardziej że był miesiąc luty, który poganie zwali «oczyszczalnym», bo największe w nim składali ofiary bogom i sam miesiąc brał swoje miano od jednego bożka piekielnego. Legły pod ciosem dzikości kościoły pożar je strawił, pościnano wszędzie krzyże Pańskie, lud «zatwardził serce nakształt Faraona». W imię bogów zrzucił chrześcjaństwo, a z niem wpływ niemiecki i panowanie cesarza. Dowiedziawszy się o tem nieszczęściu biskup Benno, «wzruszony żalem niezmiernym», słał gońca jednego po drugim do cesarza, ale Henryk «westchnął tylko żałośnie», bo nie mógł zapobiedz złemu i naprzód do Wielkiejnocy, potem zaś do nieoznaczonego czasu odłożył załatwienie tej sprawy. Ostatni to wypadek, który zapisał Dytmar do kroniki swojej z dziejów tej północnej Słowiańszczyzny, jak i wyprawę Bolesława do Kijowa. Gdy nie miał innej nadziei, modlitwą błagał o pomoc nieba cesarzowi, «oby mu, wołał, w wykonaniu tego ślubu i rady zbawiennej, użyczył Wszechmogący swego wsparcia». [2]) Mściwój zaledwie zdołał wynieść życie z ojczystej dziedziny i uciekł do krainy Bardów pod panowanie i opiekę niemców. Biskup Benno widząc że «książęta tego świata nietylko nie dopomagają mu do spełnienia obowiązków, ale przeciwnie, jak Bernard saski, krępują gorliwość, zrzekał się nadaremnej pracy, bo pogaństwo wszędzie górę brało, nawet w odleglejszych stronach zachodnich, a nie mając miejsca, na któremby spoczął, udał się dobrowolnie na wygnanie do Berenwarda, biskupa hildesheimskiego, «okazał nędzę swoją i żądał pociechy». [3]) Świątobliwy Berenward przyjął gościa i zaopatrzył jego potrzeby,

---

[1]) Dziś Schwerin, Szweryn.

[2]) Dytmar, VII, 4.

[3]) Helmold, I, 18.

ale otóż w każdym razie chrześcjaństwo pomorza słowiańskiego na wygnaniu, tak samo w Starym grodzie jak w Kołobrzegu.

Biskup Benno umarł na tem wygnaniu. Berenward stawiał wtenczas wspaniały kościół św. Michała Archanioła, dla licznego grona zakonników. Kiedy ukończono budowę, zeszły się na zapowiedzianą uroczystość poświęcenia wielkie tłumy narodu, biskup Benno odprawiał właśnie uroczystości stosowne na lewym boku kościoła, ale w nacisku był zgnieciony tak, że po kilku dniach wzmagającej się choroby, rozstał się niedługo z tym światem (13 sierpnia 1023 r.). Wprawdzie arcybiskupi hamburgscy święcili jego następców, ale kościół starogrodzki pozostał jak i za Benona w kraju niewiernych, in partibus infidelium [1]).

Lutycze utrzymali nietylko własną niepodległość, ale pomogli jeszcze do odzyskania jej innym ludom słowiańskim. Smutna ta niepodległość ostać się nie mogła długo, więc wyrzekając się związków z Polską, gotowała sobie cudzoziemskie jarzmo. Niezgodność pokoleń torowała mu nawet drogę. Lutycze dumą się podnieśli, że zatryumfowało tak świetnie ich prawo; bożki lutyckie, które niedawno były za Bolesława, odzyskały swoje pierwszeństwo nad innych ludów bóstwami. Retra stała się rzeczywistą «stolicą bałwochwalstwa». Wybuchło w ślad za tem rozdwojenie, bo każde z czterech pokoleń lutyckich zaczynało sobie przyznawać pierwszeństwo. Niepodległość bez światła chrześcjańskiego sprowadziła tylko waśni domowe.

XI. WOJNY Z RUSSAMI. ROZSZERZENIE SIĘ POLSKI KU WSCHODOWI.

239. *Porównanie Polski z państwem konunga Waldemara.* Dzieje wojen Bolesławowych, która miały na celu rozszerzenie państwa, skończyły się pokojem budziszyńskim na zachodzie. Po kilka

---

[1]) Helmold, I, 18.

razy w ciągu tych wojen z cesarstwem, zwracał się umysł Bolesława ku stronom wschodnim, od których nieraz groziło niebezpieczeństwo. Wojny niemieckie przeplatał król wyprawami za Bug, na Wołyń. Dwie albowiem siły nieprzyjazne dla Polski pociągały się wzajem ku sobie i jedna drugiej przynosiła dywersję, bo rozwlekały potęgę króla polskiego. To położenie rzeczy Bolesława wielce drażnić musiało, ale nie mógł złemu zaradzić, bo przewaga ogromna cesarstwa leżała mu kamieniem. Tęsknił jednak do tych stron wschodnich, których jeszcze nie zwiedził, o których ani się domyślał tego nawet, że były ziemią przyszłości dla Polski, bo kiedy owoce jego zabiegów i prac na zachodzie marniały w nieudolnych rękach zastępców, płodnym był nadewszystko ów pierwszy pochód Bolesława nad Dniepr, do Kijowa, bo państwu jego otworzył nowe szlaki. To też kiedy skończył Bolesław wojny zachodnie, zaraz wzrok jego orli zapuścił się na szlaki nowe. Rycerski zawód jego te wojny ruskie kończą. Więc chociaż w różnych czasach wypadały, przedzielając tem samem wyprawy polskie do Niemiec, że ostatniem brzmią echem, w koniec zebraliśmy wszystkie o nich szczegóły, jak kłosy w snopek jeden.

Wprzódy jednak nim do wojen dojdziemy, kilka innych rzeczy objaśnić nam potrzeba w stosunkach Waldemara do Polski i w ogóle do zachodu.

Waldemar, który jeszcze za Mieczysława zajął grody czerwieńskie, po jego śmierci natychmiast wdał się w wojnę z Bolesławem, korzystając z okoliczności, gdy król znakomity usuwał macochę swoją Odę i jej synów, którzy grozili mu rozpadnięciem się państwa polskiego na drobne dzielnice. Wtenczas kiedy Bolesław poskramiając powstanie, stawał się wielkim przywłaszczycielem, Waldemar jakby przeczuwał że wschodzi gwiazda wielkiego człowieka, albo sam na swoją rękę urywał pogranicza polskie, albo dawał potuchę powstaniom.

Po tem pierwszem nieprzyjaznem wystąpieniu, stosunki Bolesława z Waldemarem długo były obojętne. Każdy z nich miał sferę własnego działania, Waldemar wojował ludy fińskie po za murem słowiańszczyzny ku wschodowi, przebierał się na południe do Bulgaryi Kamskiej, za Don nad Wołgę, Bolesław wojował na zachodzie. Waldemar do narodów na pół dzikich przenosił swój

systemat zdzierstw różnego rodzaju, chociaż tem samem nie myśląc o tem, szerzył tam język, prawo i obyczaj tak słowian jak i konungów skandynawskich, Bolesław zaś walczył za wolność całej zachodniej Słowiańszczyzny. Wtenczas kiedy Waldemar ujarzmiwszy wschodnią przez rycerzy normańskich, przez nią już ujarzmiał poduralskie strony, Bolesław naokoło siebie skupiał ludy swobodne, równe prawem. Dla Waldemara wojna była celem, dla Bolesława środkiem. Waldemara państwo ściśle wojskowe nie troszczyło się o cywilizację, bo sam konung nie miał o niej żadnego wyobrażenia, Bolesław zaś człowiek genialny, doskonale pojmujący potrzeby wieku i państwa które tworzył, ludom swoim przynosił wszystkie płody wyrabiającej się świetnie i swobodnie cywilizacyi zachodu. Bolesław gotów był państwo swoje poddać pod wpływ Czech, dla zapewnienia tej wolności, dla rozwinięcia słowiańskiej cywilizacyi. W państwie Waldemarowem stały obok siebie narody słowiańskie równe w niewoli, tak samo jak i fińskie bo jednakowo wszystkich uciskał gniot potężnego konunga i jego waregów, w państwie Bolesławowem pod kierunkiem władcy narodowego, wszystkie ludy wiązały się, spajały w jedność. Polanie kijowscy dlatego najgłówniejszym były narodem w państwie Waldemara, że mieli Kijów, w którym konung, jako w «macierzy grodów ruskich» założył sobie stolicę, że sami wśród braci dawnemi zasługami, wyższą cywilizacją świecili. Jakaż różnica w położeniu polan nadgoplańskich, z których poszli Piastowie, od polan kijowskich! Bolesławowi stanowili spój, który łączył doskonale w jedno, odrębne plemiona państwa. Spój to narodowy, więc plemionom milszy, mocniejszy w ręku książąt. I widzieliśmy jak na głos ten, zrozumiały a silny, burzą się plemiona słowiańskie nad Łabą, jak powstają w imieniu Polski, widzimy jak cesarz chodzi po tych ziemiach jakby po rozpalonych węglach; kto wówczas nie rozumiał Polski, ten przepadł. Rozwija się tedy organicznie i porządnie państwo polskie; ma swoją własną dynastję, swoje narodowe nazwisko, swoje rycerstwo, kościół, swoje instytucje i prawa: dawna patryarchalność musi ustąpić, ale na tle narodowem urabiają się te nowe zasady, które państwo przejmuje z cywilizacyi, walka plemion trwa jeszcze, ale chwile jej policzone, i kiedy wzmoże się państwo życiem wewnętrznem, kiedy plemiona się przenikną, będzie z Polski silne, szanowane państwo w rodzinie

chrześcjańskiej, europejskiej. Nie tak u Waldemara: tam stara słowiańska patryarchalność o tyle rozbita, o ile to potrzeba dla władzy konunga, zresztą cała sobie swobodnie żyje w obyczajach ludów, co konunga nic nie obchodzi. Państwo nie tworzy się, bo spojem nie będą mu waregowie, którzy utrzymują jego pozorną jedność. Zresztą waregowie dzielą się prawem swojem z konungiem, a ilu silnych ma konung spółzawodników, tylu razem i groźnych sąsiadów. Waldemar «mądrością skandynawską umiał się ich pozbyć, i to na chwilę, bo rozległe posiadłości swoje chciał na synów rozdzielić, nie na rycerzy obcych, ale to nie daje mu wielkiego bezpieczeństwa; synowie to samo zrobią co rycerze, każdy chce żyć na swój rachunek. Ponieważ cechą rządu jest zdzierstwo, Jarosław nowogrodzki nie chce płacić ojcu daniny, bo woli sam ją całą pobierać, i wybucha ztąd wojna pomiędzy dwoma konungami. Sam rozdział posiadłości Waldemarowych pomiędzy synów, których było dwunastu, świadczy, że nie ma tutaj żadnej idei państwa, jedności i pokazuje, że waregowie tak samo w początkach XI wieku jak w końcu IX jeden mieli systemat panowania, to jest jak najrozleglejszego zdzierstwa. Toż w systemacie waldemarowym dwanaście co najmniej państw było, nie jedno; jak się spajać to wszystko miało w ojczyznę wielką? Wyjątkowe było położenie polan kijowskich na południu, ale dlatego nie miało to żadnego znaczenia na utworzenie narodowej jedności. Nowogród na północy także wyjątkowe zajmuje położenie, a potężniejszy jest swojemi konungami, bo z Nowogrodu to odbywa się wyprawa Oskolda — Dira, Olega i potem Waldemara, trzy razy Kijów uległ przemocy północnych konungów. Jarosleif zaczyna po raz czwarty też same dzieje i zobaczymy jak zawładnie Kijowem. Inne narody słowiańskie zawojowane przez waregów, mało znaczą na szali, są pomiędzy niemi nawet i ludności pół dzikie, w wielu względach podobne do fińskich plemion, jak np. Wiatycze, Radymicze. Przyjęcie wiary chrześcjańskiej przez Waldemara z Grecyi, na domiar nieszczęścia zanosi zarażę do wschodnich plemion słowiańskich; jest to zapewne spój, ale szkodliwy dla przyszłego rozwoju cywilizacyi i w ogóle europejskiego życia tych okolic. Nareszcie państwo to, a raczej państwa nie mają nawet swojego nazwiska. Panuje nad niemi wszystkiemi dynastja waregów Russów, ale dynastja sama nic urobi narodu, czegoś

więcej na to potrzeba. Są Russowie na ziemiach słowiańskich, ale gdzież Russów kraj?, wyrażamy się tu językiem waregów, gdzież Russland? Są państwa Russów, a spolszczając wyraz powiemy, że są państwa ruskie, ale te państwa po staremu składają słowiańskie narody: nowogrodzianie, krzywiczanie, polanie, siewierzanie, albo fińskie, jak Muroma, Tmutorokanie. Kijów jeden urzędowo nazwany macierzą grodów ruskich. Stał że się przez to samo ruskim, a grody te, Nowogród, Smoleńsk, Połock, Lubecz sąż przez to ruskie? Widzimy że tu nie składa nic tej Waldemarowej formacyi. Najazd skandynawski przez wiek cały na krok jeden nie przybliżył rozwiązania sprawy, na jaką się zanosiło, utworzenia państwa. Zobaczym teraz, jak łatwo przyszło Bolesławowi Chrobremu obalić to dzieło najazdu, wyzwalać braci, żeby ich w państwo polskie spajać. Nim się spotkali Waldemar z Bolesławem, po wielu latach pierwszej zaczepki, każdy z nich działał na swojej drodze. Ależ i Waldemar wszystko co miał na wschodzie zawojować zwalczył, i Bolesław skończył z cesarstwem, więc musiał się spotkać z Russami.

240. *Waldemar w stosunku do kościoła rzymskiego.* Wtenczas, kiedy Waldemar uwijał się jeszcze w stronach wschodnich, spieszyli do niego misjonarze z zachodu. Przyjmował ich konung, bo wiedział, że są kapłanami chrześcjańskimi, innego wprawdzie obrządku, ale jednej wiary. W spory greków z rzymianami wdawać się nie mógł, bo ich nie rozumiał i tem mniej zajmował się niemi, że samo nawrócenie się Waldemara było sprawą przypadku, chwilowego usposobienia, ale nie płynęło z żadnych ważniejszych, bądź politycznych, bądź osobistych pobudek. Był to jeszcze ciągle «ów fornicator maximus, sprośny lubieżnik». Ponieważ wszędzie pracowano nad rozszerzeniem chrześćjaństwa, a greków nie było gotowych iść w stepy, nad Don, Waldemar nie odrzucał i misjonarzy zachodnich.

Najpierwszy podobno zjawił się u Waldemara św. Bruno z Kwerfurtu, ten co później poniósł męczeństwo w Prusiech (§. 223). Znudzony bezczynnością, zabłądził do niego z Węgier, i prosił o wskazanie drogi do «najokrutniejszych ze wszystkich pogan Pieczeniegów». Konung pożałował Brunona, cały miesiąc zatrzymał go u siebie zapewne w Kijowie, i przekonywał, aby nie szedł «do tak bezrozumnego narodu, wśród którego zyskałby nie dusze,

ale samą śmierć, i to najhaniebniejszą». Przez troskliwość jaką powziął dla Brunona, więził go prawie, ale uporu pobożnego nie przełamał, potem miał nawet jakieś widzenie, które go zatrwożyło i puścił Brunona. Odprowadzał cały orszak misjonarski dwa dni drogi ze swoją drużyną, aż do ostatnich granic państwa, które z powodu wałęsających się tu i owdzie wrogów, opasał zewsząd mocną i długą palisadą. Wiemy, że Waldemar od strony narodów stepowych budował grodki po nad rzekami Dziesną, Ostrą, Trubeżem, Sułą i Stugną. Nareszcie stanęła gdzieś pobożna wyprawa w jednym z tych pogranicznych grodów. Bruno szedł naprzód z towarzyszami, Waldemar zaś zlazł z konia na ziemię i postępował za niemi ze swoją drużyną, aż wyszli wszyscy za wrota; stanął konung, na jednem wzgórzu, misjonarże zaś na drugiem, Bruno niósł krzyż i śpiewał pieśń cudną: «Piotrze kochasz mnie, paś owce moje». Po ukończeniu śpiewu, Waldemar przysłał do misyonarzy jednego ze swojej starszyzny, który rzekł imieniem konunga: «Doprowadziłem cię tam, gdzie się kończy moja ziemia, a zaczyna się nieprzyjacielska; dla Boga proszę cię, nie trać życia napróżno, byłaby to hańba moja. Ostrzegam cię, że jutro przed tercją bez korzyści i bez przyczyny poniesiesz śmierć gorzką». Odpowiedział na to Bruno: «Niech ci Bóg raj otworzy, jak ty nam otworzyłeś drogę do pogan». I orszak ruszył w stepy po tych słowach.

Opowiadaliśmy już dzieje tej missyi, która niewiele się powiodła, ale wielkie w przyszłości obiecywała plony dla kościoła. Misjonarze albowiem zawarli pokój imieniem Waldemara z pieczeniegami, to zlecenie dyplomatyczne dawał im sam konung. Chciał pokoju z mieszkańcami stepu, bo ci wpadli nagle, porwali zdobycz i zniknęli gdzieś w przestrzeniach, tak że ich ani dogonić niepodobna było, ani zemścić się nad niemi; gdy daniny Pieczeniegowie nie płacili, przeszkadzali więc tylko wojować Waldemarowi plemiona fińskie, a raczej synom jego, bo państwo pomiędzy dwunastu rozdzielił; sam zatrzymawszy dla siebie Kijów. Ale i pieczeniegom chodziło o pokój, skoro po wielkich wprawdzie trudnościach, przyjęli go z radością. Powiadali nawet Brunonowi i jego towarzyszom, że nawrócą się wszyscy, jeżeli Waldemar dochowa im pokoju. Święty mąż powtórzył to wiernie za powrotem konungowi, który «czyniąc dosyć dla miłości Boga», dał Pieczeniegom syna w zakład swojej wiary. Sądzimy, że to opowiadanie

ściągać się musi do Mścisława, który od ojca dostał może wtedy dzielnicę na Tmutorokaniu, nad morzem Azowskiem. Zaraz na wschód od Dniepru, w stronach później czerniechowskich i perejesławskich, rozciągały się te stepy, po których pieczeniegowie błądzili, dopiero Waldemar grody w tej okolicy stawił, więc posuwał się wgłąb stepów, i jeżeli sięgając przez Bulgarję Kamską z tyłu za niemi do morza Azowskiego dotarł, sadzając syna konungiem na Tmutorokaniu, mógł im tem samem dawać zakładnika.

Głównie nas to uderza w tem całem opowiadaniu Brunona, że Waldemar był tak wylany dla łacińskich misjonarzy. Nietylko nie zgorszyło go przybycie Brunona, ale wielką wywołało radość. Niechciał orszaku pobożnego puszczać na pewną zgubę, wstrzymywał go nawet siłą, potem mu cześć ogromną wyrządzał, sam przeprowadzał na granicę. Cudowne miał ostrzeżenie, żeby Brunonowi nie tamował podróży, co oczywiście w oczach konunga podniosło wysoko znaczenie pielgrzymów. Jaka różnica tych ludzi, którzy dla miłości Bożej szli w kraje nieznane, na śmierć oczywistą. zaufani w świętość swojej sprawy, a tymi kapłanami greckimi, którzy w Chersonie zdradzali swoich dla jego względów, którzy z Wyszatą chrzcili przemocą nowogrodzian! Na dzikim człowieku sprawiła wrażenie ta gorącość ducha, ten zapał religijny misjonarzy łacińskich. Pokochał ich, tajemnice państwa im powierzył. Bruno na rozstaniu się z Waldemarem śpiewa o Piotrze, który pasie trzodę pańską. Nie uczył innych rzeczy w tych stronach, powtarzał stare, bo i Grecja jeszcze wtedy w pierwszeństwo stolicy Piotrowej wierzyła. W każdym razie ważne to manifestowanie się ze strony Brunona, który wskazywał Waldermarowi wyraźnie na jądro kościelnej jedności. I konung kijowski pozwala wyświęcić misjonarzom na stepy biskupa łacińskiego, dając Pieczeniegom syna w zakład dotrzymania pokoju, budzi nadzieję w misjonarzach, że lud ten dziki nawróci się na chrześcjaństwo w bezpośrednich stosunkach zostające z Rzymem. Jakoż są wskazówki, że z samym Papieżem przez gońców znosił się Waldemar, kiedy i jak? to niepewna; niewiadomo nawet jakie tego wszystkiego były skutki. Ale nic nie szkodzi przypuszczać, że Bruno, potem Reinbern i drudzy misjonarze łacińscy wykładali naukę kościoła po katolicku Waldemarowi i że od nich się dowiedział o sprawach stolicy Apostolskiej. Być może zgłaszał się do Rzymu z powinnością synow-

ską; jeżelić metropolitów, biskupów swoich z obawy Boga słuchał, jak miał zapomnieć o tem, że jest po nad nimi wszystkimi sam Namiestnik Chrystusa? Tylko Grekom mogło szkodzić to usposobienie konunga. Zaraz więc rzucili się do intrygi, do szkalowania. Sam patryarcha carogrodzki z obawy, żeby nie stracił nowego kościoła, napominał Waldemara, żeby poprzestał tych stosunków, a na dowód swojej prawdy, opisywał niemoralnosć papieżów i odstąpienia ich od obyczajów kościoła powszechnego [1]). Intryga haniebna, bo że użyjemy tutaj prostego porównania, appelacja jednej strony do człowieka ślepego, który w tej sprawie nie miał, nie mógł mieć żadnego sądu. Co się zaś tyczy niemoralności stolicy rzymskiej, gdzież była większa jak nie w Carogrodzie? Bóg i kościół były tam czcze słowa. I nareszcie jak miał sądzić o świętości stanu kapłańskiego lub biskupiego człowiek na pół dziki, zgładzony cokolwiek przez naukę chrześcjańską, namiętność wcielona? Oczywiście zabiegi patryarchy carogrodzkiego nie dążyły ku dobru Waldemara, ale ku rozwijaniu idei bizantyńskich, z niemi było dobrze patryarsze, bo mu oddawało w dzierżawę wieczystą cerkiew w państwach Russów. Jest i druga wskazówka,a że Bruno nawrócił kilku waregów nawet na samym dworze Waldemarowym i że grecki biskup jakiś umiał zniszczyć te owoce łacińskiej gorliwości [2]). Zapewne wtenczas kiedy Bruno oddalił się do Pruss i kiedy sprawa Świętopełka i Reinberna zepsuły wszystko.

241. *Świętopełk i Reinbern.* «Żył Waldemar spokojnie z Bolesławem lackim i była pomiędzy nimi zgoda i miłość,» temi słowy charakteryzuje Nestor dwóch sąsiednich władców stosunki. Jak chciał z Pieczeniegami Waldemar pokoju, tak z Polską. Zrzucił już z siebie cały ciężar rządu, ogromne przestrzenie ziemi pokrajał w kawały, porozsyłał do nich synów, kiedy jeszcze byli dziećmi, naturalnie pod opieką zaufanych przyjaciół waregów i utrzymał stary narodowy systemat rządu Skandynawji, płacić sobie kazał z dzielnic daninę, za to synom dawszy prawo osobno dla siebie zdzierać dzielnice. Tak było i dawniej, ale wprzódy konung «mężów swoich» na grody, dzisiaj wziął rozsyłać dla większego bezpieczeństwa synów. Nieodrazu jednakże urządziły się dzielni-

---

[1]) Nestor Nikonowski, I, 92, 106. 111. Tatyszczew, II 78. Połnoje sobranje russkich letopisiej. [2]) Istorja christianstwa w Rassii Makarego 342, 343. Pagi krytyk Baroniusza u Naruszewicza pod r. r. 1008—9 roź. X.

ce. Konung zmieniał je dosyć często, bo nowi synowie się rodzili, starsi umierali. W najbliższej Polsce dzielnicy, na grodzie Turowie, wśród piasków Polesia, osadził jednego z najstarszych, jeżeli nie najstarszego Świętopełka. Jest to zesłowiańszczone imię przez Nestora, przez polan może, sagi skandynawskie albowiem nazywają tego konunga Burisleifem. Wszyscy synowie Waldemarowi musieli nosić imiona skandynawskie, które lud przerabiał po swojemu, dobierając do dźwięków obcych imion najbliższe z imion słowiańskich. Sam gród Świętopełkowy Turów jest pochodzenia skandynawskiego.

Położenie młodego konunga Świętopełka w rodzinie Waldemarowej było całkiem wyjątkowe. Matkę jego piękną zakonnicę grecką uprowadził w niewolę do Kijowa z Bulgarji jeszcze dziad konung Świętosław i podarował ją najstarszemu synowi Jaropełkowi, W dziwnej prostocie swojej bez oburzenia i żalu opowiada Nestor dzieje nieszczęśliwej niewiasty i przytem pospolitej Waldemarowi srogości, zemsty i wyuzdania. Zabiwszy Jaropełka «Waldemar zległ z żoną bratową grekinią. A była nie prożna (w ciąży), od niej narodził się Świętopełk. Od grzesznego korzenia albowiem zły płód bywa, ponieważ naprzód, była ta matka jego czernicą, a powtóre Waldemar zległ z nią nie po małżeństwie, bardzo będąc lubieżnym. Zaco i ojciec go nie lubił, pochodził albowiem od dwóch ojców, od Jaropełka i od Waldemara». Pobożny Nestor złą daje przyczynę nienawiści konunga kijowskiego do syna, boć Świętopełk nie był winien że się tak urodził, i wszyscy synowie Waldemarowi były to złe owoce grzesznego korzenia, rodzili się ze skandynawek, czeszek, bulgarek, greczynek, z mniszek, księżniczek, cesarzówien, z żon wydzieranych mężom, z dziewic napastowanych, z ofiar chuci, która żadnego pomiarkowania, wstydu, sprawiedliwości nie znała. Dlaczego pod względem urodzenia miał być gorszy Świętopełk jak Izasław, Jarosław? Przed nawróceniem się do chrześćjaństwa, Waldemar nie miał żadnego wyobrażenia o prawowitości ślubów małżeńskich, kiedy zaś przyjął wiarę, musieli mu kapłani wytłomaczyć, że kościół uznaje akta metryczne pogaństwa. Nie możem jednak odrzucać świadectw latopisu, że Waldemar bardzo nie lubił Świętopełka; owszem da się to snadnie tłumaczyć. Waldemar nie wiedział, czyim był naprawdę Świętopełk synem, jego czy Jaropełka. Sąd potomstwa, który zapewne od owych czasów zalatywał, twierdził ciągle, że Świętopełk był synem Jaropełka, przyznanym przez stryja Waldemara.

Pewno i sam Świętopełk tak trzymał. A w takim razie Waldemarowi groziło niebezpieczeństwo, zemsta straszna syna za wszystkie nieszczęścia ojca. Ten stosunek czysto uczuciowy, więcej zapewne jak wszystko objaśnia niechęć Waldamara do konunga turowskiego.

Są też pozory ku sądzeniu, że Waldemar chciał czasami nawet ujmować sobie tego szczególnem zdarzeniem syna dwóch ojców. Między innemi tego dowodami, sądzilibyśmy, że samo osadzenie go na stolicy turowskiej wiele znaczyło. Po Kijowie najdostojniejszą wprawdzie stolicą waregów w Słowiańszczyźnie był Nowogród, niegdyś dzielnica samego Waldemara, i z tego samego względu zasługująca na jego względy, przednia straż posiadłości waregskich od północy, najważniejszy punkt, przez który utrzymywały się związki zdobywczych wychodźców ze starą ojczyzną. Posłał tam Waldemar na konungostwo Wyszesława, najstarszego syna, bodaj nawet czy nie narodzonego w Nowogrodzie, po jego zaś śmierci Jarosleifa czyli Jarosława, młodszego syna Rogniedy, dawniej konunga na Rostowie. Pierwszego zaś syna Rogniedy, Izasława, Waldemar posłał na jej dziedziczne księstwo do Połocka i młody ten konung, jedynie z całej rodziny wierny nieszczęściom matki, którą wziął z sobą na wygnanie, siadł jakby nie na ojcowskiej, spadkowej lub podarowanej, ale na własnej, na macierzystej ziemi. Po Wyszesławie i Izasławie szedł z kolei Świętopełk. Zapewne nie chciał iść do Nowogrodu, kiedy ojciec posłał tam konunga z Rastowa, który od niego był młodszy. Nie chciał Nowogrodu bo spoglądał z chciwością waregską na Kijów, do którego po Jaropełku miał jedyne prawo, po Waldemarze zaś na mocy niezawodnego już starszeństwa pomiędzy bracią, gdy konung połocki umarł także, tron swój przekazawszy jednemu synowi. Dzielnica turowska całą ważność swoję ztąd brała, że znajdowała się najbliżej Kijowa, że z niej krok tylko jeden trzeba było stąpić, żeby się dostać na tron macierzy grodów ruskich, która znowu nadawała prawo roszczeniom do panowania nad bracią, to jest do pobierania od nich daniny. Kiedy jednych synów swoich osadzał Waldemar po dalekich ziemiach, po Nowogrodzie i Pskowie, kiedy drugich oddalał na fińskie nawet ziemie, do Muromy i Rostowa, kiedy Mścisławowi znalazł aż nad ujściem Donu za stepami dzielnicę, tylko dwaj, Świętopełk i Świętosław brali ziemie w pobliżu głównej stolicy, tamten panował w Turowie, ten w drewlań-

skiej ziemi. Ale konung drewlański nie mógł być niebezpieczny konungowi na Turowie.

Niezawodną także oznaką pewnych dobrych usposobień Waldemara przeciw Świętopełkowi, była ta okoliczność, że Waldemar pozwalał synowi na własną rękę zawiązywać stosunki z Polską, Świętopełk sam je zawiązał, bo miał w tem widoki. Do tego wreszcie zbliżenie się doszło, że Bolesław wydał za Świętopełka jednę ze swoich córek (między r. 1008 — 1013). Zięć nie próżno teraz liczył na wsparcie potężnego teścia w zajściach o stolicę kijowską, które lada chwila ze śmiercią starego Waldemara miały krwawo wybuchnąć.

Chociaż ambicja młodego konunga sprowadziła porozumienie się Piastów z Russami, był to w każdym razie wypadek opatrznościowy. Zawsze tak na świecie, ludzie się uwodzą namiętnościami, działając dla siebie, a tymczasem mimowolnie stają się narzędziami mądrości Bożej. Możeby król polski targał bezustannie siły swoje aż do dnia śmierci na walce z cesarstwem, gdyby nie małżeństwa Świętopełka. Nowe stosunki na wschodzie w tę mianowicie stronę zwróciły czynności Bolesława.

Wyprawiony do Turowa z córką Bolesławową biskup kołobrzeski Reinbern, mąż świątobliwy, porzucił na chwilę jak sądził dyecezją, żeby się poświęcić apostolstwu śladem Brunona. Nie przeczuwał że na śmierć jedzie. Wiele już zdziałał Reinbern w pańskiej winnicy, którą wziął dla uprawy i kiedy do jego owieczek zewsząd z Polski biło światło chrześcjańskie, nie zastanawiał się nad tem, że sąsiedztwo im bliskie z jomswikingami, z Lutyczami, ale rozbudziwszy w sobie ducha wielkich mężów, szedł na wschód, pomiędzy inne ludy, już w części nawrócone przez Waldemara. Niema wątpliwości, że w tej okolicy wielkiego państwa Russów mogło być wiele jeszcze pogaństwa, bo Waldemar głównie nawracał, jak widzieliśmy, po drodze wodnej, ku Nowogrodowi. To zaś co nawróciło się, mogło być i bywało niezawodnie obłąkiwane przez nurtowanie bizantyńskie, bliskie nowego i ostatecznego już wybuchu. Ludy te w każdym razie świeżo na chrześcjaństwo nagięte, pilnych starań pasterskich potrzebowały. Toć w dawno już chrześcjańskiej krakowskiej i podtatrzańskiej okolicy znalazł jeszcze pole do wielkiej pracy św. Wojciech. Gdy więc z królewną polską wypadało słać jakiś orszak dworski, wyprawił

się z nią jako jej ojciec duchowny i przewodnik, świątobliwy biskup, na ziemie turzan i bużan, zanosić do nich błogosławieństwo Rzymu i wieść o Polsce.

I wpływ tego samego poświęcenia się był wspaniały. Zdaje się że lat kilka spędził Bruno na tej missyi, takiej jak Wojciech w Polsce za Bolesława; rozpowiadając, objaśniając, utwierdzał wiarę i spełniał to czego grecy nie chcieli albo nie potrafili zrobić. «Cała owa kraina za Świętopełka sprawą nawróciła się», powiada Dytmar który o tym wypadku zasłyszał z oddalenia [1]). Przestraszył się Waldemar. Jeszcze nie o samo nawrócenie się państwa turowskiego, toż kapłanów katolickich popierał, sławił, czcią otaczał, toż im biskupów swoich stawić pozwalał na swojej ziemi, toż ich słuchał jak mu radzili, sam miał dla nich powody do wdzięczności. Wprawdzie mogli grecy niszczyć u konunga to dobre usposobienie ku Rzymowi, jak już tyle złego po Brunonie zrobili. Ale wpływ Świętopełka i Reinberna usuwał panowanie waregów z cząstki podbitej ziemi i zamieniał się na wpływ polski. Konung i biskup działali na pewne, oglądając się na pomoc Bolesława. Świętopełk przestał być waregiem bo oddawał się prawie w lenność teściowi, co większa gotował się przeciw ojcu już broń podnieść. Nie było Waldemarowi czasu do stracenia. I oto zaczynają zwolna mgłą zachodzić «owa zgoda i miłość» Waldemara z Lachami. Widzimy że była przypaddkową z okoliczności nie z rachuby lub dla wyrozumowanego dobrego sąsiedztwa. Przyjaźń trwała póki zetknięcia się dwóch światów nie było, a teraz miało być inaczej. Moc oręża podbiła waregom szerokie ziemie a teraz siła ducha przyszła je zawojowywać i odbierać samą potęgą cywilizacyi. Nie zniesie, nie może tego znieść barbarzyństwo. Walemar sam rozpoczął walkę, która trwała lat trzysta i skończyła się stanowczem zwycięztwem Polski i obaleniem panowania waregów.

«Dowiedział się król Russów», tak pisze Dytmar o Waldemarze, o tem, co robił biskup polski, o tem co zamyślał Świę-

---

[1]) «Cujus Zentopulci gratia omnis haec regio convenra est», Dytmar, VIII. 16. Mówi to wprawdzie przy opowiadaniu wyprawy Bolesława na Kijów w r. 1018. Ale sam wypadek nawrócenia się ziemi Reinbernowi trzeba przypisać, jak to zaraz następne pokazują wypadki, Reinbern zaś oczywiście apostołował tytko w Turowskiem państwie.

topełk, znagła zapewne, bo inaczej niepodobna było, napadł na winnych i w więzieniu kazał osadzić, osobno biskupa, osobno Świętopełka. Zamknięta też i córka Bolesława, królewna polska. Pierwszą ofiarą tego zamachu padł, jak należało, mąż apostolski. Pracował on w więzieniu, czego «nie mógł otwarcie na wolnej stopie», to robił w tej chwili «tajemnie». Zdaje się że lat kilka spędził w tem więzieniu na pracy, «łzach i ustawicznej modlitwie skruszonego serca», uwięzienie jego albowiem mogło nastąpić przed r. 1013, śmierć zaś podobno w 1015 r. Przejednawszy Boga «uwolnił się z więzów ciała, i przeniósł się z radością na pole swobody wieczystej.» «Przebywając teraz w spokoju niebios ów biskup, szydzi z gróźb męża nieprawego i dwoistą ducha i ciała mocen czystością, spogląda na mściwe płomienie, jakie otaczają owego sprośnika». [1])

242. *Wojna z Waldemarem.* Mówi Dytmar, że wszystko to, co Świętopełk i Reinbern robili, działo się «za podnietą» Bolesława. Obce to wprawdzie dla kronikarza sprawy, nie ma dla nich ani przyjaźni, ani nienawiści ale idzie mu zawsze o to, żeby Bolesława w najgorszem pokazywać świetle przy lada okoliczności. Potrzebna więc była mu tutaj «podnieta« Bolesławowa. Tymczasem dzieją się rzeczy bardzo naturalne, ambitny konung chce niezawisłości i świetnego dziedzictwa, do którego na mocy krwi sądzi że ma prawo, biskup katolicki uczy owczarnię wiary, wykłada naukę kościoła. Niema wątpliwości, że zgadzało się to postępowanie konunga i biskupa z widokami Bolesława, ale cóż naturalniejszego, jak oddziaływanie cywilizacyi na prostotę? Polska przez swój stosunek bliższy z Europą, od czasów bardżo dawnych, przez swoje wyrobienie się polityczne, narodowe, mogła już roznosić światło ludom takim które się jeszcze dziczyły chrześcjańskiej cywilizacyi jak Prussowie, i takim, które porzuciły byt dawny, ale pierwsze kroki stawiały na nowej drodze, jak bracia słowiańscy za Bugiem.

Więzienie księcia i biskupa wywołało spór zbrojny. Bolesław spostrzegł, że zazbyt się posunęły granice państwa Waldemarowego, że to Polsce szkodzić może w przyszłości. Wojował dotąd dla odzyskania strat słowiańskich na zachodzie, dla ściślejszego związania zię z cywilizacją. Przychodziło teraz toczyć łatwiejsze

---

[1]) Dytmar, VII, 53.

wojny wyswobodzenia w drugiej stronie, w której leżały lechickie grody czerwieńskie.

Po pierwszym pokoju merseburgskim zaraz wyruszył król polski nad Wieprz i Bug w r. 1013 na jesień. Prowadził z sobą posiłki niemieckie, których według warunków nowego sojuszu udzielił mu cesarz. Od wschodu nadciągały mu inne posiłki, od narodów stepowych, bo trafił tam również przez swoich orędowników, zaciągnął na żołd rycerskich ludzi. Pomiędzy Pieczyngami zawsze dostał najemników, sława zaś czynów Bolesławowych sięgała i w stepy, torował jej drogę Bruno. Dosyć, że do obozu króla polskiego nadciągnęły roty z za Dniepru, Waldemarowi groźne. Nie są nam znajome szczegóły tej wyprawy. To pewna, że Bolesław spustoszył znaczną część państwa Waldemarowego, ale stanowczych korzyści odnieść mu nie pozwoliły zajścia rycerstwa polskiego ze stepowcami. Być to może, bo sam domysł się nastręcza, że pieczyngowie nie nawykali do obozowej karności i że więcej gonili za łupieżą, zdobyczą, jak za wojną. «Wszczęła się kłótnia», opowiada Dytmar, i przybrała wielkie rozmiary, kiedy Bolesław wystąpił przed stronami jako doraźny sędzia. Zawinili pieczyngowie, bo kazał król wszystkich w pień wyciąć. Nie rozdrażniła ta surowość stepowych ludzi, miał Bolesław i nadal, ile razy ich zawołał, ochotnikami, pomocnikami prac rycerskich, bo wynagradzał hojnie, był sprawiedliwym. Na takim stopniu uspołecznienia, na jakim znajdowali się pieczyngowie, nie ma poczucia obrazy narodowej, bo nie ma i narodu, przykład nawet nie uczy, bo każdy chce próbować szczęścia.

Waldemar nie stawił oporu temu pustoszeniu i zabieraniu kraju przez Polskę. Nic albowiem nie wspomina o tej wojnie Nestor, byłby zaś o niej wspomniał, gdyby Waldemar z łożyska swego w Kijowie ruszył ku granicom. Więc musiała ta wojna trwać najprzód krótko, co zresztą widać z samego biegu okoliczności. Wyprawa ta nie była jeszcze stanowczym krokiem Bolesława ku wschodowi, macał w niej właściwie grunt, rozpatrywał się, brał naukę na przyszłość. Pustoszenie kraju przychodziło łatwo, kiedy nikt nie bronił. Daleko posuwać się nie było można, bo ani Bolesław miał potrzebną do tego siłę, która jeszcze zmiejszyła się przez wycięcie pieczyngów, ani mógł myśleć o naprawieniu strat, kiedy cała myśl jego może wtedy goniła za wyprawą cesarską do Włoch

na koronacyę i za działaniami Hardwiga. Że zaś Waldemar oporu nie stawił, tłomaczylibyśmy to jego słabością względem Polski; i może brakiem rycerskiej cnoty. Rozdzieliwszy państwo na synów, nie był sam potężny, tylko bogaty. Jak Bolesław pociągał ku sobie rycerstwo, tak je znowu odstręczał od siebie Waldemar, bo ciągle zdradzał swoich waregów. Nie miał więc na zawołanie sił dosyć potężnych, a ściągać ich od synów nie mógł, bez niebezpieczeństwa dla panowania dynastyi. Na toż konungowie rozsiedli się po grodach, żeby podtrzymywali potęgę, znaczenie waregów pomiędzy ludami miejscowemi. Uczył też smutny przykład Jarislejfa, który ojcu daniny nawet płacić nie chciał, że rozkaz na niewieleby się przydał. Miał więc Waldemar większe bogactwa od synów, bo i ich obdzierał i osobno swoje kijowskie państwo, ale nie miał siły rycerskiej. Do tego nie był wcale bohatyrem, prowadził albowiem same łatwe wojny na czele bitnych waregów z ludami, które pierwszemu lepszemu zdobywcy ulegały, skoro się zgłosił po daninę; pod starość zniewieściały, tem mniej czuł w sobie żądzy sławy. Jakże nie miał drżeć przed tą rycerską chwałą Bolesława, przed którą drżało samo cesarstwo? Oto lat dwadzieścia jak wojował słowiańskie ludy, oto lat dziesięć już przeszło jak był w zapasach z Henryka ogromną potęgą, a nietylko nie uległ i owszem odniósł znakomite tryumfy. Toż kraje polan kijowskich powiedziały o nim że to mąż «Chrobry». Ten główny przymiot w nim upatrzyły, chociaż tak wiele innych różnorodnych zalet posiadał Bolesław. Mierzyć się nie chciał, bo nie mógł Waldemar z bohatyrem polskim.

Owoce tej pierwszej wyprawy Bolesława na Russów były znakomite. Wiemy, że Waldemar Świętopełka wypuścił na wolność, był to niezawodnie jej bezpośredni skutek. Toż inaczej, w obecnej chwili, więcej jeszcze zawinił względem ojca Świętopełk, że miał orężną obronę. Niechęć rozdrażnionego konunga powinna była powiększyć się, dzieje się jednak przeciwnie, ustępuje zwolna i zwraca się na Jarisleifa w Nowogrodzie, który najboleśniej razi serce waregskie niepłaceniem daniny. Świętopełk uwolniony często bywał w Kijowie, tembardziej że pilnować mu teraz wypadało ojca i mieć się na baczności, żeby wypadki jakie nagle nie zaskoczyły.

To owoc wyprawy czysto dynastyjny, osobisty, lecz jest i drugi ważniejszy dla spraw Polski. Urok imienia Waldemarowego w kraju nad Wieprzem, nad Bugiem zbladnął. Umiał brać bezbronne te ziemie konung waregów, ale nie potrafił się w nich osadowić, bronić ich nie umiał, nie było to jego pole. Słabemu wziął kraj dla daniny, ale oddał go silnemu bez boju, waregską polityką. W tych rozległych krajach czerwieńskich nie ustanowił nawet osobnej dzielnicy, tak w pewność posiadania tych stron nie wierzył. Dlatego te zawojowania Waldemarowe nie miały żadnej cechy organizującego się państwa. Na tej zasadzie sądzimy, że granice Polski pomknęły się teraz nieco ku wschodowi, to jest że przywracać się zaczynały same. Cecha to pewna, że grodom czerwieńskim już zaświeciło wyzwolenie.

243. *Śmierć Waldemara, Świętopełk konungiem kijowskim 1015 r.* Chociaż Bolesław, «o ile to w mocy jego było, nie zaniedbywał dać poczuć Waldemarowi mściwego ramienia» [1]), konung jednak odnowił «zgodę i miłość», to jest po staremu nie wojował z Polską, zawołał: «wytrzebiać drogi i mosty budować»! bo chciał iść wojną do Nowogrodu r. 1014. Przeszło jednakże wiele czasu, a konung się nie ruszał, zebrało się i na rok drugi, a w Kijowie nie trąbią jeszcze wojenne hasła.

I nie zatrąbią, bo czas się spełnił Waldemarowi. Umarł ten dziki konung skandynawów, prawdziwy Kahan wschodni [2]), nie stary jeszcze, w Berestowie (15 lipca 1015 r.), wtenczas kiedy to cesarz wybierał się na tę straszną z Bolesławem wojnę, w której na cofaniu się poległ margrabia Gero i której klęski świętobliwy biskup Ejdo opłakiwał na pobojowisku. Swiętopełk był wtedy w Kijowie i drużyna chciała przed nim ukryć śmierć ojca, żeby nie opanował władzy. Całe spółczucie waregów Waldemarowych posiadał młody konung Borys, dawniej muromski, w obecnej zaś chwili rostowski po Jarosławie. Jego też najwięcej kochał sam ojciec i zdaje się że przeznaczał mu panowanie po sobie w Kijowie i dlatego trzymał ulubieńca najczęściej w stolicy; przed niedawnym oto cza-

---

[1]) Dytmar, VII. 52.

[2]) Kahanem nazwał go nawet Sołowiew w Historji swojej, I. 156, nie domyślając się jak doskonale jednem słowem scharakteryzował historyczną postać Waldemara.

sem wysłał go do księstwa na wojnę z pieczeniegami. Lubuje się latopis wdziękiem Borysa. Wyglądał konung ten «jak kwiat w swojej młodości, brodą ledwie zarastał i wąsem, taki był młody». Najwyższą pochwałę głosi, kiedy opowiada, że Borys «świecił się po carsku». Domyślają się że tutaj alluzja do pochodzenia greckiego po kądzieli Borysa, bo miał się rodzić z cesarzówny Anny.

Świętopełk zaś nie miał miłości drużyny, dla swego charakteru. Miał konung ten wszystkie wady narodowe skandynawów, ale żadnej z ich zalet. Chytry, ale bez rozumu, ambitny, ale bez zdolności, chciał z ludzi i z wypadków ciągnąć dla siebie korzyści, ale nie umiał być wdzięcznym i sprawiedliwym. Iskierki nawet ducha rycerskiego nie posiadał, łakomy i namiętny nie umiał żyć z ludźmi, obmyślał zbrodnie na zimno, bo był okrutny. Gdyby choć innego człowieka natrafił Bolesław!.

Trudno było przed nim utaić śmierć Waldemara. Chociażby się i najpóźniej dowiedział na miejscu, zawsze to musiało być daleko wcześniej, jak wiadomość dojść mogła najwcześniejsza oddalonych konungów. Było więc czasu dosyć do usadowienia się na tronie pożądanym. Świętopełk nie wahał się ani chwili. Zwołał kijowian i zaczął pomiędzy nich rozdawać podarunki. Miałoż to znaczyć, że chiał się opierać na pierwiastku narodowym, tuziennym, polańskim? Takby się zdawało. Występował jak konung, ale kijowianie Świętopełka nie lubili, do tego bracia ich znajdowali się na wojnie pod wodzą Borysa, toż i drużyna Waldemarowa. Lękać się trzeba było wojny domowej i zemsty waregów. Postanowił konung pozbywać się braci, bo wiedział że mu będą zazdrościć, zresztą miał przed sobą niedawne wspomnienia Olega, Jaropełka i Rochwołoda, którzy w podobny sposób musieli ustąpić Waldemarowi, Narodowa to była polityka. Gdybyć na prawo jakie rachował, miałby je niezawodnie za sobą; pomiędzy synami Waldemarowemi był już najstarszy, a miał jeszcze prawa z Jaropełka, z któremi nikt wystąpić nie mógł. Prawo swoje umiał poprzeć gwałtem.

Nie trudno było waregowi odważyć się na taką rzeź, tylko czyż udać się mogła? Wprawdzie z dwunastu synów Waldemarowych już kilku wprzód umarło, zawsze miał Świętopełk przed sobą sześć, siedm głów, w które cios winien uderzyć, ale na pewno, bo niechby i jedną chybił, sprawa mogła być przegrana, bo wte-

dy nawet samo prawo jego starszeństwa, ustępowało świętemu u skandynawów prawu nienawiści i zemsty. W tem właśnie leżała cała trudność przedsięwzięcia, żeby na nieprzygotowanych braci uderzyć, bo na zabójcach zbywać nie mogło. Świętopełk dosyć ostrożnie zaciągnął swoje sidła. Borys wracał już z niepożytecznej wyprawy swojej, był nad Altą kiedy dowiedział się o śmierci ojca. Wołała zaraz drużyna Waldemarowa na młodego konunga, żeby pospieszał co prędzej do Kijowa na rządy, ale Borys wstręt pokazał i odpowiedział, że nie podejmie ręki na starszego brata, który mu teraz powinien być ojcem. Dowiedziawszy się o tem Świętopełk, wzywał Borysa do siebie i przyjaźń udając obiecywał, że mu dzielnicę powiększy. Jednocześnie zaś udał się z prośbą o zabójców do Wyszogrodzian, wśród których może mieszkał od czasu, kiedy ojciec przywróciwszy mu wolność, może dzielnicy nie oddał. Czterech zabójców udało się nad Altę i upatrzywszy sposobną chwilę, przebili księcia po modlitwie na łożu, w orszaku jego sprawili rzeź i ciało unieśli ku Wyszogrodowi; gdy Borys jeszcze dyszał, dwóch nowych podesłał Świętopełk waregów i skończyło się z Borysem. Konungowi rostowskiemu najbliższy był sercem i krwią, bo od jednej szli matki, Hleb muromski. Do tego zaraz posłał Swiętopełk ze smutną nowiną: «Przyjeżdżaj prędzej ojciec cię woła, bardzo jest chory.» Konung wsiadł na koń i puścił się z małą drużyną do Kijowa. Ze Smoleńska spieszył dalej czółnem po Dnieprze, i był już w grodzie Smiadyniu, kiedy go dopędził goniec nowogrodzki. Najniebezpieczniejszy dla Swiętopełka z braci już wiedział o wszystkiem, bo siostra Przecława go ostrzegła o śmierci Borysa. «Nie idź, mówił do Hleba Jarosław, ojciec umarł, brata zaś twego zabił Swiętopełk». Muromski konung żałował ojca, ale serdeczniej brata, wtem pojawili się podesłani zabójcy, opanowali czółno Hleba i drugi konung poległ. Najbliższy Kijowa konung drewlańskiej ziemi Świętosław sam się domyślił że niepotrzebny i uciekał do Węgier, ale Świętopełk posłał za nim w pogoń i poległ trzeci konung w górach karpackich.

Wszystkie te zabójstwa nic wspólnego nie mają z ziemią słowiańską. Dokonywa ich konung waregski i z pomocą waregów. Zabójcy Borysa wyszogrodzianie Putsza, Talec, Jełowit, oprócz jednego Leszka, normańskie mają nazwiska. Na zapytanie Swiętopełka czy przywiązani do niego całem sercem, odpowiadają: «mo-

żem głowy swoje położyć za ciebie», pojęcie to jakie kto zechce ale nie słowiańskie. Latopis wyraźnie świadczy, że dwaj później podesłani zabójcy byli także waregowie. Naczelnik zgrai, która zgładziła Hleba, nazywał się Gorasier, nazwisko także obce; sam zabójca był turczyn, to jest syn dzikiego stepowego plemienia, sąsiadującego z Muromem i Rostowem. Tak zawsze dzieje konungów i dzieje narodów podbitych szły osobno. Kto miał panować w Kijowie, nie obchodziło to z prawa polan, ale same drużyny waregskie, ale tylko samych synów Waldemarowych. Konungom panowanie podobało się, drużynom konungowie, kto lepszy z nich, ten się o więcej pokusić może, ale dlatego każdy ma swoich przyjaciół, bo drużyna jedna nie chce stracić, kiedy ma konung jej co do zyskania, druga zaś która posiadała pierwszeństwo, nie pragnie zejść na niższe stanowisko. Tak trzeba uważać tę walkę braci. Walczą tu oni, ale obok nich drużyny o wpływ, o panowanie. Zobaczym tego zaraz nowe przykłady.

244. *Charakter Jarosława, Walka Świętopełka z Jarosławem.* Nie udało się Świętopełkowi, bo trzech braci zabił, ale na czwartego tylko nastąpił. Był to zaś najniebezpieczniejszy konung, prawdziwy typ normanna. Ojciec był dziki, Świętopełk okrutny, Jarosław najwyższe posiadał przymioty rodu, był mądry, i nawet pod tym przydomkiem słynie w historyi. Był to więc człowiek, który chociaż nie wyglądał na bohatyra, więcej potrafił jak najdzielniejsi, bo zwyciężał swoim rozumem, najprzebieglejszą chytrością. Krew Waldemarowa jakoś nie nadawała bohatyrstwa, i oprócz jednego tmutorokańskiego syna Mścisława, żaden nie zasłynął wojennemi czynami. Wszyscy wojowali przecież, jeden tylko Jarosław sam osobiście nie lubił wojny, chociaż miłe mu były jej owoce. Nie miał odwagi, był nawet kaleką z natury, co w części tłomaczyło jego niechęć narażania się na miecze i strzały. Konung zapadał na nogę, był kulawy. Ale łakomy gonił wiecznie za zyskiem i łupieżą, chciał co chwila nowych źródeł dochodu, i dla tego całe życie spędził na prowadzeniu wojen, na które posyłał swoich mężów. Łakomstwo, chciwość rozwinięte w nim były do najwyższego stopnia, nawet ta chciwość najprostsza, najgrubsza, żałująca straty nędznego wydatku, usiłująca owszem zawsze kogoś choćby na grosz skrzywdzić na własną korzyść, dlatego na obietnice, na zobowiązywania się Jarosława nic rachować nie można było. Był to naj-

brudniejszy żyd, jeżeli dobitnego chociaż nowego użyjemy porównania. Szczęście mu jednak stale służyło, to też podnosił je ciągle rozumem, niezłomnym uporem w dopinaniu celów, spokojnością, wynajdywaniem środków, których posiadał zapas nieograniczony. Nigdy nie upadał na duchu, rąk nie opuścił, i dlatego cierpliwością, podstępem, rachubą zawsze oszukał ludzi i przeciwne losy swoje. Nikt tak niecnie i tak ciągle jak konung nowogrodzki nie kłamał. Byłaby to postać dziejów wspaniała, gdyby nie brakowało jej na szlachetności, bo bez tego przymiotu, widać w Jarosławie tylko szczęśliwego kupca i handlarza, który doskonale uprawia swoje obroty targowe. Nie przeszkodziło to nic przecie współczesnym waregom do uważania go za najdoskonalszą czasu znakomitość i sprawiedliwie, błędy Jarosława są to cnoty plemienia.

Dobrał się też doskonale ze swoją żoną Ingigerdą, normanką rodem i duchem, córką konunga Olafa, który dziewięciu udzielnych władców ze stolic powyrzucawszy, posiadł całą Norwegję, który wojował Brytanję wielką i później zasłynął w kościele jako święty. Pod wielu względami przewyższała nawet męża swojego Ingigerda. Nie lękała się niebezpieczeństwa, rycerskie miała serce, męzkiego ducha, była, jak o niej sagi skandynawskie powiadają, niewiastą miękką na pieniądz, to jest szczodrą, w czem rażącą sprzeczność stanowiła ze swoim nienasyconym mężem. Zresztą rozumna i przebiegła, służyła mężowi najlepszą radą, nigdy Jarosław nie żałował, że jej posłuchał. Była wreszcie posażną, bo Olaf dał za nią konungowi nowogrodzkiemu w posagu Aldejgaburg, tj. Starą Ładogę. Ta okoliczność dowodzi, że oprócz dynastyi Waldemarowej, były na pobrzeżach naszych słowiańskich posiadłości innych konungów skandynawskich. I dlaczegóż być nie miały? Wolno było każdemu z królów morza zabierać kraje i zakładać państwa, jeżeli to dobrze się udawało. Napływ ludności skandynawskiej na północ szczególniej był wielki. Przywłaszczenie Rurykowiczów nie zamykało drogi innym, owszem więcej ośmielało i zachęcało. Jasna to rzecz, że Rurykowicze tych wypraw na własną rękę przedsiębranych życzyć sobie nie mogli, ale trudno było poradzić na to, boć nie znalazło się zawsze dostatecznej siły do poskramiania nowych najść, zwłaszcza gdy tacy potężni konungowie jak Olaf wyprawiali się po runo złote, i niepodobna było zadzierać z bracią

zamorską, która zawsze dostarczała i kontyngensu drużynnego i była siłą moralną względem pokonanych plemion. Pobyt skandynawów udzielnych na słowiańskich brzegach odbierał całą wartość polityczną staremu najazdowi, bo nie dał się ustalić jednej dynastyi, kiedy sama natura rzeczy nie pozwalała na utworzenie jednego państwa. Gdyby oprócz zdobywców pierwotnych nikt nie osiadał na tych brzegach, Rurykowicze nabyliby przedawnieniem samem praw jakich pewnych do ziemi; zesłowiańszczywszy się, staliby się niezawodnie dynastją. Rozumiał to dobrze Jarosław, konung mądry, przy wszystkich swoich zaletach znakomity administrator kraju, nawet prawodawca, który pierwszy w jedno wiązać począł sprawę ludów ze sprawą konunga i drużyn. Ale siły nie miał dosyć, żeby zaradzić potrzebom dynastyi, to jest czysto osobistym rodziny, przynajmniej w obecnej chwili, i dlatego widzimy obok jego nowogrodzkiej dzielnicy, drugą aldejgaburgską, dziedziczną Ingigerdy, i zobaczym inne jeszcze potężniejsze.

W obecnej chwili miał Jarosław zajście, skutkiem którego mógł stracić nawet sam Nowogród, ustąpić miejsca innym waregom. Jeszcze to był młody, niewytrawny człowiek, który nie panował jak później nad okolicznościami, więc przez niezręczność wplątał się w złą przygodę. Na obronę od ojca przywołał z za morza tłumy głodnych waregów. Ale gdy sam nie myślał rozpocząć wojny, ojcu zaś długo się na nią zbierało, Jarosław pożałował waregom żołdu z własnego skarbu. Musiał jednakże rzecz tę urządzić w taki sposób, żeby się obrońców nie pozbawiać. Pozwolił więc ziomkom swoim gospodarować w grodzie. Oczywiście poszły z tego rozmaite nadużycia, nawet i wstyd niewieści był wystawiony na straszną próbę. Oburzenie przeciwko waregom rychło się zamieniło w nienawiść i wybuchła zemsta narodowa w bojach ulicznych, w powstaniu tem wielu łupieżców poległo. Obrażony Jarosław wyjechał za gród, na Rakomę, gdzie miał także dom swój i kazał wołać do siebie celniejszych nowogrodzian. Przyszli bezbronni wytłómaczyć się przed księciem, ale chytry władca kazał ich pozabijać. Podobno tysiąc nieszczęśliwych zginęło, inni ze strachu przed konungiem pospiesznie opuścili miasto: liczba przesadzona, ale daje wyobrażenie jasne o doniosłości wypadku. Całe to postępowanie Jarosława czyż nie świadczy, że konung miał się jeszcze za obcego pomiędzy słowiańskim ludem i że się głównie opierał

na waregach? Któżby tej zbrodni dopuścił się inaczej? Panowanie waregów w niczem swojego dzikiego charakteru przez wiek nie zmieniło. Zawsze w oczach słowian byłto najazd, zawsze waregowie czuli to, że na zawojowanej siedzą ziemi.

Wtem wieść nadeszła o śmierci ojca. Jarosław złapał się samochcąc w sidła i nie wiedział co dalej począć. Dusza łaknęła zdobyczy i szerszego panowania; korzystając z okoliczności, mając tłumy waregów na zawołanie, postanowił na Świętopełku opanować Kijów. Praw na to żadnych nie miał, tylko normańską przemoc: owszem prawo wszelkie, o ile duch plemienia mógł je znosić, było za najstarszym bratem, przeciw któremu Borys nie chciał nawet podnosić oręża. Na szczęście, sam Świętopełk najlepszy mu nastręczył pozór, żądzę, powinność zemsty za przelaną krew. Ale na kogóż się tu w Nowogrodzie spuścić? Iść z waregami naprzód i zostawić obrażonych słowian za sobą? Dostać się pomiędzy dwa ognie i zginąć?

Spuścił się konung wreszcie na szlachetność słowiańską. Zwołał więc wiece narodowe i przepraszał: «Wczoraj, mówił, nierozumny pozabijałem sługi swoje wierne, teraz chciałbym ich odkupić wszystkiem złotem mojego skarbca». Nowogrodzianie milczeli. Więc do serca ludu uderzył; doniósł, że ojciec umarł, że Świętopełk czyha na jego życie. Nowogrodzianie zmiękli, obiecali mu pomoc.

W postanowieniu tem niezawodnie miała swoją rolę i szlachetność słowiańska, ale trudno nie widzieć razem i wyrachowania. Pozbyć się konunga w jakibądź sposób, było bardzo wygodnie, narażał spokój, bezpieczeństwo, byt materjalny nowogrodzian. Oto ledwie co nie zaplątał się w wojnę z ojcem, że nie chciał skarbca swojego nadwerężyć, ziemia nowogrodzka by za to najwięcej odpokutowała. Gdyby zmuszony był zapłacić daninę, ubytek skarbu pokryłaby także ziemia. Jeżeli konunga pozbyć się, to lepiej dać mu pomoc do opanowania Kijowa, jak odmową zmuszać do ucieczki za morze. Bo w takim razie przybyliby do Nowogrodu posadnicy Świętopełkowi wybierać daniny i Nowogród popadłby w cięższą jeszcze niedolę, zostałby prowincją, miałby rozkazodawców, a straciłby nawet obrońców. Jak przypuścić było albowiem, że konungowie kijowscy zostawią Nowogród w spokoju? Przecież niepodległości mu nie pozwolą. Teraz i to

panowanie przez posadników byłoby tylko chwilowe. Jarosław uciekłby za morze, byłby jak ojciec Waldemar niezawodnie powrócił z trzecim legjonem najazdu, wtenczas biada nowogrodzianom. Nastąpiłaby zemsta najstraszliwsza. o której brać można miarę po niedawnem zajściu. Pomódz Jarosławowi to znaczyło przymawiać się o wolność od daniny, jeżeli osiędzie w Kijowie. Nie można też było pogodziwszy się z Jarosławem, pozwolić mu, żeby na wojnę ze Świętopełkiem waregów ściągał, bo sprawa odwlekłaby się przez to na długo i lekarstwo gorsze nastręczało się od choroby: im więcej północnego rycerstwa i dłużej postoju, tem gorzej mieszkańcom. Rozważywszy tedy wszechstronnie okoliczności nowogrodzianie osądzili, że trzeba znieść troszkę po nad sobą jarzma, żeby je wtłoczyć na Kijowian. Samolubstwo to do pojęcia przy ówczesnem niewyrobieniu się narodowości.

Trzeci to raz Nowogród w walce z Kijowem, a raczej żywioły które panują w obu tych słowiańskich grodach, w żywej z sobą rozterce;. przed waregami tego nie było. Ma to dobrą swoją stronę, bo zbliża do siebie narody, ale z walki cała korzyść dostaje się w udziale tylko waregom. Patrzmyż na dzisiejsze siły występujące do boju, jak potężnemi władają środkami! Mówią latopisy, że 40,000 słowian nowogrodzkich zebrało się na wojnę, a tysiąc, według zaś innych wskazówek 6,000 waregów za Jarosławem. Świętopełk również zgromadził ogromne zastępy z Russów i z Pieczeniegów, o polanach, drewlanach i innych narodach tu nic nie wspomina, ale iść musiały na rozkaz konunga, który bez nich nie mógłby zaczynać wojny, nie miałby nawet obrony. Ale pierwszy to raz broni się południe tak dzielnie przed najazdem północy, bo za Olega, za Waldemara, słaby tylko stawiło opór.

Wyrzekłszy: «Niechaj się skończy złość niegodziwego», sam od Świętopełka nie lepszy, Jarosław wystąpił w pole. Pod Lubeczem nad Dnieprem długo stały wojska jego i Świętopełkowe naprzeciw siebie, w zimie dopiero przyszło do boju, który wyzywali żartując wodzowie kijowscy. Jarosław w nocy łódkami przepłynął Dniepr i na pijanych polan uderzył: zdrada pomagała mu w tej napaści. Po rozbiciu sił Świętopełkowych za jednym podskokiem, Jarosław zwycięzcą wkroczył do Kijowa. Dał na zachętę każdemu ze starszyzny i nowogrodzianom po 10 grzywien, innym po grzywnie i rozpuścił wszystkich do domu.

Świętopełk niezdążył nawet wziąść żony z Kijowa, bo prosto z placu boju uciekł do teścia, Bolesława Chrobrego, który wojował wtedy z niemcami. Być to mogło w początkach 1016 r.

245. *Bolesław i Jarosław.* Pół roku ledwo panował Świętopełk w Kijowie. Ta sama nienawiść, która go zwyciężyła nad Dnieprem, pędziła za nim dalej do Bugu, nad Wartę i Odrę. Jarosław teraz dopiero albowiem pojął niebezpieczeństwo, na jakie się wystawiał, nie chodziło tu już o Świętopełka, ale o Bolesława. Dawniej w głuszy lasów rostowskich, lub na dalekiéj północy, mógł być obojętnym na hasło z Polski, ale ujrzawszy się w jej sąsiedztwie, obraziwszy wielkiego króla, inne miał widzenie rzeczy. To też szukał możnego sprzymierzeńca, a raczej sam mu się nastręczał donosząc, że od wschodu przybywa z nowym sojuszem. Wyprawił w tym celu aż do Niemiec swoje poselstwo. Cesarzowi Henrykowi bardzo był potrzebny taki Jarosław, który zdarzył się w porę. Ułożył się niemiec i wareg, że zawsze wspólnie walczyć będą z Bolesławem. Może sądzono czas jakiś na dworze niemieckim, że ten sojusz potężnie wpłynie na dalsze koleje walki; jeżeli tak, ludzono się okropnie.

Toczyły się więc odtąd ciągle na wschodniej granicy polski nieustanne boje. Linja Wieprza już dawno była złamana przez bolesławowskie rycerstwo i granica polska pomykała się wzdłuż Bugu. Na zachodnim więc teatrze wojny rozlegały się pieśni wojenne nad Odrą i Łabą, na wschodnim po Bugu. Odcięci od siebie wielkiemi przestrzeniami, całą szerokością Polski, nie mogli wspólnie układać ruchów swoich, cesarz i konung, to też Bolesław zadawał kolejno obudwom ciosy, cesarzowi mocniejsze że sam działał od zachodu, konungowi słabsze, że swoich wojewodów tam posyłał. I pospolicie długie miesiące zeszły, zanim się cesarz dowiadywał o Jarosławie, a Jarosław o cesarzu, każdy z nich działał niechętnie, nieumiejętnie, jakby chciał się wyłamać z powinności, ktora tam ciężarem każdemu leżała na sumieniu.

Świętopełk trafił więc na złe czasy dla siebie, i musiał długo czekać na czynną pomoc teścia, któremu wypadło wprzódy wojnę kończyć z niemcami, trwałym się zabezpieczyć pokojem.

Najwięcej się te wojny z Russami ożywiły pod sam koniec właśnie długoletnich zapasów Bolesława z cesarstwem, jakby na hasło, że kiedy grom umilka w zachodniej stronie, burza na wscho-

dnią przeciąga i kiedyś tam piorunami zawyje. Jako zwiastunowie tej smutnej wieści pojawiali się coraz częściej na granicach kijowskich Pieczeniegowie, napadali na stolicę, grabili na około, palili domy. Jarosław wielki budowniczy wznosił w Kijowie nową cerkiew św. Zofji. Pewnie to ciągle ponawianym napaściom Pieczeniegów przypisać, że w roku 1017 pogorzała ta nowa cerkiew i pożarem spłonęła wielka część Kijowa [1]). Rzeź z niemi trwała tegoż czasu dzień cały pod stolicą i ledwie pod wieczór udało się Jarosławowi odegnać stepowców.

Dowiedziawszy się, że cesarz rozpoczął bój, który wyprawą pod Niemczę miał się smutnie skończyć, Jarosław znowu wyruszył w pole i na granicy szturmował do jakiegoś grodu polskiego. Są powody do mniemania, że tutaj mowa o Brześciu nad Bugiem [2]). Był to niezawodnie klejnot księstwa turowskiego, klucz do Polski. A jeżeli tak, widzimy, że Jarosławowi głównie chodziło tylko o Kijów, ale nie o dziedzictwo Świętopełkowe. I rzeczywiście zabierać go nie mógł przez wzgląd na innych braci, których wsparcia jeszcze potrzebował, Waldemarowicze nie poddaliby się tak ochotnie konungowi, któryby nagle rolę ojca i władcy chciał przybierać. Jako odpłata za krew padła Świętopełkowi kara, że kijowską stolicę utracił, nie mógł przecież do swojej własnej tracić prawa nadanego, uświęconego, prawa takiego samego jakie miał sam Jarosław do Nowogrodu. Insza rzecz chęć, insza możność. Księstwo Świętopełkowe padło teraz udziałem Polsce, póki konung turowski był na wygnaniu. I oto oblega Brześć Jarosław, ale nieumiejętny, darmo czas traci i ze wstydem ustępuje. Dopiero w październiku 1017 r. powróciwszy cesarz do siebie z płaczem, dowiedział się, zapewne od orędowników jarosławowych, że konunga wyprawa skończyła się na obleganiu miasta [3]).

Kiedy pokój budziszyński stanął z niemcami, cały ciężar wojny zwalił się na Jarosława. Ale że Bolesław pospolicie na jesień dopiero swoje rozpoczynał wyprawy, a był ledwie styczeń, pół roku jeszcze zeszło, nim jako lew rozgniewany, rzucił się na kijowskiego przywłaszczyciela, który nareszcie i wojny się wcale niespodziewał. Świętopełk przebył w Polsce najmniej od wiosny 1016, cały rok 1017 i 1018 go pierwsze sześć miesięcy. Upływało

---

[1]) Dytmar, VIII. 16. Nestor. [2]) Karamzin, II. przyp. 10. [3]) Dytmar, VII. 48.

wygnania jego już półtrzecia roku, Jarosław przyzwyczaił się do swojej zdobyczy i może sądząc, że cesarz zawsze na sobie główny ciężar bojów z Polską podtrzymywać będzie, uspokoił się nieco. Rzeczywiście historyczne już były te wojny nasze z niemcami, wiązały się z konieczności, z polityki, były sprawą zwyczajną. Oprócz sprawy osobistej Świętopełka, nic takiego króla z Russami nie różniło, a była to rzecz do załatwienia nie trudna. Niewiedział Jarosław, że wymagania państwowe, narodowe, słowiańskie pociągały teraz silniej Bolesława ku Dnieprowi, jak ku Odrze i Łabie.

246. *Bolesław w Kijowie.* Bolesław wyprawiał się uroczyście i potężnie jakby na zawojowanie jakiego państwa. Zgromadzał swoje rycerstwo, cesarz mu przysłał na mocy sojuszu budziszyńskiego 300 niemców, z za Karpat przyciągnęło 500 madziarów, pieczeniengów z za Dniepru 1000 ludzi. Pomiędzy niemcami znajdował się «rycerz wyborny Herich, który przedtem długo trzymany w więzach przez cesarza», uzyskał łaskę i zapewne dowództwo oddziału [1]). Z madziarami zaś ciągle był w najlepszych stosunkach Bolesław, i teraz właśnie oto jednego z nich, Prokuja, wuja króla Stefana, podejmował u siebie, wyznaczywszy mu gród pograniczny pomiędzy swem państwem a Węgrami na dzielnicę. Stefanm adziarski lubo wygnał Prokuja, miał z nim ciągle przyjazne i serdeczne nawet obejście [2]). Pieczeniegowie zaś, to starzy od lat kilku przyjaciele. Rycerstwo polskie w łuskach, kirysach, z tarczami, lekkie i ciężkie, od Poznania, z Kujaw, Chrobacyi, Szląska, z nad Odry i morza, wesoło i ochoczo szło pierwszy raz w nieznane kraje, do starszych braci polan, z pobożną pieśnią na ustach i z nadzieją zwycięztwa.

Łowił Jarosław ryby na Dnieprze, kiedy mu doniesiono o groźnej zbierającej się wyprawie — «Nie popaść się nam na wędę silnemu wrogowi», zawołał Jarosław i na prędce gromadził zbrojne zastępy [3]). Pomimo bezpieczeństwa swojego, zawsze był ostrożny, toż cała pewność jego panowania była w materyalnej sile. Stanęli więc obok siebie waregowie, drużyny kijowska i nowogrodzka, Ruś, pod tem imieniem rozumie Nestor polan kijowskich, i słowianie, to jest pewne oddziały ochotników nowogrodzkich, umyślnie na tę wojnę zawołane. Jarosław pociągnął z niemi

---

[1]) Dytmar, VIII. 16. [2]) Dytmar, VIII. 3. [3]) Długosz.

nad Bug, ale nie śmiał się zapuścić w Polskę i u brzegu tej rzeki czekał na zbliżającego się nieprzyjaciela, który na dniu 22 lipca 1018 r. z całą swoją potęgą nad Bug również przywalił. Rozkazał się Bolesław wojsku swemu obozem rozłożyć i zaraz szykować mosty do przeprawy. Konung na te przygotowania spoglądał niespokojny, dotąd pełen dobrej otuchy, że wojna skończy się jak zwykle spustoszeniem szlaków pogranicznych, spuszczał się także na rzekę, która naturalny wstręt stanowiła. Lada chwila mógł rostrzygnąć się jego los, bo nieprzyjaciel, który w obec znakomitej wojennej potęgi, odważyłby się na przebycie szerokiej rzeki, był straszny samą swoją natarczywością. Kiedy budowa mostów nie szła prędko jak należy, ośmielił się nieprzyjaciel, i codziennie z obu stron wyzywali się przez rzekę do bitwy, wtenczas stary piastun Jarosławowy, wareg, Błud czy Bud, może ten sam zdrajca jeszcze, który dla Waldemara sprzedał życie Jaropełka, zaczął się przedrzeźniać z drugiego brzegu rzeki Polanom z nad Warty, według zwyczaju wieku, a spotkawszy raz Bolesława jadącego po nadbrzeżu, tak że koń się pod nim uginał, urągał królowi głośno: «Już my ci ten tłusty twój brzuch przewiercimy». Szalony wywołał prędszą klęskę waregów. Rozgniewany albowiem Bolesław zawołał do swoich: »Jeżeli nam tej zniewagi nie pomścić, ja sam zginę!» [1]). To wymówiwszy, rzuca się wpław natychmiast do rzeki, a za nim zbrojne szyki, nie bez trudności, ale wysileniem się dzielności przepływają bystro. Półki Jarosława nie spodziewały się takiego skupienia; tłumnie, bez porządku, nie mogły wytrzymać pierwszego zaraz natarcia i pierzchnęły z przodu, następne już nawet nie zebrały się do odporu. Samo ukazanie się Bolesława na drugiem pobrzeżu Bugu, rozmiotło na wsze strony ten sojusz dziwaczny waregów i słowian, którzy musieli walczyć z rodzoną bracią. Malowniczo to wyraził Gallus, że Bolesław «jak wiatr tumany kurzu rozpędził przed swem obliczem» półki waregskie. Dobra to wróżba dla wielkiej wojny. «Legło tam wówczas nieprzeliczone mnóstwo uciekających, bardzo zaś mała liczba zwycięzców». Poległ «waleczny rycerz» Herich. Obozy, ogromna

---

[1]) Dramatycznie tę scenę według swojego zwyczaju opisuje Kadłubek, ale tam więcej sadzenia się na wymowę i styl.

zdobycz dostała się królowi. Rozbity konung uciekał bez pamięci ku Nowogrodowi, już nie nad Dniepr do Kijowa. Z oddziałem zbrojnych po drodze napadł na jakieś miasto należące do Świętopełka, zdobył je w pędzie, mieszkańców przez zemstę część uprowadził, resztę rozegnał, ale co główna, porwał z sobą żonę Świętopełkową, królewnę polską [1]). Widać z tego, że przed wojną Jarosław szanował do pewnego stopnia niezależność turowskiej dzielnicy, kiedy w niej uciekając musiał zdobywać grody. Sama królewna używała pewnej wolności, kiedy nie w Kijowie trzymał ją konung. Z drogim zadatkiem swojej spokojności uciekał dalej ku północy, i to tak szybko, że gubił po drodze orszak zbrojny, i że wreszcie ledwo z trzema towarzyszami samoczwart przybył do Nowogrodu. Zdawało mu się, że wszystko bodaj na ten raz skończone, i że Kijów wpadnie w ręce Bolesława, a w też same tropy przyjdzie za nim aż do Nowogrodu król polski znosić ostatnie ślady panowania Waregów wśrod Słowiańszczyzny. Myślał uciekać dalej do ojczyzny swoich dziadów, za morze, do Skandynawji. Przestrach opanował nim nieopisany tak dalece, że już sama żona Świętopełkowa nie była w rękach jego zadatkiem ale ofiarą, którą uprowadzając dogadzał zemście. Niebaczny w zapale swoim nie pamiętał, że w Kijowie zostawił całe grono książęcych niewiast.

Bolesław tymczasem co najmniej myśląc o zemście, któraby nieużyteczną była zbrodnią, Polanin nie Norman, posuwał się również po drodze wspaniałego zwycięztwa. Zniósłszy jedyną zawadę nad Bugiem, cały kraj miał przed sobą otwarty. «Od dnia owego, mówi Dytmar z rzadką nawet żywością stylu, Bolesław pędził przed sobą wciąż, zwycięzki zawsze, rozpierzchłych na wszystkie strony i błąkających się nieprzyjaciół», to jest niedobite oddziały Waregów i zgraj Jarosławowych. Malowniczo to wyraził Gallus, że Bolesław «jak wiatr tumany kurzu, rozpędził przed swojem obliczem» półki waregskie. Mieszkańcy kraju całego, przez który przechodził, Bużanie, Łuczanie, Drewlanie, Polanie, przyjmowali go «z wielkiem poszanowaniem wszędzie», mnogie mu podarunki znosili [2]). Czuli w nim nie przyszłego już, ale rzeczywistego swojego władcę. Wszakże w tenże sam sposób

[1]) W ten sposób pogodziliśmy sprzeczne z sobą napozór podania Dytmara i Nestora. [1]) Dytmar VIII. 16.

dostawali się pod panowanie Igora, Swiętosława, Olega, Waldemara i Jarosława. Władza jednego zdobywcy nie była prawniejsza od panowania drugiego, długi ucisk nie mógł w nich przytłumić uczucia; woleli swojej krwi, jak waregskiego pana. I Bolesław nie ukrywał wcale swoich zamiarów. Szedł bowiem «nie jako nieprzyjaciel, który zdobywaniem grodów i zbieraniem daniny zwleka pochód, lecz spiesząc wprost do stolicy, dla objęcia grodu i księztwa» (Gallus I. 7.)

Nie było oporu Bolesławowi po całej tryumfalnej drodze, pierwszy i ostatni gród Kijów zamknął przed zwycięzcą swoje bramy. Była to oczywiście ostatnia twierdza waregizmu; te szczątki, które jak «tumany kurzu» uniosły się z nad Bugu, najpewniejsze schronienie znajdowały w Kijowie i przed wyjściem na niefortunną wyprawę zostawił także Jarosław w stolicy na załodze Waregów, bo tam miał skarby swoje i niewiasty, tam był środek życia ogromnego najazdu. Wszystko to się zbiegło i sprzysięgło bronić upadającej władzy. W każdym razie szerokie miasto nie mogło się całkiem ocalić, ścisnęli się więc obrońcy w murach i zamkach, a całe dzielnice miasta opuścili; gęste szturmy przypuszczali Pieczeniegowie na rozkaz Bolesława do murów i wypaliło się miasto szeroko wznieconą pożogą. Niedługo jednak trwał opór i był natychmiast złamany. Nie miał Kijów do wyboru nic innego, i przyjął Bolesława, oraz z nim «dawno utraconego pana swego Świętopełka» (14 sierpnia). Wjeżdżając do miasta zamierzył się mieczem i ciął nim w bramę złotą; została się z tego szczerba na mieczu. Największa kościelna i polityczna uroczystość odbyła się skutkiem tej ogromnej zmiany, jaka nastąpiła. Arcybiskup metropolita grek wyszedł naprzeciw wkraczających orszaków polskich; ubrany w uroczyste szaty kazał nieść przed sobą relikwje świętych, oraz inne przybory kościelne, według ustawy. Było to na stopniach cerkwi św. Zofji, zniszczonej zeszłorocznym pożarem.

W tej znakomitej wyprawie uderza przedewszystkiem ta krótkość czasu, jakiego król polski potrzebował, żeby dokonać i uwieńczyć zwycięztwo. Wojny cesarskie, które stanowczych tryumfów nie odnosiły, trwały po trzy, cztery i więcej miesięcy. Tutaj zwalenie panowania Waregów w kraju pomiędzy Bugiem a Dnieprem, zwycięztwo ważne, prorocze, ogromne pod względem

dziejowym, odbyło się w przeciągu trzech niemal tygodni od 22 lipca do 14 sierpnia. W pierwszej dacie król nadciągnął nad Bug, w ostatniej był już panem Kijowa. Jeżeli odtrącim z tego kilka dni na obozowanie nad Bugiem i z tydzień na szturmy kijowskie, przekonamy się że w 10—12 dni król przeszedł od Bugu do Dniepru, jak tryumfator. Cóż mu ułatwiło podbicie, bo zwycięztwo nad Bugiem dało mu rycerstwo? Ułatwili mu ten podbój sami Bużanie, Łuczanie, Polanie, którzy go z radością witali. Tak samo bez oporu zabierał Chrobację i Słowieńsko za Karpatami, ludności to pierwotne, patryarchalne, niczem jeszcze nie zdołały się odróżnić, unarodowić, względem innych, chociaż ponad nimi i ci i owi panowali. Inaczej w walkach nad Łabą, tam starsza cywilizacja potrafiła już ujarzmić i Słowian i porobić z nich narzędzia nieme swojej woli, dlatego Strela, Myszny, nowe grody, stawią nawet Bolesławowi opór; tam jest organizacja, jest państwo.

247. *Znaczenie wielkiego wypadku. Polska w Kijowie.* Wszystkie źródła spółczesne jednozgodnie wysławiają wielkość i wspaniałość Kijowa. Była ta stolica książęco-królewska «wielkiem miastem» o przeszło czterystu cerkwiach i ośmiu rynkach [1]). Cóż za ogrom być musiał ulic i domów, bram i teremów książęcych! jaka rozległość! Toż w zeszłorocznym pożarze pogorzało wiele cerkwi i samych domów do 700 [2]). Główny skład handlu wschodniego i stuletnich przeszło rozbojów waregskich, Kijów daleko słynął «jako najkosztowniejszy klejnot wschodu, równający się wartością samemu berłu carogrodzkiemu» [3]). Ztąd bogactw było tutaj co niemiara, bo wszyscy mieli się dobrze. Bolesław wziął łupem tylko skarbiec książęcy, który mu wydano, a pozyskał przez to «niewysłowioną moc pieniędzy». Ludności grodu ani zliczyć, tak była ogromną [4]). Jak każde ognisko handlowe, tylko w bieżącej rozkochane chwili, stracił Kijów nawet swoją cechę wyłącznie słowiańską. Ludność tam była bardzo rozmaita pod względem narodowości. Dytmar mówi, że była tam «zbieranina niewolników zbiegłych ze stron rozlicznych, a mianowicie szybkich duńczyków, podobnież jak w całym kraju» [5]). Coś to na starożytny Rzym wyglądało. Pod zbieraniną potrzeba rozumieć owo pomięszanie się mass napływowych z miejscowemi, które poszły w niewolę

---

[1]) Dytmar, VIII. 16. [2]) Karamzin, II. przyp. 11. [3]) Gallus. [4]) [5]) Dytmar VIII. 16.

nietylko w Kijowie, ale i «w całym kraju». Ale chociaż historyk nie wskazuje, bo i wyliczyć by nie umiał tych różnych narodowości, które się skupiły w kosmopolitycznym Kijowie, łatwo nam powiedzieć, że najprzód jądro ludności, bo panującej, władnącej, składali Waregowie, drużynnicy konungowscy i dawni wysłużeni drużynnicy, którzy osiedli na swoich własnościach w grodzie, bogaci kupcy prowadzący handel ze wschodem kaukazkim i byzanckim; dalej, że mieszkali tam słowiańscy bracia nasi i stanowili największą część ludności, ale Polan w tej mięszaninie prawie znać nie było, bo naród cichy, potulny, rolniczy, zląkł się najazdu i stronił od władców. Obok nich było pełno właściwych Słowian z Nowogrodu, zwłaszcza za Jarosława, który za ich pomocą opanował Kijów. Byli pewno sąsiedzi Drewlanie i Siewierzanie. Po ludności miejscowej szli Grecy, kupcy, goście i kapłani: całe duchowieństwo kijowskie było prawie wyłącznie greckie. Taka moc cerkwi potrzebowała ogromnej obsługi, grecy zaś i bez tego bardzo się kochali w okazałości, mieli wielkie orszaki cerkiewne. Duchowieństwo niezawodnie pociągało za sobą i świeckich ziomków. Tę różnorodną ludność mnożyli jeszcze wychodźcy z plemion finskich, poduralskich, Chazarowie i stepowi rycerze Pieczeniegowie, którzy się najmowali konungom za pieniądz. Wkroczenie hufców polskich przydało więcej mięszaniny. Polanie z nad Warty nie mogli pewnie w pierwszej chwili rozpoznać swoich braci z nad Dniepru, odległości i czas rozwinęły jakieś różnice. Przychodzili więc jako nowy spój, który miał stopić te różnorodności, prowadząc za sobą Niemców i Madziarów. Zajmowała mocno patrzącego wówczas uważnie na Kijów rozmaitość szat i strojów, kolorów i krojów odzieży, rozmaitość języków, wiar, praw i zwyczajów.

Bolesław wjeżdżając do Kijowa, uderzył mieczem w złotą bramę. Nie był to żart rubaszny, albo oznaka tryumfu, w tem uderzeniu kryła się myśl głębsza polityczna. Król polski wyznawał tem, że miasto bierze w swoją posiadłość, że Polskę tu stanowi, że sam w Kijowie jedynym i wyłącznym jest panem. Wszakże tu nie krzywdził swojego zięcia, któremu do zajęcia wolne było turowskie księztwo. Wjeżdzał już z kolei Bolesław do trzeciej stolicy słowiańskiej, był w Krakowie, w Pradze i teraz w Kijowie. Tryumfy te rzymskiemu tylko światu znajome. Więc według tego postawił się odrazu na wyniosłem stanowisku i względem za-

jętej krainy, i względem nowego sąsiedztwa, w jakie wkroczył. Od drobniejszych grodów brał dary w znak uznawanej przeznie podległości Polsce, w stolicy mieczem znaczył bramę. Jak na zachodniej granicy przedtem w Łabie i Solawie, tak teraz na wschodniej w Dnieprze, kazał pozabijać słupy żelazne. Mówią nawet, że jakieś misterną robotą zdziałane trąby z kruszców, do Dniepru kazał zanurzać, woda sączyła się przez nie pewną obmyślaną mechaniką i wydawała dźwięki, które brzmiały sławą Bolesławową [1]).

Ludność kijowska garnęła się z widoczną radością ku Świętopełkowi, pokazywała mu wierność, czem Bolesława ujmowała za serce [2]). Więc chociaż w grodzie kosmopolitycznym potrzeba się było mieć na baczności, król polski postanowił oddalić z Kijowa posiłkowe oddziały. Ze skarbów książęcych hojnie wszystkich opatrzył, «gości i sprzymierzeńców», poczem wszystkich odprawił do domów, to jest Niemców, Madziarów i Pieczeniegów. Znaczną część skarbów odesłał również do Polski, bo zapewne tak samo robił i gdzieindziej. Sam dla siebie wziął zdobycz, do jakiej nawykał po każdej wojnie, piękność niewieścią, chociaż był po niedawnym ślubie z Odą. Znalazł Bolesław w Kijowie cały kobiecy dwór konungów; dostała mu się w niewolę macocha Jarosława, wdowa po Waldemarze z córkami, żona Jarosława sławna Ingigerda i dwie siostry, Przesława i Mścisława. O pierwszą z nich, która ostrzegła konunga nowogrodzkiego o zamysłach Świętopełka, poprzednio zgłaszał się Bolesław, chcąc jej za żonę; widać rozdrażniające się stosunki na to małżeństwo nie pozwoliły. Teraz kiedy pytano się króla co znaczy uderzenie w bramę, rubasznie odparł żartem: «Jak teraz ta brama, tak niebawem siostra Jarosława padnie przed nami» [3]). «A co wyrzekł, czynem dopełnił», bo natychmiast wziął do siebie Przesławę, «bez względu na związek ślubny, jaki go łączył z żyjącą małżonką», [4]) która lubiąc wesołe życie, pewno o to nie martwiła się bardzo.

Świętopełk otrzymał rozkaz od teścia, oddziały rycerstwa polskiego, wzmocnionione zaciągiem na miejscu, rozstawić na załogach po grodach państwa Kijowskiego [5]). Nadchodziła właśnie zima i chciał król oswoić kraj cały z nowym stanem rzeczy,

---

[1]) Bogufał, Długosz, Kromer, Sarnicki. [2]) Dytmar, VIII. 16. [3]) Gallus, I. 7. [4]) Dysmar VIII. 16. [5]) Nestor.

przekonać wszystkich, że to nie zajęcie chwilowe. Sam mieszkał w Kijowie, rządził się jakby we własnej stolicy. Zwykle przesiadywał w zdobytych grodach i ziemiach. Ale z jednej tylko Pragi chciał zrobić stolicę państwa. Miała Praga wiele pierwszeństwa przed Kijowem. Gród czeski był piękny i wspaniały, miał na sobie charakter czysto słowiański, pociągał wspomnieniami swojemi. Przesadzone są zapewne podania o Kijowie, np. o tych czterechset cerkwiach, bo w takim razie po 13 świątyń Bożych budowałoby się w przecięciu w Kijowie przez te ostatnie lat 30. Jeżeli więc odrzucimy coś z tych opisów na rzecz okazałości Kijowa, do wniosku przyjdziem, że Praga była co najmniej równie wspaniałą. Dopiero Jarosław głównię cerkwiami i domami zabudował Kijów po śmierci Bolesława. Ale cóż zastąpić mogło Pragę pod względem historyczności? Gród słowiański o tysiąc razy znaczeniem swojem był wyższy od kosmopolitycznego targu towarów, na którym Waregowie jeżeli wycisnęli jaką cechę, to niewoli. Kijów zastąpić nie mógł Pragi, leżał wreszcie na samej granicy, i Polsce było rozwijać się na Rusi, życie narodowe tam krzewić, lecz nie tam ognisko swojego ciążenia przesiedlać. Pod tym względem Kijów nie zrównał Gnieznu.

Bolesław nie narzucał się ludnościom, bo niezmierny jego takt w postępowaniu wskazywał drogę zgody, porozumienia się wspólnego. Nad Dnieprem było chrześcjaństwo słowiańskie i w użyciu wyłącznie abecadło cyrylskie. Kazał więc w Kijowie bić monety z napisami słowiańskiemi; była to nowość, bo dotąd w ziemiach naddnieprzańskich znano jedynie pieniądze greckie i od wschodu arabskie. A jak ta nowość świadczyła, że Bolesław utrzymać się myślał nad Dnieprem, tak ludom owej okolicy pokazywała, że systemat rządowy polski wszędzie ten sam nad Wisłą jak nad Dnieprem, zlanie się, pogodzenie, spojenie. Tak samo na wschodzie jak i na zachodzie abecadło cyrylskie było narodowe, ale Bolesław królestwo swoje coraz więcej wprowadzał w świat łaciński i nie chciał Polanom kijowskim, których tylko co przyjął pod swoje berło, mówić, że powinniby zerwać ze swoją chociażby niedawną przeszłością [1]). Dlatego

[1]) O pieniążku kijowskim Bolesława, patrz artykuł Stronczyńskiego w Bibl. Warsz. 1848. T. I. str. 98.

zostawiał na pieniądzach kijowskich cechy bizantyńskie, krzyż patryarchalny.

Najważniejsze są poselstwa dyplomatyczne, które Bolesław w różne strony rozsyła, żeby donieść, że się stanowczo osiedlił nad Dnieprem. Trzy poselstwa polskie udawały się jednocześnie z Kijowa: na północ, na południe i na zachód. Pierwsze jest groźbą Jarosławowi. Król żądał od niego zwrotu swojej córki, Świętopełkowej, i w zamian mu oddawał macochę, żonę i siostrę. Drugie poselstwo jedzie do «sąsiadującej już natenczas» z Bolesławem Grecji. Panował tam cesarz Bazyli, zwany Bułgarobójcą, że niedawno 15,000 jeńcom słowiańskiego narodu kazał oboje oczu powydzierać, i na każdą setkę nieszczęśliwych zostawił po jednym przewodniku, umyślnie z jednem okiem, żeby ich do domu odprowadzili. Poselstwo miało oświadczyć Bułgarobójcy «wszelką życzliwość» ze strony króla polskiego, gdyby cesarz «chciał mu pozostać wiernym przyjacielem», w przeciwnym razie obiecywało «wojnę od potężnego wroga, który nigdy nie był zwyciężony.» Trzecie poselstwo biegło w znajome, utarte szlaki do cesarza Henryka. Sprawował je historyczny opat Tuni, który widać się znajdował w wyprawie Bolesława do Kijowa. Wiózł ten poseł «wspaniałe dary», oświadczał się z przyjaźnią królewską, uroczyście ponawiał zaprzysiężone przymierze, o zachowanie którego naturalnie teraz najwięcej Bolesławowi chodziło. Cesarz niezmiernie był podówczas uszczęśliwiony z obiecanych w tej chwili odwiedzin Benedykta VIII papieża, dla poświęcenia biskupstwa bamberskiego. Miał już poprzednio szczęśliwą wiadomość z Kijowa od powracających rycerzy niemieckich, którzy cuda musieli rozpowiadać o dalekich wyprawach i ziemiach, i o niezmiernej potędze Bolesława. Biskup Dytmar rozpytywał się ich niemniej ciekawie o wszystkiem i może tej okoliczności jesteśmy winni, że w opisie tej wojny Dytmar dotąd najpoważniejszem jest źródłem. Pałał najgorętszą chęcią opowiadania klęsk i niepomyślności Bolesława, a tutaj naoczni świadkowie mówili mu o nowych zwycięztwach. Opowiadaniem dziejów pamiętnej wojny kończy Dytmar i samą kronikę swoją, jakby dlatego, żeby ostatniego tryumfu być świadkiem i kronikarzem. Zgadza się już z Opatrznością Bożą i prawi pobożnie kończąc powieść zwycięzką o Bolesławie: «Niechaj

w tem wszystkiem pośredniczyć zechce Bóg Wszechmogący, niech objawi co dziać się może z jego wolą i upodobaniem.»[1])

Jakiż to przestwór ogromny, niezmierzony otworzył się teraz przed Bolesławem Chrobrym! Co za świat wielki obejmuje państwo jego! Łaby sięgając od zachodu, sięga aż ostatnich kończyn plemion bratnich na wschodzie, zagląda myśl jego do Nowogrodu! uderza w mury Byzancji! Cesarzowi greckiemu śmie grozić. Jest w sąsiedztwie ludu, który długo nurtowany przez Grecją, z wierzchołka sławy popadł w ostatnie poniżenie. Jeżeli teraz stronę Bulgarów podniesie, juścić cały świat słowiański w jego rękach! jest owo marzone cesarstwo. Dotąd obejmowało pół świata, bo zachodnią część, dzisiaj świat cały, bo i wschodnią połowę. Kreślimy na tle historycznem, gdy odgadujemy usposobienie duszy Bolesława w pamiętną zimę 1018—19 r. Nie marzenia to zresztą były, ale świetna rzeczywistość! Kto Bolesławowi opór mógł stawić? Ludność polańska Kijowa i z kraju znowu pomnożyła Bolesławowe szeregi. Inne ludy uznały prawo, i panowanie polskie. Nawet żywioły obce ustępują, te po których można się było spodziewać uporu. Greckie duchowieństwo jest z Polską, bo i czemużby nie miało być, co straci? Wiąże się tylko mocniej przez Polskę z Rzymem i z Carogrodem zrywa. Metropolita kijowski godzi się z nowym stanem rzeczy. Inny dostojnik cerkiewny, Anastazy Chersończyk, przełożony cerkwi Boga Rodzicy, chytry stary grek, ten co wydał Waldemarowi rodzinne miasto, w łaskach i w zaufaniu u Bolesława; Świętopełk nareszcie rad nierad na rozkazach teścia. Jarosław w Nowogrodzie przerażony straszliwą klęską, myśli o ucieczce za morze. Polska zatryumfowała na całej przestrzeni, na każdem polu.

248. *Świętopełk namiestnikiem polskim Bolesława. Powrót do Polski.* Jarosław uciekłszy do Nowogrodu, raz według swojego zwyczaju, siedział w łódce waregskiej i łowił ryby, spokojny jeszcze dosyć, bo nie sądził, żeby Bolesławowi tak łatwo było opanować Kijów. Wtem nadbiegł goniec z wiadomością, że Lachy zdobyli stolicę. Konung wierzyć nie chciał, boć tam tylu mężnych było obrońców, skarby, niewiasty książęce. Nadbiegł i drugi goniec, że już Lachy ciągną do Nowogrodu, może to wiado-

[1]) Dytmar, VIII. 16.

mość była o poselstwie Bolesława. Nie chciał i temu Jarosław dać wiary. Nadbiegł trzeci i czwarty zawsze z jednem i tem samem, dopiero uwierzył kulawy konung. Wszelako lubo lękliwy, zniósł to z gnuśną obojętnością, i według rybackiego zwyczaju, śliną wędkę zwilżając, rzekł tylko na własną hańbę: «Bolesław nie wędką, ale bronią się bawi, dlatego dał mu Bóg w ręce stolicę i państwo ruskie ze wszystkiemi bogactwami». [1]) I myślał stanowczo uciekać za morze, rzeczywiście niepotrzebnie, więc przez samą bojaźń. Król polski nie mógł się zapuszczać na taką daleką północ, bez obawy zbyt mocnego rozszerzania państwa. Podboje robią się bliskich krain, nie oddalonych, Nowogrodzian do tego jeszcze od strony Polski oddzielały ziemie narodów litewskich. Mógł więc sobie spokojnie łowić ryby na wędkę w Nowogrodzie Jarosław. Ale gdy przygotował łodzie do ucieczki, na nieszczęście zatrzymali go Nowogrodzianie u siebie i porąbali łodzie. Przewodniczył ku temu Kośniatyn, syn Dobryni; toby nam wskazywało, że arystokracja miejscowa, podniesiona w znaczeniu przez drużynny systemat Waregów, w utrzymaniu tego co było widziała zbawienie dla siebie i przez to zdradzała sprawy plemienia, chociaż można tutaj w tem postępowaniu Kośniatyna i szlachetniejszych domyślać się pobudek, np. chęci bronienia swojej niezawisłości przeciw królowi. «Nie o prawa Jarosławowe do Kijowa chodziło tu Nowogrodzianom, bo nie miał żadnych oprócz siły pięści, ale o własną obronę». [2]) Zmieniły się okoliczności. Nowogród potrzebował księcia, któryby dowodził jego siłą zbrojną, tembardziej, że była to epoka, w której szczególniej rzucał się Nowogród na drogę rozwijania swego przemysłu i handlu, czuć już w nim było przeddzień sławnej Rzplitej. Nauczony doświadczeniem Jarosław był dla Nowogrodu lepszym jak każdy inny konung obrońcą. Nie uwodząc się już ambicją, żależąc od łaski Słowian, którzy go utrzymywali, mógł być na właściwem miejscu, dzisiejszym konstytucyjnym władcą wolnych obywateli. Więcej życia, więcej daleko wyrobienia politycznego było na północy, jak na południu; bogactwo, lepszy byt materjalny rozwijały tam już pewną dojrzałość. Gdyby zaś utrzymał się w Kijowie Świętopełk, sięgaćby także chciał do Nowogrodu, toć woleli oby-

[1]) Gallus I. 7. [2]) Encykl powsz XIII. 97.

watele pozostać z Jarosławem. Porąbawszy łodzie, obiecali konunga bronić przeciw Bolesławowi, nałożyli na siebie podatek, każdy dał po 4 kuny, starsi po 18 grzywien, urzędnicy po 10. Przywołali nowe tłumy Waregów z zamorza i sami się uzbroili. Cały ten przybór wojenny nie miał wszelako zaczepnej gorliwości, miał tylko odpornie działać. I to objaśnia znaczenie tego północnego ruchu. Kraj oddalony od Polski nic z nią nie miał wspólnego, oprócz pochodzenia, ale pochodzenie jedno było i z polanami kijowskimi, mimo tego ciągłe prowadziły się wojny północy z południem. Kraj się organizował, krzepił, rozwijał w udzielne państwo, nie chciał być prowincją kijowską, bez względu na to kto bądź w niej rządził, król polski, Świętopełk, czy sam Jarosław. Własne podnosił sprawy, oddzielił się od reszty pobratymczego świata. Jeżelić mu wojować i podbijać, to sąsiednie plemiona, nie odległe. Nad Kijowem panować nie mógł i nie chciał. Dlatego Nowogród uzbroił się na odporną wojnę i zostawiał w spokojności Bolesława w Kijowie.

Nareszcie było czas i królowi wybierać się z powrotem do Polski, trwał ten pobyt jego w Kijowie już 10 miesięcy. «Berło bolesławowskie mnogie inne obejmowało kraje, pozostały zaś w Polsce młody królewicz Mieszko nie był jeszcze dojrzałym do panowania» i ojca nie mógł zastąpić [1]). Bolesław urządzał więc sprawy kijowskie, krewnego swego russa, Świętopełka, «postanowił namiestnikiem» w całym zajętym kraju, to jest w dawnych księstwach kijowskiem i turowskiem, bo nie myślał z innych stolic strącać konungów Waregów, «zabrał resztę skarbów» i jedenastego miesiąca wyprawił się napowrót w strony ojczyste. Na zakład pewno wierności Świętopełkowej, uprowadził z sobą wielu bojarów i obiedwie siostry Waldemarówny, między któremi i ulubioną swoją Przedsławę, wziął też mnogość narodu, żeby nim osiedlić rozległe pustki w Polsce. Straż nad skarbami powierzył król grekowi Anastazemu. Najmniej tu jasne stanowisko urzędowe względem Polski Świętopełka. Bolesław zostawiał mu całą pełnomoc władzy naczelnej, a z sobą o tyle go związywał, o ile kazał mu we wszystkiem co zrobi, być tylko namiestnikiem Polski. Nie konung Świętopełk, ale Bolesław graniczył z Grecją. Było

---

[1]) Gallus.

więc to stanowisko Świętopełkowe coś nakształt urzędowania Guncelinowego w Misznach, tylko oznaczało większą dobrze poniekąd zależność od Polski. Guncelin był niemiec osadzony od Polski na margrabstwie, które do cesarstwa należało, był więc jakby podległy obudwu stron i przeciwko żadnej nie mógł występować. Większą tu zapewne swobodę miał Świętopełk, ale za to od zamachów Jarosława ocalić go mogła tylko wierność sojuszowi polskiemu, tylko szczerze spełniane namiestnictwo. Był panem prawie udzielnym, ale nie przez osobistą dzielność. Od jego własnego postępowania nadal zależało czy utrzyma się na stanowisku [1].

Na tę chwilę wyjścia Bolesława z Kijowa czekał oddawna Jarosław. Dowiedziawszy się że król powraca, wystąpił żeby napaść mu niespodziewanie na tyły, a po rozgromie rycerstwa polskiego, lżejszem mu byłoby zwycięztwo nad Świętopełkiem. Szedł król zwolna, jako obciążony łupami, ale Jarosław mknął się szybko nad Bug, bo miał do przebycia dwa razy tyle drogi. Wyprawił król przed sobą znaczną część rycerstwa i nie myślał o żadnym nieprzyjacielu. Nieprzygotowany, uszczuplony na siłach, lecz niemniej jak zawsze przytomny i waleczny, po rycersku zagrzał Bolesław męstwo, przypomniał tryumfy podboje i «obietnice wspólnych biesiad i łupów». Każdego po imieniu nazywając, zapalał wszystkich do «ostatniego już wysilenia bohatyrskiego». Następnie rzucił się na Jarosława «lwem krwiżądnym», i rozgromił go ze szczętem. Miała być okrutna rzeź nad Bugiem. Na pobojowisko przychodziło póżniej wielu z dalekich stron dla pochowania przyjaciół i krewnych, według zacnego zwyczaju; opowiadali wszyscy, że «nie można było inaczej, tylko po trupach i w krwi ludzkiej brodzić po całej równinie, taka tam była klęska». [2]). Bug także krwią zafarbowany, smutną w kronikach zyskał sławę, jako rzeka «plugawa i czarna».

Jarosław znowu z garstką niedobitków uciekł do Nowogrodu. Wojna tem samem urwała się w połowie, bo konung nowogrodzki nie śmiał już uderzyć na Świętopełka, którego zwycięztwo nad Bugiem ocaliło. Zostały wszędzie po grodach kijowskich żelazne załogi polskie, miejscową ludnością nasiąkłe, bo jakżeby

---

[1]) Stanowisko Świętopełka do Chrobrego takie same jak później w 400 lat Witolda do Jagiełły. [2]) Gallus.

inaczej mógł Bolesław zostawić Swiętopełka swoim namiestnikiem? I powrót króla do Polski byłby cofaniem się, odwrotem, tymczasem wyprawa kijowska uczuciu narodowemu tu kres pokazała niesłychanej na przyszłość potęgi, i jak na teraz, Bolesław, jak Dytmar pisze, «wrócił wesół do Polski». [1]). I było rzeczywiście z czego się cieszyć. W świetnej epoce Bolesława, dziesięciomiesięczny ten pobyt w Kijowie, był najpromienniejszym dniem sławy i znaczenia Polski.

249. *Bolesław Chrobry zajmuje grody czerwieńskie.* Bolesław powrotną drogę skierował na grody czerwieńskie, które za Mieczysława oderwał od Lachów Waldemar; odleglejsza prowincja kijowska mogła zostać namiestnictwem, grody czerwieńskie sąsiednie Polsce, zaokrąglające jej systemat granic, jako naturalne przedłużenie chrobachich przestrzeni ku górom, powinny były zostać prowincją. Rzeka Bug miała stanowić w całym przebiegu swoim kres wschodniej Polski, dotąd była to główna linja operacyjna Waldemara we wszelkich jego wyprawach na Polską.

Grody czerwieńskie leżały Bolesławowi na drodze do Polski. Zajmował więc jeden po drugim. Najprzód oczywiście wziął Włodzimierz, nową waregską stolicę grodów, które Waldemar zbudował dla utrzymania w powolności lechickich swoich zdobyczy. Włodzimierz ten leżał po prawej stronie Bugu. Stary konung osadził tu poprzednio na straży jednego ze swoich synów Wszewłoda, trzeciego syna Rogniedy. Pewno nie czekał młody Wareg tej chwili i opuścił swoje strony jeszcze w czasie pochodu Bolesława na Kijów; ucieczka ta była dla niego stanowczą na całe życie, bo nagle przepadł w dziejach. Osierociałą stolicę tem łatwiej mógł zająć król Bolesław. Włodzimierz był tylko jedynym grodem, który król Bolesław po prawym brzegu Bugu bezpośrednio przyłączył do Polski. To jednak z pewnością przypuścić można, że naczelnicy waregscy, którzy grody trzymali na Wołyniu, widząc króla polskiego panem Kijowa, oddali mu hołd i posłuszeństwo, Włodzimierz spełniał teraz nie tę missję jak przed chwilą. Za Waldemara miał trzymać w posłuszeństwie kraje lechickie po lewej stronie Bugu, za Bolesława przeciwnie miał pilnować wierności grodów wołyńskich.

---

[1]) Dytmar VII. 48.

Przeszedłszy Bug pod Włodzimierzem, król polski opanował Czerwień, rzeczywistą stolicę lechickich grodów, poczem sąsiedni Bełz, i ciągnął aż do Przemyśla. Te kraje nad Sanem mniej ulegać musiały panowaniu Waregów, ile że znacznie od ich ognisk oddalone. Trudno pojąć, jak mógł nawet Wszewłod, siedząc we Włodzimierzu, sięgać do Przemyśla. Można więc łatwo wnosić, że najazd waldemarowy w te strony był więcej łupieżniczy jak polityczny; konung zdarł daninę, opłaty i cofnął się, szczęśliwy że że zaszedł tak daleko. Bolesławowi przejść się tylko potrzeba było po całej tej ziemi, ażeby ją zająć. Do Kijowa dążąc spotykał pewno po różnych grodach załogi i drużyny waregskie, jak nad Bugiem w Czerwieńskich stronach, ale w Przemyślskiem i tego pewnie nie było. Miał z tego ostatniego grodu do Polski z powrotem tylko dwie drogi, jedną wzdłuż nadbrzeża Sanu, aż do ujścia jego do Wisły, drugą ku Wisłoce, o którą najdalej mogły się kiedyś opierać Waldemarowe najazdy. Jeżeli zależało mu na tem, żeby osobiście całą przestrzeń ziemi czerwieńskich grodów zająć, poszedł drogą Sanu, inaczej mógł wracać do Gniezna przez Kraków. Lechici od Bugu do Sanu witali Bolesława chętnie za pana. Granice Polski oparły się teraz od południa całą stopą o Karpaty [1]).

W poprzednich wyprawach swoich Bolesław złamał linję Bugu w stronach Brześcia i Lublina, bo na tę drogę szedł prosto do Kijowa. Brześć był, jak widzieliśmy, pogranicznym grodem Polski. Przez to zajęcie grodów czerwieńskich, król zagłębiał się więcej na południe i opanował górną część rzeki. Zdobycz to była wspaniała. Zwycięztwa na zachodzie teraz dopiero miały logikę dziejową, bo państwo o tyle się rozszerzyło, o ile przedłużyło w najpierwszych wyprawach Bolesławowych.

Co za ślady mogło zostawić na grodach czerwieńskich trzydziestoletnie panowanie Waregów? Ludności te lechickie już przed najściem były wyrobione do pewnego stopnia rozwoju i miały własną fizyognomję. Pod panowaniem Waregów w ogóle wszystkie ludy słowiańskie nie zacierały swojej narodowości, doznawały tylko

---

[1]) Poszliśmy tu za wskazówkami Kaz. Stadnickiego w rozprawie: O pierwszych zaborach Wariagów na ziemi lechickiej, w Bibl. nauk. zakł. im. Ossolińskich. 1843. V. lubo nie we wszystkiem.

ucisku. Tem mniejszy mógł być wpływ ten na ziemie Bugowi sąsiednie, a prawie żaden nad Sanem. Na głównej drodze pomiędzy Nowogrodem i Kijowem niezupełnie były jeszcze zwyciężone narody, Wiatyczanie np. długo się opierali, najmniej lat ze sto nim ich podbito i to w czasie, w którym najazd osiadłszy na pewno, organizował się wszędzie i we wszelkich kierunkach, jako państwo. Co najważniejszy mógł być tutaj wpływ nowo przyjętej i przez Waldemara szerzonej wiary. Ale i pod tym względem nie widać, by panowanie znakomitego konunga wielkie owoce wydało na przestrzeni grodów czerwieńskich. Kraj to był dawno już światłem wiary chrześcjańskiej podniesiony, a im bliższy Krakowa, tem silniejsze nosił tego ślady. Niema żadnych wskazówek, żeby Waldemar kraj ten nawracał, gdy owszem mamy inne, które pokazują postęp chrześcjaństwa po wielkiej drodze wodnej. Tu wśród czerwieńskich grodów nie byłoby nawet i pola ku apostolskiej pracy. Obrządek łaciński dawniejszy więc tu jak grecki, łatwo zatem go zastał Bolesław wracający z Kijowa, chociaż i poganie miejscami być mogli, tak samo jak i w bieniszewskiej puszczy. Owszem czasy Bolesława Chrobrego to świetny odblask chrześcjaństwa zachodniego na wschodzie; Bruno, Reinbern, pobyt królewski w Kijowie mocno oddziaływały na te stosunki religijne.

Miał więc powód Bolesław powracać «z wielką radością» do Polski, bo rozszerzył granice państwa, lechickich braci wziął pod bezpośrednie swoje rządy, przyniósł wielkie bogactwa, dźwigał ogromną sławę. I nasze i niemieckie źródła prawią nam o tej «radości» [1]). Nie mniejsza być musiała i narodowa. Bolesław ludzi rycerskich, towarzyszów swojej wyprawy, wynagradzał swoim zwyczajem, sławą, podarunkami, dostojnościami. Polanie naddnieprzańscy nadali samemu królowi przydomek Chrobrego, Nestor późniejszemi czasy nazywał go jeszcze «wełyk i zmysłen.» To dowodzi, że krótki pobyt Bolesława w Kijowie bodaj czy nie większe ślady pozostawił, jak długoletni Waldemara. Jeżeli prawda, co podania narodowe o nim opowiadają, że Bolesław po tym powrocie swoim budował zamek Chroberz o milę od Wiślicy, byłby to dowód znowu, że wiedział, jak go nazywali Polanie kijowscy i że rad przyjmował ich szacunek.

---

[1]) Dytmar, Gallus.

Gallus mówi, że wystąpienie Bolesława z Kijowa było jedynastego miesiąca po wkroczeniu. Z tegoby wypadało, że król powracał do Polski w czerwcu. Bój z Jarosławem nad Bugiem, spokojne zajęcie grodów czerwieńskich nastąpiło więc w lato 1019 roku. Powrót do Gniezna w początku jesieni.

250. *Losy Świętopełka*, Świętopełk był «potępieńcem, okajannyj,» jak go nazywa Nestor, to jest człowiekiem działającym sprosności same i zostającym pod władzą złego ducha. W innem miejscu nazywa go Nestor po prostu «bezumnym,» to jest szaleńcem. Smutną tę sławę winien konung swojej nikczemności, wszakże dotąd niczem jeszcze zawinić nie mógł. Zabójstwo trzech braci w oczach waregow było dzielnością niepospolitą, Waldemar i Jarosław umieli działać tą bronią. Chęć panowania w najdostojniejszym Kijowie, to rzecz niewinna, zwyczajna konungom. Świętopełk szedł z Bolesławem do Kijowa, to nie był przecie bunt Jarosława przeciwko ojcu. Dopiero więc następne wypadki okazały, że Świętopełk był gorzej jak nierozumny, bo naprawdę szalony. Sam własną ręką zburzył dzieło Bolesława Chrobrego, naraził Polskę i zgubił siebie bez nadziei ratunku.

Kiedy Bolesław się oddalił z Kijowa, zawołał Świętopełk na Waregów swoich: «Gdzie tylko Lachy po grodach, wymordujcie ich wszystkich». I wymordowano Lachów, bo Świętopełkowi chciało się waregskiej niepodległości, której jednakże nie był zdolny dźwigać [1]). Nie domyślając się tego, że przez Polskę tylko był silny, Świętopełk myślał już o zaczepce Jarosława.

Konung nowogrodzki był wtedy w spokojnem usposobieniu ducha, nie myślał wcale o nowych wyprawach, dając Świętopełkowi za wygrane. Tylko co przybyli do niego w gości dwaj dzielni mężowie konung z Norwegji Ejmund i jarł z Ragnar, przyprowadziwszy z sobą sześćset rycerzy normańskich. Ejmund, który pochodził z najznakomitszej arystokracyi konungów, wychował się razem z Olafem, ojcem Ingigerdy, walczył obok niego w Anglji, ale kiedy po długich wędrówkach odłączywszy się od przyjaciela, przybył do skalistej ojczyzny, Olaf już opanował całą Norwe-

---

[1]) Wyrozumieliśmy te sprawy tak jak Szajnocha, który dobrze się z tego tłómaczy w przypisku pod tyt.: «Powrót Chrobrego z Kijowa», patrz jego «Bolesław Chrobry».

gję, innych konungów powyrzucał. Nie chcąc uznać nowego porządku rzeczy, rycerze postanowili iść w służbę do Gardariku, gdzie wiedzieli, że trzej bracia, nowogrodzki, kijowski i połocki walczyli z sobą o pierwszeństwo i panowanie. Nie wybierali rycerze żadnego z nich, ale szukając służby, gotowi byli pierwszemu lepszemu się zaprzedać. Dowiedziawszy się później o ich odpłynięciu, Olaf narzekał z powodu straty Ejmunda: «ubył, mówił, z naszej ziemi mąż taki, któremubym oddał wszystkie godności, oprócz godności konnnga!» To wymowne świadectwo dla dzielności Ejmundowej.

Nowe to skandynawskie wychodźtwo na ziemie Słowian skierowało się za radą jarła Ragnara do Nowogrodu, bo tam dostać się było najlepiej i najbliżej. Może to była zbyt niebezpieczna wyprawa dla rycerstwa norwegskiego, dla stosunków rodzinnych Jarosława z Olafem, ale sam konung dowiedziawszy się o przybyciu rycerzy, z wszelkiemi oznakami przyjaźni zaprosił ich na wesołą ucztę do siebie. Musieli obadwaj i jemu i księżnie Ingigerdzie opowiadać wiele rzeczy o konungu Olafie. Ejmund oddawał swemu przyjacielowi lat dziecinnych wszelkie pochwały, ale nie chciał ani dotykać się spraw, które ich z sobą poróżniły. Podobało się to Jarosławowi i żonie jego. Pytał się dalej konung wychodźców, co myślą robić z sobą; odpowiedzieli, że spodziewając się wojen domowych pomiędzy bracią, umyślnie do Gardariku przybyli, żeby pomagać temu z trzech konungów, który więcej da im bogactw i zaszczytów; jeżeli ich Jarosław nie przyjmie, pójdą dalej. Nie był Jarosław miękki na pieniądz, jak jego połowica, ale jako chytry i rozumny, doskonale pomiarkował, co za korzyść mógł mieć z tych rycerskich ludzi, wprawnych w swojem rzemiośle. Nastąpiły układy. Na utrzymanie rycerzy i pomieszczenie zgodził się zrazu Jarosław. Więcej było trudności, kiedy Ejmund zażądał po uncyi srebra na rycerza i jeszcze po pół uncyi na każdego naczelnika łodzi. Ejmund dodał, że w cenie umówionej przyjmie dla siebie i rycerzy futra bobrowe i sobole; jeżeli będzie jaka zdobycz na wojnie z nieprzyjacielem, tylko wtenczas zażąda nagrody pieniędzmi, a nareszcie jeżeli nie będzie wojny, weźmie mniej nagrody, jak się umówili. Na tych warunkach stanęła zgoda na 12 miesięcy. Ludzie Ejmundowi wtenczas dopiero czółna swoje wyciągnęli na brzegi. Jarosław

zbudował dla nich dom murowany i kazał go obić czerwonem suknem; jedzenia najlepszego wszyscy rycerze mieli podostatkiem. Całe dnie przepędzali na zabawach i wśród poufnych a miłych rozmów z Jarosławem i żoną jego [1]).

Gdyby nie ten Ejmund, a raczej służba jego u Jarosława, byłby i dalej panował spokojnie Świętopełk. Ale o hartowną dzielność nowego bohatyra złamało się szaleństwo potępieńca.

Do Nowogrodu nagle przyjechali posłowie z listami od Świętopełka, Burisleifa, że potrzebne mu są pewne pograniczne dwóch państw osady, dla lepszego pobierania dochodów. Tysiące przyczyn do wojny z sobą mają królowie, Waregom zawsze w myśli tylko fiskalność i zdzierstwo. Świętopełk prosił Jarosława, żeby mu tych osad dobrowolnie ustąpił. Takie żądanie groziło wojną. Radził się konung Ejmunda, który przewidując wszystkie skutki żądania Świętopełkowego, kazał księciu postąpić według własnego rozumienia, ale i pomoc swoją chętnie mu oświadczył. Jarosław odparł, że nie myśli ustąpić bratu, bo go wstyd, i więcej kiedyś Świętopełk zażąda. Ejmund radził więc natychmiast gromadzić wojsko i czekać na zaczepkę, gdy bezpieczniej było bić się na własnem podwórzu, aniżeli na cudzem. Zdziwił się Świętopełk gdy posłowie przynieśli mu wiadomość, że brat ustąpić ani myśli, i że na dworze Jarosława w Nowogrodzie widzieli 600 Normanów z nowoprzybyłym konungiem. Rozjadł się Świętopełk na rycerzy norwegskich, że to ich pewnie porada i zaraz gotował się do boju; toż samo już poprzednio zrobił Jarosław. Spotkali się bracia w ogromnym lesie nad rzeką, która ich obydwóch rozdzielała, na siłę byli sobie prawie równi. Cztery dni i cztery nocy leżeli naprzeciw siebie obozem, Ejmund osobno rozbił swoje namioty; znudziło się to wreszcie Ragnarowi. Poszedł z Ejmundem kłócić się o to do Jarosława, który brać się do wojny nie umiał. Narzekali, że z ręki wypuścił zwycięztwo przez brak rozumu i doświadczenia wojennego. Kiedy przyszli na swoje stanowisko silniejsi byli daleko od nieprzyjaciela, dzisiaj przeciwnie Świętopełk się wzmocnił, obóz jego kiedyś szeroko rozrzucony i nie pełny dzisiaj zalśnił mocą namiotów, ludzie do niego uciekają z obozu Jarosława. Trzeba działać, bo gorzej będzie. Zgodzono się że

---

[1]) Ejmund, Ejmundowa saga, artykuł nasz w Encykl. Powsz. T. VIII.

Waregowie przeprawią się przez rzekę i uderzą na Świętopełka z tyłu, a Jarosław ma się bronić w stanowisku swojem nad rzeką. Powiodła się zasadzka, a Ejmund odniósł jedno z tych zwycięztw, które ludziom jednają sławę i znakomitość. Rzeź była okropna, bo kiedy Świętopełk ujrzał nieprzyjaciela z tyłu, wziął do odwrotu, mnóstwo mężów poległo. Wieść się rozeszła, że i Świętopełk zabity. Wzięli zwycięzcy ogromną zdobycz, a Jarosław posiadł całe państwo Świętopełkowe, i powtórnie wrócił do Kijowa. Mogło to być najdalej na wiosnę w r. 1020.

Przez lato i zimę była spokojność, rycerze odpoczywali. Jarosław za radą i czujnością Ejmunda rządził dwiema dzielnicami, poważał i czcił rycerzy waregskich, ale im nie płacił; mówił że mniej drużyny teraz potrzebuje, bo cicho, i brat zginął. Po roku umowy udał się Ejmund do Jarosława z zapytaniem, czy będzie nadal potrzebny? Jarosław tłomaczyć się począł, że wiele rycerstwo go kosztuje, że sam ubogi. Na to Ejmund: «Poszukamy gdzieindziej chleba, bo tu nie ochotnie nam płacą; owszem teraz żądalibyśmy więcej, po pół uncyi złota na męża, a po pół grzywny złota na każdego naczelnika łodzi». Jarosław poradził się swego skąpstwa i chciał wolno puścić rycerzy. Ejmund wtedy zapytał się konunga swego, czy Świętopełk z pewnością zginął, a jeżeli tak, gdzie jego mogiła? O śmierci Jarosław nie wątpił, a nie umiał pokazać mogiły. Ejmund mówił, że ta niepewność powinnaby nauczyć i ostrożności; pochlebcy mówią Jarosławowi, że brat zginął, ale ludzie przebąkują z cicha, że Świętopełk przebył zimę w Biarmji, że zbiera tam ogromne wojsko, że za trzy tygodnie rozpocznie wojnę. Przerażony Jarosław ugodził jeszcze rycerstwo na 12 miesięcy. Ejmund kazał drzewo rąbać w lasach i naokoło niem obsadzać mur grodzki (zapewne w Kijowie), żeby strzały nie szkodziły tyle przelatując po gałęziach; rów kopał za miastem, napuścił go wodą, przykrył polanami i ziemią, żeby nic znać nie było. Dwie bramy szczególniej kazał wzmocnić, mieli zaś w nich Jarosław i sam Ejmund dowodzić. W przeddzień najścia kazał także Ejmund niewiastom ustroić się najpiękniej w purpurę, w złote pierścienie i wyjść za miasto. Biarmianie byli chciwi na złoto i na to liczył Ejmund, że pobiegną bez ostrożności ku miastu ujrzawszy tyle strojów drogich. Tak się stało, Świętopełk wyjście niewiast wziął za radość ze swego przybycia. Pobiegli Biarmianie naprzód, ale ginęli w rowie. Niewiasty znikły tymczasem. Święto-

pełk uderzył na bramy w których straszna zawrzała bitwa. Ciężką poniósł stratę, ale wkroczył do miasta przez bramę Jarosława, który był ranny. Posyłał Ejmund Ragnara w pomoc swemu księciu, ale tam rady trzeba było, nie męztwa. Ragnar więc został u drugiej bramy, a poszedł Ejmund. Odnowiła się bitwa bardzo długa. Wyparło rycerstwo za miasto Biarmian i ścigało ich do lasu. Nowa sława Ejmundowi. Ale cóż? chociaż Jarosław wielce go i rycerstwo poważał, zapłata znowu szła ciężko i nie wszystko im się dostawało według umowy. Znowu Ejmund rozpoczął swoje rozmowy z Jarosławem, który na pewne już myślał, że brat zginął, bo znamię jego w boju wzięto. Ejmund znowu spytał się o mogiłę i nie umiał na to odpowiedzieć Jarosław, gdzie jest ta mogiła. Dzielny Wareg objaśnił wkrótce księcia swego, że Świętopełk przepędził zimę w Turklandyi, że nadciąga z Turkami, i Białemi Kumanami, że wyrzekł się wiary chrześcjańskiej, że wypędzać chce z Gardariku wszystkich swoich nieprzyjaciół, że się ze sprzymierzeńcami swymi krajem podzieli. Ragnar chciał odejść, ale Ejmund uniósł się honorem rycerskim i nie chciał rzucać Jarosława w niebezpieczeństwie. Stanęła umowa na 12 miesięcy, z warunkiem, że rycerstwo większą odbierze zapłatę. Ejmund objaśnił położenie sprawy księciu: nie będzie spokoju póty, póki dwaj bracia żyć będą, nastręczał więc Jarosławowi myśl, że potrzeba będzie zabić Świętopełka. Chytry książe milczał, oczywiście zgadzał się na wszystko, tylko nie chciał brać na siebie za to odpowiedzialności. Zdziwiło wszystkich, że Gardarik spokojny, że nie uzbraja się, jak dawniej się uzbrajał, ile razy uderzała trwoga. Wtem Świętopełk z ogromnem nadszedł wojskiem złych narodów na państwo Jarosławowe. Ejmund przywołał do siebie Ragnara i dziesięciu mężów i kazał im siodłać konie. Wyjechali przebrani za kupców nie wiadomo dokąd. Jechali cały dzień aż do nocy, aż przybyli do jednego wielkiego dębu na pięknej i równej polanie, tutaj zaczekali, bo Ejmund im powiedział, że Świętopełk ma nocując obóz swój rozłożyć na tej polanie. Długo opisuje ze szczegółami saga przygotowania Ejmundowe. Skończyło się na tem, że używszy podstępu i obrachowawszy mądrze wszystko, Ejmund zabił w namiocie na tej samej polanie Świętopełka. Odciąwszy mu głowę pobiegł ze swoimi do Kijowa. Jarosław chytrze ubolewał, bo na prawdę cieszył się w duszy. Tymczasem wojsko

napastnicze skłóciło się, jeden drugiego miał w podejrzeniu o śmierć Świętopełka, i odkoczowali wszyscy jak przykoczowali. Ejmund wrócił, odszukał ciało Świętopełka i przywiózł je (do Kijowa)? i sprawił pogrzeb. Jarosław miał być odtąd spokojnym konungiem w całym Gardariku [1]).

Wojny Świętopełkowe trwały więc po wyjściu króla polskiego z Kijowa jeszcze ze trzy lata i echo ich przebrzmiało według sag skandynawskich dopiero w r. 1022. Obraziwszy śmiertelnie teścia, nie wracał już Swiętopełk do Polski, ale podburzał stepowe narody, wichrzył, aż zdradą zabity. Król polski dosyć miał ogromne państwo i ze świeżo związanych żywiołów złożone, żeby wdawać się mógł w te odległe wojny, bez nadziei doczekania się ich końca. Już też i wiek nadchodził dojrzały i resztę życia chciał król poświęcić urządzeniu swojego państwa. Nie sam fakt zawojowania tworzy społeczność, ale jedność prawa, ale zaprowadzenie instytucyi zastosowanych do światła i pojęć plemion, które stać się mają narodem, jak są już państwem. Wielki król dobrze to pojmował i poświęcił resztę życia sprawom ważniejszym jak wojny. Stracił Kijów przez winę Swiętopełka i był na to przygotowany, w ręce zięcia oddał rządy, bo nie mógł inaczej rozwiązać tej sprawy, ale też liczył i na to, że sam Swiętopełk zrozumie swoje i Polski położenie nad Dnieprem. Gdy się pokazało inaczej, puścił go na los szczęścia. Opowiadał Nestor, że Swiętopełk zginął gdzieś «pomiędzy Czechy a Lechy». Brali dotąd historycy dosłownie to wyrażenie i mówili, że umarł Swiętopełk gdzieś na dobrowolnem wygnaniu w Czechach, w kraju pogranicznym od Polski. Dzisiaj zwracają uwagę, że wyrażenie się to «pomiędzy Lechy a Czechy» staropolskie i nestorowskie, jest przysłowiem i znaczy: niewiadomo gdzie, w niepewnem miejscu, co oczywiście doskonale tłomaczy podanie sagi Ejmundowej [2]).

251. *Braczysław w Kijowie, Ejmund na Połocku.* Lubo latopis powiada, że Jarosław «otarł pot», nie skończyły się przez to jego kłopoty. Wartilaf albowiem, jak go nazywają po swojemu sagi, u ludu zaś krzywickiego Braczysław, konung na Połocku, syn Iza-

[1]) Wszystko według sagi Ejmundowej.

[2]) Sękowski w rozprawie przy wydaniu tej sagi w Bibliotece «dla cztenija» 1834 r.

sława, najstarszego syna Rogniedy, a więc synowiec Jarosławów, pozazdrościł stryjowi potęgi. Trzeba uważać, że ta linja Waregów panująca na Połocku, którą od najstarszego w niej będziemy nazywali Izasławiczami, występowała zawsze ostro względem wszystkich innych linij synów Waldemarowych. Izasław wziął księstwo matki Połock, nic mu się z dzierżaw ojcowskich nie dostało, uważał się więc za pana, za dziedzica ziemi, którą wziął po kądzieli. Ojciec go skrzywdził, matki serce pokrył wieczną żałobą, był jej krwiożerczym katem. Żaden z synów nie zabolał nad matką, jeden tylko Izasław, który ojcu nawet wyrzucał dzikie postępowanie. Jeden z matką oddalił się do kraju krzywickiego, do grodu który im ojciec zbudował, Izasławla i cierpiał tam z nią wygnanie, potem władzę. Był najstarszym w rodzie, bo pierwszym po Wyszesławie. Jarosław pod tym względem rażącą z bratem stanowił sprzeczność, bo nie miał spółczucia dla niedoli i całe życie ubiegał się za powodzeniem i groszem. Niechęć ku innym braciom, którzy w nim może wyglądali mściciela, którzy mu starszeństwa mogli zazdrościć, przeszła od Izasława do syna jego i wyrobiła te historyczne stosunki nienawiści, jakie w późniejszych czasach tyle razy dawały powód do rozlewu krwi.

Braczysław napadł niespodziewanie na Nowogród, złupił mieszczan i uprowadził z sobą moc jeńców. Dowiedziawszy się o tem Jarosław wyszedł z Kijowa, siódmego dnia dogonił wracającego synowca i nad brzegami rzeki Sudomy w pskowskich stronach rozprawił się z nim orężnie; podobno Braczysław poniósł klęskę, ale stryj chcąc go zjednać dla siebie, podarował mu dwa grody krzywickie, Swiacz i Wibdesk późniejsze Uświatę i Witebsk [1]). Za to synowiec miał spełnić rozkaz stryja w tych słowach zawarty «bądźże zemną jedno».

Tymczasem Ejmund nabył takiego znaczenia, że stał się niebezpiecznym dla samego Jarosława, który zawsze nikczemnie wychodził z waregami, bo im nie płacił. Gdy się często upominali o swoje, chciał ich się pozbyć, pełen dobrej otuchy, że wszystko mu teraz dziać się będzie jak z płatka. Wystąpił zatem raz z wyrzutami waregom Ejmundowym, że mu tylko wiele kłopotu przysporzyli swojem przybyciem. Rozgniewany wódz oświadczył,

---

1) Karamzin, II. przyp. 21.

że zrobi to w ostateczności, czegoby najmniej życzył dla siebie Jarosław, to jest uda się na łaskę do konunga połockiego. I w istocie odpłynął na łodziach. Zlękli się tego Ingigerda i Jarosław. Łatwo stać się mogło, że jeden Wareg mógł strącić drugiego z panowania, jak Ejmund np. Jarosława; cóż to obchodziło naród, Kijów czy Nowogród? Ingigerda wyszła do łodzi układać się z rycerzami; bał się Ejmund gorzej tej mądrej niewiasty, jak samego Jarosława, który sobie radzić w takich rzeczach nie umiał, gdy chodziło o kieszeń. I rzeczywiście uknuła Ingigerda spisek na życie Ejmunda, ale gdy to się nie udało, obrażeni rycerze popłynęli do Braczysława i przyjęli u niego służbę w Połocku.

Zaniosło się tedy na nową wojną. Jarosław posłał gońców do Braczysława, żądając, jak Swiętopełk u niego, pogranicznych włości, i odebrał odmowną odpowiedź. Dzielny Ejmund poprowadził wojnę na własną rękę i w ciągu niej podstępem wziął do niewoli Ingigerdę. Rada nierada Jarosławowa z obawy straszniejszych skutków podjęła się pośrednictwa do sprowadzenia pokoju pomiędzy stryjem a synowcem. Zrozumiała to, że ani na siłę, ani na rozum nie może Jarosław walczyć z Ejmundem i przekonawszy go, że powinien uledz przewadze okoliczności, wreszcie doprowadziła pokój. Postawiono Jarosława w ciężkiej ostateczności wybierania pomiędzy Kijowem a Nowogrodem; konung oświadczył się za dawną swoją dzielnicą, którą słusznie uważali Waregowie za najważniejszą część Gardariku. Tak rzeczywiście było: Nowogród górował nad Kijowem nie pod jednym względem. Nie zrzekał się przez to władzy swojej i panowania nad wszystkiemi posiadłościami Waregów, nad całym Gardarikiem, tylko Kijów, Kunigard, drugą najlepszą część w państwie, oddał Braczysławowi, który przez to w dwójnasób pomnożył swoje posiadłości. To ustąpienie z Kijowa przez nowogrodzkiego władcę potrzebne było dlatego, żeby dla Ejmunda oczyścić stolicę połocką. Domagał się konung tej świetnej nagrody za dawne swoje zasługi, groził, że ich opuści i pójdzie dalej szukać chleba po świecie. Bali się stryj i synowiec, obadwaj niewojenni, utracić znakomitego człowieka, pogodzili więc łatwo jego sprawę ze swoją wspólną i owszem zobowiązali obadwaj Ejmunda, żeby został i utrzymywał za nich obronę całego Gardariku; mieli go za to opatrywać w środki i w ludzi. Jarł Rognwald dostał także małą dzielnicę,

posagowy majątek Ingigerdy, Aldejgaburg. Tak książęta waregscy słowiańską jak chcieli dzielili się ziemią, a naród, jak sagi mówią, potwierdzał ich układy, zapewne milczeniem, bo go się wcale o to nie pytano. Żeby zachować stały pomiędzy sobą pokój, Ejmund z Ingigerdą mieli oboje stanowić sąd polubowny co do wszelkich nowych nieporozumień.

W trzy zimy potem umarł Braczysław, konung najwięcej kochany i spokojny, młody jeszcze w leciech i Jarosław zajął po nim trzeci raz Kijów. Mogło to wszystko być w czasie, około którego w Polsce umierał Bolesław. Widzimy z tego, że wkroczenie króla wielkiego do Kijowa wstrzęsło całą budową waregskiego gmachu; wojny jedna za drugą nie ustają, konungowie ciągle z sobą w waśniach, przepędzają się, walczą. Śmierć Braczysława nie ostatniem jeszcze była przejściem, i zobaczym jak później po śmierci Bolesława, konung nowogrodzki jeszcze raz ustąpi przed najmłodszym bratem, Mścisławem. Póki żył Ejmund który głównie strażniczył państwom waregskim od Litwy, na wschodzie nikt nie zaczepiał Gardariku i Jarosławowi się wiodło, ale kiedy umarł nie starym, z ciężkiej niemocy, spadły nowe klęski, bo nie było rozumniejszego nad niego konunga. Umierając za wiedzą Jarosława i żony jego Ingigerdy, rządy na Połocku oddał Ragnarowi, syn Braczysława albowiem, Wszesław, osiadł gdzie zapewne na małej dzielnicy wsród Krzywiczan, może na grodzie Izasławlu, który Waldemar jeszcze zbudował dla Rogniedy. Ale kiedy umarł i Ragnar, syn Braczysława powrócił do całego księstwa i osiadł na Połocku. Kiedy to było? nie wiemy, ani też kiedy umarł Rognwald, pan drobnej krzywickiej dzielnicy. To pewna, że przeżył wszystko i wszystkich swoich, bo doczekał się lat sędziwych, że poprzyjaźnił się niezmiernie z Olafem, kiedy przybył raz ten konung norwegski w odwiedziny z musu do zięcia i córki, nareszcie, że Ingigerda miała miłosne stosunki z Ragnwaldem.

Przerywamy w tem miejscu opowiadanie dziejów stron kijowskich, bo nam za Bolesławem spieszno, żeby oglądać wielkiego męża w sprawach pokoju. Co za jego czasów działo się z krajem przyszłości? wskazaliśmy. Dodamy tylko, że został emblemat, pamiątka teraźniejszych i wskazówka przyszłych czynów dynastyi Piastów nad Dnieprem. Był to ów miecz Chrobrego, którym w złotą bramę uderzył, a który dla szczerby jaką poniósł

na ostrzu, nazywał się od tej chwili szczerbcem. Lud prawił w późniejszych czasach poetyczną baśń, że miecz ten aniołowie królowi z nieba przynieśli, przypisywał więc mu jakąś moc cudowną. W pojęciach nawet oświeconej części narodu miecz ten posiadał wielką siłę, bo weszło w zwyczaj, że przypasywano go przy koronacjach królom, którzy rozmachiwając nim na cztery strony świata, okazywali tem samem gotowość bronienia Rzplitej. Od pierwszego do ostatniego króla wszyscy ten miecz cudowny nosili przy świętym obrzędzie.

X. DOMOWE SPRAWY.

252. *Wojna z Pomorzanami i Prusakami.* Wojny zagraniczne rozszerzały granice państwa, ale miał Bolesław i wojny wewnętrzne z ludami, które niechętnie się poddawały pod jarzmo cywilizacji. Cała przestrzeń kraju od Polan aż po Dunaj oswoiył się z nowym porządkiem rzeczy, nie słuchały tylko prawa polskiego ludy pólnocne, które opierały się o Baltyk, Pomorzanie i Prussowie. Bolesław musiał je orężem poskramiać.

Ciężkie to jednak były wojny, bo z ludami bardzo uporczywemi w pogaństwie. Prusacy jeszcze nieco więcej oddaleni, w głębi ku wschodowi wsunięci, sami nietyle byli straszni wzrastającemu państwu co Pomorzanie, naród lechicki, opierający się o Lutyczów, sprzymierzeńców niemieckich w cesarstwie. Granica pogaństwa w Polsce szła bardzo blisko głównych ognisk zwiększonego życia narodowego, Gniezna, Poznania, Kruświcy. W odległości dziesięciu, dwunastu mil od tych grodów ku północy, zaczynały się osady pogańskie wzdłuż Noteci, Nakło, Czarnków, Człopa i t. d. Pogaństwo całą massą zawalało ogromnie długą granicę polską wzdłuż morza i właśnie to, że jeden lud spotykał się tam z drugim, Pomorzanie z Prusakami, sojusz ten był Polsce straszny; nareszcie za Prussami ku połu-

dniowi od wschodnio-północnej granicy Polski leżeli Jadźwingowie, także pogaństwo.

Bolesław Chrobry ujarzmił te ludy i starał się o nawrócenie ich, oświecenie. Udało się wśród Pomorzan najszczęśliwiej apostolstwo św. Wojciecha, potem biskup Reinbern z Kołobrzegu serdecznie pracował. Wszystko te przecież nie było dosyć, chrześcjaństwo rozszerzało się wśród niego ale zwolna, na co wpływało oczywiście nietylko sąsiedztwo z lutyczami, ale i z jomswikingami, z którymi w zgodzie był Bolesław. Usunięcie się z Pomorza biskupa Reinberna, było klęską dla Polski, bo chrześcjaństwo pozostawione bez opieki upadało i sprawiedliwie nawet domyślać się można, że ustąpił Reinbern nie dobrowolnie, ale przed powstającą reakcją pogańską. Dobry biskup nie rzuciłby swojej dyecezji niespowodowany do tego okolicznosciami, które nie zależały od jego woli. Nie była to sama klęska kościoła, ale i strata państwa. Bo w owym czasie nie ta ziemia, którą zwojował miecz, ale ta, którą nawrócił kościół, stanowiła posiadłość nieulegającą żadnym wątpliwościom, prawną, dyecezje kościelne stawały się prowincjami państwa. Swięty Wojciech, Reinbern, Bruno nie byli tylko missjonarzami ale i apostołami narodowej Bolesławowej jedności. Reinbern stanowczo się usunął, bo nie miał następców swojej stolicy biskupiej, to niezawodny dowód, że Pomorze przynajmniej dalsze, nad-odrzańskie, zerwało na chwilę jedność z Polską. Trudno przypuścić, żeby nadwiślańskie Pomorze naśladowało zły przykład współbraci, ale zły przykład po wszystkie czasy był zaraźliwy.

Były to wszelako sprawy domowe Bolesława i wielkich nie potrzebowały zachodów, dlatego mógł król polski odbywać wyprawy na Pomorze w każdym czasie pomiędzy jedną wojną niemiecką a drugą, nic mu stosunki nieprzyjazne lub przyjacielskie z cesarstwem w tej sprawie nie przeszkadzały. W nieustannej pracy około skupiania wielu narodów w jedno, Bolesław nie próżnując ani jednej chwili, mógł po kilka razy odbywać te wyprawy, lubo o jednej tylko, widać znakomitszej od innych, dzieje czynią wzmiankę. Miała odbyć się na jesień 1013 r. po ugodzie merseburgskiej, kiedy król Henryk wybierał się na koronację do Włoch. Król wszedłszy na Pomorze, jednych książąt patryarchalnych orężem, drugich powolnością i przekonaniem o jedności rodu i potrzebie zjednoczenia się, innych zniewalał do posłuszeństwa

bojaźnią. Nie żądał od nich podatków, ale tylko, żeby uznawali władzę Polski. Pod rękę nie trafiali się Bolesławowi inni apostołowie, potrzebni dla kościoła i państwa. Półśrodkami więc trzymał Pomorze moralną siłą swoją.

Ważniejsze pod względem politycznym były wyprawy Bolesława na Prusaków, na Mazurów pogańskich. Największa wyprawa we wschodnie strony odbyła się zaraz po tamtej pomorskiej w r. 1014. Znaczenie wyjątkowe jej ztąd, że wojna miała na celu wciągnięcie do jedności polskiej pierwszego ludu obcego pochodzeniem słowu; dotąd Polska była zupełnie jednolita. Ale gdy bliskie sąsiedztwo, gdy sama konieczność nakazywała nawrócić Prusaków, Bolesław nie mógł się cofać przed nowością przedsięwzięcia. Mazurowie pogańscy lgnęli zamiast do braci chrześcjańskich, do Prusaków; chcąc więc pogan swojego języka wciągnąć w jedność, tem samem Bolesław musiał zwrócić uwagę i na Prusaków.

Do tego krew dwu apostołów przez nich przelana, wymagała zemsty, zwłoki św. Wojciecha wykupił już król, trzeba było poszukać jeszcze zwłok św. Brunona. Wkroczył Bolesław do tego pogaństwa przez ziemię Chełmińską, która rozgraniczała pogaństwo pomorskie od mazowieckiego, sama była chrześcjańską, ale ze znaczną jednak ilością ludności pogańskiej. Nietrudno było oczywiście Bolesławowi opanować niezgrabne grodki mazowieckie, potem pruskie nieobwarowane murem i wałem, a tem jedynie bezpieczne, że się wznosiły wśród bagien i lasów. Pozdobywał więc Radzyn, Bałgę, wreszcie święte siedlisko arcykapłana i bogów Romnowe. Postrach taki rzucił, że powychodzili poganie z ciemnych i błotnistych kryjówek, które ich zasłonić nie mogły przed potęgą polską, i wysłali do króla orędowników z ofiarą poddania się, daniny i obietnicą przyjęcia wiary. Nałożył więc na nich Bolesław podatek, wykupił ciało św. Brunona, wysłał do nich kapłanów. Powracając słup żelazny zabił w rzece Ossie pomiędzy Łaszynem a Rogoźnem, na znak zwycięztwa swojego i granic rozszerzonych państwa we wschodnio-południowej stronie. Samo to zabicie słupów w tem miejscu, jeżeli było, wskazywało dziejom, że król nie łudził się względem wagi tej zdobyczy mazowiecko-pruskiej. Zaszedł daleko więcej na wschód w tej stronie, a przecież w Ossie tylko oznaczał granice. Wiedział, że niema tyle

moralnej siły, żeby nad całym krajęm pruskim rozciągnął panowanie; ile jego obecności w tych stronach było, tyle posłuszeństwa narodowego. Tutaj klęską jak wszędzie był królowi brak poświęconych kapłanów. Wiemy, że narzekał na niedostatek rycerzy. Ale i kapłanów miał mało, bo nie każdy chciał i umiał być Wojciechem, Brunonem, żeby nawet życiem prawdzie dać świadectwo. Kapłani ci więc, których Bolesław posłał po wyprawie do Pruss, albo zginęli bez śladu, albo zawiedli zaufanie królewskie. Jeżeli polegli za wiarę, mogli ich byli drudzy zastąpić, a męczenników nawet dla Pomorza po Reinbernie się przebrało, cóż dla Pruss, narodu dzikszego? Bolesław wiele następcom swoim zostawił do czynienia, zakreślał tylko główne rysy swojej budowy, żeby wskazywać synom i wnukom, do czego dążyć powinni. Tak później oparł się na Bugu tylko, jak teraz na Ossie.

Do sąsiednich Prussom Jadźwingów wdzierali się Waregowie z Kijowa, naprzód Waldemar, potem zaś Jarosław, ale główny napór rozwinął się dopiero w czasach pobolesławowskich.

253. *Postać kraju, wzrost ludności i handel.* Najważniejsze prace Bolesława są w sprawach pokoju, którego nie przerywały takie drobne wojny, jak przeciw Prusakom i Pomorzanom. Panowanie jego jak Polskę wyniosło na czoło słowiańszczyzny, tak i pod względem urządzeń wewnętrznych stanowi epokę pełną znaczenia. Bez tego nie byłoby wielkości.

Postać kraju i jego bogactwo opisał Gallus w kilku wierszach, w których powiedział, że w ojczyźnie polskiej «powietrze jest zdrowe, rola żyzna, lasy miodopłynne, wody rybne, rycerstwo waleczne, rolnicy pracowici, konie wytrwałe, woły zdolne do pola, krowy mleczne, owce wełniste.» Ojcowie nasi mieli więc wszystko na swojej ziemi do zaspokojenia pierwszych potrzeb życia, ale nie posiadając żadnego przemysłu i handlu, byli ubodzy i sprostać sąsiadom swoim Niemcom nie mogli. Kraj miał wejrzenie czysto rolnicze i zdumiewał chyba pięknościami natury, ale nie owocami ręki ludzkiej. Ludność w nim nie była wielka i to po ogromnych porozrzucana przestrzeniach, miała tylko część ziemi co uprawiała, osady wyglądały jak wyspy, toż i chaty pojedynczo porozrzucane po łanach. Wszędzie budowle drewniane bez okazałości, rzadko gdzie chyba jako nadzwyczajność wznosił się murowany domek, albo niewielki kościołek, bo w czasach

bolesławowskich nawet kościoły budowano z drzewa, materjału bowiem na to aż nadto dostarczały rodzime lasy, których było niezmiernie wiele, a w nich rozmaitego rodzaju dzikie zwierzęta. W gajach, w lasach, na wzgórzach i u wód pewnych zbierał się zapewne naród dla obchodzenia pamiątek i świąt starych pogańskich, które nie odrazu cywilizacya chrześcjańska zdołała usunąć. Więc topiono śmierć po staremu na początku wiosny, zapalały się ognie sobótek w lecie, ludności oddawały się zabawie, kiedy starcy radzili, rozprawiali o dawnych czasach w poufnych kołach. Wiecowaniu, które niegdyś rozstrzygało o losach ziemi, nastał koniec za panowania Bolesławowego.

Król wiele zrobił, żeby zmienić tę patryarchalną jeszcze postać ziemi. Zaludniał kraj na wielką skalę, prawie żadnej wojny nie było, żeby z niej nie sprowadzał do kraju jeńców, których z sobą uprowadzał z tych ziem, z których cofał się przed nieprzyjacielem. Z jednych prowincyj do drugich nie przeprowadzał ludności, bo zbytku mieszkańców nigdy Polska nie miała, owszem w interesie króla było, żeby szczególniej pobrzeża państwa dobrze były ludnością nasiadłe, wewnętrzne zaś puściejsze, bo silniejszy można było zrobić wstręt wkraczającemu nieprzyjacielowi, a kiedy wróg wewnątrz się posunął, ginął w pustyniach większych, cofającego się znowu, ludność pograniczna mocniej urywała. Wiemy tylko o jednym wielkim zagonie spędzonym ze stron kijowskich, ale częstsze były uprowadzania ludności lechickich załabańskich, z okolic nadsolawskich, z pod Magdeburga i Merseburga. Za każdym razem po kilka tysięcy uprowadzał takiej ludności. Czechy także przesiedleniami po niewoli zbogacili ludność bolesławowego państwa. Te nabytki wzmagały potęgę królestwa, bo byli to naturalnie ludzie wolni, których król osadzał na roli jako osadników. Można łatwo przypuścić, że te przepędzane ludności szły ochotnie do Polski. W kraju swoim własnym ujarzmione, obdzierane przez Niemców, wystawione w ciągu wojen na bezustanne z obu stron klęski, przesiedleniem się w głąb Polski ludności te nabywały spokoju, mogły oddać się więcej roli i przychodziły pewno z czasem do zamożności. Pierwsze rozłączenie się z ziemią, na której się urodziło i wyrosło, na której się miało dom i dobytek, mogło być bolesne, ale w zamian za tę przykrość, jakież korzyści w kraju nie zasiedlonym, nie pobratymczym, ale prawie jak swoim wła-

snym, w którym nikt nie potrzebował się obawiać drapieżnej ręki Niemca.

Oprócz tych wolnych ludności, spędzano do kraju polskiego po wojnach licznych niewolników, obcych, cudzoziemców, to jest ludność, która szła pewnie smutna i niechętna na nowe siedziby. Prawo ówczesne międzynarodowe z jeńców w boju pojmanych robiło rzeczy, oddawało ich na własność zdobywcy. Wolnych ludzi przesiedlał sam król tylko, dla korzyści państwa, ale o niewolników starali się wszyscy, tak samo król jak i panowie. Im kto więcej miał niewolników, tem był bogatszy, bo mógł więcej uprawiać pustej ziemi, którą król na własność zasłużonym rozdawał. Pospolicie były to lasy, bo ziemie uprawne i wykarczowane już zawsze czyjąś były własnością. Król więc rozdając to co nie było jeszcze niczyje, tylko jego, państwa, lub przed wiekiem należało do gmin, rycerzom swoim nadawał większe lub mniejsze przestrzenie lasów do wykarczowania. Tam to osadzali jeńców niewolnych panowie i sam król Bolesław. Ludność ta skończywszy pracę czasami od swoich panów uzyskiwała wolność, z obowiązkiem zapewne jakiej robocizny na wykarczowanej roli, a bywało że pan z drugiej wojny sprowadzał nowych niewolników i kazał im pracować. Była to ludność bardzo mięszana, niemiecka, waregska, pruska.

Mnożyło się więc w kraju polskim różnego rodzaju osad, bo lasów ubywało i wzrastała ludność. Szerokie Bolesława wyprawy na wszystkie strony, jak mocniej do siebie zbliżały ludy polskie, tak ocierając je wszędzie o sąsiedztwo, rozwijały stosunki handlowe, starcie się interesów, sprowadzały byt dobry, powodzenie materyalne, bogactwo. Polska wschód z zachodem połączyła. Już w początku panowania Bolesława, Otton III. w Gnieźnie miał powód dziwić się bogactwu króla, bogatym strojom Polan; następnych dziewiętnaście lat wojen rozwinęły wewnątrz państwa życie, bez żadnego porównania z tem, które dotąd było. Ciągnęły kupieckie karawany przez Polskę, bo jej ominąć nie mogły. Sami Normannowie, których jedna odnoga panowała we wschodnich stronach słowiańskich, rozbiegłszy się po Anglji, Francyi i Grecyi, częstokroć tylko przez Polskę mogli się znosić i nawiedzać. Naród to handlowy, więc kiedy inni orężem zarabiali na życie, drudzy ożywiając handel włóczyli się po świecie, rozkła-

dali w Polsce targowiska, ciągnęli z zachodu na wschód lub ze wschodu na zachód. Na ziemi naszej kupcy angielscy wciąż stykali się z greckimi, francuzcy i niemieccy z ruskimi, to jest waregskimi z Kijowa lub Nowogrodu. Kosztowne Carogrodu towary opłacały się pewno cłem królowi. Ludność polska nabywała grubsze towary niemieckie do odzieży, do wygód życia, za płody zaś roli polskiej, za zboże, bydło, konie, miód, zostawał się u nas pieniądz angielski i niemiecki. Bywali przedmiotem handlu i niewolnicy, bo kto nie miał do czego ich użyć, czekał zwykle wykupu, kiedy zaś i ta nadzieja zawiodła, zbywał niewolników za morze. Oręż z Niemiec nabywaliśmy także za płody naszej ziemi. Futer dostawaliśmy z Nowogrodu. Drogi handlowe te najznaczniejsze były: z Niemiec szła jedna przez Kraków, Przemyśl, Łuck, Włodzimierz do Kijowa i Carogrodu; druga przez Poznań, Gniezno i Płock na Mazowsze, trzecia z Węgier przez Kraków, Wrocław i Głogowę ku Łabie, czwarta od morza Baltyckiego przez Kamień, Białygród i Czarnków. A jeżeli z tym systematem dróg handlowych przez Polskę zwiążemy drogi, któremi wschodnie kraje słowiańskie poprzecinali Waregowie, przekonamy się, że wojny sprawiły największe dobro dla młodocianego państwa, bo rozszerzyły znakomicie jego widnokrąg. Tam handel najwięcej ożywiony szedł z Nowogrodu przez Kijów do Byzantu, ale od tej głównej drogi tryskały na wsze strony odnoża ku Krymowi. Z Azowskiego morza ku ujściom Donu, po Wołdze aż do morza Kaspijskiego; wschodnich i arabskich monet mnożyło się w krajach słowiańskich pod panowaniem Waregów. Polska stać się mogła z czasem głównem targowiskiem handlu zamiennego pomiędzy Azją i Europą. Kraj tak się zapomógł, że nie tylko wyżsi urzędnicy królewscy, ale prości rycerze na piersiach swoich zawieszali łańcuchy, kobiety stroiły się w złotogłów, a koron, naszyjników i naramienników od złota i pereł tak dużo nosiły, że kazały się umyślnie do tego przysposobionej służbie prowadzić. Pomyślność, dobrobyt kraju znać było po wszystkiem.

254. *Stany.* Na tle tej Bolesławowskiej przeszłości zaczynają się coraz mocniej odkreślać stany, które państwo składają. W pomroce pogaństwa jeszcze można rozróżnić pewne przedziały społeczne, kmieci i rodzin lechickich, zasłużonych w plemieniu, szlachty. Wiara chrześcjańska mocniejsze na jaw wywodzi różnice

i wprowadza do Polski stan trzeci, odrębny od tamtych pierwszych, duchowieństwo.

Podstawą, na której się opiera cały gmach nowy, jest starodawny kmieć słowiański. Za czasów patryarchalnych Piasta jeszcze pan wiecowy nadający Polsce władzę, przodka dynastyi, w przeciągu tych lat stu kilkunastu, bardzo podupadł. Wpływały na to różne okoliczności, i stałość kmiecia przy starodawnych usposobieniach i coraz więcej urastająca potęga szlachty. Przywiązany do patryarchalności, kmieć kochał dawne i teraz tem droższe wspomnienia swoje: bogów, tryb życia, spokojność domową, która się nie troszczyła o świat cały; przyjął wiarę chrześcjańską, aie zniechęcił się do króla, który mu poezję odebrał, a ukazał rzeczywistość; który go zrobił żołnierzem i kazał walczyć po różnych ziemiach i z różnemi narodami. Nie dosyć na tem, obłożył go daninami, kazał spełniać coraz uciążliwsze powinności, zubożył go w domu i w rodzinie, bo czeladź i synów oddawać kmieć musiał królowi na te ciągłe wojny. Mniej rozwinięty w prostocie swojej kmieć za zdradę to uważał narodowości i narodu, co było naprawdę dowodem jego najdzielniejszego patryotyzmu. Wstręt w kmieciu budził król, dwór, rycerze, duchowieństwo chrześcjańskie. Napróżno król, który serdecznie miłował kmieci, odzywał się do nich słowem zacnem, sprawiedliwością, kmieć widział smutną dolę swoją, jak go szlachta i rycerstwo znieważało, butne w zasługi, bogactwo i względy u dworu, i płakał, że dawna wolność, wśród której wszyscy sobie byli równi, gdzieś się niespodziewanie podziała. Jednakże najdostojniejsza to była i najliczniejsza klassa w narodzie. Ponieważ zasiedlała te ziemie, które dotąd niczyją nie były własnością, tylko wspólną, król miał z ich pracy najwięcej, bo ziemie te zmieniły się w dobra królewskie. Kmiecie pracowali też na szlachtę i duchowieństwo, bo król rozdawał także pomiędzy panów i księży ziemie. Szlachta musiała przeważnie brać udział w sprawach rycerskich i dlatego sama nie uprawiała ziemi. W zarządzie Bolesławowym padł podział pracy i jedni bronili ziemi, drudzy ją uprawiali, ztąd poszła i powinność ludu pracowania dla szlachty, gdy król wyraźnie mówił, że cała służba rycerska jest właściwie przeznaczona ku obronie kmieci. Było to jednak tylko pół prawdy, bo nie dla samej obrony ludu, ale dla rozszerzenia granic państwa, dla większego ubezpieczenia

narodowości służyła królowi służba rycerska. Za to duchowieństwu kmieć uprawiał ziemię z powinności owieczek ku pasterzowi. Szlachcie za obronę, duchowieństwu pracą około pola płacił za naukę.

W rzeczywistości, w zasadzie prawo jeszcze dla wszystkich było równe, i nie mogło być inaczej, państwo się budowało na gminie słowiańskiej. Kmieć uprawiał rolę nie dla tego lub owego, ale dla wszystkich, na wspólny obrońców ziemi pożytek, chyba że siedział na roli szlachcica. Prawo równoważyło się i jeżeli mógł wymagać od kmiecia szlachcic uprawy roli, kmieć od niego wymagał zarówno obrony. Praca była za pracę, obowiązek za obowiązek, i dlatego kmieć zachowywał jeszcze pewną niepodległość i równość względem klassy wyłącznie rycerskiej. Ale nowy obyczaj już zmieniał starodawne prawo, robił w nim widoczne szczerby. Stosunki, bogactwo, zasługi, do czego miał prędzej pole szlachcic, znosiło równowagę ogólnej wolności, kmieć spotykał się ze szlachcicem i na polu bitwy, bo rycerska powinność nie odkreśliła osobnego stanu, mięszali się w tym zawodzie rolnicy z dworzanami i panami, ale gdy główną cechą i powinnością kmiecia była uprawa ziemi, rozdział wybitny został pomiędzy tworzącemi się stanami. Służba rycerska kmieci, milites gregarii, czy z tarczą w ręku, czy z pancerzem, była chwilowa w ciągu wielkich wojen i piesza, kiedy szlachta walczyła konno.

Tak nieznaczne było przejście od najniższych sfer ludu do najwyższych. Niewolnicy, servi, przechodzili w szereg wolnych poddanych, liberati. Potem szli kmiecie, rustici, którzy razem ze szlachtą bywali rycerzami (milites gregarii), tarczownicy (clipeati), lub pancerni (loriculi). Po nad kmieci jako stan szła szlachta, nobiles.

Szlachta, do której oprócz lechitów polskich weszło wiele i obcego pierwiastku, Czechów, Niemców, może nawet i Waregów, konno służyła na wojnach królowi i w ogóle była mu najczynniejszą ku pomocy wszędzie, dlatego najmniej zajmowała się rolą, której uprawą mogła się nawet brzydzić, jako zatrudnieniem poziomem. Przez pół wieku chrześcjaństwa i stosunków z cesarstwem znacznie się już wyrobiła, duchem odrębności przejęła. Szlachcie po największej części własnością przypadły odtąd królewskie ziemie. Światlejsza, bogatsza, lepiej pojmująca zamiary królewskie i przyszłość jaka się gotowała, szlachta jest czołem tworzącego się

narodu, jak włościanie największą jego siłą. Nowy porządek rzeczy szlachta wyłącznie podtrzymywała. Wyrodził się w niej i duch wyłączności, bo zazdrościła kmieciom rycerskim tych odznaczeń, które sama posiadała i przez to wywołała spółzawodnictwo stanów, na czem państwo dobrze wychodziło. Na szlachtę nałożyli Piastowie niemniej ciężkie powinności jak na kmieci, prawie wyłącznie rycerskie, ale za to podnosili ich na arystokrację państwa, na komesów, jakich pełno było w Niemczech. Najbliżsi króla byli to jego poufni przyjaciele, spółrządcy, dor. dzcy, familiares, magnati, comites.

Król już wtenczas podnosił kmieci do godności szlacheckiej; więc pomimo równości, którą głosił jako prawo swojego państwa, pokazywał czynem, że jest towarzyska nierówność. Uszlachcenia odbywały się przez nadanie własności ziemi, bo trzeba było dać środki kmieciowi, żeby na każde zawołanie jak inna szlachta spieszył do boju. Wioski te nazywały się wojenne, villae militares, że nadawane bywały pod obowiązkiem służby rycerskiej. Był to dla kmieci podówczas jedyny środek dostąpienia szlachectwa i widać popęd był dosyć ku temu znaczny, bo król hojną ręką rozdawał dziedzictwem ziemie (sortes haereditariae) pomiędzy kmieci, którzy wojskowo państwu służyć pragnęli, dalej zaprowadzał wsie wojenne, żołnierskie w pobliżu grodów, uszlachcał za czyny osobistej odwagi, za przysługi w boju mu wyrządzane. Szerokie uszlachcanie uchodziło w polityce króla Bołesława, bo ciągle narzekał, że miał za mało rycerskich ludzi; widocznie ten popęd mógł być jeszcze znaczniejszy bez uszczerbku równowagi sił rolniczych kraju. Ten kmieć który się uszlachcał, wchodził za zaczarowane koło królewskie, zrywał z przeszłością z podaniami, ojców. Król więc tworząc szlachtę, dopinał dwóch razem celów: i siłę swoją powiększał względem nieprzyjaciela i nabywał stronników w kraju. Chociaż Bolesław był wielkim przywłaszczycielem i z tego względu dyktatorem w państwie swojem, wiele mu także chodziło i o przyjaciół, na których mógł się oprzeć, a bez których świetna budowa jaką rozpoczął, rozpadłaby się za pierwszem silniejszem zewnątrz uderzeniem.

Duchowieństwo wszędzie w osobny stan się zbierało. W wielkim szacunku u szlachty, w mniejszym było u kmieci, bo przedstawiało także nowy rzeczy porządek. Jeszcze stare słowiańskie

w południowych ziemiach chrobackich więcej i od lat dawnych przestawając z ludem, mogło się więcej z nim zespolić. Łacińskie po największej części z Włochów złożone, obcym przemawiające językiem, poduczające się dopiero polskiego, z natury rzeczy, jako obdarzone wielkiemi przywilejami i ziemiami, było nawet więcej jak szlachtą. Nie służyło w boju, jak niemieckie cesarzowi, ale pomimo tego wywierało wpływ ogromny na losy państwa. W Niemczech każdy biskup chociaż był pasterzem, był razem lennikiem cesarskim, podległym sądom i wyrokom zwyczajnym. W Polsce król Bolesław czcił biskupów jako pasterzy swoich i nauczycieli, jako kapłanów którzy jednością wiary, apostołowaniem mogli zbliżyć tę chwilę, że państwo spojone z wielu odrębnych ludów, ujrzy się pod wielką polityczną jednością. Dlatego duchowieństwu największe rozdawał ziemie, dlatego gdy pan jaki przeciw klerykowi lub biskupowi sporną wytaczał sprawę, albo przywłaszczał coś sobie z kościelnych rzeczy, Bolesław wszystkim ręką nakazywał milczenie i jakby patronujący adwokat bronił sprawy biskupów i kościoła świętego [1]). Nie siadał wprzódy, póki biskupi nie usiedli, a kanoniczne prawo, gdy innego pisanego w Polsce nie było, stało się za Bolesława konstytucją czasową państwa.

255. *Zawód rycerski Bolesławowej Polski.* Wykroiwszy się z prawa rycerskiego, z jus militare, żołnierstwo polskie związane zwyczajem cywilizacyi w stowarzyszenie, w ordo militaris, equestris, nie było oddzielnym stanem i w najobszerniejszem znaczeniu swojem, obejmowało tylko obrońców państwa, kraju. Była i tutaj różna przymieszka i więcej jej nawet jak pomiędzy szlachtą, bo król Bolesław rycerzy zewsząd ściągał, nawet od Pieczeniegów ze stepowych krain. Wszyscy, kto bronią robić był zdolny, ubogi czy bogaty, zarówno stawać musiał do obrony kraju. Już dlatego samego rycerstwo nie mogło w stan się oddzielić, bo do niego należeli wszyscy. Bolesław zarówno ciężar służby wojskowej rozłożył na wszystkich, na szlachtę i kmieci, na osady i grody, które pobudował. Wielce skomplikowana, ale rozumna, zastosowana do potrzeb państwa, była to organizacya. Oparł się Bolesław głównie na żywiole gminnym, brał zaś wzory z dziejów sąsiedzkich wojsk cudzoziemskich. Nadał stały kierunek zwyczajowej kon-

[1]) Gallus.

stytucyi Piastów, a lubo tworzył stany, równowagę ich chciał w rycerstwie utrzymać, i jak to się działo we wszystkich krajach jednoplemiennych i rolniczych, tworzył ze stanu włościańskiego całkowitą istotę narodu.

Było kilka rodzajów wojska na wzór zachodni, piechota i jazda; różniły się zaś oddziały jedne od drugich zbroją i orężem, ubraniem i szykiem. Szlachta składała się w te sławne półki konne, które w wojnach niemieckich, lotne jak strzała, obiegały ogromne przestrzenie kraju nieprzyjacielskiego, paląc go i niszcząc, rzucając postrach, przecinając odwrót. Mając te lotne siły na rozkaz, z pogardą w Pradze Niemców nazywał żabami. Ta dzielna jazda polska, sławna w historyi świata, za Bolesława ma początek, bo król ten pierwszy umiał ją sprawiać w szyki i wprawić do lotnego ruchu. Chorągwie te jazdy nie były pewnej miary, większe lub mniejsze, w kupie lub osobno działały. Za pierwszym szeregiem szlachty, towarzyszów, stawał drugi szyk żołnierzy kmiecych, którzy liczne konie prowadzili w odwodzie i stanowili rezerwę. W czasie którejś wojny z Waregami, Bolesław Chrobry o mało co nie poległ, gdyby go nie ocalił jeden z takich żołnierzy, który go wsadził na swego konia i uwiózł, za co potem otrzymał szlachectwo i rozległe ziemie. Tylko majętniejsi kmiecie mogli na koń siadać wespół ze szlachtą. Bo nie na jednym koniu uzbrojenie się wtedy konczyło; potrzeba mieć było tarczę i cały stosowny rynsztunek i blachę na piersi, co wszystko wiele kosztowało. Dobrze uzbrojony żołnierz stał za kilkudziesięciu takich co się należycie uzbroić nie mogli, bo miał środki świetnego pokazania się z męstwem. Piechotę król oddawał pod dowództwo dziesiętników, pięćdziesiętników, setników i tysiączników. Jazda do pościgu, piechota do głównej służyła wojny, cały ciężar natarcia nieprzyjacielskiego, albo zaczepnych kroków dźwigała na sobie. Wyćwiczona ta piechota mogła się łatwo zbierać i rozsypywać, uderzać i ścigać, według potrzeby. Piechota zwykle składała się z ludzi gminnych, to jest z kmieci, którzy nie mieli prawa dowództwa i nie byli obowiązani do czynienia służby w całym bojowym rynsztunku. Wybierał Bolesław tych żołnierzy z załog grodowych albo z łanów. Nie wszyscy więc kmiecie służyli wojennie. Byli to tak zwani milites gregarii, coligati.

Miał Bolesław Chrobry i półki swoje nadworne, złożone nietylko ze swoich żołnierzy kmiecych i ze szlachty, ale i z wyzwoleńców, których król oswobadzał za służebności, a servitute. Wszystko to było postrojone w mundury. Wiersz Galla wyraźnie mówi o «królewskich naszyjnikach« czy łańcuchach, noszonych w oznakę żołnierstwa i «chrześciańskich szatach» zmienianych codziennie. [1]). Tamte wojska służyły na zawołanie w czasie wojny i tyle ich było ile wojny; te nadworne półki składały wojska stałe, biegnące na bój, aby pierwszy stawić odpór, za niem dopiero zbierały się jazda i piechota, oraz pospolite ruszenie. Ci wyzwoleńcy, liberati, byli to więc włościanie dworscy, służba szlachecka, których król uwalniał od powinności i pańszczyzny; wyraz ten nie mógł oznaczać niewolników, bo dowodziłby tylko, że król miał wielką trudność utworzenia nadwornego stałego wojska, i że wcielając do niego jeńców, musiał tem bardziej używać włościan. Zbieranie takich półków nie było rzeczą nadzwyczajną, owszem najłatwiej, najoszczędniej kształciła się w ten sposób siła obronna kraju.

Wojska te najwięcej zajmowały się zdobywaniem grodów i zamków, za pomocą różnych przyrządów ówczesnej sztuki. Prosta służba przy tych oblężeniach była nadzwyczaj uciążliwa. Bolesław Chrobry kiedy szedł do szturmu, był zwykle upartym i nieodstępował bez zwycięztwa, to dowodzi karności jego wojska i ścisłości organizacji, skoro siły żołnierskie mógł przykuć do pewnego miejsca.

Z tą siłą, którą miał pod ręką Bolesław dokazał wielkich rzeczy, ale byłby dokazał większych, gdyby starczyło na tyle obrony, ile potrzebował. Nieludność kraju, nowość tych wojen prowadzonych na ogromną skalę, niechęć kmieci, zazdrość może szlachty, jeżeli nie całej, to pewnych jej przedstawicieli względem króla, brak dokładniejszej administracji, którą dopiero stworzyć było potrzeba, częste zaburzenia wewnętrzne, bo ludności nie zapominały tak prędko patryarchalnych czasów, wreszcie nadużycia szlachty, która pewno niszczyła piechoty kmiece z dymów i z łanów, sprawiedliwa niechęć żołnierzy gminnych do wyższych,

---

[1]) Vos qui torques portabatis in signum militiae
Et qui vestes mutabatis regales cottidie.

dworskich, bogatych i rosnących w przywileje, stanowiły słabą stronę wojskowości polskiej.

Bolesław Chrobry poruszał jednak ogromnemi massami ludu. Oprócz Niemców, Madziarów, Morawian, Czechów, oprócz dziczy Jadźwingów, Prussów i Pieczeniegów, tworzył pułki z kmieci całego państwa, nawet miał w swoich szeregach Polan ze stron kijowskich. Pieczeniegowie, ile domyślać się należy, pełnili też same obowiązki co późniejsze kozactwo; napół dzicy, nie wyćwiczeni, w szyku porządnym, do karności wojsk stałych nie nawykli, byli postrachem okolicy, rzucali popłoch, urywali, ścigali. W razie wojny, pomimo że miał trzy dzicze na swoje rozkazy, i wiele chłopstwa w szeregach, cały kraj odrazu jednem skinieniem podnosił na nogi. Działał siłą dorywczą. W wojnach niemieckich szczególniej nagłe napady, zasadzki w lasach, błotach, na początku, w ostatnim razie tłumy chłopstwa nagnane rozwiązywały losy. Pierwsze najście i zdobycie Miszen (w r. 1002) było przez tłumy włościan. Klęski cesarskiemu wojsku, które się aż pod Poznań dostało, nabawiali głównie kmiecie. Z włościanami często odbywał Bolesław mniej ważne wyprawy. Nad Bugiem hałastra obozowa, ciury, pachołkowie, część wojska służebna, najmniej rycerska, rozpoczęła bitwę. Innym razem nad tymże Bugiem nie chciał Bolesław dla niedzieli, którą pragnął uszanować, rozpocząć boju, znowu pachołkowie byli powodem, że król nie dotrzymał zamiaru. Takiemi wojnami król niezmiernie rozruszał kmieci, a chociaż tylko dla obrony kraju powinni byli wszyscy wychodzić, na pospolite ruszenie zaś wychodziła pewna oznaczona liczba z łanów i z domów, jednakże zdarzać się nieraz musiało dla szczupłości sił wojennych kraju, że król prowadził tłumy chłopstwa lubelskiego, sandomierskiego i krakowskiego np. pod Głogów. Systemat wojowania przez Chrobrego, ogarniać tłumami ludu uchodzącego nieprzyjaciela, naśladowali często jego następcy królowie. Był to zwyczaj narodowy tak samo, jak owe bitne nabiegi konnicy.

Bolesław tak urządził swoje sprawy, że o wszystkiem co się w kraju stało, wiedział natychmiast, tembardziej miał zaraz wiadomość o wkroczeniu nieprzyjaciela. Ale i cały kraj dowiadywał się niezwłocznie o rozpoczęciu kroków nieprzyjacielskich. Zapalano ognie i beczki ze smołą po grodach, wzgórzach i otwartych polach, straże nawzajem sobie tę wiadomość podawały.

W takim razie rozbiegały się na wszystkie strony podwody, roznosząc królewskie polecenia, zbierali się zbrojni według prawa postanowionego w oddziały i opolami wiedli ich dowódcy na wskazane miejsce. Całe królestwo było w poruszeniu się, żadnej zwłoki, owszem zbrojni rozpalali się ochotą i odwagą, którą król w nich musiał obudzać. Król szczędził życia ludzi, wolał widzieć jak nieprzyjaciel kraj niszczy i pali, aniżeli narażać obrońców ojczyzny, którzy się mu przydawali w stanowczym razie. W boju zwoływali się żołnierze hasłem wojennem, którego wyobrażenie nosili na tarczy, albo na chorągwiach, zwyczaj, który potem dziwnie pomnożył liczbę znaków rodzimych, chorągiewnych szlachty.

Broń bywała rozmaita. Bogatsi szlachta nosili pancerze, przypasywali miecze, mieli dzidy i pełne strzał kołczany. Kmiecie zawołani do boju na pospolite ruszenie, dla obrony kraju mniej dobrze byli uzbrojeni, bo rolniczym zwyczajem mieli tylko kije, piki, widły, cepy i kosy. Po nabożeństwe i przemowach wodzów uderzali żołnierze na nieprzyjaciela, naprzód dzidami, potem mieczami, wreszcie chłopstwo zajeżdżało, albo jak mówi obrazowo Gallus, tańczyło wokoło nieprzyjaciela, szarpiąc jego boki i tyły. Grody zdobywano szturmem lub gwałtownem najściem i podstępem; wtedy puszczano kmieci na pierwszy ogień za obietnicę nagród i łupów. Za kmieciami postępowało bitniejsze wyćwiczeńsze rycerstwo. Pokładano drzewo smołowe pod wały i zapalano budowle drewniane, dym dusił wtedy załogę i niweczył obronę; czasami przez podrzucanie pod zamki zdechłych zwierząt rozszerzano zarazę.

256. *Grody, z opol kasztelanje.* Podstawą kmiecej obrony zrobił Bolesław Chrobry starodawne grody, które za niego zupełnie zmieniły swoją postać. Cywilizacja postępowała zawsze w towarzystwie grodów od zachodu na wschód od czasów Rzymian i Karola W. Przed stu laty Henryk Ptasznik i za nim Ottonowie posuwali ją dalej po Saksonji ku Łabie, Bolesław Chrobry naśladował ten przykład, linję grodów posunął dalej nad Odrę i Wisłę i przez to Polskę wprowadził w systemat państw europejskich. Starosłowiańskie grody miały swoją organizację rolniczą, rycerską. Grody stały się teraz ogniskiem dla ludności która przywiązywała się do stałych siedzib, rozwijała się, przy

zwyczajała się do regularnych powinności i rządu. Doświadczenie później wskazało, że zakładanie grodów i kolonizacje wspólnie się uzupełniały i posiłkowały.

Na miejscu dawnych, wznosił Bolesław nowe, obszerniejsze, z zamkiem drewnianym, castellum, otoczonym wałami, przekopami, wodą, rzadko murem, kamienną zagrodą; w zamku siedział wódz grodu, najstarszy urzędnik, zwierzchnik okolicy, który niewiadomo jak się nazywał po polsku; w późniejszym języku zwano ich panami z grodztwa, i po prostu panami grododziercami, grodziercami, ale zdaje się że pierwotny wyraz polski zaginął i został się łaciński tylko kasztelanów. Po grodach stawiał król załogi z żołnierzy, żeby w gotowości byli do obrony kraju. Każdy kmieć siedzący na całym łanie dawał po ćwiartce żyta i owsa wymłóconego, które zsypywano do spichrzów grodowych, dla wyżywienia załogi. Danina zbożowa była to dawna *stróża*. I podatek i wojsko było stróżą; powinność odbywania załogi zwała się *posadą*. Bo król nakazywał również, żeby kmiecie luzując się w nocy odbywali nieustanną straż po grodach i aby głośnem wołaniem i śpiewem dawali sobie nawzajem znać, że czuwają. Kroniki nazywają tych żołnierzy gołemi, bezbronnemi, homines nudi, inermes, że chodzili bez pancerzy. Najwięcej tych grodów zasiał Bolesław po granicach swojego królestwa od Niemców, w ziemi łużyckiej, lubelskiej i milczańskiej, tam też obrony głównie potrzeba było, żeby wstręt robić wkraczającemu nieprzyjacielowi, który kiedy posunął się wewnątrz, znajdował król na niego inne sposoby. Grody też były i zbiorowemi punktami dla sił wojennych, wyruszających na wyprawę. Wszędzie miejscowa ludność stanowiła uzbrojenie kraju. Miliczanie, Łużyczanie, Morawianie, Polanie, Chrobaci, stanowili u siebie załogi grodów. Zresztą systemat to powszechny, europejski. Toż i pod Niemcami wojownicy serbskiego rodu, wetenicy, wspólnie z wojskami cesarskiemi strzegli grodów margrabstwa miszeńskiego przed Bolesławem; musiał i król polski zbierać oddziały swoich weteników. Kasztelanowie polscy byli wśród nich i ludności łużyckich, przedstawicielami władzy królewskiej i jedności państwowej, które opierając się na sprawiedliwości, ujmowały te ludy, budziły w nich przywiązanie do nowych rządów. Powołani do walki z Niemcami serbowie tych stron, biją się dzielnie przeciw panom, którzy ich

krzywdzili i wynarodowiali i każda wyprawa niemiecka do Polski prowadzi cesarza w błota i trzęsawiska.

Grody polskie zamieniały się powoli w miasta, bo okoliczna ludność wiejska i załogi w nich coraz więcej się budowały, król wszelkiemi sposobami jakiemi mógł, sprowadzał do grodów rzemieślników i rozwijał w nich przemysł i handel. Po za grodem więc sypały się domy, ustawiały w ulice, które stanowiły jakby przedmieścia i ztąd grody przed Bolesławem wyłącznie prawie rolnicze, zmieniały się do niepoznania. Kiedy przedmieście wzrosło, przybierało nazwisko stósowne od rzemieślników, którzy je zamieszkiwali, ztąd te stare osady nasze, które przy miastach są, jak Rataje, Kobylniki, Woźniki, Sokolniki, Rybaki i t. d. Siadali i rolnicy po tych przedmieściach, ztąd są np. Skotniki, którzy oczywiście trudnić się musieli pasterstwem. Gród więc pozostawał samotną twierdzą, samą w sobie, obstawioną osadami, które wchodziły do niego z bydłem i mieniem w razie niebezpieczeństwa i powiększały obronę. Przez miasto jednakże rozumiemy tutaj tylko większe osady, dla różnicy od wsi, bo zresztą różnicy prawnej pomiędzy jednemi a drugiemi nie było. Osada większa czy mniejsza wobec kształcącego się prawa polskiego, było jedno i toż samo, miasto przy grodzie, osada zdaleka od grodu, wieś, włość. Dopiero później w XIII wieku powstaną u nas właściwe miasta i znaczyć będą co innego od wsi.

Grody były publiczne, nie prywatne, zależały więc od króla. Jak dawniej stanowiły ogniska dla opól tak teraz dla kasztelanij. Cały kraj albowiem rozdzielił się na powiaty, na mniejsze, większe kawały ziemi, w których rządzili z ramienia króla niby gubernatorowie, najwyżsi administracyjni, skarbowi i wojenni urzędnicy. Na niemiecki sposób byli owi comites towarzyszami królewskimi, komesami. Otóż i namnożyło się wielu w owej Polsce komesów, zupełnie jak w Niemczech. Nie samo nazwisko, ale i obowiązki polskich były podobne niemieckim. W pokoju radzili i sądzili, zawiadywali ziemiami, które dotąd własnością były wspólną, odtąd królewską, w czasie wojny dowodzili w grodach lub w powiatach, w kasztelanjach ludem, który do ich władzy należał. Nic pewnie więcej jak te jędrne instytucje nic przyczyniło się do spojenia ziem polskich w jedno pod Bolesławem Chrobrym. Raz zaprowadzony zwyczaj, prawo, które mocarz potężny umie

szym jest spojem. Król, żeby dzielniej myśl swoją przeprowadzać, mianował na kasztelanów kogo chciał, quos volebat, mówi Gallus, bogatego czy ubogiego.

Łatwo teraz pojąć podania kronik, które wyliczają skrupulatnie siły, jakie król wyprowadzał na wojnę z grodów. Poznań dostarczał 1,300 zbrojnych w łuskową zbroję, kiryśników (loricati), to jest ciężkiego żołnierza i 4,000 lekkiego, tarczowników, pancerników (clypeati). Gniezno dostarczało pierwszych 1,500, drugich 4,000. Władysław (Wrocławek czy Inowrocław?) dostawiał 800 i 2,000, z Giecza szło 300 i 2,000 ciężkiego i lekkiego żołnierza. Nie mamy wiadomości ile wychodziło tych zbrojnych ludzi z innych grodów szlązkich, chrobackich, mazowieckich bo król najprędzej i najlepiej urządzał grody czysto właściwie polskie. Nikt nie przypuści zważając na te liczby, że same grody były tak ludne, bo w takim razie miasta nasze byłyby wielkie przed czasem, kilkodziesięciotysiączne. Więc ludu siła zbrojna wyprowadzała się wprawdzie z grodów, ale dostarczały jej całe opola, teraźniejsze kasztelanje. Były to siły, któremi kierowali, dowodzili kasztelanowie. Tak widzimy, że siła Polski mieściła się istotnie w grodach, w miastach, z któremi administracja Bolesławowa związała lud okoliczny.

Komesów, mówi Gallus, osadził król po miejscach obronnych, po innych zaś główniejszych, w posadach, włościach, pomieścił włodarzów, gospodarzy prystawów. Domyślać się tylko możemy nazwań polskich, bo wszystkie Gallus popstrzył łaciną. Byli tedy vastaldiones czy vastandiones i villici, najpewniej włodarze, przełożeni posad mniejszych, zastępcy kasztelanów, panów grodowych. Są i vicedomini, to jest niby namiestnicy. Jedno tylko nazwanie łacińsko-polskie pozwala się domyślać narodowego wyrazu, pristaldi, byli to niezawodnie przystawowie, doradcy, pomocnicy kasztelanów. Różne nazwiska, ale wskazują na rozgałęzienie jednej i tejże samej wojennej instytucji. Jak kasztelanowie po grodach. tak ci wszyscy włodarze i przystawowie, namiestnicy i doradcy rządzili i sądzili, w razie zaś potrzeby dowodzili w boju. Później i wyrazy się zmieniły, ale zawsze stare bolesławowskie instytucje poznajemy pod nowemi nazwaniami, tak mocny był wpływ na całe wieki znakomitego króla.

257. *Dwór królewski, urzędnicy.* Bolesław Chrobry zastał już wiele wystawności na dworze, którą rozwijali jego przodkowie,

a najwięcej zapewne Mieczysław. Ale pod ręką Bolesława, wielkiego organizatora, wszystko zmieniło się do niepoznania, przybrało rozmiary olbrzymie. Niewypowiedzianemu przepychowi dworu polskiego w Gnieznie dziwił się już Otton III. sam znakomity twórca i czciciel etykiety. Prywatną służbę Bolesław wyniósł do godności służby narodowej, państwowej, bo wszystko co króla otaczało, tem samem nabierało okazałości, powagi, znaczenia.

Tłum dostojników zawsze otaczał króla. Już to w ogóle dworzan i drużyny dworskiej było dosyć, curiales, bywały nawet i niewiasty dworskie, feminae curiales, oczywiście do posług królowej. Sam Bolesław miał komorzego, camerarius, który pełnił obowiązki późniejszego marszałka dworu, zawiadywał służbą przyboczną, garderobą, stołowem nakryciem, sprawy mu przekładał. Był dalej stolnik, dapifer, i cześnik, pincerna, urzędnicy, którzy mieli dosyć zajęcia przy Bolesławie, często wyprawiającym uczty; samo nazwisko pokazuje, jaki mieli obowiązek, jeden z nich przewodniczył u stołu, potrawy krajał, służbą półmiskową kierował, drugi miał dozór nad piwnicą i rozlewał napoje. Musiał być na dworze Bolesława i miecznik, ensifer, gdyż miecz był oznaką dostojności królewskiej i zawsze go noszono przed panującym, sam Bolesław u cesarza w Merseburgu, za dobrych chwil, sprawował raz obowiązki miecznika. Chorąży, signifer, sprawował dostojność, która dworską nawet przechodziła, bo była razem i ziemską, bo niema wątpliwości, że kasztelanje miały swoje chorągwie, któremi wśród wojny się poznawały.

Że była w kraju lasów obfitość, a król lubił łowy, musiał więc mieć i wszędzie swoich dostojników, łowczego, venator, przełożonego nad całą służbą myśliwską, bo po ziemiach i powiatach byli podrzędni łowczowie, jastrzębnicy, sokolnicy, ptasznicy, venatores, aucupes, także ze wszystkich dobierani narodów.

Ci wszyscy urzędnicy służyli jednak dla wygody, dla spraw mniejszej wagi, dla wystawności majestatu. Było potrzeba innych dla spraw rządu. Bolesław szanował bardzo duchowieństwo, które się mu za to wysługiwało na stanowiskach wysokich, wymagających pewnej nauki i światła. Dosyć praktyki dworskiej potrzeba było stolnikom i komorzym, co ludziom rządu nie wystarczało. Musieli umieć pisać, układać przywileje, prawa stanowić i wyko-

nania ich pilnować. Najpotrzebniejszy królowi wszędzie był kanclerz, na którego niezawodnie jak w Niemczech, wybierał Bolesław, kogo z wysokich duchownych; sławny opat Tuni był nim pewno, po jego zaś śmierci biskup jaki. Prostych mnichów i to jeszcze cudzoziemców posyłał Bolesław w sprawach dyplomatycznych do Rzymu, taki był brak ludzi szerszego poglądu, co rzecz zresztą bardzo naturalna. Miewał na dworze swoim kapelanów. Każdego z duchownych nazywał «księdzem», to jest książęciem. Rzecz uderzająca, że i świeckich ludzi miał Bolesław zdolnych do posług wyższych, dyplomatycznych, jak ów sławny Stójgniew, poseł po kilka razy do cesarza.

Wystawność cesarska nietylko burgrabiów, margrabiów, duków zwała komesami, ale i tych czysto dostojników dworskich. Tak pewnie i Bolesław. Wszyscy ci panowie, którzy publiczne czy około osoby królewskiej sprawowali obowiązki, byli równymi sobie dostojnikami, comites. Ale oprócz nich, wielu innych być mogło urzędników, lub nareszcie ludzi bez szczególnego obowiązku. którzy stanowili orszak królewski, byli to również comites, panowie, towarzysze i pomocnicy bolesławowscy. Żył niezawodnie w ustach ludu i urzędowej dostojności stał się wyrażeniem starodawny wojewoda, który z ramienia królewskiego przywodził w bojach. Ale o ile się żdaje, wojewodowie piastowali wówczas godność tylko chwilową, chociaż zawsze byli towarzyszami królewskimi, comites. Najwyższymi urzędnikami, którzy składali już samą radę przyboczną i nieustającą króla, było dwunastu starców przyjaciół, consiliarii amici, rodzaj senatu, którego król zawsze o zdanie się pytał, ale zasięgnąwszy rady, postępował sam według woli. Tu do tego grona starców przyjaciół schroniła się dawna patryarchalna wolność gmin, która uklękła przed samo władnym zaborcą. Fakt to niewytłomaczony, ale pewny, że liczba dwanaście miała jakieś symboliczne znaczenie u dawnych Słowian, bo wszędzie się w różnych kształtach i zwyczajach przejawia. W podaniach naszych było dwunastu wojewodów, w Czechach dwunastu kmieciów sądziło, podług Nestora dwunastu także sędziów zasiadało w gajach Perkuna u Polan naddnieprzańskich przed Waldemarem i za czasów już chrześcjaństwa tyluż sędziów zasiadało w Nowogrodzie na sądach. Nareszcie i Bolesław Chrobry pojawia się również z dwunastu rajcami. Byli to pewnie także

najwyżsi sędziowie, lubo Gallus powiada, «że z nimi poufnie król znosił się o tajemnicach państwa i rady». Był to rodzaj także najwyższych dozorców, coś takiego jak byli missi dominici, wysłańcy cesarscy Karola W., tylko owi dostojnicy jeździli osobno, ci zawsze z królem, wglądali w postępki urzędników, sądzili, donosili o wszystkiem królowi, co się zepsuło w ład wprawiali, złych i niechętnych pewno usuwali.

258. *Objazdy po kraju, sprawowanie najwyższej władzy.* Najwyższy wódz w czasie wojny, najwyższy sędzia podczas pokoju, sprawca naczelny państwa nie spuszczał się na drugich, sam chciał widzieć wszystko jak się według myśli jego urządzało. Dla tego te ostatnie lata swojego panowania poświęcił głównie wewnętrznej pracy, urządzeniu. Objeżdżał już nie jak po dawnemu narodowości odrębne jednego lechickiego plemienia, polskie, mazowieckie, chrobackie, szląskie, ale powiaty i kasztelanje, według nowego podziału kraju. Stolicy Polska pewnej nie ma; nie Gniezno i Kraków, ale obóz królewski wielkim otoczony dworem, ruchliwy, ciągle przenoszący się, jest zbiorowiskiem życia, stolicą królestwa. Od ziemi do ziemi z dworem swoim przejeżdżając, w każdej z nich miał utrzymanie, bo gminy musiały wszystkiego dostarczać na przejazd królewski, podwody i żywność, jedna odwoziła go do drugiej, to był nowy podatek, świadczący o jedności państwa, bo dopiero Bolesław te przejazdy królewskie zaprowadzał. Rozmaicie, jak w której stronie, bawił się w czasie przejazdów, tu krótko, tam długo, według potrzeby. Sądził, stosując się do praw, jakie zwyczaj od naddziadów przekazał, i jakie zaprowadzał kościół. Równie od najwyższych jak od najniższych, od szlachty jak od kmieci przyjmował zaskarżenia przeciwko urzędnikom, bo przestrzegał najściślejszej sprawiedliwości. Wglądał w to czy podatki i powinności pobrane, czy załogi w grodach odbywają porządnie stróże, czy kasztelanowie nie dopuszczali się jakiego gwałtu w rządzie lub sądzie, wykorzeniał pilnie ślady pogaństwa jakie się kryły. Na przestępców był surowy i nieraz niezmiernie ostry. Była to wielka kara, jeżeli kogo wypędził Bolesław z przed królewskiego oblicza, niejednemu bogaczowi wydawało się to śmiertelnem więzieniem [1]). Żeby naród wdrożyć do

---

[1]) Gallus, I. 12.

służenia nowej sprawie publicznej, zmieniał ciągle zwierzchników i wykonawców swojej woli, jednych wyprawiał na granicę, innych natomiast stanowił w ziemiach nad rycerstwem.

Kiedy już pokończył sądy, przejrzał potrzeby, załatwił skargi, król wyprawiał uczty okazałe, wystawne, żeby do siebie przez to przywiązywać ludy. Na ochoczości mu do nich nigdy nie zbywało, tembardziej wówczas, kiedy uważał uczty te za środek ku spojeniu w jedno narodowych odrębności, ku podniesieniu uroku swojej władzy. Uczty zresztą były we zwyczaju Bolesławowym, nimi ściągał do Polski rycerstwo i gościł je u czterdziestu stołów większych i niezliczonej liczbie pomniejszych. Rozwoził zawsze liczne bogactwa po kraju, futra, szaty, drogie podarunki królewskie i te po ucztach rozdawał. Nikt kto się przybliżył wtedy do króla, nie odchodził nieudarowany, ztąd król był w rzeczy samej «szczodrym Rzplitej szafarzem». Przetrwały niezawodnie w całej pierwiastkowej czystości swojej stare ludowe wiece, na których radzili starsi o potrzebach gromady lub kraju. Obręb ich zajęć pozostał, zawsze tam rzecz była o sprawach najbliższych i królowi nic to nie szkodziło w nowym porządku rzeczy, że ludzie po staremu gwarzyli. O nowo zjawionych potrzebach państwa inni królewscy dostojnicy radzili, Bolesław pewnie bywał na takich zebraniach w czasie przejazdów swoich i kiedy starsi i urzędnicy biegli do boku jego, te sławne uczty wyprawiał.

Wesołe to były biesiady! Wyprawiał je i Waldemar, bo lubił okazałość, ale nie miał żadnej politycznej myśli. «Gdy przez którą okolicę przeciągał Bolesław, słowa są Galla, nikt, czy to przychodzień, czy gospodarz, nie chował przed nim i wołów i owiec, ale czy bogacz, czy ubożuchny, każdy go witał z radością, cały kraj zbiegał mu się przypatrzeć». Do króla nęciło wszystko Polan, Chrobatów, Mazurów, jego sposób obejścia się, szlachetność, sprawiedliwość, potrzeba napatrzenia się na wielkość narodową. Chociaż na wiele rzeczy, które za niego powstały i rozwijały się, kmiecie powstawali, widzieli przecież na każdym kroku, że król nie pochwala tego co złe, że chce dobra dla wszystkich. Skupione gminy słowiańskie nie rozumiały jeszcze ojczyzny polskiej, ale król wielki ją widział przed oczyma duszy swojej, ją kochał, jej sławę budował. Ojczyzną mu była ta sprawiedli-

wość, ta miłość jaką miał dla wszystkich. Każdy widział to jego poświęcenie się i miał wszędzie tego dowody. Bywało, że wesołość biesiadniczą pomięszała jaka zła wieść, przychodząca nie wczas od granic, wkroczenie wroga, i przychodziło znagła zarzucić spokojne prace rolnicze i prawodawcze, i przybrać oręż królowi. Wtedy urzędnicy pytali się go, co poczną z nagromadzonemi na ucztę szatami, mięsiwami, co z przygotowaną po grodach mnogością jadła i napojów? Król na to wyniośle jako ojciec narodu odpowiadał: «Weselej i chlubniej dla mnie obronić tu (nad granicą) od nieprzyjaciół pisklę kokoszy, niż w tych lub owych grodach biesiadując leniwie, pozwolić się wrogom znieważać; bo dla prawego rycerza utracić pisklę, jest to nie samo pisklę, ale gród, albo miasto utracić» [1]. Władca z takiemi pojęciami mógł rzeczywiście tam prowadzić lud, dokąd zechciał. Ucztami nietylko pociągał ku sobie, ale i do grodów sprowadzał ludność, jak Henryk Ptasznik.

Miał król takie miejsca, w których chętniej stawał jak w innych. Lubił łowy i dlatego nieraz zatrzymywał się po drodze tam gdzie były większe puszcze i większa ztąd służba myśliwska. Grubego zwierza pod owe czasy musiało być w Polsce mnóstwo, łosiów, turów, niedźwiedzi, żubrów i dzików. Łowił król i ptastwo wyuczonemi sokołami; po wielu okolicach starannie hodowano bobry. Kiedy w grodzie ucztowano, król wyjeżdżał w lasy, tutaj jedynie zażywał zabawy, bo wszędzie indziej miał pracę.

Miał Bolesław czasami inne pociechy, które radowały jego serce, bo sprawiedliwość bez miłosierdzia wydawała mu się zamałą, jako połowica cnoty, semiplena virtus [2]. W pierwszym gniewie karał, ale potem żałował nieraz zapędliwego postąpienia. Raz takie zaszło zdarzenie na drodze Bolesława. Młodzi szlachta zmarnotrawiwszy majątek, przyszli do ubóstwa, którego nie mogąc znosić, udali się na rozboje dla nabycia nowej fortuny. Z nową cywilizacją wchodziły do Polski i złe jej objawy. Król z rajcami swoimi schwytanych skazał na śmierć, ale «rozumna» królowa wiedziała, że to młodzież zrobiła z lekkomyślności, i że król posłuchał tylko prawa swojego, kazała więc winnych ukryć. Kiedy później rozprawiając o rzeczy publicznej wspomniał sobie na nieszczęśliwych, i z czułością mówił, że szkoda ich była dla ojczyzny,

---

[1]) Gallus. I. 15. [2]) Długosz.

królowa zjawiła się wtedy jakby druga Opatrzność i wybadywała Bolesława, jakby przyjął wiadomość, że żyją. Głaskała go pieszczotną ręką po piersiach, pytała się, czyby miło królowi było, gdyby ich święty jaki wskrzesił? Widząc rzeczywistą żałość, klękała przed mężem z panami i radcami i błagała o łaskę dla osądzonych; przyznawała się do winy. Bolesław «niewypowiedzianie rozradowany» dziękował królowej uściskiem i uwielbiał jej «świątobliwą kradzież». Wtedy wyprowadzano młodzieńców z więzienia, w którem byli schowani, królowa naprzód gromiła ich, potem przedstawiła Bolesławowi, który karcił ich po ojcowsku naprzód słownie, wyrzucał im ową hańbę jaką się okryli. Proste obyczaje wieku podawały mu zwyczajne środki, żeby sprawiedliwości i miłosierdziu zadosyć się stało. Starszych puszczał król po wyrzutach, młodszych brał z sobą do łaźni i sprawiał im tam po ojcowsku chłostę. Ubierał potem ukaranych w szaty honorowe na znak przebaczenia, bo hojności pańskiej nigdy nie zapominał i odsyłał do domów z obietnicą surowej kary, gdyby jeszcze raz występku się dopuścili. Niejednemu taką chłostę sprawił i powstało ztąd nawet przysłowie: sprawić komu łaźnię». Sam ten sposób wymierzania kary wskazuje, że Bolesław był zawsze patryarchalnym panem, władzcą swojego narodu, i że od innych starszych gmin różnił się tylko głębokością i różnorodnością swojej władzy, ale nigdy jej naturą. Nic się to nie da wyprowadzić, jak utrzymują niektórzy historycy [1]), na instytucję rycerską. Łaźnia była to kara, która więzieniem i chłostą odkupywała wyrok śmierci.

269. *Zarzewie buntu, ignis seditionis.* Wszystko wielkiemu królowi szło po myśli, jedna tylko troska spokojność jego zamięszała i nieraz z piersi mimowolną wydobywała skargę boleści. Był to nieustalony w nowej postaci, a zwichnięty ze starej drogi słowiański stosunek szlachty z kmieciami. Gdybyć to chodziło o ustanowienie praw, które obowiązywać miały, byłaby rzecz nie do obawy, ale króla niepokoiło to, co się ująć nie mogło pod żadne zastrzeżenia i przepisy, to co się wyrabiało, duch nowego szlacheckiego społeczeństwa, wyraźnie dążącego do odróżnienia się jako oddzielna kasta w narodzie. Sam król mógł utrzymywać

[1]) Szajnocha, o łaźni Bolesławowej.

równowagę stanów, bo był wszechpotężnym, miał tysiączne środki i użyć ich umiał w porę, ale wszystko co tylko robił na tej drodze było tymczasowe, nietrwałe, zaradzało tylko niedogodnościom chwili.

Król Bolesław chciał słowiańskiej wolności, równości dla wszystkich i surowo przestrzegał, żeby szlachcic nad kmieciem nie przywłaszczał sobie jakiego prawa i pierwszeństwa, w obliczu państwa nic stanów różnić nie powinno było. Dlatego mocnym zawsze sędzią stawał w obronie dawnej godności kmiecej, łagodził na wszelki sposób tę krzywdę, którą sprawiły dzieje rolnikowi, że go zostawiły uboższym i przy cięższej pracy. Król oszczędzał zawsze kmiecia i nawet głosił uroczyście na objazdach swoich po ziemiach, że cała służba rycerska którą zaprowadził, jest właściwie przeznaczona tylko ku obronie włościaństwa. I rzeczywiście rolnictwo nie przestało zawsze być zatrudnieniem głównem narodowem kmieci, gdy teraz państwo składać im przyszło pod władzą jednego i potężnego króla. Służba wojenna dlatego urządziła się, żeby rolnicy mogli spokojnie, bez obawy napaści cudzoziemskich, prowadzić prace swoje około ziemi. W państwie, które stworzyła konieczna potrzeba, utrzymanie narodowości i owoc pracy w takim tylko razie mógł iść na pożytek rolników, braci ich, całego społeczeństwa, inaczej wydarłby go Niemiec. Państwo rolnicze było rzeczą, państwo wojenne było tylko przydatkiem, dopełnieniem, środkiem.

Król dlatego szacował stan kmiecy, chociaż sam się kochał w rycerstwie; był królem kmieci, chłopków, pamiętał że z nich wyszedł przez naddziada swego Ziemowita. Ile więc razy jaki włościanin biedny, białogłowa uboga, żałowali się przed nim na którego z wojewodów albo rycerzy, Bolesław wszystkie sprawy porzucał, opuszczał grono dostojników, i wysłuchawszy zażalenia, posyłał zaraz po obwinionego jednego ze swoich dworskich komorników, komorzych, żeby coprędzej przybywał. Tymczasem skarżącego się oddawał pod nadzór swoich panów, zlecał go bronić w spokoju i za nadejściem obwinionego, sprawę przywoływać. Sam król upominał kmiecia, jakby syna, ażeby się namyślał i zastanowił dobrze, czy skarga nie jest prostą chęcią zemsty, wybuchem gniewu, ostrzegał że tak czynić nie należy i że prawda się wyda. Oskarżony nie zwlekał z przybyciem i pod żadnym po-

zorem nie zwlekał toku wyznaczonego przez króla, bo wiedział że pana nie wolno obrażać bezkarnie, a miał nadzieję w jego sprawiedliwości, gdy do winy przyznać się wypadnie. Toż gdy stawał przed obliczem królewskiem, z wypogodzoną a uprzejmą twarzą witał go Bolesław, na obiad do siebie zapraszał i dopiero drugiego lub trzeciego dnia zaczynał się rozpytywać o sprawę. Zdarzało się, że skazywał nawet rycerzy, którzy mu tak byli potrzebni, na śmierć za nadużycie dobrej wiary. «Zgoła jakby jakiego wielkiego pana sprawę, powiada Gallus, sprawował Bolesław rzecz ubogiego» [1]). Nie ucisku więc, ale wszelkiej opieki doznawał od niego stan kmiecy.

Jednak nie mógł Bolesław wykorzenić licznych nadużyć. Szlachcic który miał własność ziemską, urzędy, a więc i władzę, który na ziemi swojej mógł żywić niewolników wojennych i nie potrzebował pracy kmiecej, miał tysiączne sposoby jeżeli nie do uciemiężenia tego, który mu pod żadnym względem nie był równym, to przynajmniej do narzucenia się mu, przewodzenia. Nie raz zapewne szlachcic ufny w swoją siłę, zabierał własności kmiece albo zamieniał grunta gminne na dworskie. Nic to jeszcze kiedy człowiek silny uciemięża drugiego, słabszego od siebie, rzecz to ludzka, była, jest i będzie, i od tego prawo, żeby powstrzymywało swawolę, ale źle jest kiedy dzieje się to w imię praw stanu, na rzecz przywileju, bo wtedy uciemięża już nie człowiek, ale samo prawo. Tak było w budującej się Polsce. Szlachta bolesławowska, chociaż równa w prawie z kmieciami, nie chciała się do tego braterstwa przyznawać. Zajątrzenie więc się wzmagało. Król karcił pojedyńcze nadużycia, ale nie mógł wiedzieć o wszystkiem, chociaż dyktator prawdziwy był wszelako zasłaby przeciw duchowi stronnictwa. Obawiał się nie za siebie, ale za potomstwo. Przekonywał szlachtę, chciał żeby postępowanie swoje zmieniła, żeby nie zapomniała starodawnych gminnych urządzeń. Wszystko to nic nie pomagało, bo to co w ziemię już raz się wrzuciło, musiało wzejść i wydać owoce. Wszystko biorąc z cywilizacyi król musiał i na to pozwolić, co groziło przyszłem zawikłaniem w kraju. Nieopatrzna szlachta doświadczeniem tylko zmądrzeć mogła, ale związawszy się

---

[1]) Gallus.

w stan osobny, jaki widziała w Niemczech, sądziła, że ujdzie jej tak samo przywłaszczenie jak królowi. Dlatego Bolesław z żalem przepowiadał, że w Polsce wybuchnie kiedyś krwawe starcie zemsty, zarzewie buntu, ignis seditionis. Tą marą straszył wszystkich, ale cierpiał więcej jak wszyscy na tej pewności, którą zaczerpnął z wypadków, bo się obawiał o ukochane swoje państwo, o pracę trzydziestoletnią, żeby w ciężkich zawikłaniach przyszłości nie rozbiła się na drobne części.

Powodów do troski Bolesławowi dodawały inne żywioły rozkładu. W krajach południowych Polski przeciwko duchowieństwu łacińskiemu zaczęła się pokazywać pewna reakcja kapłanów języka słowiańskiego i musiała przejść granice umiarkowania, kiedy król sam zajął się godzeniem stron spornych. Reakcja ta zadała cios wielki starosłowiańslwu, bo król, który przestrzegał pilnie wzrostu cywilizacyi zachodniej, musiał wreszcie surowo wystąpić przeciw tym, co lud obłąkiwali i prowadzić go chcieli po innej drodze. «Bolesław wzniósł wielkie prześladowanie na czarnoryżców, opowiada kronika kijowska, wygnał wszystkich do ich ziemi». «W Polsce stało się wielkie prześladowanie chrześcjan», opowiada jednocześnie kronika czeska pod r. 1022. Przez czarnoryżców rozumieją się tutaj mnisi wschodniego obrządku, których było wielu w południowej Polsce, mianowicie w Chrobacji, w Ruzji w Morawach. Kwitnęły u nas i klasztory słowiańskie. Mojżesz, który z Przecławą z Kijowa do Polski przybył, w czasie powrotu Bolesławego, węgrzyn, ale nie z Pannonji, tylko pewnie ze stepów zadnieprskich, greckiego obrządku, w Polsce dopiero został mnichem swojego zakonu. Prześladowanie tych «chrześcjan» przez Bolesława, to jest królewskie prace ku wzmocnieniu chrześcjaństwa łacińskiego, spowodowało ucieczkę wielu tych mnichów za Karpaty, za Bug ku Dnieprowi, wtenczas i Mojżesz powrócił do Kijowa. I oto drugi żywioł wojny w przyszłych zajściach, do społecznego narodowo-religijny, ruch mający zarzewie buntu [1]).

260. *Myśl rządu Bolesławowego.* Z tego cośmy tutaj wskazali, łatwo pojąć jak się urodziła, jak wzrosła i rozwinęła się myśl rządu Bolesławowego w Polsce.

---

[1]) Dowody na to zebrał Bielowski: Synowie Chrobrego str. 10—11.

Ideja państwa przyszła do nas od cesarstwa i rozwijała się po cesarsku, to jest jak w cesarstwie. Karol W. wskrzesił myśl rzymską panowania nad światem całym i ujęcia wszystkiego pod swoją władzę. Ta myśl żywo tkwiła jeszcze w Byzancie, Ottonowie zatem mogli się do niej stosować, mając doskonały wzór przed oczami, i rzeczywiście aż do najdrobniejszych szczegółów etykiety, wszystko się w Niemczech urabiało na wzór byzancki. Zwyczajowa patryarchalna konstytucja nasza, kiedy tworzyć się zaczęło państwo polskie, spoczywała na pierwiastku swojskim, ale w miarę zbliżania się Polski ku zachodowi, zmieniała, bo zmienić musiała, swój charakter. Bolesław Chrobry także wszystkie siły swoich ludów w sobie jednym zebrał i stworzył władzę królewską niebywałą w Polsce. Wziął myśl, ale chciał ją unarodowić, spolszczyć, opierał więc swoje państwo na równości, na gminie. Otaczał go chyba majestat wielkości i władzy, ale nie majestat etykiety, czczych grzecznostek dworskich. Uważał się za równego wszystkim swoim podwładnym, był tylko pierwszym między równemi, ale z władzą nieograniczoną, potrzebną dla utrzymania narodowego gmachu. Był Bolesław reprezentantem wszystkich sił swojego państwa nie słowem, nie prawem, nie obiorem gmin, ale czynem, rzeczywistością. Wiedział, że jest dla dobra wszystkich ludów swoich. Szedł im na czele nietylko jako władca, ale jako szczery, gorący i rozumny patryota.

Inaczej w cesarstwie; tam idea państwa dlatego utworzyła majestat władzy, żeby cesarzowi było najlepiej, potem dukom, potem komesom, wreszcie rycerstwu. Stopniowanie było praw i przywilejów, poddany już nic nie miał, był tylko na rozkaz. Cesarz w Niemczech uosobiony Bóg na ziemi, król polski to tylko pierwszy urzędnik swojego narodu. Nad równinę tę społeczną poszła jedna tylko narodowa szlachta.

Prawo rycerskie, jus militare, pierwszym było krokiem na tej drodze, położyło na dawnej społeczności gminnej, lechickiej i rolniczej, warstwę nową, która się opierała na odrębności rycerskiej i do tego stopnia później rozwinęła się, że w późniejszych nieco czasach szlachta uważała się za coś odrębnego pochodzeniem od kmieci. To prawo rycerskie wzniosło po nad władzą starej władzy patryarchalnej, nową władzę w zasadzie czysto wojenną kasztelanów, która wnet rozpostarła się po całem państwie

której ogniskami byli kasztele, zamki. W zamki te poprzemieniały się starodawne grody. Bolesław głównie stronę pograniczną od Niemców ubrał w te nowe ogniska władzy, od południa, do wschodniej ściany nie było kasztelów, ani wewnątrz kraju, tam po staremu wznosiły się grody. Ale instytucja nowa wojenna pokazała się praktyczną, więc połamał się kraj w kasztelanje, kasztelanowie w rękach swoich całą zjednoczyli władzę, dawne patryarchalne ziemskie zasady zniknęły. Przez kasztelanów mógł władzę swoją rozciągnąć Bolesław do najmniejszych zakątków kraju, nad wszystkiem czuwać. Dla obrony rolniczych interesów, najbieglej, najtroskliwiej urządził tę siłę obronną. Mówiliśmy już, że to naśladownictwo Henryka Ptasznika. Przez kasztelanów to mógł Bolesław nałożyć na wszystkie stany owe różnorodne i ciężkie obowiązki prawa rycerskiego, które wszystkich dotykały na równi. Tak się utworzył zawiązek owego dawnego *prawa polskiego* którego cechą było, że niema dla nikogo przywilejów i wyjątków. Kraj tak nieprzyjazny dla wszelkiej regularnej a ogromnej władzy, przyjął prawo, które król długiem, trzydziestoletniem przeszło panowaniem postawił jako zasadę rządu.

Było to prawo uciążliwem i dla samego narodu, i wzięte w porównanie z prawem postronnem, np. cesarstwa. Uciążliwe było dla narodu, bo dotąd nie potrzebował kmieć, ani szlachcic bić się ciągle i służbę wojenną odbywać, ani też nie biegł przed Bolesławem nad Łabę, zdala od domu i rodziny. Uciążliwe było i w porównaniu do praw obcych, bo w cesarstwie przez różne przywileje dla stanów i zawodów, zaczynały się tworzyć wolności społeczne i ręka samowładcy nie nad wszystkiem zarówno ciążyła. Rzecz naturalna, kraj dawniejszy w cywilizacyi dalej zaszedł, inaczej się rozwijał. Ale już i sam Bolesław wchodził na drogę wyłączeń, przywilejów, które po części znosiły dla jednych i drugich uciążliwości prawa polskiego. Mamy kilka tylko wprawdzie jego przywilejów, i to nie oryginalnych, ale zachowanych w transsumptach, to jest w następnych potwierdzeniach książąt, w odpisach; jeżeli nie wyrażenia tam z czasów Bolesławowskich, to przynajmniej duch rozporządzeń wielkiego króla, co dla nas rzecz najważniejsza. Otóż Bolesław Chrobry zwalnia w swoich przywile-

jach od obowiązków prawa polskiego klasztory w Sieciechowie i w Tyńcu. Szczególniej przywilej sieciechowski wyraźnie z tego względu się tłomaczy. Uwalnia w nim król ziemie nadane klasztorowi od wszelkich sądów i posłuszeństwa wojewodom, kasztelanom i wszelkim urzędnikom, sąd i władzę nad ludźmi zostawia klasztorowi do takiego stopnia, że tylko na królewski rozkaz, pieczęcią stwierdzony, ludzie ci stawać przed królem samym powinni, tudzież podatki wszelkie nakładane na inne gminy i opola, pozwala król klasztorowi na własną korzyść pobierać, zakładać wsie i gospody; stanowi, że prawo łowów na ziemiach tych klasztorowi nietykalne. Wszelką appellacyę przenosi tylko do swojego sądu na wiecach narodowych. W przywileju tynieckim król wylicza te podatki które klasztorowi nadał, to jest darowizny ziemi, gospód, pasiek, młynów, prawo do przewozu przez Wisłę, wylicza i ludzi, którzy na tych rozległych ziemiach osiedli i którzy dawniej królowi, od chwili zaś nadania klasztorowi winni opłacać podatki [1]). Tak się mnożyły wyjątki od prawa polskiego, które były w późniejszych czasach podstawą nowej już szlacheckiej wolności, kiedy gminne zatarły się pierwiastki. Samo z siebie wynika albowiem, że każdy obdarzony takiemi nadaniami i wolnościami, jakie tu miał klasztór tyniecki i sieciechowski, był u siebie panem niezawisłym, jakby udzielnym królem, książęciem. Z państwem polskiem wiązało go to, że stanowił część jego i że najwyższym panem miał zawsze króla, ale wolny w ruchach swoich miał całą pełnomoc władzy administracyjnej i sądowej u siebie, oprócz jednego prawodawstwa. Byłoby to więc nadanie z prawem książęcem, jus ducale. Nie wiemy czy Bolesław uposażał kogo innego, prywatną jaką osobę, tak bogato jak klasztory, prawem książęcem, nawet wątpić o tem należy, bo celem jego było jak najwięcej władzy osiągnąć. Położenie zaś duchowieństwa było całkiem wyjątkowe, tak samo jak wyjątkowe jego zasługi. Oto i na ziemiach zachodnich zdobytych na Niemcach, szerzy się teraz pierwszy raz bez oporu ze strony ludu chrześcjaństwo. Nie pojmowali Łużyczanie i Milczanie nauki o królestwie niebieskiem, opowiadanej przez tych, którzy wydzierali swobodę i całe

---

[1]) Przywilej sieciechowski w Paprockim, Herby str. 63, wyd. Turowskiego Przy[illegible]ej tyniecki w Cod. dipl. Rzyszczewskiego T. III.

mienie, dopiero z nadejściem Polan, po wsiach w okolicy Budziszyna, krzewić się zaczynało mocniej chrześcjaństwo, bo lud chętnie słuchał apostołów swojego narodu, którzy sami szli, nie w orszaku obcych osadników, szukających wygodnego życia w cudzej ziemi. Przyjmował nowe światło też kto chciał, kto go pojmował; obojętni zostawali przy bóstwach pogańskich bez pogardy i prześladowania. Skutkiem tego biskupstwo niemieckie miszeńskie rozpadło się, zostało się przy Głowaczach Miszaninach, insze zaś trzy ziemie odeszły do biskupstwa wrocławskiego i lubuskiego [1]).

Za te wielkie dobrodziejstwa, jakie państwu wyrządzali, szerzeniem oświaty, obudzaniem myśli jedności narodowej, mało było na pospolitych nadaniach. Zresztą widział Bolesław w cesarstwie wielką powagę kościoła i biskupów, jakoteż całego w ogóle duchowieństwa. Bywali w Niemczech panowie kościelni świeckimi władcami i szli do boju, dowodzili nawet swemi oddziałami. Tego nie chciał Bolesław, ale i dlatego wolności ich na ziemiach nadanych mógł mnożyć, wolności ich tylko, nie wszystkiej szlachty, bo inaczej podawałby rękę systematowi feudalnemu, tak wstrętnemu z duchem polskim, ze Słowiańszczyzną i z jego własnem usposobieniem, bo król Bolesław był w całem znaczeniu tego wyrazu mężem narodowym. Toż i cała ta jego idea państwa chwilowo tylko miała w dziejach przewodzić do czasu, dopókiby szczelnie ze wszystkich odrębności nie stała się jedna wielka ojczyzna polska. Stare jej dzieci Polanie i Kujawianie, zarówno jak nowe Łużyczanie i Milczanie, mieli się na nią składać. Wszystkie ludy przedtem wolne, kiedy urabiały się na państwo pod parciem idei albo swojego bohatyra, wpadały pod dyktaturę, i potem się rozwijały wedle nowych okoliczności. Polska tylko jedna, kraj czysto słowiański, umiała przechować, dzięki i w tej mierze usiłowaniom Bolesławowym, ów ogień święty wolności, który się potem ślicznym blaskiem rozpuścił, lubo już nie w patryarchalnej, ale w szlacheckiej postaci.

Jako najwyższy pan bił monetę Bolesław dla wszystkich ziem swoich, pod stęplem królewskim. Posłuszeństwo kościołowi i tem wyznawał Bolesław, że kazał umieścić na monetach swoich

[1]) Bogusławski, Rys dziejów serbo-łużyckich str. 88—89.

krzyże patryarchalne. Pieniądze bite w Polsce miały na sobie łacińskie napisy i cała powierzchowność ich była niemiecka, kiedy zaś Bolesław wszedł do Kijowa, i dla tamecznych Polan bił monetę srebrną, napisy swego imienia kazał kłaść słowiańskie, popiersie twarzą wprost obrócone, na barkach płaszcz klamrą zapięty, przedstawiało wyobrażenie Bolesława. Powierzchowność monety na byzantyńskich kształtowana wzorach, greckie przypominała pieniądze [1]).

261. *Język polski.* Bolesław Chrobry nie zajmował się wcale mową ludu, uprawą jego piśmienną, bo najmniej zapewne te rzeczy rozumiał i nie jego rzecz była z różnych powiatowszczyzn urabiać jeden język narodowy, język państwa. Językiem łacińskim odzywało się wtenczas do wszystkich ludów prawodawstwo, więc twórzyciele państw potrzeby nawet nie czuli tem się zajmować i dzieje owych czasów wskazują nam jednego tylko Karola Wielkiego, który oprócz języka urzędowego, kochał i drugi język swoich poddanych. Ale bo też Karol W. był nietylko prawodawczym genjuszem, sam światły był pochodnią wieku, kochał uczonych i literaturę. Bolesław przeciwnie, genjusz organizacyjny, i wojenny, pod względem nauki był surowym człowiekiem, o czem się dowiedział to przez wprawę albo doświadczenie, zresztą nie umiał czytać, a ponieważ czuł potrzebę światła, spuścił się w tem głównie i sprawiedliwie na duchowieństwo. Do jego więc czasów odnieść należy i urabianie się języka narodowego, jako mowy przeznaczonej dla klasy wyższej, ukształconej, piśmiennej.

Chrześcjaństwu pierwszy tu krok należy. Lud w kościele musiał przemawiać swoim językiem, bo nie umiał łacińskiego, duchowieństwo więc po polsku układało mu pieśni i modlitwy. Święty Wojciech wyśpiewał hymn o Boga Rodzicy, zapewne pół czeską i pół polską mową. Księża czescy jacy u nas byli, podrabiali też niezawodnie swoje modlitwy na ład, na język nie powiemy polski, ale pierwszej lepszej powiatowszczyzny, w której byli pasterzami. Powiatowszczyzn tych musiało być wiele za Mieczysława, ileż więcej za wielkiego króla, kiedy się rozszerzyły granice! Rozumieli się wszyscy, a jednakże w takiem położeniu rzeczy, w jakiem była ówczesna Polska, kiedy języka

---

[1]) Stronczyński, w Bibl. Warsz. 1848. I, str. 97.

piśmiennego nie było, obok siebie nawet siedzące okolice mogły się różnić jedna od drugiej wyróżnieniami w używaniu pewnych gdzieindziej niezrozumiałych wyrazów. Każdy język żyjący tem samem że żyje, kształci się, wyrabia w ustach ludu, a lud niema sposobu porozumiewać się z sobą, włość włości nie donosi co przyrobiła do wspólnej skarbnicy. Nie zostało nam żadnych pomników języka z tak odległej epoki, przecież niepodobieństwo jest nie wspomnieć, że winniśmy czasom Bolesława Chrobrego i wyrabianie się mowy piśmiennej.

Fałszywa to zasada twierdzić, że język książkowy gdziekolwiek i kiedykolwiek był wyłącznym językiem całego narodu. Język ten wszędzie musiał się wyrabiać z powiatowszczyzny; takiej koło niego pracy było potrzeba całych pokoleń, potężnych genjuszów, jak około zbudowania państwa.

W dziejach Polski Bolesławowej, bo to wskazują nam dzisiaj jeszcze badania językowe, odróżnić można w mowie ludu trzy główne odcienia czyli narzecza, z których każdy zarówno jest rodzimy polski. Jeden przewlekły, przeciągły, mnoży zgłoski, bo nie lubi zbiegu kilku razem spółgłosek, więc śpiewny jest i uroczysty, chociaż z drugiej strony siły i rozmaitości się wyrzeka, pozbawiony zupełnie samogłosek nosowych, ztąd mniej miły dla ucha, ale ma zgłoski szypiące, *sz, cz, szcz,* oraz miękczy *r* i *d* przez samogłoskę *i.* Narzeczem tem mówi dziś lud we wschodnich stronach Polski, ale są wyraźne ślady, że mówili nim kiedyś sami Polanie nadwiślańscy. Matkę pierwszego z pewniejszych książąt polskich, Gallus i nawet późniejszy od niego Wincenty, pisze *Repicha, Repka, Repta;* Dytmar, który znał dobrze Polan, stronnika Ody macochy Bolesława nazywą *Pribiwoj,* pewien gród słowiański pograniczny, o który uderzały wojny polskie *Jezieriska.* W późniejszym czasie też same imiona inaczej wymawiano i pisano, *Rzepicha, Przybiwój, Jezierzyska.* Siostrę Mieczysława, sławną żonę Giejzy, Dytmar pisze *Beloknchini,* nie Białą księżną, jak w dzisiejszej powiedzianoby formie, a starodawny gród nasz Gniezno pisze się *Gnezin;* wyraźnie w mowie ludu polskiego nie było jeszcze księcia, ale był *kniaź, ksiądz,* jak Bolesław Chrobry nazywa biskupów. Gniezno było nie jedno, każde zaś imie oznacza miejsce pobytu kniazia, dworzec, ztąd *Knezno* jest w pierwotnej mowie nie *Gniezno.* Podobnych nazwisk *Kniażyce, Knieżnice,*

i po dziś dzień mnóstwo na ziemi polskiej w jej stronach zachodnich. Dzisiejsze wioski Radzieszów, Brzestel itd. pisały się w dyplomatach XIII wieku bez *rz*, to jest Radessów, Brestel. Na Szląsku do dziś dnia prosta wieśniaczka nazywa syna Jurem albo Jurją nie Jerzym. Zamiast dzisiejszej Dąbrowy spotykamy Dubrowę po dyplomatach, i była to tak doskonale polska forma, że nawet Kochanowski w rymach swoich za *rękę* pisał *ruke*, tak go to nic jeszcze nie raziło. W tem narzeczu mówi się *more*, *zora*, *burja*, *peresudy*.

Drugie narzecze jest mazowieckie, szepleniące, przepełnione nosowemi samogłoskami, w niem *szabla* wymawia się *sabla*, *czapka capka*, *szczery scery*. Narzecze to dosyć szeroko rozpostarte; z uporem trzymało się swego zwyczaju tak dalece, że dawało to powód do historycznych nieuzasadnionych wniosków; nikt przypuścić nie mógł, żeby ważna jaka przyczyna nie wpływała na to nie już usposobienie, ale siłę, zasadę ludu. Ponieważ na Mazowszu lud tylko szepleni, mówiono, że lud ten mazowiecki był najechany, zawojowany przez swoją szlachtę, innego języka i rodu, że warstwa osiadła na warstwie i że szlachta jako będąca w znacznej mniejszości, z czasem przerobiła się na mazowiecką język ludu sobie przyswoiła, ale nie wymawiała go szepleniąc. Domysł to nie mający żadnej podstawy, bo jeżelić tylko lud mazowiecki ma wymawianie osobne od ludu z innych okolic, Polski, a język wszędzie jest ten sam, czemu tu myśleć o najeździe samego tylko Mazowsza? W tem narzeczu mówi się: *moze zoza*, *buza*, *przesądy*.

Trzecie narzecze, którem po dziś dzień mówi lud starej Chrobacyi, staje w pośrodku pomiędzy temi dwoma. Ściągają tu się rozwlekłe wyrazy pierwszego narzecza, bo gromadzi do wyrazów zbiór spółgłosek, nie szepleni, bo ma wszystkie dźwięki *sz cz*, *szcz*, miesza harmonijnie z samogłoskami bezdźwięcznemi nosowe, ma *r* czyste i zmiękczone *ri* itd. Obfity, bogaty w dźwięki, wyrobiony pod tym względem, język to siły i dumy. Tym to językiem żeby mówić, cudzoziemiec musi się łamać i silić, niby niedołężne dziecko, chcące naprożno unosić broń starą i zardzewiałą w grobach od wieku leżącego rycerza. Tym językiem ciskają się gromy wymowy. Kiedy wymawia się w nim: *morze*, *burza*, *zorza*, *przesądy*, zarówno polanin naddnieprzański, drewlanin,

jak Mazur, poznają w nim swoje warazy, które każde z nich inaczej wymawia [1]).

Abecadłem powszechnie zrozumiałem w całej Polsce przed i zabużańskiej było pismo cyrylickie, słowiańskie, ale od zachodu szło teraz z Mieczysławem, z Bolesławem Chrobrym abecadło łacińskie, które ponieważ nie wystarczało dla dziczy ludów słowiańskich, nie wyrobione jeszcze, nie zastosowane do mowy polskiej, przeto używane było tylko do czynności urzędowych z łaciną, ale zabytki czysto polskie języka, modlitwy, pieśni, mogły być spisywane słowiańskiemi głoskami. Ta okoliczność była może głównie powodem, że język piśmienny polski wyrabiał się zwolna i że wyrobił się późno.

Z tych trzech głównych narzeczy urabiać się musiał jeden język głównie dla kościoła, język pomierny, który nie był już chrobackim, szląskim, bużańskim, mazurskim, ale nazywał się polskim, bo był w państwie polskiem i dla Polski.

262. *Koronacja.* Pragnął wreszcie Bolesław dzieło swoje uwieńczyć koroną królewską, o której ciągle wśród bojów i prac pokojowych myślał. Wielkiemu człowiekowi nie chodziło tu o dogodzenie ambicyi własnej, bo tytułem go czcili naród i obcy, obrząd zaś uroczysty co mógł dodać świetności stanowiska, jakie osobiście zajął w chrześcjaństwie? Ale Bolesławowi nie chodziło bynajmniej o siebie; miał w myśli tylko podniesienie swojej budowy, wielkości Polski. Wielkość ta uznana, uświęcona przez kościół, dostojność stanowiska i władzy przelałaby na oddalonych, najpóźniejszych jego potomków.

Niewiadome są nam sprawy Bolesławowe około uzyskania od stolicy apostolskiej koronacyi, po owem męczeństwie pięciu braci Polaków. Niepodobieństwo przypuścić, żeby na tej pierwszej niefortunnej próbie Bolesław już przestał. Niezgłębione też powody, dla których wahała się stolica apostolska z przyznaniem Polsce namaszczalnego zaszczytu. Świętopietrze zapewne ją dochodziło, bo płacić ten podatek hołdu i uznania władzy kościelnej była to powinność bezwarunkowa chrześcjańskich książąt i królów, nikt się od niej pod żadnym pozorem nie mógł wyła-

---

[1]) Porównać ważną rozprawę Bielowskiego pod tyt. Rzeszów i jego okolice, w «Album na korzyść pogorzelców.»

mywać. Inne a rzeczywistsze być musiały przeszkody, które utrudniały porozumienie się pomiędzy Bolesławem a stolicą apostolską. Stosunki krajów nowonawróconych z Rzymem nie były wówczas stosunkami wyrachowania, ale miłości. Stolica apostolska nie chciała, nie mogła zrażać garnące się do siebie dzieci.

Być może, nieurządzony stan kościoła polskiego, bo biskupi zawsze byli u nas jakby w krajach niewiernych, in partibus infidelium, wikarjuszami apostolskimi, misjonarzami, bez katedr i stolic i kapituł, być może jakie względy na cesarza Henryka, który sobie koronacyi Bolesława nie życzył, i ta najprędzej okoliczność, opóźniały sprawiedliwość dla Polski stolicy apostolskiej. Jéj samej nic wreszcie nie szkodziło pozwolić Bolesławowi na koronę.

To pewna, że dopiero po śmierci Henryka IIgo (13 lipca 1024 r.) Bolesław pomyślał na nowo o swojej koronacyi. Umarł cesarz bezdzietnim i ostatnim potomkiem saskiej Ottonów dynastyi, książęta niemieccy zeszli się więc na radę, kogo obrać sobie królem. Bezkrólewie było długie, bo krwi cesarskiej nie stało. Najwłaściwsza to była pora do koronacyi w Polsce, nie dlatego żeby mógł jej Henryk przeszkodzić, ale dlatego, że wielki wypadek mógł się spełnić teraz, nie naruszając niczyjej dumy. Bolesław nie chciał już nawet o pozwolenie pisać do Rzymu, bo byłaby się sprawa przez to przewlekła i może jeszcze raz skończyła nie według jego życzeń. Własną mocą postanowił wziąść koronę. Dotąd wszystkie inne dynastje żądały błogosławieństwa koscioła z oporem Karlowingów, Piastowie panowali już w Polsce od wieku przeszło, dlatego zawsze byli nową dynastją. Bolesław w uczuoiu swojej potęgi i zasług dla kościoła, nie potrzebował prosić.

Jak się odbyła ta wielka w narodzie uroczystość? niepodobna objaśnić. To pewna, że wypadek to był, który miał szerok rozgłos w Niemczech i wywołał zgorszenie. Jednozgodnie wszystkie roczniki: saski, kwedlinburgski, korbejski wspominają z boleścią o tem wydarzeniu, jako o rzeczy najczarniejszej, godnej w tym roku do zanotowania. Jeden mówi, że Bolesław przywłaszczył sobie królewską dostojność, bo płocho i zuchwale kazał sobie włożyć na głowę namaszczoną koronę. W oczach Niemców naturalnie taki czyn potęgi uważał się za czyn samowoli, lub pychy bezrozumnej. Wyrażenie kroniki w każdym razie było dla

niektórych badaczów nie jasne, nie pewne i pytali się sami siebie, nie rozwiązując tak postawionej zagadki, czy namaszczał się obrzędem kościelnym Bolesław na króla, czy też tylko kazał sobie włożyć koronę? Podług nas są to tylko rozróżnienia zbyt wyrafinowanej ostrożności. Kto mógł namaścić koronę, mógł namaścić obranego króla. Dotąd w skarbcu Bolesławowym nie było żadnej korony, bo ta którą Otton kładł mu na głowę, była cesarska, wziął ją napowrót Otton IIIci. Bolesław więc sprawił sobie koronę czysto polską, narodową, jako oznakę nowej dostojności państwa i tę mu namaścili biskupi, kiedyć Niemcy, którzy ujęliby prędzej, nim dodali blasku wielkiemu władcy, piszą wyraźnie, że korona była uncta, to jest namaszczona, poświęcona. Bolesław jeżeli kazał ją sobie włożyć na głowę, to nie sam ją wkładał, i nie odbyło to się w jakim grodzie, w izbie królewskiej, ale w kościele. Toć koronacja nie świeckim, ale religijnym jest obrządkiem. Kazał, więc posłuchali go biskupi i nie potrzebowali na to pozwolenia z Rzymu. Cesarze niemieccy głos mieli ważny nawet w stolicy apostolskiej, sami jakich chcieli mianowali biskupów bez jej wiedzy i drugiego trzeciego dnia po nominacyi inni biskupi na prosty rozkaz monarszy święcili nominatów. Władza papieska pod owe czasy wiele jeszcze po za granicami Rzymu zostawała miejscowej świeckiej władzy, bo jeszcze nie wzmogła się w tyle sił, żeby postanowić klątwę, że to moje, a to twoje. Toć i w trzysta lat potem, przy koronacyi Łokietkowej, nie było samego pozwolenia papieskiego na nią, a jednak świetny obrzęd odbył się za wiedzą, za milczącą zgodą Rzymu. Bolesław prędzej teraz nie miał nawet i tej zgody milczącej, nie sądzimy jednak, żeby potrzebował przekonywać biskupów, zwalczać ich przesądy. Toć od nich się uczył, ich szanował, kiedy potrzeba było kanony rozkładał. Gdy mu ukoronować się chciało, zwołał pewnie biskupów i oświadczywszy im życzenie, oporu nie spotkał. Zebrali się wszyscy w Gnieźnie, a najstarszy z nich arcybiskup Hipolit Ursinus rzymianin, namaścił króla świętym obrzędem i ukoronował w pierwszych miesiącach r. 1025. Tak dostojność królewska nie wypłynęła w Polsce ani od stolicy apostolskiej, ani od cesarza, ani nawet od narodu, ale na skutek woli Bolesławowej.

Mieli więc posmak tego wypadku, całą jego doniosłość rozumieli Niemcy, kiedy pisali w rocznikach swoich, że Bolesław «stał się pierwszy królem wielkim.»

263. *Śmierć Bolesława Chrobrego.* Mógł Bolesław przewidywać i śmierć bliską, skoro przyspieszał koronację. Uroczystościom więc gnieźnieńskim towarzyszą zapewnie ostatnie rozporządzenia Bolesławowskie.

Znał król z doświadczenia, co znaczy dla państwa rozdrobnienie władzy pomiędzy kilku równych sobie panów, a chociażby nawet i podległych jednemu najstarszemu. Nie mógł więc dobrowolnie popełnić błędu ojca swojego i dzielić królestwo między synów. Toż Polska, ten najdroższy owoc pracy całego Bolesławowego żywota, niedojrzały jeszcze, o tyle miał przyszłości przed sobą, o ile sprężystej ręce i dzielnemu rozumowi przyszło by i nadal kierować jego losami. W nielicznej gromadzie synów swoich Bolesław szukał dla władzy królewskiej najlepszego następcy, i znalazł go w młodszym, dotąd bohatyrskim na placu bitwy, rozumnym w radzie, ulubionym synu z Kunildy, Mieczysławie. Sam ten wybór świadczy, że Bolesław nie dzielił Polski. Był i starszy syn, Otto Bezbraim, ale go ominął ojciec, bo nie pracował dla siebie i rodziny swojej, nie dla zaprowadzenia legitymicznego pierworodztwa władzy dynastycznej, ale dla Polski. Otto nie miał zdolności ku rządzeniu i jeszcze w tak trudnych okolicznościach które nastawały, a pewno Bolesław poznał się na tem lepiej jak kto inny. Trudnoż jednak było zostawić Ottona bez zajęcia i władzy, bo przez to samo rozwiązałoby mu się ręce do zaburzeń w przyszłości. Charakter królewicza tego był skłonny do okrucieństw, duma książęca, związki krwi świetniejszej jak Mieczysława, bo rodził się Bezbraim z siostry Stefana madziarskiego, i miał się na kogo oglądać. Uważał też ojciec, że Otto był gorącym przyjacielem nowego króla Niemców Konrada, więcej jak wypadało na Bolesławowicza. Zazdrość ku bratu mogła przyspieszyć smutne wypadki. Król Bolesław powierzył więc Ottonowi na dzielnicę część swojego królestwa, po za Karptami, w Słowacczyźnie; był to kraj, który nawet odcięty wielkiej straty nie przynosił Polsce, która miała dosyć przestrzeni pomiędzy Łabą a Dnieprem; za górami mogło być osobne, drugie państwo polskie, jako dopełnienie tego wielkiego co z Kra-

kowem i Gnieznem poważnie stawało. Odosobniony, nie mający w Polsce przyjaciół, Otto Bezbraim nie był tam niebezpieczny dla niepodległości narodowej.

Za to Mieczysława ojciec zawczasu sobie przygotowywał, wprawiał do pracy narodowej, nastręczał mu różne do niej pole. I Mieczysław doskonale odpowiadał troskliwości ojcowskiej. Zacny król schodząc do grobu, najpewniej sądził, że dzielnego władzcę daje narodowi. Wszak tu obawiał się o przyszłość. Wiedział o sobie, że się wyrobił na powagę niezwykłą, przed którą cofnęło się nawet cesarstwo. Ale kto mu zaręczył, że Mieczysław potrafi stanąć na ojca stanowisku? Niewprawna ręka mogła nie przez złą wolę, ale przez prostą nieumiejętność, narazić spokój królestwa, jego przyszłość. Nie przechodzi dziedzictwem z ojca na syna dzielność, a gdybyć i przeszła, zanim da tego dowody, nieprzyjaciel może rozerwać jedność. Samoż wytężenie sił narodowych za Bolesława do najwyższego stopnia posunięte, mogło osłabić zapał następcy, któryby po zbytku życia widział pewną omdlałość sił narodowych. Dlatego zgromadziwszy naokoło siebie starszyznę, poufnie król jej się udzielał, dwom arcybiskupom, panom, przyjaciołom, Mieczysławowi dawał nauki przed śmiercią, radził mu, żeby ludzi mądrych miał w poszanowaniu, żeby się prędzej starał o miłość podwładnych, jak o przerażenie ich strachem, żeby Boga, kościół i cnotę kochał, przestrzegał sprawiedliwości, chronił się rozkoszy. Osobno król szlachtę, panów nakłaniał, żeby z kmieciami żyli w zgodzie i nie wywoływali zarzewia buntu, o którym z trwogą wspominał, że kiedyś niezawodnie wybuchnie. Miał wieszcze przeczucia w chwili zgonu. Kiedy się pytano Bolesława jak długo trwać ma żałoba po nim, odpowiedział proroczo: «Nie miesiące ani lata naznaczam wam kresem boleści; lecz ktokolwiek mnie znał i doświadczał łask moich, będzie mnie płakał długo, codziennie. I nie tylko ci, którzy mnie znali i doświadczali łask moich, lecz nawet ich synowie i synów ich synowie pożałują zgonu króla Bolesława, kiedy posłyszą ludzkie o nim powieści.» Król wielki to się ocenił i przyznał, że śmierć jego będzie wielką narodową stratą, może nawet ciosem dla młodego państwa.

Umarł Bolesław z wielkim żalem obecnych w Poznaniu 3 kwietnia 1025 r. i tamże pochowany. Panował lat 33, żył tylko

58, więc nie doczekał się nawet starości, a lat 15—20 dłuższe życie mogło być zbawieniem państwa, lepiej spoiłoby jego odrębności. Smutnych tych przeczuć może nawet i dlatego pełna była dusza Bolesławowa, że w przedwczesnej swojej śmierci widział wyraźne zrządzenie Opatrzności.

Stare podania mówią, że król Bolesław był wzrostu miernego, twarzy przystojnej, skład ciała jego piękny, okazały, przechodzący w otyłość. Król zarastał czarno, gęsto i kędzierzawo, strojów nie lubił, sam prowadził życie bez zbytku, uczciwe i skromne.

«Po śmierci Bolesława, Polska, niegdyś królowa, opowiada Gallus, rzucająca blask płomienisty swojej złotej korony, perłami sadzonej, usiadła w popiele, we wdowie przyodziana szaty. Brzęk lutni zamienił się w jęki, pląsanie w smutek, wesołość stała się westchnieniem. Przez cały ów rok śmierci nikt w Polsce uczty gościnnej nie sprawił, żaden szlachetny mąż, ani też żadna szlachetna niewiasta nie poprzywdziewali szat świątecznych. Nigdzie zabawy, nigdzie w gospodzie nie usłyszałeś grania lutni, ani śpiewki dziewiczej, ani nuty wesołej po drodze. Wszyscy przez cały rok powszechną zachowywali żałobę», ale mężom i niewiastom szlachetnym opłakiwać Bolesława do końca życia przystało.[1]). I skończył się, powiada tenże kronikarz, «wiek złoty», bo zamienił się na miedziany.

Nie wytrzymał i sam Gallus, a lubo to już w sto lat było po śmierci wielkiego człowieka, «połóżmy kres, woła, chwale Bolesławowej i rymem maluczko nad zgonem jego zapłaczmy». Poczem w narodowej nucie krakowiaka następną wywodzi żałobę:

„Biada, biada Bolesławie! Gdzie twa sława, twoja chwała!
Gdzie twe męztwo, dostojeństwo, twa zamożność się podziała!
Biada mi, hej biada, Polsko! We łzach się rozpływam cała!

Trzymajcie mię *towarzysze*, bo mi z bólu skroń opada,
Hej *rycerze*, płaczcie wdowy! bo mi wdowia dziś zagłada!
I wy *goście* zasmuceni w głos im wtórzcie: Biada, biada!

Co za lament, co za gorzki wam biskupi! nastał czas!
Wszelka mądrość w wojewodach, wszystek duch w rycerstwie zgasł!
Biada, biada kapelanom; biada, biada wszystkim wraz!

---

[1]) Gallus, I. 16.

Wy, w rycerskich naszyjnikach, królewskiemi czczeni szaty!
Wy niewiasty w złotych wieńcach, precz bławaty, strój bogaty!
W płótnie wszyscy i w żałobie opłakujcie wspólnej straty!

Biada, biada Bolesławie! Czemuś ojcze nas porzucił!
Czemuś Boże takowego króla śmiercią lud zaśmucił!
Przecz na wszystkim raczej życia'ś z nim pospołu nie ukrócił!

Toż świat cały, ludy wszystkie, Łacinnicy i Słowianie!
Toż bogacze i ubodzy, rycerz, księża i ziemianie,
Hej w żałobne, hej w pogrobne za tak wielkim królem łkanie.

I ty miły czytelniku, byłbyś iście grzesznik wielki,
Gdybyś ze mną nie uronił na tę kartę łzy kropelki".

W historyi pozostał królowi przydomek Chrobrego, nadany mu od Polan kijowskich. Nestor opisując śmierć Bolesława, od siebie pierwszy nazwał go jeszcze wielkim, ale było to już z pewnej oddali czasu, kiedy czyny królewskie dosyć wyolbrzymiały dlatego, żeby je można było ocenić i doniosłość ich jednym oznaczyć przymiotnikiem. Wśród narodu polskiego nazywali go kronikarze «gloriosus, sławnym». Rzeczywiście ta kronikarska sława wychodzi na «wielkość». Nie przywiązywali przecież do Bolesława kronikarze polscy przydomku poświadczającego wielkość, kiedy dosyć upowszechniony znajdowali inny i także dostojny «Chrobrego». To prawdziwa przyczyna, dla której król długo nie słynął wielkim, nie ta zaś, którą przytaczają historycy [1]), że to był trafny instynkt narodowy, który tylko najściślejszą zgodność między charakterem całego narodu a charakterem rządów pewnego króla, może wynagrodzić przydomkiem wielkości. Otóż rządy Bolesława były wojenne, zdobywcze, despotyczne, jedynowładne, naród zaś miłował przedewszystkiem swobodę i wzór domowej rządności. Była więc niezgodność charakteru króla Bolesława i narodu polskiego. Zapewne mogła być i była pewna niezgodność dążeń, nadziei, alež mimo to kochali wszyscy króla, czego dowodem był żal całoroczny i to powiedzenie Bolesława

[1]) Szajnocha.

przy śmierci: «Nie miesiące, ani lata naznaczam wam kresem boleści». Ogół nie pojął wielkich zamiarów, potęgi czynów Bolesławowych, ale mimo to szukał go, szedł za nim, i była to najściślejsza zgodność pomiędzy królem a narodem, o którą tu chodziło. Cała rzecz w tem, że spółcześni nigdy nie potrafią ani przydomkowej nawet spisać historyi, i muszą tę rzecz zostawić krytyce dziejowej. Dlatego Bolesław Chrobry później dopiero został wielkim. Poezja nasza dzisiejsza przedstawia go nawet czarodziejem, nadludzką istotą.

KSIĘGA PIĄTA.

ZACHWIANIE SIĘ DZIEŁA BOLESŁAWOWEGO.

MIECZYSŁAW GNUŚNY.

264. *Rodzina Piastów w czasie śmierci Bolesława Chrobrego.* Chociaż król wielki na czele rządów swojego państwa postawił Mieczysława, pokazało się wkrótce, że sprawiedliwie smutne miał przeczucie w chwili zgonu. Los Polski nie zależał od jednego Mieczysława, ale od całej rodziny Piastów. Powoli na jaw zaczęły wychodzić różne chęci, usposobienia, sprawy czysto osobiste, które rozdrażniwszy się, obudzały namiętności w szerszem kole ludzi i drażnione coraz więcej, ogromniejsze koło zakreślały na wzburzonem morzu wypadków. Trzeba było zgody rodziny i wspólnych prawdziwie bolesławowych usiłowań ku utwierdzeniu tego co wzniósł król wielki, a tutaj działo się przeciwnie, ludzie nie dopisywali trudnościom zadania, nie dorośli stanowiska. I naprożno ostrzegał ich przed śmiercią Bolesław, że bucha zarzewie buntu.

Ważna rzecz poznać żywioły składające tę rodzinę Piastów. Składał ją dom Mieczysława i dwaj jego bracia, rodzony jeden, drugi stryjeczny.

Mieczysław żonaty był jak wiemy z Ryxą, córką Ezona palatyna Renu i Matyldy siostry rodzonej Ottona III; sam cesarz w skutek traktatów gnieźnieńskich skojarzył to małżeństwo. W dziecinnym wieku przywieziona do Polski, i wychowana przez samą królowę Judytę, we dwanaście lat potem zawarła śluby z Mieczysławem. Wszystko ją przywiązywało do Polski, nie znała prawie ojczystego nieba, od dni niemowlęcych w rodzinie Piastów spędziła życie, tu wyrosła i poszła zamąż, tu był jej teść, mąż i dzieci. Miała Ryxa kilku synów, ale młodsi rodzili się i umierali prędko, jeden tylko najstarszy, pierworodny Kazimierz wychował się, chociaż w chwili zgonu wielkiego dziada był jeszcze małem dziecięciem. Zdaje się, że cała miłość Ryxy spłynęła na tego wyłącznie jedynaka, że pomimo tylu węzłów w które się oplątała, krwi i długiego pożycia w kraju, serce jej wszystkiemu u nas było obce, bo tylko dla syna przyzwyczaiła się do Polski, w której bawiła jakby na wygnaniu. Nawet dla męża nie miała przywiązania, bo jego pożycie rodzinne, zupełnie jak ojca Bolesława, nie było wolne od zarzutu małżeńskiej niewierności, syn tak samo jak ojciec byli to «sprośni oblubieńce».

Gdyby nie te drażliwe stosunki, których Ryxa nie chciała znosić jak potulna Bolesławowa Judyta, samo usposobienie młodej królowej zamięszałoby spokojność w rodzinie i w kraju. Siostrzenica cesarska, wnuczka Teofanji, a więc po kądzieli pochodząca od ludzi, którzy najdumniejszy tron zajmowali na świecie jedyna pani udzielnego kraju w Niemczech nad Renem, była Ryxa niewiastą dumną nietylko z rodu, ale i ze swojej narodowości, i ze stanowiska jakie w Polsce zajęła. Była młoda księżniczka zadatkiem lechickiej przyjaźni z cesarstwem, która się zerwała jako wymuszona okolicznościami i sprawiedliwie dlatego uważała się poniekąd za ofiarę polityki. Jej błyszczeć było na dworach najświetniejszych Europy, ale nie w Polsce wieśniaczej, wśród ludu napół chrześcjańskiego, na dworze, który nie miał wspomnień cesarskich. Kochała tylko ziomków swoich, nimi się otaczała, im wierzyła, dla narodowości zaś polskich miała pogardę przesądu, przekonanie o wyższej wartości plemiennej swojej krwi i obyczajów, bo jej stanowisko było czysto niemieckie, jak Henryka cesarza, jak biskupa Dytmara, jak wszystkich innych panów niemieckich, którzy ujarzmiając Słowiańszczyznę, sądzili, że ją

uszczęśliwiają, światło które przynosili uważali za dar swój własny, nie Boży. Patryarchalnych obyczajów lechickich, tej władzy opartej na gminach, przemyślającej o potrzebach narodu, liczącej się z wolnością, nie lubiła Ryxa, zwolenniczka władzy ściśle monarchicznej, cesarskiej, rozkazującej poddanym, z Bożej łaski. Dla podniesienia tej zasady w Polsce, gdy widziała, że lud błędom pogańskim oddany nie słuchał króla, «wprowadziła Ryxa chytrze zwyczaj zapraszania ludu z różnych okolic kraju w dni świąteczne na uczty, które król dawał, a na których wyprawiano wszelakie gry, pląsy i krotofile» [1]). Zdaje się chciała lud przyzwyczaić do podziwiania blasku królewskiej potęgi i okazałości, żeby potem myśl jego ujarzmić. Jednocześnie «zalecała też możnym panom, żeby zapraszali nawzajem króla na podobne uczty do siebie, co później zamieniono w należytość służebności» [2]). Tu już wyraźnie żądała tego królowa, żeby możni w państwie kłaniali się jak poddani Mieczysławowi i z ust jego czekali miłościwej podzięki. Ukochanego syna swego wychowywała w tychże samych zasadach, jakiemi sama tchnęła. Przezwała go po niemiecku Karolem, czuwała nad nim, lub klasztornej powierzała pieczy jego dzieciństwo, wśród niemieckich mnichów, nieprzyjaznych wszystkiemu co słowiańskie.

Dwór króla Mieczysława był więc zupełnie cudzoziemski. Niemcy uwijali się na nim i te niemieckie Ryxy obyczaje drażniły mocno Polan. Wpływ królowej do takiego stopnia był silny, że pojawili się, zapewne tylko na dworze, kapłani greccy, którzy tam odprawiali nabożeństwo w swoim języku [3]). Ryxa jako wnuczka Teofanji lubiła wystąpić z tem pokrewieństwem, które ją tak wysoko stawiało i dlatego chwaliła się greczyzną, stosunkami rodzinnemi z Byzantem. Było to coś dorobkowiczowskiego w tej dumie, którą miał i wuj jej Otton III. Nie potrzebowała wcale Ryxa dla nabożeństwa kapłanów greckich, wystarczali jej aż nadto miejscowi, pomiędzy którymi wielu było i jej ziomków niemców, ale podwyższało to majestat, kiedy utrzymy-

---

[1]) Chron. Princ. Pol. u Stenzla, I. 57.

[2]) Tamże.

[3]) Dethier, Epistola Mathildis.

wała kapłanów, którzy nietylko po łacinie, ale i po grecku się modlili. Sądzimy, że tylko na dworze Ryxy było coś podobnego, bo cóżby innego kapłani greccy robili w Polsce, kiedy lud miał swoich kapłanów słowiańskich?

Tę barwę cudzoziemską dworu ścierały nieco inne osobiste Mieczysława stosunki. Mógł Dytmar, gdyby żył, powiedzieć z zupełną sprawiedliwością toż samo o młodym królu polskim, co i o starym, że był oblubieńcem sprosnym. Mieczysław nawet więcej zawinił pod tym względem w oczach niemców, aniżeli ojciec. Kiedy król Chrobry zaniedbywał jednej i drugiej margrabianki Miszen, więc prostej komesówny, których w Niemczech było tak wiele, Mieczysław przeniewierzył się siostrzenicy Ottonowej, wnuczce zachodnich i wschodnich cesarzów, niewieście wysokiego rodu, dostojności nieporównanej, królowej, którą nawet kroniki nasze własne nazywają zawsze z pewną powagą «córką cesarską», chociaż nikt nie lubił jej w Polsce. Tem gorzej, że przeniewierzenie się to pochodziło z prawdziwego przywiązania, jakie Mieczysław powziął dla słowianki Dobrówki, może nawet jeszcze przed ślubem z Ryxą. To pewna przynajmniej, że ulubiona ta powiła Mieczysławowi syna Bolesława, który urodził się nawet przed Kazimierzem. Takim sposobem było dwóch królewiczów polskich, którzy samem urodzeniem się byli sobie nawzajem nieprzyjaciółmi. Chociaż Ryxa była królową i w jej oczach Kazimierz jeden był dziedzicem praw ojca i matki, jednakże zjawiał się drugi niebezpieczny spółzawodnik, który w narodzie świeżo chrześcjańskim mógł mieć swoje znaczenie i opierać się na tłumach ludu. Toć prawo następstwa do władzy było tak w nowem państwie dorywcze jak wszystko, a dzieci z różnych żon spłodzone, czy na mocy zawartego sakramentu czy nie, w owych wiekach były sobie równe, i nie wstydziły się swego urodzenia. Pokazywały to świeże przykłady z życia wielkiego króla, który zmieniał żony jak szaty, że w Polsce nie przywiązywano jeszcze wagi do małżeństw prawnych, kościelnych, a jeżeli mógł młodszy Bolesławowicz, Mieczysław, wbrew starszemu Ottonowi Bezbraimowi ojcowską posiąść władzę, co tu Ryxie dawało pewność, że starszy Mieczysławowicz, przy dziwnych jak dla niej usposobieniach narodu, nie zatryumfuje nad młodszym? Nie ocaliło to Bezbraima, że był synem królewny węgierskiej i prawnej żony, bo

Mieczysław syn Kunildy wziął przed nim pierwszeństwo, któż mógł otuchę przyszłego wśród narodu powodzenia dać Kazimierzowi? Ryxa przywiązana do syna, siedziała więc w Polsce dla jego prawa. A jak zachodzi ta niechęć wzajemna z natury rzeczy pomiędzy królewiczami, tak pomiędzy matkami, bo Dobrówka żyła i cieszyła się przychylnością Mieszka. Jak Ryxy nie lubili polanie, tak znowu łatwo przypuścić, że Dobrówka miała u wszystkich łaski, jako swoja narodowa pani. Tą potęgą moralną górowała Dobrówka nad Ryxą i ztąd położenie królewicza Bolesława było daleko pomyślniejsze w rodzinie, niżeli samego ojca, króla Mieszka.

W rodzinie więc Mieczysławowej, panującej w Gnieźnie i w Krakowie, złożonej z pięciu osób, widzimy jednego ojca, dwie matki, dwóch synów i położenie rzeczy dramatyczne. Powiększa niepewność rzeczy Otto Bezbraim, wydziedziczony książę, a o tyle ruchliwy i niespokojny, o ile Mieczysław bezpieczny i ciężki. Nie był król bez zdolności, ale nie miał tego hartu duszy, jakim odznaczał się jego ojciec, dlatego prędko dał się poznać z tej strony i oskarżono go za to o gnuśność, chociaż burzliwe pędził życie i pełne zawikłań miał panowanie. Pod kierunkiem ojca spełniał wszystkie nadzieje Polski, sàm sobie zostawiony chwiał się i nie zawsze umiał sobie z królestwem radzić. Mieczysław był mężem tych podrzędnych, biernych, czasami nawet i niepospolitych zdolności, co to użyte przez ludzi zdolniejszych jako narzędzie, mogą sprawić rzeczy znakomite, ale sobą i drugimi kierować nie potrafią i tem nieraz gubią najlepszą sprawę. W epoce, jaka dla Polski przychodziła, nie był dobry na swojem miejscu królewskiem.

Po za tą rodziną, już nie mieczysławową, ale bolesławową, bo Otto Bezbraim ją powiększa, stoi druga rodzina Piastów rzymskich, wywołańców nieszczęśliwych z Polski. Straciliśmy ją z oczu od lat już przeszło trzydziestu. Przez ten czas wiele się odmieniło. Z początku składało tę rodzinę cztery osoby, matka i trzech synów, ale Świętopełk umarł nawet przed darowaniem papieżowi krainy gnieźnieńskiej (§. 182), potem Bolesław wstąpił do klasztoru kamedułów, i żył w wielkiej zażyłości ze swoim patryarchą św. Romualdem, który go w mniszą suknię oblekał i chrzcił zakonnym imieniem Lamberta. Zapisały wspomnienia tego czasu, jako

fakt ważny, że Bolesław podarował raz świętemu konia. Wstąpieniem takiem do klasztoru, Bolesław dobrowolnie z drogi ustępował przed bratem, wielkim panującym w Polsce, zrzekał się wszelkich praw i pretensyj do jakiejbądź dzielnicy, uznawał siłę wypadków, których nie mógł odwrócić, bo oto i sam przyjaciel patryarchy, cesarz Otton III. wchodził w serdeczne porozumienie się z królem Bolesławem. Jest głucha wiadomość, że ten królewicz polski Lambert-Bolesław nie był kapłanem, tylko dyakonem i że na prośbę jakichś panów polskich, zaniesioną do cesarza Henryka II. był zwolniony od ślubów zakonnych przez papieża Benedykta VIII [1]). Byłoby to więc pomiędzy r. 1012—1024. Niewiadome są powody tego żądania panów, ale z jednej uwagi, że królowi Bolesławowi nic na tem nie zależało, żeby Lambert powrócił na świat, jakoż sam o uwolnienie jego się nie starał, ale panowie, i z drugiej, że bierze udział w zabiegach o uwolnienie Lamberta z klasztoru cesarz Henryk II. zacięty nieprzyjaciel Bolesława, gotowiśmy przypuścić, że tu w grze jakiejś były zamachy stronnicze na króla i Polskę, o czem do nas nie doszła żadna wiadomość. Bądź co bądź i ten Lambert Bolesław musiał umrzeć niedługo po swojem uwolnieniu ze ślubów. Pozostał więc wygnance Odzie tylko trzeci syn Mieczysław, Mieszko, który mógł żyć jeszcze w czasach śmierci Bolesława Chrobrego. Jedyna pociecha matki królewicz mieszkał w Rzymie, lub może gdzie się tułał za cesarzem po Niemczech, bez nadziei powrotu do ojczyzny, toż tembardziej bez widoków na koronę i władzę, aż zdręczona tem niepowodzeniem swojej rodziny «senatorowa Oda», to jest księżna, pani w stylu rzymskim, postanowiła dni swoje ostàtnie a smutne poświęcić Bogu na ofiarę, jakoż wstąpiła w roku 1023 do klasztoru, opłakiwać świętokradztwo, którego się dopuściła, kiedy z niego przed wielu laty wyszła, żeby poślubić męża. Niewiasta zacna, poczciwa w stanie małżeńskim, umarła dla świata, słynęła świętobliwością, bogobojnością, «religiosissima domina», i doczekała się głębokiej starości, bo liczyła ze sześćdziesiąt lat najmniej w chwili powtórnego wstąpienia do klastoru [2]). Tak smutnie wymierała cała ta rodzina wygnańców rzymskich. Mieczysław osta-

[1]) U Stencla S. S. Rer. Siles, I. 10.

[2]) Umarła w Kwedlinburgu r. 1033.

tni jej potomek ożenił się i miał jednego syna Teodoryka, który wystąpi niedługo na widownię dziejów polskich. Książę ten urodzony i wychowany za granicą, brat stryjeczny Mieszka i Bezbraima, miał tylko z nimi krew wspólną, ale napojony przez ojca niechęcią do braci, których uważał za przywłaszczycieli i sprawców swojego wygnania, drżał niecierpliwością i żądzą panowawania. W ręku więc trzech Piastów starszych w pierwszej chwili, dwóch młodszych w późniejszej, jest los Polski, jej przyszłość i nadzieje, oni zatłumią lub rozniecą bolesławowski ogień buntu.

265. *Rok żałoby.* Mieczysław ujrzawszy się u steru rządów, naśladował niedawny przykład ojca i kazał się namaścić i koronować; obrządku dopełnił arcybiskup gnieźnieński Hipolit. Korony były nowe, jedna dla Mieszka, druga dla Ryxy, pierwszej królowej polskiej. Miał ten wypadek wielki rozgłos po Europie, widzieli niemcy z koronacyi jednej i drugiej, że duch Piastów nie upadał, ale utrzymywał się na dzielnie zajętem stanowisku. Obudziło to wrzaski i gniewy, których hasłem byli wszyscy kronikarze niemieccy owego czasu, Nippon, Otto Fryzyngeński, Annalista Saxo, kronikarze kwedlinburgski i hildesheimski. Sądzili wszyscy, że jeden tylko Bolesław mógł tak dumnie nosić głowę swoją obok cesarzów, i z radością może dowiadywali się o jego śmierci, kiedy nagle pełne godności znalezienie się Mieczysława odebrało im wesołość i otuchę lepszych czasów dla cesarstwa. Nowy król zapowiadał koronacyą swoją, że w niczem z drogi ojcowskiej nie ustąpi, i że będzie tak samo potężnym jak i dumnym względem cesarstwa sąsiadem. Więc zaraz wichrzyli na niego, że jest «zarówno buntownik» jak ojciec, że się «nadyma pychą w niczem nie różną» od Bolesławowskiej, a jeden rocznikarz z pogardą opowiada o barbarzyńcy polskim, że po ojcu «królestwo słowian po tyrańsku sobie przywłaszczył». Wyrażenie «po tyrańsku» znaczyło, że się o pozwolenie cesarza nie pytał i toż samo twierdzi drugie wyrażenie się o Mieczysławie «przywłaszczył sobie królestwo», bo w oczach niemieckich wszystko co słowiańskie było cesarskie. Mieszek powinien więc był naprzód hołd złożyć, a przy panu swoim i lennodawcy, gdyby łaskę otrzymał, o koronie ani myśleć.

Ukoronowawszy się Mieczysław cały się oddał sprawom pokoju, bo znikąd nie groziła wojna. Naśladując ojca, przestrzegał

sprawiedliwości i objeżdżał kraje, mianowicie pobliższe Gniezna, ziemię kujawską, płocką i łęczycką, gdzie odprawiał sądy [1]). Starał się głównie o rozszerzanie wiary, kończył i upiększał zaczęte przez ojca kościoły i zakładał nowe w takiej ilości, że dziwiono się za granicą pobożnym jego usiłowaniom [2]). Jakże musiał wspierać polskie kościoły, kiedy z powodu jakiegoś szczególnego nabożeństwa, do Bamberga, w którym Henryk II. założył biskupstwo, aż tam do Bawaryi, posłał jedno zwierzchnie okrycie (pallium) i sześć chłopięcych sukni (cappas), oraz taką moc pieniędzy, że z nich ukowano 24 posągi, któremi ozdobił się chór kościoła, że w Bambergu przez wdzięczność nazywano Mieszka «nasz brat, frater noster» [3]). Wtenczas to dla przypodobania się Ryxie, która tego wymagała, pościągał na swój dwór i greckich kapłanów. Powszechne także mniemanie przypisuje Mieczysławowi założenie biskupstwa kujawskiego, które wtenczas nastąpić musiało w tych pierwszych latach panowania, kiedy bowiem od śmierci Reinberna nagle ustało na Pomorzu biskupstwo kołobrzeskie, troszczył się Mieczysław, żeby na to miejsce postawić nową stolicę biskupią, mniej wystawioną na ciosy pogan, a wszelako dla nich przeznaczoną. Stanęło więc w pobliżu Gniezna i Poznania, w pierwotnej stolicy Piastów, nowe biskupstwo kruświckie, które potem od ziemi i ludu zwało sią kujawskiem. Ale i ta nowa fundacja miała charakter starszych bolesławowskich z r. 1000 i później; żadna sankcja władzy apostolskiej nie spoczęła na nich; bywały więc te wszystkie biskupstwa w Polsce improwizacją królewską, którą pierwsza lepsza burza mogła obalić. Przykład był nawet przed oczami na biskupstwie kołobrzeskiem. Kanoniczne ufundowanie tej katedry byłoby zapewniło jej byt, któryby po śmierci Reinberna przedłużyło teraz kanoniczne następstwo biskupów. Tak samo na niepewnym gruncie spoczęła i nowa katedra kujawska. Pierwszy jej biskup Marcellus mógł mieszkać w Kruszwicy, ale wyglądał więcej na missjonarza biskupiego, opowiadającego chrześcjaństwo, nie przywiązanego do miejsca. Wszystko to usprawie-

[1]) Długosz.

[2]) Dowód u Dethiera, Epistola Mathildis.

[3]) Bielowski, Synowie Chrobrego str. 14.

dliwia wnioski kronik niemieckich, że Mieczysław najdzielniej wznosił w Polsce chrześcjaństwo [1]).

Na tych pracach zacnych bolesławowych upłynął Mieszkowi pierwszy rok żałoby i może drugi. Skarżą go o to, mówiąc, że przesiedział rok ten po ojcu «w stolicy królów w martwej i nieczynnej żałobie» [2]). Ależ owszem, przepędzał rok ten w pracy, bo miałaż być królewską w Polsce pracą tylko wojna? Do tego, wojny nie było z kim prowadzić, sąsiedzi nie zaczepiali, chociaż się gniewali o koronację. Większa była trudność utrzymania w skupieniu stworzonego przez Bolesława państwa, jak w szukaniu wojen nad Łabą i Mołdawą.

Otóż w tem zadaniu podobno najwięcej wydała się owa sławna w dziejach gnuśność Mieczysławowa. Tu oskarżenia przeciw niemu są ciężkie, trudno prawdzie ich zaprzeczyć, bo i widoczne znajdują się dowody słabości królewskiej. Mówią tedy, że był leniwy, wahający się i niepewny, że skłaniał się więcej ku wygodom miękkiego życia i zażywaniu rozkoszy, że cudzego zdania nie słuchał i że dla tego oddalił ode dworu sędziwą radę dwunastu starców. Objaśnienie, że to zrobił przez powolność dla młodzieży lekkomyślnej, którą się zaraz miał otoczyć, psuje całą doniosłość oskarżenia. Naprzód Mieczysław, 36-letni król, nie był wtenczas już sam tak młodym człowiekiem, żeby jak szkolne dziecko wyrywać się z pod oka ludzi, których za ojca pewnie szanował, a którzy żadnej nad nim nie rozciągali opieki. Owszem królewska powolność Ryxie, która mogła ku zgorszeniu polan niemcami się przechwalać, nie pokazuje, żeby Mieczysław tęsknił tak bardzo do towarzystwa ludzi rozpustnych. Był ciężkim i leniwym, ale nie lekkomyślnym.

Ważniejsze nierównie objawy rozdrażnienia wewnętrznego, któremu Mieczysław nie umiał stawić czoła, był spór jego z Ottonem Bezbraimem. Królewicz starszy nie ukrywał swoich względem brata niechęci i zawiódł z nim walkę nie o dzielnicę większą lub mniejszą, ale o następstwo władzy. Było oczywiście w państwie stronnictwo, które popierało go na tej drodze, bo inaczej nie mógłby marzyć mawet Bezbraim o powodzeniu. Może

[1]) Tamże, cytacje z Pertza, III, 99.

[2]) Za Długoszem Naruszewicz.

starszyzny z nim chciały obalić przywłaszczenie Piastów i wskazać czynem, że im tutaj także słowo się należy: będzie królem nie ten kogo wyznaczą prawa rodziny, ale wola starszych. To pewna, że stronnictwo Ottonowe jakie tam było, szukało poparcia w cudzoziemskiej pomocy; królewicz jak Jaromir i Oldrzych wyciągał ręce do niemców, gotów był z nimi zostać książęciem rzeszy cesarskiej i jak Ryxa był dumny z królewskiej matki. Na ten obrót rzeczy patrzał z upodobaniem nowy cesarz Konrad II. Obrany z nowego domu Salickiego, ale zajęty w Niemczech utwierdzeniem swojej władzy, nie miał czasu z początku wdawać się bezpośrednio w te spory rodzinne Piastów. Czuł przecież, że ze wzrostem tych nieporozumień, przyjdzie mu kolej do działania i dawał wszelką ze swojej strony potuchę Ottonowi przeciwko bratu. I otóż pierwsze iskry wybuchającego płomienia w Polsce. Kiedy Mieczysław przekonał się, że Otto nastaje na jego prawa, otwarcie przeciw niemu wystąpił i wygnał go z dzielnicy zatatrzańskiej. Królewicz schronił się ucieczką do kraju pomiędzy Teplą a Cissą, w którym była dzielnica jego brata ciotecznego, Emeryka, syna Stefanowego, zwanego księciem Ruzyi [1]).

266. *Niepokoje od margrabiów.* Groziły większem Polsce niebezpieczeństwem stosunki od zachodnich sąsiadów. Jeżeli cesarz gniewał się niecierpliwy, niecierpliwszymi niezawodnie byli margrabiowie i komesowie niemieccy. Toż Bolesław Chrobry ich złupił, pozabierał im słowiańskie kraje, z których tworzyli sobie państwo, z tem większą gorliwością, że była to epoka, w której właśnie wszelkie lenności cesarstwa nadawane z początku na czas, stawały się w rodzinach dziedziczne. Uważali cesarze za najlepszy środek ujarzmienia słowian pozwolić panom na te przywłaszczenia, bo zbyt wielkiej ich przewadze już oprzeć się nie potrafili. Na ziemiach też słowiańskich pierwsze ustalały się dziedzictwa. Widoczna ztąd, że panowanie polski nad Łabą, nad Odrą, było krzywdą margrabiów, im najwięcej bezpośrednio dokuczało. Toż przed kilkudziesięciu jeszcze laty rozpościerały się tam swobodnie w owym kraju margrabstwa łużyckie, miszeńskie, wschodnie, północne. Gdzież się podziały? Jedno tylko miszeńskie, obcięte i osłabione jako tako się trzymało. Sądzili wydziedziczeni po-

[1]) Hippo u Pertza, XI, 264.

tomkowie margrabiów, że należy im rozpocząć prace bojowe dla odzyskania dawnych posiadłości. Zanim cesarz będzie mógł stanąć jawnie w obronie ich praw, próbowali wszelkiego rodzaju zabiegów. Po grodach, po urzędach polskich zasiadywali w tych ziemiach miejscowi lechici, bo król Bolesław niebył ujarzmicielem narodu przez naród, ziemi przez ziemię, ale wyzwolicielem wszystkich braci. Do słabszych charakterem, albo więcej zepsutych, obojętnych na sprawę wielką, trafiała propaganda niemiecka. Duchowieństwo wyłącznie tam niemieckie i z cesarstwem związane, potężne i bogate, pomagało zamachom, przeniewierstwu. Hrabiowie niemieccy mając dobra na pograniczu, znajdowali zawsze stronników, a niewiele potrzeba, żeby rozognić umysły, kiedy zdrajcy wszędzie się znajdą. Byli tam i niemcy pod panowaniem Mieczysława, którym naturalnie rząd polski wydawał się tyranją, przemocą. Margrabiowie zaczęli więc coraz głośniej występować ze swemi rozszczeniami i działali tu nie bez tajnego porozumienia się z cesarzem, który tak powoli jedną siłę po drugiej obracał w tajemnicy na Polskę.

Bolesław Chrobry rząd grodów kasztelańskich wystawił nad Łabą, niby płot obronny. Pokazało się, że i pomiędzy panami tych grodów, kasztelanami, nurtuje zdrada. Wydanie jednego, drugiego grodu w ręce niemców złamałoby linię, otwarłoby wrota nieprzyjacielskie napaści do wnętrza królestwa. Mieczysław zerwał się z ociężałości swojej, aby temu zaradzić. Odbył walną wyprawę nad Łabę i za Łabę do wschodnich części Saksonji. Szlakami bolesławowskiemi zaszedł dalej niż ojciec, który na pograniczach chyba tylko urywał Saksonję, Mieczysław zaś z urzędu umyślnie ją pustoszył.

Naszedł te «wschodnie części Saksonji z potężną siłą zbrojną». Był to najazd krwawy i łupieżczy, violenter mówią kroniki. Niecił pożary, ściągał zdobycz. Nagle zaskoczeni ginęli mężowie, niewiasty Mieszko uprowadzał w niewolę, niezliczona moc dzieci straciła życie w tej wyprawie, gdy wojna pozbawiła je rodziców. Mówi kronika, że «godnem politowania, niesłychanem» było to niewinnych prześladowanie. «W chrześcjańskim kraju, sam Mieczysław i jego żołnierze, towarzysze djabła, za dopuszczeniem Bożem, srożyli się z dziką nienawiścią okrucieństwa [1]).

[1]) Pertz, III, 97.

Było to w r. 1028. Oczywiście najście to Saksonji usunęło niebezpieczeństwo poduszczań niemieckich, owszem przeraziło margrabiów i komesów. Kraj pograniczny wyludnił się, zaległ rozwalinami. Uprowadzając płeć słabą, król pokazywał, że ma w kraju swoim więcej mężów, aniżeli niewiast, teraz w pogranicznym kraju mężczyzn nie stało. Skargi, złorzeczenia «zuchwałemu buntownikowi» zewsząd dały się słyszeć i zapewne powieści o dzikiej nienawiści okrucieństwa przesadzono, żeby prędzej pobudzić zemstę. Wzmagała się coraz gwałtowniejsza burza od tej strony. Kiedy bowiem w r. 1028 cesarz się znajdował na synodzie w Palithi, przybyli do niego jacyś posłowie ze słowiańskich ziem z czołobitnością, i z prośbą, żeby ich uwolnił z pod panowania «tyrana Mieszka», za co obiecywali służyć wiernie cesarstwu. Byli to posłowie Luitizorum; jedni więc tłomacząc wyraz mówią, że lutyccy, drudzy że łużyccy ale od Niemców, i prędzej przypuścilibyśmy to ostatnie [1]). Lutyczom nie mogła tak bardzo dokuczać władza Mieszka, bo zawsze więcej się nachylali do cesarstwa i w ogóle całe Pomorze wolniejsze było, to jest niezależniejsze, jak wszystkie inne ziemie polskie, cóż dopiero Lutycze? Ale można pojąć, że Niemcom w Łużyczach, którzy już na mocy ostatnich wypadków pewną mieli nadzieję, że wrócą pod panowanie swoich, że tym Niemcom najserdeczniej chodziło o pozbycie się Polski. Toż te wszystkie nazwania w kronikach niemieckich Mieczysława tyranem, nie co innego znaczą. Bolesława się obawiali i nie śmieli przeciw niemu coś przedsięwziąć, Mieczysława nienawidzili.

267. *Wojny Konradowe.* Zachęcony cesarz okolicznościami, które się coraz więcej wikłały, czynnie zajął się wyprawami. Pierwszy cios jednakże wymierzył nie bezpośrednio przeciw Polsce, ale przeciw Stefanowi madziarskiemu. Król ten przyjął do siebie siostrzeńca, Ottona Bezbraima, i skutkiem tego podjąwszy wyprawę, zagarnął całą Słowaczyznę po Tatry, nawet i z częściami pogranicznemi Moraw, ale ziemi tych nie oddał w zarząd Ottonowi, tylko własnemu synowi, książęciu Ruzyi. Królewicz polski wiódł «nędzny żywot tułaczy» i jednocześnie uciekał się

---

[1]) Bielowski widzi Lutyczów, patrz Synowie Bolesława, toż Moraczewski I. 51. Scheltz, Niemców łużyckich, porównać Bogusławskiego, str. 83.

do łaski cesarza, na brata żale przed nim rozwodził. To co zdaleka prawdą było, widział teraz Konrad zbliska, i nie mógł pominąć tego niespodziewanego sprzymierzeńca, «dla nienawistnej bowiem cudzoziemcom pamięci wielkiego Bolesława, była teraz Polska celem zemsty wszystkich ludów sąsiednich». [1]) Madziary już wzięli swoją część łupu. Na hasło kłótni braterskiej, poruszają się Niemcy i obok nich Czesi chwytają za oręż, żeby z okoliczności korzystać. Kiedy od zachodu grozi ta ogromna burza Polsce, od wschodnich granic chytry Jarosław sądzi, że czas już nastał za dawne upokorzenia odpowiedzieć Piastom. Ziemia zaczynała się chwiać Mieczysławowi pod nogami.

Cesarz uderzał na Polskę w dziwny sposób, to jest od strony, z której się niespodziewano. W zamiarze albowiem przywrócenia Ottona Bezbraima wyprawił się wprzód na króla Stefana. Był to krok polityczny. Nie chciał cesarz otwartą nastawać siłą jak poprzednik, wolał Piastów skłócić z sobą, i bić się w Polsce pod zasłoną popierania praw pretendenta. Ale tak postępując, sprawę Polski wiązał ze sprawą Węgier, uzbrajał naprzeciw siebie dwa królestwa i tak już sprzymierzone. Z pierwszą tedy wiosną w początkach r. 1029 puścił się do Węgier. Natrafił tam na niesłychane trudności na samem pograniczu; rzeki wylały szeroko, a drogi w lasach obwarowane były zasiekami. Nie mógł przezwyciężyć tych zawad, i pełen gniewu zemścił się za to na biednych osadach węgierskich nad rzeką Fiską, spalił i spustoszył okolice, poczem musiał bez żadnej korzyści się cofnąć. Stefan dobrze się więc przygotował na ten wypadek i kiedy nadszedł z wojskiem, już cesarza nie było. Pobożny król zaraz spełnił ślub stary i królestwo swoje oddał pod opiekę Niepokalanej Dziewicy. Miał i cesarz ostrzeżenie od swoich, że ta nagła rozsypka niemieckiego wojska jaką widział, stała się z woli Bożej, dla świątobliwości Stefana [2]).

Konrad był w ruchach swoich więcej szybki od cesarza Henryka. Kiedy poprzednik jego długo się gotował i raz tylko na rok wojnę prowadził z Bolesławem, Konrad znalazł czas na dwie wojny w ciągu jednego roku. Powróciwszy z Węgier kazał się gotować na wyprawę do Polski, a w połowie lata, zale-

---

[1]) Gallus, I. 17. [2]) Chartuitius u Kownackiego, str. 61.

dwie kilka miesięcy upłynęło od smutnej wyprawy nad Fiskę, już zgromadzone powtórnie siły niemieckie czekały tylko na cesarskie skinienie. Główny obóz był w historycznej Liszce pod Magdeburgiem. Cesarzowa odprowadzała męża aż do granicy i potem zawróciła z orszakiem swoim na mieszkanie do Merseburga, żeby mieć coprędzej wiadomość z placu bitew. Zachowywano więc aż do szczegółów drobiazgowych wszystkie podania dawnych Henrykowskich wojen, w tem tylko była różnica, że wojsko niemieckie ruszało z pod Liszki nie wolno jak wprzódy, ale przyspieszonym pochodem. Dzielny cesarz zyskał przecież to tylko, co niedołężny. Szedł po omacku w kraju, którego nie, znał, w którym było mu jak nieprzyjacielowi, bo «zdradziedzcy przewodnicy» odegrali znowu historyczną swoją rolę. Zamiast okolic zaludnionych, spotykał zawsze lesiste bezdroża, trzęsawiska i puszcze, które przerażały grobową swoją uroczystością. Wojsko utrudził do upadłego i nie zwiódł żadnej bitwy, Miarkował, że niebezpiecznie będzie posuwać się dalej, za radą więc niektórych panów swoich, żeby nie odejść ze wstydem, rzucił się nagle w bok i obległ Buddzszyn, «niegdyś miasto swojego cesarstwa». Ale kasztele tej ziemi musiały mieć swoje załogi i Budziszyn napastowany stawił dzielny opór. Stracił cesarz wielu walecznych pod murami i widząc, że napróżno traci czas i marnuje żołnierzy, postanowił wojnę odłożyć na rok przyszły i powrócił do Saksonji [1]).

Mieszko jeszcze był wielkim mężem narodowości. Nie zasnął gnuśnie na wawrzynach, ale pomyślał o strasznym odwecie. Szczęśliwa chwila natchnienia wzmogła go znakomicie w materjalne siły. Zaczepka cesarska przyspieszyła pobratanie się Polan z pogańską Słowiańszczyzną, sprawiła stanowcze przerzucenie się Mieszka na stronę narodowości. Otton groził najazdem niemczyzny, tejże samej myśli reprezentantką była na dworze polskim Ryxa. Kiedy więc brat został jawnym wrogiem, żona padła pierwszą ofiarą niechęci mężowskiej, zachodziła gwiazda Ryxy i Kazimierza, wschodziła zaś świetnie Dobrówki i Bolesława, którzy byli przyjemniejsi narodowi. Za zwrotem tym poszły skutki ogromne. Duchowieństwo polski, obrządek słowiański podnosiły głos, do

---

[1]) Annalista Saxo.

spraw politycznych zaczęły się plątać religijne i narodowe, i oto pierwszy tego skutek najważniejszy, bo za granicami Polski, pogańskie półki Lutyczów, dotąd wiernie z Niemcami sprzymierzone, gotowe są stanąć w jednym szyku ze srogim swoim nieprzyjacielem, z Polanami. Mieczysław przez orędowników swoich skłonił je ku królestwu Piastów, i dawał im wszelkie rękojmie trwałego sojuszu. Jest to zapewne wielkość w swoim rodzaju spoić w jedno różne sprawy i odcienia, ugłaskane żywioły wzburzyć i stanąć na ich czele wśród błyskawic i gromu. Ale to wielkość tragiczna, bo gotowa jest wszystko odrazu stawić na szalę. Bolesław Chrobry, rozumny genjusz, wyrzekł się takiej wielkości, ale syn jego postępował tak, jakby już potrzeba było ratować życie; chcąc przeciw Niemcom znaleść potężne siły, wzburzał żywioły narodowe, wywracał poniekąd prace Bolesława Chrobrego, kiedy wchodził w sojusz z pogaństwem. Takie przerzucenie się z ostateczności w ostateczność, sprowadza wszędzie wielkie zawikłania, jakież dopiero miało sprawiać w nowem społeczeństwie? Może Mieczysław nie mógł sobie postąpić inaczej; może reakcja słowiańska silniejsza była nad niego, ale to pewna, że rozburzając namiętności, nie umiał zapanować nad niemi, ducha ojcowskiego mu nie stało. Byłby wielkim bez zarzutu, gdyby siłą moralną Polski ujął sobie w spokojnych czasach pogaństwo.

Trzeba nam zbliska rozpatrzeć położenie rzeczy w północnej Słowiańszczyznie, toż i stosunki pogranicznych władców niemieckich, bo jedni i drudzy sprzymierzeńcami są Polsce.

268. *Sprzymierzeńcy Mieczysława.* «Trwały pokój nastał w ziemi słowiańskiej za Konrada», mówi Helmold. [1]) Zaiste, bardzo dziwny pokój, gdy cesarz w częstszych wojnach nawiedzał te ziemie, widocznie chciało się mu powrócić tam stan rzeczy dawny i chrześcjaństwo (§ 238). Nic mu się nie udawało, bo ani «wiara, ani służba Boża nie doznawały wielkiego przyrostu« przez te wyprawy, tembardziej władza cesarska pozostała obcą tym ludom. Owszem sławna chciwość Sasów pokazała się tu dzielnym sprzymierzeńcem pogaństwa. Zamiast dać co kościołom, lub kapłanom, woleli książę Bernard i jego urzędnicy brać to sami dla siebie. Słowianie jakkolwiek swobodni, rozumieli to, że muszą

---

[1]) Helmold, I. 19.

politykować z Niemcami, i dlatego Bernardowi się opła cali w przekonaniu tym razem niepłonnem, że ich będzie zasłaniał. Tak więc pomimo częstych wypraw Konrada, «trwał pokoj» na północy, to znaczy, że Słowianie byli swobodni. Kiedy Mieczysław do nich trafiał, Konrad bez Lutyczów prowadzić musiał wojnę z Polską, i jeżeli później, po tej pierwszej wyprawie cesarza przeciw Mieczysławowi, w istocie przybyli do niego w czasie synodu w Palithi posłowie Lutyccy, to «obłuda kłamała zwykłym trybem [1]). Lutycze ci chcieli, żeby ich cesarz uwolnił od jarzma Mieszka, jakiego wcale nie dźwigali.

W obecnej chwili, Mściwój wygnaniec w ziemi Bardów już nie żył, i nad Obotrytami pancwało trzech książąt, których Niemcy w zepsutym języku nazywali Anadrag, Gneus i Udo, po słowiańsku zaś byli to Onodrag, Gniewosz i Przybigniew, syn Mściwoja, który miał także niemieckie, a raczej chrześcjańskie imię Otto. W jakim stosunku pokrewieństwa dwaj pierwsi stali do ostatniego, rzecz niepewna, lubo niektorzy mają ich wszystkich trzech za braci. Trudno przypuścić, żeby Mściwój miał taką władzę w swoim upadku. Ale pominąwszy tę rzecz, trzej ci książęta sprawowali się jak prawdziwi poganie, jeden tylko Udo-Przybigniew był «złym chrześćjaninem», tak złym, że naród pogański mógł się z nim pogodzić, książe popełniał ogromne okrueieństwa [2]). Miał jedynego syna z królewny duńskiej, oddał go na wychowanie za rzekę Łabę do klasztoru luneburgskiego, pod nadzór biskupa Gotszalka. Postępowanie więc Przybigniewa było bardzo dwuznaczne; w kraju wróg Niemców i kościoła, zdaje się że w duszy swojej skrywał przywiązanie do chrześcjaństwa, czego dowodzą wszystkie jego stosunki rodzinne. Syn jego wśród Niemców chowany, od imienia biskupa przezwany także został Gotszalkiem.

Kiedy Mieczysław zamyślał o zemście za najazd cesarski, zaszedł jeszcze wypadek, który mu nowego wśród Niemców nastręczył sprzymierzeńca. Umarł ostatni następca znakomitego Gerona, margrabi na Łużyczach, tytularny władca części kraju polskiego, Dytmar II, wnuk Dytmara I i Swonehildy, później

---

[1]) Mentita est iniquitas solito more. Annalista Saxo.

[2]) Helmold, I. 19.

Ekkicharda żony, syn Gerona II., który poległ w wojnie polskiej roku 1015, jako smutnego dowódca odwrotu. Wydziedziczony ten margrabia był, zdaje się, głównym podżegaczem sporów o kraje nadłabańskie. Zostawił znowu syna Hudona, zapewne jeszcze dziecko, przecież w pojęciach Niemców prawnego następcę do panowania w krajach łużyckich. Póki się nie przebrało tych książąt, póty panowanie polskie w odzyskanych ziemiach lechickich było niepewne. Za Bolesława Chrobrego stracili nadzieję margrabiowie i dopiero za Mieczysława przy sprzyjających po temu okolicznościach, usiłowali coś zrobić dla siebie, ale to im się nie udało. Tem potężniejszy dla Mieczysława powód do okazania, że wszelkie nadzieje dla nich przepadły.

W tem zjawia się u boku króla pretendent, który utrzymuje że więcej ma prawa do margrabstwa łużyckiego jak Dytmar i Hudo. Jest to Zygfryd, syn Hodona I., który był margrabią tejże dzielnicy łużyckiej jeszcze za Ottona III. i za niego umarł. Przed owym to dumnym panem niemieckim Mieczysław nie śmiał siadać w futrze na dworze cesarskim. Wypadał Zygfryd dopiero co zmarłemu Dytmarowi stryjem stryjecznym. Oddał go ojciec nie licząc widać na to, że panować mu kiedy przyjdzie do zakonu w Nienburgu, w którym sam później był pochowany. Ale zawód klasztorny nie podobał się młodzieńcowi, który obawiał się jednak rozgniewać ojca, więc dopiero po jego śmierci porzucił habit, a nawet podobno i wiarę, tyle namiętności i gniewu wrzało w jego piersiach. Kiedy krewni jego władali chociaż częściami starego margrabstwa, nie należącemi do Polski, jemu w dziale przypadało same tylko tułactwo. Udał się między Lutyczów, do pogan, «z mnicha żołnierz, a z chrześcjanina zaprzaniec. Nienawiścią oddychając dla cesarza i krewnych, czekał tylko na sposobność zemsty i nadarzyła się właśnie w owej chwili wzburzających się wojen Polski z cesarstwem. Lubo Zygfryd był już wtedy starcem, z ochotą stanął na czele Lutyczów i prowadził teraz ich półki z chorągwiami bożków na czele, przeciw cesarstwu, jak przed niedawnemi jeszcze laty Herman i Bernard prowadzili ich na Polskę. Z Lutyczami szły zapewne inne chmary północnego pogaństwa, Obotrytów, Wagrów, Połabian. Kronikarz niemiecki z oburzeniem o tem powiada, że Mieczysław przybrał

sobie do towarzystwa «przyjaciół djabła, Zygfryda i podobnych jemu zbrodniarzy» [1]).

Wybuchła więc druga straszliwa wojna. Cichaczem w końcu r. 1029 Mieszko z Polski i poganie z północy przedzierali się do Saksonji. Straszny to był wylew; w którym chrześcjaństwo polskie szło na posługę dzikości bałwochwalczej. Cesarz niczego się nie domyślając, bawił w Paderbornie na święta i myślał za Ren jechać, kiedy jak gromy spadły klęski na jego państwo. W połowie stycznia dowiedział się, że «książe polski, który królewskie znamiona sobie przywłaszczył, wbrew cesarstwu Rzymskiemu», sprowadził «tłumy pogan na święty kościół». Niemożna było nieść ratunku krainie pomiędzy Łabą a Solawą. Więcej niż sto włości poszło w płomień i krwią się zalało. Rzeź była okrutna, miała charakter nietylko barbarzyński, ale i przeciwchrześćjański; oczywiście dziką srogością odznaczali się tutaj sami poganie lutyccy. Brzemienne niewiasty ścinali mieczem, przekłówali włóczniami. Ginął każdy, komu albo wiek podeszły, albo lata dziecięce, albo wycieńczenie z choroby, odmówiły sił, bo Mieszko całą zdrową ludność kazał uprowadzać w niewolę. Po ołtarzach rozlewała się krew niewinna. Zakonnice, poważne i szlachetne niewiasty, tylko w śmierci znajdowały pociechę i wyglądały jej z pożądaniem. Pojmany był i biskup broniborski Liuizo, do którego władzy duchownej należeli niegdyś Lutycze, i jak «lichy niewolnik» uprowadzony. Po drodze nad Łabę zapewne popełnili to świętokradztwo. Przeszło 9,000 ludu, mężów i niewiast, a w liczbie ich 65 osób znakomitych, poszło do Polski z ustępującemi zastępami, które ścigał z polecenia cesarskiego komes Teodoryk i dosyć pomyślnie, bo urywał ludzi, żabijał, rozpraszał [2]).

«Takimto jest król Mieszko! woła inna kronika niemiecką z żalu nad tylu okropnościami, taką to obyczajów jego przeklęta dobroduszność! taką niewinności jego piekielna czystość taką najfałszywsza jego wiara w Chrystusa! król! a czemuż szerzy rozboje! prostoduszny? a czemuż zdradza! prawowierny? a czemuż jest odszczepieńcem, tyranem! Cóż ci po szatach królewskich, po koronie i włóczni pozłacanej, krwawa potworo! Jaka kiedy zgoda między Chrystusem a Baalem! Cóż za nadę-

[1]) [2]) Annalista saxo.

tość szaleństwa przywiodła cię podnieść zapamiętale oręż przeciwko rzymskiej cnoty cesarstwu! Jak to niebezpieczną jest rzeczą, dowiesz się nazbyt późno, gdy twoje tłumną mnogością niezdolne do boju zgraje pogromione zostaną jako się godzi przez nasze nawykłe do wojowania i zwyciężania zastępy». Te słowa nienawiści, jak Dytmarowe na Bolesława, nie dowodzą wcale, żeby Mieszko był gnuśny.

269. *Achilles czeski. Strata Morawy.* Kiedy król polski takie ciosy z pogaństwem zadawał cesarstwu, ani się spodziewał, że z drugiej strony czychał na niego nieco może straszniejszy, bo zdradliwy nieprzyjaciel.

Stary książe czeski Oldrzych dotrzymywał przyjaźni z Polanami, ale miał jedynego syna z kmieciówny, którą pokochał, Boženy, córy Kresinowej. Był to Achilles czeski, Brzetysław [1]), książę młody, dzielny, gorący do czynów, jedyny potomek sławnego rodu Przemysławwoiczów, który bez niego byłby wygasł. Marzył Brzetysław o sławie, o wznowieniu potęgi czeskiej, której także Bolesław Chrobry zadał ciosy. Samo z siebie wynika, że tylko na stratę Polski mogła odrosnąć ta potęga; dlatego Brzetysław serdecznie się poprzyjaźnił z Ottonem Bezbraimem i poprzednio już próbował odzyskać Morawy, po których z Ruzyi rozpościerali się Madziarowie. Kiedy się wzajem ścigali cesarz i Mieczysław, Achilles czeski nie spoczywał także, ale coraz więcej rozwijał się po Morawach, doszedł do Welehradu, «wśród którego zaczęło się chrześcjaństwo» i żal mu ścisnął serce, kiedy zobaczył święte owe miejsce przez madziarów i pogan, których naprowadzili, zniszczone i opustoszałe. Wszystkie też kościoły tej okolicy stały w rozwalinach. Takim sposobem zebrał sobie w Morawach Brzetysław małe państwo.

Ale szukał sprzymierzeńców potężniejszych jak Otto Bezbraim, bo nie utrzymałby się bez nich przy swojej zdobyczy. Głównie chciał ująć dla siebie cesarza. Zdaje się że pojechał do niego kiedy bawił w Bawaryi przed swoją ostatnią wyprawą do Polski (w maju 1029 r.) Droga tam i napowrót prowadziła przez Swinibród (Schweinfurt), dawną stolicę margrabiów ost-frankońskich. Ujrzał tam w klasztorze Judytę, siostrę Ottona ze Swinibrodu, najpiękniejszą księżniczkę swojego czasu. Młody, przystojny, jedyny syn panującego władzcy, był Brzetysław nie do odrzucenia,

---

[1]) Ten tytuł nadał mu Palacky, Dejiny, I, 297.

ale niepewny swego, «wolał działać po męzku, jak czoło z prośbą uniżać, bo znał wrodzoną Niemcom dumę, że słowianami pogardzali.» [1]). W pewne święto więc, niepoznany wkręcił się do klasztoru ze swoją drużyną, porwał ulubioną i kiedy bramy klasztorne przed nim zawarto, mieczem otworzył sobie drogę, wsiadł na konia z drogą zdobyczą i uwiózł ją szczęśliwie, kiedy orszak poległ w krwawym boju. Z Pragi od ojca pospieszył coprędzej do Ołomuńca i tam zaraz oddano jej hołdy jako księżnic morawskiej. Miał teraz powód Brzetysław do ukorzenia się przed cesarzem, żeby go przebłagać za gwałt popełniony w cesarstwie. Pojmował to, że nie mogło chodzić Konradowi o piękną księżniczkę, ale chęć ta niby przebłagania dała mu sposobność do wystąpienia z niesłychaną gorliwością w sprawie cesarskiej, która właściwie była jego własną. Wtrąciwszy się w podobny sposób do zajść polskich, czuł to że z natury rzeczy cesarz popierać go będzie w zamachach.

Otóż w oczekiwaniu bliskich wypadków, zdobycie Moraw pobożnie woli Opatrzności przypisując, Brzetysław całą zdobycz jaką na Węgrzech miał, poświęcił na odnowienie kościołów i miejsc świętych. W Ołomuńcu wskrzeszał stare zapisy ustne i piśmienne książąt na kościoły, wydawał przywileje, przy których świadkami bywali Izzo, biskup pragski, mąż ślicznej postaci, staruszek z włosem bielszym od łabędzia, i dux de Poloniae, książe polski, nikt inny tylko Otto Bezbraim. Pomocnikom swoim rozdawał żupaństwa ołomunieckie, pustimirskie, berneńskie, przerowskie. Odnawiał stare grody morawskie i budował nowe, potężne (muro forti), już po za granicą północną Moraw na Szlązku, in terminis polonorum, jak mówił i pisał, w granicach polskich, jak Hradecz pod Opawą [2]). Ani spostrzegł się Mieczysław, że mu nieprzyjaciel podstępnie piękne pozabierał kraje. Państwo Bolesławowe się rozsypuje. Po Ruzyi odpadły od niego Morawy.

Cesarz wybierając się do Polski, polecił Ottonowi Bezbraimowi, żeby brata z jednej strony parł, kiedy siły niemieckie pójdą na niego z drugiej. Brzetysław korzystał z przestrogi i właśnie w czasie owej wyprawy Mieczysławowej z pogaństwem

---

[1]) Kosmas.

[2]) Palacky, Dejiny, I, 298 i 299. Tamże przywileje z Boczka.

nad Łabę, rzucił się niespodzianie na Madziarów stojących w dzielnicy Ottona, więc w Słowacczyźnie, porozgramiał ich, ścigał i ogromne im klęski zadał, pustosząc kraj aż do samego Granu [1]). Wojna z Madziarami nie było to właściwie urywanie Polski, stanowiło zaś małą dywersję, ale rozumny Brzetysław wiedział co robił, pracował dla siebie, udawał zaś że wojuje Konradowi gwoli i cesarz który tem przynajmniej cieszyć się musiał, przebaczył mu wszystko. Za to Brzetysław utracił zupełnie łaski ojca, bo działał na własną rękę i nabawiał go niespokojności. Oldrzych nietylko nie pomagał synowi, ale owszem usiłował mu przeszkadzać. Doszło w rodzinie do rozdwojenia, a nawet do zupełnego zerwania, co trwało lat kilka. Podobno za to Jaromir, stryj Brzetysławów, już dawno wolny, cieszył się z rycerskich postępków synowca [2]).

Achilles czeski nie był sam jeden. Czy za porozumieniem się z nim, czy też na wiadomość, że w Polsce wszystko się trząść zaczyna, Jarosław z Kijowa ruszył na grody czerwieńskie, ale udało mu się opanować jeden tylko Bełz r. 1030 [3]). Ale za to uprowadził z Polski wielu jeńców, których przepędził w okolice Kijowa i nad rzeką Rosią osadził.

Wróciwszy z wyprawy saskiej Mieczysław zajmował się naprawą klęsk poniesionych od Brzetysława, wpadł podobno do Moraw, spustoszył ziemię i mnóstwo ludu także uprowadził, że jeżeli to prawda, to smutne, bo pokazuje, że Mieczysław nie znalazł siły na odebranie Morawy i że uprowadzając z niej jeńców, kraj ten już uważał za nieprzyjacielski [4]).

270. *Upadek Mieczysława.* Niemcy niepłonnie grozili nawet po kronikach Mieczysławowi, że ulegną jego «zgraje tłumną mnogością niezdolne do boju.» Król polski przeważywszy się w kierunku starosławiańskim, opierając się na pogaństwie, na ludowych namiętnościach, sam sobie zamykał drogę ratunku. Już nie cesarska duma, ale same potrzeby cywilizacyi uzbrajały przeciw niemu nieprzyjaciół zachodu, kiedy wszyscy inni czuwali ciągle nad pochwyceniem sposobności, aby państwu jego zadawać ciosy.

---

[1]) Kosmas, Annalista Saxo. [2]) Palacky, Dejiny, I, 300, 301.

[3]) Nestor. [4]) O napaści na Morawy prawi jeden tylko Długosz, nikt ze współczesnych.

Otto Bezbraim, dotąd mu nieszkodliwy, urósł na człowieka idei; pobiegł do Niemiec i znalazł w nich tem łatwiejszy posłuch, całe silne stronnictwo chrześcjańskie w Polsce tajnie go popierało. W błąd się uwikłał Mieszko, bo nędznego brata, który kiedyś niefortunnie reprezentował w Polsce tylko hołd i podległość cesarstwu, wyrobił na przedstawiciela cywilizacyi. Stanęła zatem pomiędzy cesarzem a Ottonem umowa dwustronnego na samą Polskę napadu za danem hasłem.

Dla zapewnienia większej pomyślności przyszłej wyprawie, jednocześnie Konrad zaczął się porozumiewać z Madziarami. Odwrót cesarski z Węgier naraził pograniczną prowincję cesarstwa Bawarję; starą drogę do tego kraju dobrze znali Madziarowie i rozgniewani częstemi zaczepkami to samego cesarza, to Brzetysława, nieprzyjaciele Ottona Bezbraima mogli nie w porę przeszkadzać wyprawie. Bawił właśnie w Bawaryi syn cesarski Henryk, i pod nadzorem Egilberta, biskupa frejzingeńskiego wprawiał się do rządów. Młody, więc lekkomyślny, ochoczo chwytał rady, których mu nie szczędzili panowie jacy go otaczali. Po wyprawie Brzetysława pod Gran, słał do Henryka król Stefan, jako do najbliższego sąsiada i przekładał swoje skargi, domagał się sprawiedliwości i pokoju. Podobało się to Henrykowi, że może występować jako udzielny władzca, dlatego nie zapytując się nic ojca, poradził się swoich tylko panów i zawarł ze Stefanem umowę, o której tem milej dowiedział się cesarz, że samby się wdać musiał w rokowania, zamierzając wojnę z Polską. W r. 1031 więc książę bawarski Henryk i Stefan król madziarski nawzajem sobie poprzysięgli pokój. Ciężar ogromny zwalił się na Polskę.

Na jesieni r. 1031 wkroczył Konrad do Polski «z małem wojskiem saskiem.» Mieczysław długo mu się opierał, ale kiedy Otto z innej strony uderzył na niego z Niemcami i pewno z Brzetysławem, kiedy zachęceni zdobyciem Bełza książęta waregscy z Kijowa, w większych się siłach zebrali i Jarosław nawet przyprowadził z sobą najdzielniejszego ze swoich braci konunga tmutorokańskiego z za Dniepra, kiedy potęgi te szturmując do grodów czerwieńskich uprowadzały ludność z Polski do nowych osadników na Rosi, kiedy Stefan madziarski milczał, a w samym wnętrzu państwa zanosiło się na wielkie zaburzenia i pierwsze iskry padły krwawej łuny, która sią nagle nad Polską morzem krwi

rozświeciła, Mieczysław rad nie rad pospieszył zawrzeć pokój z Konradem.

Cesarz nie liczył na bezpośredni podbój Polski, wolał w niej osadzać książąt hołdownych z Piastów plemienia. Żeby Niemców osadzać, trzeba było kraj cały zawojować, Słowianin zaś wierny mógł być lepszy od niejednego Niemca, przykładów nie potrzebował cesarz daleko szukać. Miał takiego jednego hołdownika w Ottonie, znalazł drugiego w owym rzymskim Teodoryku, wnuku Ody, która w tej chwili kończyła pobożny żywot. Na wieść wojny z Mieczysławem, pospieszył i ten pretendent do cesarza z prośbami i niepróżno, bo prędzej zyskał, aniżeli się spodziewał.

Zrzekł się Mieczysław Łużycz i kilku miast, najpewniej zamków zdobytych w Saksonji, musiał też oddać wszystkie łupy jakie uwiózł z zeszłej pogańskiej wyprawy. Zdaje się, że cesarz na Łużyczach osadził Teodoryka, nie swoich margrabiów, dla powodów politycznych. Tak polska cofała się do Karpat z nad Dunaju, z Moraw po Szląsk, z Łużycz po Odrę, i zdaje się że tylko kraj milczański z Budziszynem pozostał pamiątką świetnych zdobyczy Bolesławowych.

Otto Bezbraim nie przestał wszelako wojny i w miesiąc po zawarciu pokoju rozpoczął ją na własną rękę, chciał sam odnieść korzyści, a cesarz zawiódł jego nadzieje. Otton rozognił, roznamiętnił, pchnął na brata wszystkie już rozhukane żywioły, religijne, plemienne, społeczne i kiedy rozbrzmiała się w Polsce wielka gromami burza, wszystko w posadach się wstrzęsło, zawtórowały bolesnym jękiem rzezie. Jedno to z najokropniejszych przejść, jakie ziemia polska w ciągu tysiącolecia swojego chrześcjańskiego widziała, nie miała pewno równej chwili Słowiańszczyzna. Ofiarą całopalną stał się Mieczysław, bo Otton wziął nareszcie górę.

Król musiał uciekać i schronił się do najlepszego swego sąsiada Oldrzycha do Czech, bo ten jedynie co był w sporze z cesarzem. Na rozwalinach i zgliszczach zapanował Otto.

II. ZAMIĘSZANIE SPOWODOWANE PRZEZ OTTONA BEZBRAIMA.

271. *Wzburzone żywioły rozkładu.* Mieczysław przerzucając się w stronę starosłowiańską, pociągając ku sobie północne pogaństwo, zadawał potężne ciosy kościołowi łacińskiemu w Polsce. Przedewszystkiem więc ożywiła się gorącość kapłanów słowiańskich, metodyuszowych, których główne siedlisko było w dawnej dzielnicy Ottona, za Karpatami, na Podtatrzu. Lud chrobacki dopiero za czasów Bolesława ujrzał łacińskich księży, a przed kilku laty w skutek zaburzeń wewnętrznych musiał się wyrzec słowiańskich (§. 259), którzy oczywiście w największym tłumie ustąpili za Karpaty, bo mniej ich zapewne poszło pod rządy Waregów. Otto Bezbraim, który ostateczności się chwytał, wojując z bratem naprzód, jak się zdaje, tych wygnańców poruszył, i tem samem ożywił niepospolicie kościół słowiański. Mając się za upokorzonych, dawniejsi zwolennicy języka narodowego w nabożeństwie sądzili, że nastąpiła chwila upokorzenia księży łacińskich. Zgroza całą siłą wybuchła.

Ale jedno ogniwo zawadzało o drugie, namiętność o namiętność, a położenie kraju sprzyjało powszechnej rozpuście. Do powodów z obrządku, zaczęły się przymięszywać powody inne społeczne. I otóż «na panów» uderzyli nagle niewolnicy, przeciwko szlachcie wyzwoleńcy» mówi kronikarz. Ważmy te półsłówka, rozwińmy obraz, a do niewolników i wyzwoleńców, którzy nie przeważyliby szali, dodajmy kmieci, tembardziej że tutaj rozwija się spór ze szlachtą, contra nobiles. Toż to widzimy, jest najzupełniejsze powstanie kmieci w obronie ginącego swojego obywatelstwa przeciw szlachcie, toż to wybucha ów ignis seditionis, który król Bolesław przepowiadał przed śmiercią. Niewolnicy ci i wyzwoleńcy «wznoszą się sami na państwo», i odpłacając wet za wet, szlachtę strącają do stanu «niewoli, innych zabijają» po prostu. Porywają im przez «nieczyste» śluby żony i córki, zabie-

rają im «zbrodniczo» włości i «zaszczyty, honores». Kmiecie nie daliby wyzwoleńcom i niewolnikom wznosić się «na państwo», przywłaszczać sobie urzędy. Ale pękła nić rozdzielająca stany, zmięszało się wszystko i ci co nic nie mieli z temi co upośledzeni byli, rzucili się na przywilejowanych i dumnych, na przywłaszczycieli. Chciała szlachta naśladować króla, zacierała równość swoją z kmieciami, i otóż pada ofiarą swojego zaślepienia.

Zrywają się w lot za tem wojenne urządzenia Bolesławowskie. Występuje rycerstwo w zapasy z tem co je uorganizowało, co mu przewodziło dotąd, z kasztelanami, ze szlachtą. W swoim czasie spokojni żołnierze, w dobie powszechnego wrzenia przypomnieli sobie, że musieli staczać boje wbrew woli. Wszakże na tę stronę buntu wskazują owi liberti, wyzwoleńcy, co to się rzucili na szlachtę, na wodzów swoich, boć wiemy, że Bolesław z włościan od wszelkich powinności uwolnionych, składał swoje dworskie roty. Kmiecie w morzu krwi chcieli utopić pragnienie zemsty. Grody musiały się rozprzęgać, przeciw nim stawały uzbrojone opola.

Najpóźniej zapewne, jako skutek powszechnego rozprzężenia i szaleństwa, wybuchły namiętności czysto plemienne, narodowe. Polanie panowali nad wielką liczbą narodów i utworzyli Polskę. Nie szło za tem, żeby plemiona związane wolą wielkiego człowieka w jedno państwo, zapomniały tak prędko swojej odrębności, patryarchalnych czasów. Póki duch potężny nad państwem się unosił, wszystko szło za jego skinieniem, jednej woli słuchało. Teraz w rozprzężeniu, Szlązanie, Chrobaci, Bużanie, Mazurowie, różne plemiona i ludy powstały, żeby nie słuchać Polski, króla Mieczysława, rozszczepić się i rozpaść. Do powodów religijnych, społecznych i administracyjnych, przybywały jeszcze najważniejsze, najniebezpieczniejsze, lubo dopiero co wykluwające się powody narodowe, plemienne.

Otóż jak czerwoną łuną w najogromniejszych rozmiarach rozlał się ów ignis seditionis, zarzewie buntu Bolesławowskie! Przeszły wszelkie wyrachowań królewskich granice. Rozbiła się na ziemi polskiej symboliczna puszka Pandory. I nastała rzeź, zamęt powszechny, w którym głosy ofiar i okrzyki zwycięzców zlewały się w dziką harmonję.

Kościół ucierpiał najwięcej, bo najdziwniejsze pąltały się w nim widoki i sprawy. Dwa obrządki chrześcjańskie walczyły z sobą, przeciw jednemu i drugiemu zaś biło odrodzone pogaństwo, które dotąd ukrywając się w ciszy, mogło nareszcie wynurzyć czoło i zajrzeć w oczy z nienawiścią Bogu chrześcjan. Więcej walki obrządkowej musiało być w południowych stronach, tem bardziej, że Waregowie coraz szaleńsze na grody czerwieńskie ponawiali napady i dodawali ognia namiętności. Pogaństwo więcej w południowych stronach ukazywało straszne swoje oblicze, ile że opierało się na Pomorzanach nadbaltyckich. Duchowieństwo łacińskie poniosło więc niepowetowane klęski. Kapłanów i nawet biskupów zabijano, jedni ginęli od miecza, drudzy więcej znienawidzeni, na podlejszą śmierć skazani padali pod gradem kamieni. Do naszych czasów doszły tylko dwa imiona, Romana i Lamberta, zamordowanych wtenczas biskupów. Żadna stolica pasterska w Polsce do nich się nie przyznaje, ale imiona ich łacińskie; wszystko to wskazuje na stan kościoła jeszcze niepewny, na stosunki nieurządzone, ztąd i te klęski więcej bolesne i rozbrykanie się straszniejsze. Nestor w krótkich słowach ale dobitnych, najlepiej stan rzeczy maluje: «Umarł Bolesław Chrobry u Lachów, lud powstawszy pozabijał biskupów, księży i panów swoich, i było wielkie zaburzenie w ziemi polskiej».

272. *Rządy Ottona.* Streśćmy wypadki. Na placu boju pojawia się Otto w stanowczej chwili od strony Karpat i Moraw, wstęp do Polski ułatwiają mu sojusze cesarza ze Stefanem madziarskim. Silne stronnictwo chrześcjańskie i drugie chcące urządzić wolność na drodze wspólnego porozumienia się władzy z narodem, przyjmują go chętnie. Ale Otton nie rozumie swojego położenia. Nienawiścią ziejący, budzi fanatyzm religijny narodowy i burza spiętrzona wyrzuca nagle z Polski Mieczysława.

Otton zatem pozostał sam jeden tryumfujący wśród burzy, ale nie jemu było zapanować nad nią. Miał tyle jednak czasu, żeby pokazać Polsce, co obiecują te nowe rządy. Pierwszy krok z jego strony było to uznanie lennej władzy cesarza. Najuleglejszy hołdownik odesłał natychmiast starą koronę Chrobrego Konradowi i obiecywał mu wierność. Nie mógł zaś odesłać koron Mieszka i Ryxy, bo widać że dobrze je przed nim schowano. Wynagradzając to cesarz, powrócił go ojczyznie i księ-

ciem postanowił nad Polską [1]). Straszny upadek potężnej myśli Bolesławowej. Rozerwana w części i obcięta Polska, która miała zbawiać Słowiańszczyznę, przykrojona teraz, dobija się zhańbieniem, ku któremu dłoń podaje wyrodny królewicz, któremu już być tylko księciem, nie królem. I sam nie chce tej dostojności i cesarz mu odmawia korony. Polska nareszcie wciela się w cecarstwo, jak drugie księstwo saskie albo bawarskie. Tę nie inną myśl mają rządy Ottonowe.

Ale to główny programat, który nowy książe musi rozwinąć dopiero. Wierny cesarzowi, musi ująć w ręce pogaństwa i kościół słowiański, to jest te żywioły, które rozruszał: Otto z tej tylko strony widział niebezpieczeństwo. To też chcąc się wzmocnić u władzy, pomocnikom swoich okrucieństw rozdaje urzęda i włości po zamordowanych [2]). Schlebiać mu wypadało, ale Ottonowi zachciało się i srożyć, żeby ład przywrócić i pochlebić cesarzowi. Był zresztą książe w tej smutnej konieczności, bo zaklinać burze trudniej jak je wywołać. Tym samym sposobem mógł pójść na tułactwo co i Mieczysław, i tego brata powinien się był mocno obawiać. Uciekł król do Oldrzycha, który dotąd bał się narażać jednej i drugiej stronie, i w obecnej chwili pełen nowej obawy, chciał go oddać cesarzowi, ale cesarz «jako był najjaśniejszym» [3]), szlachetnie odpowiedział, że niechce sobie kupować nieprzyjaciela od nieprzyjaciela. W istocie nie miał nic cesarz do Mieczysława po łużyckim pokoju, ale dlatego mógł więzić go u siebie w Niemczech, żeby tem samem wzmocnić położenie Piastów swoich hołdowników. Mieczysław chociaż jeniec, był zawsze dla Ottona Bezbraima niebezpiecznym. To też pokazały się rychło skutki, a gdy we własnej rodzinie, ani u jednego ani u drugiego brata nie miał Otton miru, wpadł w przepaść, którą pod sobą wykopał.

Pokory jego względem cesarza nie miał czasu potępić wzburzony kraj, ale widział księcia, jak z całą srogością występował przeciw wszystkiemu co z nim nie było, jak chciał stłumić duch narodowy, usunąć nabożeństwo słowiańskie. Rzeź nie ustawała,

---

[1]) Słowa Wippona: Otto restitutus patriae et dux factus a Caesare.

[2]) U Galla: aliis paremptis..... uxores eorum honoresque rapuerunt.

[3]) Otto fryzyngeński.

rozprzężenie się wciąż rozwijało, tymczasem Otto bawił się w «najwścieklejszą okropność tyranji». Mówi kronikarz, że postępował w tem sobie «zanadto nieostrożnie», owszem Ottona krytykować tu nie można, bo nie ulega sądom umysł, który sam nie wie co robi. Pod tym względem był to człowiek podobny nieco do Świętopełka Warega, zięcia Bolesławowego. Otton nie rządził, bo nawet do rządów nie przychodziło, ale drżał i rzucał się w bolesnych krzykach jak całe państwo. Tak kilka miesięcy przepędził na krwawym swoim tronie, aż pod koniec r. 1031 «w skutek zabiegów braci», poległ «zamordowany tajemnie» przez jakiegoś zabójcę, nawet podobno zażyłego przyjaciela, a quodam familiari, który razem chciał się pomścić krwi tak hojnie przez niego przelanej. Tak przynajmniej opowiadano w Niemczech o przyczynach jego zgonu. Te kilka miesięcy, które panował Otto w braku rządów Mieszkowych, były przyczyną że go nie dojrzały nawet dzieje, i że dlatego zamilczeli wszyscy o jego panowaniu i krótkiem i haniebnem.

Otto zostawił jednego syna, dziedzica praw swoich i następcę po krwi.

273. *Znowu Mieczysław. Tetrarchja.* Śmierć Ottona wyzwoliła Mieszka z czeskiej niewoli. Oldrzych przypomniawszy sobie, że król Bolesław Chrobry kiedyś brata jego kazał oślepić, w późny odwet podstępnie przyprawił także Mieszka o kalectwo [1]). Potem go dopiero wypuścił.

Powrócił król, ale już widocznie złamany cierpieniem. Nieszczęścia, zawody zbyt silnie wstrząsnęły jego duszą i skończył podobnie do innych książąt, co to walczyli przeciw chrześcjaństwu, a przecież w końcu znękani uznali siłę moralną wiary. Tak i Mieszko zniedołężniał razem na ciele i umyśle.

Uznał, że «wyrok sądu Bożego» potępił dawne jego postępowanie. Wyprawił więc niezwłocznie poselstwo do cesarza z oznajmieniem wszelkiej powolności i z prośbą o wyznaczenie czasu i miejsca, na któremby mógł sam stanąć i przeprosić majestat. Udawał się do pośrednictwa cesarzowej Gizeli, oraz ininnych znajomych książąt niemieckich. Konradowi spadło to niespodzianie, przyjął mile poselstwo i dzień 7 lipca wyznaczył Mieczysławowi na przybycie do Merseburga.

---

1) Genitalia, ne gignere posset, corrigiis astrictus. Gallus.

Stawił się na czas i uniżył więcej, jakby to wypadało na króla koronowanego. Zaszły wtenczas w Merseburgu układy, które do szczętu zniosły prace Bolesława Chrobrego, i takiemi to sprawami, jak owe układy, sławiła się gnuśność Mieszkowa. Cesarz krajał rozdzielał, darł Polskę na cześci, jakby jej pan rzeczywisty, lenny władca. Cóż mu zostało z praw, jakie nabył w skutku poddania się Ottona. I mógł śmiało rozporządzać sobie jak chciał, skoro pierwszą myślą Mieczysława za powrotem do Polski, było błagać o łaskę cesarską. Dumny ów władca, który koronacją swoję taką zgrozę wywołał pomiędzy niemcami, był teraz takim, jakim go widzieć chciało cesarstwo.

Konrad «obudzony litością», przechwala się teraz sprawiedliwie Wippo, przebaczył stare dzieje Mieczysławowi i następnie zajął się urządzeniem jego stosunków państwowych. Podzielił więc królestwo Bolesławowe na trzy części. Łyżycze zostały przy Teodoryku jak dawniej. W innej części kraju, zapewne w Chrobacji, bo w Słowaczyznie siedzieli Madziarowie, gdy ich nikt ztamtąd nie wypędził, wyznaczył cesarz dzielnicę dla Romana syna Ottonowego, resztę zaś Polski oddał Mieszkowi, uznając go przecież nie za księcia, ale za króla, bo koronowanego. Ale jakaż to była część Polski, co w podział przypadała Mieszkowi? Szczupły kraj, nieco większy od pierwotnego państwa jego dziada. Odeszły od Polski wszystkie świetne nabytki, Ruzją wzięli Madziarowie, Morawy Czesi, do Łużycz pewno przydzielony i kraj milczański z Budziszynem, bo ściśnięty pomiędzy dzielnicami Brzetysława i Teodoryka, nie mógł zostać się jako niepodległy, polski. Ze zdobyczy więc Bolesławowych w tej stronie pozostał tylko kraj lubuski nad Odrą Mieszkowi, toż Pomorze nadwiślańskie, bo Waregowie urywali też grody czerwieńskie nad Bugiem.

Polska zamieniła się w tetrarchję (?) jak mówią kroniki niemieckie, to jest w kraj rozdzielony na udzielne państwa. W jakim te części były do siebie stosunku? niama na to żadnych wskazówek, ale zdaje się że wszystkie względem siebie zachowywały niepodległość. Nie ulegały też cesarzowi sam Mieczysław jeżeli mu się poddał, to tylko osobiście, w niczem godności kraju nie nadwerężając. I Konrad to dobrze pojmował, że rachować niema co na uniżoność, którą czasowo spowodowały wypadki

Dla cesarstwa w obecnej chwili ta była wygrana, że królestwo Bolesławowe upadło. Ale rzeczywistą i bezpośrednią korzyścią dla niego było oderwanie Łużycz i kraju milczańskiego od jedności. Księstwo z tych ziem utworzone, odcinało w znacznej części Polskę od Słowiańszczyzny północnej, bo teraz się związek utrzymywał przez kraj lubuski i kraje nad ujściem Wisły długim zakołem, kiedy wprzódy całą piersią Polska tych braci swoich dotykała. Ale nietylko od zachodu ścieśniał się w taki sposób horyzont bolesławowski i gorsza rzecz wypadła, bo cesarz kładł silne zapory ku temu, żeby się więcej w te strony nie rozszerzył. Teodoryk był zamaskowanym krokiem niemczyzny na przód: historyczne parcie ku wschodowi (Drang nach Osten), zatamowane dotąd, rozpoczynało się na nowo. Po śmierci Teodoryka, kraj łużycko-milczański miał przypaść Niemcom. Był to więc już nie podział tylko na Piastów królestwa Bolesławowego, ale jego rozbiór, którego jawnie dopełniali Waregowie, Madziarowie i Czesi, ale tajemniczo i podstępnie, na przyszłość dopiero się spuszczając Niemcy cesarscy. I Niemcom tym, największy za to zgrabne znalezienie się miał paść udział ze słowiańskiej ziemi w przyszłości. To co oddawał Teodoryk już stracone było dla Polski, ale prędzej później Niemcom dostawało się w udział. Wprawdzie nic to nie było nowego, ale Bolesław Chrobry stanąwszy na czele Słowiańszczyzny obudził nadzieję, że może być inaczej, Mieczysław ją uchylał. W tem tylko pojmowaniu wypadków mają znaczenie owe liczne przechwałki kronik niemieckich, z powodu tych wielkich wypadków, które się świeżo w Merseburgu spełniły. «Mieczysław poddał się pod panowanie cesarskie, kraj polski cesarstwu naszemu płacił hołdem (solvit tributum), cesarz zwycięzki na Mieszka i cały naród słowiański nałożył daninę. Mieszko zapomniał korony i zaszczytów całego królestwa».

274. *Książe Gotszalk.* Skutki tego podziału i bezsilności wzburzonej Polski zaraz dały się uczuć. Nowa zawierucha wybuchła na północy obotrycko-lutyckiej i po krwawych zapasach padł znowu kraj ten ofiarą Niemcom.

Słabe zawiązki odnawiającego się kościoła w tych okolicach narażał swojemi okrucieństwy «zły chrześcjanin» Udo Przybigniew, syn Mściwoja (§. 238). Zamordował go za to jakiś zbieg saski

w r. 1031, w chwili największego rozpasania się Ottonowego w Polsce. Na pierwszą o tem wiadomość, syn Udona Gotszalk rzuca spokojne swoje schronienie w Luneburgu, porzuca naukę i wiarę, przebywa rzekę Łabę, pragnie się krwawo pomścić śmierci ojca. Ale na kim, kiedy niema zabójcy? Na Niemcach i kościele chrześcjańskim. Zgromadził naprędce garstkę najdzikszych obrońców dawnej narodowości pogańskiej i cały kraj nordalbingów saski przeszedł mieczem i ogniem. «Okrucieństwa jego przeszły wszelką miarę». Całe krainy pomniejszych ludów saskich, Holzatów, Stormarów i Tetmarsów zmienił w pustynię spalił wszystkie osady, zburzył kościoły, wytępił ludność. Dwie tylko warownie, Ezeho i Bokeldeburg [1]), do których się schronili ludzie zbrojni z kobietami, dziećmi i mieniem, ocalały od łupieztwa. Pewnego dnia gdy przejeżdżał przez pola i zarośla, i ujrzał kraj niegdyś ludny i pełen kościołów, pustynią nagą, przejął się zgrozą na widok tylu okrucieństw i rozwalin. Porzucił drużynę pod pozorem, że pójdzie obmyśleć nowe zasadzki Niemców i trafił znienacka na pewnego Sasa, który go zobaczywszy, zbrojnego męża, począł uciekać. Książe wołał go donośnym głosem, żeby się wstrzymał, obiecując że żadnej mu krzywdy nie wyrządzi. Sas posłuchał i zaczął go wtedy badać książe, kim jest i co słychać? Sas odpowiedział:

— «Jam ubogi człowiek, z Holzacji rodem, a wieści złe i codzień gorsze nas dochodzą. Książe słowiański Gotszalk brodzi we krwi saskiego narodu i kraju, żądzę swojego okrucieństwa chce krwią naszą nasycić. Czas zaiste, żeby Bóg pomścił się za krzywdy nasze».

— «Surowo obwiniasz tego męża słowiańskiego, rzekł książe. Prawda, wielkie krzywdy wyrządził waszej ziemi, ale jako szlachetny mściciel za krew ojca. Jam ten Gotszalk i umyślnie ciebie szukałem. Żal mi niecnych czynów względem Boga i chrześcjan. Chciałbym odzyskać łaskę tych, dla których byłem niesprawiedliwy. Wracaj więc do swego ludu i oświadcz mu, żeby wysłał mężów zaufanych na pewne miejsce, żebyśmy się mogli umówić potajemnie o przymierze i warunki pokoju. Potem wydam

[1]) Itzehoe i Bökelnburg.

wam w ręce całą zgraję moich rozbójników, do której mnie w tej chwili wiąże więcej konieczność niż własea wola».

Gotszalk wyznaczył czas i miejsce, ale sas pojawiwszy się w warowni,[w której wielką trwogą wszyscy byli zdjęci, napróżno usiłował nakłonić starszyznę, żeby rozpoczęła układy. Niemcy uważali znalezienie się Gotszalka za podstęp. Po kilku więc dniach oczekiwania nie mogąc się uwolnić od swoich zgryziony śmiertelnie, dał się Gotszalk schwytać książęciu saskiemu Bernardowi, który go okuł w kajdany, jako dowódcę złoczyńców. Wkrótce się jednak inaczej namyślił Bernard; widział, że to młodzieniec waleczny, do broni dzielny, i uważał że mu użytecznym być może w ujarzmieniu Słowian północnych. Uwolnił go, zawarł z nim przymierze, obdarował uczciwie i puścił do ojczystego kraju, żeby torował drogę niemieckiej władzy. Nie mógł już przecie Gotszalk służyć tym widokom, bo sprawiedliwie bracia mieli go w podejrzeniu o zmienność. Pożerany zgryzotą że kościół krwią oblał, chrześcjańskie w sobie odżywił wspomnienia i rzucił się namiętnie w świat przygód. Urodzony z duńskiej królewny udał się naprzód na dwór pokrewnego sobie króla, Kanuta, panującego razem w Danji i w Anglji. Była tam prawdziwa szkoła rycerstwa, gniazdo normańskich bohatyrów, sławnych po całej Europie. W ich gronie wyuczył się Gotszalk obyczajów rycerskich, towarzyszył Kanutowi w licznych wyprawach, pozyskał sławę, dank rycerski, a wreszcie rękę królewny Zygfrydy [1]).

Tak ginęli ci książęta którzy nie opierali się o Polskę; służyli jeżeli nie cesarstwu, to Skandynawom. Gotszalk gdyby go posłuchali Sasi we właściwym czasie, byłby Niemców wprowadził do ojczyzny; odrzucony przerzucił się na stronę innych cudzoziemców. Gdybyć te wybrane duchy, co z sobą tak walczyły strasznie, chrześcjaństwa żądali z Polski, byliby ocalili narodowość, tak zaś chociaż dopinali rzeczy świętych, pragnęli cywilizacji chrześcjańskiej, prowadzili z sobą jarzmo. Nowy układ Polski stawiał im trudności nie do zwyciężenia, żeby pracę około oświaty na pierwiastku oprzeć narodowym.

275. *Szaleństwo Mieczysława i śmierć.* Tymczasem Polska we krwi ciągle brodziła, bo te częste zmiany książąt, podziały kraju, mno-

---

[1]) Helmold I. 19.

żyły coraz więcej zamięszania i rozjątrzenia. Straszne te kilka lat burzliwe, okropne, a jednak w nich ledwie zapowiednia jeszcze burzy, która wszystko wykorzeni ze szczętem i na zaklęcie której potrzeba będzie odnowicieli, drugiego króla Bolesława.

Powoli rozwija się owa ostatnia doba przesilenia. Powstają narodowości przeciwko Polsce. Rozbudzona zapewne niecną wichurą Gotszalka, zrywa się burza na Pomorzu czysto polskiem. Kraj to był więcej danniczy, jak wcielony do Polski; dlatego że nie uznał po nad sobą panowania kościoła, przetrwał w tym stanie na pół wolności, na pół poddaństwa królowi. Wzburzył go teraz przeciw władzy centralnej jakiś poganin. Król wyprawił przeciw niemu hufce zbrojne, wśród których znajdowali się bracia stryjeczni Stefana króla madziarów, Jędrzej, Bela i Lewanta, synowie Władysława Łysego. Okrutna dla krwi męża królowa Gizella, córka cesarza Henryka, wygnała ich z Węgier. Poganie lutyccy, obotryccy, braciom niezawodnie pomagali. Zwycięztwo padło hufcom królewskim i są podania, że Mieszko osadził tam na wielkorządztwie Belę, któremu nawet podobno córkę swoją dał w małżeństwo.

Ostatni to był czyn Mieszka, który już zupełnie się opuścił, bo stracił zupełnie przytomność, nie umiejąc państwa swego wyratować ze złej doli. Wylał się na zbytki, lubieżność, stracił szacunek ludzi, wpadł wreszcie w szaleństwo. Wodze rządu chciała schwycić znienawidzona Ryxa, ale trudno jej było, wśród zwycięzkich żywiołów słowiańskich, których przedstawicielem pokazał się teraz 18 letni królewicz Bolesław, «młodzian dzielny, dyszący nieposkromioną żądzą do boju [1]). Matka jego Dobrówka którą Niemcy nazywali «wielką księżną całej Polski,» była ciotką owych trzech młodych wygnańców madziarskich, co brali udział w wyprawie przeciw pomorzanom. Z jej powagą, wszystko co tylko jej było podrosło, ale najwięcej chluby przynosił matce królewicz Bolesław, który sam jeden rąk nie opuścił w czasie choroby ojca. Ubolewał najwięcej królewicz nad rozerwaniem Polski. Pierwsze usiłowania swoje zwrócił ku spojeniu w jedno wszystkich jej części. Powyrzucać było książąt, tetrarchów, a zerwałaby się ostatnia robota merseburgska. I udały się te usiłowania. «Mieszko, powiadają kroniki niemieckie [2]), zgarnął znowuż nieprawnie

---

[1]) Charkwit, 80. [2]) Annalista Saxo.

w jedną całość wszystko». Wypadałoby z tego, że Roman i Teodoryk utracili dzielnice i że kraj łużycki na chwilę powrócił jeszcze do Polski. Ale napróżno te sprawy przypisują już Niemcy Mieszkowi, który umarł w zapomnieniu u wszystkich i w szaleństwie swojem tak spokojnie i cicho, że nawet nikt tego nie spostrzegł wśród ogromnego wstrząśnienia. Dlatego i daty śmierci rozmaicie historycy pospisywali; najprawdopodobniejszą jest bambergska, że to się stało dnia 17 maja 1034 r. [1]). Ledwie dochodził Mieczysław lat męzkiego wieku.

Smutna to była śmierć, bo upadłego człowieka i wśród nieszczęść narodowych. Mieczysław wszelako nie miał u spółczesnych i najbliższego po sobie potomstwa tej złej sławy, jaką zyskał później. Narodowe straty jednakże spółczesnych najboleśniej dotykały i w tem wstrzymywaniu się z potępieniem widzimy głos sprawiedliwości. Ludzie składali więcej winę na wypadki jak na człowieka. Wybór ojca do następstwa najchlubniej go zalecił. Widzieliśmy dalej jak Niemcy nienawidzili go, pewno nie więcej wymyślał Dytmar na wielkiego Bolesława. Koronacya pokazywała, że Mieczysław godzien był swojego stanowiska. Całe życie król ten wojował z sąsiadami, wprawdzie nie dla zdobywania krajów, ale dla ich bronienia; te wojny są przecież zaczepne, noszą na sobie cechę dzikiej energji, czego dowodem także pomiędzy innemi i zjednanie dla Polski lutyczów, którzy ciągle przeciw Bolesławowi powstawali; nawet w ostatnim już upadku Mieczysław myślał o skupieniu napowrót Polski i orężem powściągnął Pomorzan. Światły i pobożny, z początku wyrozumiały pojmował dobrze jak ojciec cudowną moc chrześcjańskiej oświaty. Gallus więc w kilkadziesiąt lat później żyjący, pisze o nim bez przekąsów: «żołnierzem był dobrym i wiele dokonał czynów wojennych, które długo byłoby wyliczać.» W lat sto kilkanaście po Mieczysławie żyjący mistrz Wincenty wyrzuca już królowi, lubo bardzo łagodnie, zbyteczne zamiłowanie pokoju i to niesprawiedliwie: «jeżeli jakie prowadził z kim wojny, powiada to z konieczności, ale nie z męztwa, z musu, ale nie z dobrej woli.» Bogufał mówi, że «Mieszko o sobie myślał, nie o Rzplitej,» pier-

---

[1]) Tę datę wypisał Bielowski z Necrologium bambergskiego, data Długoszowa jest 15 marca. Bogufał śmierć tę odnosi do r. 1033. Żył Mieczysław lat 34.

wszy raz oskarża jego gnuśność, desidiam, że Polska ciężkie przez nią straty poniosła. W XIII wieku źródła już prawią o rozkoszach, przywiązaniu do niewiast o lenistwie, zaczem Długosz wtoruje, że był to «król tępych zdolności, nędzny umysłem, niewykształconych obyczajów, nie umiejący sobie radzić, na czyn ciężki». Tak Mieczysławowa gnuśność z wiekami rosła i przebrała miarę złorzeczeń.

276. *Ryxa i Bolesław II.* Po śmierci Mieczysława dwie niewiasty, «królowa» Ryxa i «wielka księżna całej Polski» Dobrówka, zostały i obok nich dwóch 18-to letnich młodzieńców.

Ryxa nie chciała ulubionego syna przypuścić do rządu, chociaż był w takim wieku, że mógł już na siebie wziąść tron królewski. Nie robiła tego przez miłość władzy, ale żeby syna zasłonić od ciosów drugiego królewicza, któryby najprędzej te wszystkie rozerwane części Polski skupił w jedno. Objęła rządy, żeby utrzymać prawa dla syna, «chociaż był to widok wcale niezwyczajny, bo dobrym obyczajom to jest przeciwne, żeby niewiasta książętom przywodziła». [1]). Ryxa nie wahała się przecież ani chwili, bo takie przykłady widziała w Niemczech, że nawet za życia mężów zajętych wojną, cesarzowe zajmowały się rządem. Ryxa rządziła «jak na niewiastę dość chlubnie», [2]) ale przytem «namiętnie» wykraczała niesprawiedliwością i nie taiła wstrętu do «słowiańskiego nabożeństwa», otaczała się jak wprzódy Niemcami. Pierwszy lepszy przybłęda cudzoziemski miał u niej pierwszeństwo.

Pierwsze więc ciosy Bolesława zmierzyły w Ryxę. Tego królewicza popierała znieważona przez niemkę narodowość, stary obyczaj słowiański, który postawił przeciw cudzoziemskiemu łacińskiemu Ryxy. Obrządek słowiański tryumfował, obok niego chętniej tłumiło się pogaństwo. Rychło poznała Ryxa, że bawić jej dłużej w Polsce nie sposób. Zostawiwszy więc samego syna Kazimierza, ujechała do Niemiec, bo tam miała najbliższą rodzinę, braci po najwyższych stanowiskach i w łaskach u cesarza, i miała ziemie, które świeżo odumarł ojciec (21 maja 1035 r). Wynosząc się z Polski miała na celu najprzód ułatwić synowi zadanie królewskie, bo już teraz nie ściągała na niego nienawiści,

---

[1]) Wincenty. [2]) Gallus I. 18.

i chciała mu, o ile się zdaje, nieść stosunkami swemi silną pomoc z niemieckiej ojczyzny. Są też poszlaki, że panowie ducha bolesławowskiego umyślnie ją oddalili, zatrzymując Kazimierza, ażeby w jego imieniu rządzić i uspokajać państwo. Objęli władzę, ale sami się skłócili z sobą, różne mając widoki i obawy i zemsty [1]). To pewna, że Ryxa więcej jak na ich pomoc, liczyła na wmięszanie się cesarza. Nieprzywiązawszy się do rodziny Piastów, niechętna ich wielkości, nawet syna nie chciała widzieć królem, bo uwoziła z sobą obiedwie korony, swoją i mieczysławowską, i wydała je cesarzowi w Saksonji, tem pewnie chciała go ująć dla Kazimierza. Z Ryxą opuściły Polskę ostatnie garstki dworaków, ostatnie zabytki cudzoziemczyzny. Z nich pierwszy mógł być zawiązek do przyszłej wyprawy. Ale cesarz nie miał rąk wolnych w tej chwili, żeby się wmięszał do spraw polskich, chociaż samo połamanie układu merseburgskiego dawało mu doskonały powód. Miał sprawy w Burgundji i we Włoszech, miał zajścia z Lutyczami na północy, nawet z Oldrzychem czeskim, którego ściągnął do siebie i kazał uwięzić w Rzeźnie. Przez ten czas Jaromir z Brzetysławem wspólnie panowali w ziemi czeskiej. Przed samą smiercią króla polskiego wypuszczony Oldrzych (na wielkanoc 1034 r). za wstawieniem się cesarzowej, pod warunkiem żeby podzielił się ziemią z bratem, przysiągł na to, ale powróciwszy do Pragi, kazał bratu oczy wyłupić, niewdzięcznego Brzetysława wypędził nawet i z Morawy, przez co stanął w otwartej nieprzyjaźni z cesarzem. Wprawdzie Henryk cesarzewicz, książe bawarski, do którego uciekł Brzetysław, wyprawił się niezwłocznie z wojskiem do Czech, odniósł dwa zwycięztwa i ojca z synem pogodził, ale Oldrzych dobrowolnie i ze skłonności wrodzonej ku synowi, pozwolił mu potem rządów na Morawach i cieszył się też do śmierci jego uległością. Oślepiony Jaromir siedział na swym grodzie Lisku spokojnie [2]).

Właśnie te nieprzyjazne stosunki z czechami i wojna lutycka odwracały uwagę cesarską od Polski. Około pogranicznego miasta Werben, na lewym brzegu Łaby, gęste zachodziły potyczki i były ważne, skoro sam cesarz wziął w nich udział. Zobaczywszy liczebną przewagę nieprzyjaciół, Konrad z poskromiciela

---

[1]) Gallus, [2]) Palacky I. 302.

przybrał nagle rolę pośrednika, i pytał się, która strona dała powód do zaczepki? Lutycze powiedzieli, że Sasi i gotowi byli tego dowodzić pojedynkiem, Sasi zaprzeczali, ale czuli że popełniają niesprawiedliwość i pozwalali na pojedynek. Cesarz zasięgnął rady panów, ucieszony, że w ten sposób sprowadzi pokój. Dwie strony wybrały zapaśników. Z boju Słowianin wyszedł zwycięzcą, co widząc Lutycze z bronią pobiegli wprost na obóz cesarski, ledwie Konrad ten zapęd powstrzymał. Wyprawa miała dobry dla cesarstwa skutek, bo ostrzegła o niebezpieczeństwie. Rozkazał więc Konrad wznieść w Werbenie mocną twierdzę i obsadzić ją liczną załogą, książąt saskich przysięgą nawet zobowiązał, żeby stawili opór wszystkiemi siłami nieprzyjacielowi. Nad grodem tym i załogą cesarz przedłożył margrabiego Dedona. Ale na wiosnę następną (1035 r). poganie napadli znienacka na warownię i część załogi wycięli, część uprowadzili w niewolę. Cesarz mocno tem poruszony, robił wielkie przygotowania do wyprawy i latem wybrał się nad Łabę północną. Bronili mu przeprawy Lutycze, ale rzucił cesarz cichaczem część wojska swojego w bok, które przeszedłszy rzekę, innym oddziałom ułatwiło przeprawę; zamknęli się Słowianie w miejscach obronnych, bronili się odpornie i szczęśliwie. Sam cesarz lazł w bród po pas w wodę, zachęcał słowem i przykładem, nic nie pomogło, połknął tylko wstyd, bo tylko okolice bezbronne pustoszyć musiał ogniem i mieczem. Poeci wierszami wysławiali bezskuteczne bohatyrstwo Konradowe. Ponowił cesarz wyprawę w roku następnym 1036 i pomyślniej mu się udało, bo lubo żadnych bitew nie stoczył, otrzymał zakładników i niezliczone pieniądze [1]).

Te wojny zasłoniły Polskę, w której tymczasem narodowość słowiańska odniosła stanowcze zwycięztwo pod Bolesławem. Nie mógł się wtedy utrzymać Kazimierz, który zapewne chciał się ostać na pewnej części królestwa. Schronił się do króla Stefana do Węgier. Wtenczas Bolesław wzorem ojca i dziada kazał się koronować. Ale chociaż zachowywał się z wielką sprawiedliwością względem swoich panów i ludu i chociaż się dzielnie przeciw wrogom stawiał, jako «rex strennuus» [2]), ujrzał niedługo, że i jego

[1]) Bielowski, Synowie Chrobrego str. 17.—19.

[2]) Bielowski, str. 16. tamże.

burza unosi. Ostatnie męty podnosiły się z pod spodu, najgorsze, najstraszniejsze, krwią ciekące, pogańskie i wszystkie się tu zerwały. Swobodnie jak wylew huczało rozszalałe morze ruchów ludowych, w których chrześcjaństwo nawet słowiańskie konało. Od kilku lat ta burza mnóstwo ofiar królewskich zmiotła, zgubiła Ottona, Teodoryka, Mieszka, wyrzuciła z Polski i Ryxę i Kazimierza. Nadchodziła kolej teraz na Bolesława. Walczył jak mógł, dzielny i sprawiedliwy, kończył na okrucieństwie i tak samo jak ojciec «nędznie zakończył życie» [1]), niewiadomo jak i kiedy, bo w krzyku okropności i zgrozy trudno było dosłyszeć pojedynczego jęku śmierci. «Słowiańska mieszka w Polsce rozwrzała z całą wściekłością tchu ostatniego» [2]).

W tej mieszce utonęła nawet pamięć Bolesława II. Panował w czasie, w którym go nawet w narodzie nie było widać, do tego krótko. Upadło za niego chrześcjaństwo, a po nim kilkoletnie były bezrządy, najsmutniejsze w naszych dziejach. Wypędził Ryxę, a więc był niegodziwy. Chrześcjańskie duchowieństwo nie zapomniało mu później i tego, że rodził się nie z żony poślubionej sakramentalnie i zkąd było jego pochodzenie. Oto powód, dla którego król koronowany wykreślony był z rzędu panujących w Polsce, chociaż wszystkie źródła spółczesne i późniejsze o kilka wieków, cudzoziemskie i swojskie, wymieniają go królem i nawet wychwalają. Dzisiaj nauce dostał się udział postać tę dziejową wskrzesić i w świątyni pamiątek narodowych postawić.

277. *Bezrząd, najście Brzetysława.* Ustały bić wreszcie ostatnie pulsa życia państwowego. Swawolne kupy włóczyły się swobodnie po kraju we wszystkich kierunkach, wojny domowe zawrzały na całej przestrzeni. Nie było jednego wielkiego kierownika, za to tysiące pomniejszych się znalazło. Nie jeden kasztelan i komes polski marzył o udzielności, chciał dla siebie małe uciułać państewko, jakich pełno widział w sąsiednich Niemczech. I ten ruch, co rozbijał Polskę na cząstki, był wśród upadku królestwa dobroczynny, bo wywiązywał siłę, tworzył jakąś organizację, śro-

---

[1]) Bogufał. Bielowski, któremu wszystko za jasno w ciemności, wyszukał datę śmierci Bolesława, to jest 17 czerwca 1038 r. U niego król ten jest synem Chrobrego.

[2]) Szajnocha.

dek, ognisko dla nowego społecznego życia. O jedności państwowej już ani myśleć nie można było w tej chwili, kiedy wszystkie okolice państwa Bolesławowego stały pod bronią, kiedy samo przez się upadło to dobroczynne panowanie polan, które skupiało ludy. Wśród ogólnego wzburzenia kraju rzadko nawet myśl wyższa, szlachetniejsza ma dostęp do głowy, do serc ludzkich, wprzód nim spowodowane nieszczęściami przesilenie nastąpi.

Owoce cywilizacyi, wielkie urządzenia Bolesławowe ocaliły naród, zbliżały to zbawienne przesilenie losów. Stały jeszcze nietknięte przez wściekłość żywiołów wielkie ogniska cywilizacyi, owo Gniezno, gród koronacyjny królów, z kościołem, w którym mieściły się niesłychane bogactwa, jako to olbrzymi krzyż złoty, ważący w trójnasób tyle co Chrobry Bolesław, i co ważniejsza, skarby wiary, relikwie św. Wojciecha i pięciu leśnych braciszków. Wznosił dumnie czoło ponad burze ów chrobacki Kraków, dawno chrześcjański; stały większe kasztelańskie grody, których zaraza nie mogła obalić, a do których pewnie się schroniła strwożona ludność. Teraz te ostatnie ogniska życia, główne podstawy wszystkich nadziei na pzzyszłość, krwią zalać, łupieżą splugawić postanowiła zazdrość i chciwość sąsiedzka.

Książę Oldrzych czeski umarł 9 listopada 1037 roku. Jaromir przybył zaraz do Pragi i zapłakawszy nad ciałem brata, zapomniał wszystkich krzywd swoich i sam poprowadził Brzetysława do stolicy książęcej, wśród ogólnej radości, ale ponieważ uraził w mowie swojej z tego powodu Werszowców za to niedługo zabity przez nich, całą władzę bez kontroli zostawił synowcowi. Był ten Brzetysław znakomitym władcą, czemś w rodzaju naszego Bolesława Chrobrego w zdrobnieniu. Już sławny dokonanemi czynami, dostąpił władzy jakiej pożądał i odrazu począł obmyślać rzeczy wielkie. Korzystając z wojny domowej w Polsce, myślał o wyprawie do królestwa, które pragnął pewnie z Czechami spoić w jedno słowiańskie państwo. Stolicę biskupią pragską chciał podnieść na metropolję niezawisłą od niemców, żeby jej oczywiście poddać kościoły stołeczne polskie, bo w Czechach ich nie było. Mógł działać na pewno, bo i Stefan król madziarski umarł, a następca jego nie był pewny że się utrzyma; cesarz Konrad zajęty był również we Francyi i we Włoszech i wśród tych kłopotów także (umarł 24 czerwca 1039 r). i w Niemczech nie ustalił się jeszcze

nowy rząd po bezkrólewiu. Waregowie stanowczo zajechali grody czerwieńskie i obawiać się należało, czy dalej nie pójdą w głąb Polski. Królestwo Bolesławowe poszarpane, obcięte, było więc do wzięcia, bogactwo kościołów po stolicach zaostrzało żądzę.

Już w r. 1038 obesłał Brzetysław po wszystkich okolicach czeskich i morawskich wici z groźnym rozkazem, ażeby pospolitem ruszeniem stawali mężowie pod karą śmierci. Zebrawszy wojsko wziął książę z sobą biskupa pragskiego Sewera jako przyszłego arcybiskupa Polski, a właśnie umarł, może zginął, Bosuta, polak czy czech, następca koronatora Bolesławowego Ursyna, arcybiskup gnieźnieński. Zwrócili się czesi naprzód na Chrobację, żeby wojować to co było bliższe, więcej dawnemi historycznemi stosunkami związane. Ale to zaraz się pokazało na pierwszym wstępie, że Brzetysław nie wierzył w powodzenie swojego przedsięwzięcia, bo nie występuje jako książę przynoszący dobro, zbawienie, jedność z monarchją czeską, więc starający się o miłość, zalewający rany, ale jako prosty rabuś, nie mający nic świętego, a szukający wszędzie zysku, choćby go przemocą wyciągnąć od bezbronnej ofiary. Nie tak sobie postępował Bolesław Chrobry. Brzetysław jak grom wszystko druzgoczący przesuwał się po nieszczęśliwej ziemi polskiej, podawał rękę pogaństwu, mroczył ślady cywilizacyi. Najście jego nie było jeszcze przesileniem, ale powiększeniem nieszczęścia. Grody pomniejsze uległy mu, Kraków cały «legł popiołem». Były w tej stolicy «wielkie od dawnych książąt nagromadzone skarby, złota i srebra» [1]). Brzetysław wszystko zabrał, co się ocaliło z pożaru. «Wściekłą burzą» posuwał się dalej w głąb kraju, bez bitew, bo nikt nie stawił mu oporu w rozprężeniu wszelkiej władzy. Zagony czeskie niszczyły gród po grodzie, sioło po siole. Rozpościerały się wolno po Szląsku, zajęły Wrocław. W następującym już roku (1039), Brzetysław zbliżył się do ogniska życia narodowego, do dawnej, prawdziwej Polski, skrapianej przez nurty Warty i Prosny.

Tutaj najpierwszym grodem spotkał po swojej drodze Gdecz. Schroniła się tam cała ludność miejscowa, kasztelanowie okoliczni, grodzianie, kmiecie, starszyzna, każdy spędzał pod zasłonę grodu dobytek swój, znosił majątek. Pomiarkowali się niedługo polanie

---

[1]) Kosmas.

że bronić się nie będą mogli od nacisku przeciw uorganizowanym chmarom czechów. Wyszli więc naprzeciw księciu i biskupowi z sprzętem złotym w ręku i z prośbą, ażeby ich przesiedlił z Polski do Czech, z całym dobytkiem jako ludzi wolnych. Trudno pojąć, czy to zdrada, czy też najokropniejszy upadek ducha, obawa przyszłej wojennej niedoli.

Poddanie się Gdecza [1]) otworzyło drogę do Gniezna, obronnego z natury i murami, ale łatwo je wziąść można było, bo zbyt rozległe zajmowało miejsce. Mógł się bronić gród święty, stolica chrześcjaństwa polskiego, przeciw chmarom rozburzonego ludu, jeżeli kusiły się te chmary o Gniezno, ale nie myślało stawić oporu chrześcjańskiemu książęciu, łupieżcy, bo na to sił nie stawało. Przeczuł gród nieszczęśliwy, co sprowadza te nawiedziny. Wpadli więc czesi wśród bezbronnych mieszkańców i pobiegli zaraz do kościoła Najśw. Panny, w którym leżały zwłoki św. Wojciecha, ich ziomka, ale za znieważenie świątyni padła na nich kilkodniowa ślepota, co zapęd innych wstrzymało na chwilę. Teraz oddawali mu cześć, której skąpili w nienawiści za życia. Książę i biskup postanowili zrabować kościoły, tylko prostemu łupieztwu chcieli nadać pozory religijnych obrzędów; uwozili świętości z ziemi niby bezbożnej i pogańskiej, która ich szanować nie mogła, ale przy zwłokach św. Wojciecha pożądane było bardzo złoto i srebro, które nie stanowiło relikwij.

Pobożny biskup Sewer zapowiedział naprzód trzy dni postu i modlitw. Trzeciej nocy objawił się mu św. męczennik Wojciech, który widocznie sprzyjał tu ziomkom łupieżcom i rzekł: «Oznajm księciu Brzetysławowi i jego towarzyszom, że da im Bóg wszystko, o co prosić Go będą, jeżeli nie pożądają sprosności, których się wyrzekli przy chrzcie świętym». Na wiadomość o tem, książę i zbrojni mężowie pobiegli przed grób św. Wojciecha, i padłszy na oblicze wszyscy się długo modlili. Poczem książę i biskup przesadzali się w gorliwości religijnej nad katechizmowaniem swojego narodu, o polskim tylko nie myśleli. Malowali zdrożności pospolite i kazali się ich publicznie wyprzysięgać. Podziwienie zaiste bierze, kiedy się widzi że ten lud czeski takie same miał

---

[1]) O «szczątkach dawnego Gdecza» jest artykuł w Przeglądzie Poznańskim XIII, 105.

jeszcze wady i błędy, takie zastarzałe pogańskie przesądy, jakie za czasów świętego apostoła, przed pięćdziesięciu, sześćdziesięciu laty. Te występki, które wypędziły z Pragi św. Wojciecha, teraz mają zniknąć i u grobu jego odnowić społeczność czeską. «Chcemy, wołali żołnierze Brzetysławowi, naprawić wszystko co ojcowie nasi zawinili przeciw św. Wojciechowi»!

Sewer więc zaklinał ziomków, żeby porzucili wielożeństwo, jako obyczaj wilczy i dzikich zwierząt; zapowiedział, że każdy ktoby zrywał małżeństwo, mężczyzna, będzie podwodą odesłany do Węgier na sprzedaż, z zakazem odkupu i powrotu. Następnie korzystając z wrażenia, jakie robiła obecność zwłok świętych, książę inne kary za inne występki zapowiadał, biskup zaś grzmiał za każdym razem głosem klątwy kościelnej. Archiprezbyter miał skarżyć mężobójców w każdym mieście przed urzędnikiem książęcym, który powinien był wyprowadzać śledztwo przez ogniste żelazo i zaprzysiężoną wodę. Ojcobójcom i bratobójcom przywiąże się w pas ręce żelazem i wypędzi się ich z ojczyzny, żeby po świecie błąkali się jak Kain. Każdy pijak zapłaci 300 pieniążków na skarb, a każdy zakładający lub utrzymujący karczmę, według woli woźnego zbity i odarty, potem w środku rynku u pala będzie wisiał; majątku nie utraci, ale napoje mu wyleją. Kto na targ w święto przyjdzie, temu archiprezbyter zabierze bydło na skarb książęcia i każe złożyć 300 pieniążków. Kto umarłego pochowa w lesie, albo na roli, da archiprezbyterowi wołu, książęciu 300 pieniążków i umarłego przeniesie na cmentarz. Książę i biskup byli w zmowie, stanowili prawa przeciw występkom i zbrodniom, ale razem pamiętali dobrze o swoim skarbie. Skruszone żołnierstwo obiecywało posłuszeństwo i wtedy to dopiero po wezwaniu Trójcy św. i odśpiewaniu siedmiu psalmów, przystąpiono do rozebrania grobu św. Wojciecha. Rozeszła się po kościele gnieźnieńskim nagle woń, która tak nasyciła Czechów, że im się przez trzy dni jeść nie chciało. Zwłoki jeszcze były całe, świeże, obwinięte w złotogłowo. Położone na ołtarzu dla uczczenia ludu i żeby pobudzić pobożne ofiary, których tego pierwszego dnia zebrało się na 200 grzywien. Książę postanowił uwieść te zwłoki do Pragi, również i inne: Radzyma, pierwszego arcybiskupa gnieźnieńskiego, toż pięciu braci polan, pozabijanych w puszczy bieniszewskiej. W dodatku do tych świętości zabrano wszystko dro-

gie co znaleziono tylko w grobach i w kościołach, złoto, srebro, klejnoty, krzyż złoty bolesławowski, trzy razy tyle ważący co król, trzy tablice złote wysadzane drogiemi kamieniami i kryształami, podarunek tegoż bohatyra kościołowi, za który dał trzysta funtów złota; zabrali czesi ozdoby, bogactwa, nawet ubiory kapłańskie. Jednem słowem był to rabunek nie chrześcjan, ale czystych pogan. Książę i biskup wyklinali zbrodniarzy, ale sami się skalali najobrzydliwszą, bo świętokradzką zbrodnią. Kiedy przyszedł czas powracać, nakazano i owej ludności skupionej w Gdeczu, żeby gotową była do drogi, dla osiedlenia się w pustkowiach czeskich.

Wracało żołnierstwo z najrozliczniejszemi łupami z biednej odartej Polski, udając powrót ze świętej wyprawy. Z okazałością i to urządził książę z biskupem. Pod koniec sierpnia, właśnie w chwili zbiorów polnych, zastępy czeskie stanęły pod Pragą, i nad rzeką Rokitnicą, między Libnią, Wysoczanami i Hlopetynem rozłożyły się obozem, mając dopiero nazajutrz wchodzić do miasta (24 sierpnia). Naprzeciw wyroiło się wielkie mnóstwo ludu i duchowieństwo stolicy. Na czele pochodu postępowali sam książę Brzetysław i biskup Sewer, niosąc szczątki św. Wojciecha, za nimi opaci ze świętemi kośćmi pięciu braci polan, arcypresbyter z ciałem Radzyma, potem dwunastu kapłanów dźwigało wielki krzyż bolesławowy, potem trzej inni kapłani uginali się pod ciężarem złotych płyt kościelnych, potem więcej jak na stu wozach wieziono dzwony i łupy polskie. Zamykał orszak zastęp więźniów z pętami na rękach najwięcej samych gdeczan, pomiędzy któremi postępował pradziad Kosmasa, pierwszego kronikarza czeskiego, kapłan, wygnaniec. Gdeczan książę Brzetysław osadził w Czechach i dał im lasy ciernińskie do karczowania na osadę. Jednego z pośród nich ustanowił rządzcą i sędzią i pozwolił, aby pod swojem prawem polskiem wiecznie żyli. W lat sto widywał Kosmas potomków tych polan w osadzie, lud czeski nazywał ich gdeczanami, za to dawna ich siedziba w Polsce zapomnieniem przepadła [1]).

[1]) Do dziś dnia są w Czechach w Rakownicku na państwie Chrzyckiem wsi Hedeczko i Hedczany, ślad owych gdeczan. Palacky, I, 305.

278. *Masław i Mazowsze.* Polska legła pustynią, najazd Brzetysława do szczętu ją przygnębił, ale miał ten dobroczynny skutek, że dał hasło dzielniejszej reakcyi, bo już czas też było na przesilenie. «Wewnętrzne i zewnętrzne burze zrównały wszystko z ziemią, boleśnie skarży się Gallus», nie ujrzałeś nigdzie śladu dawnych bogactw, ani mieszkań ludzkich, pola leżały stepem, w kościołach św. Wojciecha męczennika i św. Piotra apostoła zwierz dziki założył legowisko». Ludności chrześcjańskiej, cichej, pracowitej, gdzie się schronić, gdzie szukać ratunku? Lat kilka niema sposobu, mnożą się ofiary. Ale nieszczęścia muszą mieć swój koniec, postrach Brzetysława, który siał rozwalinami, dał kierunek, ukazał nową postać historyczną na tle dalekiego krajobrazu.

Polska czekała zbawcy, któryby stawił czoło burzy, i zjawił się niespodziewanie Masław. Dziad jego był jeszcze kmieciem, ale on sam, człowiek zdolny, obrotny i dzielny, służył u króla Mieszka na dworze, został szlachcicem, na końcu podczaszym czy cześnikiem krolewskim. Nie lubili go panowie że wydobył się z tłumu, nieznany i bez stosunków, i dawali mu to pewno uczuć za życia, kiedy po śmierci Masława w lat sto jeszcze wielkie przeciw niemu panowały uprzedzenia [1]). W czasie ucieczki kiedy włościaństwo wybierało sobie wodzów [2]), Masław zebrał także oddział zbrojny, całe wojsko, do którego nie przebierał ludzi, pogan i chrześcjan, a najwięcej włościan, rycerstwa gminnego. Niechętny rodowitej szlachcie, mógł z początku brać do pewnego stopnia stronę ruchu. Ale wkrótce, kiedy grono jego zwolenników rosło, Masław począł rozleglejsze w myśli swej knować zamiary, pożądał władzy, roił plany ambitne [3]). Ludzi swoich uzbroił w piki i wprawił ich doskonale w robieniu tą bronią ale oprócz nich miał łuczników, procowników, halabardników, szabelników, ludzi w szerokie uzbrojonych miecze, wielką liczbę konnych i pieszych. Biegli do niego wszyscy, nadzieją zysku nęceni, za szczęściem idąc, nie za człowiekiem [4]). To rzecz bardzo jasna. W chwilach ruchów ludowych najwięcej zyskuje śmiały i odważny człowiek, jakim był Masław. Kiedy jedni ginęli jako ofiary, a drudzy po-

---

[1]) Quidam de sordido quidem famulitii genere avo originario, sed vir facundus et strenuus.. Kadłubek o Masławie. [2]) Ducibus a se lectis. Długosz. [3]) Kadłubek. [4]) Kadłubek.

wstawali żeby złamać złę, którego nienawidzili, rozpusta mogła się uganiać za niecnym, osobistym zyskiem. Wodzowie tłumów ginęli, rozpraszali się, jeden Masław był szczęśliwy, i to do niego ściągało ludzi zbrojnych wszelkiego rodzaju, choćby z tych, co pod dzielnym wodzem myśleli o łupieżach. Ale ta siła wojskowa Masława nagle ukazała jego potęgę.

Dzielny ten przywłaszczyciel pokazał się na Mazowszu, tam więc skierował się prąd nieszczęśliwej, spokojności szukającej, pozbawionej chat i ziemi ludności. I dobrze się przydarzyło. Na Mazowszu bujne były pastwiska, po których liczne chodziły trzody bydła, kwitnęło rolnictwo, które podnieśli pierwsi wychodźcy kmiecie z Polski, co to lubo ochrzczeni nie lubili chrześcjaństwa, bo im się zdawało, że z niem przyszła na karki ich niewola. Kto uszedł ręki wroga lub prześladowania, schronił się na Mazowsze pod opiekę. Rolnicy spędzali tam trzody swoje i żywili się na pustkach, kraj nagle mnogą wezbrał ludnością. Ostatnie tłumy zagnał tam popłoch i mord czeski [1]). Wtedy to Masław zobaczył, że jest nietylko wodzem zbrojnych, ale panem, opiekunem kraju, jednej prowincji dawnego królestwa polskiego. Nazwał się «z własnego usadowienia chorążym i rządcą mazowieckim» [2]). Inni mówią, że objął najwyższą władzę za wezwaniem ludu. Niepotrzebne rozróżnianie powodu, natury władzy. Wszystko to jedno, czy ją Masław wziął, czy mu ją dali ziemianie, wszakże i ci zbrojni, którzy pod jego wodzą biegli i lud ten, który bronił się pod jego opieką, nie czyjej władzy szukał tylko Masława. Mógł uznać się podczaszy Mieszka reprezentantem całego ludu, jego chorążym. Nie inneć było w zasadzie swej przywłaszczenie Piastów, tylko ta różnica, że władza ich rosła wiekami, Masława zaś stworzyła się nagle, prawie cudem. Władzę Piastów urabiała pracowicie myśl polityczna, władza Masława stała się w czasach krwawych przejścia chwilową dyktaturą, żeby ocalić reszty cywilizacji. I urósł chorąży Mazowiecki w zamożność i kiedy Polska cała nurzała się we krwi, pustką świeciła, na jednym Mazowszu powstał władca i ład utrzymywał.

Chorąży, signifer, był to jak wojewoda, jak książe, jak król. Kiedy Piastowie upadli, kraj opuścili, miał prawo Masław trzecią

---

[1]) Gallus. [2]) Tenże.

polską zakładać dynastję, miał władzę po temu, miał prawo. Piastów prawo straciło urok w burzy, to dwuwiekowe ich blisko panowanie mogło mieć znaczenie wielkie wspomnieniami historycznemi dla społeczeństwa urobionego, miłującego więc swoje pamiątki, ale dla spółeczeństwa nad jakiem panował chwilowo Masław, nie miało żadnego. Toć Masław był ludowym, gminnym bohatyrem, wrogiem szlachty, toć powstanie obecne wojnę na zabój wydało przywłaszczeniom, stracone obywatelstwo kmieci podnosiło. Masław jednak trzymał się tylko na Mazowszu, nie sięgały dalej jego widoki w pierwszej chwili, bo dopiero organizował się. Niema wątpliwości, że żnosił się z pogaństwem, jakie go od stron północnych i wschodnich długim pasem otaczało. Bolesław Chrobry często zwiedzał te okolice i daniny wybierał. Niepewna była zupełnie z tej strony granica polska, bo nie cały lud mazowiecki przyjął wiarę chrześcjańską za Mieczysława, a w owych czasach granica panowania kościoła była i kresem państwa. Opierając się więc o bliskie swoich ziem pogaństwo, Masław bronił cywilizacji, bo juścić uciekali do niego ci, na których spadały klęski, ci którzy tracili, więc najgęściej chrześcjanie. Być może to, że i szlachta potem znękana, bez nadziei, chroniła się na Mazowsze. W każdym razie, Masław nie wypierając się owoców cywilizacji chrześcjańskiej, której sam doznawał skutków na dworze Mieszkowym, miał postać dwuznaczną, pół-pogańską, półchrześcjańską, ale nie w tem leżało jego znaczenie historyczne, sprawa chrześcjaństwa przepaść nie mogła, głównie więc przynosił Masław Polsce, zwiastował jej dzielną postawą swoją na Mazowszu, o którą się rozbijały bałwany swawoli, upadek szlacheckich przywłaszczeń. Czego nie mógł doprowadzić do skutku Bolesław Chrobry, to wychodziło z rąk Masława piękne, nieskazitelne, w swej pierwiastkowej czystości. Jeżeli uspokoi się Polska pod przewodnictwem chorążego Masława, kmieć i szlachcic równymi będą i w obyczaju narodowym, jak są równymi przed królem i prawem.

279. *Kazimierz na wygnaniu.* Tymczasem królewicz Kazimierz przychodził do lat dojrzalszych na wygnaniu i w przeciwnościach jakich doświadczał, hartował męzki umysł. Widział na Węgrzech śmierć krola Stefana i zamieszki do jakich dała powód, aż wreszcie na tronie madziarskim utrzymał się siostrzeniec zmarłego

Piotr Weneta, syn Wilhelma księcia Poitou, oddaliwszy najbliższych dziedziców po mieczu. Wtenczas Brzetysław począł Kazimierza ścigać swoją nienawiścią, czy w nim obawiał się przyszłego mściciela krzywd zadanych przez Czechy Polsce, czy też chciał dla pewniejszych korzyści pozbyć się królewicza, jedynego już wtedy potomka rodziny Piastów. Żądał Brzetysław od Piotra, żeby mu wydał Kazimierza. Król madziarski na to dziwne żądanie odparł szlachetnie: «Wykaż dawne prawo, na mocy którego mam być dozorcą więźniów księcia czeskiego, a spełnię twoje żądanie», i odprawił z pogardą poselstwo czeskie [1]). Mimo tę wszelako odpowiedź, czuł to sam Kazimierz, że dłużej nie będzie mógł bawić w Węgrzech, w pobliżu wroga, który czychał na jego zdrowie, a może i życie, i rad że go nie wydano, postanowił udać się do Niemiec, do matki i do cesarza, obnosić swoje tułactwo. Zacny król Piotr wyprawił gościa uczciwie, albowiem dał Kazimierzowi «sto koni i tyluż rycerzy, opatrzył go w zbroje i w szaty, a pożegnawszy go i pozwolił mu wybrać drogę jaką zechce». Orszak rycerski wiernie królewiczowi polskiemu towarzyszył.

Mógł Kazimierz znaleść dosyć pola w Niemczech dla swojej ambicji, gdyby chciał pozostać na podrzędnem stanowisku. Miał tam potężną rodzinę matki, rozległe stosunki, nawet ziemie i lenności bogate, należało tylko zgłosić się po nie, a cesarzowi by pochlebiało, że ma pomiędzy lennikami królewicza polskiego, potomka władców ogromnego kraju. Właśnie w czasie ucieczki Ryxy z Polski umarł jej ojciec Ezon palatyn reński (21 maja 1035 r.), matka już od lat dziesięciu nie żyła. Dziedziczną lennością Ezona było owe hrabstwo reńskie w Lotaryngji, przywiązane już za czasów Ottona III. do jego dostojności palatyna, także dziedzicznej, chociaż oprócz tego miał obszerne włości rodzinne po ojcu, jako to: ziemię brunwillerską, rozciągającą się pomiędzy Renem i Erpą; znaczniejsze tam miasta były na wyspie św. Suiberta [2]) i Duisburg. W posagu po żonie matce Ryxy dostał Ezon jeszcze w Saksonji i w Turyngji wielkie dzierżawy, Salawelde, Koburg, Orlę i inne w okolicy. Były to włości słowiańskie, zniemczone, co nawet znać po samem nazwisku Orli,

[1]) Gallus. [2]) Dziś Kiaserswerth.

przedzielone od krajów czysto-słowiańskich jeszcze rzeką Solawą, nad którą stare szumiały lasy i puszcze, jeden z tych lasów nazywał się Łowia po słowiańsku i sławny był tem, że brat Ryxy Otton zabił w nim raz wielkiego niedźwiedzia. Samo nazwisko stolicy tych posiadłości, Salaweldy, powstało z dwóch wyrazów, z Sali i z wyrazu niemieckiego wald, las, Salawelda znaczyła właściwie las nad Solawą. Sam palatynat z posiadłością nadreńską był posagiem po żonie.

Obszerne to wprawdzie ziemie, ale mogły się rozdrobić, bo rodzice Ryxy mieli aż trzech synów i siedm córek. Tymczasem tak się powiązały wypadki, że przy tak licznej rodzinie, znakomite paść mogło w Niemczech dziedzictwo Kazimierzowi. Sześć córek zostało zakonnicami. Z braci jeden Herman poświęcił się także stanowi duchownemu, i w czasie ucieczki Ryxy zasiadł arcybiskupstwo kolońskie. Z pozostałych starszy Ludolf wprzódy umarł i syn po nim Henryk wziął palatynat reński, Ottonowi więc wypadło osiąść na rodzinnych włościach brunwillerskich ojca, ale ponieważ cesarz Konrad wziął od niego wyspę św. Suiberta i Duisburg, dał mu za to po śmierci Ezona księstwo Szwabskie. Ale i ci wszyscy potomkowie męzcy powymierali w ciągu tych kilku lat zaburzeń w Polsce, Otto w r. 1039, Henryk niewiadomo kiedy, toż i brat jego młodszy Kuno, wszyscy bezpotomnie. Więc wszystkie dziedzictwa rodziny skupiły się naraz w ręku królowej Ryxy, prawo do ziem brunwillerskich i do dzierżaw po matce w Saksonji, spadło na nią samą bezpośrednio, ale palatynat reński, jako lènność dziedziczna, która powinna była przejść w ręce męzkie, należała do królewicza, jej syna. Po śmierci matki byłby Kazimierz objął wszystkie posiadłości Ezona i jako rodem dostojniejszy, mógł z czasem rej wodzić pomiędzy książęty niemieckimi w cesarstwie [1]).

---

[1]) Rodowód Ryxy:

Ezon palatyn reński, um. 25 maja 1035. Żona Matylda, cór. Ottona III. i Teofanji, um. 1025.

Ludolf	Otton ks szwabski um. 1039.	Herman, arcyb. koloński.	Ryxa.	6 córek.

Ludolf:

Henryk palatyn. po dziadku bezp.	Kuno bezp.

Matka taką przyszłość gotowała dla niego. Pomimo korony, Polska nie nęciła jej do siebie; nie lubiła dawniej, teraz znienawidziła królestwo, spadek syna ojcowski. Ale inaczej Kazimierz. Odwiedziwszy matkę, która mu rada bardzo była, i dwór cesarski, jął się rycerskiego rzemiosła, odwagą i doświadczeniem rzadkiej w niem nabył wprawy, i osięgnął wielką sławę w ziemiach niemieckich [1]). Dziwne o nim rozniesiono powieści, że na tem wygnaniu w Niemczech został mnichem; ani był czas, ani miejsce na to, widocznie poplątano tu z Kazimierzowemi dzieje owego królewicza polskiego Bolesława, wygnańca w Rzymie, potem zakonnika św. Romualda. To pewna, że przy rycerskich zdolnościach swoich i wprawie, nie zapomniał Kazimierz i o wykształceniu się naukowem, do czego mu dopomagali benedyktyni, i pierwszy z Piastów nauczył się czytać i pisać, co u świeckich ludzi owego czasu było niepospolitą cechą wykształcenia. Rozum stanu, sztukę rządzenia i wojny, posiadali oni z urzędu przez praktykę, przez ćwiczenie się ustawiczne, ale wszelkie prace umysłowe składali na duchowieństwo, bo nie potrzebowali się próżno mozolić, kiedy mieli pomocników, wyręczycieli. Kto zajmował się pismem, wyglądał już tem samem na benedyktyna. Społeczeństwo ówczesne podzieliło się zajęciem, świeccy robili bronią, duchowni tylko piórem. Kazimierz chociaż uczony piśmiennie był przecie rycerzem i z tego powodu przechwala się kronikarz niemiecki: «Po śmierci Mieszka, powiada, Kazimierz syn jego wiernie służył ciągle cesarzom naszym.» [1]) Chyba miał służyć, ale nie chciał, lubo nietylko matka, ale i cesarz zatrzymywali go w Niemczech.

Ale duch rycerski ożywiał, zapalał Kazimierza do wielkich czynów, do przedsięwzięć wojennych na własnej ziemi. Przykładów mu nie brakło z dziejów spółczesnych, że wytrwałość i odwaga są w stanie dokazać cudów. Książęta i królowie normańscy, duńscy, francuzcy, hiszpańscy, mający tylko oręż na własność i prawdziwe lub urojone prawo, zdobywali sobie obszerne państwa i kraje na wyspach brytańskich, na pobrzeżach atlantyckich i morza Śródziemnego, w Skandynawskich górach, lub w gminach Słowiańszczyzny. Jakże nie miał myśleć Kazimierz o tem,

---

[1]) ....in actu militari miles audacissimus extitit comprobatus. Gallus. I. 18. [2]) Wippo.

żeby dostać się na tron Piastów, który dziad unieśmiertelnił, który tylu już przodków zajmowało. Światły miłośnik kraju, chrześcjanin gorący, jak mógł pozwolić, żeby Polska targała się w klęskach bezrządu i niknęły owoce tyloletniej pracy królów? Kazimierz rad matki nie słuchał i czekał tylko szczęśliwej sposobności żeby powrócić do ojczyzny. Zdawało się, że do tego pomoże mu pośrednio burza, jaka zawisła nad Czechami.

280. *Niemiecka burza nad ziemią czeską.* Brzetysław rozpoczął wyprawę do Polski jeszcze za życia cesarza Konrada, który mu nie stawił żadnego oporu, ale kiedy zbyt zagrzązł daleko książe czeski, śmierć cesarska zagroziła mu nagle groźnem losów przesileniem (4 czerwca 1039 r.). Władzę objął syn Konrada, Henryk III, z przydomku Czarny, książe młody, gorący do wielkich czynów. Ogromne żale, jakie rozniosła Ryxa i Kazimierz w Niemczech i jakie powoli do stolicy apostolskiej ze wszech stron biegły, oskarżały Brzetysława o łupicż i swiętokradztwo, gorszyły chrześcjan. Do pogan nikt nie miał pretensyi kiedy obdzierali kościoły, uwozili relikwje i kosztowności; książe chrześcjański budził powszechny wstręt w tłumach. Gdyby nie było innych powodów do wojny, już te ułatwiłyby Henrykowi nad Brzetysławem zwycięztwo. Ale miał cesarz i swoje własne, polityczne, do zbrojnego wystąpienia. Brzetysław w oczach jego zasługiwał na surowe skarcenie, jak ojciec Oldrzych wyłamywał się z pod hołdu cesarzom, wykroczył przeciwko świeżemu prawu, które tylko co przed śmiercią wydał Konrad, żeby żaden z książąt lennych cesarstwa żadnej wojny bez wiedzy pana swego nie wszczynał, bo nie radząc się nikogo, poszedł samowolnie na rozbój do Polski. Tajnym powodem do gniewu cesarskiego była też podobno zazdrość o łupy, jakie ciągle zwoził Brzetysław.

Cesarz bez wypowiedzenia wojny w końcu czerwca posunął wojska swoje ku granicom czeskim, w dobrej chwili, w której łupieżczy książe bawił jeszcze w Polsce i nie mógł pospieszyć na ratunek swojej ziemi. Nie spodziewał się Brzetysław tak prędkiego ciosu. Rad nierad musiał dla ocalenia się okupić sobie przychylność cesarza, chociażby najdroższemi ofiarami. Posłał gońce do Henryka, że wszystkim jego rozkazom zadość uczyni, że na rękojmię gotów mu oddać pierworodnego syna swojego Spitygniewa, dziecię lat dziewięciu. Dał się cesarz ubłagać, tem-

bardziej że miał do załatwienia sprawy na zachodzie. Dopiął celu i postraszył Brzetysława, którego zakład drogi miał w ręku. To po części tłomaczy nagły odwrót Brzetysława z Polski, statim rediit, powiada kronika, natychmiast powrócił. Dawniej Morawy, teraz zalał wojskami swojemi tylko Chrobację i Szląsk, w tych ziemiach jedynie pragnął się utrzymać. I wszystko mu zwiastowało, że to nie marzenie; jako książę hołdowniczy cesarstwa mógł się przy nich za łaską cesarską utrzymać, tembardziej że w krajach łużyckich i milczańskich rozwijał się drugi lennik cesarski Ekkihard II, rodzony brat Hermana, zięcia Bolesława Chrobrego. Odradzało się pod nim w potędze rozbite margrabstwo miszeńskie. Same ziemie Polan, ognisko królestwa w poniewierce, poświęconeby zostało w takim stanie rzeczy Masławowi.

Przy dalszych układach o warunki zgody z cesarzem, Brzetysław przyznał się, że od czasów Karola W. wszyscy książęta czescy płacili corocznie cesarzom daninę w naturze, po 120 wybranych wołów i 500 grzywien srebra w gotówce i że przytem obiecywali nie walczyć nigdy naprzeciw Rzeszy. Obiecywał ze swej strony toż samo, ale kiedy mu cesarz przypomniał, że ma wrócić ziemie polskie i łupy, które coraz większą zazdrość w Niemcach obudzały, książe począł zwłóczyć, wykręcać się, wreszcie widząc nieuniknioną wojnę, sposobił się do niej po rycersku i w tym celu wszedł w sojusz z Piotrem madziarskim [1]).

Na wojnę zebrało się dopiero na lato w r. 1040. W dniu Wniebowzięcia N. Panny, wojska niemieckie stanęły na granicach czeskich. Dwa były, jedno silniejsze bawarskie pod wodzą samego cesarza, zgromadziło się do obozu na obudwu brzegach rzeki Rzepy, i przeszedłszy od zamku Kauby, przez pograniczne góry i lasy szumańskie wkraczało, i drugie saskie, pod wodzą Barda, arcybiskupa mogunckiego, i margrabi miszeńskiego Ekkiharda postępowało przez kraje miszeńskie i milczańskie, od grodu Donina prosto na Kruszcowe góry. Przy cesarzu znajdował się sam kwiat niemieckiej młodzieży i jako dowódzca oddziału brat pięknej żony Brzetysławowej, Otton hrabia na Swinibrodzie, który przed kilku laty dopiero ożenił się z najmłodszą córką Bolesława Chrobrego Matyldą, ale wkrótce się z nią rozwiódł za naleganiem

[1]) Palacky, I. 307.

synodu biskupów. Brzetysław także rozdzielił swoje siły, z jednym oddziałem wyciągnął sam ku Szumanie przeciw cesarzowi, drugiemu zaś pod wodzą żupana bilińskiego Parkosza kazał bronić granic od Miszen. Tu i tam korzystali obrońcy ziemi czeskiej z darów natury, porobili w lasach i górach zasieki, zawały, a lud zbrojny rozsypali po zasadzkach. Główne wojsko cesarskie parło wzdłuż rzeki Kauby przez Osi [1]) i Nowytarg do Kdyni, po drugiej zaś stronie wysłany Otton, obchodził Czechów z tyłu. Wszakże kiedy chorąży cesarski hrabia Werinhar z hufcem wyborowym natrafił na zasadzki (22 sierpnia) i przepadł bez śladu z hrabią Reinhartem, nazajutrz Otton nadciągnął i zmuszony został do ucieczki, utraciwszy na placu bitwy moc szlachty i kilku komesów. Popłoch wtedy padł na wojsko cesarskie i uciekało bez pamięci drogami, które im pokazywali osiedleni w Czechach niemcy. Szczęśliwsi byli bohatyrowie północni, bo przebywszy góry po drodze Jaromirowej, którą szedł książe przeciw Bolesławowi Chrobremu, zajęli kraj od Hlumca aż do Hnewinego Mostu. Zwycięzki Brzetysław pospieszył w tę stronę i zmusił Niemców do odwrotu, co tem chętniej uczynili, że cesarz ostrzegł ich o swej klęsce i kazał się cofać. Udało się i to dokonać szczęśliwie, wrócili Sasi ze zdobyczą i bez żadnej straty.

Wojna była nieszczęśliwa, moc w niej poległa wyższej szlachty niemieckiej. Cesarz zapomnieć nie mógł swojej klęski i pragnął ją powetować. Tymczasem za jeńców niemieckich wydał Brzetysławowi syna.

Sądzimy, że miało to wszystko stanowczy wpływ na sprawę Kazimierza, bo cesarz chętniej słuchać musiał jego przedstawień, które miały na celu powrót królewicza do Polski. Trzeba było w dwa ognie wziąść zuchwałego, niespokojnego i okrutnego łupieżcę Brzetysława.

281. *Wyprawa Kazimierza do Polski.* Czas był też Kazimierzowi stanowczego coś przedsięwziąć, bo jak powodzenie Masława mogło mu z jednej strony wszelką odebrać nadzieję, tak z drugiej samo to powodzenie wskazywało, że w rozdartej Polsce skupiały się żywioły społeczne odradzającego się kraju; zdrowa natura ludów, zacne instytucje bolesławowskie przemogły stanowczo

[1]) Eschelkam, Palacky, I. 308.

złą wolę lub namiętności niedojrzałe, trzeba było tylko pochwycić za ten prąd tradycyjnych wspomnień wielkiej chociaż niedawnej przeszłości. Pojawiali się około niego niewątpliwie liczni zbiegowie chrześcjańscy, równie jak królewicz błąkający się zagranicą i podmawiali do śmiałego kroku.

Więc tem namiętniej kołatał Kazimierz do cesarza, ażeby mu dał pomoc jakąkolwiek ku odzyskaniu ojczyzny. Chodziło o zabezpieczenie się tylko na pierwszym najważniejszym kroku. Ale wprzódy zwierzył się królewicz Ryxie. Matka, niewiasta pobożna, która ledwie co lat czterdzieści wieku przebywszy, już dla pogardy świata i z żalu po bracie Ottonie książęciu szwabskim, przyjęła suknię zakonną z rąk Brunona biskupa Fuldy [1]), nie stając się przez to mniszką, odradzała również namiętnie synowi powrót do ojczyzny. Mówiła że naród polski jeszcze dziki, w chrześcjańskiej wierze kruchy, wpółpogański, że wyprawa niebezpieczna, że dla kraju tego poświęcać się nie warto. Obiecywała synowi oddać wszystkie swoje posiadłości w Niemczech, dziedzictwo to w porównaniu z Polską było szczupłe, ale spokojne, w kraju chrześcjańskim. Ale gdy przedsięwzięcie Kazimierza było nie cofnione, gdy zapowiedział królewicz, że «żadne dziedzictwo wujowskie ani matczyne nie posiada się sprawiedliwiej ani uczciwiej od ojcowizny», Ryxa więcej nalegać nie chciała, a zaopatrzywszy syna w ludzi i rycerstwo, w złoto i srebro, wywiezione przezornie z Polski, wysłała do cesarza.

Królewiczowi polskiemu chodziło wprawdzie o pomoc, ale i o powagę narodu, którą umiał wysoko i godnie nosić. Dlatego cesarza prosił o korony, które Ryxa ojcu jego oddała, nie taił się z tem, że pragnie wstąpić na królestwo. Henryk III trzymał się ottonowskiej polityki i mógł się tylko z Kazimierzem spierać o granice dwóch państw, ale nie myślał o panowaniu nad całą Polską, która się daleko na wschód, w nieznane przez Niemców krainy rozciągała. Przeciwnie zaś Czechów chciał cesarz trzymać przy sobie jako książąt lennych. Porozumienie się więc łatwo nastąpiło i cesarz wydał korony Kazimierzowi, ponowił przyrzeczenie że wojny z Brzetysławem prowadzić będzie, póki do jednego obola nie wróci łupieżca wszystkiego co z Polski zagrabił;

---

[1]) Potem Papież Leon IX.

dał mu potem sześciuset ludzi zbrojnych ze swoich nadwornych żołnierzy, komesowie sascy, krewni królewicza po matce, także wsparli go małemi pocztami, i oto nadzieja Polski, 24 letni młodzian rusza z tym orszakiem, cezarowe losy unoszącym, przez łużyckie kraje na odbudowanie Polski. Było to według wszelkiego prawdopodobieństwa pod koniec r. 1040. [1])

Przyszedłszy opanował zamek jakiś na pograniczu, który mu z radością Polanie wydali, i zaraz pobiegło po całej ziemi hasło, że wygnany Piast, królewicz, syn Mieszka powrócił. Kazimierz robił z zamku swojego wycieczki w różne strony i «powoli» krok za krokiem dalej posuwając się stajami, powiększał swoje państwo. Mała tylko garstka stronnictwa chrześcjańskiego była z początku z nim, ale wzmagała się coraz silniej, zastęp wiernych kościołowi pomnażała szlachta i ta starszyzna narodowa, która jako światlejsza, więcej wyrobiona, ubolewała nad upadkiem państwa, bo uważała w tem klęskę dla narodowości. Każdy z nich przyprowadzał zbrojne oddziały, Kazimierza za pana uznawał. Tak w miarę tego jak Kazimierz posuwał się w głąb kraju, skupiały się około niego wszystkie historyczne, zachowawcze żywioły. Mógł z ich pomocą znosić królewicz tu i owdzie tłumy wałęsającego się ludu rozhulanego w swawoli, a co główna tych małych przywłaszczycieli, którzy sobie po różnych okolicach przywłaszczali dyktaturę. «Narzucające się władze zewsząd pousuwał, mówi kronika, z pojedynczych ziem do koła niewczesne powypędzał książęta» [1]). Zamek ów pierwszy który opanował na pograniczu, był jakby wyspą opierającą się szturmowi, w nim «garstka dzielnych» broniła przeciw «natarciu wrogów» już «nie królestwa, ale szczupłe pozostałości królestwa». Nic nie przeszkadza do wniosków, że takich wysep więcej było w głębi Polski i że za pomocą ich coraz większe koła zakreślał Kazimierz odbudowaniu ojczyzny. Toż Gniezno i Gdecz broniły się jeszcze przeciw «natarciom wrogów», to jest powstaniu, w czasie najazdu czeskiego. Masław zdążył sobie nawet utworzyć rodzaj państwa, opierając się na mazowieckich grodach. Pokazała się widocznie korzyść z owego systematu Bolesławowego zaprowadzonego uparcie, budowania grodów. Wymysł to późniejszych

---

[1]) Kazimierz urodził się VIII kal. Augusti 1016, którą to datę Bielowski wypisał z rocznika wawelskiego, więc dnia 21 lipca 1016 r.

[2]) Wincenty, wyd. Przeździeckiego str. 54.

czasów, że włość za włością, wszystkie gminy poddawały się z radością Kazimierzowi i że go witały uroczystą pieśnią: «A witajże k'nam, witaj, miły hospodynie!» Owszem Kazimierz zdobywał Polskę, miał krwawą, długą i uciążliwą pracę, ale też całkiem poświęcił się dla niej. Snadniej mu ztąd szło zadanie, że budował na historycznym gruncie. Dlatego że Piastowie blisko dwa wieki pracowali dla Polski, łatwo było Kazimierzowi w rok, w półtora roku rozerwane, zaburzone państwo znowu do kupy zebrać. I snadniej to mu szło jak Masławowi, bo kiedy chorąży mazowiecki cofał się w pogańskie czasy, królewicz postępował naprzód, jako zwiastun cywilizacyi. Polska nowa już silniejszą była jak stara, tośmy nowoczesnej dobie winni byli, ostatnich królów usiłowaniom. Błogosławieństwo ich spoczywało nad młodym potomkiem, który się wziął do wielkiego dzieła; w każdym razie jednak Kazimierzowej dzielności i miłości było potrzeba, żeby wybrnąć z trudności. Dokonał tego powoli «tam virtute quam ingenio, zarówno rozumem jak i walecznością» [1]).

Kiedy już drobni wewnętrzni nieprzyjaciele nie dokuczali, i królestwo powstało z rozproszenia, potrzeba się było wziąść do silniejszych, wewnętrznych i postronnych. Pokazało się, że najstraszniejszym oprócz Czechów, był Masław, bo Kazimierz nie odrazu się wziął do niego, nie miał jeszcze dostatecznej siły. Wolał poskramiać Pomorzan, którzy w czasie rozerwania nieraz pewno łupieżyli na pograniczach, najeżdżali całe włości, może i opola. Wolał usuwać drobniejsze załogi czeskie w krajach nadodrzańskich i na Szląsku, zajął Kraków, ale na odebranie Wrocławia sił mu także nie wystarczało. Nie mogła też praca królewska przynosić owocu w tej chwili: zaczynała się jej część najtrudniejsza, to jest wewnętrzne urządzenie kraju i walki z silnymi postronnymi nieprzyjaciołmi, z waregiem Jarosławem, z Brzetysławem czeskim.

---

[1]) Gallus.

II. ODBUDOWANIE POLSKI.

KAZIMIERZ ODNOWICIEL.

282. *Koronacja i małżeństwo.* Wszystko w dawne karby wchodziło, kmiecie sprawiedliwości Bolesławowskiej po Kazimierzu oczekiwali i stawali również pod jego chorągwią. Pierwsze rozporządzenia królewicza miały na celu sprowadzenie jedności, zabezpieczenie spokoju dla wszystkich. Rany były ciężkie i potrzebowały zdolnego lekarza. Więc Kazimierz sprawie głównej poświęcił rzeczy mniejszej wagi, nie dochodził zajść i szkód prywatnych, na smutną przeszłość rzucała się niepamięć. Surowe tylko musiał stanowić prawa przeciw tym, którzyby nadal chcieli naruszać spokojność; ten środek był w jego położeniu konieczny. Wracał każdy do mieszkania i majątku, urządzenia bolesławowskie odnawiały się, grody i opola otaczało rycerstwo pod staremi chorągwiami, role przestały świecić odłogiem. Kazimierz występował jako mu wypadało, pośrednikiem między stanami. Toć żeby kraju na nowe burze nie wystawiać, musiał być sprawiedliwym, wyrozumiałym. Gdy przywłaszczenia szlachty wiele się przyczyniły do krwawych zajść, Kazimierz przyjął stronę upośledzonych, to jest kmieci i wynosił na dworskie i narodowe godności nie szlachtę, ale prostych rycerzy, z najniższego gminu [1]). Patrzał zdolności, nie pochodzenia. Nie podobało się to pewno szlachcie, ale znosić obojętnie musiała wolę Piasta, bo okoliczności zrobiły go nowym dyktatorem i zawsze szlachta wolała go, jak niedawne burze, jak nawet Masława.

Kazimierz więc odnawiając obyczaj przodków, pewniejszy już swojej władzy, kazał się koronować. Po dwóch Bolesławach i jednym Mieszku, był czwartym królem. Obrzęd ten odbywał arcybiskup gnieźnieński Stefan.

---

[1]) Non de nobilium genere, sed de gregariis militibus, Gallus.

Oglądał się następnie Kazimierz za sprzymierzeńcami, ażeby z ich pomocą pewniej mógł poskromić Masława. Daleki sprzymierzeniec cesarz nic tu nie znaczył, bo ani go los Polski tak bardzo obchodził, ani mógł sięgać na Mazowsze; jedynie mógł pomagać co przeciw Brzetysławowi i u stolicy apostolskiej. Samo to szukanie sprzymierzeńców dowodziło potęgi «chorążego mazowieckiego», gdyby nie były jej dowodem wielkie ofiary, jakie Kazimierz ponosił dla osiągnienia tego celu, który dla niego, dla władzy Piastów stanowił o śmierci, albo o życiu. Wszystkie jego usiłowania nie miały podstawy, póki stał przeciw niemu pół-pogański naczelnik kmiecego żywiołu.

Jarosław kijowski już zawładnął zupełnie grodami czerwieńskiemi. Kazimierz zewsząd otoczony nieprzyjaciołmi, a wszystko ludźmi chciwymi, którzy na jego upadku budowali swoją potęgę, Waregami, Masławem i Brzetysławem, musiał pomiędzy nimi wybierać, wyciągnął więc rękę ku najmniej niebezpiecznemu Jarosławowi. Zawarł z nim przymierze, któremu poświęcił grody czerwieńskie. Była to ofiara z konieczności, bo kiedy odzyskać ich nie mógł własnemi siłami, odstępował to co musiał, sobie, a może nawet i następcom zostawiając pole do naprawienia tego nieszczęścia. Był i konung rad, że rozejmem tym nabywał pewności, oddalał niebezpieczeństwo wojny, piękne prowincje dostawały mu się darmo, prostym zajazdem. Na wzmocnienie dobrych sąsiedzkich związków, Kazimierz ożenił się z Marją Waldemarówną, siostrą rodzoną Jarosława. Nazywano ją wtedy imieniem chrzestnem jakie nosiła, bo zapewne miała i skandynawskie. Wielkich korzyści spodziewał się król polski ze swego małżeństwa; miała to być najprzód pomoc książąt ruskich dlo uspokojenia Polski, potem spodziewał się król bogatego posagu, nareszcie mógł mieć spokojne sąsiedztwo od Rusi. W istocie Marja przywiozła ze sobą do Polski dużo złota, srebra i klejnotów; przywiozła z sobą liczne i bogate sprzęty w szatach, naczyniach i kolebach, cum magnis divitiis, pisze Gallus. Zdało się to wszystko Kazimierzowi, który z Niemiec ubogim wrócił, a w Polsce nic tego wszystkiego nie zastał, po świeżych łupieztwach czeskich. Odprawiło się wesele w Krakowie, a po niem nastąpiła w Gnieźnie koronacja królowej, która wtedy obrządek ruski na łaciński zmieniła i skutkiem tego przyjęła nowe imię Dobrogniewy. Odtąd weszło

we zwyczaj nazywać tę królowę Marją Dobrogniewą. Zmiana obrządku nie znaczyła wtedy zmiany wiary; wiara, dogmat, był jeden podówczas w zachodnim i wschodnim kościele. Dobrogniewy przejście z obrządku do obrządku było dobrowolne; mogłaby przy starodawnym łatwo zostać, bo nie raził. Nestor opowiada, że Kazimierz za wiano żony oddał księciu Jarosławowi 800 jeńców ruskich, których Bolesław Chrobry wziął wtenczas kiedy zdobywał Kijów. To wszystko dowodzi, że Kazimierz ulegał sile nazbyt przeważnych okoliczności, kiedy wszyscy dają za niewiastami posagi, Kazimierz nietylko że nie wiele dostał, ale owszem sam musiał odstępować i dawać. Wszystkie zresztą podania o Marji Dobrogniewie, oprócz jej posagu, o którym wszyscy piszą, nie są pewne. Nawet samo jej pochodzenie, o jakiem wspomnieliśmy, nie dałoby się dowieść wiarogodnemi świadectwami, gdyby nie spółczesna prawie kronika Nestora. Gallus nie umie nazwać jej po imieniu, powiada tylko, że była nobilis de Rusia, szlachetną kobietą z Rusi, a z tego zeznania nawet wnosić nie można, że z krwi książąt panujących pochodziła [1]).

---

[1]) Niepewności Gallusa nie rozjaśniają inni kronikarze. Wincenty biskup krakowski milczy o Marji Dobrogniewie w swojej kronice. Jan kronikarz zowie ją Dobrogniewą, bez objaśnienia zkąd była rodem. Annalista Saxo, wie tylko to, że Dobrogniewa była córką króla ruskiego, filia regis Russiae. Bogufał nazywa tego ojca bardzo mylnie Romanem Odonowiczem. Tu nowy rodowód, który przyjmuje Bielowski w rozprawie: «Królestwo Galicyi»: Roman był synem Ottona Bezbraima, księcia Ruzyi, więc ruskiego, Dobrogniewa ta była jego córką, Dobronika, Dobronega (Bibl. Ossoliń. 1862, I. 18). Ale Nestor stanowi tutaj lepszy dowód, bo mówi wyraźnie, że Marya była córką księcia Włodzimierza, z tegoby wypadało, że księżniczka nie szła tak młodo za mąż, gdy ojciec umarł r. 1015; Marja Dobrogniewa mogła mieć lat 27—28 wtenczas, kiedy się z nią żenił Kazimierz, jeżeli to tylko w roku 1041, to jest jak najwcześniej być mogło. Nestor posuwa tę datę o dwa lata później i składa ją na rok 1043. Myli się tutaj wyraźnie, bo nadmieniając sam o wyprawie pierwszej Jarosława przeciw Mazurom, w roku 1041, rzuca światło na ten przedmiot; pomoc ta dana Kazimierzowi, była już skutkiem pokrewieństwa, zawartego pomiędzy nim a Jarosławem. Niepewne są wieści o Marji Dobrogniewie, ale o dalszem jej życiu nic nie wiemy; to pewna, że była matką dwóch królów: Bolesława Śmiałego i Władysława Hermana. Inne jej dzieci; Mieczysław i Świętochna, która potem poszła za mąż za Wratysława króla czeskiego; ponieważ ta Świętochna najmłodsza z dzieci, rodziła się r. 1055, mamy jeszcze jedną datę, wskazującą, że roku 1055 żyła Marja Dobrogniewa.

283. *Upadek Masława i skutki tego.* Dopiero teraz Kazimierz mógł się zwrócić do pokonania domowego nieprzyjaciela. Butny «chorąży mazowiecki» narzucić się potrafił tłumom jako zbawca, ale nie umiał się utrzymać na tem stanowisku i upadł, bo nie rozszerzał swojego panowania, kiedy dzień za dniem rozszerzało się po kraju Kazimierzowe.

Król wzywał pewno Masława o poddanie się, ale gdy chorążemu to w smak nie poszło, gotował się do boju, w czem naśladował go i Masław, sprowadzając w kraj nadwiślański chmary pogaństwa, Mazurów, Prussów, Pomorzan i Jadźwingów, Getów i Daków, dodają kronikarze popisujący się z erudycją, a chcący dobitnie wystawić potęgę zbrojną Masława [1]). Być może, porozumienie się Masława z pogaństwem sięgało i Litwy. Kazimierzowi roty sprzymierzone prowadził Jarosław kijowski, który także miał swój interes w ukorzeniu mazowieckiego pogaństwa. Chciwy i przedsiębierczy konung szedł wszędzie gdzie mógł zarwać daniny, szukał jej u dzikich narodów, sąsiednich Słowianom, zabłądził więc do Jadźwingów i potem do Litwy. Właściwie w tych stronach nie szukał krajów dla zdobywania Jarosław, ale tylko odpierał napaści. Jadźwingowie nie miłe mu stanowili sąsiedztwo, Polskę zaś przed nim zasłaniało Mazowsze. Już nawet Waldemar z grodów czerwieńskich odbywał wyprawę przeciw Jadźwingom. Pomoc więc udzielona Kazimierzowi wynagradzała się nietylko nabytemi w sojuszu korzyściami, ale tą wspólną wyprawą przeciw pogaństwu, które znękać potrzebował Jarosław. Rozpaliła się krwawa, ogromna walka, wielka nie dla tych sił, które z sobą w boju miały się łamać, ale dla swojego znaczenia. Pogaństwo z chrześcjaństwem szło w zapasy. I walka ta rozwijała się na przestrzeni rozległej, bo nietylko toczyła się w Polsce, ale i na winulskiem Pomorzu, na którem książe Gotszalk z Danami występowali także przeciw pogaństwu. Kazimierzowi podobno nadciągnęły posiłki także z Niemiec [2]).

Wyćwiczone hufce Masława były rozbite. Ale dzielniejszy wódz jak władca, zebrał chorąży rychło we cztery szeregi Mazurów i Pomorzan, to jest polskich Pogan, do tego przyzwał znów obcych, i powtórnie stawił pole, toż równo nieszczęśliwie. Są

---

[1]) Wincenty, wyd. Przeździeckiego. [2]) Długosz. Kromer.

ślady i wskazówki kilku takich wypraw, więc nader uporczywe to bywały wojny. Kroniki kijowskie wspominają po kilka razy o Jarosławie, że szedł na Mazowsze, raz było to przed samym ślubem Kazimierza z Dobrogniewą, w r. 1041, dwa razy zaś po ślubie w r. 1043. Więcej osobiste sprawy samego konunga wywołały pierwszą wyprawę, drugą zaś i trzecią chęć dopomożenia krewnemu, według sojuszu. Za pierwszym razem konung szedł prosto z wojny litewskiej, później wyprawiał się umyślnie; płynął na łodziach, więc oczywiście od grodów czerwieńskich Bugiem, aż do jego ujścia i tu lądował na brzegi swoje drużyny. W trzech wyprawach Jarosławowych jeszcze nie można było nic zrobić Masławowi, daje się więc uczuć jakieś zniechęcenie, folga wypadków, i dopiero w lat cztery po ostatniej wojnie, konung kijowski znowu pojawia się ze swojemi łodziami na Mazowszu w r. 1047. Masław i na ten bój wystawił 30 pułków, 30 acies ordinatas Kazimierz prowadził tylko trzy oddziały wyborowe [1]. «Jak gdyby lekką iskrę w kłakach rozwiał nasz jednorożec; Kazimierz, wszystkich warem śmierci jak gdyby burzą piorunów powalił», temi słowy kronikarz opiewa ostatnie tryumfy króla nad Masławem, z wielkim trudem otrzymane [2]. Masław porażony uciekł do Prusaków, do Getów, pisze kronikarz, i tam znalazł śmierć, musiał odpokutować za widoki dumne, Poganie albowiem na niego zwalili winę za wszelkie swoje straty w poległych i powiesili go w końcu na bardzo wysokiej żerdzi, powiadając z dokuczliwym żartem: «do góryś dążył, maszże górę» (alta petisti, alta tene) [3]. Król ze zwycięztwa korzystając, pogromił jeszcze pogaństwo pomorskie.

Było to niezmiernie ważne w skutkach swoich zwycięztwo. Pod pogaństwem polskiem rozwinęła się przepaść, cios śmiertelny był zadany i obrządkowi słowiańskiemu. Odtąd wszystkie usiłowania Kazimierza dążyły przedewszystkiem ku utrwaleniu powagi kościoła rzymskiego w Polsce. Ale obok tego upadła i sprawa gminu, lechici przemogli. Nie to, że Mazowsze się wyludniło, bo zbytek chwilowy ludności w tej ziemi musiał spłynąć w inne okolice królestwa, jak Kazimierz kazał. Gorsza to, że przesiedleniu się towarzyszył tryumf zwycięzców. Wyzwoleni, gminni żołnierze i kmiecie wrócili do swych włości, do których byli przywiązani,

---

[1]) Gallus. [2]) Wincenty. I. 55. [3]) Tamże.

niedola ich powiększyła się o jeden stopień; bo to nie Mazowsze jedno pokonane, ale całe obywatelstwo ludu. Najwięcej dało się to uczuć właściwej Polsce, zoranej do gruntu nieszczęściami, mniej Chrobacyi, krajowi dawno chrześcjańskiemu, który dlatego mniej się targał w swoich boleściach, i był później najechany, mniej nawet samemu Mazowszu, które gminny pierwiastek zachowało na długo, jako najbardziej oddalone od ogniska władzy Piastów i sąsiadujące z pogaństwem. Gmin, co nie mógł znieść pańskiej władzy w innych ziemiach, w późnych jeszcze czasach uciekał na Mazowsze [1]). Król Kazimierz nie naprawił krzywdy gminu. Cóż z tego, że z uczucia sprawiedliwości osadzał po urzędach zasłużonych kmieci? Raz w ciągu wojen z Masławem, w bitwie bardzo zaciętej znajdował się w wielkiem niebezpieczeństwie życia, wtedy żołnierz, nie ze szlachty, ale z gromadnego wojska, poświęcił się i ocalił króla, dostał za to w zarząd gród i godność znakomitą, tudzież majątek, ale choć to wszystko pokazywało, że król sam nie robi różnicy pomiędzy swoimi, wyjątki jednak prawa nie stanowiły. Szlachta ścisnęła się gronem naokoło Kazimierza, a jeżeli wielki samowładny bohatyr Chrobry nie mógł pokonać ducha rodzącego się stanu, tembardziej Kazimierz, który się oparł na kościele i szlachcie.

284. *Upokorzenie wojenne i kościelne Brzetysława.* Za pracami Kazimierzowemi wewnątrz kraju, za wojną z Masławem, straciliśmy z widoku sprawy Czech i wojny z niemi cesarskie, które na celu miały zgnębienie wroga Polski. Trzeba się nam do nich nawrócić, bo w istocie największa to Kazimierza troska, kiedy mu sprawy wewnętrzne pomyślnie idą, odnowienie granic ojczyzny.

Zaraz w r. 1041 o tejże samej letniej dobie jak wprzódy zbierały się przeciwko Czechom znowu dwa wojska, już liczniejsze i pod bieglejszemi wodzami. Henryk nauczony od Niemców czeskich, przekroczył granicę od Bawaryi nieco więcej na południe, tam gdzie najmniej się go obawiano i obszedłszy stanowisko Czechów, dostał się wewnątrz. Toż samo i od przeciwnej strony, bo przekupiony złotem saskiem, wpuścił wrogów do Czech żupan Parkosz, wódz Morawian i trzech pułków madziarskich posiłkowych, których dostarczył król Piotr, wygnany i bawiący u cesarza. W kraju obsaczonym

[1]) Lelewel, Polska, dzieje i rzeczy jej, III. 63.

nie mógł się bronić Brzetysław. Cesarz niszcząc mieczem i ogniem, przeszedł na prawy brzeg Weltawy i w 14 dni doszedł przecie aż do Pragi. Toż margrabia Ekkihard rozłożył się ze swymi po lewym brzegu Wltawy. Zaczęło się oblężenie stolicy.

Achilles czeski stawiał dumne czoło, ale zdrada nurtowała jego obóz, opuszczali sprawę ojczyzny najwierniejsi. Uciekł z miasta do cesarza biskup Sewer, niegodziwy najgorszych przedsięwzięć doradca. Mając osobiście wiele do stracenia, wolał poświęcić ojczyznę jak siebie. Jako biskup brał inwestyturę od cesarza i musiał stać o jego łaskę, toć i o względy swojego metropolity Bardona, arcybiskupa moguńckiego, który również znajdował się w obozie i bardzo był na Sewera rozżalony. Ambitnemu biskupowi marzyła się niepodległość kościelna i książe temu sprzyjał w światowych swoich widokach, jakoż obadwaj rozpoczęli już kroki u papieża, żeby stolicę pragską podniósł na arcybiskupstwo. Ta samowolność, ile że godziła na prawa kościoła moguńckiego i jeszcze bez jego wiedzy, obrażała Bardona. Nie rad był metropolita i wyprawie do Polski Sewera, tem prawem jakiem cesarz potępiał to w Brzetysławie. Dlatego Bardon zapozwał już poprzednio biskupa przed swój sąd, za straszną zbrodnią, że nie łupieżył, ale rozwalał kościoły polskie [1]). Oskarżenie ciężkie, zwłaszcza rzucone na biskupa. Sewer więc łasił się w obozie cesarskim na wsze strony, niecny zdrajca podawał Niemcom sposoby do opanowania stolicy.

Brzetysław dał się wtedy prowadzić żonie, która zawiązała układy przez pośrednictwo Ekkiharda, margrabiego Miszen. Zgoda prędko stanęła po kilku dniach narady, 29 września, i to pod warunkami jak najbardziej upokarzającemi. Achilles czeski nie był więcej wart, co jego biskup, bo porwawszy się do rzeczy, które były nad jego siły, w obliczu bezbronnego kraju był zuchwałym łupieżcą, ale przed potęgą cesarską nikczemnie się skłonił i rzekł o Czechach: «Twoja to ziemia jest i my twoi jesteśmy» [2]). Uznał się lennikiem, obiecał zapłacić trzyletnią do skarbu cesarskiego daninę, miał powrócić Polsce wszystkie zamki i ziemie które zajechał; kazał mu nadto cesarz, żeby dał zakładników i żeby przyjechał sam do Rzeźna, dla wykonania osobiście hołdu.

---

[1]) Quod destructor esset — Annalista Saxo. [2]) Kosmas.

Zysk był ten po stronie Brzetysława, że cesarz przyznawał mu ziemię morawską, a raczej przywłaszczywszy ją sobie, księciu nadał również prawem lennem. Morawy stracone więc były dla Polski, ale była to jeszcze dawniejsza zdobycz Brzetysława, cesarz zaś obecnych dochodził krzywd Polski. Zemścił się książe na Parkoszu, kazał mu ręce i nogi poobcinać, oślepić, a na końcu utopić.

Upokorzenie się księcia i biskupa nie kończyło sprawy dla nich bardzo niebezpiecznej; dzieło oręża popierała jeszcze najwyższa władza na ziemi, kościelna. Biskupi polscy i król Kazimierz gorące zanosili skargi, które popierali cesarz i duchowieństwo niemieckie, szczególniej arcybiskup Bardo. Benedykt IX uznał Czechów za łupiezców. Gotowano w Rzymie ciężkie wyroki, Brzetysława chciał papież na lat trzy wypędzić z Czech, Sewera wtrącić na całe życie do klasztoru, na obudwu miał cisnąć klątwę. Na biskupa uwziął się Bardo, który groził mu osobnym sądem metropolitalnym za myśl o arcybiskupstwie. Umiarkowańsze zdanie przemogło, że łupiezcy póty będą odłączeni od społeczności kościelnej, póki nie powrócą wszystkiego Polsce. W tej ciężkiej ostateczności postanowił książe ratować się wybiegami, jakoż wyprawił posłów do Rzymu. «Przybyli wioząc polecenie obwinione w podarunki, nie w wymowę słów». Zabiegając skrzętnie, «pieniędzmi ujmowali chytrość kardynalską, za złoto łapali sprawiedliwość, nagrodą jednali sobie łaskę» [1]). Zganiono więc tylko porwanie ciał świętych wbrew ustawom kanonicznym, ujęcie chrześcjan polskich i sprzedawanie ich jakby dzikie zwierzęta w dalekie kraje, czego się również Brzetysław z Sewerem dopuszczali. Kazała stolica apostolska oddać Polsce zrabowane łupy i relikwje. Zyskawszy to zwycięztwo, książe nie ustawał w dyplomatycznych zabiegach, i jak wojna Kazimierza z Masławem, tak na długie lata przeciągnęły się rokowania rzymskie. Wreszcie uzyskał książe wyrok, żeby klasztór osobny wystawił, jako zadosyćuczynienie za łupież kościołów polskich. Powstała z tego powodu w r. 1046 kolegjata w Starym Bolesławiu, nadana bogato funduszami.

---

[1]) Kosmas.

Brzetysław był to człowiek bardzo obrotny, wszędzie sobie radził. Pomimo układów z cesarzem, które mu nakazywały oddać Polsce zajęte ziemie, utrzymywał się książe czeski przy Szląsku i Kazimierz to znosił jako pan nie wojenny, lubiący sprawy narodowe prowadzić przed sądem powag wielkich. Ujmując sobie cesarza, Brzetysław często jeździł do jego dworu. Pomagał Henrykowi w wojnach węgierskich, kiedy cesarz przywrócił króla Piotra na tron i w późniejszych tego kraju zawikłaniach. Odnawiał na granicach ziemi czeskiej i morawskiej urządzenia wojenne, to jest stawił krajistników, wodzów ziem, rodzaj kasztelanów polskich, do obrony ziemi od nieprzyjaciół. Nareszcie osadził najstarszego syna swego Spitygniewa w Morawach książęciem na Ołomunieckiem dworze [1]). Trzeba było szczęśliwszych czekać okoliczności na odzyskanie Szląska.

285. *Odbudowanie kościoła.* Najważniejsze prace Kazimierza były nie polityczne, ale religijne. Całe życie swoje zbierał ziemiami ojczyznę i prawa dawne przywracał, nic nowego do organizmu państwa nie wnosząc. Szczególnie to nieustanne zbieranie ojczyzny wielką jego zasługą. Kazimierz przecież najserdeczniej zajmował się sprawami kościoła, odbudowaniem jego powagi. To też zwycięztwa jego odnoszone nad nieprzyjaciołmi, wydawały się więcej na zwycięztwa nie oręża lecz krzyża [3]). Odnowiciel królestwa niezawodnie, ale odnowiciel religijny głównie i przeważnie. Niema wątpliwości, że Kazimierz był bardzo pobożnym, bo takie odebrał wychowanie od matki i na wygnaniu więcej jeszcze przejął się poszanowaniem dla praw kościoła. Toż głównie swoje naukowe ukształcenie winien był mnichom niemieckim w Polsce, i leodyjskim lub brunwillerskim na wygnaniu. W tej jego pobożności leży pewno tajemnica owych upornych twierdzeń, zachwyconych z podania, że Kazimierz był mnichem, prawdziwym z życia swego kapłanem, i druga tajemnica, owych mniemanych warunków, pod któremi papież pozwolił królewiczowi polskiemu porzucić klasztór i suknię zakonną. Kazimierz mógł strzydz włosy, jako pan pobożny, bo w kościele katolickim zakonnicy i wyrzekający się marności światowych, według starego zwyczaju włosy strzygli i naśladowali ich nieraz w tym względzie pobożni świeccy

---

[1]) Palacky, I. 313. [2]) Ma tę samą myśl Szajnocha.

ludzie. Mógł Kazimierz to źrobić z pobożności, mógł i przez chęć przypodobania się stolicy apostolskiej w czasie sprawy z Sewerem, albo dla dania przykładu narodowi, który z błędów pogańskich musiał się oczyszczać światłem wiary. Warunek noszenia przepaski białej płóciennej w przedniejsze święta, nakształt stuły djakońskiej z ramienia lewego na prawy bok, jest to także zwyczaj stary, zatwierdzony praktyką kościoła. Stuła owa, stola po łacinie, była jeszcze w czasach pogańskich rzymskich oznaką wysokiej świeckiej dostojności, a zwyczaj ten w spadku po starej cywilizacyi dostał się i cesarzom. Wtenczas cesarze chrześcjańscy dlatego, żeby uszanować duchowieństwo, pozwalali mu nosić swoje ozdoby, a więc i stuły, jako oznakę majestatu, najwyższej powagi na ziemi. Odwrotnie kapy, dalmatyki i sandały, stroje duchowne, kościół pozwalał królom chrześcjańskim przywdziewać przy koronacyi. Tron z ołtarzem popierały się nawzajem, królowie przez namaszczenie brali stopień dyakoński w kościele i mogli na tej zasadzie przy mszy czytać lub śpiewać ewangelją. Kazimierz, który tak mocno szanował kościół, nic dziwnego, że brał na siebie wszystkie znamiona jego powagi, dostępne swojej królewskiej dostojności [1]). Tak więc ani strzyżenie głowy, ani stuła którą niezawodnie nosił, nie jest oznaką mnichostwa Kazimierza, ale jego przywiązania do kościoła. Jeżeli stolica apostolska wpływała co na jedno i na drugie, to byłby dowód, że nawzajem ceniła Kazimierza i uważała go za króla równego innym. Przywłaszczenie Bolesławowskie zamieniłoby się tem samem w prawny obowiązek.

Niema także wątpliwości, że Kazimierz płacił świętopietrze stolicy apostolskiej. Wszakże i ta jego powinność nie była jako warunek uwolnienia jego od ślubów zakonnych. Narody nawracające się, przez uszanowanie dla głowy kościoła, płaciły do Rzymu coroczną daninę, którą nazywano świętopietrzem. Bolesław Chrobry tak samo jak inni ją płacił i widzieliśmy jak raz w ciągu wojen z cesarzem Henrykiem, skarżył się papieżowi, że dla zasadzek niemieckich nie mógł przysłać świętopietrza. Kazimierz wznawiając wszystko i o pobożnym podatku nie zapomniał. I w ogólności wszystkie te jego prace i urządzenia cechuje jakiś

---

[1]) Doskonale tę rzecz rozebrał Naruszewicz w przypiskn pod r. 1035 r. 3.

charakter poświęcenia się, w rodzaju Stefanowego w Węgrzech. Bolesław Chrobry więcej przez rozum stanu, Kazimierz z serca, z głębokiego przekonania był katolikiem.

Na królewskim dworze polskim od czasów Bolesława Chrobrego, nie obyło się nigdy bez Benedyktynów. Kiedyż ich więcej było potrzeba jak za Kazimierza, żeby katechizmować lud w spoganiałej Polsce? Król też zaraz, jak tylko z głównych kłopotów się otrząsł, Benedyktynami ciągle zajęty. Przeniósł się z Gniezna do Krakowa i tam siedlisko rządu swego założył, bo kraj polski zbyt ostatniemi burzami był wstrząśniony, może też i sprawie jedności narodowej lepiej przypadało, żeby król powagę Polski ustalił w Chrobacji. Stały w pobliżu Krakowa mury pobolesławowskie w Tyńcu, pewno opuszczone w czasie zaburzeń. Król, jak mówi podanie, ściągnął z Kluniaku (Clugny) osadę dwunastu benedyktynów do Tyńca i założył tam opactwo, a raczej wznowił tylko stare bolesławowskie. Nic to przecież nie wadziło, że podanie miało go za pierwotnego założyciela, był nim w części Kazimierz, bo bez niego poszedłby klasztór w ruiny. Drugi benedyktyński klasztór założył król w Lubuszu nad Odrą. Przywiązanie jednak całe zlał na tyniecki, który bogato nadał w dobra ziemskie, naśladując w tem cudzoziemski obyczaj. Szczególniej w Niemczech posiadali wówczas Benedyktyni opactwa równe obszernością udzielnym księstwom. To wzbijało ich w niepomierną pychę, zakładali sobie dwory, posiadali całe hufce lenników, pomiędzy którymi bywali nawet książęta i komesowie. Przy takim królu jakim był Kazimierz, rośli i tynieccy w pychę, nie mieli wprawdzie lenników, bo nie rozwinął się ten system niemiecki na gminowładnej naszej ziemi, ale przyjmowali do służby szlachtę i panów, na sołtysów i rządców. Większa powaga ich urosła w duchowieństwie, bo wszystko prawie zagarnęli pod swoją władzę, jako ludzie wpływowi, uczeńsi od innych, posiadający całe zaufanie królewskie. Patrzało krzywo duchowieństwo świeckie na to panowanie w kościele mnichów, ale niepodobna było do czasu temu zapobiedz. Nabożeństwo słowiańskie nie mogło się też rozwijać po staremu pod wpływem duchowieństwa łacińskiego, które przewagę obrządku swojego, jeszcze za Bolesława Chrobrego ustaloną, pracami apostolskiemi gorliwie ustalało. Wpływ

duchowieństwa oddziaływał na cały naród, który ujrzał wkrótce że ta przewaga sług ołtarza może ujmować w kluby nawet okolicznościowe, chwilowe królów samowładztwo.

286. *Aaron arcybiskup krakowski, nowa metropolja, jedyna w całej Polsce.* Dowodem tego panowania w kościele zakonników, było niezwykłe podniesienie się Aarona, francuza, benedyktyna, który przybył do Polski z osadą kluniacką, i został pierwszym opatem w Tyńcu za kazimierzowskich czasów. Aaron taki wpływ na rządy wywierał za swego króla, jak sławny Tunni za Bolesława Chrobrego. Zdarzyło się, że w pierwszych latach jego pobytu w Polsce, umarł Rachelin, biskup krakowski (r. 1046) i że za wpływem Kazimierza Aaron wziął po nim osieroconą stolicę. Wyprawił go zaraz król do papieża Benedykta IX., może do Włoch, a prędzej do Niemiec, bo papież bawił podówczas w tej ziemi. Aaron był to człowiek zdolny, przedstawił papieżowi stan nędzny kościoła, podupadłe świątynie, rozpędzone duchowieństwo. Samo poselstwo Aarona zapewne się tego przedmiotu tyczyło.

Stolica apostolska wielkie wtedy budziła świata chrześcjańskiego zgorszenie. Trzech papieży nawzajem się od władzy odsądzało. Benedykt IX znany ze złego życia, zresztą aż trzy razy dostawał się do władzy i na nowo ją porzucał. Ostatni raz piastował ją właśnie w tych czasach (od 8 listopada 1047 do 17 lipca 1048 r.) Aaron od niego otrzymał następny list apostolski: «Dla uczczenia błog. Piotra, książęcia apostołów, pod którego obronę postanowiłeś się uciec i dla miłości (jaką mamy) ku królowi polskiemu Karolowi czyli Kazimierzowi, panu waszemu i jego żonie Marji, synowi ich Bolesławowi, i dla zaszczytu całego królestwa postanowiliśmy, ustanawiamy, przeznaczamy i błogosławimy na wieczne czasy, że w mieście i w kościele krakowskim ma być arcybiskupstwo i metropolja, której poddajemy wszystkie wszystkich biskupstw, które się znajdują w królestwie polskiem parafje, ażeby arcybiskupiem prawem przewodniczyło wszystkim. Tobie także i następcom twoim paljusz z ciała błog. Piotra zdjęty, nadajemy ażebyś go nosił w dni uroczyste, postanowione prawem».

Są ślady, że arcybiskupstwo w Krakowie dźwigał jeszcze Bolesław Chrobry w zamiarze, ażeby stał się Kraków dla południowych ziem, czem było Gniezno dla północnych, tymczasem nie udało się utrzymać Czech przy Polsce i krakowskie arcybi-

skupstwo najprędzej zmarniało ztąd, że nie miało w swoich stronach suffraganij, ale w liście apostolskim Benedykta IX widzimy zawsze rzecz nową. Jest prawne arcybiskupstwo krakowskie staje się metropolją dla całej Polski. Gdzież się tedy podziała arcykatedra gnieźnieńska? Uniósł ją chwilowo bieg wypadków. Dzieje wskazują w tym czasie następcą Bosuty arcybiskupa Stefana, który koronował Kazimierza, naturalnie w Gnieźnie. Dalej są wskazówki za tem, że Stefan gorliwie stawał w sprawie przeciw Sewerowi i mówią nawet, że do Rzymu jeździł o to w poselstwie, co byłaby rzecz trudna do wiary. Chwalą też Stefana apostolską gorliwość: «był w piśmie uczonym, a pilnym w urzędzie swoim tego, jakoby był wiarę pogańską wyniszczył, której było jeszcze wiele możnych hrabiów, panów i szlachty nie opuściło, chwaląc bałwany rozmaite». [1]). Stefan chyba więc ustąpił dobrowolnie Aaronowi praw swoich metropolitalnych, albo może umarł wcześniej jak głoszą podania [2]). Nowy pasterz mógł korzystać z tej okoliczności. Niemamy śladów kanonicznego urządzenia dyecezyj polskich za Bolesława, dlatego wszystko miało w kościele naszym charakter niepewny, biskupi bez stolic, bez katedr i kapituł wyglądali na missjonarzy i wikarjuszów apostolskich. Jedna stolica krakowska miała niezawodnie katedrę i byt swój kanoniczny. Do Krakowa przeniósł teraz swoje siedlisko Kazimierz. Pewno Gniezno z tym grodem, opustoszałe i zniszczone, nie mogło walczyć o pierwszeństwo. Świętości wywiezione, kościół był ze skarbów odarty, cały kraj Polan zniszczony. Przy odbudowaniu więc kościoła i hierarchji łatwo mogła przyjść myśl Kazimierzowi to jedyne arcybiskupstwo jakie wzniosło się w Gnieznie, przenieść do Krakowa, w pobliże władzy królewskiej. Papież przeciwko temu nic nie miał i dlatego Aaron zaraz w Niemczech wyświęcił się na arcybiskupa całej Polski w Kolonji, tam właśnie, gdzie szukał papieża. Mogło być tu wreszcie nieporozumienie pewne w samej redakcji apostolskiego listu, bo jeszcze nie było doskonałej w Rzymie kontrolli, i to nad wszystkiemi sprawami całego chrześcjaństwa. Dlatego mógł Aaron wystawiwszy stan opłakany kościoła, dowodzić że arcybiskupstwo gnieźnieńskie utonęło w burzy i że lepiej prze-

---

[1]) Paprocki, Herby rycerstwa pod herbem Topór, wyd. Turowskiego. str. 63.
[2]) Miał umrzeć 7 marca 1059 r.

nieść metropolją do nowej stolicy królewskiej. Nieraz polegano na takich świadectwach z pierwszej ręki, których się potem nieprawda wykazała. I rzeczywiście pomimo zabiegów Aarona odżyło później arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Kraków przed niem czoła swojego uniżył.

W obecnej chwili w r. 1046 jest fakt nowy w kościele, arcybiskupstwo krakowskie metropolją na całą Polskę, a z niem przewaga duchowieństwa zakonnego nad świeckie. W czasie rządów Aarona dało się uczuć tego skutki. Był arcybiskup zawsze więcej mnichem i opatem, jak pasterzem, i podnosił Tyniec, nie Kraków. Powiększyły się albowiem za niego dochody opactwa dziesięcinami tynieckiemi, które oderwał od dyecezji i przyłączył je do klasztoru. Opaci pozyskali miejsce z urzędu w gronie kanoników krakowskich. Sam Tyniec i dobra jego nadane wielu wolnościami. Nakazał arbybiskup śpiewanie psalmów i modlitw po kościołach, które zwą pospolicie godzinkami. Została po nim i w samej kapitule pamiątka; pieczętować się miał Aaron trzema koronami złotemi w białem polu, dwie u góry, a jedna u spodu. Gdy nikt z rodziny arcybiskupa nie pozostał w Polsce, kapituła miała herb ten po jego śmierci wziąć za swój własny, do dziś dnia nim się pieczętuje, ona jedna w całej Polsce [1]).

W związku ze sprawą arcybiskupstwa krakowskiego zostaje podniesienie nowej stolicy pasterskiej na Mazowszu. Po zwojowaniu Masława, król postanowił biskupstwo płockie w r. 1042, albo prędzej w r. 1047, żeby jeszcze i tam w kraju z pogaństwem sąsiadującym, rozszerzało się chrześcjańskie światło. Wprawdzie stare mieczysławowe podania prowadzą szereg biskupów płockich od r. 966. Po Angelottusie mieli następować Marcjalis, Marcin i Albinus, ale to więcej missjonarze apostolscy i dopiero Paschalis, włoch, rodem z Etrurji, zostaje biskupem płockim. Pasterze brali swój tytuł od stolicy, ale częściej się nazywali od ziemi, i to ostatnie ich nazwisko biskupów mazowieckich daleko jest dawniejsze.

287. *Dzieje Ruzyi, Słowacczyzny.* Polska Bolesławowa miała jeszcze obszerne posiadłości za Karpatami. Kiedy Kazimierz jedne części ojczyzny odzyskuje orężem, kiedy dla odebrania drugich

---

[1]) Aaron miał umrzeć 15 maja albo 9 października 1059 r. w Krakowie, już po śmierci Kazimierza, pochowany w kościele na Zamku.

używa broni kościelnej, kiedy nawet ustępuje ziemie, jedne Niemcom, drugie Waregom, cóż robi się z Ruzją, z tym krajem pogranicznym, który go przedziela od madziarów, sąsiadów i sprzymierzeńców? Trzeba to jeszcze zobaczyć a i stosunki Polski z Madziarami lepiej się przez to odsłonią.

Wiemy, że w Ruzyi panował Otto Bezbraim, i że wypędzony uciekł się do króla Stefana, który synowi swojemu Emerykowi polecił zająć Ruzję. Rzeczywiście przez cały ten czas krwawych zajść pomiędzy bracią w Polsce, Emeryk rządził na Słowacczyznie, ale niedługo tego było, bo poległ r. 1031, nieszczęśliwym wypadkiem na łowach rozerwany przez dzika. Był to «dux Ruizorum», jak piszą Niemcy, nobilis dux Sclavoniae, zacny książe słowackiej ziemi, jak pisze najdawniejszy kronikarz węgierski [1]). Emeryk ten, którego nazywają także Henrykiem, był to mąż świętobliwy zarówno jak ojciec, z żoną swoją, która była córką Bolesława Chrobrego, przeżył lata w nieskazitelnej czystości. Uderza tu ogromna liczba związków pokrewieństwa pomiędzy rodziną panującą w Polsce i u Madziarów. Beloknechini idzie za mąż za Gejzę, synowiec jej Bolesław Chrobry żeni się z Judytą córką Gejzy, pasierbicą Białej knehini, matką Ottona. Teraz Emeryk jest razem szwagrem Mieczysława i Ottona. Po jego śmierci, kiedy dla krwi męża nieżyczliwa Gizela cesarzówna, żona Stefanowa, obcych książąt prowadziła na tron madziarski, wygnańcy z ojczyzny, bracia stryjeczni Stefana schronienie znajdują w Polsce, i jeden z nich Bela żeni się z córką króla Mieczysława. Więc nawet i nieprzyjaciele, wygnańcy z kraju jednego i drugiego, nawzajem ci w Polsce, tamci w Węgrzech znajdują schronienie. Prokuj, stryj jakiś Stefana, tak samo jak później królewicz znalazł w Polsce przytułek. Tak samo do Węgier uciekał Otto Bezbraim. Tyle drażliwych stosunków sąsiedzkich, które jednakże nie wywołały kłótni, i tyle związków małżeńskich ściesniało silnie węzły pomiędzy dwoma państwami, wpływały przeważnie na losy Słowacczyzny czyli Ruzji. Jakoż widzimy, że tam panują zarówno polscy jak madziarscy książęta, jak gdyby tak z porządku wypadało. Prokuj osadzony przez Bolesława Chrobrego, na jakimś pogranicznym grodzie polskim, pewno więc

---

[1]) Chartuit str. 68.

w Słowaczyźnie, pogodziwszy się ze Stefanem, poddał mu także przez zdradę ów gród polski. Na Emeryku zaczął zdobywać te zakarpackie kraje Brzetysław, bo pochłonąwszy Morawy, uważał, że Słowaczyzna jest tylko cząstką dawnego państwa Świętopełkowego, które się w te strony naprzód rozszerzyło i najdłużej tam rządziło; metodjuszowskie podania prowadziły Brzetysława nad Dunaj i Cissę. Po śmierci Emeryka wyrównały się na nowo te międzynarodowe stosunki. Roman syn Ottona Bezbraima powrócił do panowania w Słowacczyznie, w Ruzyi, i dlatego kroniki zwą go książęciem ruskim, nie domyślając się, że historykom wiele przez to kłopotu wyrządzą. Z córką tego Romana, ruskiego książęcia, Dobroniką, żeni Kazimierza Bogufał, gdy Nestor podaje ją za córkę Waldemara z Kijowa i za tem podaniem poszliśmy.

Granice dzielnic książęcych nie ściśle były oznaczone w Słowacczyznie i dla tego to panować tam mogli jednocześnie nawet polscy i madziarscy książęta, pierwsi w innych, drudzy w innych stronach. Tak i Otto Bezbraim i Emeryk siedzieli obok siebie na Słowacczyznie, syn Bolesława w północnych stronach podkarpackich, syn Stefana pomiędzy Teplą a Cissą. Książęta polscy odcięci Karpatami, więcej zaczynali ciążyć ku południowi, ku Madziarom. Ten kierunek już widoczny za księcia Miścisława czyli Mścisława, który był najprędzej synem Romana Ottonowicza. Kiedy umarł Roman, książe ruski czyli słowacki, o tem historja nie podaje żadnej wskazówki, to zdaje się wszelako pewne, że bezpośrednio po tym Romanie nastąpił Mścisław, książe, który narodowe nosił nazwisko, inaczej jak Roman, który za ojcem idąc, chrześcjańskie tylko w dziejach zostawił, zgubiwszy narodowe. Toby w naszych oczach było wskazówką, że Mścisław więcej był zwolennikiem narodowego obyczaju, jak cudzoziemskiego.

Tak więc panowali w Ruzyi za czasów Kazimierza stryjeczny jego brat Roman i synowiec Mścisław, książęta potężni i zapewne w dobrych porozumieniach z Polską. Potęga ich tu byłaby nam wskazówką, że po śmierci Stefana królestwo madziarskie w ciągłych było zaburzeniach, bo jedne powody do wojny domowej powstawały z drugich. Był to zaiste najlepszy czas do utrwalenia swojej władzy dla książąt, którzyby umieli korzystać z okoliczności. I niezawodnie dobrze z nich korzystali. Mścisław założył sobie stolicę, która wkrótce w sławę i w znaczenie urosła.

Było to miasto nazwane Halicz, tak je nazywali Słowacy, lud miejscowy, Madziarowie skracali imię i wymawiali je Gacz po swojemu. Gród ten leżał, ile się zdaje, nad rzeką Tugarem wpadającą do Losączu. Niewiadomo czy ten sam czy inny jest gród w tamtych stronach prawie, Salis i Galis, który jeszcze za czasów Bolesława Chrobrego stał na granicach Hungarji, Ruzyi i Polski, ale będzie to pewniej dzisiejszy Sarysz, nad rzeką Torysą, blisko Tepli, o pół mili od Przeszowa. Leżało też na Słowaczyznie znakomite miasto Modra czyli Modor nad Dunajem. Była tam i sławna Nitra z czasów metodyuszowych[1]).

288. *Stosunki węgierskie.* Piotr, który bezpośrednio po św. Stefanie wstąpił na tron madziarski, nie potrafił się na nim długo utrzymać. Tylko jedynie znakomite zdolności okupiłyby w nim brak prawa i przywłaszczenie wówczas, kiedy potomkowie Arpada po mieczu żyli na wygnaniu. Ale Piotr więził wdowę po Stefanie, prowadził niepotrzebne wojny, spustoszył Bawarję, pomagał Brzetysławowi w wojnie cesarskiej o prawa Polski, począł uciemiężać poddanych i gromadził Niemców. Wygnany zgłosił się znowu do swego nieprzyjaciela cesarza Henryka i w wojsku jego walczył przeciwko Brzetysławowi w drugiej wojnie czeskiej. To ujęło znakomicie cesarza, który przywrócił Piotra do władzy orężem i ożenił się z siostrą jego Agnieszką, po śmierci pierwszej żony Gizelli. Nie umiał sobie i tak jeszcze radzić Piotr, bo oddał się w hołd cesarzowi ze swojem królestwem i tak śmiertelnie Madziarów obraził, że naradziwszy się tajemnie, wysłali po Andrzeja, jednego z owych trzech książąt, ktorzy na wygnaniu tułać się musieli w Polsce.

Andrzej w czasie rozruchów w Polsce schronił się do Rusi, piszą historycy, to jest niezawodnie do tej Ruzyi słowiańskiej i ożenił się z Atymundą, córką Jarosława kijowskiego. Przybył na wezwanie natychmiast i uznany królem (r. 1046). Piotr zaś prze-

---

[1]) Poszliśmy w tym tykładzie za Bielowskim, patrz jego «Królestwo Galicji« w Bibl. Ossolin. 1862. I. Ma Bielowski zasługę, że pierwszy zwrócił uwagę na dzieje Słowaczyzny w związku z polskiemi, i że wytłomaczył po łacinie krajowi temu nadawane Ruzyi nazwisko. Mścisława uważamy za syna nie za wnuka Romana Ottonowicza, bo tak naturalniej. Otto i Mieczysław II. są bracia, synowie ich Roman i Kazimierz są stryjeczni bracia. Mścisław, który za Bolesława Śmiałego występuje i sam Bolesław, byliby pewno sobie dalsi jeszcze trzeciego stopnia bracia.

bierając się powtórnie za granicę, oskoczony w ucieczce i do więzienia zaprowadzony, w odwet zemsty narodowej postradał wzrok i później życie. Cesarz bawił się podówczas we Włoszech, gdzie godził współzawodnictwo trzech papieży i potrafił to przywieść na soborze w Sutri, że wszyscy zrzekli się swego prawa, poczem biskup bambergski Swidger obrany papieżem pod imieniem Klemensa II. Z Włoch powróciwszy, cesarz we Flandryj tłumił rozruch panów, ale w dwa lata po tych wypadkach wybrał się z potężną siłą do Węgier. Przeląkł się Andrzej niebezpieczeństwa, żeby cesarz braci jego nie wziął za narzędzia do swoich celów, dla tego przywołał z Polski Belę i trzecią część krolestwa wyznaczył mu na dzielnicę. Po kilkunastu latach wygnania, powrócił do ojczyzny i Bela z całą rodziną swoją, którą składali dwaj synowie, Giejza i Władysław, urodzeni w Polsce. Dwaj bracia wspólnie odtąd stawili odpór cesarzowi, który począł obwiniać Kazimierza o mięszanie się do tej sprawy i pomaganie Madziarom. Powody do takich podejrzeń mogły być aż nadto usprawiedliwione, nietylko krew, ale i dawna przyjaźń, zażyłość bliska połączyła dwa królewskie domy. Kazimierz szukając sprzymierzeńców, kiedy już na cesarza rachować więcej nie mógł, sprawiedliwie się obracał do madziarów. Związek ten najwięcej zagrażał Czechom w przyszłości, to też głównie zły duch Polski, książe Brzetysław, rozbudzał nienawiści cesarza. Starając się opóźnić jak najdalej chwilę naprawy krzywd zadanych Polsce, chwytał z gorączkową nadzieją sposobność, żeby przywrócenia sojuszu pomiędzy dwoma królestwami nie dopuścić.

Cesarz w istocie wojnę gotował do Polski. Toby dawało do myślenia, że Kazimierz jakieś szersze plany układał na przyszłość, jednakże nie miały zapewne te plany na celu krzywdy cesarskiej, ale prawo Polski do Brzetysława. Nie wiedząc o niczem Niemcy tłomaczą zamiary wojenne cesarza tem naiwnem podaniem, że Kazimierz «zamyślał o buncie» i oczywiście trzeba było go poskromić. Choroba cesarska naprzód, potem poselstwo polskie wstrzymało groźne kroki wojenne. Nie szukał Kazimierz z nikim zaczepki, bo nie był królem zdobywcą, ale odnowicielem nie myślał też ściągać na siebie i Polskę burzy niemieckiej, dlatego porozumiał się łatwo z Henrykiem. Obiecał podobno na dowód swoich dobrych chęci, że przyszle mu posiłki na wojnę węgier-

ską. I rzeczywiście, kiedy się ściągnęły wojska niemieckie ku rzece Rabie, Brzetysław pospieszył tam z całą swoją potęgą a potem znalazł się i oddział polski.

Rozlewowi krwi przeszkodził Leon IX papież, dawniejszy Bruno biskup Toul, który wstąpił na stolicę apostolską po ostatnich usiłowaniach Benedykta IX. żeby się utrzymać u władzy. Ten to sam świątobliwy biskup Toul, który królowę Ryxę Mieczysławową obłóczył przed kilku laty w suknie zakonne, kiedy świat sobie zbrzydziła, po śmierci brata Ottona, księcią szwabskiego (§ 289). Znał więc z bliska zapewne papież i króla polskiego Kazimierza. Była to niepospolita w kościele znakomitość. Kiedy w skutek zabiegów Benedykta IX tron papiezki chwiał się bezustannie, a wybierani jeden po drugim Niemcy umierali w krótkich po sobie przerwach, stało się, że żaden z biskupów niemieckich za żadną cenę nie chciał wstępować na tron papiezki, bo się obawiał trucizny. Grzegorz VI panował 19 miesięcy, Klemens II. niespełna 9, bezpośredni poprzednik Leona Damazy ledwie dni 23. Gdy kościół był w tak okropnem położeniu, ledwie nakłonić było można biskupa Toul, żeby przyjął tyarę, której inni upornie odmawiali. Niezmordowany, bogobojny pasterz uległ woli Henryka III, który mu przedstawiał żeby władzę przyjął jako ciężar i powinność dla ocalenia kościoła. Miał z Brunonem jechać do Rzymu opat z Clugny Hildebrand, mąż zdolności olbrzymich, żelaznej woli, nieprzyjaciel zacięty przewodzenia świeckich w kościele, surowy i uczony, mąż w którego natchnionej duszy powstawały już pomysły o reformie duchowieństwa, rozwiązłego, upadłego moralnie, które nie mogło bronić kościoła, takie jakie było. Nie chciał Hildebrand towarzyszyć Brunonowi do Rzymu dlatego, że Bruno gotował się wziąć tyarę, nie wedle praw duchownych, ale na rozkaz władzy świeckiej. Ten zarzut tknął boleśnie szlachetną duszę biskupa, więc sam pospieszył do Rzymu piechotą jako pielgrzym, nie po koronę, ale usprawiedliwić się przed duchowieństwem i ludem, że zbłądził ją przyjmując. Taka prostota ujęła za serce wszystkich i zapewniła wybór kanoniczny Brunona. Hildebrand przybył do Rzymu i zaczęła się epoka niesłychanie ważna dla spraw kościoła, w którym odtąd duch opata z Clugny przewodził.

Leon IX ze stolicy chrześcjaństwa, jakby z wierzchołka niezdobytej twierdzy czuwał nad całym światem i dawał wszędzie uczuć swą obecność i dobroczynną przewagę [1]). Nie zaniedbywał niczego, żeby złe usunąć za wskazaniem Hildebranda. Za środek mu służyły sobory narodowe, które często zwoływał i dla których częste odbywał podróże po Francji, Niemczech i Węgrzech. Z radością pochwycił za nową sposobność pokazania się jako pośrednik zgody i pokoju pomiędzy książętami chrześćjańskimi. W tym celu sam osobiście przybył do Presburga, (1052 r). Pogodzili się i małżeństwami spokrewnili królowie. Cesarz, który miał za sobą siostrę Piotra, teraz córkę swoją Judytę, inaczej Zofję, zaręczył Salomonowi, synowi Andrzeja, jeszcze niemowlęciu.

289. *Odzyskanie Szlązka.* Osobistemu wmięszaniu się Leona IX w te sprawy, gotowibyśmy przypisać wielki fakt sprawiedliwości, który się stał podówczas dla Polski. Wszakże papież wytłómaczył cesarzowi, że nie miał słusznych powodów napastować spokojne panowanie Andrzeja w Węgrzech i szukać zemsty za winy Piotra. Henryk III. który pod względem mądrości i szlachetnych zamiarów stał niemal na równi z Karolem Wielkim pomiarkowawszy, że Hildebrand słusznie broni nietykalności elekcji papiezkiej nawet przed cesarską powagą, wszelką wolność zostawiał kościołowi; monarcha wyrozumiały dawał z siebie przykład ofiary i posłuszeństwa, kiedy przemówiono do niego w imię sprawiedliwości. Sądzimy, że Leon IX za jednym zachodem postanowił skończyć i sprawę o napaść brzetysławową na Polskę. Wszakże nie można było inaczej spodziewać się pokoju w tej stronie chrześcjaństwa, duchowieństwo polskie ciągle podnosiło skargi, sam Kazimierz Odnowiciel wart był względów stolicy apostolskiej. Do tego rzecz nie była nowa. Cesarz wojny prowadził z Czechami, żeby ich zmusić do wydania nieprawych zdobyczy. Postanowienia apostolskie jeszcze się nie zestarzały. Potrzeba je tylko było przyprowadzić do skutku i złamać raz upór tego łupieżcy Brzetysława. Dla nas przynajmniej jasne jest, że w czasie pobytu papieża w Węgrzech, stanęły układy względem powrócenia Kazimierzowi Szląska. Bo jakże inaczej dobrą wolą Bolesława

---

[1]) Alzog. Historja powsz. kościoła.

tłómaczyć to, co widzim, że dzieje się w pierwszych chwilach po owym preszburskim zjeździe.

Brzetysław miał to niby przeczucie o bliskiej swojej śmierci, chciał więc los państwa i dzieci zabezpieczyć. Otóż zwołał Czechy i Morawiany na sejm, żeby wspólnie ułożyć ważne sprawy przyszłości. Doświadczenie już nauczyło, jak to źle dla kraju kiedy władza książęca rozdzieli się pomiędzy głów wiele. Wiek ówczesny nie miał jednak innego sposobu na uspokojenie młodszych książąt panującej rodziny. Brzetysław, jedyny potomek Przemysławiczów, całą władzę w ręku swojem skupiwszy, podług prawa pierworodztwa, sam jedyną książęcą sprawował władzę na przyszłość. Ten panujący przybierał tytuł wielkiego księcia czyli wojewody, dux principalis, bo był nim w stosunku do młodszych braci swoich i książąt. Wielki wojewoda ziemi czeskiej, który w osobie swojej przedstawiał jedność państwa, obowiązany był jednakże powyznaczać małe dzielnice braciom, ale tylko na ziemi morawskiej, która w każdym razie pozostawała własnością państwa, bo książęta udzielni zależeli zupełnie od wielkiego, rozkazów jego musieli słuchać i dzielnic swoich bez jego wiedzy nie wtrącać w sąsiednie wojny. Tak potrzebę nowych warunków życia pogodził Brzetysław z wymaganiami dawniejszego czasu i z miłością swoją dla synów. Jakoż zaraz nie czekając, zaprowadził cały ten wcześnie obmyślany porządek i powołał do Czech najstarszego syna swego Spitygniewa z Morawy, na której książe rządził i zwał się «dux moraviensis», żeby braciom jego oczyścić miejsce. Dał Spitygniewowi na utrzymanie dochody kraju żateckiego, trzem zaś innym synom, od tej chwili książętom na Morawach wyznaczył Wratysławowi Ołomuniec, Konradowi Znojmę, Ottonowi zaś Berno. Został się jeszcze piąty syn Jaromir; tego, że nie stało dzielnicy, przeznaczył do stanu duchownego, żeby po śmierci Sewera objąć mógł biskupstwo pragskie. Wszyscy obecni na sejmie przysięgą stwierdzili te układy rodzinne i narodowe. Pół wieku przeszło utrzymywało ład w Czechach to mądre prawo brzetysławowe.

Ale czemuż to ów wielki książe nie daje na dzielnicę żadnemu z synów zatrzymanego od Polski Szląska? W istocie ziemi zabrakło mu dla synów, kiedy jednego z nich najmłodszego wbrew jego woli i chęci, robi stolicy swojej biskupem, sądząc, że

to dosyć dla ambicji, mieć pod rządem duchownym czterech władców i dwie krainy, czeską i morawską? Temu właśnie, że Szląsk musiał powrócić Polsce. Żeby uniknąć powodów do przyszłych wojen z Kazimierzem, na tymże sejmie, ów nad wszelkie spodziewanie tym razem szlachetny książe, nagle niby z dobrej woli oddaje polanom «Wrocław i inne miasta», to jest ostatnie zdobycze, jakie dotąd trzymać mu się udawało. Nie obawiał się wojny z Polską przez lat kilkadziesiąt swojego życia, aż na łożu śmierci uląkł się jej cienia. Mógł się również straszyć o Morawy, które za Mieczysława zabrał Polsce. Nie ustępował ich przecież, bo wziął tę ziemię lennością od cesarstwa, i widział, że w tem prawie swojem będzie miał od niemców poparcie. Inna rzecz ze Szlązkiem, więc go oddaje właścicielowi, żeby uniknąć wojen z Polską. Myślał tak całe państwo urządzić, żeby nie potrzebowało się nigdy obawiać żadnej wojny, bo w innym razie obawa ta od Polski nie wytrzyma żadnej krytyki. Czego się lękał naprawdę wielki książe? Oto nie tylko samej Polski, ale narażenia sobie dwóch powag najwyższych, najpotężniejszych na świecie, papieża i cesarza. Leon IX żądał sprawiedliwości, poparł go Henryk i Brzetysław rad nie rad ustąpił pod tem podwójnem parciem niezgrabnie obwijając się w pozory.

Smieszne za to rościł sobie do Polski pretensje, które prawdziwe być musiały, skoro je prawie spółczesny Kosmas zapisuje do swojej kroniki. Brzetysławowi żal było rozstawać się z nieprawną zdobyczą, chciał zawsze coś wytargować dla siebie, pomimo wiedzy kościoła i cesarza, a nawet wbrew ich woli. Oprócz oddawania ziem, miał do wynagrodzenia Polsce krzywdy w łupach uwiezione, tymczasem za oddanie ziemi kazał sobie płacić. Kładł jako warunek Kazimierzowi, żeby mu corocznie za Szląsk dawał do skarbu czeskiego po 500 grzywien srebra i po 30 złota. Nie dosyć na tem, w dumie swojej, której niczem nie usprawiedliwiał, zobowiązywał najdalszą przyszłość pod tym względem, bo i następcy Kazimierza mieli płacić ten podatek następcom jego książętom czeskim. Był to więc niby ze strony Polski obowiązek wiecznego haraczu dla Czech. Żądanie to jeszcze więcej daje miarę o rozumie tego Achilesa czeskiego. Co to za dzielny byłby Wareg, gdyby nie krew w nim słowiańska! Tu chęć łupów inaczej się pokazywała, była to właściwie chęć panowania i zbie-

rania skarbów. Król miał płacić haracz księciu, państwo większe trzy razy mniejszemu od siebie, dziś i na całą przyszłość. Wolno było Brzetysławowi marzyć w swej chciwości, że żądań takich kto posłucha. Nie bałże się wojny z Polską o ten haracz, który oprócz tego że nie był podatkiem jeszcze ubliżał narodowej godności?

Skutkiem powrócenia Polsce Szląska, ustala się kanonicznie biskupstwo tej ziemi. Wprawdzie jeszcze Bolesław Chrobry miał je postanowić, ale biskupi, jak w innych stronach państwa, nie mieli kościoła i kanonikow, byli więcej misjonarzami jak pasterzami. Mieszkali pospolicie w Smogorzewie, przy małym modrzewiowym kościółku, pierwszej podobno świątyni w owych stronach. Niosło podanie, że nie używano piły, tylko samej siekiery przy budowaniu tego kościółka i że modrzew nim go na budowę ścięto, miał także podobno lat dwieście. Dwaj pierwsi biskupi włosi, jeden apostołował, drugi przyniósł z sobą księgi, założył szkołę w Smogorzewie i osadził przy niej kapłana scholastyka, którego tak samo jak uczących się żaków podejmował ze swego stołu. Po nich miał nastąpić Klemens Mierzb, jeżeli nie polanin, to przynajmniej kapłan narodowości słowiańskiej, z innych okolic królestwa. Za niego Wrocław był już celniejszym grodem na Szląsku. Król mógł się w nim zamknąć, żeby się spokojnie przyglądać niespokojnym ruchom cearza po Szlązku. Przeżył Klemens króla Bolesława. Następca jego Luciliusz włoch również umiał po polsku i widział ową straszną burzę mieczysławową, i może był jej ofiarą, bo umarł według podań r. 1036. Leonard, włoch, piąty biskup, ze Smogorzewa przeniósł się do Ryczyny, na prawy brzeg Odry, tam wśród rozruchów był bezpieczniejszy, zasłonięty rzeką, jak w otwartym na rozścież kraju. Za Leonardem mieszkał w Ryczynie i Tymoteusz, mąż «doskonale wyćwiczony w nauce pasterskiej». Następca tylu biskupów, siódmy z kolei Hieronim Rzymianin, znawca prawa kościelnego, doczekał się szczęśliwszych czasów, bo kanonicznego osadowienia biskupstwa we Wrocławiu, za powróceniem ziemi szlązkiej pod rządy króla Kazimierza. Od niego więc możemy liczyć szereg nieulegający żadnej krytyce pewnych już biskupów wrocławskich.

290. *Losy królowej Ryxy.* Kiedy tak Kazimierz krząta się gorliwie około odnowienia Bolesławowego królestwa, tymczasem matka jego w samotności coraz bogobojniejszemu oddawała się życiu. Przeżyła wszystkich swoich, przynajmniej syna chciała zatrzymać przy sobie; nie udało się, więc cel życia znalazła w nabożeństwie. Osiadła w klasztorze brunwillerskim benedyktynów, który założyli jej rodzice. Wznosił się tam grób rodzinny. Pochowała w nim zwłoki ukochanego brata swego Ottona, księcia Szwabji, i czas ten uroczystego pogrzebu wybrała za chwilę pożegnania się ze światem. Celebrował na żałobnym obchodzie Bruno biskup z Toul. Ryxa zrzuciła z siebie wszystkie ozdoby ze złota i drogich kamieni i złożyła je na ofiarę kościołowi na ołtarzu, poczem z rąk biskupa przyjęła zasłonę na pokrycie głowy i szaty zakonne (7 września 1047 r). Było to w chwili, w której syn jej ostatnie już zwycięztwo odnosił nad Masławem. Zapisała się do zgromadzenia św. Urszuli i panien jej towarzyszek w Kolonji, w której brata Hermana jedynego już potomka krwi swojej, miała arcybiskupem. Na tego brata, a raczej na jego kościół, przeniosła całą miłość swoją i dobrami ziemskiemi hojnie dla niego szafowała. Król Kazimierz podzielał to wielkie upodobanie i na dowód czci swojej dla stryja, młodszego syna Władysława, który mu się z Dobrogniewy narodził, od jego imienia przezwał po chrześcjańsku Hermanem (1043 r). Nie można Ryxie o to robić wyrzutu, że zapomniała o Kazimierzu; syn jej jako król polski, włości w Niemczech posiadać nie mógł, bo prawa lenne do panowania w hrabstwie reńskim utracił, dlatego że wolał koronę. Cóżby wartą była ta jego lennosć, od Polski wielką przestrzenią ziemi oddalona? Sam by w niej osobiście rządzić nie mógł, choćby cesarze przyznali prawo, czego nie można było się spodziewać, bo lenności miło mieć w ręku i rozdawać; w razie zaś wojny, lenność za pierwszym łoskotem broni by przepadła. Tak samo i dobra prywatne, dziedziczne, na nicby nie były Kazimierzowi. Gdyby te lenności, dobra, leżały gdzie na pograniczu Polski, położenie stawałoby się inne, Kazimierz pewnoby straty nie przeniósł obojętnie. Ryxa to pewnie miała na uwadze i może nawet za jego wiedzą, jako właścicielka bez spadkobierców, rozposażyła swoje dobra zapisami. Najbliższym był w takiem położeniu sprawy brat, który również bezdzietni, ze swej strony przedsta-

wiał siostrzynej dobroczynności kościół. Miała Ryxa inne jeszcze powody, że dobra swoje zapisywała katedrze kolońskiej, oto sam klasztór brunwillerski, rodzinna jej ziemia, należała do archidyecezji brata. Włości saskie, posagowe matki, jakoto Koburg [1]) i Salawelde, miasto w którem niegdyś mieszkała, podarowała katedrze kolońskiej, zapewne i wszystkie inne w swych stronach posiadłości. Majątek nadreński Clotten z przyległościami oddała klasztorowi brunwillerskiemu. Z wielkich dochodów, które zbierała, wzniosła wspaniały klasztór w Wirsburgu na miejscu, na którem św. Kiljan poniósł męczeństwo; w taki sposób dopełniła pobożne myśli cesarza Henryka II, który poprzednio wystawił tam kościół, czego pozostała pamiątka w medaljonie z napisem: Henricus me fecit [2]). Na wszystkich aktach dotyczących się tych darowizn i rozporządzeń pisała się: Richeza Poloniae quondam Regina, Ryxa niegdyś królowa polska; niegdyś, bo nie przystało zakonnej pokorze ze świeckiemi występować tytułami, które jednak głaskały w samotności niewygasłą jeszcze zupełnie próżność książęcej pokutnicy. Ryxa w klasztorze zapierała się królestwa, że kiedyś panią była możną, ale przyznawała się jednak do tego, że nią była. Zawsze więc jakieś miłe wspomnienie tej ziemi towarzyszyło jej ciągle. Mamy inne jeszcze charakterystyczne wskazówki, które pokazują, że nie zapominała Ryxa blasku monarchicznego. Miała pieczęć majestatyczną z napisem: Richeza Regina, na pismach swoich i księgach kładła rodzinne herby, półorle ze lwem Palatynatu. Stroiła się w lilje francuzkie. Dumna niewiasta z Polski żadnych nie wynosiła herbów.

Dziesięć lat przeżyła w zakonnem ustroniu i o mało co poprzedzając syna do wieczności umarła, jednak nie w Brunwillerze, ale w Salaweldzie, Saalveld (24 marca 1057 r.) Wprawdzie grób sobie obrała przy bracie Ottonie, ale nie posłuchał jej ostatecznej woli arcybiskup koloński Hanno, obowiązany dla Ryxy osobistą wdzięcznością, bo na jego to głównie prośby, podarowała królowa włości katedrze. Hanno zbudował dla Ryxy wspaniały nagrobek w kościele Panny Marji na stopniach (ad gradus) w Kolonji i pochował tam jej zwłoki w licznem zgromadze-

[1]) Dzisiaj stolica udzielnego księstwa, Sax-Koburg Gotha. [2]) Kościół po dziś dzień stoi. Patrz Ślady Bolesławów str. 12.

niu duchowieństwa i ludu z wielką uczciwością. Kościół także założył arcybiskup. Pomnik był marmurowy na podłodze, otoczony kratą żelazną, z malowidłami Zwiastowania Najśw. Panny, dwunastu apostołów, Ryxy i brata jej Hermana. Na pobliskim filarze też była wyobrażona królowa z bratem, oboje w kapach kościelnych, spiętych kwadatowemi klamrami, na których herby, u Ryxy jak zwykle półorle ze lwem, u Hermana krzyż dyecezji kolońskiej z tymże lwem, jako godłem palatynatu w pośrodku. Świątobliwe życie królowej budowało spółczesnych, dlatego po śmierci cześć jej rosła: podania ludu podniosły ją na błogosławioną, nawet świętą. Na jednem z okien chóru kościoła Najśw. Panny w Kolonji, pomiędzy dwoma patronami, pobożność czasów późniejszych ją pomieściła z napisem: sancta Richeza. Takież same pamiątki postawiono jej w Brunwillerze i w Klottenie; w tem ostatniem mieście artysta rzucił Ryxie pod nogi trzy miecze [1]). Temu szacunkowi, jaki królowa budziła, winniśmy i te drogie szczegóły, jakie nam o jej czasach zostawił kronikarz mnich brunwillerski; zbliska tych rzeczy dotykając, mógł wiedzieć prawdę o ucieczce Ryxy z Polski i o przyczynach, które ją spowodowały, mnich ten nawet nie pisał dziejów swego czasu, ale po prostu dzieje Ryxy.

Kiedy w Niemczech cześć ta rozwijała się, u nas przeciwnie jako hańba Mieczysława, tak i niechęć ku Ryxie wzrastała z wiekami, z pokoleniami. Gall pierwszy pisze o królowej tylko dobre rzeczy, że syna wychowała szlachetnie, że królestwem rządziła chlubnie ile na niewiastę, i że ją zdrajcy wypędzili przez zawiść. Wincenty już zarzucał jej gwałtowność w rządach i wynoszenie po nad Polan Niemców. To sprzyjanie swoim, które również mogło być z konieczności, a dalej uwiezienie koron i skarbów, których część oddała synowi, a których resztą zbogaciła kościoły i klasztory nadreńskie, zmar-

---

[1]) W roku 1816 kościół N. Panny w Kolonji rozebrany i zwłoki Ryxy przeniesione do katedry, w r. 1845 odnowiony nagrobek. O sławę Ryxy w XVII wieku ujął się Idzi Gelenius, scholastyk u św. Andrzeja w Kolonji i napisał dzieło Historia et Vindiciae B. Richesae, Comitissae Palatinae Rheni, Reginae Poloniarum. To dziełko ofiarowane królowi Janowi Kazimierzowi. Ks. Bzowski z Rzymu zachęcał Geleniusa, żeby nie ustawał w pracy około przywrócenia czci królowej. Obszerniej o tem wszystkiem Przezdziecki w Śladach Bolesławów str. 9—16. Inną datę śmierci królowej podają Annales Brunvillerenses u Pertza, 1. 100, i Gelenius ą przyjmuje, miała nastąpić 24 stycznia 1063 r.

nowanie włości niemieckich, z których się nic Kazimierzowi nie dostało, były to w istocie zarzuty ciężkie i kronikarze nasi uchwyciwszy wyrażenia Wincentego, nagromadzili na Ryxę przekleństwa całych pokoleń. Po dziś dzień wstręt budzi imię Ryxy i szczególna rzecz, nawet niewinne usta dzieci powtarzają to imię z niechęcią. Taka jest siła nałogu i nierozeznania sprawy. Naprawdę cóż jest? Oto Ryxa znieważona w swoim majestacie królowej i matki, upadła w walce, ratując co można z powodzi, opuszcza kraj, do którego się przywiązać nie mogła. Dumę swoją winna była krwi i wyobrażeniom ojczyzny niemieckiej, ale dała się Polska podejść niezręcznym słówkom kronikarzy, i jak z jednej strony przesadziła winę królowej, tak z drugiej zapomniała, że Ryxa po Dąbrówce była drugą matką królów polskich, że jedynego syna Kazimierza wychowała zacnie, że starała się utrzymać dla niego władzę i że potem umarła we czci i w błogosławieństwie.

291. *Gotszalk obotrycki.* W tej właśnie chwili, w której Kazimierz pracuje nad religijnem odbudowaniem Polski, w innej stronie lechickich plemion wśród pogańszczyzny północnej, dokonywa się jednocześnie inne odbudowanie chrześcjańskie. Uważać trzeba, że wszystko to ma ze sobą związek, bo prąd jeden narodowy całą tę Słowiańszczyznę przebiega. Ziemianie stają po dwóch stronach, za chrześcjaństwem i nową cywilizacją lub za podaniami przodków i patryarchalnością, ale cel zawsze jeden, utrzymanie się przy niepodległości i narodowości. Rozdzieleni bracia walczą z sobą nie porozumiawszy się i tem niemcom przynoszą pociechę. Mieczysław i Bolesław Chrobry chcą pogaństwo wciągnąć w swój systemat jedności. Opiera się temu ślepa i samolubna starszyzna lutycka; za króla Mieszka II, pogaństwo idzie razem z Polską jak przed chwilą szło z cesarstwem. I ważna to musiała być chwila tego pożenienia się stosunków słowiańskich na większą skalę, bo od tej chwili wypadki jednakowo się rozwijały w Polsce, jak i na tem oddalonem Pomorzu nadodrzańskiem, które musiało zachować swoją niepodległość w pierwotnym stanie i od cesarstwa i od Polski. Rzekłbyś, że dwa wzburzone morza obok siebie przerwały wązki przesmyk, który je dzielił, i zlały się w jedno, i odtąd wspólne na nich zjawiska. Kiedy w Polsce poszło górą pogaństwo w czasach po-Ottonowych, ucieczki Ryxy i śmierci Bolesława II., Gotszalk sam chrześcjanin podnosi chorągiew pogańską narodowości. W Polsce i Pomo-

rzu zarówno krew się leje, tylko w Polsce dłużej. Nastaje oddziaływanie. Kazimierz powraca z wygnania nad Odrę, aliści taki sam wypadek i na Pomorzu, tylko tam Gotszalk skruszony chce naprawić złe, które sprawił. Kazimierza przeprowadza orszak niemiecki, Gotszalka duński, dla obydwóch przystęp niełatwy obce wojska musiały ułatwiać. Obadwaj szli zdobywać kraj, szczepić napowrót rozpędzone, upadłe chrześcjaństwo. Obadwaj książęta nareszcie przybyli o jednej porze, tamten do Polski, ten do Obotrytów. Nie trzeba brać jednak wyrażenia dosłownie. Kazimierz niezawodnie uprzedził nie wiele Gotszalka, o rok tylko, a może i o nieco więcej.

Po wygnaniu Gotszalka, Obotrytowie słuchali Racibora, którego ogłosili księciem. Lubo chrześcjanin, potrafił sobie dzielny ten władca radzić z pogaństwem, bo miał osmiu walecznych synów, którzy umieli zwyciężać i ginąć. Po ostatniem doświadczeniu niemcy ucichli nieco i wtedy na Pomorze słowiańskie z całą siłą uderzyła burza od Danji. Stare odnawiały się dzieje. Kiedy sława Jomswikingów przemijała, a było to około czasu odwiedzin Ottonowych w Gnieźnie, pomorzanie wolińscy, którzy słuchali dotąd zapewnie duńskich wojowników z Jomsburga, zyskali na znaczeniu i stali się sprzymierzeńcami dawnych swoich panów, z którymi teraz rozpoczynali sami robić morskie wyprawy na rozboje. Przejęli ich okrutne obyczaje, napastowali ciągle wszystkie pobrzeża Baltyku, przychodziła kolej na słowiańskich wyćwiczonych rozbójników nawiedzać mieczem i ogniem Skandynawję. Gniewało to Danów i rozpaliła się wojna tak gorąca, jakiej jeszcze nie było. Rozbójnictwo już upadało na północy, normanowie pozdobywali sobie ogromne królestwa i chcieli w nich siedzieć spokojnie, nowych braci przyjmowali orężem i poszło hasło po Baltyku, żeby wikingów niszczyć i prześladować. Wszystkie gorące głowy, do dawnych wypraw nawykłe, nie chciały ulegać, i ztąd śmiałkowie duńscy, może nawet i norwegscy, na pobrzeżach po morskich, w obronnym Jomsburgu szukali ostatniego i bezpiecznego schronienia. Zasilało to niezmiernie słowiańskie pogaństwo, i z drugiej strony Skandynawów a zwłaszcza królów duńskich stawiło w otwartej wojnie z Pomorzanami. Sam książe Racibor mężnie poległ w boju. Kanut Srogi, Durus syn wielkiego, wnuk naszej Mieczysławówny, może głównie tej swojej nienawiści i spo-

sobowi w jaki ją okazywał względem Słowian, winien był swój historyczny przydomek. Na jego to dworze bawił Gotszalk.

Kiedy umarł Kanut (r. 1042) upatrzyli synowie Racibora chwilę, że następcy jego króla Magnusa nie było w Danji i zgromadzili wielkie wojsko z całej północnej Słowiańszczyzny, w zamiarze odwetu za narodową krzywdę i za śmierć ojcowską. Pogańskie te tłumy przeszły do Szlezwigu, do Jutlandji i cały kraj wszerz i wzdłuż splondrowali aż po Ripen. Atoli gdy wojska te uradowane łatwem zwycięztwem wracały na Pomorze, wylądował niespodziewanie król Magnus u wybrzeży szlezwickich, i zebrawszy naprędce ogromną siłę zbrojną, zaszedł drogę pogaństwu. Zapaliła się krwawa bitwa, w której synowie Racibora wszyscy co do jednego polegli. To samo już wskazywałoby ogrom klęski, że nie ocalili się wodzowie, ale obok nich 15,000 słowian padło na na miejscu (r. 1042). Magnus korzystał przeważnie ze swojego zwycięztwa. Zaraz w roku następnym przypłynął do Jomsburga, zdobył i zburzył twierdzę, potem uderzył na miasto Wolin, wielu mieszkańców pozabijał, pod domy ogień podłożył, spalił je i szeroko po całej rozłożywszy się okolicy, włości słowiańskie także spalił. Tak mu obficie było chwały, tryumfu, że według sagi, zmęczył się jednem i drugiem [1]). «Stała się wielka radość chrześcjanom i był spokój od Słowian przez cały czas panowania króla Magnusa», mówi jedna kronika, rozciągając swoje twierdzenie do okresu sześcioletniego. «Magnus wszystkich przestraszył słowian», mówi druga.

Niedosyć było pokonać, Danowie chcieli tu się utrzymać i to właśnie tłomaczy ich myśl, kiedy zaraz po tych krwawych bojach Gotszalka wprowadzili do ojczyzny, jako swojego książęcia, spokrewnionego z rodziną duńską królewską. Różnice, widzimy, ogromne pomiędzy posłannictwem Kazimierza a Gotszalka. Piast przychodzi sam z siłą małą, która mu o tyle potrzebna, o ile na pierwszym kroku w ojczystej ziemi potrzebuje osobistego bezpieczeństwa. Piast wróci, jeżeli nie znajdzie wśród swoich miejscowej narodowej siły, któraby go poparła. Piast przychodzi jako apostoł zgody, jako przedstawiciel tego co się już w narodzie wy-

---

[1]) Granowski w przekładzie polskim Helmolda str. 324 cytuje sagę Snorri Sturlusona.

robiło, co jest nieśmiertelne w nim, bo żyje; sam się poświęca, oddaje w zakład i po uporczywej pracy odbudowuje państwo. Ale książe obotrycki zwaśniony jak najserdeczniej ze swoim narodem, zdrajca jego i dobrej wiary i narodowości, przychodzi jako powtórny, zakamieniały, niepoprawny zdrajca, z tłumem najezdców, żeby ujarzmić braci; dlatego nikt go ze swoich nie poprze, ale siłą wprowadzą danowie, a utrzymywać będą w walce wszystkie obce wpływy, cudzoziemskie duchowieństwo i świecka władza niemieckich Sasów. Dlatego nie odbuduje Gotszalk państwa, a nawet chrześcjańskiej wiary, chociaż panować będzie dłużej jak Kazimierz.

Gotszalk naprzód powypędzał drobniejszych władców, którzy rządzili w kraju. Podeptał więc wolność, był panem na mocy oręża, nie ma mocy prawa i obyczaju słowiańskiego, zupełnie inaczej jak Kazimierz. «Przytarł wrogów swoich tak potężnie odrazu, że wszyscy dobrowolnie o pokój prosili go z uniżonością i szanowali jako króla». Wpływ jego dalej sięgnął jak do Obotrytów, obejmował niemal całe Pomorze, wolność wszędzie ustępowała przed «królem», nową godnością w tej patrjarchalnej jeszcze krainie. Potem siłą zaprowadzał i wiarę, bo znał do chrześcjaństwa wstręt ludu, któremu niedawno jeszcze sam przewodniczył w bezbożnych szaleństwach. «Poszło pomyślnie dzieło pańskie» przy pomocy dobrych sąsiadów. Po całym kraju wagrów, Połabian i Obotrytów odbudowywały się obalone kościoły. Król posyłał «do wszystkich krajów po księży i sługi słowa Bożego». Kicynie i Czrezpienianie (Cyrcypanie) i wszystkie ludy po nad Pianą nawróciły się. «Ziemie napełniły się kościołami, kościoły duchowieństwem» [1]).

Gotszalk uwierzył w siebie, że spełniał dzieło cywilizacji. Nie widział, że tylko był narzędziem obcych, że się swojej narodowości narzucał. W prostocie ducha swojego «zapalał się miłością ku religji» i tak wielką, że sam w kościele częstokroć miewał kazania do ludu, chcąc w zrozumiałej mowie wykładać znaczenie mistycznych słów ewangelji, albo niezrozumiałych wyrażeń, których kapłani i biskupi, pospolicie języka nieświadomi, wytłómaczyć nie umieli. Bo «w całej Słowiańszczyźnie, powiada Helmold,

---

[1]) Helmold, I. 20.

nie powstał nigdy potężniejszy nad niego król, gorliwszy religji chrześcjańskiej rozkrzewiciel». Przeszło dwadzieścia lat tak nawracał gorąco, namiętnie Słowian. Pomimo wszelkich pozorów, praca ta szła mu upornie, twardo, bo przez ten czas nawrócił «już prawie trzecią część tych, którzy za dziada jego Mściwoja odpadli do bałwochwalstwa». Jeżeli zwrócimy uwagę na to, że wróciła do chrześcjaństwa tylko część trzecia tych, którzy odpadli, a kraj był i wtenczas przeważnie pogański, dwudziestoletniemu apostolstwu niewiele przypiszemy zasługi. Kraj cały miał postać pogańską, pomimo tych kościołów dwa razy więcej jak za czasów Mściwoja. Siła nie imponowała wolnym ludziom. Dlatego bez celu jest rozumowanie Helmolda: «Gdyby dane mu było dłuższe życie, powiada o Gotszalku, przyprowadziłby wszystkich Słowian do wiary świętej».

Dla kogóż więc powstawały te kościoły? Dla małej liczby nawróconych, dla większej zmuszonych. W pierwszej zamieszce padną gruzami, a kapłani, zakonnicy, misjonarze krew po męczeńsku przeleją. Gotszalk tego nie przeczuwał. Fundacje jego owszem mogły pobudzać tem mocniej pogańskie żądze i chęć łupieztwa. Nigdy bo też pozornie tyle chrześcjaństwa na Pomorzu nie było, co w ciągu tych dwudziestu spokojnych lat jego panowania. Już nie kościoły po parafjach, ale po różnych miastach powstawały klasztory, «w których święci mężowie żyli podług praw kanonicznych; mnożyły się zgromadzenia zakonników i zakonnic w Lubece, w Starogrodzie, Racisburgu, Łecznie (Leoncium) w ziemi Wagrów[1]) i w innych miejscach. W jednym Mikilinburgu (Magnopolis), który się rozrósł na wielkie miasto, miało być aż trzy zakonne zgromadzenia». [2])

Pasterstwo biskupa starogrodzkiego Abellina powiększyło się nagle i pobudziło dumę metropolity. Adalbert przezwany wielkim, zasiadał wtenczas na stolicy arcybiskupstwa Hamburgskiego. «Radował się naprzód z tego odnowienia winnicy Pańskiej, napominał silnie księcia Gotszalka, ażeby trwał w rozpoczętem dziele, przyrzekał mu za to we wszystkich przedsięwzięciach pomyślność i zwycięztwo, i gdyby, co nie daj Boże, poniósł jakie nieszczęście, w imię Chrystusa nieśmiertelną w niebie koronę» [3]).

[1]) Dziś Lenzen. [2]) Helmold, I. 20. [3]) Adam Bremeński.

Adalbert był znakomitym mężem ówczesnego kościoła, dlatego nazywano go i wielkim. Mąż nader silny w cesarstwie, posiadał serce Henryka III i papieża Leona, którzy polegali na jego zdaniu, z wolą jego we wszystkiem się zgadzali. Gdy papież rozmyślał nad poprawą duchowieństwa na południu, duchem sięgał północy, na której otwierały się nadzieje większe dla kościoła i już się po części spełniały przez apostolstwo Gotszalka. Dlatego żeby większą przyodziać Adalberta władzą i powagą w owych stronach, Leon nadał arcybiskupowi godność legata apostolskiego we wszystkich krajach północnych, a mianowicie w Danji, Norwegjii i Szwecyi. Jego metropolja sięgnęła więc i ziem przylodowych, wszędzie tam było prawo jego arcybiskupie. Przyczepiła się wtedy próżność do głowy. Adalberta wielkiego, chciał zostać patryarchą takim na północy, jakich miał kościół na wschodzie, z władzą obszerniejszą może od arcybiskupiej. Dlatego na pierwszy raz pragnął w swojej prowincyi kościelnej ustanowić 12 biskupstw. Miał do tego władzę jako legat zakładać i urządzać nowe, rozgraniczać stare dyecezje. Na dwór jego do stołu pasterskiego schodziło się wielu kapłanów zakonników nawet biskupów radzić, starać się o miejsce. Wszystkich bez braku Adalbert przyjmował, chociaż powinien był nie mówić z biskupami, których ze stolic wyrzucano, bo inni szukać miejsca nie mogli. Mówią, że chciał się zbyć niepotrzebnego ciężaru i jednocześnie spełnić swoje marzenia. Rozsyłał zatem biskupów na stolice które zawakowały i tworzył nowe. Tak własną powagą, bez poradzenia się cesarza, starogrodzkie biskupstwo na trzy rozłamał; po śmierci Abellina, która pod owe czasy przypadła, później wykroiły z niego dwa nowe racisburgskie i mikilinburgskie; miasta dobrze powybierał. W Starogrodzie osadził biskupa Ezona, racisburgskim mianował jakiegoś Arystona, przybyłego niedawno z Jerozolimy, może i niemca, Jana, przybysza ze Szwecyi, przeznaczył do Mikilinburga. Jedynie z zamiłowania podróży przypłynął ten Jan do Saksonji, opuściwszy swoją trzodę, i przyjęty łaskawie przez arcybiskupa, wysłany do ziemi słowiańskiej, bawił czas jakiś u Gotszalka i podobno ochrzcił wiele tysięcy pogan [1]). Z takimi biskupami, którzy jeździć lubili, ktorzy z dalekiego wschodu przybywali nie

---

[1]) Helmold. I. 22.

było tembardziej pociechy kościołowi na Pomorzu. Pozornie wszystko to było jakoś wspaniałe i wielkie. Ale nawet rozsądniejsi niemcy, «mądrzy ludzie», żartowali z gorliwości apostolskiej Adalberta. Gdy nie było podstawy pod budynkiem, patryarchalne zamiary uważali za «niedorzeczności i szaleństwa». Smutna to dla Gotszalka przepowiednia.

292. *Wojny domowe na Pomorzu.* Jako nieostrożny akord, złowieszczą harmonją, obok tego podnoszącego się chrześcjaństwa, rozbrzmiały na Pomorzu pogańskie wojny domowe. Któżby uwierzył w trwałość tego kościoła, kiedy obok niego, na jednej ziemi, wśród jednego narodu, uderza oczy fakt dowodzący tylko czysto fanatyzmu bałwochwalczego!

Pomiędzy Lutyczami wszczął się ważny spór o siłę i władzę. Czuło się to plemię za ognisko narodowości, że przechowało patryarchalne rządy i wiarę w bogów słowiańskich. W istocie bożki lutyckie narzuciły się innym: za chwil tryumfu pogaństwa, sama siła rzeczy dawała im przewagę, w dobie zaś upadku narodowość lękająca się o swoją przyszłość. W takim razie Retra niepospolitym nawet u chrześcjan pomorskich pokryła się urokiem, i do tej «stolicy» zgłaszali się o błogosławieństwo wszyscy słowianie, którzy na wojnę się wybierali, rozważając jak swantewit czule się opiekuje lutyczami. Od czasu owych wielkich zajść w Polsce, na czele winulskiej Słowiańszczyzny stali lutycze, ale wzbili się przez to w taką dumę, że zaczęli teraz z sobą prowadzić spór o pierwszeństwo. Redarowie ufni w swoją najsłynniejszą świątynię i najstarożytniejsze miasto, chcieli panować nad inną bracią ztąd, że wszystkie ludy słowiańskie ich nawiedzają dla poradzenia się Radegasta i corocznie przysyłają ofiary. Dziwne żądanie, wśród gminnych urządzeń braci zamieniać na niewolników, ale wskazówką jest wymowną tego, że pogaństwo było jeszcze we krwi tych tłumów, kiedy mogło takie obudzać zamachy. Kicyni i Czrzepienianie przyciśnieni do ostatka musieli orężem bronić swej niepodległości. Pomoc Redarom nieśli Dołęczanie (Tholenzi,) ujęci dla złej sprawy. W stanowczej bitwie pobici ujarzmiciele. Powoli wzburzenie rosło i wybuchały nowe wojny, druga, trzecia, zawsze przegrywali Redarowie; wiele tysięcy ludzi z jednej i drugiej strony poległo,

nic to jednak nie wstrzymało zaciętości bratniej. Redarowie albowiem chcieli walczyć tylko dla sławy, nie z potrzeby, i wielki wstyd ponieśli, przeciwnie zwycięzców konieczność tylko do wojny zmuszała, a zyskali chlubę. Uparci poganie wiążą się więc z czyhającem zewsząd na nich chrześcjaństwem, a raczej z chciwością sąsiadów, w ręku których wiara narzędziem. Redarowie wyciągają ręce razem aż do trzech potężnych władców, do króla duńskiego, do Bernarda księcia w Saksonji i do Gotszalka. Czegóż chce to pogaństwo? Do ostatka się wyniszczyć i z potrzeby nierozsądnej zemsty nadzieje bogów swoich na sztych wystawić? Wezwany każdy pospieszył z wojskiem i tłumy wielkie zalały całe Pomorze. Redarowie już sami nie tak czynnie występują do boju, sprzymierzeńcom za siebie pozwalają walczyć, tylko grają rolę gościnnych na swojej ziemi gospodarzy, podejmują zbrojnych naturalnie z ostatniem wysileniem się. Trwa taka wojna przez sześć tygodni. Była to «wielka wojna», którą dzielnie na karkach swoich wytrzymywali Kicyni i Cyrcypani. Sił dosyć nie mieli, a przecież nie ulegli. Mnogie tysiące pogan poległy, jeszcze ich więcej uprowadzono w niewolę. W końcu Cyrcypani zmęczeni nierównym bojem, zgłosili się o pokój; chcieli za niego zapłacić. Jakże doskonale znali swoich nieprzyjaciół! Stanął układ na 15,000 grzywien. Sprzymierzeni książęta pieniądze pomiędzy siebie rozdzielili. Ale o chrześcjaństwie żadnej nie było mowy, zwycięzcy nawet nie podziękowali Bogu za zwycięztwo. Cyrcypanie zasłynęli jako waleczni ludzie.

Była to może chwila, w której chrześcjaństwo mogło przystąpić do wytępienia lutyckiego pogaństwa, które jedno powszechnemu nawróceniu się Pomorza bruździło. Ale gdzie miał czas niemiec myśleć o podbojach moralnych, kiedy widział złoto, nagrodę rzeczywistych walk i trudów? To też Helmold przymawia z boleścią ziomkom swoim: «ztąd poznać można, mówi, nienasyconą chciwość sasów, którzy mimo to że siłą wojenną i umiejętnością jej użycia celują pomiędzy wszystkiemi innemi ludami na pograniczu barbarzyńców, zawsze więcej myślą o powiększaniu dla siebie daniny, niżeli o jednaniu dusz dla Boga». I to daje mu powód do porównywania niemców z «najgodniejszym» książęciem Gotszalkiem, który powinien być wysławiany i z wszelką chwałą

wywyższany», wtenczas, kiedy książęta sascy «dla sprawy bożej byli zawsze niegościnni i nieużyteczni» [1]).

Smutny widok. Gotszalk nie trzyma z narodem i oparty na zagranicznej podstawie, niczem nie rokuje trwałości swojego systematu w chrześcjańskiej połowie Pomorza. W pogańskiej niesforność pojedynczych ludów posunięta do ostateczności, nieznosząca najlżejszego zwierzchnictwa plemienia nad plemieniem, nieuzasadnione pretensje, drobne zazdrości, siały rozdwojenie i zamęt. Wojny bratobójcze ułatwiając obcym bezkarny wstęp do kraju, dowodziły bezsilności plemion, że nie mogły same rozstrzygać własnych spraw domowych. Więc i w pogańskiej połowie nic nie zwiastowało trwałości. Nie żądać było posłuszeństwa dobrowolnego od braci, ale je sprowadzić siłą okoliczności — oto jedynie co mogło ocalić narodowość na Pomorzu. Brakło człowieka, którym nie był Gotszalk. Teraz niezdolna wydobyć z siebie żadnej własnej organizacyi politycznej, nie chcąc przyjąć też jej od cudzoziemców, którzy nieśli okowy, ziemia pomorska mogła tylko ratować się tchnieniem, poparciem Polski. A tutaj tchnienia tego i poparcia zabrakło, stracone były dla państwa Bolesławowego kraje za Odrą, Kazimierz nie był to Bolesław wielki. Targać się będzie czas jakiś ta Słowiańszczyzna w strasznych walkach, bo pierwszy powiew swobody rozwieje wiarę chrześcjaństwa w państwie Gotszalkowem i kraj ten narazi na tę samą walkę niesfornych żywiołów, jakie widzimy u lutyczów.

293. *Myśl panowania Kazimierzowego.* Obejrzyjmy te straty narodowości naszej, jakieśmy w owych czasach ponieśli, a zaboli serce. Pomorze Bolesławowe uszczuplone, tylko nadwiślańska okolica trzyma się przy Polsce; głębiej na wschód nad Odrą pogaństwo, któremu Kazimierz nie dał rady, do jedności państwa go nie przywrócił. Sąsiadując z lutyczami, ciągle od nich zarażało się duchem dzikiej swobody, który wszelką myśl o kupieniu się odrzucał. Przez to pogaństwo odcięte kraje, na pozór chrześcjańskie, wagrów i obotrytów, padały łupem sasom albo duńczykom. Horyzont Polski w tej stronie zupełnie zamknięty.

---

[1]) Helmold, I. 21.

Ale to ziemie więcej oddalone. Bliskie bezpośrednie Polski sąsiedztwo, Łużycze, Morawy, kraj milczański, stracone bez boleści i bez wstydu. Nie mówimy o innych krajach słowiańskich, ale te były pod rządem polskim, używały wolności, te poświęcić to było pozwolić na oderwanie kawała ojczyzny. Za Mieczysława Igo było położenie tych ziem o stokroć szczęśliwsze jak za Kazimierza. Wtenczas jeszcze ci lechici mogli mieć nadzieję, Mieczysław do Odry wyłącznie panował, z krajów za Odrą stawał jako margrabia niemiecki na dworze cesarskim obok Odonów, dumnych możnowładzców. Bolesław Chrobry zaś tyle razy zwycięzko przebiegał te ziemie i serbów pod broń powoływał do wolności. Bracia szli za tym głosem radośnie. Mieczysław ożywiał ich, Bolesław ocalił i czem był ojciec dla zaodrzańskich, tem Bolesław dla załabańskich słowian; Polska rosła, stawała się wielką wyzwolicielką. Załogi polskie po grodach milczańsko-łużyckich stoją wśród powszechnego uwielbienia ludu, który więcej dojrzał dla sprawy narodowości, od innych plemion polskich, bo już smutnem doświadczeniem uczuwał ciężar niewoli. To też mieszczanie wspólnie z załogą wszędzie opór stawią niemcom czasu wojen. Przeciwnie wetenicy, straż słowiańska, którą niemcy dla własnej korzyści utworzyli, gdzie tylko mogą zdradzają cesarstwo, nie chcą bić się z polanami, poddają królowi wyzwolicielowi bramy grodów, przedmieścia powierzone ich straży, a chociaż niemcy karzą ch za to srogo szubienicą, powinność dla braci, dla ojczyzny w nich przemaga. Król ani jednej osady nie karze za zdradę, apostołowie polscy nie znajdują tu ani jednego męczennika. Wszystko posłuszne głosowi z Polski. Cesarz przeciwnie, ile razy wstąpi tu zbrojną nogą, znajduje zdradę na każdym kroku, w tych nawet, co przed nim udają zdrajców swojej ziemi, i błądzi po bezdrożach, ponosi klęski po trzęsawiskach i puszczach. Kraje te przez ciąg trzydziesto-letnich rządów narodowych tak się zjednoczyły, zlały z Polską, że były jakby ziemia mazowiecka, kujawska, chrobacka, rzeczywistą jej cząstką. Nie można było ich rzucać, jak się nie rzuca tego co stanowi zdrowie lub życie.

Za Kazimierza jednak Polska zamknęła się tylko linją Odry na Łużyczach, a na Szląsku ledwie ją nawet pod koniec tego panowania odzyskała. W szląskich stronach przekroczyła nawet te granice, pokonawszy Czechy wpływem moralnym, odebrawszy

im całą tę ziemię. Ale niemcom nie chciała, czy nie mogła stawić oporu, może jedno i drugie. Znośniejszą jednak byłaby strata tej linji na Szląsku jak na Łużyczach, bo w pierwszym razie poszłoby nieszczęście Polski na korzyść innej narodowości słowiańskiej, kiedy w Łużyczach ta strata była na rzecz najstraszniejszego wroga. Tu najsłabsza strona panowania Kazimierzowego. Mniej znaczył w tych stronach jak Mieczysław chrześcjanin, bo braciom nie podawał żadnej nadziei. Horyzont Polski zamykał się od Pomorza, od Łużycz ścieśniał się, zwężał, na sam środek ojczyzny ściągał propagandę niemiecką. Wielkie zadanie Mieczysława, Bolesława Chrobrego marniało w rękach mniej udolnych, które oręża piastować nie umiały, w ustach, które tylko szeptały modlitwę. Nie przesądzamy tutaj bynajmniej przyszłości, malujemy położenie Polski takie, jakie było w skutek postępowania Kazimierza.

Wielkie zaraz zmiany nastają w tej ziemi. Weszli do niej niemcy jakby do swojej i z tem większą zaciętością poczęli niszczyć jej pamiątki i narodowość. Kraj rozdzielił się na dwa margrabstwa: milczańskie i wschodnie, w pierwszem panował ród Ekkiharda I z Miszen, w drugiem Dytrych. Dwa te kraje pokrewne sobie we wszystkiem, los na zawsze rozdzielił, a przynajmniej chciał rozdzielić, bo już odtąd tylko przypadkowo łączyć się im przyjdzie pod jednym rządem. W oczach zdobywców te kraje już nic wspólnego z sobą mieć nie będą, bo taktyka niemiecka od tego, żeby to co jednorodne rozszczepiać i z sobą drażnić. Rzecz dziwna, niemcy jednak te dwa kraje łączą wspólnem nazwiskiem, pożyczonem od narodowego, ale umyślnie zepsutem, przerobionem na niemieckie. Łużyce dostają imię dolnych, że leżą wśród trzęsawisk i rzeczek, kraj milczański otrzymuje imię Łużyc górnych, że graniczy z Czechami, od których go oddzielają góry. Kraj milczański stracił więc narodowe nazwisko i niemieckie wyrazy Ober-Lausitz, Lusatia superior i Nieder Lausitz, Lusatia inferior, są to od owej chwili urzędowe nazwiska ziemi niewoli. Chociaż ludy tam osiadłe zowią się po staremu pomiędzy sobą Serbami, niemcy im narzucają obce imię Wendów.

W owych to czasach, zięć Bolesława Chrobrego, margrabia Herman i brat jego Ekkihard stolicę biskupa życkiego przenosili do Naumburga za Solawę, na jedną linję z Merseburgiem (1028—

1032). Tam zawsze było bezpieczniej od Słowian, nawet w tej smutnej epoce upadku wielkich nadziei. Herman oddawna już przywykł chować wszystkie rodzinne świętości swoje w murach tamecznego opactwa, które stało się katedrą od tej chwili, tam odprowadzał zwłoki margrabiego Gerona, poległego w boju z polany (1015), tam zwłoki naszej Bolesławówny, żony swojej Regelindy [1]).

Te zwłoki królewny, które w lat dwieście jeden z pobożnych biskupów uczcił pomnikiem, były smutną pamiątką po tych czasach nadziei. Jest i druga, w Budziszynie po dziś dzień w zamku jest wielki kamień «wercha» króla Bolesława. Jest i trzecia, pieśń o znakomitym królu. Naród w niej wspominał czasy swoje wielkiej chwały, świetnych zwycięztw, kwitnącej narodowości. Pieśń ta jest tęsknotą po owych czasach, w których rozdzielała hojnie łupy hojność króla polskiego:

„Serby na Niemców w bój ciągnęli,
Choć po niemiecku nie umieli.
Koniki swoje posiodłali,
Ostrogi sobie przypinali.
Ostre miecze przywiesili,
W szerokie pole wyruszyli.
Pierwszy kroć z wrogiem bój stoczyli,
Wielkie korzyści zeń dobyli.
Gdy się król-książe o tem dowie
Wszystkich walecznych przed się zowie.
Wszystkim darował nowe stroje,
Wszystkich policzył za swe woje.
Drugi kroć z wrogiem bój stoczyli,
Wielkie korzyści zeń dobyli.
Gdy się król-książe o tem dowie
Wszystkich walecznych przed się zowie.
Każdemu nowa dana szata
Z jasnego jako krew szkarłata.

---

[1]) Przeździecki, Ślady Bolesławów. str. 6.

Trzeci z wrogiem bój stoczyli
Wielkie korzyści zeń dobyli.
Gdy się król-książe o tem dowie
Wszystkich walecznych przed się zowie.
Jako przybyli wszyscy zaś doń,
Bułany dostał się każdemu koń.
Bułany dostał się każdemu koń
I jeszcze jasna do boku broń.

Rozwesela się nieco serce, kiedy oglądamy południowe granice, ale od wschodu także boleść, że na czerwieńskie grody posunęli się Waregowie. Pierwsze zajęcie tej ziemi przez nich mogło być przypadkowe, uniosły się wały morskie i zbyt daleko zabiegły. Ale to powtórne zajęcie pokazywało upartą myśl Waregów, żeby się utrzymać przy tem, co raz już było zagarnięte. Spór o grody czerwieńskie przybierał więc charakter namiętnej walki o granice jak z Niemcami i dawał uczuć Polsce, że daleko więcej w tych ziemiach straciła. Wszakże te grody czerwieńskie były ostatnią najmniejszą i bezpośrednią korzyścią wyprawy Bolesławowej nad Dniepr. Horyzont rozwijał się w tej stronie daleko wspanialej jak ku zachodowi, był bez granic, bo za Łabą, za Solawą, posuwająca się narodowość polska spotkałaby kiedyś pierś granitową niemców, któraby jej pochód zwycięzki mogła wstrzymać, tam zaś za Bugiem był kraj bez miary, rozlany jak morze, którego końców nie ujrzysz. Dzielnym potomkom Bolesławowym jakiż zawód! Zachodnią Słowiańszczyzną w najszczęśliwszym razie musiałaby się Polska podzielić z Niemcami, wschodnią zaś całą mogła zająć i stać z czasem u wrót Azyi. Chrobry wskazywał tę drogę. Kazimierz wyparł się tych świetnych nadziei, nawet rodzajem traktatu ustępował Waregom krajów lechickich. Wciągając ich do Mazowsza nad Bug i Wisłę, ukazywał im drogę do Polski, wciągał ich do rodziny słowiańskiej unarodawiał ich w Kijowie. Z jednym tylko Masławem i Achillesem czeskim postawił się ostro, z najsłabszymi książęty, z tym co zginąć musiał, co stare odległe czasy przedstawiał, i z tym, przeciw któremu miał silnych sprzymierzeńców w kościele, w cesarzu i w Węgrzech.

Jakaż jest myśl panowania Kazimierzowego? Same straty, same bolesne zawody. Jest Kazimierz odnowicielem, ale cząstki Bolesławowego państwa, odbudowcą tego co łatwo odbudować się dało. Wielkość zniknęła. Pozostał tylko materyał dla przyszłych budowników, prawda, że piękniejszy i bogatszy jak Mieczysławowski, z którego Bolesław Chrobry ledwie że nie utworzył powszechnego cesarstwa Słowian. Kazimierz zrobił co mógł, ale jako skromny władca, ambicyi miał mniej jak którykolwiekbądź z jego poprzedników. Ma swoje zasługi, ale ich bardzo przesadzać nie należy. Bo gotowi niektórzy kłaść go obok Bolesława Chrobrego i mówią: «odbudował Polskę», był odnowicielem, jak gdyby mówili, że po Bolesławie był pierwszy w narodzie człowiekiem wielkim Kazimierz. Tamten stworzył, ten utrzymał. Tak, Kazimierz odbudował Polskę, ale jaką? Dziad nie pomieściłby się w niej. Dalej musimy w tej pracy odbudowania, odnowienia, dać jakąś rolę Bolesławowi Chrobremu. Dzielne to sądowe instytucje jego, miłość narodowości do ideału podniesiona, założyły podstawę. W epoce nieszczęścia wszystko się rozwiązało, te fundamenta pozostały i Kazimierz kiedy wziął się do pracy, miał pod ręką materjał, który sam przybierał Bolesławowskie kształty. W każdym razie Kazimierz był szlachetnym mężem, kochał ojczyznę, nie chciał pozostać w Niemczech, wolał być odnowicielem, następcą Bolesława.

Odnowienie Kazimierzowe więcej dokonało się na drodze kościelnej, jak na politycznej, narodowej. To wszystko jego zasługa. Deptał po śladach wielkiego dziada, ale nie prowadził już w niepewności losów, fundował katedry, klasztory, szczepił oświatę. Można powiedzieć, że Kazimierz więcej dla wiary jak dla narodu był odnowicielem. Nie zaradził też wewnętrznym potrzebom państwa. Stosunki kmieci i szlachty pozostały jak dawniej na stopie wzajemnej niechęci i nieufności. A jednak byłoby zadaniem biskupów i kapłanów, żeby zwaśnione pomiędzy sobą stany narodu pojednali. Nazwisko «Odnowiciela» (Restaurator, Instaurator) było niezawodnie mu nadane za sprawy kościoła, potem nie zważano na tę stronę jego wyłączną działalności i za wszystko go przydomkiem świetnym uczczono. Toż bliższe czasy Kazimierzowi lepiej rozumiały jego posłannictwo. Nazwisko «Mnicha», które do niego przyczepiono, nie ma w tem zasady, żeby był

zakonnikiem, ale się odnosi do skromnego, bogobojnego jego życia. Toż tak samo jak matkę, królowę Ryxę, i samego nawet Kazimierza ogłaszano błogosławionym i świętym. Mnichy tynieccy nie mogli zapomnieć swojej dla niego wdzięczności i w taki sposób ją wyrażali, że go zapisywali w pamiątce świętych polskich zakonu swego [1]). Bolesław Chrobry dobry chrześcjanin był poganinem często, syn jego Mieczysław także, wiara była dla nich czemś nowem, zatem ich od przodków zachwycone wyobrażenia nie zawsze się zgadzały ; Kazimierz zaś ich syn i wnuk, był mnichem i świętym, więc głównie mu chodziło o kościół, gdy tamtym o państwo.

294. *Światłe duchowieństwo.* Za to podniosła się w Polsce wysoko oświata zachodnia i trzeba oddać sprawiedliwość biskupom, że wszystko z siebie robili co mogli. Kiedy w X wieku jeszcze we Włoszech nawet śpiewali księża psalmy których nie rozumieli, możnaby Polsce i później wybaczyć brak kościelne oświaty i nauki. Niemcy wyżej stali w oświacie od Włochów w ogóle, mieli sławne szkoły i dziejopisarzy, uczonych i pobożnych biskupów. Od nich i od czechów płynęło do Polski światło przez kapłanów chrześcjańskich; los także zdarzył, że z Włoch miewaliśmy gorliwych biskupów, pospolicie rzymian. Po chwilowym upadku wszystkiego, świetnie odradzały się w Polsce klasztory i biskupstwa za Kazimierza; wtenczas do duchowieństwa niemieckiego, czeskiego i włoskiego przybyło nam jeszcze francuzkie, benedyktynów kluniackich.

Niemcy umieli więcej po słowiańsku jak włosi, zwłaszcza niemcy sascy, którzy tyle krajów naszego języka posiedli, ale i włosi umieli sobie radzić, bo albo dla porozumienia się z ludem księży czeskich trzymali przy sobie [2]), albo przyłożywszy pracy, sami się wyuczyli po polsku, jak smogorzewski Lucillus, jak krakowski Poppo. Gompo biskup krakowski w ostatnich chwilach Bolesława Chrobrego i za Mieczysława, włoch, mąż uczony, nim na stolicę wstąpił, już doskonale umiał po polsku. Marcialis, w płockich stronach włoch, tak dobrze władał językiem, że mógł sam kazania prawić dla ludu.

Wszyscy ci biskupi nie sami przybywali, ale z duchowieństwem. Tak Marcin rodem z Galji, ale w Rzymie wychowany,

---

[1]) Szczygielski, Aquila str. 94. [2]) Podanie o Włonbaldzie gnieźnieńskim, Lucidusie kruświckim.

biskupi missjonarz na Mazowszu, miał sprowadzić z sobą wielu uczonych i pobożnych mężów, przywiózł stare księgi. Był to sam człowiek znakomicie ukształcony, biegły «w prawie papiezkiem», to jest kościelnem. Gotowiśmy nawet sądzić, że pisał dzieje narodowe, a przynajmniej układał roczniki i kroniki, i że ten Marcin Gallicus, o którym nas głucha zalata wzmianka z owych czasów, że zbierał podania narodowe, sięgające nawet epoki Karola W. i wojen jego ze słowianami, że ten Marcin Gallicus był owym uczonym biskupem [1]). Gorliwych o naród i o oświatę miał ten Marcin następców, z których wyrośli biskupi płoccy. Przy kościołach katedralnych, albo przynajmniej przy tych przy których biskupi misjonarze mieszkali, bywały szkoły. Jeszcze w środku panowania Bolesława Chrobrego wspominają podania o takiej szkole w Smogorzewie.

Pomiędzy biskupami naszemi widzimy i mężów znakomitego rodu, nie wahali się iść do obcej ziemi, żeby kościołowi służyć. Nie mówim już o św. Wojciechu, o św. Brunonie, których serca grzała chęć męczeństwa, ale Radzym, potomek znakomitego rodu Sławników, i następca jego koronator dwóch królów Hipolit, pochodził z rodziny możnej, książęcej nawet krwi, Ursinich. Nabytek to dla Polski był zacny, bo arcybiskup Hipolit posiadał także gruntowną naukę teologiczną i z wielką gorliwością szerzył w kraju światło wiary, urządzał parafje, pilnował kościelnej karności. Toż biskup krakowski Lambert, ten który starał się o koronę dla Bolesława Chrobrego w Rzymie, miał iść z krwi Ursinów. Inni pochodzili z rodu patrycyuszów rzymskich.

W Krakowie może najświetniejsze zebrało się grono biskupów. Prochor, mąż pobożny, pierwsze podwaliny zakładał z poświęceniem się apostolskiem. Prokulf uczony a urzędu pasterskiego miłośnik wielki, gorliwie usuwał ślady pogaństwa, mąż myśli zawsze pogodnej i niepomięszany żadną przeciwnością, serca prostego i czystego. Lambert, pobożności wielkiej, tak wszystko rozdał, że nie było go za co pochować. Poppo dawał z siebie przykład cnót wszystkich, co rok biskupstwo swoje objeżdżał, toż i Gompo, który nie spuszczał się na swoich zastępców, własne dziesięciny rozdawał pomiędzy kościoły, najmilsza jego zabawa była prowa-

---

[1]) Miał umrzeć r. 1024.

dzić rozmowy z kapłanami o rzeczach świętych, lud zaś prosty karmił słowem Bożem. O każdym z tych biskupów jest w podaniach narodowych, że pogaństwo wytępiali.

W czasach Kazimierza w kościele polskim jaśnieli także znakomitsi biskupi. Bosuta gnieźnieński umarł przed samą wyprawą łupieżczą Brzetysława. Jest o nim wspomnienie w podaniach narodowych, że był dobroczynnym opiekunem sierót i ubogich, że się szczególniej odznaczał hojnością i wspaniałością umysłu. Następca jego koronator Kazimierza, Stefan, był mężem biegłym w naukach teologicznych, pobożnym, gorliwym o rozszerzenie wiary i wytępienie bałchwochwalstwa, które podrastało. Mówią podania, że z trudnością dawał się odwieść lud od błędów, że nawet możniejsi ziemianie nawrócić się łatwo nie dali. Gorliwości apostolskiej w chwilach odbudowywania gmachu Bolesławego było dosyć pola. Rachelin krakowski był jałmużnikiem wielkim, karmił ubogich u stołu swego, opatrywał wdowy i sieroty, po kościołach rozsyłał księgi, krzyże i sprzęty święte; uczony mąż znał teologję i prawo, popierał kapłanów, którzy umieli pismo święte a byli życia czystego. Aaron jego następca, metropolita na całą Polskę, był nietylko mężem uczonym, ale i zdolnym; biegły w sprawach ludzkich, jeździł w poselstwach, na króla wpływ wywierał przeważny, znał najznakomitszych dostojników kościoła.

To co tu piszemy opiera się wprawdzie jedynie na samych podaniach narodowych, ale dziejopisarze wyjęli te szczegóły z dawnych roczników i kalendarzy, w jakich się mieściły pierwotne dzieje państwa i narodu. Wiarogodności tym podaniom odmówić nie można. Jeżeli w nich dzieje kościołów biskupich zmięszane, za to historja osób, na którą się tu powołujemy, bliższa prawdy.

Zczasem mógł więc kościół polski sam z siebie wydobyć materjał ku rozszerzeniu oświaty. Toć szkółki pierwsze miały głównie na celu przygotowywać ludzi do służby kościołowi. Prokulf krakowski, który jeszcze umarł przed odwiedzinami Ottona w Gnieźnie, już posługiwał się kapłanami polskimi, ludźmi młodymi, których chował przy sobie. Dał ich uczyć, a potem ich rozsyłał wyświęconych po kraju. Po kapłanach z łona Polski wychodzili i biskupi. Najpierwszy z nich Bosuta, pochodzenia czeskiego, ale już w Polsce urodzony, był arcybiskupem gnieźnieńskim (umarł

1038 r.). Kazimierz nie znalazł ziomków zdolnych do obejmowania stolic, musiał się jeszcze starać o światłych przewodników za granicą, ale tak bystro odradza się wiara i kościół, że za jego następcy wyjątkowo już cudzoziemcy siedzą po stolicach biskupich; mówią nawet że Bolesław Śmiały postanowił w tym względzie prawo. Jakoż sama statystyka imion pokazuje, że wielka zmiana jakaś nastąpić musiała. Następca Aarona w Krakowie Lambert Zula jest z polskich krajów rodem, nie mówimy że polanin, bo może chrobata lub szlązak, poprzednik to św. Stanisława. We Wrocławiu szereg polski rozpoczął Jan, któremu za herb dają Jastrzębca. W Gnieźnie sami już siedzieli polanie, synowie szlachty. W Płocku od pierwszego Stefana, sami również polanie czy mazurowie. Poznań niewiele jeszcze przetrzymał i miał jeszcze cudzoziemców, tylko jedne Kujawy długo znosiły biskupów obcych O jednej tylko stolicy lubuskiej najmniej mamy wiadomości. Na owe strony sąsiadujące z niemcami parła pewnie potęga cesarstwa, tembardziej że Lubusz zbyt się w Łużycze teraz już obce posunął, a do biskupstwa poznańskiego długo jeszcze arcybiskupi magdeburgscy, nawet i w XII wieku miewali metropolitalne pretensje.

295. *Śmierć Kazimierza.* Król Kazimierz umarł w Poznaniu po jednomiesięcznej ciężkiej chorobie, dnia 28 listopada 1058 r. Żył więc lat 42 i kilka miesięcy. Panował w Polsce, jeżeli rok 1040 wziąść za czas jego pojawienia się na granicach, lat prawie 18. Pochowany w Poznaniu, obok ojca i dziada. Młodo umierali ci Piastowie.

Kazimierz był mężem wysokiego zwrostu, twarzy pięknej, wspaniałej i poważnej, włos miał na głowie gęsty, brodę długą. Silny i na zdrowiu czerstwy, w ubiorze kształtny był i okazały.

Marja Dobrogniewa przeżyła go znacznie i umarła już za panowania syna w r. 1067.

Miał z niej król pięcioro dzieci, czterech synów i jedną córkę.

Najstarszy syn Bolesław urodził się w roku 1041 i w dniu śmierci ojcowskiej miał ledwie lat 17. Nie chciał Kazimierz, żeby po jego śmierci rozdzielili się królewicze państwem. Wszakże tyle trudów mu kosztowało zlepić chociaż te szczątki Bolesławowskiej potęgi. Dlatego na łożu boleści zaleciwszy starszyźnie narodowej

wszystkie potomstwo swoje, na jednego tylko Bolesława zdał rządy, naśladując w tem przykład Brzetysława. Z czterech synów trzech już tylko żyło; czy dwóm drugim po Bolesławie wyznaczył jakie dzielnice, nie wiadomo, ale prędzej nie, bo młodsi dwaj byli prawie dziećmi.

Drugim tedy synem Kazimierza był Władysław Herman, pierwsze imię było narodowe, drugie było chrześcjańskie, nadane na pamiątkę brata Ryxy, arcybiskupa kolońskiego. Władysław rodził się w r, 1043, miał więc w dniu śmierci ojcowskiej lat tylko 15.

Trzeci syn Mieczysława urodził się w roku 1046 i miał lat 12.

Czwarty Otton urodzony roku 1049, zaraz umarł.

Córka jedyna Świętochna, inaczej Swantana, albo Swatana, urodzona w r. 1055, była trzechletniem dziecięciem. Brat najstarszy wydał ją za mąż za Wratysława Brzetysławowicza, w obecnej chwili księcia na Ołomuńcu, potem pierwszego króla czeskiego.

Na trzy lata przed śmiercią Kazimierza zaszedł ważny dla Polski wypadek w Czechach, umarł Achilles, książe Brzetysław 10 stycznia 1055 r. w Chrudimiu, po drodze do Morawy. Nie miał lat 50. Natychmiast według nowego prawa zebrała się starszyzna czeska i obwołała Spitygniewa II w. książęciem. Kosmas prawie spółczesny wie o tej elekcyi, poświadcza ją: «wszyscy, powiada, z narodu czeskiego, i mali i wielcy, za wspólną zgodą i wolą takąż, obierają go sobie za księcia«. Coś podobnego zajść musiało w Polsce przy śmierci Kazimierzowej, musiał król znosić się ze starszyzną, za jej wiedzą działał, tembardziej, że daleko więcej jak Bolesław Chrobry musiał się na niej opierać. Ale u Czechów więcej jak u nas były wyrobione formy nowej wolności państwowej, która zajęła miejsce gminnych rządów, ztąd u Czechów przechowało się o tej elekcyi podanie, u nas zaś wypadek ten nastąpił jakby naturalny.

Spitygniew raz ciągnął w pole przeciw jakiemuś panu czeskiemu, który knował bunt, na czele licznych chorągwi. Przedarła się do niego jakaś niewiasta i ująwszy za nogę w strzemieniu, prosiła o zasłonę od możnego wroga. Książe obiecał jej że w sprawę wejrzy za powrotem. — «A jeżeli nie wrócisz panie zawołała

wdowa, któż mnie obroni? dlaczego odkładasz spełnienie sprawiedliwości?» Na te słowa książe zlazł z konia, odłożył bitwę na inny czas, poszedł do sądu, i wymierzył sprawiedliwość wdowie. —«Co na to rzekniecie, woła Kosmas do książąt sobie spółczesnych, wy naszych czasów panowie, którzy nie zważacie na płacze tylu wdów i sierót, ale owszem z nadętą pychą niemi pogardzacie?» Piękny ten postępek Spitygniewa dał mu chlubny przydomek w dziejach, ojca dzieci i opiekuna wdów. Przytem wszystkiem, był to książe pobożny i tak gorliwy dla kościoła, jak Kazimierz polski; mówią, że samym kapłanom mógł służyć za wzór wytrwałości w służbie Bożej. Uczony, lubił spory teologiczne. Za jego czasów rozlegały się ostatnie już tony liturgji słowiańskiej w klasztorze sazawskim, do którego na modlitwę uczęszczało wielu jeszcze przyjaciół narodowości w kościele. Ktoś powiedział księciu, że w monastyrze tym tajnemi drogami gotują kacerstwo. Kazał więc ustąpić z kraju tym ostatnim mnichom słowiańskim z opatem Witem, synowcem św. Prokopa. Kiedy udali się mnisi do Węgier, do ziemi obiecanej wszystkich zwolenników metodyuszowych, w klasztorze sazawskim osadził książe opatem niemca, chociaż, rzecz szczególna, książe od czasu swojej niewoli u cesarza, nadzwyczaj nie lubił niemców. Dodajmy do tego, że Spitygniew miał marzenia ambitne. Pozazdrościwszy Kazimierzowi, pragnął korony królewskiej, za czemby poszło i zerwanie lenności cesarstwa.

Dla Polski wszelako w obecnej dobie śmierci Kazimierza, daleko ważniejsze są stosunki z Waregami. Los tak zdarzył, że najznakomitsi dwaj książęta sąsiedzcy, którzy z państwem Bolesławów byli w nieprzyjaznej lub przyjaznej zażyłości, o mało co poprzedzili Kazimierza do grobu. Mówiliśmy o jednym z nich Brzetysławie, teraz nam zobaczyć sprawy konunga Jarosława, który w r. 1054 zakończył życie, i następcy Kazimierza otworzył przez to pole odnawiać na Kijowie ślady szczerbca Chrobrego. Dwie połowy dziejów narodowych muszą iść równolegle od siebie.

III. JAROSŁAW JEDNOWŁADZCA.



296. *Dwaj ostatni bracia Waldemarowicze.* Zatrzymaliśmy się z opowiadaniem dziejów konunga Jarosława na roku mniej więcej 1025, to jest na czasach, w których umierał wielki Bolesław Chrobry. Trzeci to już raz wtenczas Jarosław miał być konungiem na Kijowie i po śmierci Świętopełka zdawało się, że już ostatni. Z dwunastu synów Waldemarowych trzech tylko żyło: sam Jarosław i dwaj młodzi Mścisław i Sudysław (§. 251).

Po waregsku widząc rzeczy, konung sobie wszystkie te przestronne ziemie przywłaszczył, które pozostały do wzięcia po dziewięciu braciach, księstwo kijowskie, nowogrodzkie, turowskie, rostowskie, Czerniechów i Smoleńsk. Nie panował tylko w Połocku, bo syn Braczysława Wszesław nastąpił w władzy po ojcu. Zresztą cała przestrzeń od Karpat aż po odnogę fińską zostawała w rękach Jarosława. Ale jeżeli chciwy konung o sobie tylko myślał, jeżeli rachował na dzieciństwo Wszesława, że się nie upomni o nowy podział ziemi słowiańskiej, i na niedołęztwo brata Sudysława, który miał rządy w Pskowie, że nie potrafi się upomnieć, dziwna rzecz jak zapomniał na Mścisława, prawdziwego warega, żyjącego tylko sławą i bitwami, konunga, który nie przez chciwość już, ale dla samej sprawiedliwości waregskiej, żeby nie pozwolić się skrzywdzić, gotów był rozpocząć wojnę o podział łupu.

Ze wszystkich synów Waldemara, Mścisław, Sfeng po skandynawsku [1]), najwięcej podobny był do swojego dziada Świętosława, zdobywcy Bulgaryi. Otrzymał najgorszą dzielnicę, tmutorokańską, na greckich niegdyś pobrzeżach, około morza Azowskiego. Bohatyrski duszą, z konieczności musiał się ucierać z dzikiemi narodami w okolicy, które małemu jego państwu nie dawały spokoju. Szczęśliwie się więc nadarzył na swojem stanowisku i miał zajęcie, bo inaczej odpokutowaliby bracia za jego bezczynność. Kochał tylko swoją drużynę, nic dla niej nie szczędził, za

[1]) Memor. popul. II. 1010.

to mało zajmował go naród nad którym panować mu przychodziło, w czem podobny był do innych waregów. Oręż Mścisława rozbijał całe państwa na wschodzie. Cesarz grecki zaprosił go do spółki do wojny z Chazarami. W to silne państwo od wieków już uderzały pioruny; z waregów Askold, Dir, Oleg, Świętosław uderzali na nie, osobno z drugiej strony stepowe narody Uzów, Pieczeniegów, Komanów i Jassów. Andronik wódz grecki przypłynął do brzegów Taurydy r. 1016. Połączył się z Mścisławem i w pierwszej zaraz bitwie sprzymierzeni wzięli do niewoli kahana Jerzego Cuła. Pod następnemi ich ciosami upadło państwo chazarskie przynajmniej w Europie, burza je odpędziła od brzegów Dniepru, od morza Czarnego, od Taurydy i Oki w stepy ku ujściom Wołgi i morza Kaspijskiego. Mścisława pozbyli się grecy złotem. Konung wojował na własną rękę, dla przyjemności zdobywania krajów. Lubił dumne rycerze, pojedynkowe boje, jako siłacz wielki. W jednej wojnie z Kasogami przed bitwą porwał się za bary z Rededią ich księciem czy wodzem i o mało co nie poległ, ale w końcu zarżnął go nożem, poczem poszedł do ziemi Kasogów, wziął Rededi majątek, żonę i dzieci w niewolę i na wszystkich nałożył daninę [1]). Pozazdrościwszy Jarosławowi, sławny pogromca, chciał mu teraz wydrzeć cząstkę państw ojcowskich, dla przekonania, że ma do nich równie prawo.

Jarosławowi nie było do wojny, tchórzliwy obawiał się dzielnego brata. Podobno więc obiecywał mu księstwo muromskie Borysa, sąsiednie, najbliższe Tmutorokania, ale taki sam wydmuch nieludny, nieurodzajny i ubogi. Mścisław z pogardą ofiarę odrzucił, a widząc że z bratem do porozumienia się nie trafi, zgromadził drużynę, którą składali Waregowie, Chazarowie i Kasogowie, oraz inne stepowe narody, i ruszył do boju nad Dniepr; ledwie co Jarosław odetchnął po ciężkich przejściach, aliści na jego głowę zwalił się najniebezpieczniejszy domowy nieprzyjaciel.

Mścisław Sfeng napadł na Kijów, kiedy Jarosława w nim nie było, ale odparty zawrócił się i opanował Czerniechów. Jarosław był wtedy w suzdalskiej ziemi, w której wybuchnął bunt z głodu; zabijał więc jednych, obdzierał drugich, i uśmierzywszy bunt, do Nowogrodu jechał zbroić się przeciw bratu. Znowu

---

[1]) Kasogowie dziś Czerkiesi.

waregi przybywali mu z zamorza, przywiódł ich księciu oślepły już prawie, a jeszcze łupów i bitew żądny, sławny w dziejach Jakun. Nosił ten wareg poganin na zbolałych oczach wyszytą złotem «łudę» czyli przepaskę. Spotkali się dwaj bracia pod Listweniem w czerniechowskiem nad Rudą. Mścisław z czerniechowianami odparł tłumy waregów, książe z Jakunem uciekli do Nowogrodu. Sami waregowie Jarosławowi i siewierzanie Mścisławowi leżeli na placu, ale drużyna konunga tmutorokańskiego była cała, Kasogowi i Chazarowie. Obce narody na ziemiach słowiańskich rozstrzygały o losach podbitych nieszczęśliwych plemion. Ślepy wareg na polu boju zostawił swoją przepaskę i uciekł za morze.

Mścisław pokazał się wspaniałomyślnym, chociaż brat na to nie zasługiwał i szlachetności cudzej nie umiał ocenić. Dał znać Jarosławowi, że Dniepr w całym przebiegu swoim ma stanowić odtąd granice ich posiadłości i państwo waregów na dwa rozdzielić. Ziemie na lewym brzegu brał sobie Mścisław, na prawym, a więc i Kijów, oddawał Jarosławowi. Nie wierzył z początku chytry książe i gromadził wojsko dla obrony swej, ale wreszcie udał się do Horodca pod Kijowem, gdzie zjechał się z bratem i zawarł z nim przymierze w roku 1026. Było to tylko co po śmierci Bolesława Chrobrego. Stanęły obok siebie dwa wielkie państwa waregskie w wschodnio-południowej i północnej Słowiańszczyźnie. Dwie stolice były: Kijów i Czerniechów. «I zaczęli książęta, mówi kronikarz, żyć spokojnie, kochając się jak bracia, ustały kłótnie i rozruchy i była wielką spokojność w ziemi». Chytry Jarosław wyciągnął całą korzyść z tego nadspodziewanego przymierza, bo mógł posłużyć się ramieniem Mścisława. Nad biedną ziemią coraz straszniejsze chmury, słowian coraz boleśniejsze uciskały okowy.

297. *Stosunki ze Skandynawją, nowe państwa waregskie u Słowian.* W czasie tych burz, które po śmierci Waldemara wstrząsały budową waregską na ziemiach naszych naddziadów, coraz więcej normańszczyzny tutaj się pojawiało, bo powodzenie Rurykowiczów dla wszystkich było zachętą. Cóż za prawo miał Waldemar, Jarosław panować sam nad rozległemi ziemiami? Ogromne przestrzenie mogły starczyć szerokiej ambicji, nareszcie w prawie waregskiem opierającem się na przemocy, szczęśliwy chociaż późniejszy zdobywca miał i najlepsze, najrozumniejsze prawo.

Konung szwedzki Olaf, Sköt konung, ojciec Ingigerdy, żony Jarosławowej, dał za córką w posagu Aldejgaburg, podobno dzisiejszą Ładogę. Była to mała cząstka jego posiadłości w tych stronach. Nie Olaf pierwszy je zgromadził, ale odziedziczył je po swoim poprzedniku konungu upsalskim Eryku, który był mężem walecznym. Eryk porobił znakomite zdobycze po nadbrzeżach wschodnich morza Baltyckiego, rozwinął się w Finlandyi, więc w odleglejszych nieco stronach, ale i w bliższych waregom słowiańskim, w Karelji, Estonji, w ziemi Kurów (Kurlandyi). Olaf ten stracił wszystkie posiadłości jakie miał po nad Baltykiem, nie wiadomo jakim sposobem, zapewne skutkiem zajść w Szwecji, gdy nie miał siły starej potęgi utrzymać. Po nim objął rządy w Szwecyi Anund Naki, który podobno jest tą samą osobą co Jakun Ślepy, niedawny sprzymierzeniec Jarosława. Cała jego uwaga zwróconą była na Norwegję i Danję. Popierał tam stronę krewnego swego św. Olafa przeciw potędze Kanuta króla Danji i Anglji, syna polskiej Mieczysławówny.

Olaf święty stale utrzymywał handlowe stosunki z Biarmją, posyłał tam kupców swoich. Raz łakomi ci ludzie, prawdziwi Waregowie, przybyli na główne targowisko w czasie zwyczajnego zgromadzenia ludu, i nakupiwszy futer, myśleli jakby tu z większą zdobyczą powrócić do ojczyzny za morze. Postanowili więc okraść cmentarz. Był albowiem zwyczaj w Biarmji ze zmarłemi chować część ich majątku do ziemi. Cmentarz ogrodzony palisadą znajdował się w gęstwinie leśnej, w środku jego, na obszerniejszym placu stał bałwan najwyższego boga Jumali z drogim naszyjnikiem, przed nim zaś w srebrnej czaszy leżały pieniądze. Normańscy kupcy dostali sią tam w noc głęboką i pokradli wszystko co mogli, ale gdy trudno było zdjąć naszyjnik z Jumali, odcięli bóstwu głowę. Wtem powstał wielki hałas i gwałt, strażnicy się przebudzili i zaczęli trąbić w rogi. Kupcy uciekali, ale biarmianie coraz większą gromadą pędzili ich i wreszcie prawie otoczyli, wszelako niezdolni do rycerskiego rzemiosła, nie mogli im poradzić i kupcy szczęśliwie dostawszy się do swych okrętów, zaraz odpłynęli na morze [1]).

---

[1]) Karamzin ze Sturlezona, T. II. przyp. 62.

Olaf święty oddany wyłącznie sprawom apostolskim, oburzył nareszcie przeciw sobie pogaństwo szwedzkie i musiał uciekać przed wrogiem swoim Kanutem do Gardariku. Przybył więc do konunga Jarosława w Nowogrodzie, do szczęśliwszego rywala, bo Olaf podobno miał dawniej żenić się z Ingigerdą. Kanut cały świat północny zaburzył, bo z Olafem razem na dworze Jarosława szukali schronienia dwaj królewicze angielscy Edwin i Edward, synowie Edmunda. Podejrzliwy Jarosław obawiał się takiego nawet gościa jak Olaf, który także nie miał w sobie ducha rycerskiego. Żeby się więc pozbyć go zręcznie, oddawał mu Bulgarją, kraj pozasłowiański i bałwochwalczy leżący za Biarmią, pod Uralem. Oddawał to czego nie miał, bo bulgarowie jeszcze byli szczęśliwi i wolni, nie ulegali systematowi waregskich dziesięcin. Nie spieszył się Olaf do podarowanej ziemi, myśląc tylko o zbawieniu, «leczył chorych i cuda sprawiał», do chwili, póki nie zobaczył we śnie cienia jednego ze swoich przodków, który mu obiecał królestwo norwegskie. Chociaż wstrzymywali go Jarosław z Ingigerdą, wskazując na niebezpieczeństwa zbrojnego przedsięwzięcia, pojechał, syna swego Magnusa na dworze sprzymierzonym zostawiwszy. Olaf poległ, syn zaś jego Magnus z przydomku Dobry, lat kilka najmniej w Nowogrodzie przesiedział na wygnaniu.

Jakun Ślepy tymczasem walczył z chrześcjaństwem w Szwecyi i wypędził z niej synowca swojego, który na chrzcie wziął imię Symona, pogańskie jego nazwisko przepadło dla dziejów. Symon przyprowadził z sobą Jarosławowi do 3,000 waregów i księży łacińskich [1]).

Powodziło się najlepiej z tych wszystkich nowych wychodźców waregskich jednemu tylko jarlowi Ragnwaldowi, którego oprócz dzielności osobistej zapewne także trzymały silnie względy rozmiłowanej w nim Ingigerdy. Ragnwald panował w Aldejgaburgu (Ładodze), dzielnicy posagowej Ingigerdy. Miał dwóch synów: jarlów Ulfa i Ejlifa, którzy po śmierci ojca, prawem spadku panowali w swojej dzielnicy, jedynym szczątku wielkich posiadłości nadmorskich królów szwedzkich. Trzeci syn Ragnwalda Stenkil porzucił ziemię słowiańską, bo widział, że mała dla niego na-

---

[1]) Pateryk kijowski, porównać Karamzin, II. przyp. 60.

dzieja na szersze władanie, przy zazdrości Jarosława i powrócił za morze, gdzie udały się jego dzielności wielkie rzeczy, bo osiadł na tronie szwedzkim. Syn jego Jnga, młodość swoją spędził w słowiańskiej ziemi u stryja Ejlifa i po ojcu panował także w Szwecyi.

Ten ciągły przepływ i odpływ wychodźców na chwilę nie dał zapomnieć Jarosławowi, że jest waregiem, nie dał zapomnieć ziemi że znajduje się pod jarzmem.

Jarosław z pomocą tych drużyn, które tak napływały ze wszech stron, mógł spokojnie rozwijać dalej swój waregski narodowy systemat danin. Jakoż konung ciągle w ruchu na wszystkie strony i sam bierze udział w pochodach i wodzów swoich rozsyła. W roku 1030 wyprawił się do Łotwy i Czudzi, zawojował całą okolicę na zachód od jeziora czudzkiego. Zachodził do tej ziemi i Waldemar, pobierał z niej daniny, ale dla waśni konungów, kraj ten używał swobody. Większe brzemię teraz spadło na Czudź, bo Jarosław mógł przybierać podwójny charakter, nietylko łupiezcy, ale i spadkobiercy swojego teścia Olafa, który w tych stronach panował. Dla większej pewności tedy, Jarosław na zawojowanej na nowo Czudzi założył gród, twierdzę, dla utrzymania swojej władzy, Jurjew, dzisiejszy Dorpat. Nazwisko grodowi nadał od swojego imienia chrześcjańskiego, które było Jerzy. W r. 1032 Hleb, pisze Nestor, ale będzie to najprawdopodobniej syn Rangwalda Ulf, chodził z wyprawą do fińskich pokoleń na tak zwane «Żelazne wrota»; jest to miasteczko, które po zyriańsku nazywa się Karil, to znaczy wzgórze, pagórek miejski [1]).

298. *Jarosław zdobywca.* Jarosław spokojny od brata, rozwijał więc ciągle swoją potęgę w granicach traktatem mu pozwolonych. Ale czując się coraz więcej swobodnym, postanowił korzystać i z dzielności brata. Z radością patrzał na nieszczęśliwe rozruchy, które Polskę nękały. Pożądliwość rosła w miarę coraz pewniejszej nadziei, że się uda wyprawa po runo złote, po grody czerwieńskie. Sam się jednak nie odważył wojować, obawiał się może obudzić cień wielkiego Bolesława. Dlatego podmówił brata do wspólnej wyprawy, na której Mścisław nic nie mógł skorzystać, bo święcie przestrzegał układu, który Dniepr pomiędzy nim

---

[1]) Sołowiew, I, 201.

a bratem postawił granicą. Ale Mścisławowi podobała się wojna i dlatego nie dał się prosić. W pierwszej wyprawie przedsięwziętej dla próby, wzięli bracia Bełz r. 1030, w następnych, których było niezawodnie kilka, szturmowali ciągle do grodów czerwieńskich. Nareszcie zupełnie niemi zawładnęli po śmierci Mieczysława II. Za każdym razem uprowadzali z Polski znaczną ludność, którą osadzali potem nad rzeką Rosią, w pobliżu Kijowa. Wzniósł się w istocie rząd miasteczek, grodów małych, polskich, po nad tą rzeką, jak Korsuń, Bohusław, Jurjew, które wychodźcy zbudowali. Musieli ci jeńcy być z Chrobacji, sąsiedzi grodów czerwieńskich, bratnią krew mięszali. Osady te nad Rosią były to Gdecze chrobackie po kijowskiej ziemi polańskiej. Powstały zaś niezawodnie za Jarosława, bo w nieco dawniejszych czasach ich niewidać, a w najbliższych zaraz się pokazują. Sam Jurjew starczy za dowód, bo nazwisko swoje wziął od chrześcjańskiego imienia konunga. Jurjew wzniósł się nadzwyczaj prędko, bo za następcy Jarosława znajdujemy już w tym grodzie biskupstwo, które mogło teraz powstać.

Konung, o ile wszystkie poszlaki pokazują, wiele się posunął i po za czerwieńskie grody. Toż sama ludność, którą uprowadza nad Roś, jest tu ważnem świadectwem. Naturalnie przecie nie uprowadzał jej z krajów podbitych, które do swego państwa myślał przyłączyć; więc z tych, o których przeczucie mu powiadało, że się przy nich nie utrzyma. Nestor mówi, że na swoich wyprawach podbił Jarosław cały kraj halicki. Jest to niezawodnie przesada, ale cóż zabroni wnosić, że konung jako książe Achilles czeski przechodził się po kraju bezbronnym, szeroko łupiąc i niszcząc, po lubelskiem, po sandomierskiem, po całem Nadwiślu, docierając do wschodnich ścian Mazowsza. O Brzetysława wyprawach do Chrobacji i Gniezna wiemy tylko z Kosmasa i to dla tego, że spotykał książe czeski znakomite grody po swojej drodze, Kraków, Wrocław, Poznań, Gniezno. Jarosław zaś błądził po pustej, mniej pewno ludnej i bogatej, nieposiadającej wielkich grodów okolicy. «Królestwo polskie, powiada Bogufał, było przez te wojny prawie do nicości przyprowadzone.» Zniknęło więc prawie. Gallus również wskaznje, że i państwo waregskie miało swój udział w łupach, bo powiada: «Kazimierz powoli zdolnością i cnotą całą Polskę uwolnił, opanowaną przez

Pomorzan, Czechów, oraz inne pograniczne ludy.» Te pograniczne ludy są to Waregowie, Jarosław i Mścisław ze swojemi zagonami. Kiedy Brzetysław uprowadzał z kraju po jednej stronie Wisły bogate łupy, Waregowie z kraju po drugiej głównie przepędzali ludność nad Roś.

Wiemy już jakie były tego skutki; Kazimierz oprócz grodów czerwieńskich wszystkie zabory przywrócił, granice Polski we wschodniej stronie oparł po dawnemu nad Bugiem. Za sojusz z Jarosławem, wymówiony małżeństwem z Marją Dobrogniewą, musiał poświęcić świetny nabytek dziada, cząstkę krwi własnej upuścić. Sojusz ten był mu potrzebny przeciw Masławowi. Oddawał nawet dawnych jeńców szwagrowi; prawda że za żoną nabył dużo bogactw. Znaczenie tego rodzinnego związku i sojuszu, ma to wielkie historyczne znaczenie, że wciągało Jarosława w systemat państw słowiańskich. Dotąd Waregowie byli czemś odrębnem, obcem wśród ujarzmionych narodowości. Nie wypadało ażeby jaka dynastja słowiańska wyciągała do nich ręce, byłoby to poniekąd uznanie prawa zdobyczy, siły waregskiej. Jeżeli Bolesław Chrobry żenił Swiętopełka ze swoją córką, to i tu tłomaczyć się może przed sądem historji; robił to w celach politycznych wysokiej doniosłości. Nareszcie teść nad zięciem górował powagą lat swoich i stanowiska ojcowskiego. W spokrewnieniu się Kazimierza z Jarosławem znać rezygnację. Staje równy obok równego, władca obok władcy, król obok konunga, którego naród polański zowie księciem, obadwaj są panami sąsiedzkich krain. To też Jarosław aż trzy razy przechodzi Polskę, żeby zgnieść Masława, zaznajamia się z nią, lgnie, wsuwa się w Słowiańszczyznę, którą gnębi w Kijowie i w Nowogrodzie. Wyprawy mazowieckie ułatwiają mu ujarzmienie Jadźwingów i Litwy, której konung nie podbija, ale jak Czudź okłada daniną. Łatwiej mu jednak było w Czudzi, bo mógł zbudować twierdzę, w kraju zaś pogańskim z Polską pogranicznym twierdz nie stawia, widocznie ujarzmienie ziemi idzie ciężko.

299. *Jarosław jedynowładca.* Mścisław miał tylko jednego syna Eustachego; zachowało się nam tylko imię jego chrześcjańskie, ale nie waregskie i słowiańskie jeżeli je miał. Eustachy umarł r. 1032 w Tmutorokaniu, a w kilka lat po nim ojciec, Mścisław, nagle zachorowawszy na polowaniu r. 1036. Jarosław

przywłaszczył sobie wszystko, całą czernichowską połowę państwa. Według wyrażenia się kroniki, «stał się jedynowładcą ziemi ruskiej.» Zaczął panować sam od brzegów morza Baltyckiego do Azji, Węgier i Dacji. Ale widać Sudysławowi pskowskiemu niepodobało się to, że Jarosław nie dzieli się z nim nabytemi ziemiami, albo przynajmniej Jarosławowi zdawało się, że Sudysław niechętny, i prawo silniejszego, które zawsze u góry i rozum stanu waregski zgodziły się wtedy na środek jedyny: w sam rok śmierci Mścisława, Jarosław kazał uwięzić pskowskiego brata i trzymał go jeńcem przez całe życie swoje, lat ośmnaście, dziewiętnaście. Jarosław mścił się na Sudysławie za śmierć braci, ale gdy sam ich zabijał, uchodziło mu to, bo już nikogo do zemsty nie stało. Jedno tylko księstwo połockie zachowało udzielność.

Zdaje się, że od tej chwili dopiero osiadł stanowezo Jarosław w południowej swojej stolicy, w Kijowie, z której poprzednio odbywał wyprawy na grody czerwieńskie. Kiedy najstarszy syn jego z Ingigerdy, Waldemar, doszedł do lat szesnastu, oddał mu Nowogród dzielnicą, po zmarłym oddawna innym synu Ilji, Eljaszu. Nie mógł tego zrobić wcześniej, bo musiał pilnować sam miasta, które coraz więcej czując się na siłach, miało poczucie republikańskiej wolności i ledwie znosiło panowanie Waregów. Świetnych wygnańców normańskich zapewne jeszcze konung w Nowogrodzie przyjmował. Kiedy syn dorósł, jemu straż poruczył nad niebezpiecznem miastem. Kiedy sam na południu odpierał napaści Pieczeniegów Waldemar na północy śladami Hleba rozszerzał posiadłości waregskie w ziemiach fińskich ku Dźwinie północnej, zawojował kraj Jamów, jamski w Finlandji. Kiedy ostatni raz bawił Jarosław w Nowogrodzie, zdając rządy Waldemarowi, ziemię polańską napadli pieczeniegowie. Konung coprędzej pospieszył jej na ratunek z Nowogrodziany i z Waregami. Pod samym Kijowem cały dzień z nimi walczył i w końcu zwyciężył. Był to dzień wielki, bo na długi czas ustały napaści Pieczeniegów.

Dobrze się wiodło Jarosławowi, więc przypomniał sobie dawne napaści Waregów na cesarstwo greckie, zachciało się księciu i ztąd jeszcze jakiej korzyści. Póki kłócą się z sobą Waregowie, nie ma czasu na łupieżcze wojny, ale chwili spokojności potrzeba, i ta dzika energja plemienia zwraca się zawsze w jedną stronę, z której nadzieja zdobyczy. Jarosław przecie bohatyrów swoich

sam nie powiedzie na bitwę i gdyby nie miał dzielnego syna, aniby pomyślał że Grecja otwarta jak dawniej. Sławnego zwycięztwem w Finlandji, ściąga nad Dniepr z Waregami, których przyzywał jak opowiadają Grecy, «od północnych wysp oceanu», [1]) dodał synowi do rady wojewodę Wyszatcę i wysłał po łupy, za pozór do wojny dając drobną okoliczność, że w bójce ulicznej w Carogrogrodzie zabito jakiegoś znakomitego Rossa, to jest waregskiego kupca. Posłowie greccy spotkali po drodze tę nawałę dziczy, obiecywali wszelkie zadosyćuczynienie, tłomaczyli, że powód do wojny za błahy. Waldemar posłów odegnał z pogardą i szedł dalej. Wtedy cesarz Konstanty Monomach kazał wziąść pod straż kupców i wojowników Russów, którzy się znajdowali w Carogrodzie, porozsyłał ich po różnych miastach, i wypłynął sam na okręcie cesarskim przeciw wrogom; flota wypłynęła, konnica zaś szła brzegiem. Spotkali się Waregowie z Grekami blisko Faru (1043 r). Cesarz raz jeszcze ofiarował pokój, ale zuchwały konung nowogrodzki odparł: «zgadzam się na pokój, ale wy, bogaci Grecy dacie mi połowę funta złota na każdego żołnierza w mojem wojsku». Żądanie to było szalone. Cesarz użył greckiego ognia i zapalił waregskie statki, które rozpłynęły się na otwarte morze przed płomieniem, ale tam schwyciła je burza; jedne łodzie zginęły w bałwanach, drugie zatrzymały się na mieliznach, trzecie na brzeg wyrzucone i strzaskane. Statek Waldemarowy poszedł na dno, jakiś Słowianin z wojska waregskiego, ocalił konunga i jego wodzów. Na brzegu zebrało się do 6,000 rozbitków, którzy pieszo musieli powracać. Wyszata nimi dowodził, konung na statkach, które ocalały. Bili się obadwaj cofając, Waldemar przyprowadził do Kijowa nieco jeńców, cały owoc pracy, ale Wyszata dopędzony pod Warną w Bulgarji, stracił swoich, z których 800 przyprowadzono z samym wodzem do Carogrodu. Cesarz kazał wszystkich oślepić. Jarosław po klęsce szukał z cesarstwem pokoju i wykupił przymierzem swoich jeńców.

Była to ostatnia Waregów wyprawa na Carogród. Jeszcze wówczas mieli tyle siły, żeby napastować cesarstwo. W dobie pojarosławowej czyste było to już niepodobieństwo, panowanie Waregów pod parciem narodowej siły całą jędrnosć swoją straciło.

---

[1]) Karamzin II. przyp 36.

300. *Mądrość Jarosława.* Pomimo tych niepowodzeń, panowanie Jarosława w istocie wielkie było, nietylko dla tego, że nad ogromnem państwem. Był to Wareg rozumny. Nie bohatyr, nie wojenny z natury, odnosił jednak zwycięztwa sztuką i siłą, bo miał znakomitych wojewodów. Ślady rządów swoich na wszystkiem wycisnął. Rozszerzył Kijów i otoczył go murami, odbudował świetnie złotą bramę, przez którą wjeżdżał król Chrobry do Kijowa. Na miejscu bitwy z Pieczeniegami założył wspaniałą cerkiew św. Zofji, w czem naśladował Carogród, owszem przez dumę Kijów nazywał drugim Carogrodem. Osadził przy niej metropolitę, to jest uorganizował chrześcjaństwo w kijowskiem państwie. Budował monastery, czem szczepił nową oświatę. Pobożny lubił rozczytywać się w prawach cerkiewnych, dlatego chętnie przestawał z duchowieństwem, a zwłaszcza z mnichami, którzy mu księgi czytywali. Kazał owszem księgi te z greckiego na język słowiański przekładać i rękopisma oddawał na schowanie do cerkwi św. Zofji. Rozsyłał duchownych na wsze strony. żeby naród uczyli wiary i moralności chrześcjańskiej. W Nowogrodzie założył pierwszą szkołę. Kochał sztukę i wspaniałość, bo złotem i srebrem, oraz piękną mozajką ozdabiał cerkwie. Z Grecji sprowadził chóry śpiewaków, potrzebnych do nabożeństwa. Był wielkim prawodawcą. Nowogrodzianom nadał przywileje wolności, czyli *lgoty*. Jako prawo dla całego państwa ogłosił *Prawdę ruską*, jeden z najdawniejszych pomników europejskiej oświaty.

Świeciła też wielkość jego mocno w całej Europie. Po Bolesławie Chrobrym był to wielki monarcha, Wareg cudzoziemiec nad ludami słowiańskiemi. Chociaż się Polska podniosła i chociaż sam jej do tego pomagał Jarosław, ale szedł nad nią górą w tem, że grody czerwieńskie zatrzymał. Za przymierze Kazimierz musiał się okupić.

Dom Jarosława był też schronieniem dla książąt europejskich. Bawili u niego królowie szwedzcy, królewiczowie angielscy węgierscy. Po córkę jego Annę wyprawił do Kijowa osobne poselstwo, biskupa Chalons Rogera, król francuzki Henryk I. r. 1048. Panowała później ta Anna z synem swoim Filipem we Francji. Synowie Jarosława pożenili się w domu królów europejskich, jeden z polską, drugi z cesarzówną grecką, trzeci z hrabianką sztadzką, czwarty z orlamindską. Jedna z córek jego

Elżbieta wzbudziła szaloną miłość w Haraldzie, księciu norweg-skim; w młodości swojej opuścił zimne skały swojej ojczyzny, przybył do Gardariku, szukał sławy i zajęcia po świecie. Ale nie pobiegł dalej, bo w Kijowie uwięziły go na czas jakiś oczy pięknej księżniczki. Wszedłszy w orszak rycerski u Jarosława szukał tem więcej sławy, żeby stać się godnym ulubionej; chciał sobie wysłużyć jej rękę. Udał się naprzód do Carogrodu i wszedł do służby cesarza greckiego. Był w Afryce, w Sycylji, jeździł do Ziemi Świętej, a wszędzie bił się jak lew i odznaczał. W Ca-rogrodzie wielkie mu groziło niebezpieczeństwo, sama cesarzowa Zeja zapłonęła dla niego wstępną miłością, i puścić go od siebie nie chciała, ale Harald z pomocą swojej drużyny waregskiej zrę-cznie się wymknął i powrócił do Kijowa ze sławą i z bogactwem. Harald był bohaterem i poetą. Wśród bojów układał pieśni Było 16 tych pieśni, a każda kończyła się wspomnieniem o uko-chanej. Pieśni są prześliczne, jedna tak się zaczyna: «Lekkie statki nasze otoczyły Sycylję. O, czas to sławy znakomitej! Ciemny mój okręt natłoczony ludźmi, bystro przerzynał bałwany. Myśląc tylko o wojnie i bitwach nie szukałem innego szczęścia; a dziewica Rusinka mną pogardza«. Strof w tej pieśni jest sześć. Harald wspominał wszystkie swoje wyprawy i zwycięztwa; chwa-lił się, że ma sławę i wziętość wśród ludzi. ale cóż to wszystko znaczy wobec niechęci ukochanej, dla niej to wszystko jeszcze za mało. Dlatego w końcu każdej strofy wraca akkord i przygryw-ka: «A dziewica Rusinka mną pogardza». Ale Harald umyślnie przesadzał w pieśni swoje nieszczęścia, nie pogardzała nim Elżbieta; tu rycerz i poeta obyczajem wieku udawał się za ofiarę nieczu-łości i okrucieństwa ukochanej. Fakt to w każdym razie pełen woni poetycznej w dziejach Rusi. Harald ożenił się wreszcie z Elżbietą około r. 1045 i wyszedł na króla Norwegji, jak dwaj inni Magnus syn Olafa na króla Szwecji, a zięć Andrzej na króla madziarów.

Jarosław książe potężny bił nawet własną monetę srebrną; z jednej strony był wyobrażony rycerż zbrojny z Greckim napi-sem: «Georgios», z drugiej napis słowiański: «Jarosławowe sre-bro».

301. *Ługoty nowogrodzkie.* Potężny był konung Jarosław, przy-najmniej na oko, ale silnie pod nim odzywała się starosłowiańska

wolność, która zgłuszona z początku dziką energją Waregów, powoli przychodziła do pojęcia o własnej mocy. Pierwsze hasło życia narodowego zbudziło się oddawna w Nowogrodzie na północy, w bogatem ognisku handlu. Nie na toż ściągali nowogrodzianie pierwszych konungów waregskich do straży swoich posiadłości, ażeby im dali się potem usidlić. Poczuwszy ciężar na barkach, zbywali go zawsze z ochotą południowym braciom Polanom. Szły jedne za drugiemi gromady Waregów przez nowogrodzkie ziemie i spływały dalej. Nareszcie poczuł Jarosław, że to osłabia go zbyt na północy i rozpoczęła się walka.

Konung posadził przed Waldemarem w Nowogrodzie syna swego Ilję. Zdawać się to mogło ubliżeniem dla Konstantyna syna Dobryni, człowieka zapewne już nie młodego, bo brata ciotecznego starego konunga Waldemara, i przez to wuja Jarosławowego. Dobrynia zaprzedał się Waregom, Konstantyn albo stawał po stronie słowiańskiej wolności, albo chciał sam dzielnicy. Jarosław uwięził go i kazał wywieść go do Rostowa, w trzy lata później wolał go zamordować przez siepaczy w Muromie. Nie wskórał tem nic konung; ponieważ sam siedząc w Nowogrodzie, nie chciał ojcu płacić daniny do Kijowa, nie mógł więc tego żadną miarą przenieść na wolnych i bogatych ludziach, żeby ci jemu nawzajem chcieli płacić. Niemając siły, żeby złamać opór który mógł rozpalić powszechny pożar przeciwwaregski, wolał Jarosław udawać wspaniałomyślnego konunga, niby to nadawaniem praw i przywilejów zawdzięczać, wynagradzać im dawne zasługi w boju z Lachami, bo to pewna, że w czasie sporu jego z Mścisławem, Nowogród miał się obojętnie, może dla tego, żeby milczeniem swojem narzucić konungowi to przekonanie, że rachować się potrzeba.

Najwięcej też zwracają uwagę dziejopisa na siebie jego stosunki z Nowogrodem, które pokazują, że dokonywa się wielka wewnętrzna zmiana w państwie waregskiem. Nowogród umiał się urządzić, bo doświadczeniem był mędrszy od Polan, Siewierzan i Krzywiczan. Władza książęca potrzebna mu była, dlatego ją utrzymywał, ale rozwijał swoją starodawną słowiańską wolność swobodnie pod jej cieniem. Najskuteczniej też zabezpieczył siebie przed nadużyciami władzy książęcej. W celu tych zdobyczy na władzcy, ofiarowana mu tyle razy gorliwość i pomoc

nowogrodzian jasno się przedstawia w historji, zroznmiałą jest, okoliczności ją tłómaczą. Gramoty lgotne, to jest przywileje, a w nich wolność od płacenia daniny do Kijowa, te wolności, ktore nowogrodzianom nadać musiał waregski prawodawca, były jak późniejsze *paeta conventa* polskie, podstawą wolności.

Silny tą swoją, prawnie uzyskaną swobodą, Nowogród silnie się rozwijał i w materjalnej potędze jeszcze za życia Jarosława. Zdobywał ziemie dzikie i bezludne na północ i wschód, cywilizację słowiańską i chrześcjańską roznosił aż do granic Azji. Starożytna Biarmja, siedziba Waregów jeszcze przed Rurykiem, to jest okolice Pieczory, Perm i Jurga, ziemie fińskie, stawały się łupem Nowogrodzian, którzy ostatnie ślady panowania Waregów znosząc w tych stronach, tem samem potęgę słowiańską zabezpieczali przeciw domowej teraz waregskiej dynastji. Cały ten kraj Biało-jezierski, ktory opanowali Nowogrodzianie, nazywać się odtąd począł Zawołoczem. Osiadali w nim wychodzcy słowiańscy z wielkiego grodu. Od Białego morza sięgnęli aż po Ural. Kraj ktory fantazja zaludniała bajecznemi postaciami, mgłą legend pokryty stał się nagle jasnym od słońca dziejowego blasku. Nowogrodzianie mają tu zasługę odkryć jeograficznych. Europa mało z sobą skrewniona nie interesowała się bynajmniej temi odkryciami; mimo to zasługa niezaprzeczona. Miało to niedługo wpływ i na samą Europę. Kiedy Nowogrodzianie przez swoich danników jugorskich zaczęli sprowadzać i handlem swoim daleko na zachod posyłać, drogie i rzadkie, nieznane dotąd bliżej płody Sybiru. Za żelazo kupowało się przedmioty handlu.

Nowogród też jak ciągle uderzał odmiennością swojego oblicza za Jarosława, tak dzięki też swojej materjalnej potędze, pozostał odtąd na zajętem stanowisku. W ogromnem państwie Jarosławowem, zawsze dwa państwa oddzielne były, nowogrodzkie i kijowskie. Książęta następcy po Jarosławie jeżeli chcieli panować w Nowogrodzie, na te lgoty przysięgali. Dlatego Nowogród później książąt sobie wybierał i na Rzeczpospolitę się wyrobił. Pamięć Jarosława przechowała się wieki całe w Nowogrodzie, jako założyciela wolności. Miejsce, na którem wieczować się schodził naród, długo, bardzo długo, nazywało się «domem Jarosława». Więcej tu czci z jednej strony jak zasługi z drugiej, widocznie jednak Sło-

wianie nowogrodzcy kochają się w wielkiem, narodowem wspomnieniu swojem, nie potrzebują się obawiać konunga warega.

302. *Prawda ruska.* Lgoty nowogrodzkie zawierały się głównie w tak zwanej *Prawdzie ruskiej.* Było to prawo zwyczajowe słowiańskiego kraju w Nowogrodzie, obejmujące wszystkie stosunki życia społeczne i prawne, spisane za wolą ludu i nazwane pięknie «Prawdą», to jest sprawiedliwością, ruską zaś dlatego, że nadane było w imieniu panującego konunga, russa. Prawda ta spisana była niezawodnie w Nowogrodzie i dla Nowogrodu, czego skazówki są i w samym jej tekscie. W pierwszem zaraz postanowieniu «sądu o duszogubstwie», w którem waruje się prawo zemsty za krew czytamy: «Jeżeli to będzie rusin, albo grydin, albo kupiec, albo tijun bojarski, albo jabednik, albo miecznik, albo izgoj, albo słowianin». Wszystkie te nazwania stosują się tak samo do innych grodów jak do północnego i wreszcie oznaczają głównie stan ludzi, ale «izgoj» i «słowianin», tak samo jak «rusin» oznaczają narodowość; izgajów i słowian bez innego nazwiska spotykano tylko w Nowogrodzie. Izgoje byli to mieszkańcy łotyskiego albo czudzkiego pochodzenia, goście, to jest kupcy zamieszkali na własnej ulicy w Nowogrodzie. Dla tego też i najdawniejsze spiski Prawdy ruskiej znalazły się w Nowogrodzie. Ale niema wątpliwości, że do praw tych, jako swoich własnych, narodowych, odwoływać się potem zaczęły inne ziemie, zostające pod panowaniem Waregów. Toż te wszystkie grody, słobody, sioła, po ogromnej przestrzeni ziemi rozsypane, chociaż tu i owdzie różniły się pewnie w swoich urządzeniach, z jednego wyrastały zwyczaju, nie raziły się postanowieniami Prawdy ruskiej. Są w tekscie Prawdy także wskazówki, że i synowie Jarosława poprawiali w niej lub zmieniali różne postanowienia. Mówiliśmy już, że konungowie waregscy, którzy mieli swój własny sposób panowania, nie tykali się serca praw zwyczajowych podbitych ludów. Wszystkie więc te wolności pojedyncze mają teraz ochronę, swoje bezpieczeństwo, i zamykają się przez to źródła samowoli konungów i waregów, lub urzędników. Przynajmniej skrzywdzony skarżyć się może, odwołując się do postanowienia Prawdy. Konung nic tu obywatelom nie dawał, bo nic sam nie miał do rozdawania, tylko kiedy nowogrodzianie ustawy, zakon, zebrali dla swojej wolności i wygody, ogłosił je z rady swoich bojarów i znakomitszych za obo-

wiązujące prawo. Dalsze zaś po różnych stronach przez jego synów i następnych książąt uchwalone prawa, stawały się już dla wszystkich ziem dodatkiem do Ruskiej Prawdy, zakonem.

Nowogród jeden najlepiej na tem wszystkiem wyszedł, bo zdobył się na siłę i kazał się szanować. Na innych ziemiach, pomimo tej zmiany, leżała jak dawniej przemoc waregska, póki nie ustąpiła przed siłą odradzającej się wszędzie narodowości.

Treść Prawdy ruskiej wygląda najwięcej na kryminalne prawo, lubo są i przepisy dotyczące społecznych stosnnków. Stanowi prawo karę za kradzież, uderzenia, rany, zabójstwo i stopniuje ich miarę, przyczem widzimy, jak na wierzch wychodzą różnice spółeczne, jakie pozaprowadzali Waregowie u Słowian. Za śmierć mogła być śmierć, ale jeżeli nie było komu mścić się, pobierano główszczyznę i to zapewne do skarbu ogólnego w Nowogrodzie, książęcego gdzieindziej, jak np. w Kijowie.

Za męża, ciwuna książęcego, płaciło się dwa razy więcej jak za prostego człowieka. Wszystko co nie książęce zatrzymuje stare nazwisko smerdów. Prawo się dla nich głównie stanowiło. Przepisywało sposób postępowania w sądach, urządzało stosunki rodzinne, nuturę dziedzictwa, spadkobrania i opieki. Są prawidła o lichwie i procentach, o zgubie, o czeladzi i o prawie poszukiwania straconego niewolnika. W Ruskiej Prawdzie wreszcie ważne są wskazówki dotyczące się ówczesnej cywilizacji, wyrobienia się społecznego w ogóle tych wschodnich plemion. Strona obyczajowa mocno w niej rozwinięta. Mamy z niej wyobrażenie, jak tam szło gospodarstwo, jakich zwierząt używano, jak się rozwijało ogrodnictwo, myśliwstwo. Za obszerna to treść na prawo narodu, który pierwsze stawia kroki na tej drodze; dlatego sprawiedliwie przypuszczają, że postanowienia np. w takich przedmiotach jak o spadkach i opiece, wzięte są po prostu z prawodawstwa rzymskiego, które do Słowian przyniosła wiara chrześcjańska i duchowieństwo. Mięszanina ogromna w Prawdzie Ruskiej, bo wieki owe nie zdobywały się na układ systematyczny prawa. Te przepisy wzięte prosto z ksiąg cywilizacji świadczyły o jej pochodzie w kraje wschodnie.

303. *Ostateczny podział państwa kijowskiego, śmierć Jarosława.* Te umowy z nowogrodzianami, prawa jakie im zaprzysięgał Jarosław to długie panowanie konunga, które się przeciągnęło do lat 40,

wywarło stanowczy wpływ na centralizację wschodniej i północnej Słowiańszczyzny. Narody podbite przyzwyczaiły się już do dynastji, gdy jej zrzucić z siebie nie mogły, a nie zapominając dawnej udzielności, myślały już tylko o tem. jak przed nią osłonić swoje starodawne słowiańskie swobody. Jarosław pierwszy powiedzieć można, unarodowił dynastję, chociaż nie ocalił centralizacji. Nie nastąpiłby jednak i ten skutek, gdyby nie polityka polskiego Kazimierza, który rodzinie Waregów pozwolił się unarodowić, bo spokrewniając się z nimi, zawierając sojusze, żądając od nich pomocy, tem samem w imieniu Słowiańszczyzny, tej, którą to najwięcej interesowało, najbliższej, zdobycze ich, przywłaszczenia cudzoziemskie uznawał milczeniem.

Ale cały rozum Warega nie potrafił ocalić centralizacji. Ogromne swoje państwo swoje musiał rozdzielić; wprawdzie i obyczaj skandynawski za tem się oświadczał, ale daleko więcej miała tu znaczenia potrzeba szanowania drażliwości narodowych, które się obudzały. Jarosław czuł, że Waregom panowanie już przeszło, i że teraz konungom wypada robić ustępstwa dla podbitych. Dzielił więc państwo pomiędzy synów, którzy dorastali. Była to polityka z musu. Utrzymać jedność tak rozległą nie było czem: Waregowie nie starczyli, wszędzie ich była znaczna mniejszość i niebezpieczeństwo ciągle groziło. Polanie, Smoleńszczanie i Słowianie nowogrodzcy nie spłynęli, nie chcieli spłynąć w jedno państwo. Dlatego Jarosław musi tworzyć dzielnice.

Podział, do którego się wziął pod koniec życia, kijowskiego państwa tylko się dotyczył, nie nowogrodzkiego, które samo w sobie zostało. Inne dzielnice mierzyły się szerokością swoich przestrzeni, przy jednym i drugim podziale zmniejszyły się lub rozszerzały księstw granice dlatego, żeby dla wszystkich Rurykowiczów starczyło ziemi; jeden Nowogród na nic się nie ogląda swoich spraw i swoich granic patrzy. Oczywiście widnokrąg ten nowogrodzki do morza i gór rozciągnięty, daleko więcej książętom tu panującym dawał przestrzeni, lubo pustej w znacznej części, ale tę słabą stronę księstwa zastępowało bogactwo narodowe większe jak w Kijowie, jak gdzieindziej. Tam książęta i urzędnicy ich byli bogaci, tutaj obywatele wolnego grodu. Dlatego przy śmierci nie oddał Jarosław żadnemu z synów osobnego panowania nad Nowogrodem. Izasław najstarszy, który miał władać

w Kijowie, został także opiekunem wolności nowogrodzkiej. Książe bał się, żeby Nowogrodowi pod osobnym księciem oddalić się nie chciało od jedności państwa. Marzyło się mu, że ją stworzył. I Nowogród też wolał kijowskiego księcia mieć swoim; dziwnie tym razem splotły się widoki Jarosława z wolnością. Nowogród nie mając swojego osobnego księcia, mniej dozierany, mniej uległy, płacił tylko daniny i obszedł się bez księcia, mając swoich wybieralnych posadników; jemu tylko opieki zwierzchniczej potrzeba było i tę właśnie uzyskał. Świętosław drugi syn dostał na własność księstwo czernichowskie. Wszewłod Perejasław za Dnieprem na południu, Wiaczesław Smoleńsk. Był piąty syn najmłodszy Igor, ten nic nie dostał, trudno zgadnąć dlaczego. Nie dostał również nic Rościsław, wnuk Jarosława, jedynak po najstarszym jego synu, Włodzimierzu, co dało później powód do wielu orężnych zawikłań w rodzinie. Dzieciom tylko swoim puściznę po sobie wydzielał Jarosław, czemuż nie dał jednemu? Bo przechodziło to jego możność. Chciał jednak książęciu kijowskiemu zapewnić nietylko pierwszeństwo, ale i pewnego rodzaju zwierzchnictwo nad bracią młodszą, dlatego szczodrzej jak innych obdarzył go ziemią; Jarosław sięgnął dla Izasława aż po zatokę fińską i przezwał go wielkim księciem, konungiem.

Jarosław zaleciwszy synom zgodę, umarł 1054 r. w Wyszogrodzie, 19 lutego, w cztery lata po śmierci swojej Ingigerdy. Znajdował się przy ojcu wtedy Wszewłod, którego Jarosław najwięcej kochał i nigdy się z nim prawie nie rozłączał. Ciało przewiezione do Kijowa do cerkwi św. Zofji i tam pochowane. Do dziś dnia przetrwał jego tam nagrobek ozdobiony rzeźbą drzew i ptaków. Żył lat 70 do 76.

304. *Skutki podziału, Ruś, pogląd na dzieje następne.* Państwo Waregów rozpadło się i odtąd nigdy już nie zlepi się w jedną całość, a owszem coraz więcej rozdrabniać się i dzielić będzie, na większe i mniejsze księztwa, aż póki rozrzuconych cząstek zlepiać z sobą nie przyjdą Polska i Litwa. Władców tych mnożących się księstw nazywać już będziemy książętami, imieniem narodowem ziemi, bo unarodowiła się i sama dynastja. W obecnej chwili, w dniu śmierci Jarosława, jakież państwa stoją na tem wschodniem pograniczu Polski i Litwy?

Najpoważniejsze hierarchicznie jest księstwo kijowskie, obecnie wielkie, bo z władzą bezpośrednią nad innemi trzema, które

z niem razem tworzą jeden systemat, jedną całość, póki w najbliższej chwili ta się całość nie rozbije, będąc od pierwszej nawet chwili więcej pozorną jak rzeczywistą. Sam Kijów ma podwójną naturę, posiada swoje własne bezpośrednio kraje i cudze pod swoją opieką. Dlatego rozrzucił się szeroko, żeby wszystkich księstw dotykać swojemi granicami. Podwładne księstwo jedno jest od północy, od Nowogrodu, Smoleńsk, kraj Krzywiczów, dwa za Dnieprem, Czerniechów i Perejesław. Czerniechów panuje nad Siewierzanami, Wiatyczanami i Radymiczami; Perejasław zaś obejmuje kraj stepów, dzielnicę tmutorokańską, ziemie muromskie i rostowskie niesłowiańskie, które jednym wyrazem nazywamy Zalesiem, dlatego, że w istocie cywilizacja kijowska żeby w te kraje przeniknąć, musiała przechodzić lasy, jak się je do dziś przechodzi w Brazylji, w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Zalesie jest to historyczne imię, ale tajemnicze, bo z niego wyłoni się z czasem państwo przez Słowiańszczyznę urządzone i oświecone, ale jej srodze nienawistne, bo obce duchem i pochodzeniem. W tych wszystkich ziemiach panują teraz i na potem Jarosławicze.

Obok Smoleńska na wschód z drugich ziem krzywickich i dregowieckich i cząstek Litwy, stało księstwo połockie, ojczyzna Rohwołoda i Rogniedy, która nie dzieliła się, sama była w sobie, bo książe Wszesław syn Braczysława, był jedynym tych krajów dziedzicem. Kiedy się ta linja rozrodzi książąt tych nazywać będziemy od dziada Izasławowiczami, albo od wnuka Wszesławiczami. Nazwiska takie zbiorowe, ogólne, przyjąć potrzeba w wykładzie, bo inaczej zgubilibyśmy się w rozgałęzieniu imion i stopni pokrewieństwa. Izasławicze byli zawsze wrogami Jarosławiczów; powody do tego są historyczne i sprawiedliwe. Pamiętali zawsze na krzywdę matki swojej Rogniedy i po niej wzięli księstwo jej własne, nic z ojca krajów nie oddziedziczywszy. Niechęć jeszcze więcej się wzmogła, skoro Jarosławicze i zazdrośni i z obawy przed bracią, ile że połocka linja była najstarszą, chcieli pozbyć się zupełnie Izasławiczów.

Na samej północy wznosi się potężne już wtedy państwo nowogrodzkie. Nie można go nazywać księstwem, bo chociaż kijowski pan jest książęciem Nowogrodu, ale więcej pozornym. Zaraz po śmierci Jarosława pomiarkowali to wielcy książęta kijowscy, że nie da się z nad Dniepru panować w Nowogrodzie,

chociażby nawet i pozornie. Dlatego wprowadzili zwyczaj posyłania do Nowogrodu braci, synów, dalszych lub bliższych książąt, niby namiestników. Namiestnikowstwa te zamieniły się prędko w czczy tytuł, bo Nowogród potrzebował dlatego samego książąt dlaczego wezwał i Ruryka, to jest dla obrony granic i dla dowodzenia siłami zbrojnemi na wojnie. Nowogród sprawami własnemi sam zarządzał przez swoich wyborowych urzędników. Książe potrzebny był tylko dla nadania tonu wszystkiemu, dla przestrzegania prawa i wojny. Książe więc w Nowogrodzie niewielką miał władzę, i kiedy prawo opieki złamało się, sam Nowogród, Rzplita handlowa, począł sobie wybierać książąt, których radzi nieradzi wielcy kijowscy uznawać musieli. Oczywiście, że do Nowogrodu szli pospolicie tacy książęta, którzy przy rozdrobnieniu się rodziny, za życia ojca albo stryja, własnych dzielnic mieć nie mogli i chyba spodziewali się ich dopiero w przyszłości. Za pierwszą lepszą sposobnością, przy lada jakich widokach, książęta ziemię nowogrodzką opuszczali, żeby się osadowić na własnych, w których czekała ich rozleglejsza władza i mniej pilnowane panowanie. Wybierali też i obywatele nowogrodzcy w książętach, bo im chodziło o takich, którzyby ich wolności szanować chcieli i umieli. Jak nie każdy książe z ochotą szedł do Nowogrodu, tak nie każdego przysyłanego chętnie nowogrodzianie przyjmowali, a przekonawszy się, że książe prawa łamie, lub nie umie się do nich zastosować, bez ceremonji zaraz go od siebie wypędzali. I rzadko zdarzył się wypadek, żeby książe i Rzplita byli z siebie kontenci, książe musiał się wyrobić, porzucić pychę władzy, pokochać wolność. Nic częstszego jak te zmiany książąt w Nowogrodzie. Dwa, trzy lata rządzić w Rzplitej wolnej było już wiele, lubo zdarzali się książęta co i po lat dziesięć panowali. Te ciągłe przepędzania książąt nieraz wywoływały wojny, koalicje panujących; wpływy ich, potęga się ścierały. Ale Nowogród umiał zawsze utrzymać godność swoją, był Rzplitą, nie księstwem.

Uważmyż jeszcze uderzający fakt jeden, dotyczący samego nazwiska Rusi. Wiemy, że konungowie panujący nad Ilmenem, Dźwiną i Dnieprem byli russowie i że Oleg nazwał Kijów «stolicą grodów ruskich». Nazwisko to jednak Rusi nie przyjęło się na ziemi słowiańskiej; żaden naród, polanie, siewierzanie, tem mniej ledwie podbite ludy, jak wiatycze i radymicze, tem mniej udzielne jak krzywicze, najmniej te

które odzyskały swoją wolność, jak nowogrodzianie, russami, czyli więcej ze słowiańska rusinami się nie nazywają. Nie mogą się nazywać i teraz ruskiemi za podziału jarosławowego, bo by się nie poznawały; jest zatem księstwo kijowskie, połockie, smoleńskie, ale niema żadnego ruskiego. Co jednak może nawet błąd, narzut historyczny! Kijów był stolicą grodów ruskich i do niego szczególniej przyplątało się to nazwisko niepotrzebne, obce, nic nieoznaczające jak za czasów jarosławowych, Rusi. Rusią więc jest ziemia kijowska, samo właściwe księstwo kijowskie, które się ciągnie od Dniepru aż na czerwieńskie grody. Za chwilę i czerwieńskie grody przezwą się Haliczem, więc i Ruś zawrze się tylko w granicach kijowszczyzny, z pobrzeżami tylko Wołynia. Czerniechów, Perejesław, Smoleńsk, Połock, Nowogród nie były Rusią. Imię to unarodawia się jak dynastja, ale dla małej cząstki ziem zajętych przez waregów, do ziemi polańskiej nad Dnieprem [1]).

Pomimo unarodowienia się dynastyi, książęta mimo to zawsze byli to ruscy Waregowie. Od śmierci Jarosława 200 lat do smutnej epoki najścia mongołów. Przez cały ten czas książęta ruscy nie zmieniali w niczem swojej skandynawskiej natury, chociaż duch ich przeradza się zwolna pod wpływem słowiańskich wyobrażeń. Książęta ci i w tej dwustoletniej dobie nic prawie wspólnego nie mieli z narodami swojemi, byli im obcy krwią, duchem, pochodzeniem, sercem, które ich zawsze ciągnęło do dawnej zamorskiej ojczyzny. Imiona słowiańskie nie dowodzą wcale, żeby i książęta byli słowianami, polanami, siewierzanami. Te imiona były dla ojców naszych, ale osobno książęta w tajemnicy przed poddanymi zachowywali święcie wspomnienia lat dawnych, które im widać pochlebiały, mieli rodowe swoje nazwiska skandynawskie, pod któremi a nie pod innemi stale występują w sagach. Latopisy po-Nestorowe zwały ich ciągle Mścisławami, Włodzimierzanie, a to byli zawsze Haraldy i Waldemary. Więc duch normański nie opuścił ich tak prędko i nie przerodził się wcale w duch słowiański, jak dotąd mówili historycy. Więc ten charakter dziki i zdobywczy, który skandynawów na kilka jeszcze

---

[1]) W tem miejscu autor zanotował w nawiasie: «Tu dać dowody z latopisów». Przyp. wyd.

wieków przed r. 862 prowadził do Gardariku uwiecznił się, — i w lat trzysta, czterysta po r. 862 wciąż jeszcze oddychał wojną i zaborem. Więc książęta ruscy żyli i wtenczas jeszcze między słowianami, jak w zawojowanym kraju z którym nic wcale wspólnego nie mieli.

Książęta ruscy w XII w. a więc i wcześniej niezawodnie i później może, nosili aż po trzy imiona: jedno dostawali przy urodzeniu, i to było oczywiście skandynawskie, pożyczone z dawnej ojczyzny; drugie otrzymywali przy chrzcie, i to było imię greckie; trzeciem nazywał ich naród słowiański. Włodzimierz św. był Bazylim, Jarosław Jerzym, i Dorpat w Inflantach, który założył, nazywany był od jego imienia Jurjewem. Ingigerda nosiła imię Ireny i Anny. Potem Izasław powrócony na tron kijowski przez Bolesława Smiałego był Dymitrem. Mścisław syn Włodzimierza Manomacha w sagach występuje pod imieniem Haralda. Byli pomiędzy książętami ruskimi Ingwary i Rogwołody. Niejedna księżniczka nazywała się Malfryda.

Czyż polityka i mądrość normańska nie odbijają się w każdym czynie tych wszystkich książąt?

Rezultat tych widoków historycznych jakiż? Jedna rodzina zawładła niezmierną przestrzenią ziemi, na której panowała niegdyś gmina słowiańska. Ale ta rodzina nie mogła przecież zeszczepić ludów rozmaitych, lubo jednoplemiennych, w całość silną i organiczną. W wiekach średnich tworzyły się dopiero w Europie na większą skalę społeczności, układając się w narody. Pojęcia ojczyzny nigdzie nie było, bo to pojęcie wyrabia się wiekami w jednej rodzinie ludów; wspólne klęski, nieszczęścia, wspólny los i radość, wiązały dwa, trzy, lub więcej pokoleń, w jednę ojczyznę. Duch normański pragnął zdobyczy i podziału, to też Rurykowicze dzielili się plemionami słowiańskiemi, jak łupieżą wojenną. Nie było tam na wschodzie Słowiańszczyzny wspólnych klęsk i nieszczęść; nie mogła się zatem utworzyć i jedna ojczyzna przed najściem Mongołów. Napad dopiero barbarzyńców Azji, narodowość rozproszoną Słowian, nazwanych ruskiemi przez Skandynawów, zaczął skupiać do wspólnego ogniska. Jeszcze przed XIII wiekiem, gmina słowiańska zagłuszona, zdaje się, chwilowo przez Skandynawów, zaczęła się na nowo rozwijać i zdradzać samodzielne życie. Najświetniej w Nowogrodzie rozbłysła. Ksią-

żęta też więcej środkiem ciężkości swojej ku południowi zbliżeni, zapomnieli zupełnie o Nowogrodzie. Było to przyczyną rzeczypospolitej północnej, która potęgą przewyższała wszystkie księstwa skandynawskie na Rusi, a która samą jedna posiadała jeszcze zarody życia słowiańskiego, niezaćmione żadnym obcym pierwiastkiem. Słowiańskie południowe plemiona traciły swoję narowość, jeden Nowogród ją utrzymał.

IV. SPRAWY KOSCIOŁA.

305. *Michał Cerularjusz.* Za rządów w Kijowie Jarosława, a Kazimierza w Polsce, zaszedł wypadek, który wywarł ogromny, nieoceniony dosyć wpływ na losy w ogóle słowiańskich plemion. Był to bunt patryarchy carogrodzkiego przeciw stolicy apostolskiej, skutkiem tego wielkie rozerwanie kościoła chrześcjańskiego na dwa oddzielne, różniące się dogmatem, to jest na zachodni i wschodni.

Michał Cerularjusz, postać dotąd mało znana, wstąpił na stolicę patryarszą carogrodzką w r. 1043. Sam Michał dopiero co się nawrócił do wiary, a raczej tylko co się ochrzcił i suknię zakonną przyjął, bez nauki, nie przechodząc stopni do biskupstwa. Po ostatnich zajściach z Focjuszem przed stu laty, w kościele panowała spokojność. Nie było ciągłych stosunków Carogrodu z Rzymem, ale też żaden patryarcha nie zawodził sporu z papieżem, Michałowi ciążyło to zawieszenie walki, ta spokojność, która go przerażała. Chciał co prędzej stać się papieżem wschodniej Europy, i przybierał nieprawnie tytuł, o który już z Focjuszem toczyły się spory: «patryarchy powszechnego nowego Rzymu». Dziesięć lat obmyślał Cerularjusz plany, jak się do głównej sprawy wziąść należało. Tymczasem zaś prześladował łacińskie kościoły w Carogrodzie. Uknuł wreszcie spisek bardzo

niezręczny ale stanowczy, zniósłszy się poprzednio z drugim przebiegłym grekiem, metropolitą Bulgaryi, Leonem z Ochridy. We dwoch wspólnie napisali do Apulji list do Jana biskupa Trani, który należał do greckiego kościoła. List, chociaż do jednego z pasterzy posłany, miał wszelką cechę zamachu stanu, piorunu, napaści która chciała sprawić zgorszenie, bo Cerularjusz pisze w nim bez skrupułów: «Piszę do ciebie, bracie, a przez ciebie do wszystkich biskupów i kapłanów franków, do mnichów, narodu i do samego przewielebnego papieża». Dalej w liście tym wznowił wszystkie czynione kiedykolwiek kościołowi rzymskiemu zarzuty i powstał na katolicki dogmat pochodzenia Ducha św. od Ojca i Syna, używanie przaśnego chleba przy eucharystyi, na bezżeństwo księży jedzenie duszonych mięsiw, na post sobotni, zawieszenie Alleluj podczas wielkiego postu itd. Dowodził, że kościół łaciński ma przez to wiele w sobie żydowszczyzny. Kto pytania dogmatyczne, naukowe, wytacza przed sąd ciemnego ludu, widocznie chce zgorszenia dla dopięcia nieprawych celów, bo pochlebia tłumom, które udaną prostotą swoją zwodzi. Wszakże nie prostym to ludziom sądzić o dogmatach, bo to rzecz duchowieństwa, pasterzy, którzy powinni z urzędu rozlewać światło. Kto zaś nie mając punktu do zaczepki, z rzeczy obrzędowych, jak z chleba przaśnego, postu i mięsa, robi rzeczy ważne, dogmatyczne, ten sam pokazuje że niema wiary, że usiłuje walczyć byle czem, że najdzielniejsze te właśnie jego argumenta, które podpadają pod oko a które jedynie pojąć potrafi prostota, i niezawodnie ten chytry mędrek, odziany powagą, z rzeczy najzwyklejszej wywoła zgorszenie.

Taki piorun zupełnie z pogodnego ciśnięty nieba, obudził co łatwo się spodziewać, zgrozę na zachodzie, calumnia graecocorum adversus sanctam Romanam ecclesiam, potwarz to grecka przeciw św. kościołowi rzymskiemu. Zamach tem bezczelniejszym się wydawał, że w samej dyecezyi carogrodzkiej wiele było klasztorów łacińskich, i że w patryarchacie aleksandryjskim i jerozolimskim rozszerzało się używanie przy eucharystyi chleba przaśnego. Sam Michał prowadził spór ze sławnym greckim duksem Apulji Argirem, który brał komunię pod jedną postacią i bronił tego obrzędu. Jakoż wydawszy list do biskupa Trani, patryarcha przybierając ton rozkazodawcy, chociaż to do niego nic nie

należało, począł napastować swoich sąsiadów, innych patryarchów wschodnich, o ten sam obrząd, pragnąc jaknajgłośniejsze w świecie chrześcjańskim wywołać zgorszenie. Tymczasem na zachodzie kardynał Humbert przetłómaczył sławny list z greckiego na język łaciński, napisał krytyczne o nim sprawozdanie i całą rzecz z punktu naukowego przedstawił papieżowi, temu samemu Leonowi IX, który znał osobiście Ryxę i godził Kazimierza z cesarzem i Brzetysławem czeskim. Leon IX odpowiedział na zamach Michała obszernym traktatem w formie także listu, w którym zbijały się podmuchy złej woli. Patryarcha pragnął tylko roznamiętnienia się walki, więc z radością napisał drugi list, ale już prosto do papieża, jako do równego sobie biskupa. Jednocześnie cesarz Kostanty Monomach widząc, że się na burzę zanosi, chciał ją zażegnać i w tym celu pisał do papieża, prosząc, ażeby przysłał do Konstantynopola swoich pełnomocników, dla narady względem pogodzenia kościołów, i wojny wspólnej przeciw Saracenom na wschodzie, a normanom na zachodzie. Cesarz grecki miał bardzo ważne powody do tego, żeby Cerularjuszowi nie pozwalać na spory, które mogły rozerwać wszelki związek pomiędzy zachodem a wschodem; potrzebował materjalnej pomocy przeciw wrogom zarówno w Grecyi jak w Italji. Miał nadzieję, że papież potrafi Henryka III pobudzić do wojny na korzyść cesarstwa wschodniego. Ale może tem więcej korzystając z nieszczęść ojczyzny, Michał Cerulary myślał o podniesieniu swego dostojeństwa.

W roku 1054 przybyli do Carogrodu (24 czerwca) legaci rzymscy, kardynał Humbert, Piotr biskup Amalfi i archidyakon Fryderyk, kanclerz kościoła rzymskiego i bibliotekarz papieża. Posyłał ich Leon IX, który tymczasem wdawszy się w wojnę z normanami, dostał się im do niewoli, ledwie po ośmiu miesiącach wypuszczony, tylko co umarł w Rzymie (19 kwietnia 1054 r.). Dlatego zawsze poselstwo legatów było ważne, bo w imieniu kościoła i od jego głowy. Zajechali legaci prosto do sławnego monasteru Studyjskiego, i tutaj pierwsze zwycięztwo odnieśli nad kapłanem zakonnym Nikitą, który poprzednio także pisał przeciw kościołowi rzymskiemu, de azymis, o chlebie przaśnym. Wezwany do wytłomaczenia się, Nikita ukorzył się przed powagą stolicy apostolskiej, przeklął swoją księgę i tych wszystkich, którzyby utrzymywali, że kościół rzymski nie jest najpierwszy ze wszech kościołów,

prima omnium ecclesiarum. Potem nadjechał do monastyru sam cesarz z mnóstwem panów, kazał spalić księgę Nikity, legatów zaś na mieszkanie zaprosił do zamiejskiego swojego pałacu Pigi. Tam już dobrowolnie stawił się sam jeden piechotą Nikita, i jeszcze raz wyrzekł się błędów swoich, wtenczas legaci przyjęli go do spólności kościoła i stał się odtąd Nikita ich poufałym przyjacielem, familiaris amicus. Wszystko to zwiastowało patryarsze, że sprawy jego pójdą z trudnością, jednakże postanowił użyć wszystkiego, miał plan gotowy. Zwołał natychmiast za przybyciem legatów sobór, na który się stawiło tylko dwóch metropolitów, zresztą sami biskupi i niższe duchowieństwo. Na zaproszenie patryarchy udali się na sobór legaci, jak sędziowie i nauczyciele; drażniło to pychę grecką, że niesiono przed nimi obyczajem kościoła rzymskiego, krzyż i berło. Cerularjusz chciał ich posadzić z tyłu za metropolitami, ale zająwszy przedniejsze miejsce legaci oddali Cerularjuszowi list papiezki z upomnieniem i z wyrzutami, w liczbie których najboleśniejszy był, że nieprawnie używa patryarcha tytułu powszechnego, kiedy ma do rządu tylko jedną dyecezję. Patryarcha począł się bardzo pilnie przypatrywać pismu, obracał je na wszystkie strony, i nareszcie z wielkiem zadziwieniem ostrzegł legatów, że pieczęć nie jest papiezka i że list sam zapewne z tego powodu musi być podrobiony. Michał nie miał nawet odwagi do zuchwałego czynu, kiedy się ratował tak nędznemi wybiegami. Podejrzeń swoich udzielił soborowi i zaraz kłamstwo zarzucił legatom, że zajmują uwagę jego fałszywym listem papieskim. Zaczęła się więc walka na dobre. Legaci zapowiedzieli, że przybyli dla poprawienia błędów greckich; Humbert zaraz rozrzucił po Carogrodzie swoją krytykę listu do biskupa Trani. Papież zapowiadał cesarzowi wyraźnie, że jeżeli Michał Cerulary upierać się będzie przy swoich błędach, stolica apostolska nie chce mieć z nim żadnych stosunków. Ale nie mógł cesarz oprzeć się patryarsze, który zaczął oskarżać go o zmowy z posłami rzymskimi i o niegodny spisek przeciw czystości wiary, w czem zawsze odwoływał się do namiętności i ciemnoty ludu. Zerwał następnie wszelkie stosunki z posłami, których nie uważał za legatów i zamknął posiedzenia soboru. Teraz sypnął na świat chrześcjański potwarzami, a zawsze drogą listu; tym razem pisał do Piotra, patryarchy antyochijskiego, że całą tą sprawą kierował

nie papież, ale Argir duks z Apulji, który skradł pieniądze cesarskie i sławny ów list na sobór ułożył, potem wybrał od siebie mniemanych legatów, jednego niby kardynała, ale udanego biskupa bez katedry, drugiego wprawdzie biskupa, ale za niegodziwe życie od lat pięciu błąkającego się po za dyecezją i trzeciego samozwańca kanclerza kościoła. Po tych potwarzach, robi wyrzuty razem innym patryarchom Cerularjusz, że imię papieża wspominają przy nabożeństwie. Przewidując, że walka z legatami się gotuje, patryarcha szczegółowo punkt za punktem wylicza te nowości i obrzędy, w których kościół łaciński niby odstąpił od czystości wiary. «O żadnej z tych nowości, pisze do Piotra, nie wspomniałem ani w liście do papieża, ani do żadnego z biskupów, wyjąwszy ów list, którym pisał do ciebie. Ale dzisiaj taki czas, że trzeba szczegółowo wiedzieć jakie są błędy łacinników». Następuje ich wyliczenie; tu dowiadujemy się, że oprócz wiadomych już zboczeń, strasznym grzechem jest golić brody, mnichom jeść mięso, dwom braciom żenić się z dwoma rodzonemi siostrami; biskupi błądzą, że chodzą na wojny i że noszą na rękach swoich pierścienie, któremi niby mężowie zaślubiają się ze swemi narzeczonemi, to jest z kościołami; niektórzy z łacinników nie chcą czcić relikwij i obrazów, nie uznają za świętych ojców kościoła wschodniego: Bazylego, Grzegorza teologa i Jana Złotoustego. W końcu mówi Cerularjusz: «wiele jest i drugich niedokładności u Rzymian, ale niema potrzeby ich wyliczać». A dopieroż co mówił: «Dzisiaj taki czas, że trzeba szczegółowo wiedzieć, jakie są błędy łacinników». Wszędzie bezsilna złość, upór, potwarz, brak nauki i namiętność. Legaci chcieli widzieć się osobiście z patryarchą, wskazać mu jego błędy, odmalować stan cerkwi, ale Michał widzieć ich nie chciał i zamknął przed nimi domy Boże, ażeby nie mogli odprawiać nabożeństwa.

Leon IX umarł i nie było czego zwłóczyć, legaci ułożyli akt klątwy i złożyli go publicznie w katedrze św. Zofji na ołtarzu (16 lipca 1054 r.). W akcie tym ważne świadectwo się kryje, czem był ówczesny kościół grecki: «My, mówią legaci, posłani od świętej katedry rzymskiej do tego królewskiego grodu, dla rozpoznania prawdy tych wieści, które do niej doszły, znaleźliśmy tu wiele i dobrego i złego. Bo, co się tyczy do kolumn cesarstwa, mężów dostojnych i mądrych obywateli, miasto wielce jest

chrześcjańskie, prawowierne. Ale co się dotyczy Michała, który nieprawnie nazywa się patryarchą i co do obrońców jego nędzy widzimy, że codziennie sieją pomiędzy ludźmi kąkole i rozmnażają herezje. Jak symonianie sprzedają dary Boże, jak walezjanie przybłędów robią rzezańcami, potem ich poświęcają nietylko na kleryków, ale i na biskupów. Naśladując nieczystych arjanów powtarzają chrzest, zwłaszcza nad ludźmi chrzczonymi w obrządku łacińskim w imię św. Trójcy. Jak donatyści twierdzą, że oprócz cerkwi greckiej niema drugiego kościoła Jezusa Chrystusa, niema prawdziwej eucharystji i prawdziwego chrztu. Jak nikolaici dozwalają się żenić sługom ołtarza. Jak sewerjanie szanują zakon mojżeszowy. Jak macedonjanie wyrzucili ze składu apostolskiego, że Duch święty pochodzi i od Syna. Jak manichejczykowie utrzymują między innemi, że wsystko co żyje ma duszę. Jak nazarejcy zachowują żydowskie czyszczenie; przed ośmiu dniami nie dozwalają chrztu dzieciom, które takim sposobem umierają bez chrztu, i nie dają Ciała Pańskiego niewiastom, które świeżo porodziły; nie trzymają towarzystwa z ludźmi, którzy strzygą włosy i brodę według obyczaju kościoła rzymskiego». Następuje sama klątwa, która trzech tylko ludzi dotknęła, Michała, Lwa z Ochridy i Konstantyna, sacellarjusza Michała. Legaci zajęli się potem zaprowadzeniem porządku w carogrodzkich kościołach łacińskich, cisnęli klątwę na każdego, któryby przyjmował komunję z rąk księdza potępiającego obrządek łaciński. Poczem dali pocałowanie pokoju cesarzowi od którego dla siebie i stolicy apostolskiej otrzymali bogate podarunki. W taki sposób dokonawszy sprawy, wyjechali zaraz z Carogrodu (18 lipca). Obdarł ich po drodze ze wszystkiego Trazymund, hrabia teatyński, rozbójnik, jakich wtedy nie brakowało nawet pomiędzy panami. Przeląkł się cesarz skutków i listem z Solembryi 20 lipca przez gońców zawrócił legatów do pałacu Pagi, ale gdy żądał po nich Michał, żeby udali się do niego na sobór, rozgniewali się bardzo i nietylko nie chcieli się tłomaczyć przed cesarzem ze swojego postępowania, ale grozili, że jeszcze więcej zarzutów gotowi zrobić cerkwi greckiej. Michał przygotował wszystko, żeby przeciw legatom wywołać oburzenie, chciał odczytać publicznie klątwę rzuconą przez legatów, ale przerobioną w sposób, jaki najlepiej odpowiadał jego widokom. Cesarza zaś nie chciał na posiedzenie

dopuścić. Widząc że uporu nie przeprze zuchwałego człowieka, w obawie rozruchów, które mogły wzniecić nienawiści i przesądy religijne, poradził legatom, żeby nie czekali i natychmiast bez zgiełku wyjechali napowrót. Nie wstrzymało to jednak ręki Michała, który chciał narzucić się cesarzowi. Wybuchło uliczne powstanie w Carogrodzie pod pozorem, że cesarz sprzyjał łacinnikom. Rad nierad Konstanty musiał łacińskich tłomaczów aktu klątwy wydać mściwemu patryarsze. Rozstrzygnęły wszystko ukazy cesarskie i postanowienia despotyczne patryarchy, jak to zwykle się działo w carogrodzkich sprawach. Cesarz bowiem jak Piłat umył ręce i wydał ukaz do patryarchy, w którym złożył całą winę na Argira, o legatach przemilczał i pozwolił patryarsze karać te podrzędne osoby, które w tym niby spisku miały udział; akt klątwy, że wielkie oburzenie w mieście wybuchło, kazał spalić. Michał korzystając z okoliczności zgromadził naprędce niby sobór złożony z 12 metropolitów, i arcybiskupów, nie wiadomo jeszcze jakich i odważył się na to, na co nie pozwalał mu jeszcze cesarz, wyklął legatów i współwinnych spisku, raz w soborze, drugi raz publicznie (20 i 24 lipca 1054 r.). Ale łacińskiego aktu klątwy nie spalił, zachować go tylko kazał w bibliotece na pamiątkę. Najcudniejsze w tej całej smutnej sprawie było to, że Michał Cerularjusz wpierał w legatów, jakoby papież nic nie wiedział o ich poselstwie. Jeżeli nie zawinił papież zkądże rozerwanie kościołów? Jeżeli legaci samozwańcy, jak milczał papież na takie ich nadużycia władzy w kościele? Tymczasem Rzym legatów się nie zaparł i pochwalił tem samem ich gorliwość. Ale Michał nie umiał wytłomaczyć się z błędów zarzucanych w ogóle grekom w akcie klątwy, z błędów okropnych, i pokrył to wszystko milczeniem, boć nie o kościół mu chodziło, ale o władzę. Ani kościół zachodni, ani papież nie byli tknięci w akcie soborowym patryarchy. Pokazywało to niby umiarkowanie, wyróżnianie winnych od niewinnych, sprawiedliwość, bo legaci cały kościół grecki obwiniali, kiedy Michał tylko legatów. Ale kość była rzucona, skutek przewidywany musiał nastąpić.

304. *Rozerwanie się kościołów.* Konstanty Monomach umarł w listopadzie owego sławnego roku, w cztery miesiące po klątwie legatów. Od bardzo dawnych czasów cesarze w Carogrodzie jeden drugiego z tronu spędzali i zabijali. Bywało tak i z patry-

archami, częstokroć upadek jednego cesarza sprowadzał nieszczęście wszystkich jego stronników i upadek patryarchy. Michał Cerularjusz z początku jednak dobrze się trzymał i umiał płynąć po wzburzonej fali wypadków.

Tymczasem na zachodzie rozwijał się w kościele systemat Hildebranda. Pierwszy Leon IX. papieżem obrany według jego myśli, rozpoczął szereg znakomitych władzców, którzy zadaniem życia sobie położyli podnieść moralność duchowieństwa, władzę hierarchji. I czas też było na wielkie prace kościoła, bo mógł świat popaść powtórnie w barbarzyństwo, ale już z dobrej woli. Widocznie świat chrześcjański szedł w tył, świętych i znakomitych biskupów się przebrało, feudalna siła panów wierzyła tylko w swoją przemoc, naigrawała się z praw boskich i ludzkich. Normannowie z orężem w ręku ważyli sprawiedliwość podbitych narodów na ostrzu miecza. Od Grecyi wiała zaraza, od wschodu w ogóle najście muzułmańskiego barbarzyństwa. Przemocy panów chrześcjańskich odpowiadała jakby odśpiewem przemoc zwycięzkich wrzasków żołnierzy proroka. Panowie nogami deptali wolność gmin i osób. Saraceni druzgotali narody, w tym czasie kiedy Grecyi podobało się chrześcjaństwo rozszczepić na dwie połowy. I nie było nikogo, ktoby głos podniósł przeciw okropnemu upadkowi, bo nawet ci, którzy z urzędu przestrzegać powinni prawa Bożego, sami je pierwsi i zuchwale łamali. Biskupi przemieniali się na dworaków, nie pilnowali kościoła, ale spraw światowych, nic nie robili, ale rozrzucali ogromne bogactwa, prześcigali się w zbytkach i w rozpuście. Przekupstwem, to jest symonją, dostawali się na swoje stolice, dbali tylko o łaskę cesarza, bo od niego brali inwestytury, pierścień i pastorał, o stolicę apostolską troszczyli się mało. Haniebnie kupczyli dobrami kościelnemi, z czego płynęło skąpstwo, chciwość i przewrotność. Kościół nie pochwalał nigdy małżeństwa kapłanów, ale patrzał na to przez szpary, że księża się żenili. U nas na zachodzie praktyka była inna jak na wschodzie, gdzie prawo cerkiewne pozwalało na małżeństwo kapłanom. W obrządku łacińskim rzadkie więc bywały takie małżeństwa, ale kiedy zepsucie od góry idąc, przeszło i w niższe społeczeństwa słoje, kapłani prowadzić zaczęli gorszące niemoralne życie. Otóż ten szereg znakomitych papieżów, obieranych za wpływem Hildebranda, powoli ale stanowczo,

żeby odrazu strasznego nie obudzić nieprzyjaciela, posuwał się po drodze reformy.

Rok zeszedł cały nim po śmierci Leona IX obrano papieżem Wiktora II, niemca (18 kwietnia 1055 r.). Hildebrand udał się do cesarza Henryka, prosząc, żeby papieża wyznaczył; zrobił to ustępstwo świeckiej władzy, przez szacunek jaki budziła osoba samego cesarza, który chrześcjańskim, zacnym był władzcą i nie chciał się wdawać w sprawy kościoła, żeby im nie ubliżyć. Cesarz z trudnością dał się nakłonić i wskazał na swego krewnego Gebharda Eichstadta, który obrany pod imieniem Wiktora II. Wielkich przymiotów papież działał energicznie, rozesłał legatów w różne strony, dźwigał rozpaczliwe prawie położenie kościołów Włoch, Francji i Niemiec. Kiedy cesarz Henryk III. przeczuwając śmierć swoją, zaprosił papieża do Niemiec, żeby opiekę rozciągnął nad jego synem, Wiktor pokazał się na stanowisku swojem z rzadką powagą i dostojnością. Uspokoił niezadowolonych książąt, urządził stosunki cesarstwa i władzę upewnił synowi zmarłego, który podówczas miał lat pięć. Był to sławny Henryk IV. sławny ze swoich sporów z kościołem o inwestytury.

Niespodzianie umarł Wiktor po dwóch latach rządów (28 lipca 1057 we Florencji). Kościołowi, w czasie małoletności Henryka IV. zapewniło nową opiekuńczą władzę we Włoszech małżeństwo księcia Gotfryda lotaryngskiego z Beatryxą, wdową po margrabi toskańskim. Jakoż szczęśliwem także zdarzeniem brat rodzony Gotfryda, Fryderyk opat z Monte Cassino, obranym został na papieża. Był to ów dawniejszy kanclerz i bibliotekarz rzymski, poseł z Humbertem i biskupem Amalfi od Leona IX do Carogrodu. Nie chciał przyjąć stolicy, ale wbrew woli własnej prawie był wybrany (2 sierpnia 1057), uproszony i wyświęcony na papieża. Przezwał się Stefanem X. Charakter jego osobisty nie ulegał tak dalece najmniejszym zarzutom, wybór jego był tak jednogłośny, ludu i duchowieństwa, że nie potrzebowano żądać nawet zatwierdzenia papieża w jego dostojności, tembardziej, że tron cesarski wakował przez małoletność Henryka, nie było więc komu zatwierdzać wyboru. Owszem rodzina salicka nie miała wyłącznych praw na cesarstwo, które nie koniecznie musiało chodzić z królestwem niemieckim. Stefan X myślał nawet kościołowi bliższą upatrzyć opiekę w narodowym cesarzu włoskim, któ-

ryby zawsze był obrońcą prawa bożego na każde zawołanie, natychmiast, gdy władzca zaalpejski miał do załatwienia insze, własne sprawy, coraz zawikłańsze i trudniejsze. Stefan zamyślał brata Gotfryda ukoronować cesarzem rzymskim.

Plany były obszerne, dobrze szeroko obmyślane. Papież ogłosił surowe postanowienia przeciw rozpustnemu rodzinnemu życiu duchownych i małżeństwu pomiędzy krewnymi. Wyniesienie Piotra Damiana, uczonego a serdecznego pustelnika do godności kardynalskiej było jakby hasłem do najzaciętszej walki przeciw świętokupstwu i żenieniu się kapłanów.

Ten zacny papież, którego czynność umysłu była, jak widzimy, niezmierna, przypomniał sobie sprawę carogrodzką. Chciał porozumieć się jeszcze, naprawić złe, które się stało. W Byzancie, świeżo po Michale Stradjotiku, wojowniku dobrym, ale złym niedołężnym, skąpym i zazdrosnym cesarzu, kierowanym tylko przez rzezańców zmarłej cesarzowej Teodory, nastąpił na tron Izaak Komnen, obrany w zgiełku ulicznym i ukoronowany przez Cerularjusza wśród rewolucji. Do tych dwóch najwyższych panów cesarstwa jechało nowe poselstwo rzymskie. Składali je następca papieża na opactwo w Monte Cassino, Dezydery mąż świątobliwy, kardynał Stefan i biskup Majnard. Wyjechali posłowie w początkach r. 1058, jeszcze za życia Kazimierza Odnowiciela. Burza, potem niepogoda, wstrzymała cokolwiek ich żeglugę. W Siponcie wreszcie wsiedli na okręt i popłynęli do Bari gdzie znowu nie mogli puszczać się na morze dla burzy. Niespokojny z tego powodu opat Dezydery, dwa razy posyłał do papieża z uwiadomieniem o powodach zwłoki. W Bari chciał z legatami płynąć do Carogrodu duks Argir, który jeszcze podówczas piastował cesarskie urzędy. Wszystko już nareszcie gotowe było do odpłynięcia, kiedy nagle Dezydery odebrał z Rzymu wiadomość, że Stefan skończył życie (29 marca 1058 r). Tak więc niespełna ośm miesięcy rządził papież kościołem. Przerażony tą złą nowiną, nie wiedział Dezydery jak się znaleść, mógł odbywać prawnie swoje poselstwo, wszakże tak samo i Humbert z nim jeździli do Carogrodu w czasie wakansu stolicy apostolskiej. Ale dwaj towarzysze poselstwa zaczynali się ociągać, pokazywali pewne skrupuły: do tego nadbiegli zakonnicy z Monte Cassino z prośbą serdeczną od wszystkiej braci, której było do 300 osób,

ażeby coprędzej powracał. Posłuchał tego głosu Dezydery, i ma na sumieniu wyrzut, że nie korzystał z okoliczności, że wszystkich środków ocalenia sprawy nie wyczerpał, lubo z drugiej strony na usprawiedliwienie jego przed historją to powiedzieć można, że nicby nie wskórał, bo wspólnym było interesem cesarskiej i patrjarchalnej władzy utrzymać rozerwanie się kościołów.

Izaak Komnen zasiadłszy na tronie, nadał cerkwi carogrodzkiej prawa, jakich dotąd nie miała, wielkie przywileje. Władza cesarska zazbyt panowała w kościele; teraz lepiej objaśniona czy natchniona zrzekała się tego przewodniczenia, rząd cały spraw duchownych zdawała na patryarchę. Wolno było usamowolnionemu naczelnikowi kościoła mianować nawet ekumenów i kustoszów cerkiewnych, których poprzednio cesarz wyznaczał zawsze z pomiędzy dworskich pochlebców. Te wielkie przywileje w Carogrodzie pokazują, jak okropnie upośledzony był kościół grecki, jak zostawał w kleszczach świeckiej władzy. Co za różnica wolności kościoła na zachodzie? Cerularjusz, gdyby nie o widoki osobistej dumy mu chodziło, dlatego samego aby kościołowi carogrodzkiemu pozyskać wolności zachodnie, powinien był utrzymywać jedność. W łacińskim obrządku papieże wybierali biskupów, w greckim patryarcha nie mógł mianować najbliższych do siebie, najniższych urzędników sług i kościoła.

Pokazało się niedługo, że i te wielkie przywileje były taktycznem pochlebstwem, że miały swój cel rzeczywisty, dotykalny, i że cesarz nie był lepiej natchniony kiedy rozpuścił skarby swojej szczodrobliwości. Izaak postanowił zająć wszystkie dobra cerkiewne na skarb, bo potrzebował dużo pieniędzy. Zaczął więc łupić naprzód monastyry bogate i nakładał w ogóle na duchowieństwo nieznośne podatki. Patryarcha się sprzeciwił, bo jakże zubożać się samemu? Co przedtem zabierali patryarchowie, to teraz przywłaszczał sobie cesarz. Izaak starodawnym obyczajem byzantyńskim postanowił zakończyć spór z niewdzięcznym za przywileje mnichem. Rozsądnie i ostrożnie postępując, nie chciał zgiełku, zaburzenia ludowego. Upatrzył chwilę kiedy patryarcha wyjechał za miasto na odpust. Wyprawił za nim swoją straż przyboczną, która weszła do cerkwi za patryarchą, uwięziła go kiedy siedział na tronie, zawiozła go na brzeg morski i potem na wyspę Prikones. Cesarz nie uhamował się w zemście, chciał

pozbawić Cerularjusza jeszcze patrjarszej dostojności. Wolność kościoła greckiego była taka, że cesarz znalazł zawsze stronników i przyjaciół, wierne sobie narzędzia, do uprawnienia pozornego wyskoków władzy. Żadna świętość, żadne wyższe pragnienie duszy ostać się w kościele greckim nie mogło, kiedy biskupi metropolici i patryarchowie błogosławili tylko majestat, umizg władzy, jako łaski nieba. Kilku metropolitów w sobór zebranych, bo w Carogrodzie mogły bywać chociażby codzień i na byle żądanie sobory, kilku tych bez skrupułu metropolitów znalazło ciężkie przeciw patryarsze zarzuty i oskarżyli go o straszne wykroczenia. O rzeczywistych występkach Michała, o błędach dogmatycznych, o zerwaniu jedności kościelnej nikt nie myślał. To nie były wykroczenia, bo osobiście cesarzowi nie ubliżały. Posłano do patryarchy z soboru z uwiadomieniem, żeby władzy wyrzekł się dobrowolnie, bo będzie w przeciwnym razie publicznie sądzony i obalony. Cerularjusz opierał się, wtem jakby umyślnie dla spełnienia życzeń cesarskich, śmierć przecięła pasmo życia Cerularjuszowi. Oczywiście jakieś tajemnicze zrządzenie uprzątnęło trudności. Stało się to w r. 1059.

307. *Rozwój wolności kościoła na zachodzie aż do Grzegorza VII.* Po śmierci Stefana szlachta rzymska i najgorsza część duchowieństwa widząc, że dla swawoli i rozpusty coraz ciaśniejsze wrota, postanowili popsuć szyk Hildebrandowi, który od zmarłego papieża bawił się na poselstwie przy cesarzowej Agnieszce, matce Henryka IV. Spiskowi korzystali z okoliczności i obrali swojego papieża Benedykta, ale zaraz Piotr Damiani, ostrożniejsi kardynałowie i lud cały zaprotestowali przeciw tej elekcji, bo poprzednio Stefanowi poprzysięgli, że w razie jego śmierci z obiorem wstrzymają się aż do powrotu Hildebranda. Wysłali poselstwo na dwór cesarski, ażeby zasięgnąć rady, bo więcej polegać było można na papieżu przedstawionym przez dwór, jak na wybrańcu szlachty. Hildebrand skoro do Włoch powrócił, wnet zebrał we Floreneji kardynałów i szlachtę wygnaną z Rzymu, i według życzenia cesarzowej wybór ich skierował na Gerarda burgundzkiego, biskupa Florencji, męża znanego z rozumu, z wymowy, z czystości obyczajów i dobroczynności. Nowy papież przybrał imię Mikołaja II i Benedykt przed nim ustąpił r. 1058. Gwałtowna zachodziła potrzeba postanowienia prawa co do elekcji papieżów, ale

prawa takiego, któreby zobowięzywało sumienia, było niemal dogmatem karności kościelnej. W tym celu za namową Hildebranda, zwołał zaraz papież sobór do Rzymu. Sobór ogłosił wyrok że kardynałowie tylko mają prawo obierać papieża, ale powinni mieć na względzie życzenia duchowieństwa i ludu, cesarz ma prawo potwierdzania obioru.

Mikołaj prowadził dalej zaciętą wojnę przeciw symonji i rozpuście duchownych. Postanowił, że nikt nie powinien słuchać mszy odprawianej przez księdza, o którym wiadomo, że ma jakie z niewiastami występne stosunki. Piotr Damiani, legat w Medjolanie, potrafił przejąć skruchą tamecznego dumnego areybiskupa. Potęga najgroźniejszych wrogów kościoła, hrabiów tuskulańskich upadła; dzielny norman Robert Guiskard, jako książe Kalabryi i Apulji, zjednany lennik kościoła i obrońca wolnej elekcji papieżów, zrównał z ziemią ich twierdze.

Przewidując śmierć, Mikołaj zaostrzył ostatni przepis soboru rzymskiego i co wprzódy odjął ludowi i duchowieństwu, to ostatniem swojem rozporządzeniem odjął cesarzowi, bo widział że Henryk IV wychowywał się pod wpływem złych zasad, nieograniczoności swojej władzy, nawet przeciw kościołowi, i do tego sam rozpustny i marnotrawny, lubił rozwiązłych biskupów i niemoralne towarzystwo. Papież miał być obrany bez faworów ludzkich, bez zaburzeń wojska i ludu, nie skutkiem zabiegów pieniężnych; obrany w taki sposób staje się odszczepieńcą, wtrętem, wolno go wykląć i usunąć; wybrany zaś jednomyślnością kardynałów, biskupów i duchowieństwa zyskuje całą pełnomoc władzy apostolskiej, gdziekolwiekby się znajdował. Cesarzowi przez to nie odebrano żadnego prawa, ale też nie pozwolono mu i uczestniczyć w wyborze. Usuwał poniekąd nawet postanowienie soborowe, że cesarzowi służyło prawo potwierdzania wyboru. Wyrok ten usuwał i panowanie niemców w kościele, w którym od dwustu lat blisko ciążyła ich przewaga moralna, to jest od chwili kiedy korona cesarska przeszła w dynastją saską.

Następny wybór powiększył wzburzenie w Niemczech, był hasłem dla wszystkich mętów społecznych do walki. Aleksander II niechcący zgotował wojnę domową. Nieprzezorna i słaba cesarzowa Agnieszka, pod pozorem, że Aleksandra nie zatwierdził cesarz, którego ciągle nie było, kazała innego obrać papieża

i z radością wielką złych ludzi, biskupi lombardzcy zwołani w Bazylei obrali Cadalousa, biskupa z Parmy, którego życie dawało otuchę symonji i rozpuście księży. We Włoszech wybuchła wojna, w której książe Gotfryd i normannowie stawali dzielnie po stronie kościoła i Cadalousa przerazili. W Niemczech zaś wahano się długo, cesarzowa nie przyjęła nawet urzędowego uwiadomienia o wyborze Aleksadra. Wtem rządy państwa ujął silną ręką Hannon, arcybiskup koloński, przyjaciel naszej Ryxy, rozciągnął też bliższy nadzór nad wychowaniem Henryka. Zwalił na soborze Cadalousa i uznał Aleksandra prawym papieżem. Wkrótce wszyscy toż samo zrobili i Aleksander II wziął się gorąco jak poprzednicy do naprawy złego. Piotr Damiani i Hildebrand oznaczali wtedy dokładniej stosunki kościoła do państwa. Są to dwa organizmy całkiem odrębne, różne, postanowione mocą boską dlatego, żeby się rozwijały swobodnie i wspierały w pokoju i w zgodzie. Jedno jest państwo chrześcjańskie, które ma miecz swój, cesarza, i prawo swoje, papieża. Prawo zatwierdzania wyborów kościelnych nadane było przez papieżów cesarzom dlatego jedynie, aby zapobiedz bezrządowi i nieporozumieniom, ale nie dlatego, żeby ważność obioru była zależną od tego zatwierdzenia. Uroszczenie cesarskie byłoby nie prawem, ale tyranją wymierzoną przeciw kościołowi.

Pierwsze iskry ogromnej walki, która wybuchła na mocy takiej teorji, wypadły jeszcze za Aleksandra. Młodemu Henrykowi sprzykrzyła się żona Berta, kobieta zacna, ofiara jego szalonych wybryków. Służalcy biskupi niemieccy pochlebiali panu, ale Piotr Damiani zapowiedział im na soborze w Moguncji, że papież nigdy nie zezwoli na rozwód i koronować go nie będzie na cesarza, jeżeli biskupi zgwałcą prawo kościoła i ulegną Henrykowi. Odtąd papież wystąpił jawnie jako opiekun uciśnionych. Zachęceni tem sasi udali się do niego ze skargą na nielitościwą przemoc Henryka, że sprzedawał wszystkie dostojności kościelne, żeby mieć pieniądze na płacenie wojsk, które lud saski uciskały. Oskarżyli o to doradców cesarskich. Papież rzucił klątwę na niegodziwych i zagroziwszy także Henrykowi, wezwał go ażeby przyjeżdżał do Rzymu, dla usprawiedliwienia się przed tronem stolicy apostolskiej. Spełniała się tu we wszystkiem wola Hildebranda.

Wtem papież umarł, a lud i duchowieństwo rzymskie zawołało jednomyślnie: «Hildebranda to obiera Piotr swoim następcą.» Grzegorz VII «jako wybrany biskup Rzymu,» bez udanej pokory prosił najmocniej króla Henryka, ażeby nie zatwierdził jego wyboru, i ostrzegał groźnie, że jeżeli zostanie papieżem, nie zostawi bezkarnie występków i zbrodni królewskich. Podobała się ta otwartość Henrykowi i zatwierdził papieża. Natychmiast więc pierwszy sobór rzymski ogłosił bezżeństwo księży za prawo kościoła katolickiego, drugi zakazał branie wszelkiej inwestytury z rąk świeckich. Cios ten najwięcej dotknął Henryka IV, który najsilniej obstawał za prawem cesarskiem inwestytury, rozdawał biskupstwa na prawo i na lewo, godnym i niegodnym; wszystkich kanoników goslarskich przyodział w fiolety. Papież zaczął upominać króla o zepsute obyczaje, obiecywał Henryk poprawę, ale nie dotrzymał słowa. Owszem przywrócił do stopni doradców takich, których Aleksander II skazał na wygnanie za świętokupstwo, bezwstydne kochanki królewskie stroiły się w klejnoty wydarte kościołom, a Sasów niegodnie uciemiężał. Henryk dostał wezwanie powtórne, ażeby stawił się do Rzymu. W zapamiętałej złości król zgromadził sejm w Worms, który według jego woli wyrzekł złożenie z tronu papieża. Król pisał o tem zaraz list do Rzymu: «Henryk do Hildebranda, nie do papieża, ale do mnicha odstępcy.» Wtenczas to Grzegórz rzucił straszną klątwę na króla, w obecności 110 biskupów.

Klątwa sprawiła nieopisane wrażenie i zadziwiające skutki. Pojmowali wszyscy, że kościół od samych początków rozciągał zupełną władzę nad pogańską jeszcze Germanją i że cesarstwo niemieckie powstałe na łonie kościoła, spoczywało na zasadzie chrześcjańskiej; zerwało z nią, więc zachwiał się i jego reprezentant. Trwała czas jakiś walka ścierających się zdań, ale wkrótce wszyscy króla odstępować zaczęli, wielcy wasale i nawet rozpustni biskupi, jego serdeczni przyjaciele. Zatem sejm w Triburze (w październiku 1076 r.) skłonił Henryka do usunięcia się od rządów państwa i zostawił mu rok czasu, żeby wyjednał sobie u papieża zniesienie klątwy. Pycha ustąpiła przed prawem i rozpusta przed słowem Bożem. W Canossa, dokąd przybył Henryk z żoną i synem, musiał odbyć publiczną pokutę, boso na mrozie, u stóp zamku w którym mieszkał papież, i ledwie uzyskał

przebaczenie. Wróciwszy do Niemiec, zapomniał o przysiędze, skutkiem czego opierając się na klątwie, która mu rządy odebrała, książęta obrali królem Rudolfa szwabskiego, i koronował go zaraz arcybiskup Moguncji. Grzegórz długo wahał się z uznaniem Rudolfa, ale kiedy przyszło drugi i trzeci raz na Henryka rzucić klątwę, ogłosił księcia szwabskiego naprzód królem, potem cesarzem. Doszło do ostateczności. Stronnictwo Henryka obrało wtedy papieżem Klemensa III, który z pomocą wojsk niemieckich wkroczył do Rzymu i tam cesarzem ukoronował Henryka. Grzegorza oblężonego w zamku św. Anioła, uprowadził do Salerno Robert Guiskard. Tam na zwołanym soborze, na którym czwarty raz rzucił klątwę na Henryka, przemawiał Grzegórz ostatni raz do całego chrześcjaństwa: «Wszystko powstało przeciwko mnie, dlatego, że postanowiłem wyswobodzić kościół. Więc gdy najbiedniejsza kobieta może pójść za mąż według swego upodobania i praw swego kraju, nie masz być wolno kościołowi, oblubienicy Chrystusa i Matce naszej, zostawać w ścisłem połączeniu ze swym oblubieńcem. Nie, nigdy nie mogłem dozwolić, aby odszczepieńcy, przywłaszczyciele, krzywoprzysięzcy, rozciągali swą władzę nad dziećmi kościoła, kalając ich swą niesławą i swemi zbrodniami.» «Umiłowałem sprawiedliwość, mówi on nareszcie umierając (25 maja 1085), brzydziłem się nieprawością i dlatego umieram na wygnaniu.» «O nie! odpowiedział mu jeden z obecnych biskupów, nie umierasz na wygnaniu, ponieważ jesteś namiestnikiem Chrystusa i następcą apostołów, a zatem wszystkie ludy ziemi są twojem dziedzictwem, a świat cały ojczyzną».

Pomimo śmierci Grzegorza na wygnaniu, kościół dalej prowadził zaciętą walkę i doszedł do najchlubniejszego zwycięztwa. Duch owładnął ciałem, prawo Boże upokorzyło namiętność. Kościół począł wtedy organizować społeczeństwo, biskupi wszędzie wielką władzę i wpływ pozyskali.

W gorącej walce, która się toczyła na zachodzie, stosunki ze wschodem poszły w zapomnienie. Jeszcze Aleksander II w r. 1071 i sam Grzegórz VII w r. 1082 słali do Carogrodu poselstwa. Po Grzegorzu papieżem został Wiktor III, ów dawny opat z Monte Cassino Dezydery i poseł Stefana X. Zabiegi Cerularjusza nie koniecznie jeszcze, nie stanowczo rozbiły kościół; co zepsuł jeden, to mógł naprawić drugi patryarcha. Ale nastawali na tron ca-

rogrodzki cesarze, którym uśmiechało się stanowisko samowładnego i wyłącznego panowania w kościele, dlatego nie chcieli kontroli stolicy apostolskiej. Sprawa się przeciągnęła, a kiedy po niejakim czasie, spojrzały na siebie obadwa kościoły, już się zbliżyć nie mogły, poznać się nie chciały.

308. *Metropolita kijowski Hilarjon.* W kronice Nestora pod r. 1051 zanotowany jest bardzo ważny wypadek, spółczesny z usiłowaniami Cerularjusza. Powiedziano tam, że po śmierci metropolity greka Teopempta, Jarosław sprowadził do Kijowa biskupów swojego państwa i kazał im wybrać na metropolitę Hilarjona, rusina, bez wiedzy patryarchy carogrodzkiego. Wyraz rusin, niewłaściwie tu użyty, bo Nestor plątał już narodowe nazwisko zdobywców i ujarzmionych, Hilarjon pewnie był polaninem, może siewierzaninem. Mąż uczony, świątobliwy, był pasterzem wiejskim w Berestowie przy cerkwi śś. Apostołów. Jarosław znał go dobrze, bo miał w tej wsi swój dworzec, w którym często przesiadywał. Lubił Hilarjon życie spokojne, ascetyczne. Jeszcze będąc prostym sługą Bożym, wykopał sobie w Berestowie jaskinię własnemi rękami w lesie i często do niej chodził modlić się na osobności. Jaskinię tę znalazł później zupełnie opuszczoną bogobojny Antoni, który zwiedził Górę Świętą w Athos i powrócił do ojczystych pól, żeby modlić się na osobności w twardym żywocie. Osiadł w jaskini, później ściągnął do siebie innych pobożnych i dał początek Ławrze kijowskiej.

Jarosław chociaż bardzo pobożny, był nawet i w cerkwi waregiem. Kazał np. wydobyć ciała stryjów swoich zmarłych w pogaństwie, Olega i Jaropełka, i ochrzciwszy je, pochować w cerkwi kijowskiej. Wybranie i wyświęcenie Hilarjona było niezawodnie dowodem nowym tęgości i niepodległości jego rządu, tembardziej, że nowy metropolita objął władzę bez wiedzy patryarchy, sławnego Cerularjusza i piastował ją niepodlegle. Nestor tłomaczy powód podobnego postępowania Jarosława; chciał się «zachować, powiada, od kłótni i chytrości, jakie były wtedy». Tak więc Cerularjusz dokuczał złością swoją nawet waregom.

Osadzenie Hilarjona poprzedziło nieco poselstwo legatów Leona IX do Carogrodu, dwa, najwięcej trzy lata, ale działo się niezawodnie wśród walki rozpoczętej już przez Cerularjusza na dobre. Jarosław zrywając z patryarchą carogrodzkim, tem sa-

mem stawał po stronie Rzymu. Boć księciu nie mogło iść o żadne unarodowienie kościoła, o czem żadnego nie miał wyobrażenia, i nie było jeszcze wtedy we zwyczaju usamowolniać kościoły. Biskupstwa z metropoljami, metropolje ściśle się wiązały ze stolicą apostolską, którą na wschodzie w Byzancie starała się zastąpić cerkiew carogrodzka. Niewidziano jeszcze nigdy metropolji jakiej niepodległej, niezależnej od powszechnego kościoła, stanowiącej dla siebie świat cały; metropolja taka byłaby odszczepieństwem, uschłaby jak kwiat w niepłodną posadzony ziemię. Dotąd grecy nasyłali dla państw waregskich biskupów i metropolitów. Podania legendowe nie oparte na faktach pewnych historycznych, których tak samo nie było pod tym względem nad Dnieprem, jak i nad Wisłą, utrzymują, że Hilarjona czterech w Kijowie poprzedziło metropolitów. Sami grecy mogli zasiewać zarazę grecką, to jest ten bezwstyd bizantyński, który się wypierał Boga samego. Jarosław skończył z tą zarazą, z tym duchem kłótni i chytrości Cerularjusza. Nie chciał greka, posadził słowiańskiego męża, zatem zrywał jawnie, uroczyście. Tak i legaci w Carogrodzie to pojęli. Akt klątwy złożonej na ołtarzu św. Zofji, w odpisie przesłali do Kijowa, do Russów. Oryginał utonął gdzieś w rękach chytrego patryarchy, po stolicy zaś cesarstwa biegały sfałszowane przez niego odpisy, bo rzecz naturalna, swoją z najlepszej, legatów sprawę z najgorszej strony chciał Cerularjusz przedstawić. Sam cesarz Konstanty nie mógł dostać prawdziwego odpisu, i dopiero po uśmierzeniu buntu w Carogrodzie, zapewne na prośbę swoją otrzymał z Kijowa, e civitate Russorum, najwierniejszy tekst klątwy, «exemplar excommunicaionis veracissimum» [1]. To ważny fakt, który pokazuje, że w Kijowie dobrze wiedziano o całym przebiegu sprawy. I nie mogło być inaczej. Władzca, który miał szerokie stosunki z normannami całego świata, z Francją, z Niemcami i z Polską, wiedział i to co się działo w Carogrodzie, i co tak z bliska go zajmowało. Córki i siostry wydawał za książąt i panów łacińskiego obrządku, nauka więc katolicka, niezamącona prawda kościoła, płynęły tam źródłem do niego. Hilarjon przechowywał tradycje katolickie. I książe i metropolita wzajemnie tu sobie pomagają, bo obydwaj po-

[1] Brevis et succincta commemoratio kardynała Humberta.

bożni, nie ze zwyczaju lub ze strachu jak Waldemar, ale z przekonania. Zobaczym niedługo nowe tego dowody za Izasława i Bolesława Śmiałego.

Hilarjon przedstawiciel to świetny nowego pokolenia chrześcjan, wzrosłego już w cerkwi, posilonego nauką. Sam Hilarjon pisał dzieła w formie kazań, to o prawie mojżeszowem, to o błogosławieństwie i prawdzie, objawionych przez Jezusa Chrystusa, to wreszcie pochwały Waldemara. Wysławiał nową wiarę: «Już nie nazywamy się, mówił, bałwochwalcami, ale chrześcjanami; już nie jesteśmy bez nadziei, ale mamy ufność w życie wieczne; nie budujemy więcej bóżnic, ale kościoły Chrystusowe; nie poświęcamy biesom jeden drugiego, ale Chrystus poświęca się za nas i oddaje na ofiarę Bogu i ojcu». Nie o to wszakże idzie Hilarjonowi, bo pisząc dla ludzi znających się na księgach, może nawet dla samego Jarosława, nie potrzebował szeroko wywodzić wyższości chrześcjaństwa nad stare słowiańskie pogaństwo, więc porównywa głównie chrześcjaństwo z żydowstwem, i wskazuje wyższość błogosławieństwa Chrystusowego nad prawem Mojżesza, jak synowstwa przed niewolnictwem, zasady ogólnej, ludzkiej, przed pojedynczą, narodową. Z tego też powodu metropolita chwali zarówno Waldemara i Jarosława, jako apostołów. Uderza jednak zeznanie Hilarjona, że «stado było małe» za jego czasów. Więc dla okazałości tylko, obadwaj konungowie, ojciec i syn, rozsadzali biskupów. Był jeden na północy w Nowogrodzie, najdawniejszy, i obok drugi w kraju rostowskim na Fińszczyźnie; za to więcej daleko znalazło się ich w południowych stronach. Pod samym Kijowem było dwóch, w Białogrodzie i w Jurjewie dla osadników z Polski. Na Wołyniu był biskup włodzimierski, za Dnieprem w Czerniechowie. Waldemar i Jarosław szanowali biskupów, radzili wspólnie z nimi. Ale szło biskupom apostołowanie twardo i zawsze «stado było małe».

Dopiero ducha wiary rozniecił życie zakonne, do którego hasło dał również Hilarjon. Będąc prostym pasterzem wiejskim, chodził na samotne rozmyślania do swojej jaskini nad Dnieprem, ale następca jego Antoni siewierzanin, z Lubecza rodem, dawniej Antypa z nazwiska, osiadł w niej na stałe zamieszkanie. Niedługo był w niej sam jeden. Kiedy takim sposobem powoli wiązał się monastyr, tak zwany Pieczarski pod Kijowem, u Siewierzan

powstawał nowy dzielny zapaśnik, pomocnik Antoniego. Młodość jego do tej epoki jarosławowej należy. Rodem był właściwie z podnieprza, z miasta Wasilewa, ale rodzice jego przesiedlili się do Kurska. Młode chłopie wyszukało sobie nauczyciela i zacząwszy czytać księgi, zaraz przeniosło się myślą w świat inny i znalazło dosyć siły w sobie, żeby w praktyce urzeczywistnić to co czytało. Nie opuszczał więc nigdy młodzian nabożeństwa cerkiewnego, w domu wspólnie pracował z niewolnikami. Ale było mu czegoś smutno, tęskno, chociaż u bogatej matki, chciał widzieć wszystko o czem czytał, gorzał żądzą przygód chrześcjańskich. Raz w tajemnicy przed matką przystał do «pakomników» i wyszedł z nimi z Kurska. Matka starych pogańskich wyobrażeń, dopędziła syna, wybić kazała i trzymała w okowach. Chodził młodzian znowu do cerkwi, ale nie znalazł tam nabożeństwa tak częstego jakby chciał, bo stado było małe i dlatego brakowało w niem «proswir». Młodzian i żeby temu zapobiedz, sam zaczął piec proswiry. Matka obraziła się tą pracą syna, wymyślała na niego, biła i znowu była powodem, że biedny męczennik uciekł, do sąsiedniego grodu. Ale i tam znaleziony i odprowadzony do matki. Znalazły się jednak osoby, które otaczały go spółczuciem, mianowicie posadnik w Kursku pozwolił mu bywać w swojej cerkwi. Ale młodzianowi mało było modlitwy natchnionej i łachmanów w których ciągle chodził, bo oddawał zawsze lepszą odzież ubogim, włożył na siebie kajdany, żelazne obręcze. Matka raz z przypadku zobaczyła krew na bieliźnie syna, doszła przyczyny i porwała obręcze, Wtedy młodzian rozważywszy słowa ewangelji: «Kto kocha ojca i matkę więcej odemnie, nie jest mnie godzien», porzucił dom matki i uciekł tym razem daleko, aż w strony kijowskie, zkąd go zaleciała sława nowych monastyrów. Powstawały rozmaite, ale jeden Antoniego tchnął zakonnem życiem, bo w żadnym nie przyjęto młodziana dlatego, że był ubogi i pielgrzym. Nareszcie stanął przed Antonim w Pieczarach. «Synu! mówił do niego Antoni, trudno ci będzie mieszkać zemną w tej biednej jaskini, tyś zamłody». Ale stał właśnie przed nim nie tak młodzian, jak raczej mąż gorącej duszy, skrzepły w walce, wypróbowany w cierpieniach, gotów zrzec się wszystkiego dla Chrystusa. Takie dzieje świętego Teodozego.

Jeżelić tak trudno było z chrześcjaństwem u polan, u siewierzan, u słowian, cóż dopiero mówić o fińskich plemionach na Zalesiu? Światło chrześcjańskie szło do nich z Kijowa, jak do Kijowa szło z Carogrodu. Dobra nowina bolesnemi przejściami torowała sobie drogę. Jedyne biskupstwo było w Rostowie i tu długo utrzymać się nie mogło, Fedor i Hilarjon pierwsi biskupi uciekać musieli przed pogaństwem, następca ich Leonty wziął się do młodego pokolenia. Bliżej nad Oką, radymiczanie i wiatyczanie ujarzmieni, wciągnieni w systemat państwa, tak samo jak i rostowianie, trzymali się pogaństwa. Kraj ich był niedostępny, cóż dopiero samo Zalesie? Drobni ich władzcy pewno byli razem i kapłanami. Toż wołchwy, czarownicy, panowali tam samowładnie. W ziemi suzdalskiej był raz taki straszny bunt w czasie głodu wywołany przez wołchwów, że musiał tam zjeżdżać Jarosław. Zabijał ich konung bez litości. Nawet na południu stare przesądy utrzymywały się częstokroć w całej pierwotnej sile. O księciu połockim Wszesławie zanotował latopis, że porodziła go matka z raną na głowie i wołchwy powiedzieli jej wtedy: «Zawiąż na tę ranę czarowną przepaskę, którą niechaj syn twój nosi do śmierci». Stało się tak i książe całe życie nosił przepaskę, czem objaśnia latopis jego pożądliwość krwi.

Pogaństwa dużo jeszcze było w nowogrodzkich stronach. W Estonji, kraju sąsiednim Rzplitej, gęsto znajdowali się czarownicy, naturalnie bałwochwalcy, którzy przepowiadali przyszłość. Nowogrodzianie byli przesądni. Jeden z takich czarowników przybył do samego Nowogrodu i ostro przemawiał przeciw wierze chrześcjańskiej, żartował z biskupa i chciał na dowód swojej świętości piechotą iść po rzece Wołchowie. Gmin słuchał go ze czcią. Władyka ubrał się pontyfikalnie, stanął na placu i trzymając krzyż w ręce, wołał ku sobie tych, którzy Chrystusowi wierni byli. Ale nowogrodzianie zgromadzili się tłumnie około oszusta. Jeden książe Hleb z drużyną stanął po stronie krzyża. Powoli zbliżył się do czarownika i rzekł: «Czy przewidujesz co stanie się z tobą tego jeszcze dnia?» Czarownik odparł: «Wielkie cuda będę czynił». — «Nie tak», odpowiedział mu odważny książe i toporem rozciął mu głowę. Czarownik legł trupem, a nowogrodzianie łatwo się przekonali, że ich uwodził. Mówi latopis o Hlebie, że był to młodzian prześliezny i dobroduszny, któż jednakże nie

widzi, że była to dusza waregska, dzika. Jeżelić taki książe, postępowaniem swojem, przekonywaniem, czysty wareg, był dobroduszny, czemże byli inni mniej dobroduszni od niego? jak pod sterem takich książąt rozwijać się mogła wiara chrześcjańska?

Mówią, że Hilarjon ułożył z księciem Jarosławem sławny Nomokanon, to jest prawo kanoniczne dla cerkwi. Zważywszy ten szacunek, jaki w Waldemarze i Jarosławie budzili biskupi jako nauczyciele, niema rzeczywiście powodu odrzucać tego podania. Nomokanon jest, przechował się aż do naszych czasów; powoływało się często na niego w późniejszych czasach duchowieństwo ruskie, ale chociaż niema żadnej pewności, że prawo to pochodzi od Jarosława i Hilarjona, wszystko za nimi przemawia, Jarosław lubił pisać prawa, Hilarjon zaś mąż uczony, przestrzegał swobód cerkwi, które trzeba było zabezpieczyć przed mniej pobożnym książęciem. Główną treść wzięli z kanonicznego prawa, jednego w Grecyi jak w Rzymie, tylko drobne rzeczy, które istoty nie psuły, sprawy miejscowej karności, mógł ułożyć Hilarjon. Tak przekroczenia przeciw prawu władzy rodzicielskiej rozstrzygały u Rzymian wschodnich i zachodnich sądy świeckie, w Kijowie duchowne; toż spory braci o dziedzictwo po ojcu, toż kłótnie majątkowe pomiędzy mężem i żoną. Znieważenie cerkwi i mogiły, o którem niema nic w prawie rzymskiem, karało się postanowieniem Nomokanonu. W ogólności duchowieństwo, jako światlejsze, w imieniu Boga przemawiające, sądownictwem swojem wielki wpływ wywierało na to młode społeczeństwo, ale dotykało się go tylko w warstwach wyższych i z trudnością przenikało do ludu rolniczego. Poganin, nie mając kościoła i kapłanów, patrzał obojętnie kiedy się budowały wokoło niego cerkwie i zamykał się szczelnie w domu, w którym miał świątynię narodową i był ojcem, kapłanem rodziny.

Od roku 1051 do 1067-8, to jest przez lat 16—17, Hilarjon rządził cerkwią kijowską i biskupstwem, poczem umarł. Po nim obrany Jerzy, także rusin, to jest mąż słowiańskiego języka i narodowości; niepodległość kijowskiej metropolitalnej stolicy wobec Carogrodu utrzymuje się ciągle.

KSIĘGA SZÓSTA.

PRZEBUDZENIE SIĘ TRADYCYI BOLESŁAWA CHROBREGO.

BOLESŁAW ŚMIAŁY.

I. PIERWSZE WOJNY.

309. *Bolesław Śmiały.* Za pozwoleniem starszyzny narodowej przy życiu ojca, za usilnemi prośbami matki Dobrogniewy po jego śmierci, młody 16to letni Bolesław wstąpił na królestwo, sam jeden. Naśladowano tu przykład Brzetysława czeskiego, który nie chciał więcej rozdrabniać państwa. Jedno tylko namaszczenie królewskie, koronację, na dalszy czas odłożono, bo starszyznie narodowej może nie zdawało się stosownem ozdabiać skronie młodziana i wreszcie dotąd każdy król polski odbywał własną wolą ten wielki obrząd, Bolesław zaś nie miał jeszcze woli.

Wszystkie zalety młodego króla najlepiej wyrażają przydomki, które mu nadała historja. Po łacinie spółcześni nazywali go Largus, późniejsi Audax. Stosując się do tych nazwań po polsku, mówimy o nim, że jest Szczodry, albo Śmiały, chociaż

inni nazywają go Szczodrobliwym i Wspaniałym [1]). Każdy z tych przymiotników wyraża inną stronę okazałości, świetności królewskiej, która się głównie zawierała w otwartem sercu, w hojnej ręce. «Szczodrobliwość, mawiał młody król, powinna uprzedzać prośbę, żeby nie być dla niej powolną, wprzódy samemu dać się godzi, bo każda prośba to wyrzut sknerstwu i nie otrzymał ten z łaski, z dobrej naszej woli, kto prosi o dobrodziejstwo. Niechaj będzie też i szczodrobliwość powolną, ażeby prędzej nie uleciała i później nie znikła». Widzimy, że król obmyślał cały system hojności, którego się nie zapierał nigdy w praktyce. Raz ze skarbu kazał liczyć podatki i co najkosztowniejszego rozdawał wszystkim wkoło. Obecny przytem biedak jakiś, porównywając swój niedostatek z bogactwem królewskiem, pół głośno wzdychając powiedział do Bolesława: «Łaska słoneczna innych uszczęśliwia, ale dla mnie zimna, sam tylko wyglądam pociechy pod twojem słońcem; zasłużyłem na nią, ale mi wstyd żem zasłużył niepotrzebnie». Król na to zdjął z siebie fałdzistą opończę i zarzucając mu na ramiona rzekł do skarżącego się: «Bierz ile chcesz złota, ile sił twoich starczy, wolę bowiem ażebyś narzekał raczej na własną bezsilność, jak na ciasne granice mojej hojności». Wtedy obdarowany napełniając jak tylko można opończę złotem, wyśpiewywał: «Nikt się nie dziwi jeżeli niknie zgrzebie na lekkim płomieniu, ziarna twoje nie giną, które ten i ów zbiera, obfitym plonem sieje złota hojność sławy. Brzęczy sierp przy żniwie: im więcej mi dasz, tem więcej zbierzesz po mnie. Nie masz szkatuł ani skrzyń z nabrzmiałem wnętrzem, owszem bogactwo serca twego połyskuje w zamku. Niechaj miód napełni smakiem twoim wszystkie usta. A dokąd żyję, tak wielka twoja chwała brzmieć będzie w moich ustach». Kronika powiada, że niepomny na siebie, padł przygnieciony pod ciężarem złota ów biedak, który się pożywił z bolesławowego skarbu [2]).

Taka hojność mogła już nawet państwu być szkodliwą, bo podobna była do marnotrawstwa, przypuścić też trzeba, że objawiła się w późniejszych latach panowania Bolesława, bo w pier-

---

[1]) Wspaniałym, a raczej Spaniałym, nazwał go w naszych czasach Józ. Bol. Ostrowski.

[1]) Wincenty, wyd. Przeździeckiego, po łacinie str. 59, po polsku str. 86 i następne.

wszych chwilach była niepospolitą ozdobą pana, który tyle innych jeszcze miał zalet. Król nie lubił zbiorów, powiadał że najlepiej ich strzeże dziurawy worek, i że książęciu nie przystoi być skąpcem.

Młody książe odznaczał się męstwem, pogardą niebezpieczeństwa, za co szczególnie kochało go rycerstwo. Gorzał Bolesław żądzą do wojny, ale wspaniały i gościnny więcej pragnął sławy jak zdobyczy. Bolała go wszelka niesprawiedliwość obcych i chętnie porywał za oręż, ażeby ją naprawić. Dlatego zdawało się z początku, że rozpoczyna świetne czasy Bolesława W ielkiego, bo szedł wspaniale po śladach przodków. Kiedy mu ojciec odbudował już państwo polsko-chrobacko-mazowieckie, zdawało się, że Bolesław spokojny z tej strony, wyjrzy szerzej po za granice dotychczasowej Polski, odnowi majestat Chrobrego i dźwignie cesarstwo wschodnio-słowiańskie. Na ten cel wskazywały kolejne wyprawy Bolesława do Węgier, do Czech i na Ruś; wszędzie król zajrzał i ugruntował grozę swojego oręża. Żył wtenczas i oddychał cały wojną. Polska za niego była najwspanialszem państwem Słowiańszczyzny, ogniskiem jej, życiem, sprawiedliwością, dlatego że wszystkie te wyprawy królewskie długo więcej były rycerskie, jak polityczne. Król chciał żyć wśród ciągłego ruchu i wrzawy, i ztąd kontent był, że mógł popisywać się walecznością, odwagą, rycerstwem. Wspaniale przebaczał urazy Czechom, ale na Węgry i Ruś kilka razy zaglądał, a zawsze godził tylko sprawy pretendentów i dla państwa żadnych zresztą nie odnosił korzyści. Tlał w nim duch Bolesława Wielkiego, ale nie tak rozległy i olbrzymi, lubo zawsze duch to był niezmiernie olbrzymi i rozległy. Na walkach dopiero tych wyrobił w sobie poczucie wyższej pradziadowskiej polityki. Bolesław Chrobry wojował ludy i spajał wszystkie w jedną całość, niemcom odbierał zawojowane ziemie, tworzył państwa, które rozsypane zgromadził w części Kazimierz. Królowi Śmiałemu, kiedy już z dziecka dojrzał u władzy, powiedziało natchnienie, że nie czas jeszcze spoczywać na wieńcach ojcowskich, kiedy Polska więcej rozwijać się może, powinna i musi. Otóż ta chwilowa wspaniałość początkowych lat panowania ustaje, król śladami Chrobrego przedziera się niby w życie, i co rzecz dla całej przyszłości niezmiernie ważna, robi stanowcze zdobycze na Rusi tak dalece, że przeszedł w tem nawet wzór swój wielki Bolesława Chrobrego. Wypadki następne dowiodły, że ziemie nad Łabą

coraz więcej obumierały pod najazdem, ale Ruś wsiąkła całkowicie w Polskę i dlatego ważny jest zwrot ten Bolesławowy do ziemi przyszłości, na której życie Polski rozwijać się będzie.

Znakomity król miał wielkie poczucie swojej powinności nietylko względem państwa na zewnątrz, ale i względem narodu, na wewnątrz. Jak ojciec szczepił przewagę obrządku łacińskiego, ale jako pradziad ogłaszał się za ludem przeciwko szlachcie. Nieszczęście to, że był niepospolicie dumnym i zuchwałym, może te wady rozwinęły się w nim skutkiem świetnych powodzeń. Bolesław Śmiały umiał zwyciężać i podbijać, ztąd zależnego stanowiska względem sąsiadów, choćby nawet tak i być musiało, nie byłby nawet umiał zająć. Bolesława raziło nawet to niepodległe stanowisko, jakie zachował względem cesarstwa ojciec jego Kazimierz, który spuszczał się więcej na rokowania i układy, na łaskę cesarską gotową poprzeć Polskę, jak na oręż. Bolesław nie by to człowiek do zależności stworzony względem silnych, cóż dopiero względem swoich podwładnych? Władza królewska, która silnie podrosła za Kazimierza, stała się jeszcze dzielniejszą w ręku Bolesława, szczerego i zdolnego samowładzcy. Toć samo owo rozdarowywanie skarbów narodowych, które złożyły się z podatków zbieranych po opolach i gminach, jest w oczach naszych oznaką tęgości władzy, która na nic nie potrzebowała się oglądać. Taki król wspaniały, hojny i świetny nie potrafił pózniej przebaczać uraz nikomu, nie zważał na żadne prawa, drażnił i łamał. Roznamiętniwszy się w walce, utracił wszelką miarę i wagę, i wtedy zatarł się owoc jego zdobyczy, reformy wewnątrz inny historyryczny wzięły kierunek, sam król padł ofiarą, wspaniałą znowu ofiarą niepodległego umysłu.

310. *Położenie Czech i Węgier.* Dzielny umysł Bolesława zaraz go wplątał w postronne wojny z Czechami i Madziarami. Zobaczmyż jakie było w tych krajach położenie rzeczy.

W Czechach jako wielki książe panował Spitygniew i trzech braci jego na drobnych dzielnicach w Morawie, czwarty książe za granicą bawił dla nauki, bo miał być biskupem. W Węgrzech panował król Andrzej, niegdyś wygnaniec w Polsce, sam jeden wprawdzie, ale potrzebował się lękać ambicji brata rodzonego Beli. Spitygniew mąż dzielny, odważny, szalony nieprzyjaciel niemców, dzierżył władzę mocną ręką. Andrzej zaś niedołężny,

chwiał się na tronie, bo nie miał poświęconych stronników, owszem więcej liczył na wpływy zagraniczne, na swoje stosunki z niemcami. Miał jedynaka syna Salomona, którego zaręczył z córką Henryka III cesarza (§ 289), i chciał mu zabezpieczyć spokojne panowanie w Węgrzech. Salomon i panujący w owej chwili w Niemczech Henryk IV rówiennikami sobie co do wieku, mieli obadwaj po 9 do 10 lat.

Przed Spitygniewem uciekła i matka niemka na Morawy do młodszych synów. Rozgniewał się wtedy Wielki książe na brata swego Wratysława na Ołomnńcu za to, że prawa ojcowskiego nie chował i chciał być niepodległym, przez co dawał zły przykład Konradowi i Ottonowi. Powołał do Chrudymia, niby na sejm, celniejszych morawian, a kiedy się zeszli, uwięził ich trzystu i porozsyłał po grodach czeskich jako zakładników; potem z siłą zbrojną ciągnął na Ołomuniec. Wratysław nie czekał na tę ostateczność, i sił nie mając uciekł z matką do króla Andrzeja, nie zdążywszy nawet zabrać żony. Spitygniew wziął z sobą młodszych braci na dwór swój do Czech, jednego przełożył nad łowczemi, drugiego nad kuchnią, bratowę oddał pod nadzór żupanowi Mstiszowi na Lesztnie i sam począł panować na Morawach. Obchodzono się tak źle z księżną Wratysławową, że nawet wiązano na noc jej nogi, ale kiedy się przyznała, że jest w stanie błogosławionym, kazał ją Spitygniew puścić do męża, ale z wielkim jego smutkiem umarła w drodze. Wratysław niedługo się pocieszał, bo zawarł powtórne małżeństwo z królewną węgierską, córką Andrzeja. Przybyło mu teraz w pomoc potężne bardzo pośrednictwo i teść pogodził go z bratem tak dalece, że Wratysław powrócił znowu do władzy, zwał się wojewodą morawskim i panem na Ołomuńcu, posłuszny był bratu, udawał, że zapomniał wszystkiego.

Kiedy Spitygniew żądał od papieża korony, Mikołaj II, ten co lud rzymski i cesarza pozbawił prawa wpływania na obiór papieży, posłał księciu mitrę, to jest biskupią infułę, gronostajową i ozdobną. Takiej jeszcze dotąd stolica apostolska nie nadawała nigdy książętom świeckim, ale potem w zwyczaj to weszło. Spitygniew umarł niedługo po tym darze, 30-letnim mężem (28 stycznia 1061 r).

Zaczęły się coraz więcej przez te niespodziewaną śmierć plątać okoliczności. Wratysław objął bez trudności rządy jako

wielki książe, a Morawy zaś rozdzielił pomiędzy braci, Konradowi oddał Berno, Ottonowi zaś Pięknemu dał Ołomuniec. Dowiedziawszy się o tem Jaromir, coprędzej przybiegł z obczyzny, żeby także coś wskórać z podziału, zwłaszcza, że nie miał żadnej ochoty do kapłaństwa, bo lubił owszem grę, łowy, zbroje, niechciał zaś ani książek, ani modlitwy. Wratysławowi udało się i tym razem umysł ten niecierpliwy pohamować nadzieją bliskiego już biskupstwa i dał się Jaromir wyświęcić Sewerowi na djakona (w początku marca 1061 r.), a nawet usługiwał mu przy ołtarzu i czytał ewangelję. Wkrótce jednak namyślił się inaczej, i zmówiwszy się z kilkoma przyjaciołmi, uciekł do Bolesława Śmiałego, żądając opieki i obrony przed przywłaszczeniami braci,

Tak kiedy chmurą zachodziły stosunki polskie od Czech, jednocześnie król Andrzej w Węgrzech kazał ukoronować syna swojego Salomona w nadziei, że to zapewni mu następstwo. Ale dopuścił się przez to Andrzej wielkiego nadużycia, bo i ślubu swojego uroczystego nie dopełnił i połamał prawa Beli, już dawno uznane w rodzinie i w państwie. Bojąc się skutkiem tego zamachów na swoje życie, uciekł Bela do Polski, w której mu wszystko spędzoną na wygnaniu młodość przypominało.

Upłynęło już lat kilka od śmierci Kazimierza i Bolesław mógł zadosyć uczynić swojej ochocie do wojny. Za Belą była jego ciotka, do tego niesprawiedliwość rozjątrzyła umysł królewicza, Bolesław niepowołany staje się mścicielem cudzej krzywdy.

Nie sprawy to osób zaburzały społeczeństwo madziarskie, owszem jak wszędzie tak i tu na Węgrzech zasady wcieliły się w pewne osoby, nowy to porządek rzeczy wywoływał krwawe zajście. Madziarowie osiedli ziemię dobrze już chrześcjańską w obrządku metodyuszowym, sami później przyjęli wiarę od Rzymu i mocno ją krzewili, stare pogaństwo podnosiło głowę przeciw chrześcjaństwu i madziarom ujarzmicielom. Ten płomień namiętności rozniecały jeszcze cudzoziemskie zabiegi, to jest niemieckie, które wszędzie sobie torowały drogę, ażeby ludy wolne jednać na lenne cesarstwu. Gdy cesarze stanowili u madziarów królów, pogaństwo dźwigało sprawę narodową. Andrzej był królem tryumfującego chrześcjaństwa, które chociaż nie chciało ulegać cesarstwu, drażniło mocno uczucia narodowe przez to ciągłe zawiązywanie stosunków z niemcami i oglądanie się na pomoc

obcą. Bolesława Śmiałego teraz los prowadził na pośrednika w Węgrzech tylu spraw różnorodnych. Król polski jednał powaśnione strony, sadzał na tron madziarski królów, umocowywał chrześcjaństwo i jednocześnie zapewniał niepodległość państwa. Stał się dyktatorem, prawodawcą Węgier.

311. *Król Bela i w. ks. Wratysław. Sojusz słowiański.* Nie było to wszelako łatwe zadanie, bo na wieść niebezpieczeństwa grożącego od Polski, Andrzej cały świat sobie bliski chciał wtrącić w wojnę na odpór Beli. Wysłał syna z młodą żoną cesarzówną i ze skarbami do margrabiego australnego Ernesta, prosił o pomoc króla niemieckiego Henryka, pociągnął też i czeskiego Wratysława, który czuł nawet potrzebę połączenia swych znamion z madziarami przeciwko Polsce, z obawy przed niedoszłym biskupem Jaromirem. Wilhelm margrabia turyngski i Eppon biskup życki teraz już z Naumburga objęli dowództwo wojska złożonego z bawarów turyngów i sasów, których cesarzowa Agnieszka, opiekunka Henryka przysłała do Węgier. Czechów prowadził Wratysław, morawian Konrad berneński. Madziarów zebrała się ogromna liczba, przewyższająca znacznie potęgę sił pomocniczych.

Bolesław zgromadziwszy swoje rycerstwo, podzielił je na trzy hufce, i oddał pod władzę Wszebora wojewody, z wychodźców węgierskich, których coraz więcej przybywało, ustanowił czwarty hufiec. Łatwo było Polsce ze Słowacczyzny, z Ruzji, wojować z madziarami. Uprzedził Bolesław szybkim pochodem nad Cissę Czechów, którzy jeszcze ciągnęli i zastał tylko Niemców i Madziarów. Tutaj nad Cissą wypadła bitwa, długo bezskuteczna i niepewna. Niemcy na skrzydłach wielką zadali klęskę hufcom madziarsko-polskim. Wreszcie król dzielnie poparł sprawę i padł taki postrach na rycerstwo Andrzejowe, że zaczęli ze wszech stron przechodzić na stronę Beli. Wtedy siła natarcia podwoiła się i nastąpił jak zwyczajnie po bitwie rozproch zbrojnych, jedni ginęli, drudzy dostawali się w niewolę, inni uciekali. Biskup Eppo na placu pojmany, margrabia Turyngji po kilku dniach błąkania się po puszczach, głodem zwyciężony, dostał się też w ręce polskie. Sam król Andrzej podobno spadł z konia w ciągu boju, i nim się podniósł, tłum uciekających go zdeptał, znaleziony wreszcie i uprowadzony na ustronie, z ran i z żalu wielkiego umarł (r. 1061). Bolesław prosto po otrzymanem zwycięztwie

poszedł do Belgradu (Alby) i kazał przy sobie ukoronować Belę, poczem przez Ruzję powrócił do Polski.

Tymczasem Jaromir przybrawszy oznaki rycerskie w Polsce, zuchwały «jak stary odszczepieniec Juljan», nie uląkł się piekła, którem mu groził Wratysław, zgromadził za pozwoleniem Bolesława ochotników i zagroził Czechom. Wielki książe czeski spóźniwszy się z pomocą teściowi, uderzył z całą potęgą na brata, miał zaś pod sobą wyborne półki margrabiego australnego, czechów i morawian. Uciekał przed nim Jaromir i czesi przebywszy pograniczne góry w zapale pościgu, wpadli na Szląsk i spustoszyli dużo ziemi (w początkach r. 1062). Bolesław, który tylko co wrócił z wyprawy węgierskiej, poszedł z ruchawką [1]) w pogoń za czechami, mającemi się do odwrotu i obciążonemi zdobyczą. Dopędziwszy Wratysława w gęstych lasach otoczył go w koło ale że po rycersku chciał bój staczać, posłał z uwiadomieniem gońca, że czeka nieprzyjaciela nazajutrz w otwartem polu; jednocześnie przecież spędzonym z okolicy włościanom kazał rąbać drzewo w lasach i robić zasieki naokoło obozu czeskiego. Wratysław upokorzył się, prosił o rozmowę, natrącał coś nawet o hołdzie, ażeby tem lepiej Bolesława wyprowadzić w pole. Pod noc rozniecił ognie szeroko na znak, że czeka dnia jutrzejszego, a tymczasem szybko uciekał. Na Morawy pogonił za czechami «dzik i piorunnym dosięgnął ich kłem», to jest urywał po trochu, ale za to nie przepuścił ziemi, po której gonił, i która boleśnie zapłaciła za wyprawę wratysławową. Bolesław nie przebaczył ani płci, ani wiekowi, ani stanowi, ludność morawska popadła w ręce śmierci lub w więzy [2]). Nareszcie oparł się o zamek Grodek czy Hradec pod Opawą. Długo oblegał, chcąc koniecznie dobyć miasto, ale nie mógł, i w takiem oddaleniu od Polski ściśnięty w około od hufców czeskich, ledwie sam uniknął zasadzki i nieszczęścia.

Nastąpiły więc układy o pokój, który niespodziewanie skojarzył wielki sojusz słowiański trzech państw sąsiednich. Bo jak wojnę Polska prowadziła z Czechami i Węgrami o jedną sprawę, tak i godzić się z niemi wspólnie wypadało. Wratysław obiecał być nadal przyjacielem królowi polskiemu, a ponieważ tylko co

---

[1]) Długosz. [2]) Wincenty. Wydanie Przeździeckiego.

umarła mu druga żona Adelajda węgierska, ożenił się ze Świętochną czy Świętosławą Kazimierzówną, w tej chwili z ośmioletnią dopiero siostrą Bolesława. Wesele odbyło się podobno w Krakowie, dokąd zjeżdżał umyślnie W. książe czeski. Jaromir miał pozostać w Polsce przy Bolesławie, dla większego swojego bezpieczeństwa, aż do czasu śmierci Sewera. Obawiał się Wratysław nowych zajść z powodu jego ambicji, więc pozwalał i na ten środek, który w każdym razie dowodził jego ufności w przyjaźń Bolesława. Gdy w czasie może tych układów i Bela potłuczony ciężko w domu przez gwałtowne wstrząśnienie burzą, zakończył życie, nie miał nic Bolesław przeciw temu, żeby powrócił do korony swojej Salomon, [tem bardziej, że synowie Beli Władysław i Gejza, z obawy wojny niemieckiej ustępowali mu pierwszeństwa. Tak więc na pozór przepadły owoce zwycięztw Bolesławowych w Węgrzech, jednakże Polska nic na tem nie straciła, bo nie szło jej o zdobycze wtedy, ale o ustalenie przewagi w rodzinie słowiańskiej. I ma ją od tej chwili. Król w sojusz wstąpił z Czechami, na Wratysława ma hamulec, w Węgrzech panował Salomon za jego zezwoleniem, ale wśród burzy, która rychło wywołała nową potrzebę wmięszania się Polski.

312. *Zwycięztwo nad Pomorzem.* W czasie tych wojen czesko-węgierskich, pomorzanie nadwiślańscy i całe w ogóle północne pogaństwo napadało Polskę, bezkarne i ozuchwalone tem, że Bolesław był od niego daleko w innych stronach królestwa. Ale pogodziwszy się z sąsiadami, król który 'zaczynał tak lubić wojnę, «że rzadko we dworze, ciągle w obozie, rzadko w ojczyznie, wiecznie przebywał między nieprzyjaciołmi» [1]), ruszył zaraz z rycerstwem z nad granicy czeskiej na północ, z jednej wojny na drugą. Szło niepotrzebnie w ciężkich kirysich zbrojach rycerstwo, jakby nie miało czasu przebrać się w lżejsze. W bitwach z czechami, madziarami, z ukształconem rycerstwem, konieczne były te ciężkie zbroje, na wojnie zaś z pogaństwem próżno tylko zawadzały. Tak nagle przyciągnął na pomorskie ziemie, że poganie nic o tem nie wiedzieli. Przeprawiali się właśnie Prussowie przez rzekę Sarę [2]) do Pomorza lechickiego, w zamiarze rozpoczęcia nowych rozbojów. Wiosennemi rozciekami śniegów wezbrały wo-

[1]) Wincenty, str. 91 tamże. [2]) Dzisiejsza Passarja.

dy i poganie wstrzymali się, żeby nazajutrz za opadnięciem rzeki przebyć ją bezpieczniej. Zląkł się król, żeby nieprzyjaciel nie dowiedział się o jego nadejściu i nie pierzchnął przed czasem. Bez wahania się wskoczył w nurty bystrej rzeki, zawoławszy, że miłość ku dzieciom zwierzęta naraża nawet na dzidy. To znaczyło, jakby powiedział do rycerstwa, że waszą jest powinnością nawet wpław z narażeniem się ścigać i nękać nieprzyjaciela. Przykład królewski dodał otuchy wszystkim i z okrzykiem: «Niech się co chce dzieje, hańba mi być ostatnim», jedni wpław się rzucali jak stali na brzegu, drudzy ostrożniejsi zdejmowali wprzódy z siebie kirysy i lepiej na tem wyszli, bo wielu rycerzy nie mogło wytrzymać ciężaru w wodzie i tonęło dla swoich zbroi, inni zaś swobodnie na drugi brzeg przepływali i dopadłszy nieprzyjaciela, straszne zadawali mu klęski. Król stracił więc znakomity poczet rycerzy, ale razem odniósł i stanowcze zwycięztwo, które wskazało pogaństwu, że odżyła potęga Bolesława Chrobrego. Przywykłe za Kazimierza do dzikiej swojej wolności, ozuchwalone przez Masława, roiło sobie nadzieję, że będzie mogło łupieżyć bezkarnie. Tymczasem król nowe nałożył daniny na Pomorzan i Prussów, bo pewno ich dawno nie płacili. Pogranicze odzyskało spokojność.

Ta wyprawa na pogan wywarła wpływ i na rycerstwo polskie. Odtąd, nauczone smutnem doświadczeniem, poczęło zarzucać ciężkie zbroje i w ich miejsce używać lekkich.

313. *Ambicja w. księcia Wratysława.* Sojusz ten słowiański nietylko burze węgierskie mogły rozerwać, ale i niepospolita ambicja Wratysława czeskiego. Dobrali się wszyscy bracia i jeden przed drugim wrzał żądzą sławy, znaczenia, potęgi; bardzo burzliwi, dumni, zuchwali, każdy z nich myślał tylko o sobie i nie przebierał w środkach.

Marząc jak Spitygniew o królewskiej dostojności, pragnął Wratysław namnożyć biskupstw w Czechach, ażeby mieć własną hierarchję, niezależną od moguńckiej. Starał się więc mocno o podniesienie nowego biskupstwa w Ołomuńcu na Morawach, w ziemi podaniowej Metodjusza. Zależało to naprzód od Sewera, którego władza pasterska na całe rozciągała się Czechy i przyległe ziemie, a potem od łaski niemieckiej. Sewerowi żal było pięknych dóbr, które stolicy pragskiej przypadły po zgasłem arcybiskupstwie, bo

Wratysław chciał je oddać kościołowi ołomunieckiemu, i dlatego musiał wielki książe biskupowi swemu hojnie się okupić i włościami i coroczną daniną ze skarbu. Kiedy na synodzie augsburgskim w październ. w roku 1062 zgodził się na to arcybiskup metropolita, na święta Bożego Narodzenia zjechali się trzej bracia książęta do Ołomuńca z Sewerem i rzecz stanowczo ułożyli, zaczem stolica apostolska potwierdziła nowe biskupstwo i Jan mnich brzewnowski wyświęcony był na pasterza ołomunieckiego przez swojego metropolitę w Moguncji, arcybiskupa Zygfryda (1063 r).

Wyuzdaną, niesprawiedliwą ambicję pokazuje postępowanie Wratysława z braćmi. Naprzód dogadzał zemście i to najwięcej oburzającej, bo ubliżał wspomnieniom i prawom zmarłego już starszego brata, któremu nie mógł zapomnieć swojego upokorzenia. Wdowę Spitygniewowę Idę z Wittynu wypędził razem z dziećmi, pomiędzy któremi był i syn Swatobor, i zabrał cały ich, nawet ruchomy majątek, wyrzucił na nędzę i wygnanie, i chwilki jednej o ich los się nie zatroszczył. Potem zaczął się srożyć nad żupanem, a z niemiecka już komesem Mstiszem, który był dozorcą więziennym pierwszej jego żony; kiedy odebrał mu urząd, dorozumiał się Mstisz co go czeka i uciekł za granicę. Ubliżył pamięci brata nawet w tem, że powołał napowrót z Węgier zakonników słowiańskich i opata Wita, których wypędził Spityguiew i osadził ich znowu w klasztorze sazawskim (r. 1064). Takim sposobem psuł nawet porządek nabożeństwa, przywracał dawne obrządki i zwyczaje, które dlatego jedynie mu się podobały, że usuwał je Spitygniew.

Wszakże postępowanie Wratysława z Jaromirem jest najnikczemniej obłudne. Kiedy umarł biskup Sewer (9 grudnia 1067), dwaj książęta morawscy posłali natychmiast do Polski po Jaromira, i namówiwszy go, że skłonił się objąć biskupstwo, przyprowadzili brata do Pragi, prosząc Wratysława, ażeby według woli ojcowskiej pozwolił mu wstąpić na stolicę pasterską. Ale Wratysław już zmienił wtedy swoje widzenie tej sprawy, i podejrzliwy względem braci, ażeby się kiedy wspólnie na niego nie spiknęli, stracił ochotę posadzenia Jaromira na biskupstwie, żeby przez to nie dał im otuchy, zbytecznie potęgi braci nie powiększył. Tak więc poświęcał swojej dumie Jaromira, względem którego

nietylko był niesprawiedliwy, ale nawet łamał zobowiązania rodzinne i samochcąc ściągał burzę na swoją głowę. Odpowiedział braciom, że obiór biskupa nie zależy od samych książąt, ale od ludu i duchowieństwa, które w tym celu potrzeba zwołać na sejm, gdy zaś żupanowie, władykowie i celniejsi kapłani, którzy głos mieli, znajdowali się podówczas na granicach kładzkich pod Kerkonoszami w obozie dla straży państwa, obejdzie się i bez sejmu, bo rzecz ta na miejscu może być przez nich postanowiona. Chytry to wybieg, bo rycerstwo owo na granicy głosowałoby według woli książęcia Wratysława, który na biskupstwo pragskie wznieść pragnął swego kapłana dworskiego Lanca, proboszcza z Litomierzyc.

W istocie obór biskupa odbył się pod gołym niebem w obozie pod Dobeninem na granicy [1]). Wratysław zasiadł w pośrodku, otaczali go stojąc książęta i najwyżsi urzędnicy ziemscy, a szerszem kołem zasiadło długie grono księży, rycerstwa, żupanów, po za którymi stali znowu rzędem władykowie. Wratysław powoławszy do siebie Lanca, ukazywał go i chwalił przed ludem, wreszcie oddał mu pastorał i pierścień, na znak, że go wybiera na biskupa. Ale zamiast zwykłych w takim razie oznak radości, słychać było w drugich rzędach sejmujących tylko głosy narzekań i tajonego gniewu. Nadworny żupan czyli palatyn Kojata Wszeborowic, mąż poważny i nieskazitelny, nie mógł wytrzymać, i stojącego obok siebie książęcia Ottona z Ołomuńca uderzywszy po boku ręką, rzekł: «Czego stoisz jako ospalec i nie bronisz brata? Niewidzisz-li, jak poniewierają synem książęcym, a cudzoziemiec który w łachmanach przyszedł do tej ziemi, siada na stolicy biskupiej? Wszakże książe nasz łamie przysięgę swojego ojca, niechże Bóg nas przynajmniej broni, ażebyśmy z ojców swych przed Jego obliczem nie porobili krzywoprzysiężców. A jeżelić nie godzi się brat twój Jaromir do takiej godności, czemuż to książęciu nie miły zastęp księży naszych, równie uczonych jak ten niemiec? O! gdybyśmy mieli tyle biskupstw, ilu naszych jest zdolnych do stolic? Będzież to obcy lepiej od ziomka bronił ojczyzny? Cokolwiek bądź wybierzmy, aniżlibyśmy pozwolili na obiór Lanca!» W tejże myśli przemawiał i Smil Bożejowic, żupan żatecki. Oby-

---

[1]) Blisko Nachodu i Kreczyna, w czerwcu 1068 r.

dwaj panowie ująwszy za ręce książąt Konrada, Ottona i Jaromira, ustąpili z obozu z pogróżkami. Wołano wszędzie do broni, sejm się rozszedł w wielkiem poburzeniu umysłów, większość poszła za książętami, którzy swój obóz rozłożyli pod Opocznem.

Wratysław widział skutki swojej niesprawiedliwej ambicji, obraził na siebie cały naród zbyt samowładnem postępowaniem, jakby się go nauczył od niemców, wszyscy go opuścili. Pospieszył coprędzej do Pragi, ażeby bronić Wyszehradu; z drogi zaś posłał do braci z uwiadomieniem, że gotów ich wolę spełnić, ale nie zuchwałego Kojaty, ani też Smila, który w ustach chował miód a w sercu jad, bo obadwaj chociaż przysięgli radcy, zdradzili jego zaufanie. Dla spełnienia woli ojcowskiej zapraszał braci do Pragi. Ciągnęli tam książęta z pod Opoczna i stanąwszy w pobliżu, pytali się Wratysława, czy chce spełnić obietnicę. Zezwolił w. książe, obiór Jaromira potwierdził, braci grzecznie przywitał i puścił ich w spokoju na Morawy. Kojata i Smil ratowali się ucieczką. Wratysław wyznaczył orszak pański w towarzystwie Jaromirowi, który zaraz jechał do Moguncji, od Henryka IV wziął pastorał i pierścień (30 czerwca), a w tydzień później wyświęcił się na biskupstwo (6 lipca). Niemcy nadali mu swoim obyczajem imię chrześcjańskie Gebharda.

Nie nabył jednak Wratysław i tą ceną pokoju. Skutki pokazały, że lepiejby zrobił, gdyby zadosyć uczynił sprawiedliwości i nawyknieniom brata. Sam ojciec się namyślał, czy nie dać dzielnicy książęcej Jaromirowi; zdaje się, że przeznaczył mu krainę opawską z zamkiem Hradeckim na pograniczu Szląska. Miał nowy biskup znakomite ukształcenie, rozum, dobrą wolę, nie wstydził swojej dostojności, był nabożny, gorliwy w służbie Bożej i szczodry nad miarę, wspierał nędzę, a zwłaszcza młodych kapłanów. Umiał wybierać ludzi i dbał o poprawę obyczajów. Proboszcz pragski Marko, którego biskup na tę dostojność posadził, był mężem w kościele, jakiego potrzebowała epoka Grzegorza VII. Nauce i zdolnościom samego biskupa Jaromira tak wierzył Henryk IV, że oddał mu później urząd najwyższego kanclerstwa w rzeszy niemieckiej. Ale przy tych wszystkich zaletach, lekkomyślność Jaromira więcej niż dziecinna, pycha, chciwość władzy i panowania świeckiego, były powodem, że i sam biskup nie za-

znał spokojności, i bracia jego, i ziemia czeska, która poniosła ztąd same klęski i szkody.

314. *Polska i Czechy w Łużyczach.* Gotowały się już wielkie dla kościoła wypadki z nadużyć władzy cesarskiej i z usiłowań papieżów do naprawy złego. Henryk IV zdolny był poruszyć wszystkie niesforne żywioły. Młodzian rozpustny, swawolny, nic sobie z nikogo nie robił, ubóstwiał tylko władzę swoją i namiętność, zapalczywy, obrażał do żywego grafów i duków, zarówno potężnych i słabych. Dlatego w cesarstwie wszystko się ruszało z podstaw, nim jeszcze piorun wypadł z Rzymu. Henryk potrzebował pieniędzy i wszystkich uciskał, ale najwięcej dokuczał sasom i turyngom, którzy go nawet do papieża Aleksandra II skarżyli. (§. 307). Dlatego cała Saksonja, do której w obszerniejszem znaczeniu rachowały się wszystkie przez niemców na słowianach zdobyte ziemie, była w stanie jakby nieustającego buntu. Wschodni, łużycki i miszeński margrabiowie trzymali ze swoimi przeciw Henrykowi. Na rękę to było Bolesławowi Śmiałemu, który chciał odzyskiwać straty narodowe. Ale jednocześnie na tej drodze stanęła mu naprzeciw ambicja Wratysławowa, jako także spadkobierczyni praw polskich.

Rodzina hrabiów wettyńskich, z linji panującej na margrabstwie łużyckiem, już wygasła, druga zaś jej linja margrabiów miszeńskich upadała w powadze: sławni Geron i Ekkichard ginęli nawet w potomkach. Podnosiła się na to miejsce rodzina Dytrycha, który na rozwalinach panowania polskiego w krajach połabańskich został margrabią wschodnim. Syn jego Dedo, spokrewniony przez kobiety z domem Ekkicharda, zagarnął i Łużycze i Miszny i ztąd najbliższym był od zachodniej strony sąsiadem Polski. W Budziszynie i w jego okolicach rządził w szczupłej posiadłości Ekkichard II, brat Hermana, zięcia Bolesława Chrobrego, potomek dawnych panów kraju miszeńskiego.

Bolesław Śmiały szukając drogi nad Łabą, zaniepokoił to ciche panowanie margrabiów. Odtąd burze zaczynają się srożyć w tej ziemi, i z pod jednej władzy przerzucają kraj pod drugą. Zawikłaniom i sporom przez długi czas nie będzie końca. Tu początek wiązania się serdecznego Wratysława z Henrykiem. Wielki książe czeski umiał chodzić około siebie i wyciągał rękę do tych, od których spodziewał się pomocy. Kiedy Bolesław począł roz-

pościerać się w Łużyczach, Wratysław również przeszedł góry i zajmował kraj milczański, margrabstwo Ekkiharda. Dumnowładzcom myślącym o zdobyczach było tu za ciasno. Toczyli między sobą walkę pograniczną lat kilka, infestissima dissensio erat, wojna była pełna nienawiści, opowiada Lambert Szafnaburgski. Henryk, który chciał sobie zjednać Wratysława, bo wzajem do siebie lgnęli, zapomniał że idzie tutaj o łupy z cesarstwa, i obiecał swoje pośrednictwo. Henrykowi obojętna rzecz była kto panował w Łużyczach, aby mu tylko był wierny; na margrabiów którzy się buntowali spuścić się nie mógł, więc Wratysława wolał widzieć w Łużyczach. Z drugiej strony potrzeba było uszanować zdobycze Bolesława w tym kraju, bo nie było siły ażeby go poskromić i z granic cesarstwa usunąć. Henryk tedy wezwał obudwu władzców, polskiego i czeskiego do grodu Miszen, dla pogodzenia się nawzajem. Pojechał i król i w. książe na jesień. Henryk miał ich przyjąć jako prostych margrabiów, duków cesarstwa, ostro, durius, ich nasiadł; wyrzucał im, że się nawzajem «trapią lekkomyślnemi napadami», nakazał im, żeby każdy swoich granic pilnował i na drugiego ziemie nie czychał; zapowiedział w końcu, że tego z nich poczyta za swego nieprzyjaciela, kto pierwszy broń podejmie. Oczywiście są to przechwałki niemieckie, bo jeżeli hołdownik cesarstwa Wratysław mógł słuchać gniewnych słów Henryka, starając zię o jego względy na przyszłość, Bolesławowi było to trudno, potężnemu panu i królowi sławnemu ze zwycięztw. Najprawdopodobniej, że za pośrednictwem Henryka pogodzili się obadwaj panowie słowiańscy. Stanęła ugoda, którą odczytali publicznie rajcy cesarscy w kosciele miszeńskim. Dolne Łużycze, według niemieckiej nazwy Niederlausitz, czyli właściwe Łużycze, dostały się Polsce, górne zaś, to jest dawny kraj milczański z Budziszynem, przyłączył do Czech Wratysław (r. 1071). W taki sposób Henryk strzaskał potęgę margrabiów, którzy pomimo wdzierań się polskich i czeskich, mocną nogą tu panowali. Sam Henryk w r. 1071 jeszcze nadawał dobra biskupstwu miszeńskiemu w ziemi milczańskiej, in pago Milsca, w hrabstwie Ekkiharda. Nic dziwnego, że po tym zamachu na ich spokojność i wolność, margrabiowie ziem słowiańskich Dedo i Ekkihard, szaloną nienawiścią oddychali ku Henrykowi, i że potem w zawikłaniach i bun-

tach niemieckich stawali zawsze gorliwie po stronie jego wrogów, którzy takim sposobem sprawę swoją połączyli zręcznie ze sprawą kościoła.

II. SPRAWY RUSKIE.

---

315. *Położenie państw ruskich.* Jarosław umierając zostawił czterech synów na udzielnych czterech państwach i jedno wolne republikańskie państwo pod opieką w. księcia kijowskiego. Wszystko to składało jeden systemat, jakby całość rozdzieloną na części, naprzeciw szóstego państwa połockiego, które nie należało do całości, stanowiło świat osobny. Nienawiść wielka rozdzielała te dwie dynastje książąt, te dwa systematy państw, Jarosławowiczów, z jedynym jak na teraz reprezentantem Izasławiczów, Wszesławem.

Już w tej samej nienawiści spoczywały zarody przyszłej walki książąt, ale na domiar nieszczęść, znalazły się inne i daleko ważniejsze. Waregowie, którzy z prawa dzielili się każdą zdobyczą, ujrzeli nowe widowisko, którego przyczyny pojąć nie umieli; oto Jarosław popełnił wielką niesprawiedliwość: nawet po śmierci swojej chytry na pieniądz konung poskąpił chleba książętom, bo zdawało mu się, że przez to lepiej zbuduje państwo. Krew własną zhańbił, bo nie wszystkich obdzielił. Był jeszcze do podziału brat, którego więził w Pskowie, Sudysław, był syn zapewne najmłodszy Igor, któremu trudno pojąć dlaczego nic nie dał, był nareszcie wnuk, syn od najstarszego syna Waldemara, niegdyś konunga w Nowogrodzie i wojewody w nieszczęśliwej wyprawie greckiej. Kto chciał mógł się nie upominać o krzywdę, ale książe młody, dzielny, waleczny, gorejący żądzą panowania, jak Rościsław, znosił boleśnie swoje upokorzenie. Synowie innych panujących książąt mieli dzielnice od swoich ojców, w których z ramienia ich rządzili i wojowali; kto da jaką władzę i ziemię Rościsławowi? Siedział tymczasem książe próżno w Nowogrodzie i czekał sposobności do wystąpienia zbrojnego; nie mogła go zawieść nadzieja

oparta na prawie, na zwyczaju waregskim, które uważały księcia za skrzywdzonego.

Na oko pięciu książąt panowało więc na tej przestronnej ziemi (r. 1054), ale w rzeczywistości położenie było inne, bo oprócz trzech jawnie pokrzywdzonych w ogóle, rozrodziło się już niezmiernie wielu tych książąt, którzy stanowić mieli w rozpoczynającej się epoce klęskę ziemi. Tych ośmiu książąt, pięciu panujących i trzech skrzywdzonych, mieli razem 23 synów, więc na pierwszy raz 31 niespokojnych władców waregskiego ducha daje ta dynastja biednym rozerwanym polanom, drewlanom, krzywiczanom, siewierzanom. W drugiem pokoleniu będzie ich więcej, w trzeciem jeszcze więcej. Brat nie posłucha brata, nawet syn ojca. Państwa jeszcze wielkie, chociaż ich sześć, drobić się będą, coraz więcej i więcej, bo książętom potrzeba władzy i pieniędzy. Z początku jest czem się dzielić, bo ludów i miast liczba wielka, ale potem jak braknie ziemi, bo i zdobycze jakie cywilizacja wyszła z Kijowa postawi w stepach i na Zalesiu, a z Nowogrodu w krainach północnych i poduralskich, i te zdobycze nie zaspokoją ambicyi, każdy z książąt będzie się wolał umieścić na dzielnicy piękniejszej, bogatszej, w kraju więcej zaludnionym i południowym, bo tylko suzdalski dział trzymać się musi i lubi północy. Zresztą żaden książe przywiązać się nie zechce do ziemi, w której władał sam, ojciec i dziad, bo nie wyrabia się własność dziedziczna, i bez skrupułu dlatego rzuca każdy tak zwaną «ojcowiznę» swoją dla dostojniejszej stolicy, dla ludniejszej ziemi. Dojdzie do tego, że pomimo ogromnej ziemi będącej do podziału, zabraknie rzeczywiście miejsca, i nastaną takie czasy, że książęta będą tylko panami na kilku wioskach, które nareszcie porzucą i pobiegną w świat, jedni szukać chleba, drudzy sławy i szlachetniejszej dla innych zasługi. Gdy książęta się kłócą i ciągłe wojny prowadzą ze sobą, biedne te słowiańskie plemiona stają się ofiarami; nie kłócą się z sobą, nie biją, chyba tyle, ile muszą. Ziemie te jakby własność jednej rodziny, która co zechce z niemi zrobi, zburzy, spali, zniszczy, albo się niemi rozdzieli za wspólnem porozumieniem się grabieżców. «Między ludem i miastami braterska zgoda, tylko między kniaziami braterska niezgoda» [1]).

[1]) Lelewel, Dzieje Litwy i Rusi.

Niebezpieczeństwo dla ziemi nie jest tak jeszcze groźne w r. 1054, ale od tej chwili staje się coraz groźniejsze i Opatrzność jakby chciała je powiększyć, zsyła nowe żywioły rozkładu. Jarosław ostatnie odniósł zwycięztwo nad Pieczeniegami pod murami Kijowa. Przepadli nagle ci barbarzyńcy w nowej zawierusze ludów i na ich miejsce pojawili się na granicach księstw czerniechowskiego i perejesławskiego Połowcy. Plemię dzikie, które tylko co zjawiwszy się na polach cywilizacyi, jędrnością swoją dziwi i postrach rzuca daleko przed sobą. W obecnej chwili najwięcej miał z nimi zachodów książe perejesławski Wszewłod, to walczył, to zawierał z nimi sojusze, a w każdym razie pozwalał im kraj łupić i niszczyć. Za chwilę książętom co nic nie mają, albo co lepsze chcą braciom i stryjom wydzierać dzielnice, jakiż to cudny z połowców materjał! Sąsiedzi to najbliżsi, włóczą się bezkarnie, ile chcą po nad Dnieprem, codzienni prawie tam goście z nawyknienia, z potrzeby; jakże mają nie iść, kiedy grzecznie książęta zapraszają, powiedzielibyśmy, nierozumni, gdyby im o co innego, jak o własne korzyści chodziło, o prostą łupież. Doprawdy, ci książęta niewiele są lepsi od połowców.

Polska za Bolesława Chrobrego miała stosunki naprzód z turowskiem, potem zaś z kijowskiem księstwem. Póki panował Jarosław, za Mieczysława, za Kazimierza, państwo to kijowskie znacznie większe przyjęło rozmiary, i tem samem Polska niemal graniczyła z Nowogrodem, który należał do Kijowa. Teraz zmieniły się znacznie okoliczności. Po śmierci Jarosława wszystkie państwa waregskie obce są Polsce, bo z nią nie graniczą i znowu kijowskie, ale w naturalniejszych zawarte obszarach, sąsiadem. Ogromne to wszelako państwo wsiąknęło w siebie dawne turowskie i do tego czerwieńskie grody, dawną własność Polski, w czasie nieszczęścia Lechów od niej oderwane. Otóż za Bolesława minął już czas polityki Kazimierzowskiej, i Polska pod młodym, walecznym królem chce odebrać grody czerwieńskie i pójść po dawnych szlakach Bolesława Chrobrego. Nie najmniejsze i ztąd niebezpieczeństwo grozi waregom, ale tym razem nie wszystkim, bo tylko dla jednej dynastyi waregskiej zasiadłej wśród polan, to jest dla kijowskiego sąsiedzkiego państwa, które zawiniło względem Polski i jest najbliższe. Panuje w niem właśnie najstarszy syn Jarosława, wielki książe Izasław.

316. *Izasław na Kijowie.* Izasław, którego imię skandynawskie jest nam nieznajome, chrzestne zaś Dymitr, w bardzo bliskich i podwójnych stosunkach rodzinnych zostawał z królem Bolesławem. Byli sobie naprzód obadwaj bracią ciotecznemi, bo Izasław rodził się z brata, Bolesław z siostry rodzonej. Potem żona w. księcia kijowskiego pochodziła z Piastów, na pewno bliżej jej rodowitości oznaczyć nie możem. Wprawdzie latopisy starosłowiańskie mówią, że Kazimierz Odnowiciel król polski «dał siostrę swoją za Izasława syna Jarosławowego», ale ostrożniejsze mówią tylko po prostu, nie wdając się w szczegóły, że Izasław miał za sobą jakąś laszkę, «Lachowica suszczi» [1]). Tem pokrewieństwem tłomaczą się serdeczne króla z w. księciem stosunki w następnych leciech.

Izasław rodził się r. 1026, miał więc 29 lat, kiedy został wielkim księciem. Miły twarzą, wspaniały postawą, lubił prawdę, ale wiarołomny jak wareg, chytry, podstępny, był dla słabości swego charakteru szczególną igraszką lasów. Serdeczny, dobry, sprawiedliwy w miarę byłby z niego władca, ale to go zgubiło, gdy nie miał woli. W początku swojego panowania zniósł karę śmierci, ale za każde zabójstwo kazał płacić. Było to postanowione na radzie, na którą książe zaprosił dwóch braci swoich, Świętosława i Wszewłoda, oraz bliższych swoich przyjaciół, jak wojewodę Kośniaczka, którego tak niecierpieli kijowianie, Perenita, Nicefora i Czudina. Brzmią dziko te nazwiska w słowiańskiem uchu, pewno do waregów należały. Co mogło spowodować księcia do takiego postępku? Nic innego, tylko obyczaj waregski, łupież; opłaty za mord, tak nazwane *wiry,* były dla księcia lepsze jak kara śmierci, bo z wiry miał pieniądze. Ztąd to ogromne bogactwa, z jakiemi wciąż występuje Izasław i w Polsce i w Niemczech i w Kijowie na każdym kroku. Łupieżca książe, co naród nad którym panował odzierał, jak nie mógł mieć bogactw na zawołanie? Jako wielki książe dobrze wychodził z bracią, uważał się im za równego i pierwszym był i najstarszym w kolei, nie żądał też niczego więcej od braci, tylko uznania tego pierwszeństwa.

---

[1]) Podług Bielowskiego, za Izasławem była Ryxa, jedyna córka królowej Ryxy. Synowie Bol. Chrobrego str. 11. Ta Ryxa według domysłów innych historyków, była żoną Beli, Emeryka i Gotszalka obotryckiego.

Wspólnie z nimi wspólne sprawy załatwiał, bo pamiętał na to, że wszystkie dzielnice braci mają składać części wielkiego księstwa. Nie był wcale chciwy władzy, ztąd Igorowi najmłodszemu bratu od siebie wypuścił w rządy ziemię wołyńską ze stolicą we Włodzimierzu. Kiedy później umarł jeden ze starszych braci, Wiaczesław książe na Smoleńsku, osieroconą dzielnicę po nim nie w. książe, ale wszyscy trzej pozostali bracia oddają czwartemu Igorowi, i takim sposobem Włodzimierz wołyński powrócił bezpośrednio pod władzę Izasława. Bracia przypomnieli też sobie stryja swego Sudysława, który lat 24 siedział w więzieniu i dali mu wolność; Sudysław postrzygł się na mnicha i umarł w Kijowie. Izasław książe słaby, bez charakteru i zdolności, chwiać się więc zaczynał na tronie, który stał się celem ambicyi innych książąt. Bracia mieli go słuchać, według woli ojca, ale postrzegłszy niedołęztwo Izasława, ciągle z nim spory zawodzili.

Bystro upłynęły te lat dziesięć, w których nie było widać napozór żadnej niezgody pomiędzy bracią. Izasław przez ten czas odbył wyprawę na Galindów, Goladź, zdaje się plemię pogańskich mazurów, którzy z nim graniczyli. Potem z bracią chodził przeciwko Torkom, sąsiadom wschodnim księstwa perejesławskiego (około r. 1060). Ale nawałnica Połowców, która od morza Kaspijskiego przyciągnęła na zachód ku narodom słowiańskim, gorszą była od Torków. Dzicz ta zachwiała pierwszy raz tronem Izasława wśród bardzo smutnych okoliczności.

Wszesław połocki, wróg śmiertelny młodszej linji Jarosławowiczów, co chwila rzucał się niespokojny i urywał ich dzielnice. Granicząc z państwem kijowsko-nowogrodzkim, oblegał Psków i zdobył Nowogród. Wielki książe zawołał wtedy braci na wojnę przeciw Wszesławowi. Sprawa jego wspólną im była. Szło o zasłonienie się przed połocką potęgą, owszem o złamanie tej potęgi, która im wszystkim groziła. Poszli Jarosławicze wojną na Wszesława, zdobyli Mińsk i rozbili księcia połockiego w dużej bitwie nad Niemnem. Izasław bał się jeszcze nieprzyjaciela i dlatego wezwał go do siebie na układy do obozu, ale padł Wszesław ofiarą wiarołomstwa; sam w. książe wprowadził go do swego namiotu, ale tu zmieniła się gra, drużyna kijowska otoczyła Wszesława i dwóch synów, odwiozła ich do Kijowa i na rozkaz w. księcia zamknęła do więzienia.

W kilka miesięcy później Izasław z bracią rozbici byli w nowym boju na głowę przez Połowców nad brzegami Alty. Wielki książe z bratem perejesławskim uciekli do Kijowa. Na odgłos klęski przebudził się duch narodowy, wolność staropolańska, gminna, patryarchalna; to pierwsze jej ocknięcie się jest wielkim wypadkiem w dziejach, bo pokazuje że potęga waregów już się zbliżała ku upadkowi, i że zdeptane prawo podejmowało wspaniale głowę. Słowianie naprzód, polanie potem i książęta radz nie radzi muszą się rachować z wolnością gminną, samowładztwo ich przechodzi. Porwany natchnieniem stanowczej chwili, naród kijowski zgromadził się na wiecze i obradował swobodnie na rynku, bez wiedzy Izasława. Wzburzenie umysłów było wielkie, niebezpieczeństwo zaglądało w oczy, a książe stracił, zdaje się, całą przytomność umysłu i nie wiedział co robić. Wiecze zatem radziło. Wysłano do Izasława żądanie z wiecza, żeby rozdał pomiędzy naród broń i konie, dla boju. Książe wareg oczywiście nie mógł pozwolić na uzbrojenie narodu. Póty było i jego władzy, póki drużyny skandynawskie, co jego główną stanowiły siłę, były zbrojne przeciw bezbronnemu narodowi. Jak się kłócili z sobą w sprawach osobistych książęta, nie obchodziło to narodu, ale za szczęśliwą okoliczność schwycił się teraz naród radośnie, ażeby odzyskać starodawną wolność, od waregów uciśniętą. Swobodne wiecze w Kijowie były powstaniem przeciw zamorskim łupieżcom. Gdy Izasław broni nie dawał przeciwko sobie, powstanie szukało ofiary. Poszli wszyscy z wiecza na górę przed dwór wojewody Kośniaczka, głównego doradcy księcia, ale uwiadomiony o tem wojewoda, schronił się gdzieś zawczasu ucieczką. Powstańcy więc rozdzielili się na dwie połowy; jedni rzekli: «Pójdźmy, wysadźmy drużynę naszą z ciemnicy», i poszli odbijać przyjaciół z więzienia, drudzy przez most szli na dworzec książęcy. Izasław siedział w sieniach ze swoją drużyną. Powstańcy z dołu zaczęli do niego przemawiać i grozić. Książe z okna bez myśli patrzał na zbiorowisko ludu, aż mu rzekł Tuki brat Czudina: «Widzisz kniaziu, ludzie zawyli, poszlij niechaj Wszesława pilnują». Tymczasem kiedy inni powstańcy odbijali więzienia, drużyna znowu do Izasława: «Kniaziu! poszlij po Wszesława, trzeba go ściągnąć tutaj pochlebstwem i przebić mieczem». Książ-

że nie dał na to żadnego rozkazu, samochcąc władzę z ręku wypuścił.

317. *Wszesław w. książęciem kijowskim, ucieczka Izasława do Polski.* Powstańcy czuli swoją potęgę, całą władzę posiadali w swoim ręku, mogli stanowić co chcieli. Pouwalniali więc najprzód z więzień swoich przyjaciół, potem zaś poszli tłumnie do Wszesława i jego także odbili. Wtenczas Izasław z bratem Wszewłodem perejesławskim przerażeni uciekli z Kijowa, a tryumfujący naród Wszesława ogłosił w. księciem kijowskim i zrabował dworzec książęcy, przyczem dostała się mu wielka moc złota, srebra i futer drogich (wrzesień 1068 r.). Naród ogłosił Wszesława w. księciem w nadziei, że będzie lepiej panował i sprawiedliwiej, jak inni Rurykowicze, szanując prawa ludu, którego tamci nie szanowali. Nic się zresztą nie zmieniło, jeden Kijów dostał innego księcia, Izasław uciekł do Polski z dwoma synami swoimi, Świętopełkiem i Mścisławem, bracia jego spokojnie w dzielnicach swoich jak przedtem panowali, Świętosław w czerniechowskiej, Wszewłod w perejasławskiej. Potęga Wszesława w dwójnasób urosła, i jeżeli się utrzyma, może zgubić Jarosławiczów, których już tylko trzech pozostało, bo Igor książe smoleński umarł, a gdy jeden na wygnaniu, już ich dwóch tylko.

Nadto Wszesławowi w Rościsławiczach mógł przybyć niespodziewany sprzymierzeniec. Ten żądzą władzy gorejący w Nowogrodzie młody książe Rościsław, mało co przed temi wypadkami namówiwszy sobie grono odważnych ludzi, razem z Wyszatą synem zastępcy Izasławowego w Nowogrodzie, posadnika Ostromira, właściciela najdawniejszej nam znanej Ewangelji słowiańskiej, uderzył nagle na ziemię tmutorokańską, która należała do księcia czerniechowskiego, wypędził ztamtąd syna jego i owładnął dla siebie dzielnicę. Nie dał mu nic dziad i stryjowie, poradził więc sobie najlepiej, po waregsku. Podobno obiecywał mu Jarosław czerwieńskie grody z Przemyślem, na pograniczu Polski. Podobno Rościsław miał nadzieję i na Włodzimierz po Igorze, kraj wołyński graniczył z tą ziemią jemu obiecaną. Gdy wszystko zawiodło, Rościsław uwierzył w oręż i wziął to co najłatwiejsze było do zdobycia. Rozpaliły się wojny w sąsiedztwie Połowców. Miał Rościsław przed stryjem czerniechowskim, który sam pospieszał na obronę swojego państwa, dobrowolnie z Tmu-

torokania ustąpić, czem pokazywał, że nie idzie mu o tę lub drugą posiadłość, ale o prawo, o dzielnicę, której pragnął na własność dla siebie i trzech synów. Zaledwie jednak książe czerniechowski oddalił się, znowu opanował Tmutorokań, i jak ongi Mścisław, naprędce zhołdował sobie Kasogów i potem inne narody górskie. Wtenczas przelękli się sąsiedztwa dzielnego księcia grecy z Taurydy i swoim zwyczajem zgładzili go trucizną (r. 1066). Rościsław jako bohatyr postawiony na właściwem sobie miejscu, mógł być pogromcą Połowców i oddawać znakomite posługi, teraz przez śmierć swoją zemstę tylko przekazał synom względem stryjów, którzy go zawiedli i zgubili. A byli to dzielni ludzie ci Rościsławicze, chociaż jeszcze bardzo młodzi.

Na nieszczęście swoje, Wszesław nie był to książe, któryby umiał panować wśród trudnych okoliczności. Doszedł władzy wielko-książęcej nie żadną swoją zasługą, ale prostem zrządzeniem losu. Zuchwały, bo się porywał do wielkich rzeczy, ruchliwy i niespokojny, pomimo osobistego męztwa, nie miał wytrwałości, unikał więc rzeczywistego niebezpieczeństwa i gotów był odstąpić nawet przyjaciół, chociaż z drugiej strony był krwi żądny, jako czarodziej według mniemania ludzi, i nienawidził śmiertelnie Jarosławowiczów. Dotąd żadne wojny nigdy się mu nie udawały. W ostatecznej tylko toni, kiedy zagrożonemu zagładą bronić się przychodziło, znajdował w sobie dosyć odwagi i siły do stawienia czoła burzy. Takiemu książęciu mało co pomódz potrafili choćby i potężniejsi sprzymierzeńcy, chyba trzeba było pójść na ich łaskę, czego znowu Wszesław nie potrafił.

Bolesław Śmiały przyjął z radością Izasława. Król polski o lat 16 młodszy od niego, postanowił korzystać z okoliczności i odnowić w Kijowie ślady pradziada swojego króla Chrobrego. Drewlańskie i polańskie ziemie pomiędzy Bugiem a Dnieprem, mogły, powinny były wejść w skład królestwa polskiego i pozbyć się raz na zawsze jarzma skandynawców. Prócz narodowych miał król i osobiste powody. Tylko co przed temi wypadkami ożenił się z jakąś księżniczką Wyszesławą czy Wszesławą (r. 1067). «Córka jedynaczka u swojego ojca, principis Russorum, księcia ruskiego, miała prawo do wielkiej części Rusi, jako do spadku

ojcowskiego» [1]). Czyją właściwie córką była ta księżniczka, ani podobna się domyśleć, ale że szła ze krwi waregskiej, to pewna [2]). Że jej spadek po ojcu przyjmują nasi historycy, jest to pojęcie wyobrażeń europejskich. Waregowie nie uznawaliby pewno tego spadkobierstwa po kądzieli, to jednak Bolesławowi rąk nie wiązało, owszem dawało mu jakieś prawo. Wszyscy książęta bracia Izasława mieli po kilkoro dzieci, jeden Wiaczesław na Smoleńsku umarł podobno bezpotomny i w młodym wieku [3]). Miał za żonę niemkę hrabiankę sztadeńską albo orlamundzką, która po jego śmierci wróciła do Niemiec i poszła powtórnie za mąż za któregoś komesa. Ta właśnie okoliczność dawałaby powód do wniosku, że Wyszesława mogła być córką księcia, po którym nikt nie wziął spadku, i dlatego jako jedynaczkę, ją mają dziedziczką wielkiej części Rusi, to jest kraju pod władzą książęcia Russa.

318. *Przywrócenie Izasława.* Pod pozorem przywrócenia Izasława poszedł król na Kijów. W pierwszej chwili mógł rzeczywiście bezinteresowne zupełnie mieć zamiary, takie same jakie go powodowały do wyprawy za Belą, jakie go znagliły trzymać stronę skrzywdzonego Jaromira. Szło rycerstwo polskie trzema szlakami za Bug, prowadził je Wszebor, wojewoda wsławiony w wojnie węgierskiej. Wszesław wystąpił do boju przed stolicę aż pod Białogród z Kijowianami i z tłumami połowców, których uprowadził, ale pierwszy uciekł do Połocka, sam w małym orszaku, zostawiwszy wojsko. Panował w Kijowie pół ósma miesiąca.

Kijowianie zebrali się znowu na wiecze; przelękli, upadli na duchu, bo obawiali się powrotu Izasława i krwawej zemsty waregskiej, którą przewidywali. Postanowili wreszcie szukać pomocy u książąt czerniechowskiego i perejesławskiego. «Idźcie, mówili posłowie do braci Izasławowych, ocalcie gród wielkiego ojca, inaczej obrócim w popiół stolicę Rusi, a z żonami i dziećmi ujdziemy do ziemi greckiej». Półtora wieku, przez jakie Rurykowicze w Kijowie panowali, miało już, jak widzimy, swoje znaczenie. Narod

---

[1]) Długosz. [2]) U Tatyszczewa jest to córka Świętosława czerniechowskiego.

[3]) Dają mu syna Borysa, który miał wychowywać się w Niemczech u matki i w dziejach tylko błysnął, ale i to niepewne.

się oswoił z dynastją, zcudzoziemczał dla braci polan z nad Warty. Z niezawisłością swoją pożegnać się tak łatwo nie chciał, korzyści szerszej centralizacyi narodowej nie pojmując. Sądzili może Kijowianie, że obudziwszy ambicję w innych książętach, przed Izasławem się zasłonią. Wszakże ich nie kochali, bo inaczej nie obieraliby Wszesława i nie obrażaliby śmiertelnie braci Izasławowych. Konieczność ich do tego uniżenia się przywiodła; myśleli, że i Bolesław mścić się będzie za szwagra. Ale złapali się w sidła. Książe Świętosław czerniechowski obiecał kijowianom, że im pospieszy na pomoc, ale kładł za warunek, żeby Izasława przyjęli napowrót. Zniósł się już poprzednio z bratem i wystawiwszy swoje położenie rzeczy, działał na pewne, bo zamiast jawnej, skrytą, podstępną radził mu zemstę. Polanom więc obiecywał, że wejdzie do Kijowa brat jego z małą drużyną i że to będzie najpewniejzą rękojmią dla stolicy. Zaręczył zaś im, że brat nie odda Kijowa pod rządy polskie, inaczej Świętosław mówił, że i sam gotów byłby na niego uderzyć. Szczerość tej ostatniej obietnicy bardzo się pojmuje. Ale dochowali jej książęta prawdziwie po skandynawsku.

Bracia tedy uwiadomili Izasława, że Kijów się opamiętał, i radzili mu, żeby rzucił na bok wszelką chęć zemsty i żeby bez polan Bolesławowych wkroczył do stolicy. Izasław dał waregskie słowo, że będzie litościwym i posłał przodem przed sobą do Kijowa syna swojego Mścisława. Młody ten książe wpuszczony do Kijowa na mocy ugody, opanował najprzód wszystkie miejsca zdolniejsze do obrony i wtedy jak dziki rozwścieczony zwierz zaczął się rządzić w Kijowie. Wyroki i śmierć spadały jak grad, 70 ludzi obwinionych o uwolnienie Wszesława kazał zabić, innych oślepić, jeszcze innych surowo ukarał, bez śledztwa, bez sądu, bez żadnego prawa, na pierwsze lepsze doniesienie. Izasław zawsze łagodny i spokojny, tu pokazał że w niczem nieodrodny od przodków swoich: Olega, Włodzimierza i Jarosława; najuroczystsze obietnice łamały się jak trzcina w ręku ludzi przedewszystkiem łupu i grabieży. Ale takiemi tylko środkami mogli uginać książęta waregscy lud swobodny, pod swoje panowanie samowolne i dzikie. Mścili się za obiór Wszesława i za tę wolność, która się zbudziła i w oczach ich była krwawem widmem, zwiastującem niebezpieczeństwo.

Kijowianie naturalnie skarżyć się już nie śmieli. Kilka mil wyszli za rozkazem Mścisława na powitanie nadciągających sił głównych, przyjęli z pokorą w murach swoich Izasława, którego wprowadzili do stolicy z Bolesławem, Polanami i z Chrobatami. Było to 2 maja 1069 roku, w siedm i pół miesięcy po wygnaniu Izasława.

Bolesława Śmiałego zamiary sięgały dalej jak pradziada. Nietylko przywrócił Izasława, ale jeszcze począł urządzać stosunki dynastyi waregskiej, żeby świetnie ze zwycięztwa skorzystać. Dopinał tem wysokich celów, bo stawał się prawodawcą w Rusi. Wielki książe kijowski miał niby prawo rządzić naczelną władzą w udzielnych księstwach, prawo miecza poddawało pod ten wpływ i niepodległe księstwo połockie. Król polski, który przywrócił w. księcia, pragnął narzucić mu przekonanie, że może sobie postępować jak zechce. Zaraz więc wydana wojna Wszesławowi, poszło na nią i rycerstwo polskie. Zdobyty Połock, książe wygnany, albo uciekł, wtedy dzielnicę jego oddano krwawemu Mścisławowi, który gdy umarł niedługo, drugiemu synowi Izasława, Świętopełkowi. Ale Wszesław nie uległ, schronił się do fińskich plemion, z któremi jako książe połocki był dobrze znajomy i uzyskawszy pomoc, uderzył na Nowogród, cel ambicyi wszystkich książąt połockich, odparty ztamtąd, po niejakim czasie zgromadziwszy nowe siły i przyjaciół, powtórnie rzucił się na Połock, odebrał go napowrót, a chociaż raz jeszcze trzeci syn w. księcia Jaropełk pobił go, utrzymał się ostatecznie przy księstwie dziedzicznem.

Tylko początek tej wojny połockiej widział król Bolesław w Kijowie, bo przeciągnęła się do lat dwóch, król zaś nie siedział tak długo w stolicy Polan nad Dnieprem. Rozłożył swoje rycerstwo na letnie, a potem na zimowe leże. Izasław podejmował go hojnie i rycerstwo. Na wiosnę opuścił Kijów, żeby wziąść teraźniejszy owoc swojej wyprawy, ciągłą kość niezgody pomiędzy Piastami i waregami, grody czerwieńskie.

319. *Zdobycie Przemyśla.* Najważniejszym wtedy grodem tej Chrobacyi czerwonej był Przemyśl, ludny, sztuką i naturą obronny; nie kto inny tylko Jarosław wzniósł przeciwko Polsce wały i przekopy, mury obronne, wieże i potężną twierdzę na pagórku przed grodem. Załogi waregskie broniły Przemyśla, lud okoliczny z obawy wojny uciekał pod zasłonę murów. Zdaje się, że król

następował na Przemyśl od strony Polski, bo mu przeszkadzała dostąpić wezbrana rzeka. Od Kijowa idąc zajął wprzódy te ziemie czerwieńskich grodów, które najbliżej leżały Polski na południe od Wieprza, na północ od Sanu. Na końcu już do najważniejszego z nich grodu przystępował od lewej strony rzeki Sanu. Czerwieńsk już podupadł, kiedy o nim dzieje nie wspominają i pierwszeństwa ustąpił Przemyślowi, jakoż rzeczywiście od tej chwili ciągle grodem czerwieńskim, póki starczy w dziejach tego nazwiska, Przemyśl staje na czele. Chociaż bronił nieprzyjaciel przeprawy, i tu jak na Pomorzu przez Sarę, król wpław się rzucił i przeprowadził rycerstwo. Wtenczas waregowie odstąpili pola i zamknęli się w grodzie, który król obległ z trzech stron i potężnie szturmował. Wyparty z szańców nieprzyjaciel chronił się w twierdzy na pagórku. Nie chciał już król tracić więcej ludzi i wolał tę ostatnią nadzieję waregów zdobyć pragnieniem i głodem. Lud pieszy i konny wysyłał w okolice dla zwożenia żywności rycerstwu swemu, zakazał wszelkich rabunków i pożóg. Zaraza przy niedostatku dobiła załogę i na schyłku lata poddała się twierdza. Król ją podniósł i następną zimę przepędził w Przemyślu.

Ważne to było stanowisko: zwracał z niego baczną uwagę i na Ruś i na Węgry. Gonitwy po różnych ziemiach sprzykrzyły się młodemu królowi, stanowczy krok jakiś chciał postawić na Rusi. Kontentować się chciał drobniejszą rzeczą, ale za to pewniejszą i kiedy mu przodkowie z trzech plemion utworzyli królestwo polskie, król myślał wciągnąć do jedności inne jeszcze ludy i plemiona nad Bugiem, nad Dnieprem. Dopiero gdyby się to udało, następcy Bolesława Śmiałego mogliby dalej prowadzić bezpiecznie wielkie dzieło Chrobrego i kupić pod swoje berło inne jeszcze wschodnie ludy i ziemie. Dlatego król ścisnął się w zamysłach; Czechom popuścił cugle, na Węgry tylko miał zwrócone oko i tam jedynie wpływ swój chciał utrzymać, że kraj ten był mu potrzebny jako sprzymierzeniec w widokach na ziemie ruskie. Najczęściej król przesiadywał w Przemyślu, z którego potrzeba było naprzód opanować wszystkie inne czerwieńskie grody i dopiero z nich występować na równiny aż po Dniepr. Spełnienie się wszelako tych ambitnych nadziei odwlekały sprawy Bolesława z Czechami w Łużyczach i nadto coraz więcej wikłające się sprawy węgierskie. Tymczasem w samym Kijowie rzeczy

brały zły obrót dla Izasława, który się niczego wygnaniem nie nauczył.

220. *Gejza książęciem panującym madziarów obok króla.* Salomon panował w Węgrzech, słaby, niedołężny i narzędzie niemieckie, kiedy na czele narodowego stronnictwa stali dwaj jego bracia stryjeczni, Gejza i Władysław, których umiarkowaniu król był nawet winien swój powrót do korony. Było więcej synów króla Beli, ale ci dwaj odznaczali się najwięcej. Władysław znalazł zacnego opiekuna w księciu Ruzji Mścisławie jeszcze za życia ojca; książe ten z grodu Galicza ożenił go z córką swoją jedynaczką i zapisał mu całe państwo swoje, które w kronikach nazywa się królestwem Galicji. Przysięgą tę darowiznę stwierdził, świetne gody wyprawił i zaraz to po nich Bela rozchorował się i umarł [1]), Gejza zaś wielce doznawał nieufności Salomona; król miał w podejrzeniu jego i braci że spiskują bracia nawzajem króla, poczęły się więc niesnaski. Gejza usunąć się musiał z młodszą bracią do Polski. Król Bolesław przyjął ich serdecznie, toż i matka królewska Dobrogniewa. Dochodzimy do epoki, z której już pewniejsze zalatują nas wiadomości. Otóż pierwszy nasz kronikarz Gallus znał doskonale tę rodzinę wygnańców węgierskich, najlepiej zaś wśród niej Władysława, przyszłego dziedzica królestwa Galicyi za Karpatami. Gallus opisuje wzrost jego i przymioty, powiada, że książe ten od dzieciństwa wychowywał się w Polsce i dlatego niczem nie różnił się od polan w obyczajach i zwyczajach. Oczywiście, syn królewny polskiej, u nas się rodził, potem zaś kiedy ojciec do Węgier powrócił, siedział u Piasta Mścisława znowu w Polsce, bo w owym słowackim Galiczu. Gejza był starszym, rówiennikiem może co do lat Bolesława, ale Władysław jako młodszy, winien był wiele królowi polskiemu, boć i za jego to pewno zgodą miał posiąść królestwo Galicyi i król go bardzo serdecznie kochał, z chlubą o nim mawiał: «tego to syna alumpnum sobie w Polsce wychowałem». Nie sam zresztą Władysław w Polsce mieszkał, ale i drugi brat Salomona znalazł pomieszczenie na gościnnej ziemi, bo także otrzymał dzielnicę zapewne już od samego króla w Słowacczyźnie. Bardzo więc zrozumiałe spółczucie wiodło Gejzę do Bolesława, brata, opiekuna i sprzymierzeńca.

---

[1]) Bielowski, Kronika polsko-węgierska, Monumenta, I, 514.

Naradzał się król w Przemyślu z Gejzą. Zamyślał wprawdzie dalej ciągnąć do grodów czerwieńskich, prowadziła go na tę drogę i narodowa starszyzna. Przyszły uwagi z drugiej strony, że niema czego zwłóczyć z Węgrami, bo przez ucieczkę swoją Gejza wydał wojnę Salomonowi, który mógł niemieckiemi podrosnąć posiłkami. Nie można było zmarnować wpływu na Węgry, a był dotąd przeważny. Za nadejściem lata więc, zostawiwszy załogę w Przemyślu, żeby kto z książąt waregskich grodu nie podchwycił, przeszedł Karpaty. Koło miasta Koszyc spotkał już pierwsze zastępy madziarów, które rzucając Salomona przechodziły do Gejzy. Ani się obejrzał spokojny król madziarów, kiedy Bolesław Śmiały stanął już pod Budą, i spłoszył go niespodziewanie, że uciekł do twierdzy Owarzyna. Za pośrednictwem biskupów stanęła ugoda, która tak podzieliła Węgry, jak przed laty cesarz Konrad podzielił Polskę. Salomon został się przy godności królewskiej i dwóch częściach państwa. Gejza go uznawał z bracią i na świeżą koronację pozwalał w tym celu, za to Salomon dla braci stryjecznych ustąpił trzeciej części państwa. W istocie odbyła się zaraz koronacja w mieście Pięciokościelnem (Quinque ecclesiarum) i tym razem Gejza z osobliwszą skromnością sam kładł Salomonowi na głowę oznaki dostojności królewskiej.

321. *Drugi upadek Izasława, Polska posuwa się w Ruś.* Izasław w Kijowie zupełnie sobie radzić nie potrafił. Kiedy tylko król wyszedł z Kijowa, popuścił zaraz cugli swojej nienawiści. Plac targowy, na którem radziło przeciwko niemu wiecze, przeniósł z Padołu do górnej części miasta, bliższej dworca książęcego. To się znaczy, chciał zniszczyć wszystkie pamiątki udzielności narodowej w Kijowie. Potem zaczął zbogacać skarb książęcy, który złupiło powstanie; dochodził niby winnych, ale obdzierał do żywej nitki wszystkich po waregsku i w krótkim czasie potrafił znowu ogromne zebrać bogactwa, jakim się później zagranicą dziwiono [1]). Prześladowani uciekali na wszystkie strony. Najgościnniej przyjmował ich Świętosław czerniechowski. Dosyć było podejrzenia jednego bez podstawy, a człowiekowi biednemu marnie ginąć przyszło od nienawiści w. książęcia. Prześladowanie wreszcie dotknęło nawet duchowieństwo. Napróżno rozsądna i umiar-

[1]) Sołowjew, II. przyp. 57.

kowana księżna Izasławowa, Lachowica suszczi, t. j. polka, mówiła mężowi, przypominając sobie klęskę ziemi rodzinnej: «Ani myśl, ani rób tego, bo raz już niegdyś nieszczęście powstało w ziemi naszej; za jakieś małe przewinienie byli wygnani czarnoryżcy (mnisi) od granic ziemi naszej, i przez to wielkie złe zrobiło się w krainie lackiej» [1]). Nic to wszystko nie pomogło. Przywidziało się raz Izasławowi, że św. Antoni, założyciel monastyru pieczarskiego był w przyjaźni z Wszesławem, kazał go więc porwać i wywieść gdzieś za granicę kijowskiego państwa; inni powiadają, że Świętosław obawiając się nienawiści brata ku Antoniemu, sam w nocy polecił kiedyś porwać świętego i przywieźć do Czerniechowa, żeby pod jego opieką był bezpiecznym. Inny mnich, znajomy już nam Teodozy, miał więcej siły nad Izasławem, któremu imponował cichemi swojemi cnotami. Nieraz Izasław przybywał do niego i jadł z nim w pustyni i mawiał, że mu stół książęcy nie tak smakuje. W tym Teodozym wyrastał wielki nieprzyjaciel Świętosława.

Tak w Kijowie odrazu wszystko ciemną przybrało barwę. Nie cierpiano tam w. księcia, który swoje łakomstwo do takiego posunął stopnia, że posyłał i do Grecyi wojska, jako prawdziwy wareg, wprawdzie nie po zdobycze, jak stary Oleg i jego następcy. Cesarstwo greckie było ofiarą ciągłych wojen domowych, więc drużyny Izasława płynęły na łodziach pomagać cesarzowi, oczywiście nie dla pięknych oczu, ale za złoto i srebro; waregowie się najmowali według starodawnego zwyczaju.

Gdy wojna z Wszesławem nie wiodła się, Izasław odosobniony szukał z nim zgody i ta właśnie okoliczność zgubiła go do szczętu w oczach braci, jak ucisk i prześladowanie u ludu. Z początku zdawało się, że sojusz trzech Jarosławiczów nie rozerwie się nigdy. Wtem książe czerniechowski zaczął pielęgnować w duszy ambitne zamiary, których oznaka była w pobłażaniu ofiarom Izasławowym. To powściągnęło przyjaźń w. księcia ku bratu. I zaczęła się cicha walka pomiędzy Jarosławiczami; dawniej razem chodzili na wspólne wojny, dzisiaj każdy myśli o sobie i osobno wojuje. Z Wszesławem, chociaż to sprawa wszystkich bije się jeden Izasław i sam jeden z nim się godzi, co wygląda

---

[3]) Bielowski, Synowie str. 11, z Pateryka.

na zdradę. Nie pomogły nic i uroczystości rodzinne, nie powróciły dobrego porozumienia się. Izasław albowiem zbudował pod Kijowem w Wyszogrodzie nową cerkiew na cześć św. braci Borysa i Hleba, zamordowanych przez Świętopełka. W Wyszogrodzie tym rządził jego ulubieniec Czudin, nienawistny polanom. Na uroczystość poświęcenia grobów i cerkwi Izasław zaprosił książąt. Odbyła się ta uroczystość w trzy lata zupełne po wkroczeniu Bolesława do Kijowa, dnia 2 maja 1072 r. W chwil kilka potem był już w. książe w drodze ku Polsce.

Książe czerniechowski przeciągnął słabego brata Wszewłoda na swoją stronę, przekonawszy go, że Izasław znosi się z księciem połockim, ażeby ich obudwu z dzielnic wypędzić. Kłamstwu książe perejesławski uwierzył. Bracia uzbroili się i poszli na Kijów, po drodze jednak opanowali wieś Berestowo pod samą stolicą, zagrażając bratu. Izasław uląkłszy się, gdy widział, że nie miał co dłużej porabiać nad Dnieprem, wziął dwóch synów i miał czas zapakować w podróż wszystkie swoje skarby i bogactwa, bo zostawili mu bracia tę miłą pociechę. «Za złoto znajdę wojsko», powiedział, i spokojny pojechał do Polski. Świętosław z Wszewłodem wkroczyli zaraz do Kijowa i podzielili się państwem, jakby ich tylko dwóch było na świecie, książe czerniechowski wziął Kijów z godnością wielkiego księcia, Wszewłodowi oddał po sobie Czerniechów. Nie umieli nigdy waregowie ustanowić dziedziczności. Widzimy jak obadwaj bracia przemieniają swoje dzielnice, a każdy na lepszą; perejesławskie, smoleńskie, włodzimierskie, tmutorokańskie księstwa służyć już będą szczęśliwym synom panujących rodzin, popieranym przez tych dwóch głównych prawodawców, którzy o sobie pamiętają najlepiej (w marcu 1073 r.).

Do Przemyśla, ulubionej siedziby Bolesława, przybył powtórnie Izasław, smutny wygnaniec. Król przyjął go nierównie obojętniej, bo miał wcale inne zamysły. Wareg napróżno rozrzucał złoto i podarunki między panów Bolesławowych, wzięli od niego jedno i drugie, ale kazali szukać gdzieindziej pomocy. Biedny Izasław przekonał się, że jego zasada: «za złoto znajdę wojowników», nie taka dobra jak zasada dziada Waldemara, który powiadał, że drużyna zdobywa złoto, ale nie złoto drużynę. Smutny pojechał dalej do Niemiec.

Król poszedł na czerwieńskie grody, ale nie żeby przywracać Izasława, owszem teraz krok za krokiem znaczył zdobycze swoje, postępując ostrożnie z planami na przyszłość i posuwając się ku Rusi, mocną nogą roszerzał się za Bugiem. Z Przemyśla przeniósł się naprzód w Chełmskie, zajął Chełm i sąsiedni mu stary Czerwieńsk, potem zdobył Włodzimierz i księstwo tego grodu, przeważył się wkrótce na Wołyń, kraj bogaty, miastami i zamkami nasiadły, a przyległy królestwu. Dotąd brał miasta z gliny i z drzewa, a zbliżył się do Łucka nad Styrem, grodu osiadłego mocną załogą i silnie obwarowanego. Trzeba było oblegać Łuck. Bracia Izasławowi chcąc wstrzymać tryumfy polskie, wybierali się sami na odsiecz do Łucka, jakoż Wszewłod w istocie z czerniechowianami i kijowianami, których mu dał w. książe, wszedł na Wołyń, ale pan niewojenny rychło zawrócił, i król polski po sześciomiesięcznem ciężkiem oblężeniu zdobył wreszcie Łuck, opłaciwszy załogę. Miał już tedy Bolesław pod sobą Bużan i Łuczan, to jest wołynian w ogóle, graniczył już z Drewlanami, i z Łucka lub z Włodzimierza droga otwarta prowadziła go do Kijowa. To pewna, że w ręku swoim posiadał już potężny kawał kijowskiego państwa. Nie spieszył się jednak do stolicy, bo nie szukał sławy z rycerskich zapasów, jak to było w Czechach i w Węgrzech, ale korzyści własnego królestwa, i dlatego w świeżo zajętym kraju utwierdzał swoje panowanie.

III. WMIĘSZANIE SIĘ GRZEGORZA VII DO SPRAW POLSKICH I RUSKICH.

---

322. *Izasław u cesarza i papieża.* Wygnaniec kijowski zwrócił się do margrabiów w ziemiach łużyckich, z którymi Bolesław był w nieprzyjaźni. Dedo, syn Dytrycha poradził mu, żeby się udał do Henryka IV, który chociaż nieukoronowany jeszcze przezywał się cesarzem, w oczekiwaniu korony rzymskiej. Dedo spo-

dziewał się niezawodnie, że jak podburzy Henryka na Polskę, sam także coś wskóra na Łużyczach. Podjął się towarzyszyć Izasławowi do dworu i przedstawił go Henrykowi w Moguncyi. Wygnaniec przywiózł w ofierze samo złoto i srebro, drogie futra, bogate naczynia, czego wszystkiego pożądał gorąco Henryk, obiecywał podobno hołd składać cesarzowi, jeżeli go przywróci na tron kijowski. Henryk sam w najokropniejszych obrotach, bo walka z papieżem Grzegorzem już się rozpoczęła, nie mógł dać pomocy zbrojnej Izasławowi, zresztą kijowskie strony leżały po za wszelkim obrębem cesarskiego wpływu; próbował zatem poselstwa, które go nic nie kosztowało. Wyprawił zatem do Kijowa Burcharda, księdza z Trewiru, brata księżniczki, która była za jednym z czterech braci książąt, podobno za Wiaczesławem smoleńskim. Rodzinne układy miały się więc skończyć w gronie rodziny. Cesarz wzywał braci, żeby oddali państwo Izasławowi, inaczej wojną im groził. Izasława tymczasem oddał pod straż margrabiemu Dedonowi. Świętosław w Kijowie przyjął obojętnie poselstwo, i zamiast odpowiedzi poprowadził Burcharda do swego skarbu, żeby mu pokazać swoją potęgę w oczywistości. Zobaczywszy przepych, zdumieli się niemcy i powtórzyli Waldemarowe słowa, że lepsza drużyna, która zdobywa złoto. Wareg rozumniejszy, ostrożniejszy jak Izasław, zbierał więc także bogactwa z krwi swoich ludów; patrzeli na to z niechęcią polanie. Nestor, który także już patrzał na te czasy, jak Gallus z przekąsem dodaje, że bogactwa Świętosława zmarnowały się po jego śmierci, jak Ezechiela króla żydowskiego.

Burchard powrócił do Niemiec z bogatemi podarunkami. Nawet taki świetny dwór, jakim był zawsze w Niemczech cesarski, nawet sam Henryk, który obdzierał kościoły, nawet kronikarze niemieccy nie mogli wyjść z zadziwienia, skoro spojrzeli w te dary, któremi wareg chciał okupić pomoc cudzoziemską. «Tyle złota, tyle złota, woła Lambert, tyle sukien drogich, że nikt pamięcią w przeszłość sięgając nie mógł sobie przypomnieć, czy kiedy w Niemczech widział co podobnego». Była to niepoślednia pobudka do działania niemcom, ale już na stronę Świętosława, który w taki sposób przekupił i Burcharda i Henryka. Więc przed taką wymową i pychą cesarska spuściła z tonu, przestając na tem z ochotą, że Burchard nic nie sprawił. Na nieszczęście, kazał Henryk wypuścić

Izasława, ale wprzódy obdarł go do nitki. Wtedy to wygnaniec szukając sobie obrony, udał się do stolicy apostolskiej. Posłał któregoś z dwóch synów swoich do Rzymu, z wyznaniem szczerego hołdu kijowskiego władcy. Izasławowicz zaprzysiągł na wierność, imieniem ojca poddawał się papieżowi i jako książe i jako syn kościoła. Nic w tem wszystkiem dziwnego nie było. Poddawali się pod opiekę stolicy świętej inni potężni panowie i książęta. Poddanie się Izasława z tego względu ważniejsze, że uznawał się książe za syna kościoła rzymskiego. Był nim i wprzódy, ale hierarchicznie pod względem religijnym zależał od patryarchy carogrodzkiego. Teraz patryarcha świeżo jedność zerwał, więc książe Izasław poddawszy się papieżowi, protestował przeciw patryarsze, zrywał swoje związki duchowne z Carogrodem, utrzymywał na Rusiach jedność kościelną. Jest to dalszy ciąg tego dawnego postępowania, które Hilarjona podniosło na stolicę metropolitalną kijowską. Izasław stawał jako prawowierny rzymski katolik przed tronem papieża, bo nie mógł mieć innego charakteru. W rodzinie swojej miał wszystkie kobiety katolickie i te co z niej wyszły i te co do niej wstąpiły.

Papież, który jak już wiemy myślał o poselstwie do Carogrodu, celem pogodzenia kościołów, nie mógł nie ocenić takiego postępowania, jakie było Izasławowe. Gorąco przyjął jego stronę, nazywał Izasława królem, Rex russorum, t. j. rusów, waregów, jakim był w istocie, nie Polan i Słowian, wyprawił do niego posłów, pisał list za Izasławem do Bolesława Śmiałego. Z posłów był jeden «vester notus et fidus amicus, wasz dobry znajomy i szczery przyjaciel». List papieża do Izasława był z dnia 17, do Bolesława z dnia 25 kwietnia 1075 r. Daleko więcej cenił papież księcia kijowskiego, jak króla polskiego, tak się niezmiernie cieszył z jego pobożności. Izasław u papieża zawsze jest Dymitrem, zawsze go Grzegórz po prostu królem nazywał, a Bolesława tylko księciem, chociaż wszyscy za to nazywali go królem.

List do Izasława był taki: «Grzegórz biskup, sługa sług Bożych, Dymitrowi królowi Russów i królowej żonie jego, pozdrowienie i błogosławieństwo apostolskie. Syn wasz odwiedzając progi apostolskie przybył do nas i wyraziwszy powinną wierność św. Piotrowi, żądał po nas pobożną prośbą, ażebyśmy oddali mu z rąk naszych darem od tegoż św. Piotra królestwo wasze. Zapewnił nas również niewątpliwie, że jego prośba za waszą zgodą

będzie mocną i nienaruszoną, jeżeli utrwali się władzą i powagą stolicy apostolskiej. Na jego prośby i życzenia, ponieważ były sprawiedliwe tak dla zgody na nie waszej, jak i dla pobożności syna, daliśmy zezwolenie nasze i rządy waszego królestwa oddaliśmy jemu imieniem św. Piotra, życząc, żeby św. apostoł zachował zdrowie wasze, królestwo i pomyślność aż do końca żywota, nareszcie pomieścił was wśród uczestnikow chwały wiekuistej. Chcąc również wyjawić gotowość do posług dalszych, polecamy posłom naszym, z których jeden jest wasz dobry znajomy i szczery przyjaciel, żeby ustnie rozmówił się z wami o wszystkiem co jest, i czego nie ma w liście. Przyjmcie ich z miłością, jako posłów św. Piotra, chętnie ich wysłuchajcie, i bez wahania się wierzcie temu, co wam powiedzą imieniem naszem. Wszechmogący Bóg niech oświeci serca wasze i niech przywiedzie was od dóbr ziemskich do żywota wiecznego». [1]).

323. *List papieża do Bolesława.* W tydzień późniejszy list Grzegorza VII do Bolesława, miał nierównie rozleglejsze znaczenie dla samej Polski. Przy zdarzonej sposobności, którą nastręczyła sprawa kijowskiego wygnańca, chciał papież rozstrzygnąć sprawy kościelne Polski, zawsze dziwnie powikłane od czasów Bolesława Chrobrego. Nawet główny cel pisania Grzegorzowego w tem się zamyka: sprawa osób nigdy dla Grzegorza nie była tak ważną, jak zasad. Naprawiał wszędzie, urządzał, toż oczywiście chciał ład jakiś, stałość zaprowadzić w stosunkach kościelnych. Nie szczędzi królowi duchownych nauk, wskazuje drogę w końcu ledwo a mimochodem wspomina, żeby powrócił pieniądze, które poprzednio zabrał «królowi Russów». Ależ to samo napomnienie ma więcej charakter wyrzutu Bolesławowi za to co zrobił niesprawiedliwego, jak ujęcie się za pokrzywdzonym. Zawsze to papież występuje wierny swojemu posłannictwu, publicznego oskarżyciela i poprawcy błędów.

Główny ustęp listu Grzegorza do Bolesława następujący:

«Przysyłam do was legatów, aby załatwiwszy z wami sprawy odnoszące się do interesów Kościoła i budowy ciała Chrystusowego [2]) (tem bowiem jest zgromadzenie wiernych), już to sami podług ustaw ojców świętych co naprawy wymaga określili, już

[1]) List ten znajduje się w zbiorze listów Grzegorza, w tak zwanem Registrum Lib. II, ep. 74. [2]) ad aedificationem corporis Christi.

to nam do określenia podali. Ich więc jak nas słuchajcie, pomni co ewangelja mówi o posłannictwie uczniów: «kto was słucha mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi.» Ażeby uciążliwa ich podróż do was przyniosła plony, wspierajcie ich radą i łaskawością, jaka się należy wysłańcom apostolskim. Zresztą upominam was i przestrzegam, abyście ostatni dzień życia waszego, o którym nie wiecie kiedy nadejdzie, i grozę ostatecznego sądu zawsze przed oczyma mając, starali się powierzoną sobie władzę starannie i miłem Bogu wykonywaniem sprawować, gromadząc sobie bogactwo w uczynkach dobrych, i skarbiąc sobie pewny i niewzruszony fundament do osiągnięcia życia wiecznego. Wiedzieć bowiem winniście, że co wam najwyższy sędzia poruczył, z tego sprawę przed nim zdacie, jemu zaś tem sciślej odpowiadać będziecie, im większemi obdarzył was prawami. Bóg zaś wszechmocny, którego majestat panuje nad wszystkiemi księztwami i królestwami, oby kierował sercem i umysłem waszem ku wszemu dobremu i we wszelkiej roztropności i cnót wypełnianiu, abyście dobiegłszy kresu tego niebezpiecznego i prędko przemijającego żywota (lucis, światła), za łaską i wstawieniem się błogosławionych apostołów Piotra i Pawła, zasłużyli sobie na prawdziwą i wieczną chwałę; oby wam udzielił, gdy zwyciężoną została przez J. Chrystusa pycha nieprzyjaciół waszych, pociechę spokoju, abyście już z dawnych darów poznali przyszłe, ku którym z upragnieniem dążyć macie. Czego zaś skoro sobie niezawodnie życzycie, to przedewszystkiem zachować winniście miłość, (caritas), którąście, mówimy to niechętnie, zdaje się zerwali zabierając pieniądze królowi ruskiemu. Dlatego życzliwi wam, prosimy i upominamy was usilnie, abyście dla miłości Boga i św. Piotra postarali się o zwrócenie tego wszystkiego coście wy albo wasi zabrali. Wiecie bowiem, że kto cudzą własność niesprawiedliwie przywłaszcza sobie, żadną miarą przyjętym być nie może do królestwa Chrystusowego, jeżeli nie naprawi złego, choć naprawić może. Obyście to (te rady) z równą życzliwością z jaką je dajemy, przyjęli dla zbawienia duszy waszej.»

324. *Pogmatwanie się stosunków.* Upłynęło już lat kilka od czasu ucieczki Izasława ze stolicy kijowskiej; król polski rozszerzył się w stronę Rusi i pamiętał tylko o swojem królestwie; ce-

sarz umył ręce, papież listy pisał, bo nie potrafił pomódz inaczej i wygnańcy żadna nie świeciła nadzieja. Powikłały się nadto tak mocno stosunki Polski, Czech, Węgier i cesarstwa, że zdawało się trudno będzie trafić do ładu. Tem zawikłaniem się tłomaczymy prostą niemożność Bolesława pomożenia coś waregskiemu książęciu, bo na niego jedynie co rachował Izasław w powszechnem rozbiciu się swoich nadziei. Bolesław już nie dla niego, ale dla Polski poszedłby do Kijowa, gdyby nie zachodnie okoliczności.

Wratysław czeski, zawsze nieprzyjaciel Polski i stronnik Henryka, zabrnął tak mocno w przyjaźń z przyszłym cesarzem, że niemal stał się uczestnikiem jego buntu przeciwko kościołowi, a wszystko to poszło z nienasyconego łakomstwa, które odezwało się jeszcze przed kilku laty za Aleksandra II. Niechciał płacić Jaromirowi Wratysław owych grzywien ze skarbu, które się należały za pozwolenie na biskupstwo ołomunieckie i dlatego Konrad książe Berneński zajechawszy dobra podiwińskie, które od Pragi odeszły do Ołomuńca, oddał je bratu jako wynagrodzenie. Wratysław siłą odebrał dobra i oddał biskupowi Janowi. Skarżyły się obiedwie strony do papieża Aleksandra i sprawa pozostała bez skutku. Jaromir tem zniecierpliwiony pojechał w odwiedziny do Jana dworno i huczno. Nagle ujrzawszy się panem w cudzym domu, zaczął przedrzeźniać i bić nawet zacnego starca, toż drużyna jego znęcała się nad służbą Janową. Wratysław powołał biskupa ołomunieckiego do siebie, dał mu silną straż i nowe skargi wysłał do Rzymu przez księdza niemieckiego Hagena. Dawny sługa Jaromira, mieszczanin w Rzeżnie Rombold, u którego w drodze zatrzymał się Hagen, posłał łupieżców za nim i obdarłszy księdza, zmusił go do powrotu na Morawy. Rozgniewany Wratysław zajechał wtedy wszystkie dobra stolicy biskupiej brata i wyprawił do Rzymu uroczyste poselstwo, na którego czele był Piotr proboszcz świętojurski. Papież Aleksander wyprawił z władzą zupełną legata Rudolfa, pierwszego, jakiego wspominają dzieje czeskie. Na rozkaz jego zwołał w. książe na zjazd walny obudwu biskupów, opatów, proboszczów i celniejszych panów. Ale Jaromir nie chciał stanąć przed legatem, tłomacząc się tem, że według prawa kanonicznego, ulega tylko sądom metropolity i biskupów swojej

prowincji. Rudolf miał już rzucić klątwę na nieposłusznego, ale widząc wzburzenie ludu, poprzestał na tem, że zawiesił Jaromira w sprawowaniu dostojności biskupiej. Wtedy Jaromir uciekł i owczarnią jego zarządzał czasowo biskup ołomuniecki. Całej tej strasznej zamieszki sprawcą był niesprawiedliwy Wratysław.

Widoczne to już znaki zbliżających się czasów. Arcybiskup moguncki Zygfryd ujął się naprzód za Jaromira i pisał do Grzegorza VII, który tylko co na tron papiezki wstąpił, z ubolewaniem, że Aleksander nie uszanował prawa kanonicznego, bo sprawa należała naprzód do metropolitalnego sądu, a potem dopiero do apostolskiego. Przez pominięcie poprzednich szczebli, stał się gwałt wielki przez to, bo biskup bez sądu zawieszony jest w dostojności i metropolita nic o tem nie wie, niebezpieczeństwo groźne, bo kościół w Czechach jeszcze nie bardzo pewny. Pogwałcił prawo i Wratysław, że pominął metropolitę i zasługiwał równie na klątwę. Papież wysłał powtórnie do Czech dwóch legatów, Bernarda, i Grzegorza, żeby Jaromira znaglili do tłomaczenia się przed nimi, albo w Rzymie, w przeciwnym razie groził »mieczem gniewu apostolskiego». Legaci zabawili kilka miesięcy tym razem w Czechach, bo usuwali wszelkie nierządy w kościele, zaprowadzali bezżeństwo kapłańskie.

Jaromir, było to w początkach roku 1074, oświadczył się z wszelką gotowością podróży do Rzymu, ale składał się ubóstwem, że pozbawiony dochodów nie miał na drogę pieniędzy. Grzegórz VII nie przywracając mu władzy, nakazał, żeby Jaromirowi wypłacono dochody biskupie; na kwietnią niedzielę składał właśnie pierwszy swój sławny sobór, zaprosił więc obudwu biskupów i Wratysława, któremu w razie niemożności kazał się stawić przez pełnomocników, a tymczasem żyć w zgodzie z Jaromirem. Konrad i Otto otrzymali również napomnienie, żeby się spokojnie zachowali, prawa nie łamiąc, metropolicie Zygfrydowi nakazał papież milczenie (w marcu 1074 r).

Z wielką pokorą stanął Jaromir przed stolicą apostolską, przyznał się do winy, rzecz całą opowiedział jak należało. Podnosiła za nim głos sławna Matylda, margrabina toskańska, osoba pobożna i ze wszystkiem oddana stolicy apostolskiej; nietylko głos krwi przez nią przemawiał za Jaromirem, bo Matyldy matka i babka książąt czeskich, Brzetysławowa, były to rodzone siostry, ale więcej

głos spółczucia i sprawiedliwości. Jaromir pokutował, winy bicia Jana biskupa wyparł, się Grzegórz przywrócił go więc do władzy, Wratysławowi kazał go przyjąć po bratersku, rzecz zaś o dobra odłożył do przyszłego soboru z poleceniem, ażeby tymczasowo w Podiwinie władał biskup ołomuniecki. Aż na granicę Czech wychodzili przyjaciele Jaromirowi z wielką radością witać książęcia. «Patrz Belku, mówił tryumfator do jednego z najserdeczniejszych swoich, jaką brodę przywozim, byłaby godną cesarza». «Śliczna odpowiedział Belek, ale piękniej będzie, jeżeli przywozisz z sobą myśl biskupa godną». Sprawiedliwie powątpiewał ów najserdeczniejszy, Jaromir albowiem Podiwin osadził odrazu mocną strażą i za lada co zaczął ciskać klątwy na wrogów swoich, których pełno było na dworze Wratysława. Grzegórz VII już wpływ wszechmocny wywierał na umysły, dowiedziawszy się jednak o sprawach Jaromira, napominał go do spokojności i umiarkowania.

Na drugim synodzie, na którym już ogłaszał papież prawo kościelne o inwestyturach (22 lutego do 2 marca 1075 r.), tak się zawikłał spór o dobra Jaromira i Jana, którzy obadwaj znajdowali się w Rzymie, że mieczem gordyjskim go przecięto. Wszystkie sporne majętności papież kazał na dwoje rozdzielić i po połowie dał jednemu i drugiemu, zastrzegłszy, że w ciągu dziesięciu lat przyszłych mogą biskupi prawa swoje przedstawić; gdyby jednak nie przedstawili, układ obecny ma ich i nadal i na zawsze obowiązywać. Jaromir i Jan w największej zgodzie i przyjaźni z Rzymu wspólnie wyjechali.

Dotąd pomimo stosunków dosyć drażliwych, Wratysław nie stawał przeciw papieżowi. Owszem Grzegórz VII pozwolił mu używania mitry książęcej za przykładem poprzednika, jak Spitygniewowi, przysłał mu relikwje i żądane przywileje na kolegjatę w Wyszehradzie, polecał zachować sprawiedliwość względem Swatobora, syna Spitygniewowego, który obrał sobie stan duchowny. Papież odzywał się z ojcowską miłością. Wratysław przyjmował ją mile. Pokazało się w r. 1075 dopiero, że W. książe udawał, i że tak samo jak względem Polski i braci, tak i naprzeciw papieżowi serce jego zagrzewała ambicja. Ważąc w przekonaniu swojem, czy więcej zyska z cesarzem będąc, czy z kościołem Wratysław osądził, że większa siła materji jak ducha

i zaprzągł się zupełnie w jarzmo Henryka. I dotrzymał wiernie tego sojuszu. Kiedy cesarzowi powinęła się noga i wszyscy go porzucali, jeden Wratysław pozostał mu wiernym do końca i tak imię swoje zaplątał w szereg wrogów kościoła. Trzeba powiedzieć, że Henryka nieraz podtrzymywało jedynie tylko przymierze czeskie. Od r. 1075 nie było w Niemczech wojny, żeby w niej udziału po stronie cesarza nie brali czesi. Kronikarze cesarstwa ze zgrozą nie mogą się dosyć wypowiedzieć o łupieztwach i gwałtach wojowników czeskich, że nie szanowali miejsc świętych, że niszczyli wroga i przyjaciela, że zabierali nietylko pieniądze, zboże, dobytek, ale i ludzi, których jako niewolników do Węgier sprzedawali. Też same skargi były na Brzetysława, kiedy łupieżył Polskę. Ten szkaradny zwyczaj sprzedawania ludzi w niewolę jednych tylko czechów kaził pomiędzy słowiańskiemi narodami. Tłomaczą tem czechów, że nie obowiązani wojować za granicą swej ziemi, cesarzowi tylko na pomoc wychodzili jako ochotnicy, którzy rzemiosło sobie robiąc z wojny, musieli łupić i niszczyć wszystko co spotykali po drodze. Nie byli bardzo i niemcy oględniejsi w obcym kraju, ba nawet w swoim własnym.

Wratysław miał te widoki w trzymaniu się strony cesarskiej, że uwalniał się najprzód od wszelkiej kontroli kościoła w Czechach, czego chciał zarówno u siebie i Henryk, a potem spodziewał się, że zarobi coś pod względem materjalnym. Nieoszukał się wcale, rachuba była dobra. Taki cesarz, który ciągle wojny domowe prowadził, bo przywykł do nieograniczonej władzy i nikogo za nic nie miał, taki cesarz niewiele sobie robił z tego, czy stracił jedną i drugą prowincję, owszem kupował sobie tem stronników, i swoje własne straty mógł nawet pokryć cudzym kosztem. Jakoż w istocie obiecywał Wratysławowi naprzód oddać margrabstwo miszeńskie, potem wschodnie, nareszcie rakuskie. Obietnica miszeńskiego rozgniewała Bolesława.

325. *Polityka Bolesława zwraca się ku zachodowi.* Niszczył cesarz ziemie lenników swoich w Saksonji i w ziemiach słowiańskich, nawet kościelne, jak biskupa Bennona miszeńskiego. Nie odniósłby wielkiego zwycięztwa pod Hohenburgiem nad Unstrutą (9 czerwca 1075), gdyby nie pomoc czeska. Zniecierpliwiony długą wojną bez skutku, i wyczerpany na siłach, chronił się zawsze w po-

siadłóści Wratysława, jak to było we wrześniu 1075 i w lipcu 1076 r. W Czechach wzmógłszy się, ciągnął ze słowiańskiemi hufcami na margrabstwo miszeńskie. Wratysław już tam sobie nowe pobudował grody, stare poosadzał załogami i żywił się spadkiem polskim. Nie panował wszakże szeroko, bo udało mu się zająć tylko część górnych Łużyc, z grodem Dohne, założenia niemieckiego i z dwoma innemi, Budziszynem i Zgorzelcem. W drugiej wszakże wojnie, w której Henryk z Czech wyszedł, panowie niemieccy tak go ścisnęli nad Muldą, że coprędzej musiał uciekać do swojego sprzymierzeńca. Było to już po klątwie papiezkiej. Komesowie sascy tem silniejsi potęgą moralną, pozdobywali zaraz gródki Wratysławowe, załogę jego wyrzucili i przywrócili do panowania w Misznach Ekkicharda II (r. 1076). Wtenczas to, żeby do większej gorliwości pobudzić przyjaźń Wratysława, obiecał mu cesarz dodać do margrabstwa miszeńskiego jeszcze wschodnie; Ekkicharda i Henryka z Ilsburga, syna Dedonowego, ogłosił za odpadłych od władzy. Wratysław nie poprzestawał popierać orężem praw swoich do podarowanych ziem i w ciągu jednej wyprawy założył nawet pod samą stolicą Misznami grodek, który nazwał Gwozdkiem, pobił sasów i ludność miejscową, która mu opór stawiła, ale chociaż wojny się nie wypierał, długo nie mógł tam odnieść stanowczych zwycięztw i osiedlić się w podarowanym kraju.

Obrażało to Bolesława, bo ambicja czeska groziła i jego własnej już, ustąpionej przez cesarza prowincji, Łużyczom dolnym i z niechęcią to król widział, że Wratysław tak gorąco napiera się kraju milczańskiego i Miszen, niegdyś zdobytych orężem Bolesława Chrobrego. Spółzawodnictwo, które zawsze było silne pomiędzy nim a Wratysławem, rozwinęło się do szerokich rozmiarów. Kiedy zaś książe chciał nowych ziem, król zagroził mu w starych i pogranicze Czech łupieżył. Wyprawił też poselstwo do sasów i obiecywał im pomoc przeciw cesarzowi. Jednocześnie od lutyczów przybyło do komesów saskich drugie poselstwo z podobnąż obietnicą pomocy, bo cesarz myślał podobno duńczyków spuścić na Saksonję, żeby ją znękać do szczętu. Lutycze mieli do pomszczenia wiele krzywd swoich na duńczykach za panowania Gotszalka, które już wtedy wywróciło się przed wybuchem gniewu narodowego.

Tak więc gdy wojna powszechna, gotowa była wybuchnąć na północy, zachmurzyło się jeszcze raz i na południu. Napróżno do Salomona węgierskiego pisał Grzegorz VII, żeby porzucił cesarza i niewolę niemiecką. «Nieinaczej mieć będziesz, mówił do niego, łaskę błogosławionego Piotra lub naszą przychylność; bez apostolskiej powagi niedługo będziesz panował, aż poznawszy błąd swój nie uznasz, że berło królestwa, które posiadasz, jest dobrodziejstwem apostolskiej, ale nie królewskiej (cesarskiej) łaski.» [1]. Gejza powstał przeciw Salomonowi i z pomocą Bolesława, oraz Ottona Pięknego książęcia na Ołomuńcu, odniosłszy nad wrogiem zwycięztwo, zasiadł jako król na tronie węgierskim. Cesarz Henryk wspierał szwagra i nic mu nie pomógł. Spadł na Salomona sąd Boży za nieposłuszeństwo, według wyrażenia się Grzegorza VII.

Ułożyły się więc ogromne koalicje w Słowiańszczyznie, które nie miały wagi dla świata, ale dla nas. Po jednej stronie stali wyklęty Henryk, obok zaś niego ambitny Wratysław i niedołężny Salomon; po drugiej Bolesław Śmiały, komesowie sascy, lutycze poganie i nowy król węgierski Gejza. Gdy tamci byli wrogami kościoła, samo z siebie wynika, że drudzy stawali po jego stronie, lubo pobudki ich były zupełnie inne i nawet każdego odmienne. Sasi tylko jedni przykrywać się mogli pozorem posłuszeństwa dla kościoła, ale im szło o władzę, jak Bolesławowi szło o panowanie w Łużyczach i upokorzenie Wratysława; lutycze zaś chcieli spełnić swoje posłannictwo pogańskie. Do Gejzy zaraz pisał papież: «Musisz wiedzieć, że królestwo węgierskie równie jak i drugie szlachetne królestwa powinno być wolne i nie podlegać żadnemu cudzemu panowaniu, oprócz świętej i powszechnej matki kościoła rzymskiego, który nie ma poddanych za sługi, ale za synów ukochanych. Ponieważ twój krewny od króla niemieckiego, ale nie od rzymskiego pasterza przez nadużycie brał władzę, wnosimy, że panowanie jego sam Boży sąd wywrócił». [1])

Do związku Bolesławowego przybyła jeszcze nowa potęga, dwaj bracia Jarosławicze, Świętosław i Wszewłod. Postępowanie książęcia kijowskiego w czasie kiedy Bolesław od Przemyśla szedł do Łucka, teraz się objaśnia. Świętosław nie stawił królowi opo-

---

[1]) Cytacja Bielowskiego w rozprawie: Mistrz Wincenty, Bibl. Ossolin. 1863 tom III str. 379. [2]) Bielowski tamże.

ru w czerwieńskich grodach, na Wołyniu, broniły się tam stare tylko załogi, uległy i sprawa się skończyła. Świętosław nie myślał poszukiwać mniemanych strat swoich, miał kraju i tak dużo, więcej jak go mógł utrzymać bezpiecznie przed książęty i poddanymi, co Polsce padło w podział, to przyjął spokojnem sumieniem, jako rzecz, której odrobić niepodobna. Owszem Świętosław ujmował sobie króla polskiego, jakby się chciał umyślnie dobrą wolą dzielić z nim kijowskiem państwem, sobie tylko zachowywał stolicę jakoteż okoliczne jej ziemie, Łuck i Włodzimierz mogły należeć do Polski. Porozumiał się więc Świętosław z Bolesławem, a że brata zawsze prowadził za sobą, stało się, że i dwaj książęta waregscy stanęli obok Węgier i Polski przeciw Czechom i cesarzowi. Nie żadne inne względy, tylko chęć ujęcia sobie króla, nakazywały Świętosławowi to postępowanie. Król nie myślał wcale o Izasławie, żeby go przywracać, obawy o cesarza też żadnej nie było. To pewna, że sławny później Włodzimierz Monomach, syn Wszewłoda, z ramienia ojca i stryja chodził aż do Sutejska na czerwieńskie grody, gdzie widział się pewnie z Bolesławem, «mir tworzyć z lachami», że w skutku tego pokoju, Świętosław syna swego Olega, Wszewłod zaś Włodzimierza posłali królowi na pomoc na wojnę czeską. Wratysław tak się przeraził na samą o tem wiadomość, że przysłał zaraz do Bolesława prosić o pokój, który otrzymał za 1,000 grzywien srebra. Wratysław wykupił się tem pewnie tylko od napaści waregów, bo powody do wojny były i przed nią także, równie jak i po niej, spółzawodnictwo wciąż trwało. Młodzi książęta nie posłuchali jednak rozkazu Bolesławowego, który ich wolał pociągnąć na wojnę w stronę Pomorza i Prusów; odpowiedzieli, że wrogami przyszli do czechów, nie do pogan pruskich, a ponieważ dopiero co przyszli, nie wypada im bez wstydu dla ojców swoich i ziemi powracać, nic niezrobiwszy. Poszli więc naprzód «brać swoją część» za Głogów i góry czeskie, zajechali ziemię kładzką, przez całe cztery miesiące chodzili po ziemi czeskiej, to jest palili ją i łupieżyli. Wratysław znękany do ostatka, przysłał do nich biskupa Jaromira o pokój, i kiedy zapłacił także 1,000 grzywien srebra napastnikom, książęta powrócili przez Polskę nad Dniepr [1]),

[1]) Sołowiew, II, 21–22, przyp. 50, toż Tatyszczew, Karamzin II. przyp. 131. Sutejsk według Chodakowskiego na granicach dawnego Wołynia, w powie-

nie domyślając się tego, że źle, po waregsku spełnili warunki przymierza. Mogło to być wszelako na rękę Bolesławowi.

326. *Koronacja Bolesława Śmiałego.* Król polski widocznie szczędził Świętosława, miał jakieś na niego względy, i jeżeli się gotował zwolna do wojny kijowskiej nie robił tego bynajmniej przez miłość dla Izasława, ani przez posłuszeństwo dla stolicy apostolskiej, chociaż był wrogiem jej najgłówniejszych nieprzyjaciół. Plany Chrobrego, które polanom kijowskim miały przypomnieć stare dzieje, odnowić ich pokrewieństwo z polanami z nad Warty, spełnić się powinny były nie zaraz, ale przy zdarzonej okoliczności.

Tymczasem znalazłszy chwilę spokojną po temu, król postanowił odbyć swoją koronację. Przy wstąpieniu na tron młodzian szesnastoletni nie chciał kłaść korony na głowę, może też i starsi mu nie dali dlatego, że był za młody, kiedy wiemy, że ledwie za uproszeniem Dobrogniewy pozwolili mu wziąść samo królestwo. Korona potrzebowała dojrzalszych lat, doświadczeńszej głowy. Potem kiedy Bolesław zmężniał już w trudach obozowych i rozum pokazał, starszyzna opierać się nie potrzebowała; broniły jednak królowi koronacji ciągłe wojny. Nareszcie przyszła chwila wytchnienia, z której zaraz korzystał. Zważywszy okoliczności, sądzimy, że była to pierwsza koronacja polska za błogosławieństwem papieża, co zresztą widać z powagi, która jej towarzyszyła. Niemniej przeto Bolesław sam brał koronę, jak jego przodkowie.

Odbyła się więc uroczystość ta koronacji z największą okazałością, z taką, jakiej nie rozumiał żaden z poprzednich królów, w sam dzień Bożego Narodzenia (24 grudnia 1076 r). Z opisu widać, że długo do niej robiono przygotowania. Sproszono aż piętnastu biskupów, gdy zaś siedmiu tylko było polskich, wypada z tego, że większą ich część, aż ośmiu, sprowadzono z krajów sąsiednich. Może byli pragski i ołomuniecki z Czech, ale z pewnością nadjechali ze Słowacczyzny i z Węgier, za wiedzą Gejzy spokrewnionego i sprzymierzonego z Polską, może nawet i kilku ze swoich przysłali książęta waregscy, tak jak niedawno posiłki zbrojne na wojnę czeską. Dosyć że było wszystkich piętnastu

---

cie Krasnostawskim; inny, który tu mniej stosowny, dzisiaj Sutiski, po lewym brzegu Bohu, na Podolu, w pow. winnickim.

biskupów, jak to pisze świadek naoczny, najważniejsze źródło dziejów owego czasu, Lambert Szafnaburgski. Narzekania, które z tego powodu ów kronikarz roztacza, doskonale tłomaczą rozdrażnienie wielkie niemców. Kilku królów koronowało się przy samym wstępie do rządów; gdy Bolesław to opuścił z konieczności niemcom się zdawało, że już królestwo ustało i że Polska dobrowolnie się cofnęła przed majestatem, czując, że jej nie należał. Dlatego z tem większą boleścią przekonali się, że napróżno sobie roili swoje marzenie. «Książe polski przez tak wiele lat lennik Niemiec, bo jego królestwo uległo przed męztwem niemieckim i było tylko prowincją cesarstwa, nagle wzbił się w pychę, gdy widział że książęta niemieccy domowemi niespokojnościami zajęci, nie mieli czasu do postronnych wojen i królewską godność, królewskie imię sobie przywłaszczył, koronę włożył». Temi samemi zupełnie słowami niemcy rzucali przekleństwo na Mieczysława II. Piątym z kolei królem był Śmiały, niemcom wszakże wydawała się koronacja jego nowem przywłaszczeniem, swawolą. Tłomaczenie też złe wypadku, że Bolesław upatrywał chwili, aż się niemcy pokłócą. Od lat dwudziestu już, to jest od czasu śmierci Henryka III, trwały w Niemczech rozruchy, o ile mięszał się do nich Bolesław, zawsze było to przeciw cesarzowi; w każdej porze mógł król i w samych Niemczech znaleść sprzymierzeńców i gdyby o wybranie dogodniejszej chwili chodziło najlepszy był czas za małoletności Henryka. Bolesław nie bał się gniewu, gdy szwagra cesarskiego usuwał z Węgier, a Henryk IV nie mógł nawet skutecznie temu zapobiedz; postępował sobie zawsze Bolesław jako król niepodległy, który zresztą miał prawo być dumnym, jako pogromca wszystkich naokoło sąsiadów.

Za to pojmuje się łatwo gniew książąt niemieckich, którym «godność sprawy publicznej leżała na sercu», że o koronacji dowiedzieli się z gniewem. Nawzajem sobie wyrzucali, że gdy pasowali się wewnętrznemi sporami, «rosła tymczasem potęga barbarzyńców.» Książe czeski po raz trzeci ogniem i żelazem pładrował cesarstwo, a książe polski «na hańbę panowania niemieckiego, wbrew prawom i obyczajom przodków, dorwał się bezwstydny imienia królewskiego i korony». [1]).

---

[1]) Lambert kładzie całą koronację pod rokiem 1077, ale gdy mówi, że odbyła się w Boże Narodzenie, rok zaś wtedy rachowano od Bożego Narodzenia

Spółczesnym wypadkiem tej koronacji Bolesławowej, która się odbyła za wolą jedynie króla i przykładem poprzednich bez zezwolenia i błogosławieństwa stolicy apostolskiej, była śmierć węgierskiego Gejzy, wielkiego króla (1077 r). «Biskupi i panowie złożywszy radę, z natchnienia Boskiego udali się do Galicza, miasta ruskiego, to jest słowackiego, i błogosławionego książęcia Władysława przyjęli na króla Hungarji, za zezwoleniem brata jego Salomona», który panował też na swojej dzielnicy w ziem słowackiej, Sclavoniam regnabat. Tak «uczeń, alumnus», wychowaniec Polski zasiadł na tronie węgierskim. Działo się to nie bez wiedzy i zachęcenia samego Bolesława, który potem z radością mawiał: «Jam go wychował, jam go umieścił królem na Hungaryi, nie może mnie Władysław uszanować jakby tylko sobie równego [1]). Władysław też przyznawał chętnie, że winien był swoją koronę królowi polskiemu. W taki to sposób Bolesław czcił cesarza Henryka.

«Święty król Szczepan, mówi kronika węgierska, objawił się Władysławowi i napomniał żeby w ślady jego wstępował, jakoż był to król świątobliwy, mądry w radzie, troskliwy i gorliwy o trzodę sobie powierzoną; waleczny w boju, obyczajnością, przystojnością znakomity, rycerstwo szanowało go i serdecznie kochało jako ojca» [2])

327. *Powtórna wyprawa do Kijowa.* Drugim ważnym wypadkiem spółczesnym koronacyi Bolesławowej, była śmierć księcia kijowskiego Świętosława, która wypadła na kilka dni przed samą uroczystością (21 grudnia 1076 r,). Czas nastał działania, w Polsce wszystko uderzyło w trwogę wojenną.

Jeden już tylko Wszewłod żył z pięciu braci Jarosławiczów najulubieńszy syn swojego ojca, książe niewojenny, dobroduszny. Najstarszy z rodu zajął też Kijów i wywołał ogromną burzę, bo młodsze

---

zatem po staremu odbyła się ta koronacja pierwszego dnia 1077 r. po dzisiejszemu zaś dnia 24 grudnia 1076, bo dopiero w tydzień według nas za czynał się rok 1077. Inaczej niepodobnaby pogodzić daty wyprawy kijowskiej. Król w lecie 1077 poszedł na wojnę i w zimie miałby już być z powrotem? Wiemy przecie, że długi pobyt Bolesława w Kijowie spowodował w Polsce rozruchy. Wszystko to daje powód do wyrozumowania, że koronacja odbyła się przed samą wyprawą kijowską, po naszemu w 1076, po dawnemu 1077 roku.

[1]) Gallus. [2]) Kronika węgiersko-polska, wyd Kownackiego str. 89.

pokolenie książąt rozrodzone i zuchwałe, rwało się do dzielnic i panowania. Już nie pierwszy, ale drugi i trzeci pretendent powstawał nietylko przeciw prawom Izasława, ale i Wszewłoda. Głównie rej tutaj wodzili młodzi Świętosławicze, na których Wszesław zagarnął Czerniechów i chciał go przekazać synowi swojemu Włodzimierzowi Monomachowi. Wszesław połocki dobijał się, jak zwykle, Nowogrodu wielkiego.

Na wiadomość, że Bolesław wystąpił zbrojno i postępuje z Izasławem, Wszewłod myślał ustąpić, podburzyli go przecież rycerscy ludzie. Niedaleko od Kijowa otrzymał król świetne zwycięztwo, którego mało co nie utracił, legło rycerstwa około tysiąca ludzi. Wszewłod uciekł z pola, ale miasto samo jakiś czas się broniło, król znękał je oblężeniem i głodem. Wjeżdżając do Kijowa, uderzył jak pradziad mieczem w bramę złotą na znak, że bierze gród Rusi w posiadanie. W Kijowie stawił więc krok trzeci i ostatni; pierwszy był w Przemyślu, drugi w Chełmie, Włodzimierzu i Łucku. Na ukrainie stepów i ziem polańskich miało lada chwila się skończyć panowanie waregów Rurykowiczów. Król zasiadł w Kijowie, jakby u siebie dawniej w Gnieźnie, w Krakowie albo w Przemyślu. Rycerstwo rozstawił po okolicznych grodach, które do siebie przyciągał sprawiedliwością, łaskawością. Polanie znosili mu podarunki, jak wołynianie Chrobremu niegdyś po drodze do Kijowa; król skarby i bogactwa rozdawał pomiędzy swoje rycerstwo.

Bolesław rozrządzał Rusią i państwem waregów, o ile swoim wpływem potrafił sięgnąć. Izasław panując w Kijowie, króla słuchał jako prosty namiestnik, wykonywał jego rozkazy. Znosił to upokorzenie Izasław, z którem lepiej mu zawsze było jak tułać się po świecie wygnańcem, ale powaga jego zupełnie upadła u Polan. Raz dla zjednania sobie jakiegoś znaczenia u ludu prosił króla, ażeby go odwiedził publicznie, i za każdy krok obiecywał mu grzywnę złota. Co tam się działo z książęty waregskiemi, to działo, ale zawsze miewali oni jakby na zawołanie całe wory złota. Król przystąpiwszy do Izasława w skutku tych odwiedzin, ucałował go serdecznie i potem ujął za brodę: «To to straszna głowa! rzekł do otaczających, musicie jej się lękać!»

Król chciał jak najdłużej bawić nad Dnieprem, żeby dokonać zlania się Polan jednych z drugimi; cierpliwości tylko i czasu

było na to potrzeba. Praca trudna nie tak ze względu na lud, jak z uwagi na książąt, którzyby sobie nie dali łatwo wydrzeć łupu, gdyby nie to, że sami wszyscy z sobą byli w niezgodzie: gdy mocniejszy utrzymywał swoje prawa, Bolesław Śmiały nie miał się czego obawiać. Oprócz politycznych, były i innego rodzaju powody, że król bawił w Kijowie. Sąsiedztwo bezpośrednie z cesarstwem greckim wpływało znakomicie na handel Polski. Miasto wielkie, bogate, innego wejrzenia jak stołeczne grody ziem innych, dostarczało tysiące wygód do życia. Stało się przez to nieszczęście wielkie, bo rycerstwo zasmakowało w nieczynności i wśród dostatków traciło ducha; wpływała na to i wabność pięknych polanek. Nie mamy dotąd żadnej dziejowej wskazówki, według której moglibyśmy wyrzuty robić kijowiankom o lekkomyślność, albo nieskromne obyczaje; ta skarga nie zalata nas ani z przeszłości przed-bolesławowej, ani z czasów późniejszych. Toć oczywiście, kiedy nas zalatują z owych czasów narzekania na niewiasty kijowskie, prędzej to przypisać musimy ich spółczuciu dla braci, jak prostej zgrozie. Kijów było to miasto mięszane, kosmopolityczne, waregów, greków, chazarów, połowców, i ze znaczną przymieszką słowiańską. Mogła więc być i rozpusta, to pewna, że nawet sam Bolesław żył rozkosznie w Kijowie. Gallus go ogólnikiem wprawdzie lecz ciężko obwinia, że wyuczył się trosk i zabiegów kijowskich, didicit opera eorum, i że się wylał na sprosność, servivit in immunditii eorum. Dla króla, dla rycerstwa stał się Kijów drugą Kapuą Annibalową. Jeden pobyt i przezimowanie w niemęzkiem mieście wywarło ten wpływ zgubny, rozstrajający. Wszelkie zaś poszlaki wskazują, że pobyt ten przeciągnął się znacznie dłużej jak Bolesława Chrobrego; pierwszy król bawił jedynaście miesięcy, Śmiały zaś wyruszył na wyprawę w maju lub czerwcu, bo w pierwszych dniach lipca był już w Kijowie. Przezimował tam i pobyt jego przeciągnął się wiele w rok 1078. Był długi niemiłosiernie, kiedy pozwolił w Polsce obudzić się myśli gminnej, wzrośnąć, do czynu się rozpalić i przygotować, wreszcie buchnąć nową straszną zamieszką, z której zdawało się na chwilę, że rozwinie się burza Bezbraimowych i Mieczysławowych czasów.

IV. UPADEK BOLESŁAWA ŚMIAŁEGO.

328. *Powstanie ludu.* Król Bolesław pomimo rycerskich zdolności swoich i pańskiej hojności, nie miał przyjaciół, z powodu zbyt ostrego i upartego charakteru.

Nie lubiło go naprzód rycerstwo. Rzecz jasna, że tak samo u nas, jak na zachodzie, rycerstwo nierade było wojnom odległym i długim, jako wytracającym ludzi i kosztownym, nareszcie zbyt przewagi nadającym królowi czy cesarzowi. Długa wojna uszczuplała liczbę rycerstwa, które nie miało czasu myśleć o domowych swoich sprawach. Bywało, królowie umyślnie na wojny wyciągali, żeby zajmować rycerstwo niespokojne, domagające się swobód. Bolesław Śmiały niezawodnie był z rzędu takich królów. Jak duch niesforności w Polsce znakomicie się rozwijał od śmierci Bolesława Chrobrego, upływało już pół wieku. Nie był to właściwie duch niesforności, ale kiedy starodawna gminna wolność zastąpioną, przytłumioną niemal została urządzeniami państwa, był to raczej duch wolności, przejawiający się w nowej formie szlacheckiej, zastosowany do tego co się w społeczeństwie wyrobiło. Starszyzna usunęła Ryxę od rządów, starszyzna przyjęła stronę Kazimierza kiedy powrócił, sam Bolesław Śmiały wstąpił do władzy tylko za pozwoleniem starszyzny. Bolesław żwawo przestrzegał swojej władzy, nawet książętom jak Izasławowi w Kijowie urągał. Obrażał szlachtę samą nawet pozyskiwaną sławą, ponieważ nabierał przez to buty królewskiej, wiele lat wojując na grodach czerwieńskich, na Wołyniu i na Rusi, trzymał rycerstwo oddalone od rodzin. Wszyscy zbiegowie książęta znajdowali go w Przemyślu na pilnej nieustannej straży. W dawnej Polsce prawie nogą od lat wielu nie postał. A lubo odprawił koronację, rycerstwa atoli nie puszczał i wdał się jeszcze w długą i oddaloną wojnę. Już siódmy rok na wyprawie ruskiej przeciw zwyczajowi siedział, a po nowych wypadkach nikt końca nawet nie przewi-

dywał, dla króla wielce politycznej, dla rycerstwa zaś nużącej wojny.

Nie lubiło Bolesława i duchowieństwo. Wiemy, że pierwszy zaczął usuwać biskupów obcych, a ziomków sadzać po katedrach; obrażało to duchowieństwo cudzoziemskie, którego dużo jeszcze było. Praktyką czasów dawnych, sam Kazimierz sprowadzał do Polski księży obcych, mianowicie benedyktynów, i wielkie im znaczenie dał w Krakowie. Za wzorem cesarza Henryka przywłaszczył sobie niezawodnie prawo inwestytury, bo sama ta okoliczność, że ziomkowie zasiadali katedry jest dowodem, że król wpływał na wybór osób. Duchowieństwo musiało być obowiązane na równi z rycerstwem do udziału w kosztach wojny z posiadanych majątków; jeżelić w Niemczech, jako lenni panowie świeccy, imali za oręż, bawili się wojną, rabunkiem i łowami, pojmowali żony, u nas przynajmniej płacili na rycerstwo podatki, dostawiali swoich ludzi do boju. Te ciągłe wojny Bolesławowe mogły więc dokuczać i duchowieństwu, tak samo ciężko, jak spory o władzę, o miejsce w kapitułach.

Nareszcie za te same wojny nie lubili króla i włościanie, bo im bieda dokuczała w dwójnasób. Nie dosyć że na wojnę iść musieli, potrzeba jeszcze było różne ponosić ciężary, których nie dźwigały szlachta i duchowieństwo. Od czasu przemożenia gmin za Kazimierza, wszystko się pogorszało dla ludu, więc i te gonitwy królewskie po krajach obcych stawały się coraz uciążliwsze. Najpiękniejsze, najlepsze dla państwa rozporządzenia wielkiego Bolesława nie mogły zaspokoić ludu, bo mu przynosiły ciężary i obok tego poniżenie. Nowy obyczaj nie dopuszczał już gminu do wyższych dostojności, bo zwycięzca wszystkie korzyści tryumfu miał po swojej stronie i coraz bardziej odróżniał się od kmieci. Przerywały się węzły rodzinne plemion, szlachta nie chciała jak to było dawniej, wchodzić w związki małżeńskie z niewiastami kmiecemi. A oprócz tego wiele ucisku, który nie wiadomo nawet zkąd się wziął niespodziewanie i narósł. Te stójki, przejazdy, gońce, bezustannie w jedną i drugą biegnący stronę, od króla i do króla, te zjazdy starszyzny do dworu, na wiece i rady, odbywały się kosztem gminu. Od niepamiętnych czasów weszło we zwyczaj, że panowie podróżowali z przepychem i zabierali po drodze ubogim ludziom słomę i ziarno, ze stodół i chat,

porywali paszę i żywność dla swojego dworu. Najzwyklejszy wysłaniec królewski, kiedy biegł z jakiem poleceniem, chwytał konie biednych i pędził niemi całe przestrzenie. Za Bolesława Śmiałego jadący na wiece panowie wypasywali łąki, zabierali zżęte zboże, wypróżniali zapasy mieszkańców, palili opłoty i hurty, twierdząc oni i drużyna ich, że to stary państwa zwyczaj [1].

Lud nie myślał już o swojej przepadłej wierze, ale chciał odzyskać utracone swoje prawa, antiquum mos, pod strażą ewangelji i chrztu, gdy król wcale nie myślał o rozwiązaniu tej wewnętrznej sprawy żywotnej, zajęty wo jnami. Ale nowa nauka pojęcia, które się wyrabiały, stawały na przeszkodzie; wynaleziono nierówność przez co lud mógł uważać, że popadnie kiedyś w niewolę, w zupełną zależność. Dumał długo i żałośnie nad swoją dolą i nareszcie przeciągły króla i rycerstwa pobyt w Kijowie ocucił nagle lud z tego dumania. Zmawiał się widząc że jest czas po temu, bo król nie łatwo stanowisko swoje opuści. Zerwał się do broni, tu i owdzie napadać zaczął na bezbronne dworce i mieszkania rycerskich ludzi. Kiedy się pierwsze ruchy udały, natchnienie poszło dalej, po całej ziemi. Kmiecie pozajmowali grody i okopywali się w nich, municipia firmant, castella strenuunt [2]. Owszem nowe budowali. «Na ten czas też powiadają, owych kopców (co ich widać dosyć po wsiach) narobili, i twierdz na nich pobudowano, a wody około opuszczono, aby się na nich bronili ci, co cudze żony pojmowali» [3]. Kmiecie takim sposobem w jednej chwili opanowali wszędzie władzę, ziemię, a nawet żony i córki szlachty, z któremi wchodzili w przymusowe lub dobrowolne związki małżeńskie. W ogóle kmiecie znaleźli skore do ślubów szlachcianki; stęsknione za mężami, za braćmi, szły za mąż jak wypadało, albo jak chciały, bo kmiecie znieważali tam gdzie znajdowali odmowę. Zdarzały się i przykłady, że szlachta co w kraju pozostała, dotknięta potrzebą, szukała stosunków z ludem, sam brat królewski Władysław Herman zaślubił kmieciankę, ancillam, dziewkę z pomiędzy ludu, matkę Zbigniewa. Był to

---

[1]) Lelewel, Polska, dzieje i rzeczy jej, III, str. 68: uwagi nad dziejami Polski i ludu jej.

[2]) Życie św, Stanisława, wyd. Bandtkiego, str. 346.

[3]) Bielski.

ruch czysto socjalny, nie taki jak przed trzydziestu laty, jednakże w kraju rozwijał się nieład, zamięszanie ogólne, bo jedność władzy ustawała; było to wielkie powstanie ogólne, czysto polskie, nie mające na celu łotrostwa, swawoli, albo osobistej jakiej zemsty. To gmin tylko domagał się poważnie równości obywatelskiej.

Szlachta widziała to inaczej. Za ubliżenie sobie, za bunt wzięła domaganie się ludu, niewiasty swoje oskarżała o rozpustę, o zapomnienie praw boskich i ludzkich. Na tem tle rozwija się wojna domowa.

Dzieje dochowały nam tylko jednej niewiasty nazwisko, która przełożyła powinność nad wszystkie względy. Małgorzata żona Mikołaja na Zembocinie Strzemieńczyka, pod niebytność męża, który z Bolesławem Śmiałym wojował lat kilka, obawiając się kup swawolnych w czasie tego powstania ludu, schroniła się z dwiema siostrami swoimi na wieżę czy dzwonnicę kościoła rodzinnej wioski Zembocina, o pół mili na południe od Proszowic, i tam zamknięta, otoczyła się dobrowolnie strażą, ażeby wolną być w postanowieniu, wytrwałą w nieszczęściu. Czeladź dworska donosiła jej pokarm, który Małgorzata ciągnęła w górę powrozem. I nie wprzód wyszła bogobojna niewiasta z tego dobrowolnego więzienia, aż doczekała się powrotu męża. Dochowała mu wiary przez powinność, ale opór jej był także pewno skutkiem dumy szlacheckiej.

329. *Powrót króla poniewolny do Polski.* Na pierwszą wiadomość o tem co się w kraju działo, zaniepokoiło się rycerstwo w Kijowie. Późniejsze szczegóły wywołały pewne rozdrażnienie. Przedstawiono królowi, żeby temu powstaniu zapobiegł, żeby do Polski coprędzej powracał. Inne zupełnie było w tym względzie usposobienie Bolesława: sprzyjał tym poruszeniom ludowym, chciał upokorzyć szlachtę, żeby mieć rozwiązane ręce, uwolnić się od kontroli. Zaraz znać wielką różnicę pomiędzy nim a Chrobrym. Wielki spółimiennik jego umiał wszystko godzić, równoważyć, Śmiały rozdrażniał tylko swoim uporem. Rycerstwo narzekało, groziło, narażając się samo, że opuści chorągwie, każdy chciał ratować w Polsce swoich i swój majątek. Król ani chciał słuchać o powrocie; miałże tracić całą korzyść ze zwycięztwa, owoc tyloletnich swoich zabiegów na Rusi? Wstrzymując tedy rycerstwo król naraz dwoch celów sięgał: pomagał kmieciom rozwijać się

w duchu gminy staro-słowiańskiej, pozwalał ciąć narośle nabiegłe z Zachodu i z chrześcjaństwa, i jednocześnie Ruś coraz więcej wciągał w jedność. Nie można było jawnie, więc pokryjomu, bez wiedzy króla, nawet wbrew jego woli, radziło sobie rycerstwo; jeden i drugi, potem dziesiąty i setny zaczęli się wymykać sami pojedynczo z Kijowa, i wracali do ojczyzny, żeby się bronić przeciwko kmieciom, którzy gotowi byli spotkać ich jako nieprzyjaciół i jako takich spotykali. Rycerstwo wracało pojedynczo i pojedynczo też w boju ginęło. Inaczej byłoby, gdyby nagle królewski zbrojny zastęp uderzył na wodzów powstania.

Złamał się wreszcie hart duszy Bolesława o upór szlachty, która go ciągle opuszczała. Wkrótce sam tylko prawie król pozostał w Kijowie, co niebezpieczeństwem groziło, musiał więc Ruś opuścić. Wyszedł z niej oburzony, płomieniejący gniewem, bo trudy lat tylu poszły w niepamięć, owoc całego może życia skwaśniał w jego ręku. Izasław odżył, a panowanie waregów w Kijowie nie upadło. Przybył król do Krakowa mścić się za swoje zawody. W kraju powszechny nieład, nie było walnych bitew i władzy króla rozjemcy, ale wojna domowa trwała w całej sile, rozwijała się w bijatykę powszechną. Bolesław pomagał ludowi. Chciał swoją powagę utrzymać i nie ubliżyć w niczem władzy królewskiej, karał więc szlachtę za zbiegowisko z pod chorągwi, bo przez nią nie był opuszczony u nieprzyjaciół, ale raczej wydany nieprzyjaciołom, «na swoich wojnę od nieprzyjaciół przeniósł», mówi z ubolewaniem kronika. Zgromadził wiecze powszechne całego królestwa, naturalnie kmieci i szlachtę; miał przewagę w większości, więc podnosił skargi i celniejszych panów karał śmiercią, innych osadzał po więzieniach, innych jeszcze wyzuwał z własności. Gdzie nie mógł jawnie uderzyć, tam dopinał celu podstępem. Mówił, że mu się żonaci nie podobali, bo obchodziła ich bardziej sprawa żon, aniżeli uległość panującemu. Dowodził, że nie mści się szlachta krzywdy własnej na kmieciach, ale sama sobie wymierzając sprawiedliwość, tem samem ubliża królewskiej dostojności. Nie przebaczał samym niewiastom, jeżeli która pogańskim obyczajem w niebytności męża powtórne zawarła śluby; tym, że pogardziły kościołem, kazał szczenięta przysadzać do piersi, dzieci porodzone w takich związkach odbierał, z domów je wyrzucał, mówiąc, że trzeba wytępiać płody cudzołóztwa, nie pielę-

gnować. Wkrótce tak się król rozszalał w tym gniewie swoim, że nie umiał zachować różnicy pomiędzy sprawiedliwością a niesprawiedliwością, jako człowiek nieumiejący zapanować nad sobą, wyuzdanej namiętności. Wtenczas już sam stawał się łupieżcą, wydawał prawa niegodziwe, obdzierał nawet ubogich. To co panowie kiedyś robili kiedy jechali do niego na sądy i wiece, teraz sam Bolesław spełniał; jeżdżąc po kraju zabierał zboże, wypasywał łąki na swoją potrzebę. Wreszcie sam wylał się na rozpustę, którą karał surowo nawet w niewiastach. Dzieje znowu nam zachowały nazwisko niewiasty, która dla króla wstyd porzuciła: była to jakaś Krystyna, żona szlachetnego Mścisława z Bużenina, dziedzica w sieradzkiej ziemi. Prawda, że ją król wziął mocą.

Ostrożnie biorąc te wszystkie rzeczy, te narzekania kronikarskie, z których niezawodnie zalata duch stronniczy, późniejszy, gotowi bylibyśmy przypuścić, że opisy powszechnej rozwiązłości w kraju, są przesadzone, ledwie nie kłamliwe. Owe np. niegodziwe prawa, leges iniquae, któż wie czy to nie obstawanie królewskie za prawami gminu, stawiające kmieci na równi obywatelskiej z lechami, pod względem znaczenia i małżeństwa?

Trudno było szlachcie ugasić pożar, którego król nie gasił, powtarzając: «plebe remota, quid rex erit? gdy ludu nie będzie, król co znaczy?» Nie zdołał jednakże pohamować bezprawi, bo kmiecie wystawieni na zemstę lechitów, ginęli nieraz pokutując za swoje powstanie, ciężkiemi karami i w męczarniach [1]).

Jakiś czas świeciła pomyślna dola nad ludem, który miał nadzieję wolności, vix expugnatus. Do jego pragnień wiązały się niezawodnie pobudki, w Chrobacyi mianowicie, narodowości i słowiańskiej modlitwy. Pogaństwo wzięło śmiertelne ciosy za Kazimierza, ale przetrwało tu i owdzie narodowe nabożeństwo, które uważano za pamiątkę prędzej później skazaną na zatracenie. Walka może dlatego podnosiła nadzieje ludu, że się do niej niewiele plątało żywiołów, ale i religijnego nie można nie dostrzegać; ostatni też to wysiłek na tej drodze. Walka przeciągała się długo. Ale nadeszły groźne wypadki, które źródło swoje mają w pojęciach i dążeniach wieku, i Bolesław z ludem musieli uledz sile przeważnych okoliczności, która ich skruszyła. Główną tu przyczyną,

[1]) Z Galla i Wincentego parafraza.

piorunem który nagle prawie runął, była nienawiść, jaką król obudził ku sobie w rycerstwie, a może i w duchowieństwie.

330. *Stanisław, biskup krakowski.* Bolesław całe swoje życie trzymał się Grzegorzowej polityki, która niepozwalała mu ulegać przed cesarzem. Jeżeli kto, to Bolesław doskonale to pojął i ocenił tę politykę, która z pod władzy przywłaszczonej usamowolniała królów, poddając ich jedynie pod opiekę wcale nieuciążliwą kościoła. Padali sprzymierzeńcy cesarscy w nierównym boju, źli biskupi, król Salomon. Sam Henryk IV usunięty przez sejm w Tryburze od rządów, pod warunkiem, że wyjedna sobie przebaczenie stolicy apostolskiej, ciężko musiał się upokorzyć. Gdy jednak potem chciał przebojem wyjść z tego stanu, w który sam popadł dobrowolnie, i zapomniał o swojej przysiędze, niemcy wybrali sobie w jego miejsce królem Rudolfa i Zygbert arcybiskup wspaniale go ukoronował. Papież zwłóczył nieco z jego uznaniem, ale gdy Henryk chwytał za oręż, wyklął go Grzegórz powtórnie, i Rudolfa ogłosił już nie królem Niemiec, ale cesarzem Rzymu.

Bolesław Śmiały niezmiernie przestrzegał swojej dostojności, «królem się wszystkim kazał nazywać» [1]). Ztąd nie znosił najmniejszego ubliżenia sobie. Tymczasem jak wszędzie tak i u nas rosła powaga kościoła, a przynajmniej biskupi starali się zająć miejsce, jakie im wskazywał geniusz Grzegorza. Piotr arcybiskup gnieźnieński umywał ręce, wystąpił zatem Stanisław biskup krakowski, który, rzecz trudna do pojęcia, z Wratysławem czeskim, wrogiem króla i papieża, stał w dobrem porozumieniu. Może namowy Wratysława co skutkowały na takie postępowanie biskupa.

Stanisław ten rodem ze Szczepanowa, wioski w Krakowskiem, syn dostatnich, szlachetnych i bardzo bogobojnych rodziców, Wielisława i Bogny, jedyny, uproszony i zawczasu na służbę Bożą poświęcony owoc małżeństwa przez lat 30 niepłodnego, skromny, wstydliwy i uczony, bo ze szkoły gnieźnieńskiej jeździł do Paryża na nauki, wyrósł na biskupa młodemu kościołowi polskiemu. Myślał we Francyi jeszcze, «patrząc na ludzie zakonne i w wielkich chrześcjańskich cnotach doskonałe, nowy żywot sobie między nimi obrać, a w ubóstwie ubogiego Chrystusa naśla-

[1]) Stenzel, Chron. princ rer. sil. I, 62:

dować», ale kiedy wrócił do ojczyzny, Lambert Zula począł go «namawiać do stanu kapłańskiego». Stanisław, że zakonnikiem zostać myślał, «długo się w tem nieużytym biskupowi stawił, wszakże nakoniec przyzwolił i jego ręką po stopniach aż na kapłaństwo poświęcony wstąpił». Był wzorem nauczycieli i pasterzy. Podanie mówi, że był plebanem w Zembocinie [1]). «W kościele krakowskim i po wszystkiem owem biskupstwie częste i gorące mowy miewał». Co widząc biskup Zula chciał Stanisława mieć następcą na swoją stolicę «i w starości swej wszystkie mu rządy i sprawy duchowne, jako dozorcy kościołów, zlecił». Po śmierci też Zuli, duchowieństwo krakowskie zgodnie obrało Stanisława biskupem, mającego lat 36. Długo się wypraszał, wreszcie za błogosławieństwem Aleksandra II wziął r. 1071 rządy. Wtedy «począł być ostrożniejszym w życiu kapłańskiem, przyczynił sobie postów, wziął na się włosiennicę, jako śmiertelną koszulę», ztąd były jego «gęstsze i pilniejsze modlitwy, ostre umartwienia ciała». «Pałał też miłością wielką ku duszom i zbawieniu ludzkiemu». Nie mógł na ludzkie nieszczęście «patrzyć suchem okiem z próżną ręką, póki mu majętności i dochodów kościelnych stawało». Dom jego mógł się sprawiedliwie nazywać «domem ubogich i potrzebujących». Sam nawiedzał plebanje, nie spuszczając się na archidjakona. Najwięcej obracał oko «na czysty żywot kapłański, aby towarzystwa białej płci nie miał». Tu widoczne, że postępował w duchu reform grzegorzowych. Spisane miał wszystkie wdowy w całem swojem biskupstwie, radził o ich potrzebach i sieroctwie dziatek. Bo niczego się bardziej nie strzegł «jak tego, aby dochodami kościelnemi domu swego i powinnych nie bogacił, żeby chleba ubogich zbytnia czeladź i niepotrzebne szkapy nie jadły». «Ubogim ręką i posługą swoją często służył i onym nogi umywał. Krzywdy swojej wnetże zapomniał, a z serca ją bliźniemu odpuszczał». Raz zaprosił go szlachcic na poświęcenie kościoła do swojej wsi, ale rozgniewawszy się, dwór biskupa z domu wygnał i czeladź jego poranił. Stanisław całą noc odpoczywał na łące i modlił się do Boga za niego; szlachcic nazajutrz przyszedł go przepraszać, a biskup wrócił do wsi i kościół mu poświęcił. Jednem słowem «kwitnęły w nim wielkie cnoty, a jako z pięknych

---

[1]) Gawarecki, w Pam. rel. mor. 1848. XIV str. 175.

i drogich kamieni zrobiona korona, na głowie jego świeciły: wiara mocna, pokora uprzejma, czystość anielska, łaskawość wdzięczna, sprawiedliwość nieodmienna, męztwo zaprawdę nieustraszone, karność baczna, wzgarda świata tego niewymowna serce jego napełniła» [1]).

Król wtedy we Wrocławiu na Szlązku «rad przemieszkiwał» [2]). Kiedy więć arcybiskup Piotr milczał, Stanisław widząc, «iż to duchownych rzecz była pana upominać, przestrzegać i karać», zgłosił się do biskupa wrocławskiego Piotra przez pismo, żądając po nim, żeby króla napominał. Z obawy okrucieństwa królewskiego, wstrzymał się od swojej powinności i drugi biskup. Bolało ich wszystkich postępowanie w ogóle, najwięcej zaś cudzołóztwo króla, nie mieli przecież odwagi do wystąpienia, wprawdzie «zmawiać się poczęli», ale skończyli na tem, że prosili Stanisława, który «z tego się nie wymówił i wiele ofiar za króla czyniąc i innych, aby czynili prosząc, zrobił krok stanowczy». Stanisław był biegłym kanonistą, in causis matrimonialibus digne industrius, spraw małżeńskich gorliwie przestrzegał. Jechał więc sam do Wrocławia i jawnie przed dworzanami upominał króla o pożycie z Krystyną. Oczywiście, król się straszliwie rozgniewał na biskupa.

Wiedział zaraz o wszystkiem Wratysław i pisał do Bolesława: «Słyszeliśmy, że między wami i bratem waszym biskupem powstało jakieś nieporozumienie i o ile przyjemności mieliśmy z dawnego poselstwa, tyle smutku przyniosła nam hańba tej goryczy. Prosimy i zaklinamy w imię Pana Jezusa, żeby się dla obawy Bożej i naszego napomnienia uspokoiła pomiędzy wami wszelka bezcześć niezgody, dopóki nie przyłożymy usiłowań naszych do ustalenia tej spokojności» [3]). Ważne to wskazówki, bo naprzód widzimy, że biskup ciągle się znosił z czechami przeciw królowi i że miał u Wratysława wielkie zachowanie, a potem ocenić możemy w tej sprawie postępowanie dumne Wratysława, który przemawiał wyniośle i w takim tonie, jakiego Bolesław nie znosił. Coś księciu czeskiemu dawało takie prawo do postępowania.

---

[1]) Wszystko podług żywotów Skargi.

[2]) Tenże żywot św. Stanisława u Skargi.

[3]) Bielowski o Wincentym, w Bibl. Ossol. II, str. 380,

331. *Zabójstwo św. Stanisława i skutki.* Biskup biorąc potuchę z Wratysława, coraz śmielej nastawał na króla, wreszcie zagroził mu klątwą, a nawet podobno i wyklął. Bolesław wtedy powziął myśl straszną pozbawienia życia biskupa. Kiedy biskup miał mszę u św. Michała na Skałce w Krakowie, kościół otoczył i kazał zbrojnym wywlec z przed ołtarza biskupa. Orszak posłany zdrętwiał w kościele przerażony trwogą. Posłał Bolesław innych i ci struchleli. Więc król sam wpadł z mieczem dobytym do kościoła i przebił biskupa u stóp ołtarza, kiedy modlił się za prześladowców swoich. Było to dnia 8 maja 1079 r. Żołnierze mieli wywlec ciało przed kościół i posiekać je okrutnie.

Opowiedzieliśmy wypadki, których znaczenie dzisiaj jeszcze dla nas nie jest dosyć zrozumiałe i jasne, i pewno nigdy takiem nie będzie. Król zabijając biskupa nie był przy papieżu, można też łatwo sądzić, że jak Henryk IV nie dał też sobie wydzierać przywileju inwestytury, tembardziej gdy wiemy, że Bolesław Śmiały wypowiedział wojnę duchowieństwu cudzoziemskiemu i podniósł polskie. Albo zatem nie było u nas oporu takiego jaki rozdzielał zachód, co zdaje się potwierdzać milczenie dziejów, albo oburzenie dwóch stanów duchownego i rycerstwa przeciw królowi miało nowe, czysto narodowe powody. Bolesław zabił Stanisława za rzucenie klątwy, której przyczyna leży też głębiej, aniżeli nieprzykładne obyczaje króla i okrucieństwa zbyt pospolite w owych czasach. Jeżeli to reakcja wyższych stanów duchowieństwa przeciw dążnościom królewskim i wybuchom ludowym, nic naturalniejszego, że duchowieństwo w czasach Grzegorza VII dążąc do niezależności od władzy świeckiej, sprzymierzyło się z mocniejszymi z rycerstwa, żeby się tem skuteczniej zasłonić. Takim sposobem w historyi naszej zjawiłby się pierwszy raz wpływ polityczny duchowieństwa, które walczy tu wprawdzie przeciw władzy, ale w obronie szlacheckiego przywileju, zapominając o prawach ludu [1]).

Król otrzymał zwycięztwo, ale smutne, które zczasem powaliło go na ziemię. Niema wprawdzie śladu, żeby Grzegorz VII dotkał go jaką karą lub klątwą. Miał i papież wiele do złamania

[1]) Porównać uwagi Koronowicza w Słowie dziejów polskich, o tym wypadku.

trudności, żeby ich sobie przymnażał samochcąc. Walcząc też z Henrykiem IV, o nim tylko myślał, pewny, że jeżeli w tym sporze zwycięży, pójdzie po nad wszystkimi królami chrześcjańs-twa. Nie postępował odrazu z równą surowością z Wilhelmem Zdobywcą, ani z Filipem królem Francyi, który żonę oddaliwszy żył w nieprawym związku z inną niewiastą; łatwo też przypuścić, że i Bolesława nie zaczepiał, sam ścigany we Włoszech przez wojska niemieckie, które przeciwko niemu prowadziły anty-papieża Klemensa III dawniej Guiberta, arcybiskupa raweńskiego. Wracając do Bolesława powiemy, że samo przecież zabójstwo było strasznym wypadkiem, a jeszcze dokonane w sposób tak krzyczący, straszliwy. Napróżno król utrzymywał, broniąc się, że biskup był zdrajcą, proditor, traditor. Rycerstwo się króla wyparło, sam gmin nawet odwracał się z przerażenia od człowieka, którego czyn okropny potępiał. Duchowieństwo głosiło że Bolesław nie jest już więcej królem.

Jak mógł utrzymywał Bolesław powagę korony. Rok cały po tem zabójstwie trzymał się jeszcze w Krakowie i panował surowo, z okrucieństwem, wreszcie znękały go zgryzoty sumienia i powszechne od niego stronienie bardzo już silniej wtedy szlachty. Do tego postanowienia przyczyniły się niezawodnie i wypadki zewnątrz kraju. Rycerstwo odnosiło wszędzie górę nad gminem, który przy królu dotkniętym potępieniem obstawał, w zabijatyce powszechnej rycerstwo częściowo gmin pokonywało, i mściło się okrutnie. Widział Bolesław, że gmin ten ledwie podniesiony, vix expugnatus, dłużej utrzymać się nie zdoła, cum nullus rusticorum fugitivo obediret gdy nawet gmin go nie słuchał zabierającego się do ucieczki, patribus ivisus nienawistny starszyźnie, ustąpił dobrowolnie do Węgier. Wziął z sobą dwunastoletniego syna Mieczysława i kilku wiernych przyjaciół. Za królem poszli na wygnanie osobno spólnicy jego występku, ludzie możni, jakoto Jastrzębcowie, Szreniawici, Drużynowie i Strzemieńczykowie. Pierwszym los zapomniał winy, ale Strzemieńczykowie «nigdy potem sami, ani potomstwo ich nie bywali w radzie pańskiej» [1]). Jeżeli podanie tutaj prawdziwe, król miał pomocników pomiędzy panami; byli tu z nim stronnicy ludu, ustąpiwszy dali miejsce

[1]) Paprocki, Herby rycerstwa, wyd. Turowskiego, str. 298.

ludziom, którzy zupełną stojąc górą, nowym rozporządzali porządkiem. Zwycięztwo szlacheckiego żywiołu już nie było wtedy wątpliwe. Z upadkiem wolności gminnych zginęło wszystko co przedstawiało dawną narodowość, a więc do owych czasów odnieść można zniknięcie z ziemi polskiej ostatnich śladów kościoła słowiańskiego. Kapłani narodowi musieli się przenieść do grodów czerwieńskich, które graniczyły z posiadłościami waregów, a które skutkiem upadku Bolesławowego lada chwila miały przejść napowrót pod ich panowanie. W tych krajach od wieku rozszerzała się wiara chrześcjańska z Rzymu, teraz postępowała do nich wiara chrześcjańska z Byzantu, od Dniepru ostatki z pogaństwa niszcząc. Jednocześnie więc dwa fakta wypadły, w Chrobacyi polskiej utrwalenie stanowcze i wyłączne kościoła i języka łacińskiego, w Chrobacyi czerwonej przeciwnie, utrwalenie się stanowcze, ale nie wyłączne wszelako, nabożeństwa słowiańskiego, na które przecież wpływały już, nie jak dawniej, czyste rzymskie tchnienia, ale splugawione bizantyńskie.

332. *Losy Bolesława Śmiałego.* Powiadają, że król udał się do Węgier nie na wygnanie, ale po zbrojną pomoc. Przyjęty serdecznie przez Władysława, nie chciał przed nim się uniżać i prosić, jako przed wychowańcem i dziełem rąk swoich. Z Węgier nagle gdzieś przepadł dla Polski, i każdy kronikarz inaczej te smutne jego dzieje opowiada. «Mówią, że nienawiść Węgrów przyspieszyła mu dzień ostatni», donosi najbliższy wiekiem i spółczesny prawie Gallus. O sto lat późniejszy kronikarz mówi, że «nadzwyczajną chorobą dotknięty Bolesław sam sobie śmierć zadał» [1]). Inny dodaje, że «podobno drugiego roku wygnania swojego wpadł w szaleństwo i śmierć sobie zadał» [2]). Inny pisze, że «Bolesław wkrótce po wygnaniu swojem do Węgier zakończył nędzne życie» [3]). Rzecz jednak szczególna, że kronikarze węgierscy nic o nędznej śmierci Bolesława w kraju swoim nie wiedzą. W XV wieku dopiero pojawia się wiadomość, że «według niektórych, król Bolesław strawił resztę żywota na pokucie w jakimś klasztorze na granicy Austryi i Karyntyi, i że tam w zupełnej skrusze zakończył życie [4]). Inni nareszcie podają, że zginął na łowach.

---

[1]) Wincenty. [2]) Żywot św. Stanisława. [3]) Baszko. 4) Dąbrówka. Komentator Wincentego.

Prawda zdaje się była taka. Król Bolesław głosem sumienia pędzony, ale nie skruszony jeszcze, wszystkich obrażał nieznośną dumą w kraju węgierskim. Zczasem zgryzoty powiększyły się, kiedy i tu wszyscy od niego stronili. Z własnej woli więc, czy z namowy króla Władysława, poszedł do Rzymu w ubiorze pielgrzymim, chcąc wybłagać przebaczenie u stolicy apostolskiej. Syna zostawił na opiece pokrewnego swego króla Władysława w Węgrzech. Czy do Rzymu doszedł, rzecz niepewna. Utrzymują jedni, że nie doszedł, bo w takim razie królewska pokuta jego, gdyby ukląkł u stóp Grzegorza VII, byłaby głośna na świat cały. Ale mógł właśnie Bolesław, dla większej kary, którą sobie zadał dobrowolnie, odkryć się przed samym tylko papieżem, i ztąd pokuta mogła być i niegłośna. Prędzej przypuścićby można, że w czasie wojny jaką wtedy we Włoszech prowadził Henryk z Grzegorzem VII, trudno się było przedostać Bolesławowi do wygnanego z Rzymu papieża, przed Klemensem III zaś, wybrańcem Henrykowym, nie chciał stawać. Bądź jak bądź, czy widział się z papieżem, czy nie, czy w skutek jego poleceń, czy dobrowolnego wyboru, Bolesław po drodze do Rzymu czy z powrotem, zatrzymał się w malowniczej okolicy Ossyachu, po nad pięknem jeziorem u stóp Alp słowiańskich, i nie dziw że obrał tutaj sobie miejsce pokuty w klasztorze Benedyktynów, których poważał, jak to świadczy fundacja, którą dla nich utrzymał w Mogilnie pod Gnieznem, i u ludu słowiańskiego, który mówił tym samym co i on językiem. Legenda mówi dalej, że otrzymawszy w klasztorze kawałek chleba od odźwiernego w jałmużnie, nie wydając się kim był, «dostał tam służby w klasztorze, został konfratrem zakonnikom, tam będąc służył, robił, piece palił, w kuchni posługował, a we dnie i w nocy, kiedy się ułacnił, u drzwi kościelnych Panu Bogu się modlił. Bacząc tę do niego zakonnicy pilność w posługach, k'temu i nabożeństwo wielkie, mieli o nim dobre mniemanie. Był tam czas niemały, a gdy już terminus vitae przychodził, wyznał przed spowiednikiem co zacz był i co uczynił. Konfessor to usłyszawszy, szedł do opata, który gdy do niego przyszedł, wyznał też toż przed nim, a dowodząc mu tego że tak jest, kazał sobie tłómok swój przynieść; ten otworzywszy, ukazał niemało klejnotów kosztownych, i pierścień *secret* który na palcu nosił, zaczem umarł. Rozmyślali się zakonnicy

gdzie go pochować *conclusum* od wszystkich, iż za cmentarzem, nie na święconej ziemi, i tak uczynili. A mając tak wielkie klejnoty jego, starał się opat z żakonniki u papieża, aby był absolutus, a iżby dopuścił ciało przenieść na święconą ziemię, co wszystko snadnie otrzymali, gdy pokazali, że umarł na pokucie. Także nie ruszając go z onego sklepu, gdzie go byli pochowali, przyczynili cmentarza, a nad ciałem jego kaplicę okrągłą zmurowali[1]).

Pokuta trwać miała lat 9, była ciężka, okropna, prawdziwie natchniona wielkim żalem i boleścią, bo król zginął dla Polski, dla swoich, nawet dla jedynaka syna, który pewno także nic o losach jego nie wiedział. Wypada ztąd, że król może i spełniał nakazaną pokutę. Śmierć Bolesława nastąpiła podobno r. 1089 [2]).

VI. STRATA KRAIN RUSKICH.

---

332. *Śmierć Izasława, Wszewłod w Kijowie.* Izasław odzyskawszy niepodległość w Kijowie, przyznał bratu swemu Wszewłodowi, ostatniemu już z Jarosławowiczów, wyższe księstwo czerniechowskie, syna zaś jego Włodzimierza Monomacha osadził na Smoleńsku. Pamiętał też i o swoich synach, Świętopełka posłał do Nowogrodu, Jaropełkowi nadał Wyszogród. Chcieli dwaj ci główni panujący bracia po waregsku sami tylko z położenia swego korzystać, dlatego pamiętali o sobie i o swoich synach, synowców i Wszesława chcieli wszystkiego pozbawić. I pozbawili synowców dzielnic, Wszesław tylko im się nie dał. Raz wraz ponawiali na niego swoje napaści, walczyli z Wszesławem pod Nowogrodem, dwa razy pod Połockiem, spustoszyli całe jego księstwo, użyli wszystkich sposobów, żeby go zgubić bez nadziei. Monomach pierwszy raz w dziejach najmował Połowców, grabi-

---

[1]) Paprocki, Herby rycerstwa, wyd. Turowskiego, str. 23.

[2]) Porównać w Przeździeckiego: Śladach Bolesławów, art. o klaszt. w Ossyachu.

cieli i tych prowadził na ziemię połocką i zawsze nadaremno. Przykład haniebny upoważnił innych książąt, że także Połowców najmowali.

A było wielu ich na wszelkie zmiany losu rzuconych, bez dzielnic. Jakież pole dla napaści połowieckich! Już nie potrzebował naród stepowy jak złodziej się zakradać do księstw wareg-skich, ale szli do nich prosto jako oswobodziciele, witani, zasłużeni. Tym książętom wydziedziczonym celem był Tmutorakań. Tam zbiegali się wszyscy, bo tam im bezpiecznie było na krańcu świata słowiańskiego, i w sąsiedztwie silnych górskich narodów. Toż każdy książe ciągle marzył o zdobyciu sobie ziemi i do Tmutorokania spieszył, żeby sprzymierzeńców sobie znaleźć w przyszłych wyprawach. Panujący na Czerniechowie książe, do którego ziemia Tmutorokańska należała, nie mógł się różnym zdobywcom opędzić i wkrótce nawet zdał tę okolicę na ich łaskę, z czystej niemożności oporu. Przeto jeden książe przepędzał tam drugiego, bo każdy bawił póty, póki sobie co nie upatrzył stosownego, lub właściwej chwili. Owszem naraz zbiera się tam po kilku książąt i wspólnie w zgodzie działają, naradzają, obmyślają plany wypraw. Z Tmutorokania to waliły ciągle te pioruny, które dyktatorom kijowskim psuły zaprowadzony przez nich porządek.

Najdzielniejsi książęta tej chwili, to boleśnie skrzywdzeni czerniechowscy Świętosławowicze. To też największe szturmy biją o Czerniechów. Oleg z Danielem, dwaj rodzeni bracia, nie dają na chwilę Wszewłodowi pokoju, do nich się wiąże liczny szereg ich braci stryjecznych, wydziedziczonych. Dwa razy Wszewłod uciekał z Czerniechowa, za drugą razą przed Olegiem, poniósłszy ciężką klęskę od Połowców nad Sożycą czy Orzycą, roku 1078. Mnóstwo znakomitych osób poległo z waregów. Zwycięzcy ci książęta wiele złego wtedy wyrządzili «ruskiej ziemi». Wszewłod uciekł do Kijowa. Izasław roztkliwił się nad bratem i rzekł mu: «Jeżeli nam panować w Rusi, to obudwóm, jeżeli być wygnanemi, to razem». I poszedł na synowców do Czerniechowa. Towarzyszył mu syn Jaropełk wyszogrodzki, Wszewłodowi Monomach smoleński. Zawrzał śmiertelny bój pod Nieżatyną Niwą. Wielki książe kijowski stał w oddaleniu z piechotą, wtem jeździec nieprzyjacielski uderzył go kopją w plecy i książe poległ od tego ciosu, ale zwycięztwo pozostało przy jego drużynie (3 października

1078 r.). Ciało księcia w łodzi powieziono do Kijowa, gdzie lud spotkał je ze łzami. Był to wypadek bardzo donośnego znaczenia. Najstarszy z rodu waregów, wielki książe poległ w wojnie domowej i od Połowców. Zebrana w tym wypadku treść całych dziejów nieszczęśliwych plemion słowiańskich. Targać się będą z sobą nie wiadomo za co, nienawiścią książąt, cierpieć będą napaści obce, ponosić straty najdroższe.

Miejsce Izasława w Kijowie zajął teraz Wszewłod, książe niedołężny, ale nic na tem nie tracił, bo z nim razem na pierwszy plan występuje Włodzimierz Monomach, jedyny przy życiu pozostały syn, dzielny wareg, znakomita osobistość. W tej chwili ojca tylko zasłania, ale po ojcu sam obejmie ster wypadków. Nic się jednak nie zmieni ze śmiercią ojca w stosunkach książąt do siebie, bo Monomach samowładny tak przed nią, jak i po niej. Silna to ręka, prawdziwie waregski rozum. Wszewłod posadził tego ulubionego syna swego na Czerniechowie. Zresztą pamiętał tylko o synach Izasława, Świętopełka zatrzymał w Nowogrodzie, Jaropełkowi zaś nadał Wołyń ze stolicą Włodzimierzem i z dzielnicą turowską. Świętosławowiczom znowu nic się nie dostało, chociaż ich prawa równe były co Monomacha i synów Izasława. Opłaciwszy się połowcom, w pierwszej chwili Wszewłod tryumfował nad wydziedziczonemi książętami, do Tmutorokania nawet mógł posłać swojego posadnika.

334. *Jaropełk na pograniczu grodów czerwieńskich.* Tak kijowskie księstwo, właściwa Ruś waregska, usamowolniała się coraz bardziej z pod wpływu Polski przez upadek Bolesława Śmiałego. Wszystkie te wypadki, któreśmy opowiedzieli, zaszły dobrze jeszcze przed ucieczką króla z Kijowa.

Wypadki to ważne, pełne znaczenia, bo pokazują słabość Polski, obalonej nagłem nieszczęściem. Wszakże większy na nią powstał zamach przez zajęcie Wołynia. Jaropełk syn Izasława, jak mówiliśmy, dotąd książe wyszogrodzki, sąsiad bezpośredni Kijowa, przeniesiony był przez stryja na księstwo pograniczne Polsce, nawet na jedno ulegające bezpośrednio Polsce, wcielone do Polski. Włodzimierz, Łuck, były osadzone już od lat kilku naszemi załogami, dobrze wprzódy przed wyprawą Bolesława do Kijowa. Nie ręka to Wszewłoda, ale Monomacha kieruje tym zamachem na spokojność, na całość Polski w stosownej chwili.

Dlatego Wszewłod daje Jaropełkowi i turowskie księstwo, które miał w rzeczywistem swojem władaniu, żeby mu siły przysporzyć, i oddaje mu też Wołyń, który dopiero trzeba zabrać Polsce. W ówczesnym nierządzie państwa Bolesławowego być to wszystko mogło i było, bo rzeczywiście Jaropełk powyrzucał załogi polskie pozajeżdżał obadwa wołyńskie grody. Być może i z nich rycerstwo narodowe ustępowało, spiesząc się do walki z kmieciami. Fakt to jednak niezawodny, że Jaropełk panował na Wołyniu. Bywał ten kraj, jak mówiliśmy, odrywkiem księstwa kijowskiego. Wszewłod więc nietylko przednią strażą, Jaropełkiem we Włodzimierzu zasłaniał się od Polski, ale jeszcze odzyskiwał nad Bugiem historyczne swoje granice.

Zajęcie przez waregów Wołynia było więc znowu skutkiem upadku Bolesławowego i groziło Polsce jeszcze większemi stratami. W samej rzeczy waregowie otwierali oczy na czerwieńskie grody, które także chcieli do siebie przygarnąć. Skazówką tego dążenia bywali różni goście na dworze Jaropełkowym we Włodzimierzu. Zjawiali się tam raz wraz liczni książęta wydziedziczeni i z tego względu najniebezpieczniejsi dla Polski. Wołodar Rościsławicz, syn owego księcia, najstarszego potomka najstarszej linji Jarosławowiczów, co to miał nadzieję niegdyś na czerwieńskie grody i Wołyń, i niedoczekawszy się panowania, jeden z najpierwszych wydziedziczonych książąt, rzucił się pierwszy na Tmutorokań i tam innym braciom ukazał drogę. (§. 317). Wołodarowi zdawało się, że Bolesław osobiście go ukrzywdził przez zajęcie Przemyśla, Łucka i Włodzimierza. Dlatego radby był wszelkiej okoliczności, żeby to piękne księstwo podkarpackie nabyć. Bawił czas jakiś u Jaropełka i wyglądał chwili, ale kiedy mu się wreszcie znudziło, z innym bratem stryjecznym zniknął nagle i pokazał się wreszcie w Tmutorokaniu, księciu kijowskiemu wojnę wypowiadając. Nie siedzieli tam zdobywcy długo, bo Oleg Świętosławicz, który wygnany, z musu tułał się po wyspach Archipelagu i w Carogordzie, wypędził ich z Tmutorokania. Wołodar powrócił znowu na Wołyń i znowu czekał na sposobność we Włodzimierzu zajechania Przemyśla. Widać trudności tu były większe jak z Łuckiem i z Włodzimierzem, sama bliskość Przemyśla do okolic krakowskich mnożyła niebezpieczeństwo i załogi musiały być silniejsze. Do Wołodara zbiegli się dwaj bracia,

Ruryk i dzielny Wasilko, Wołodar z Wasilkiem to cała nadzieja domu Rościsławiczów. Im to powiedzie się w niedługiej chwili, za panowania w Polsce Władysława Hermana, opanować czerwieńskie grody i stałą dynastją zasiąść w tej dzielnicy pod Karpatami. Wskazujemy na niebezpieczeństwo, jakie w chwili upadku Bolesławowego z tej strony grozi Polsce. Rościsławowicze opanowawszy te ziemie, wiek cały przez potomków swoich na nich panować będą. Potem te ziemie przekażą innej dynastji waregskiej, która blisko półtora wieku panować na nich będzie. Wprawdzie to księstwo na wpływ Polski ciągle wystawią dzieje, wiele tam będzie polskiego, ale w dobie upadku Bolesława, jako skutek tego nieszczęścia, musimy oglądać i ten smutny dla Polski wypadek, że starodawna jej własność przechodzi pod wpływ, pod panowanie waregskie. Dotąd wiek cały toczyły się nieustanne boje o posiadanie tej ziemi, wywołane przez nienasyconą chciwość waregów, aż w tej oto dobie, staje się wypadek wielki, stanowcze rozstrzygnienie tego boju na półtora wieku i to na korzyść cudzoziemców. Ważny wypadek, bo za tem idzie i owo powierzchowne odróżnienie grodów czerwieńskich od Polski, jakie od tej chwili widać. Spływają do nich ostatki narodowości słowiańskiej w kościele. W pierwszej chwili to nie razi, ale w drugiem, w trzeciem pokoleniu, kiedy Przemyślanie, Bełzanie i Haliczanie widzą u siebie greckich kapłanów modlących się po słowiańsku, w Polsce zaś łacińskich, kiedy sami są pod panowaniem waregów, w Polsce zaś widzą Piastów, przychodzi im sąd wreszcie że są odrębnym narodem, a przynajmniej plemieniem, i że wiele ich różni od Polski, chociaż są kością kości jednego narodu. Waregowie którzy za Waldemara już tutaj na grody czerwieńskie weszli, dopiero w dobie upadku Bolesława postawili się na nich mocną, śmiałą nogą.

335. *Zerwanie się jedności kościelnej.* Byłby ten jawny rozdział jednego plemienia na dwa odmienne obrządki nic jeszcze nie znaczył, gdyby nie nowy najboleśniejszy skutek upadku Bolesławowego. Do coraz szerszych dochodzimy zażaleń na kraj. Przepadł dla Polski Kijów i z nim wpływ na kraje podnieprzańskie i podźwińskie, wysuwał się Wołyń i grody czerwieńskie z pod naszej opieki, teraz nareszcie przychodziło stanowcze podrażnienie religijne.

Metropolita Hilarjon stronnik jedności kościoła umarł 1068 (§. 308). Następca jego w Kijowie był Jerzy, mówią jedni że rusin, to jest podwładny książąt waregskich, polanin lub wareg, inni powiadają, że grek przysłany z Carogrodu [1]). To ostatnie ulegałoby wątpliwości, gdyby prawda była, że po Jerzym sprawował metropolję Jan, także jak powiadają rusin; pewniejsze to, że był grekiem, jak podają źródła i jak to widać z jego postępowania, tchnącego jawnem odszczepieństwem. Jerzy kanonizował Borysa i Hleba (§. 321), których kościół łaciński uważa za świętych. Usunął się potem niewiadomo dla jakich powodów do Grecji, i ustąpił miejsca owemu Janowi, hojnemu na ubogich opiekunowi wdów i sierót, wielkiemu obrońcy zakonnego życia, które za danym przez pobożnych pustelników popędem znakomicie rozszerzać się zaczynało w stronach kijowskich, na nieszczęście służąc już odszczepieństwu greckiemu. Mają go latopisy mężem uczonym, widocznie to już nasienie greckiego błędu, uprzedzenie przeciw kościołowi, co wskazać łatwo. Jest dzieło tego Jana «prawiło cerkiewne». Potępił w niem gorąco zwyczaj książąt wydawania córek za panów łacińskiego obrządku, dowodzi kupcom, że grzechem jest handlować chrzczonemi rybami w ziemi pogan (połowców), nawet jeździć tam i dla pieniędzy plamić się ich nieczystem jadłem, potępia tych co żenią się z «prawnuczatnymi» albo bez ślubu, dowodząc że ten obrząd wymyślony jedynie dla książąt i bojarów. Tak więc, nienawiść do wszystkiego co rzymskie, żydowski wstręt do czystego albo nieczystego jadła, prawo cerkwi inne dla ludu, inne dla potężnych, oto owa niezmierna uczoność grecka metropolity, którego nazwano «prorokiem Chrystusa». Żadnego zetknięcia się schyzmy z kościołem, bo z tego tryśnie światło, oto cecha tego ciemnego barbarzyństwa greckiego, które się szczepiło wśród nieszczęśliwych Polan, żeby potem dalsze ziemie zarażać tchem brudnym. Wpływ Polski utrzymałby katolickie życie nad Dnieprem i w państwach waregskich w ogóle, ale złamany za niedołężnego następcy Bolesławowego, usuwał się i dawał pole do zabiegów patryarchy carogrodzkiego. Zdawało się słabym, nierozumnym książętom waregom, że coraz więcej zabezpieczają się od wpływu

[1]) U Kulczyńskiego, Specimen, jest to rusin, Georgius I indigene gregi Russorum praeesse coepit.

Polski przez zrywanie swoich stosunków z Rzymem. Ale nie Izasławowi, który był katolickim książęciem, tylko Wszewłodowi padło udziałem chwytać się odszczepieństwa greckiego. Taką była polityka syna jego Monomacha.[1]

I rzeczywiście po śmierci Jana, za zezwoleniem Wszewłoda, patryarcha carogrodzki przysłał do Kijowa swego metropolitę, oczywiście dzielniejszego syzmatyka. Przywiozła go z sobą Janka, córka Wszewłodowa, która umyślnie po niego jeździła. Sam latopis powiada, że to był człowiek ciemny, bez nauki i bez wszelkich przymiotów pasterskich; do tego co najobrzydliwsze, rzezaniec. Jakież to nędzne musiało być pasterstwo, kiedy ciemny poprzednik jego, był według latopisu, mężem uczonym. Nie psuł jednakże długo narodu, bo słabowity i blady tak, że go nazywano trupem, martwiecem, rok tylko żył i umarł. Zaczynała się nowa epoka dla kościoła, który tracił coraz więcej swoję świętą i zbawienną siłę, wpływ moralny dobroczynny, i stawał się w Kijowie tak samo urzędowym jak w Grecji. Co kościół rzymski potępiał, to na wschodzie rozwijało się jako zasada. W Grecji wielu było rzezańców pomiędzy kapłanami przez pobożność. Polanie kijowscy i słowiańskie inne plemiona brzydziły się takim obyczajem. Ale teraz przychodziło im uczcić to nowe brzydkie złe w naczelniku swojego kościoła. Nie będzie to pierwszy przykład. Patryarchowie po tym metropolicie Janie nieraz takich rzezańców greków przysyłali na różne władyctwa do ziem słowiańskich i gdybyśmy pilnie przeglądali zeznania kronik przekonalibyśmy się łatwo, że prawie połowa takich przysłanych na władyctwo greków, była z rzezańców. Coś to przypominało harem i rozpusty dworskie, bo cesarze greccy grzęznąc z błędu w błąd, zrywając z zachodem, wiarę zmieniwszy w formę, ujarzmiwszy kościół wprzód nim wpuścili do Carogrodu muzułmanów, byli już pełnymi padyszachami i potrzebowali rzezańców. Toż i kapłani greccy, ażeby dojść do biskupstw i stanowiska na świecie, musieli się obrzezywać, żeby się przez to podobać panom swoim i dawać im rękojmie jakich żądano. Ten zwyczaj narzucał się teraz bez oporu na tak zwaną przez waregów Ruś, to jest na kijowskie ziemie, a ztamtąd szerzył się dalej ku północy i wschodowi. Kościół obumierał, z nim też wiara i szlachetne uczucia. Grecy całą chmarą przybywali na władyctwa, opła-

ciwszy się wprzódy patryarsze. Oczywiście że miejscowi Polanie, Siewierzanie, Nowogrodzianie, tak łatwo nie dostawali się na władyctwa. Odszczepny patryarcha carogrodzki im więcej zyskiwał wpływu na Słowian, tem więcej ich uciskał w cerkwi, bo wszystkie te ziemie uważał za prowincje, z których mu zyski ciągnąć wypadało. I właśnie wtenczas kiedy kościół polski gnieźnieński otrząsał się z wszelkiej cudzoziemczyzny, i mógł już o własnych stać siłach kapłanami i biskupami narodowymi, kościół kijowski był ciągle nawiedzany przez obcych, wiek jeden i drugi jakby zawojowany, bez woli i myśli. Każdy biskup miejscowy w oczach patryarchy był buntownikiem, uważany po prostu za złodzieja, który zabierał zuchwale cudzą własność.

Pieczary kijowskie zasłynęły wtedy nagle po całej tej ziemi wschodniej Słowian mnogością pobożnych pustelników. Antoni, Antypa, za Jarosława jeszcze dał popęd ku temu zamykaniu się w jaskiniach i lasach na modlitwie. Naśladował w tem, jak wiemy, metropolitę Hilarjona. Zaraz dwunastu mnichów postrzyżonych na pustelnictwo przez Antoniego, wykopało podziemną cerkiew i cele. Wtedy liczba pobożnych znakomicie wzrosła. Izasław dał im inną górę po nad pieczarami, nad którą pustelnicy założyli ogromną cerkiew w rodzaju twierdzy. Antoni przez skromność nie chciał władzy nad bracią i sam poświęciwszy się modlitwie, oddał przełożeństwo Warlaamowi. Wtedy to spotkało go prześladowanie od Izasława, po którem jednak z czcią powrócił do pieczar i miał radość widzieć sławę i coraz więcej rozwijającą się wziętość swojej pustelni. Hojność Jarosławiczów zbogaciły szczodrze ten zawiązujący się na wielką skalę monastyr. Świętosław sprowadził artystów z Carogrodu, żeby zbudowali cerkiew na pieczarach wspaniałą i godnie ją ozdobili; sam własnemi rękami rów kopał, dla założenia pod nią podwalin. Znakomity wareg Szymon, który najulubieńszym był przyjacielem Wszewłoda, oddawał Antoniemu złoty łańcuch i drogi wieniec, po swoim ojcu konungu. Teodozy następca Warlaama postarał się o ustawę zakonną, jaką się rządził monastyr studyjski w Carogrodzie i na ten wzór od tego czasu wszystkie pustelnie urabiać się zaczęły. Teodozy pierwszy w Kijowie założył dom gościnny dla pielgrzymów i odwiedzał więzienia. Kiedy się pojawiał na dworzec książęcy Świętosława, ustawały naraz gęśle, organy i wszelka

muzyka. Mógł śmiało prawdę mówić w oczy książęciu, taka była jego powaga, Pieczary kijowskie wtedy wyrabiały mnichów na apostołów i męczenników. Leonty w Rostowie, Kuksza w ziemi Wiatyczów około tego czasu zapłacili życiem swoją gorliwość chrześcjańską. Monastyry kształciły duchownych, których spojrzenia sięgały dalej po za mury klasztorne. W murach to klasztornych poświęconych modlitwie znalazł się człowiek, co zbierał podania narodowe, te ślady historji, które przetrwały w długich opowiadaniach o nadejściu waregów na Nowogród i Kijów. W oczach jego przez oddalenie lat zatarły się cechy podboju z jednej strony z drugiej niewoli, i nazwisko Rusi czemś rodzinnem wydawało się Nestorowi. On to jeszcze albowiem pamiętał w dzieciństwie swojem, albo od starszych mnichów słyszał o Janie metropolicie rusinie i greku, tamtym zacnym, tym ciemnym i fanatycznym.

Opuściło się więc z ręku wielkie zwycięztwo, kijowskie strony polańskie uwolnione z pod opieki religijnej Byzantu, do Rzymu skłonne, w dniach upadku Bolesławowego znowu na dawnej ujrzały się pochyłości. Pustelnictwo zakonne rozwijając się na sposób grecki, znakomicie popierało biskupów rzezańców. Przyszły do tego pochlebstwa od patryarchy książętom, którym jak w Byzancie dawało się większe prawo stanowienia, rozporządzania się w cerkwi, nawet w sprawach duchownych, jak na to mógł pozwolić kościół katolicki. Książe jak cesarz stawał się panem dóbr kościelnych i sędzią postępowania biskupów. To też wszechmoc bizantyńska zaraz pokazuje się w rozporządzeniach książąt. Ustaje wszelkie prawo, wszelka siła moralna władzy ż nieba, którą zastępuje prosty kaprys książęcy. Podnoszą się same i upadają biskupstwa, niekanonicznie dźwigane i nie kanonicznie obalane, raz biskup, drugi raz arcybiskup w miejscu jakiem rządzi, grek albo rusin, (pod tem nazwiskiem obejmujemy i waregską i słowiańską narodowość), stolice przenoszą się, biskupi i biskupstwa wędrują, ciągle są w podróży, co większa, powstają nawet tymczasowe, przelotne metropolje, bez juryzdykcji, bo bez podwładnych sobie biskupów. Kościół kijowski rozdwaja się, schyzma się sama z siebie rodzi. Nieład wszędzie, bezprawie do ostateczności posunięte. Waregowie nigdy do żadnego szanowania prawa nie nawykali, teraz schyzma grecka zamieniała w teorję ich samowolność, żeby przez to łacniej mieć rozwiązane ręce do

złych zabiegów. Oto powiedzieliśmy, najboleśniejszy cios upadku Bolesławowego.

336. *Metropolita Efrem.* Jednak tradycje katolickie nie zamarły, nie mogły zamrzeć w narodzie tym. Tchnienie złego nie zniszczy w jednej chwili ziarna posianego dobrą wolą i przed wieki. Waldemar jeszcze katolicką przyjął wiarę, Jarosław i Izasław nowym pojęciom stawili wstręt, a kiedy Wszewłod się opuścił dla widoków Monomacha, i ci rzezańce biskupi i to pustelnictwo na wzór grecki tworzące się odciągało tylko myśl narodu w inną stronę, jeszcze jej stanowczo do schyzmy nie przeciągając. Do tego przez wszystkie wieki dawała Opatrzność ziemiom zajętym przez waregów ludzi, którzy odzywali się z prawdą, katolickie podania pielęgnowali, jakby im tylko chodziło o to, żeby przechować ducha wśród trudnych okoliczności, nim nadejdą szczęśliwsze czasy. Bywali pomiędzy takimi Opatrzności posłańcami sami nawet grecy.

Taki był w obecnej chwili Efrem metropolita kijowski po Janie rzezańcu. Rodem grek przybył na Ruś i osiadł jako mnich w monasterze kijowskim pieczarskim. Idąc za zwyczajem narodowym greckim, dobrowolnie stał się rzezańcem. Powiadają o nim że był ulubieńcem wiel. księcia Izasława, że wiele znaczył w jego radzie, obok innego ulubieńca Warlaama, pierwszego igumena w Pieczarach, ale znudziwszy sobie świat, poszli obadwaj ci przyjaciele razem do mnicha Antoniego, który tylko co zakładał monastyr i postrzygli się także na mnichów. To właśnie miało rozgniewać księcia, który prześladować zaczął Antoniego i jego braci zakonnych, aż dopiero żona Izasława, Laszka (Lachinia, mówią latopisy) uprosiła męża o większą sprawiedliwość dla niewinnych. Efrem miał następnie udać się do Carogrodu i podług wzorów greckich spisywał tam ustawy dla monastyru kijowskiego, jak chciał Teodozy [1]).

Za brata Izasławowego, wielkiego księcia Wszewłoda, Efrem wychodzi na metropolitę, naprzód perejasławskiego. Zdaje się że Wszewłod, którego dzielnicą był Perejasław, ustanowił w tem mieście metropolję dla własnej powagi; Efrem mógł być metropolitą wtenczas w Perejasławiu, kiedy w Kijowie Jan II i Jan III

---

[1]) Karamzin II. przyp 138.

rzezańcy, jeden po drugim na stolicę następowali. Efrem jako metropolita poświęcał w Perejasławiu cerkiew św. Michała r. 1088—9 i drugą jeszcze cerkiew św. Teodora zakładał przy bramie «na worotach gorodnych», nareszcie trzecią św. Jędrzeja. Wielki był z niego budownik na Rusi. Po cerkwiach wszędzie stawiał chrzcielnice. Stary to już był nałóg w pobożnym mężu. Mówią albowiem, że dawniej jeszcze w Militynie, na małej Armenji, włości dziedzicznej, także zakładał chrzcielnice. Takich chrzcielnic nie bywało dotąd na Rusi, ale w Grecji wszędzieś je spotykał po kościołach. Nestor w r. 1091 opisując przeniesienie zwłok Teodozego, jednego z założycieli monastyru na Pieczarach, wspomina o Efremie jeszcze jako o metropolicie perejasławskim. Jan III kijowski już nie żył od r. 1090. Naturalnie więc, że Efrem zajął jego miejsce na stolicy kijowskiej i że metropolja perejesławska ustała.

Za to Efrem trzymał się bardzo niepodlegle względem Carogrodu, którego prawowierność miał w podejrzeniu. Mąż ten jak wysokiego wzrostu, tak i wysokiego był hartu duszy. Nie przyjmował rozkazów z Carogrodu, a skłaniał się ku odnowieniu stosunków z Rzymem, w myśli jedności religijnej. Zdarzyło się że za jego czasów Urban VI ustanowił na dzień 9 maja uroczystość przeniesienia zwłok św. Mikołaja z Mirry w Licyi, do Baru we Włoszech. Grecy naturalnie do kalendarza swojego nie przyjęli tej uroczystości, tymczasem Efrem inaczej sobie postąpił, poszedł za głosem papiezkim i uroczystość na Ruś wprowadził. Cóż go interesować mogło święto rzymskie? Grek powinienby się gniewać na przeniesienie zwłok ze wschodu na zachód, a Efrem widzimy, obchodzi tę uroczystość na Rusi. Święto tego przeniesienia do dziś dnia obchodzi Ruś, a nie mają go grecy byzantyńscy. Efrem zapisawszy do ksiąg cerkiewnych historję przeniesienia zwłok św. Mikołaja nazywa Urbana i mieszkańców włoskich Baru prawowiernymi; nie żżyma się przeciwko nim, jak inni grecy [1]).

---

[1]) Kreuza, Obrona jedności świętej, str. 57—67. Dubrowski, Hierarchja, str. 174—187. Samego Karamzina uderza ten fakt jedności i mówi z tego powo-

VI. REAKCJA POMORSKA.

---

337. *Upadek Gotszalka.* Za wielkiemi sprawami, które się działy na wschodzie i południu, już dawno opuściliśmy z widoku sprawy północy; czas nam do nich zawrócić, żeby zobaczyć co i tam się stało. Zaszły na Pomorzu również wielkie wypadki, wprawdzie dla Polski mniej już ważne, bo na nią wpływu bezpośrednio nie wywarły, ale dla narodowości północnej stanowcze, osłabiające w tej chwili jędrność plemienia, skazujące całą północ na śmierć w uścisku niemieckim, a przez to samo usuwające przed Polską nawet nadzieję, że pomoc nieszczęśliwym braciom zaniesie, że nad Łabą odzyska stanowisko Bolesławowskie. Sprawy te na północy odmienną biegły koleją i nie wiązały się z polskiemi, tak jak wiązały się kijowskie. Zawsze i do nas należy zobaczyć, jak się coraz zwęża nasz wielki widnokrąg od zachodu.

Przypominamy, że na północy, w czasach Kazimierza Odnowiciela panował wśród Obotrytów chrześcjański książe Gotszalk, panujący pod opieką oręża duńskiego. (§. 291—2).

Przeszło 20 lat nawracał Gotszalk i zdawać się mogło wreszcie, że panowanie jego i chrześcjaństwo spoczywają na niewzruszonych posadach. Ale dojrzał owoc nieufności narodowej i pokazało się, że Gotszalk stał dopóty, dopóki mu nie zabrakło zagranicznej podpory. Strzaskały tę siłę Gotszalka wewnętrzne nie-

---

du: «to dowód, że mieliśmy wtenczas przyjazne stosunki z Rzymem» (t. II roz. 5 przy końcu). Tak jest, Ruś je miała; wyraz «mieliśmy» niewłasciwie tu użyty. Karamzin zaś podaje fakta, ale nie umie ich sobie wytłomaczyć; zdaje się mu, że tu jakieś były stosunki dyplomatyczne, zasadzające się na wzajemnej grzeczności. Data śmierci Efrema rozmaicie się w latopisach podaje, na rok 1096 jest zawczesna (Karamzin II, przyp. 178). Inne podanie wskazuje, że Efrem żył jeszcze r. 1102, bo następca jego Mikołaj, grek, w tymże 1102 roku pierwszy raz występuje, lubo już i pod r. 1097 wymieniają go latopisy. Mikołaj ten był to stronnik jedności z Carogrodem, trzymał stronę patryarchy. Latopisy wspominają również, że cerkiew św. Michała w Perejasławiu, którą Efrem założył, rozwaliła się dnia 10 maja 1124 roku w sobotę (Karamzin, II. przyp. 225).

pokoje cesarstwa za Henryka IV. Te wstrząśnienia, które naprzód nurtowały Saksonję, udzieliły się i sąsiednim słowiańskim krajom, nad któremi książęta sascy z urzędu rozciągali nadzór. Kiedy do tego umarł książe Bernard, który przez lat 30 mądrze i wytrwale stał w tych stronach na straży cesarstwa, wróg Bolesława W. i przyjaciel pogańskich lutyków, żywiołu do wewnętrznych zamięszań znacznie przybyło. Władzę po nim objęli dwaj synowie, Ordulf i Herman, pierwszyzwłaszcza, który dzielnością, doświadczeniem na wojnach i szczęściem daleko wyżej stał od ojca. Śmierć Bernarda nastąpiła 9 lipca 1066 r.

Powstanie słowian przeciwko niemcom było skutkiem tych zmian, ale narodowości cisnęły się naprzód na domowego nieprzyjaciela, tego, który opierał się na sile obcej. Sam Płuso, który siostrę Gotszalka miał za żonę, powstał przeciwko niemu. Natchnienie owładło krajem całym. Gotszalk, «drugi machabejczyk» poległ w mieście Łęczynie, pod ofiarnym nożem kapłanów starosłowiańskich (7 czerwca). Żona jego, córka króla duńskiego schwytana i z szat odarta, rózgami zsieczona, odesłaną była wraz z innemi kobietami do Mikilinburga do Danji. Poszedł z matką syn jej Henryk na wygnanie. Inny syn Gotszalka Butue, przyrodni brat Henryka, bo z jakiejś słowianki zrodzony uciekł do Bardengau w ziemi saskiej, to jest do ziemi Bardów. Przy Gotszalku polegli niemiec Eppo, u stóp ołtarza, oraz wielu innych świeckich i duchownych ludzi, którzy ponieśli śmierć męczeńską dla Chrystusa. Na to hasło pierwszego mordu wszędzie się działy okropności. Zemsta ludu spadła najcięższej na duchowieństwo chrześcjańskie. Mnich niemiecki Answer i z nim grono męczenników ukamienowani w Racesburgu (15 lipca) Opowiadają, że Answer na śmierć już prowadzony, usilnie błagał pogan, żeby wprzód ukamienowali jego towarzyszów, lękał się albowiem ażeby z obawy nie porzucili wiary. Stało się według jego życzenia i kiedy tamci dostąpili wieńca męczeńskiego, »sam jak niegdyś Stefan z weselem ugiął kolana«[1]). Biskup Jan, starzec porwany razem z innemi chrześcjanami w Mikilinburgu, zachowany był przy życiu dla uroczystości zemsty. Gdy nie chciał się zaprzeć Chrystusa, naprzód kijami bity, potem na urągowisko po wszyst-

[1]) Helmold, I. 22.

kich miastach kraju oprowadzany, z obciętemi nogami i rękami rzucony był na ulicę, głowa zaś jego przebita włócznią, złożona została bożkowi Radegastowi w Retrze, jako znak zwycięztwa (10 października). Kiedy tak zatarto w ciągu kilku miesięcy ślady wszelkiej cywilizacji chrześcjańskiej w kraju, burza wściekając się i grożąc, nawiedziła sąsiednie ziemie niemieckie, szukając tam odwetu. Cały kraj hamburgski spłonął od ognia, zniszczał od miecza, prawie wszyscy Stormarowie albo Holzaci pozabijani, albo w niewolę uprowadzeni. Zamek hamburgski ze szczętem zburzony i nawet krzyże w nim połamane na urągowisko Zbawiciela. Szlezwig, miasto najbogatsze i najludniejsze na pograniczu królestwa duńskiego, z gruntu zburzone. Wszystkim tym okropnościom przywodził Płuso. Pogaństwo w całej sile do kraju wróciło, a zanim szereg krwawych domowych wojen [2]).

338. *Książe Krok.* Płuso wróciwszy z wyprawy, został także zabitym wśród powszechnego rozpasania się namiętności. Nie było więc rządzić komu u pogan. Po śmierci Gotszalka został wprawdzie syn, którego można było obrać, mąż słowiański Butue. Ale ci, którzy ojca jego zabili, obawiali się znów przyszłości. Nie darmo też mówiła stara kronika, że obadwaj synowie Gotszalka, i ten słowiański i drugi chrześcjański, a duńskiej królewny mąż, «urodzili się na zgubę słowian». Jeden i drugi na wygnaniu będąc, o swoich prawach nie zapominali. Na Butuego powstał krzyk, że więcej jak ojciec narodowość udręczy, kiedy się już odrazu związał z sasami. Mężem wybranym wrogów Gotszalkowej rodziny, był Krok czy Kruk, syn Gryna, książe słowiańskiej wyspy Rugji. Wszakże to wybór był najsprawiedliwszy w obecnem rzeczy położeniu. Kiedy pogaństwo ożyło, nic dziwnego, że z najobronniejszej twierdzy narodowości słowiańskiej wyszedł zbawca, obrońca społeczności. Krok był wybrany i ogłoszony książęciem. Miał za sobą przewagę nietylko polityczną ale i religijną plemienia. Więc blednieje na jakiś czas lutycka Retra, «stolica bałwochwalstwa», a natomiast rozsławia się szeroko Arkona. Wszystkie ludy, które uznały władzę Kroka, płaciły świętą teraz daninę do świątyni ruńskiej, kapłan jej główny pozyskał przewagę poniekąd wyższą od książęcia. Dokąd wyrocznia ka-

---

[2]) Helmold, I, 23 24.

zała, tam zbrojne hufce pogaństwa odrazu i zawsze się zwracały. Po zwycięztwach płynęły do świątyni złoto i srebro, resztą tylko łupów rozdzielali się mężowie zbrojni.

Książęta sascy musieli historyczne utrzymywać stosunki, to jest postanowili się starać, ażeby przywrócić stan rzeczy dawny. Najczynniejszym pokazał się Ordulf. Rozpoczął więc wojny, które prowadząc przez lat 12, żadnego nie mógł otrzymać zwycięztwa, ciągle gromiony, tylko pośmiewisko odniósł w nagrodę, nie mogąc stanowczo szkodzić. Tyle więc złego robił Obotrytom, że trzymał ich w szachu swojemi wojnami. Tymczasem pod Kroka drobne pomorskie ludy coraz się więcej kupiły. Wagrowie, nawet Lutycze niepodlegli od lat prawie 40, jego władzę uznawali nad sobą.

Udało się wprawdzie książętom saskim przywrócić Butuego. Stało się to «po wielu uciążliwych wyprawach», więcej za dobrą wolą Kroka, jak za powagą niemców, z czego wnosić łatwo, że książe Krok, lubo gorliwy poganin, co mu wypadało, nie był człowiekiem obcym wyrozumiałości, sprawiedliwości. «Położenie wszakże Butuego zawsze było niepewne i nigdy mocno utrwalić się nie mogło, gdyż z ojca chrześcjańskiego zrodzony, i przyjacielem sasów będąc, uchodził u narodu swego za zdrajcę wolności. Słowianie zaś zrzuciwszy z siebie jarzmo służebnictwa, z taką zaciętością bronili się, że woleli raczej umrzeć, jak zostać na nowo chrześcjanami, lub płacić daninę książętom saskim. W takiem położeniu rzeczy, Butue był na łasce zarówno Kroka jak i podwładnych swoich, pod których pilnym dozorem zostawał. Opierał się na Ordulfie, jak na kiju połamanym ze trzciny». [1]).

Magnus syn Ordulfa był dzielniejszym od gnuśnego ojca. Zaczynał w owych czasach panowanie, kiedy w Polsce zanosiło się na wielkie a smutne ostatnie wypadki. Magnusowi marzyło się podbijanie zbuntowanych słowian, Butue tę dumę w nim podsycał, widząc, że na dobre wyjść to może własnym jego na ziemię ojcowską widokom; książęta słowianie samochcąc się w jarzmo zaprzęgali. Przez ambicję, byli stopniem, po którym pycha cudzoziemców ku ujarzmieniu ich braci kroczyła. Postrzegłszy to Obotryci, wypędzili Butuego zupełnie z kraju (w r. 1071), i zbu-

1) Helmold, I. 25,

rzyli warownie, na których się Gotszalkowicz opierał. Butue uciekł wtedy do Magnusa, który mieszkał w Lunenburgu. Kłaniał się jemu i najuniżeniej prawił o swojem posłuszeństwie. Wyznawał, że Gotszalk miał tylko poruczone sobie rządy od niemców «na cześć Boga i dziada twego», mówił do Magnusa, nie zaniedbywał wiary książętom saskim i sam też Butue, «ojca swego naśladując pokorę», był posłuszny wszelkim poleceniom książąt i na nieskończone wystawiał się niebezpieczeństwa, aby chociaż przypadł mu «czczy tytuł zaszczytu, a wam owoce». Ojca i Butuego spotkała za to jako nagroda, śmierć lub wygnanie. Trzeba użyć siły oręża, a ponieważ do ostateczności dochodzi, trzeba się spieszyć, żeby nieprzyjaciele posuwając się dalej, nie wpadli do ziemi nordalbingow.

— «Nie mogę tym razem wystąpić w pole sam, bo wielkie mnie wstrzymują przeszkody, odparł Magnus, ale dam ci Bardów Sturmarów, Holzatów i Dytmarszów, z których pomocą będziesz mógł do czasu wstrzymywać napaści nieprzyjaciół. Zresztą sam ci na pomoc pospieszę w razie potrzeby, co najrychlej». Książe saski wtedy się żenił, to był powód, dla którego wstrzymywał się sam nateraz od wyprawy. Mógł tymczasem Butue rozpocząc działania wojene.

Słowianin wziął tedy najdzielniejszych ludzi z kraju Bardów, przebył Łabę i wkroczył do ziemi Wagrów. Magnus wysłał też licznych swoich gońców na wszystkie strony, aby powoływali lud do broni na pomoc Butuemu. Tymczasem ów słowianin z sześcią set przeszło zbrojnych zbliżył się do grodu Płońskiego (Plön), który nad wszelkie spodziewanie znalazł otwartym i bez obrońców. Gdy wkroczył do grodu, spotkała go jakaś niemka i ostrzegła z cicha. «Bierz co znajdziesz, i uchodź co prędzej, bo gród umyślnie zostawiono tak otwartym i bez obrony; gdy się dowiedzą Obotryci o twojem wejściu, powrócą z wielką siłą i do koła ciebie tu obsaczą.» Lekkomyślny Butue wziął słowa niewiasty za podstęp i został na noc w grodzie. Otaczało zaś bardzo głębokie jezioro w około gród ten, który był na wyspie, niesłychanie długi most jedynie dozwalał do niego przystępu. Za Helmolda czasów jeszcze to widzieć można było. Nazajutrz skoro świt powstał na niebie, przyciągnęły w istocie niezliczone słowiańskie zastępy, i obległy miasto, jak mówiła Butuemu niewiasta. Wszyst-

kie czółna już zawczasu uprzątnięte. Zamknięty Butue, musiał narazić się na wszelkie cierpienia głodu. Dowiedziawszy się o tem najmężniejsi z Holzatów, Sturmarów i Dytmarsów, ciągnęli na odsiecz warowni. Przybywszy nad rzeczkę Szwalę, która Sasów przedzielała od słowian, wysłali naprzód z pomiędzy siebie człowieka świadomego mowy słowiańskiej, żeby zbadał na miejscu stan rzeczy, przepatrzył obozy. Szpieg ów przybył bez skrupułu do Słowian oblegających, którzy właśnie wielkie gotowali machiny. Widząc to, ozwał się w następne słowa do nieprzyjaciół:

— «Cóż to poczynacie ludzie? Oblegacie gród i rycerzy niemieckich, przyjaciół książąt i sasów? Nie wyjdzie wam to na dobre. Poleca wam książe Magnus i drudzy książęta, żebyście natychmiast odstąpili od grodu; jeżeli tego nie uczynicie, dosięgnie was krwawa zemsta.»

Zaczęli się słowianie z trwogą rozpytywać, gdzie jest Magnus w tej chwili. Odpowiedział wysłaniec, że niedaleko z ogromnem wojskiem. Wtedy książe Krok wziął na bok wysłańca w zamiarze, ażeby wybadać z niego pewniejsze wiadomości. Wykryło się, że goniec był wybornym dyplomatą, robił dla siebie.

— «Co mi dasz, jeżeli ci prawdę wyjawię, zapytał się, i pomogę do opanowania grodu i tych co są w nim?»

Po targu, ugodzili się Krok z wysłańcem na 20 grzywien i wtedy ów dyplomata:

— «Książe którego się tak lękasz, jeszcze nie przebył Łaby, bo wstrzymały go mnogie przyrody. Sami tylko Holzaci, Sturmarowie i Dytmarsi wystąpili w niewielkiej liczbie. Jednem słowem łatwo ich zwiodę i nakłonię, żeby powrócili do domu».

To powiedziawszy przeszedł most i do Butuego rzekł: «Radź jak możesz o sobie i o tych co tutaj są z tobą, gdyż sasowie, na których odsiecz liczyłeś, nie przyjdą ci tym razem na pomoc».

Butue zaczął narzekać: «O ja nieszczęśliwy! Sasi mnie zawiedli i opuścili». I pytał o powody tego postępowania. Na to przygotowany wysłaniec, opowiedział mu naprędce zmyśloną historję, że niezgody wszczęły się w obozie nadciągających, że jeden powstał przeciw drugiemu, pogodzić się nie mogli i rozeszli się. «Trzeba się innej chwycić rady», rzekł do Butuego, który upadł zupełnie na duchu. Poczem opuściwszy oblegających, zdrajca poszedł do swoich.

Sasi zaczęli się rozpytywać z ciekawością, co słychać w Płońskiej warowni? «Byłem w grodzie, odpowiadał im zdrajca, chwała Bogu nie dostrzegłem tam żadnego niebezpieczeństwa, żadnej obawy przed oblężeniem. Widziałem Butuego i tych, którzy z nim są, byli weseli i nie troszczyli się o nic».

Nie poszli więc sasi na pomoc oblężonym. Człowiek niegodziwy zgubił Butuego i jego wojsko. Straciwszy nadzieję ocalenia, weszli w układy ze słowianami i pytali się, czem mogą okupić życie? Odpowiedzieli oblegający:

— «Złota i srebra od was nie przyjmiemy. Darujemy wam życie i zdrowie, jeżeli wychodząc z grodu, broń złożycie przed nami».

Rycerze Butuego byli gotowi przyjąć to upokorzenie się. Ale książe ich przestrzegał: «Twardy to warunek, mówił, wprawdzie głód nas do poddania się zmusza, lecz jeżeli wyjdziemy ztąd bez broni, niebezpieczeństwo nie zniknie. Często sam doświadczałem, jak słowianie są wahający się, jak słowu ich wierzyć nie można. Bezpieczniej będzie więc zwłóczyć, a jakkolwiek trudnością to przyjdzie, może ocalimy życie, gdy Bóg zeszle nam zkąd pomoc». Odparli mu towarzysze, że warunek jest wprawdzie dwuznaczny i zatrważający, ale nie ma innej drogi, żeby uniknąć niebezpieczeństwa. Pomocy znikąd spodziewać się nie należy, cóż więc pomoże zwłoka? Głód straszniejszy od miecza. [1]).

Butue jeden przewidywał prawdę. Ubrał się więc na śmierć, kazał sobie podać najpiękniejsze suknie, przybrał się w nie i wyszedł ze swymi. Przez most przechodziło po dwóch i przed Krokiem broń składali. Gdy tak już wszyscy przeszli, można jakaś niewiasta z grodu przysłała do księcia pogan i słowian w ogóle poselstwo: «Pozabijajcie mężów, którzy się wam oddali, nie oszczędzajcie ich, wyrządzili bowiem wielką sromotę żonom waszym, które się w grodzie z nimi pozostały. Zmyjcie hańbę naszą». Usłyszawszy te słowa, Krok rzucił się zaraz ze swoimi na niemców i wszystkich wycięli co do nogi. «Tak owego dnia zginął Butue i cały kwiat Bardów przed grodem płońskim» (8 sierpnia).

---

[1]) Helmold, I. 25.

339. *Potęga Kroka.* Wtedy urosło w niezmierną potęgę panowanie Kroka. Władał całą ziemią północną, bo pociągał ku sobie wszystkie słowiańskie ludy, które w rządach jego widziały zabezpieczenie swojej narodowości. Przemoc sasów upadła. Więc Krok dalej poszedł jak myślał, powoli zaczął rozciągać władzę swoją nad niemcami, nawet nad sąsiadami, gdy nikt mu nie mógł stawić oporu. Holzaci, Sturmarowie, Dytmarsi, sprzymierzeńcy Butuego, i cały w ogóle kraj nordalbingów pierwszy uległ panowaniu Kroka i płacił mu daninę. Najsroższe jarzmo pogaństwa przez całe panowanie Kroka nękało te ludy. Małe ślady chrześcijaństwa, które pozostały, skazane były same przez się na zupełną zagładę. Napełniła się ziemia cała złoczyńcami, którzy zadawali bezkarnie śmierć chrześcjanom, uprowadzali ich w niewolę. Całem zaś gardłem pożerano lud saski. Zaczynały się więc wychodźtwa niemieckie z ziemi północnej na południe, rzadkie w dziejach zjawisko, bo niemcy w ogóle parli się silnie ku wschodowi, i to ich historyczna droga, teraz zaś ustępowali chwilkę przed naciskiem słowiańszczyzny. Krok na nieszczęście nie mógł obalić roboty wieków. Więcej niż sześćset rodzin holzackich zmówiło się i przebywszy Łabę udało się w dalekie strony, szukać sobie dogodniejszych siedlisk, w którychby zażywały spokojności. Zatrzymali się u stóp gór Harcu [1]).

Nie mogli Sasi oprzeć się tym prześladowaniom Kroka, bo jak wiemy, mieli dosyć do roboty z Henrykiem IV, który ich nie lubił i uciemiężał. Po wielu krokach nieprzyjaznych, właśnie na górze Harcu wybudował król silną twierdzę, z której mógł doglądać i uciemiężać sasów. Zbuntowali się książęta, biskupi, margrabiowie i twierdzę tę zburzyli. Ale nad Unstrutem ponieśli za to ciężką klęskę. Rudolf książe szwabski, który później z ramienia Grzegorza VII był cesarzem rzymskim wbrew Henrykowi, teraz mu towarzyszył jako książe lenny. Człowiek spokojny, pokój lubiący, dbał o sławę królewską i o ocalenie Sasów, wymógł więc na nich, że poddali się Henrykowi: Wicelon arcybiskup magdeburgski, Bukko biskup halbersztadzki, książęta Otto i Magnus, margrabia Udo. Ale Henryk gwałcąc sojusz, wziął ich wszystkich pod straż, i ledwie namyśliwszy się wypuścił na

[1]) Helmold, I. 26.

wolność. Za to zupełnie u nich stracił wiarę. Wtedy to nastąpiła walka na drodze prawa, skargi do Rzymu i nareszcie pokuta Henryka w Canossa. Rudolf obrany cesarzem. Sasi i szwabowie gorąco przyjęli stronę nowego pana w nadziei lepszej przyszłości, ale książęta i miasta nad Renem nie przyjęły Rudolfa, toż ludy Franków. Powstała wojna domowa, w której obok Henryka walczył Gotfryd de Bouillon, przyszły zdobywca Jerozolimy. Nad Elsterą była krwawa bitwa 18 października 1080 r. Sasi i szwabowie, obrońcy Rudolfa, trupami pole zasłali, sam Rudolf raniony w prawą rękę uciekł do Merseburga i wynurzywszy żal, że Henryka zdradził, umarł z ciężkich boleści. Kiedy potem Henryk wysadził swojego antipapieża do walki z Grzegorzem VII, Sasi mając chwilkę swobody, zawsze Henrykowi niechętni, nabrali sił po klęsce i wybrali sobie osobnego króla Hermana przezwiskiem Klufloch, i pod jego przewodnictwem wznowili wojnę z wyklętym. Zwycięzca czas jakiś, kiedy wchodził Herman do jakiejś zdobytej warowni, brama zerwawszy się z zawias, nagle go i wielu innych przytłukła. Na niczem więc spełzły usiłowania Sasów i już się nie ważyli innego sobie obierać króla, sądząc, że grzech powstawać przeciw Henrykowi. [1]).

Otóż w ciągu tego targania się sasów z uciemiężającym ich tyranem, państwo Kroka szczęśliwie się rozwijało. Ale była to pomyślność chwilowa, zależała od okoliczności. Prawda, że Krok sam potężną osobistością swoją ożywiał państwo, które za niego było głośne i groźne. Ale niechaj Krok zestarzeje się, albo umrze, i nie zostawi dzielnych następców, niechaj Sasi pogodzą się z cesarzem i odzyskają swoją jędrność, rozpocznie się napowrót praca ich historyczna i wtedy państwu Kroka źle, musi wpaść w ręce niemieckie, a każdy podbójca późniejszy tem silniej ściśnie kajdany. Nie szukają ocalenia północni lechowie u swojego naturalnego sprzymierzeńca Polski i zginą. Byt ich piękny, to słońce przed zachodem, to pogoda przed burzą. Owszem dziwne zaślepienie, zamiast się łączyć, napadają na Polskę, niszczą ją, łamią, pustoszą. To niezawodna, że nigdy takie szturmy pomorzan bliższych nas, ulegających nawet Polsce za Bolesława Chrobrego, nie biły w ten granit słowiański, jak w epoce, która się zaczyna.

---

[1]) Helmold, I. 27—30.

Czy dało powód pomorzanom do gwałtów zachwianie się potęgi jomswikingów w Julinie, czy dumą zapaliło ich panowanie Kroka, rzecz niepewna. Jednakże ogień ten z północy był tak dokuczliwy, że nawet Polsce w upadku daje do ręki broń i razem z owemi najściami poczyna się epoka częstych wypraw polskich na północ. Polska ocali, co może ocalić na tym oddalonym lądzie.

Na państwo Kroka czyhał wtenczas jedyny już książe słowiańskiego wydziedziczonego rodu, Henryk syn Gotszalka z duńskiej królewny. Będzie zczasem ten Henryk narzędziem cudzoziemskich wpływów jak ojciec. Ale obadwaj opierają się na sąsiadach swoich północnych, nie zaś na niemcach. [1]).

---

[1]) W tem miejscu w rękopiśmie notata autora: «Tu dać o upadku Winety i t. d». Przyp. wyd.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

PODZIAŁ TREŚCI

tomu drugiego.





